

PAMIĘTNIK MIKOŁAJA II



Edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

Mail: historian@z.pl



MMII®

I
MIKOŁAJ JAKO NASTĘPCA TRONU

I ŻYCIE W PETERSBURGU

Codzienne notatki, które z taką starannością prowadzi Mikołaj, dają nam barwny obraz jego życia w okresie gdy był następcą tronu. Życie to upływa jak jeden dzień, a pasmo tych jednostajnych dni stapia się w jedną całość tak, iż zdaje się, że żadne zmiany nie zachodzą w trybie życia i środowisku następcy tronu mającego wkrótce podjąć ciężkie brzemię odpowiedzialności i władzy nad olbrzymim cesarstwem. Jednostajność tę zaznaczy on sam w swym dzienniku, w dzień swych urodzin, 6 maja 1890 r. — „Oto już zacząłem 22 rok życia, a istotnych zmian w sobie nie dostrzegam”. Wesole życie bez troski na łonie rodziny, w otoczeniu zaufanych przyjaciół dzieciństwa i młodości nie pozwala nawet wyobrazić sobie dwudziestoletniego autora dziennika jako przyszłego samowładcę Rosji. Nic, zdaje się nie przygotowuje go do tego odziedziczonego po przodkach ciężkiego posłannictwa. Częstość zabawy dziecinne i niewinne swawole z siostrą Ksenią i jej towarzyszkami, które to towarzystwo nosi w dzienniku niezwykle miano „kartofli”, następują po wybrykach właściwych dojrzałej już młodości. Po codziennych prawie balach, wieczorkach, widowiskach teatralnych następują kolejno to karty, to ruletka lub hulanki, od których — według utartego w dzienniku określenia — nazajutrz boli łeb, „bolit baszka”. Brak wdrożenia się do pracy naukowej i poważniejszej lektury sprawiają, że rwący się do życia młodzieniec poznaje te zagadnienia, które, zdawałoby się, powinny by go już zaciekawiać. Następcy tronu obce są wszelkie zagadnienia polityczne lub społeczne. Tylko polowania wszelkiego rodzaju, parady i przeglądy wojskowe, umiłowane od dzieciństwa, zgodnie z rodzinną tradycją i dziedzicznym przyzwyczajeniem, mogą zająć młodzieńca i pobudzić jego wrażliwość.

Rok 1890, od którego rozpoczyna się druk dzienników ostatniego rosyjskiego cesarza, miał dla niego szczególnie doniosłe znaczenie. Podkreśla on to zresztą sam mówiąc, iż nastąpił przełom w jego życiu. W roku tym Mikołaj II ukończył swe kształcenie się „raz na zawsze”, jak wyraża się w swym dzienniku.

Wykształcenie ogólne skończył on bowiem już wcześniej. Powołując się na opowiadanie wychowawcy przyszłego cesarza, znanego prawnika i nadprokuratora Synodu, Pobiedonoscewa, hrabia Witte w pamiętnikach swych odzywa się zgoła niedwuznacznie i z ironią o wykształceniu następcy tronu.

Nauczyciele winni byli ograniczać się tylko do wykładu przedmiotu, nie mając prawa sprawdzania, czy i w jakim stopniu cesarzewicz pojął i zgłębił dany przedmiot.

— „Stwierdzam tylko to, powiedział Pobiedonoscew, iż podczas gdy mu wykładam, dłubie on sobie gorliwie w nosie”. Już w roku 1890 pozostało przy Mikołaju dwóch tylko wychowawców wykładających nauki wojskowe, mianowicie profesorowie akademii sztabu generalnego: Leehr i Puzyrewski; każdy z nich miał wykład raz na tydzień, lecz i to męczyło następcę tronu, który aż się żali na kartach swego dziennika, że go Puzyrewski „spiłował”.

Rozpatrzmy życie następcy tronu w Petersburgu w pełni zimowego sezonu w roku 1890. Przyjrzyjmy się odbiciu tego życia w pamiętniku w ciągu dwóch i pół miesięcy, a przenikniemy od razu w głąb środowiska i poznamy duchowe oblicze młodego następcy tronu.

* * *

1 stycznia, poniedziałek. Oto wkraczamy w nowe dziesięciolecie. Nowy rok rozpoczął się od mrozu, lecz bez śniegu. Wyjście*) odbyło się o 11-ej; jak zwykle — przyjęcie dyplomatów, śniadanie, ucałowanie ręki, przy którym rymnęła Tiutczewa, a potem wizyty. Wieczorem byliśmy na „Rewizorze”.

2 stycznia, wtorek. Rano byłem wolny i czytałem. Przyjąłem tylko deputację wojska uralskiego i Kokszarowa. Na śniadaniu byli: Alix, stryj Paweł, hr. Szeremetiew. O 14.00 była próba nowego baletu Czajkowskiego „Śpiąca królewna”. Wystawa i wykonanie nieszczególne. Ciągnęło się to do 18.00. O 20.00 był zwykły obiad u stryja Aleksego. Potem udaliśmy się na „La familie Benoiton”.

3 stycznia, środa. Wstałem wcześniej i zdążyłem poczytać. Posiedziałem na dole u stryja Pawła, w sali dyżurnych. Uczyłem się z Puzyrewskim. Na śniadaniu byli: stryj Misza, który wrócił z Berlina i Wołodia Sz. (dyżurny). Nastąpiło otwarcie ślizgawki**). Sandro i Sergiusz podążyli na tę uroczystość. Piliśmy razem herbatę. Po przekasce, pojechaliśmy z Jerzym na nowy balet „Śpiąca królewna”. Tym razem muzyka bardzo mi się spodobała. Było dużo osób z rodziny.

4 stycznia, czwartek. Uczyłem się z Leehrem. Dragomirow zaszedł na pogawędkę na kwadrans. Byli na śniadaniu: hrabia i hrabina Woroncow. Na ślizgawkę nie poszliśmy. O 16.00 zjechała się rodzina na stację na powitanie ciotki Marii i wuja Alfreda. Piliśmy herbatę u mnie z Sandrem i Sergiuszem. Oglądaliśmy muzeum starożytności hr. Szeremetiewa. O 21.00 była wesoła wieczorynka o Woroncowów. Tańczyliśmy do upadłego.

5 stycznia, piątek. Jak zwykle po balu czuję się nienormalnie. W nogach osłabienie. O 11.30 byliśmy na mszy, po czym odbyło się pokropienie wodą święconą członków rodziny. Byli na śniadaniu: ciocia Marie, Kalia, Titchen i wuj Alfred. Ślizgaliśmy się z Sandrem i z Sergiuszem. Piliśmy razem herbatę. O 21.30 pojechaliśmy do stryja Sergiusza na zwykłe wróżby zakończone tańcami. Kolację zjedliśmy o 1-ej.

6 stycznia, sobota. Ciągnęło mnie bardzo na paradę w szeregu kompanii huzarów, lecz zapomniałem zapytać się *Papa*. Asystowałem przy wyjściu***) z ciotką Marie. Udaliśmy się na uroczystość Jordanu, byliśmy w paltach przy 6°. Śniadanie jedliśmy w sali malachitowej. Na ślizgawce byli Woroncowowie i stryjenka Ella. Weseliliśmy się i biegaliśmy jak opętani. Herbatę piliśmy u Kseni z Szeremetiewymi. Obiad był o 19.30. Dawano „M-lle Eve” — było bardzo miło.

*) Cesarza.

**) W ogrodzie Pałacu Anickowskiego.

***) Cesarza.

7 stycznia, niedziela. Dowiedzieliśmy się z Gaczinym o strasznej śmierci syna Lutza, którego rozszarpały psy. Po nabożeństwie i śniadaniu pojechaliśmy na ślub Czertkowówny z Tołstojem w cerkwi udzielnej. Na ślizgawce towarzystwo było liczne. Potłukliśmy się, upadając. Obiad był o 18.00. W godzinę potem pojechaliśmy do Szeremetiewów — grano świetnie „Borysa Godunowa”. Trwało to 4 godziny; kolacja była o 24.00.

8 stycznia, poniedziałek. Po wczorajszej rozmowie z *Papa* o przyszłej mej podróży morskiej cały dzień o tym myślałem! Śniadanie jadłem sam, o 13.00 byłem na posiedzeniu Rady Państwa. Dzień był chłodny, lecz jasny. Ślizgaliśmy się trochę. Zwiedziliśmy wystawę rzemieślniczą. Po obiedzie pojechałem z *Mama* i ciotką Marie na „Rusłana i Ludmiłę”. Grali bardzo dobrze.

9 stycznia, wtorek. Rano dużo czytałem. Przyjąłem Westmana, sekretarza poselstwa w Konstantynopolu, Grippenberga, gubernatora S. Michelskiego, oraz gen. Ettera, dowódcę I Bryg. Kaukask. Kawal. dywizji. Na śniadaniu byli: ciotka Marie, wuj Alfred i N. K. Giers. Ślizgaliśmy się. Spadł śnieg i sanna się ustaliła. Pojechaliśmy na cudnego „Eugeniusza Onegina”.

10 stycznia, środa. Urodziny Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiego księcia *Piotra Mikołajewicza*. Obecnie jest on z Milicą na Nilu, w Górnym Egipcie. Uczyłem się z Puzyrewskim. Na śniadaniu byli: stryj Aleksy, Misza, ciotka Marie i wuj Alfred. Ślizgaliśmy się z Sandrem i Zofką. Obiad był o 20.00. Pojechaliśmy na wieczór do Woronców. Bardzo nam wesoło zeszło na różnych tańcach.

11 stycznia, czwartek. Kostia został ojcem córki, Tatiany. Byłem dyżurnym. Miałem lekcję z Leehrem, o mało co nie zasnąłem ze zmęczenia. Na śniadaniu była ciotka Marie, wuj Alfred i Woroncownicy. Dokazywaliśmy, jak zwykle, na ślizgawce. Potem ożywiona herbata razem ze wszystkimi u Kseni. Obiad był o 18.15. Pojechaliśmy na „Mefistofelesa”, którego grano świetnie. Rok już — jak go ostatni raz słyszałem!...

12 stycznia, piątek. Wstałem o 10.30; jestem pewny, że mam swego rodzaju chorobę — śpiączkę: nie sposób się mnie dobudzić! Przyjąłem porucznika Maszkowa, który przebył dwa lata w Abisynii. Ślizgaliśmy się bez Woronców. Po przekąsce pojechaliśmy do Aleks.*). Był benefis Sawinej: „Biedna narzeczona”. Na kolację pojechaliśmy do Pieti. Wstawiliśmy się porządnie i bawili na umór.

13 stycznia, sobota. Mróz nocą doszedł do 14°. W dzień było pogodnie i niezbyt chłodno. Na śniadaniu byli: ciotka Marie, wuj Alfred, Mitia (dyżurny), hr. Woronców i Obolenski. Jeździłem w pojedynkę do Kosty. Stryj Sergiusz z Ellą wrócili z Moskwy. Po herbacie piliśmy herbatę u siebie. Obiad jedliśmy ze stryjami i stryjenkami. Pojechaliśmy na „La Boule”. Bardzo się uśmiełem i zabawiłem.

*) Teatr Aleksandryjski.

14 stycznia, niedziela. Wstałem na godzinę przed nabożeństwem. O 12.30 pojechałem na śniadanie do pułku preobrażenskigo. Piliśmy z okazji ośmiolecia wstąpienia stryja Sergiusza do pułku. Wróciliśmy o 16.00 wprost na ślizgawkę. Herbatę piliśmy razem z Woroncowymi u Kseni. Przekąśliśmy o 19.30. Przebraliśmy się w Pałacu Zimowym. *Wielki bal* zaczął się o 21.30. Bawiliśmy się nieźle. Jadłem kolację z Sandrą w sali Herbowej.

15 stycznia, poniedziałek. Z powodu urodzin Wilhelma (Imperator Rex) było śniadanie z Schweinitzem i z Williamem. Sandro był dyżurnym. Zajechałem do wuja Nizi — jutro jedzie on za granicę. Ślizgaliśmy się tylko we czworo. Herbatę piliśmy z Woroncowymi. Wróźono z rąk. Przekąśliśmy o 20.00. *Pierwszy raz* od Nowego Roku spędziłem wieczór w domu.

16 stycznia, wtorek. Obudziłem się, znów zasnąłem i koniec końców wstałem późno. Sandro posiedział u mnie. Na śniadaniu byli: wuj Aleksander, N. K. Giers i Obolenski. Posiedziałem z pół godziny u Wani, który dotąd jeszcze nie wyzdrowiał. Znów na ślizgawkę spadła masa śniegu. Piliśmy herbatę z Woroncowymi. Po przekąsce pojechałem do Sztabu Okręgu na odczyt o znaczeniu naszej granicy z Chinami pod względem strategicznym. To było bardzo ciekawe.

17 stycznia, środa. Uczyłem się z Puzyrewskim. Na śniadaniu byli: ciotka Marie, wuj Misza i Alfred. Byłem z wizytą u cioci Micheń. Ślizgaliśmy się. Padałem i potłukłem się. Po przekąsce pojechaliśmy na „Śpiącą królową”. Z zapalem tańczyliśmy u Woroncowów do 2.30. Zjawily się maski i śpiewały.

18 stycznia, czwartek. Cały dzień bolała mnie noga po wczorajszym potłuczeniu się. Chodziłem w pantoflu. Na śniadaniu byli: ciocia Marie, wuj Alfred i Woroncowie. Nie mogłem się ślizgać, patrzyłem tylko i nudziłem się. Piliśmy herbatę z Woroncowymi. O 19.00 rozpoczął się obiad u kawalergardów. Węgrzy, piosenkarze i cyganie. Odjechałem o 23.30 bardzo wesół.

19 stycznia, piątek. Wstałem koło 10-ej. Zdjęto mi z nogi opatrunek i przyłożono plaster, czułem się strasznie marnie po wczorajszej kolacji i z trudem poszedłem na śniadanie. Spałem, zamiast się przechadzać. Piłem herbatę z całym towarzystwem u Kseni. Ożywienie było duże. O 20.00 pojechałem na obiad do Sandra. Byli tylko koledzy. Przygrywała orkiestra gwardii marynarki. Gorbunow opowiadał anegdoty do 0.30.

20 stycznia, sobota. Bardzo mię ubawiły wczorajsze dykteryjki Gorbunowa. Dziś 50-letni jubileusz Rejtnera, któremu miałem osobiście złożyć życzenia razem z członkami Komitetu Ministrów, lecz nie mogłem z powodu bólu nogi. Byłem u Sergiusza, chorego na wietrzną ospę. Ślizgaliśmy się. Obiad był o 19.30. Pojechaliśmy do francus. teatru. Dawano „Revoltee”, rzecz nieudaną, wskutek przeróbek i skróceń. Wróciliśmy do domu o 23.30.

21 stycznia niedziela. Przebudziłem się akurat przed nabożeństwem.

Czytałem po śniadaniu. Na ślizgawkę, prócz Woroncowów, przyjechała Olga

Dołgoruka. Ubolewałem, że nie mogę się ślizgać. Piliśmy herbatę razem. Skończyło się na zapamiętającym dokazywaniu. O 19.30 przekąsiliśmy. Tańczyłem wszystkie tańce na koncertowym balu w mundurze gwardii marynarki. Wesoło przeszła nam kolacja w swoim kółku, w mikołajewskiej sali.

22 stycznia, poniedziałek. Zaczęła się przenudna odwilż. Noga zupełnie się poprawia. Przekąsiłem u siebie i o 13.00 pojechałem do Rady Państwa. Długo siedziałem z Jerzym i Dymitrem u Wani, pijąc herbatę. Wracając do domu wybrzeżem, trzaskaliśmy z biczem. Byliśmy na obiedzie u P. A. Czerewina. Biedaczysko, całkiem się spał! Zajechaliśmy do teatru i trafiliśmy na wesołą sztukę „Oświadczyń”. Wróciliśmy do domu o 23.15, co teraz zdarza się rzadko.

23 stycznia, wtorek. Dziś był mój maleńki dzień przyjęć. Byli na śniadaniu: wuj Alfred, N. K. Giers i Obolenscy. Na ślizgawce było bardzo wesoło. I ja nareszcie przypasałem łyżwy i uganiałem się na całego za piłkami. Piliśmy herbatę z Woroncowymi i Olgą. Dokazywaliśmy najokropniej z nimi u Kseni. O 19.00 byliśmy na obiedzie u Obolenskich. Świetnie szły tańce u Woroncowów do 3-ej.

24 stycznia, środa. Dzień imienin Jej Cesarskiej Wysokości, Wielkiej Księżniczki *Kseni Aleksandrówny*. Wprost z łóżka wlażłem w mundur. Rodzina składała życzenia na górze, przed mszą. Śniadanie odbyło się, jak w niedzielę. Wymówiłem się od polowania na łosie w Szyszkinie. Pojechaliśmy na próbę widowiska w Ermitażu. Idzie dobrze. Po pierwszym akcie pojechałem do Wani. Jedliśmy obiad w domu o 20.00 z Heleną i Włodziem. Wieczór spędziliśmy na grze w „Halma”.

25 stycznia, czwartek. Rano miałem Leehra. Na śniadaniu byli: ciocia Marie, Kostia i Obolenscy. Na ślizgawkę przyjechali trzej Woroncowowie. Po herbacie dokazywaliśmy z nimi. Kazałem ustawić telefon na moim biurku i rozmawiałem z Sergiuszem. Przekąsiliśmy sami. O 21.00 rozpoczął się *bal dziecięcy* tutaj na górze, jak w 1887 r. Bawiłem się całą duszą.

26 stycznia, piątek. Skorzystałem, jak należy, z wolnego ranka i wyspałem się porządnie. Czytałem czasopisma historyczne. Na śniadaniu byli: ciocia Marie, wuj Alfred i S. Kozen. Na ślizgawce byli Woroncowowie. Przekąsiliśmy u *Mama*. O 19.00 pojechaliśmy do Ermitażu. Była generalna próba „Borysa Godunowa”, która przeciągnęła się do 6.30. Poszło gładko i dobrze.

27 stycznia, sobota. Wstałem późno, dzięki czemu obciąłem Leehrowi jego dwie godziny. Rozmawiałem przez telefon z Sergiuszem. Dziś mu się polepszyło, więc wstał. Byli na śniadaniu: ciotka Marie, wuj Alfred i hr. Woroncow. Pogoda była zupełnie wiosenna i słoneczna. Były „kartofle”. Obiad było 19.30. Pojechaliśmy do teatru francuskiego. Dawano: „Lena”. Benefis.

28 stycznia, niedziela. Podczas kawy wuj Alfred zaszczycił nas swą wizytą. Byliśmy na nabożeństwie i jedliśmy śniadanie w błękitnej bawialni. Na ślizgawce byli wszyscy czterej Woroncowowie i Olga D. Zjeżdżaliśmy z gór, dokazywaliśmy i bawiliśmy się wesoło. Przy herbacie było względnie spokojnie.

Po przekąsce pojechaliśmy do Pałacu Zimowego. Na *2-im koncertowym balu* byłem w dołmanie*). Tańczyłem dużo i byłem zadowolony z balu.

29 stycznia, poniedziałek. Dziś nie było posiedzenia Rady Państwa i bynajmniej tego nie opłakiwałem. Na śniadaniu byli: ciocia Marie, wuj Alfred, Jerzy i Obolenscy. Winszowałem Helenie. Zasiadzieliśmy się u Wani z „kartoflami”. Piliśmy herbatę u Sandra. O 19.30 pojechaliśmy do Wołkońskich na przedstawienie „Cara Teodora Joanowicza”. Wykonanie było pod każdym względem dobre.

30 stycznia, wtorek. Wprost obrzydło to późne kładzenie się spać noc w noc, lecz nie ma na to rady. Znów przyjmowałem sześć osób. Po śniadaniu pojechałem do Komitetu Ministrów. Posiedzenie trwało półtora godziny. Stamtąd wprost na ślizgawkę. Były „kartofle” i Olga na herbacie. Po wczesniej przekąsce pojechaliśmy na „Afrykanke”. Był benefis Kondratiewa. Grano świetnie. Kolacja u Szeremetiewych. Grali bandurzyści.

31 stycznia, środa. Cały dzień spędziłem dość szczególnie. O 11.30 udałem się do Pałacu Zimowego, wsiadłem na konia i jeździłem po placu, w oczekiwaniu na przybycie pułku z Carskiego Siola. Stryjek Pic dokonał próby parady, po czym skierowałem się z pierwszym dywizjonem do konnego pułku. Byłem tam na śniadaniu. Na ślizgawce były „kartofle”. O 19.00 było przedstawienie w Ermitażu „Cara Borysa”, które z kolacją przeciągnęło się do 2.30.

1 lutego, czwartek. O 10.30 pojechałem do pułku, który ustawił się na placu rewii. Pułk był w czapkach z kitami, przy szablach, na koniach paradne czapraki. Przegląd wypadł świetnie, powietrze było ciepławe, pomimo gęstej mgły. Śniadanie odbyło się z dowództwem. Widziałem się z Sergiuszem. Na ślizgawce były „kartofle”. Po przekąsce o 1-ej rozpoczął się bal w Pałacu Aniczkowskim, który skończył się około wpół do 4-ej.

2 lutego, piątek. Byłem całkiem osowiały. O 11-ej pojechałem z *Mama* do Pałacu Zimowego na nabożeństwo. Śniadanie jedliśmy w Pałacu Aniczkowskim. O 16.00 był ślub Żorzaka z Wonlarską, bardzo oryginalny. O 19.00 znów pojechaliśmy do Ermitażu na przedstawienie „Cara Borysa”. Kolację jedliśmy z „kartoflami”.

3 lutego, sobota. Obudziłem się o 10.30, pojechałem w mundurze atamańskim na paradę i jako szef predefilowałem na czele pułku. Pogoda była prześliczna. Po ceremonialnym przemarszu wojsk odbył się przemarsz oddziałów straży ogniowej. Śniadanie jedliśmy w białej sali. Ślizgaliśmy się, a potem była herbata u Kseni. Przekąsiliśmy. Pojechaliśmy do teatru francuskiego. Dawną śliczną sztukę „Margot”.

4 lutego, niedziela. Zdażyłem wstać akurat przed nabożeństwem. Po śniadaniu *Mama* pojechała na koncert patriotyczny, od którego myśmy się uchronili. Na ślizgawce były „kartofle” w pełnym komplecie, Olga również. Sandro zachorował świeżo na wietrzną ospę. Przekąsiliśmy o 19.45. Był trzeci bal koncertowy. Dobrze się bawiłem, tylko zbyt mi się naprzykrzała księżna Urusowa, Greczynka.

*) Kurtka huzarska.

5 lutego, poniedziałek. Wyspałem się i na 11-tą byłem gotów. Po lekkim śniadaniu u siebie, pojechałem do Rady Państwa. Posiedzenie trwało *okrągłe 5 minut*. O 14.30 odbyły się chrzciny córki Kosti, Tatiany. Rodzina była na herbacie i składała życzenia Mawrze. Spacerowaliśmy z *Papa*. O 19.00 byliśmy na obiedzie u Szeremetiewa. Był Gorbunow i chór śpiewaków Konwoju. Wróciłem do domu o 22.30.

6 lutego, wtorek. O 11-ej pojechałem fotografować się u Lewickiego w różnych mundurach, a także z Woronem*). Dowiedziałem się, że Sandra jest po słowie z Palczykiem Szuwałowem. Na ślizgawce zderzyłem się z Sergiuszem i mocno stłukłem sobie kolano, a on uderzył się łyżwami w kręgosłup. Piliśmy herbatę z Woroncowymi. Leżałem z okładem z lodu. Przekąsiliśmy o 20.00. *Siedziałem w domu.*

7 lutego, środa. Noga moja w tym samym stanie, co wczoraj: chodziłem kulejąc. Na śniadaniu byli: wuj Misza, ciocia Marie, wuj Alfred. Mikołaj (dyżurny) i Obolenskij. Jeździliśmy z Ksenią po wybrzeżu, trzaskając z biczem. Zajechaliśmy do Woroncowów, składając życzenia z powodu zrekowin. Piliśmy herbatę z Zofką, Mają i Wanią. Przekąsiliśmy o 20.00. Ostatki, jak dotąd, spędzamy bardzo spokojnie, siedząc w domu.

8 lutego, czwartek. Jak dotąd, ostatki przechodzą bez wrażenia, dopiero dzisiaj ja i Jerzy zaczynamy się bawić. Rano pojechaliśmy na „Śpiącą królową”. Wróciliśmy o 15.00; byłem zadowolony z baletu, zwłaszcza z muzyki. Piliśmy herbatę z Sergiuszem. Przekąsiliśmy o 20.00. Pojechaliśmy na bal do Ermitażu. Z powodu bólu nogi tańczyłem mało, lecz kolacja była dobra.

9 lutego, piątek. Kolano już zupełnie w porządku. Po długich korowodach wybraliśmy się do teatru. Pojechałem z Ksenią. Dawano ten sam balet**) dla wszystkich zakładów naukowych. Podczas antraktu przekąsiliśmy i zeszliśmy do foyer. Spacerowaliśmy z *Papa* w ogrodzie. Przekąsiliśmy o 20.00. Pojechaliśmy na ostatni bal do Woroncowów. Tańczyliśmy w maskach.

10 lutego, sobota. O 12-ej pojechałem do Sztabu Głównego na poświęcenie cerkwi. Mnóstwo obcych twarzy z Sztabu Generalnego. Piliśmy herbatę u Obruczewa. Na śniadaniu była S. Kozen. Pojechałem na wystawę akwarelistów, kupiłem rysunek Szypowa. Na ślizgawce były Zofka i Olga. Na herbatę przyjechała Maja. Po obiedzie byliśmy w cyrku.

11 lutego, niedziela. Une folle journee, wszystko na opak. Po nabożeństwie było małe śniadanie. Byliśmy wszyscy przeświadczeni, że dzień ten spędzimy w Carskim Siole, lecz złożyło się inaczej. O 13.30 rozpoczął się tu bal dziecięcy. Były maski w dominach. Po mazurze obiad, po czym się rozjechano. O 20.30 rozpoczął się 2-gi bal w Ermitażu, który przeszedł wesoło. Kolację podano o północy i odwaliliśmy karnawał.

*) Nazwa psa.

***) „Śpiącą królową”.

12 lutego, poniedziałek. Cały dzień byłem w nastroju wesołym, co do pewnego stopnia nie godzi się z wielkim postem. Po modlitwach porannych jedliśmy śniadanie o 12.30. O 15.30 odprowadziliśmy ciotkę Marie i stryja Alfreda na dworzec warszawski. Ślizgaliśmy się. Piliśmy herbatę z „kartoflami”. Po niesporach, zjedliśmy obiad i spędziliśmy wieczór na czytaniu u *Mama*.

13 lutego, wtorek. Zacząłem się uczyć mej maleńkiej roli z „Eugeniusza Oniegina” na małe przedstawienie, urządzone przez stryjenkę Ellę. Na śniadaniu byli Obolenscy. O 14.30 pojechaliśmy na ruchomą wystawę w Akademii Nauk. Podobała mi się mniej, niż w roku zeszłym. Ślizgaliśmy się przy silnym wietrze, dziś zaczęła się odwilż. Piliśmy herbatę z „kartoflami”. Wieczorem u *Mama* byli Szeremetiewowie.

14 lutego, środa. Przebudziłem się późno i cały ranek czytałem. Widziałem się z E. E. Zamysłowskim, który po swym ataku wyzdrowiał i wyjeżdża na Krym. Po nabożeństwie byli na śniadaniu: ciotka Olga, stryj Misza i Misza (dyżurny). Ślizgali się: Sergiusz, Zofka i Maja. Wania i Sandro byli na herbacie. Po obiedzie była rozmowa Miszy z *Papa* co do pozwolenia na jego małżeństwo z Ignatiewówną. Narada z jego braćmi.

15 lutego, czwartek. Ranek miałem dość zajęty, był u mnie Leehr. Po nabożeństwie, na śniadaniu byli Obolenscy. Na ślizgawkę przyjechał tylko Sergiusz. Piliśmy z nim herbatę we troje, dużo rozprawiając o podróży naokoło świata jesienią. Wieczorem stryj Sergiusz ze stryjenką byli na herbacie u *Mama*.

16 lutego, piątek. W dzień popadywał śnieg. Znów był u mnie Leehr, żeby odbić czas stracony podczas karnawału. Po nabożeństwie na śniadaniu była S. Kozen. Na ślizgawce był Sergiusz. Piliśmy herbatę i rozeszliśmy się o 17.00, przed spowiedzią przeprosiwszy się wzajemnie. Spowiadaliśmy się w cerkwi w odwrotnym porządku numerów. Wieczór spędziliśmy u *Mama*.

17 lutego, sobota. Nabożeństwo odbyło się o 9-ej, przy czym wszyscy przystąpiliśmy do Komunii Św. ze stryjami i Alix. Piliśmy kawę w gabinecie *Mama*. Czytałem. Na śniadaniu był Sergiusz (dyżurny). Sfotografował nas wszystkich na ślizgawce w grupie, byli tam Woroncowowie i Olga, również i Sandro, pierwszy raz po chorobie. Piliśmy razem herbatę, święcąc koniec spowiedzi. O 19.00 rozpoczęło się nabożeństwo wieczorne. Po obiedzie posiedzieliśmy u *Mama*.

18 lutego, niedziela. Cudny, słoneczny dzień. O 10.30 pojechałem z *Papa* do Fortecy. Zebrała się tam cała rodzina. Wróciliśmy do Pałacu Aniczkowskiego na śniadanie, na którym była Ira i Olga. Po herbacie bardzośmy dokazywali. O 19.30 do obiadu zasiadła cała rodzina. Pojechałem do ciotuni, przepowiadaliśmy we dwoje nasze dwie sceny. O północy pojechałem do Woroncowów. Spędziłem u nich miłą godzinkę.

19 lutego, poniedziałek. Wstałem względnie wcześnie i czytałem.

Sandro był dyżurnym. On jeden był tylko na śniadaniu. Misza zasiedział się u mnie przed spacerem. Na ślizgawce nie było „kartofli”, zjawily się nie w

komplecie dopiero na herbatę. Przekąsiłem u siebie. O 20.00 pojechałem na odczyt ppłk. Potockiego o trzyliniowych karabinach. Skończył się o 22.30.

20 lutego, wtorek. Obudziłem się późno. Czytałem z Sandrem gazety. Pożegnałem się z Szypowem. O 13.00 pojechaliśmy do Komitetu Ministrów. Rozprawialiśmy na temat przeprowadzania nafty na Kaukazie. Przeciągnęło się do 16.00. Trochę dokazywałem na ślizgawce. Piliśmy herbatę i śpiewaliśmy z „kartoflami”. Po przekąsce pojechaliśmy z *Mama* na „Dziewicę Orleańską”. Trupa meiningenowska bardzo mi się spodobała.

21 lutego, środa. Pracowałem około godziny z Puzyrewskim, po czym o 11.30 pojechałem do ciotuni na próbę naszego przedstawienia. Sazonow był obecny i dawał wskazówki. Na śniadaniu byli: ciotka Olga, wuj Misza i Sendi Dołgoruki. Na ślizgawce było wesoło, słońce grzało jak na wiosnę. Przekąsiliśmy o 20.00; pojechaliśmy do Sandra. Graliśmy w ruletkę na serio: przegrałem 9 rubli. Potem wesoła kolacja ze śpiewami.

22 lutego, czwartek. Chisycz naprzykrzał się różnymi głupstwami drukowanymi o Rosji w angielskich gazetach. Pracowałem z Leehrem. Na śniadaniu byli: Kostia, Mawra i Obolenski (dyżurny). Pojechałem z *Mama* do Admiralicji na roczne zebranie Towarzystwa Ratowania Tonących. Przyjechałem pod koniec ślizgawki. Byłem o 19.30 na obiedzie u wuja Miszy i cioci Olgi. Graliśmy w troje z Sandrem w ruletkę — właściwie tylko dla wprawy.

23 lutego, piątek. Po godzinnej pracy z Puzyrewskim przyjąłem greckiego posła, Rangabego i pojechałem do ciotuni na próbę. Tym razem na prawdziwej scenie. Po śniadaniu byliśmy na koncercie w kapeli śpiewaczej. Na ślizgawce Sandro przypadkowo nabił guza Maji. Po śniadaniu pożegnałem się i skończyłem z Puzyrewskim. O 21.30 pojechałem do Woroncowów, gdzie graliśmy w ruletkę. Wieczór przeszedł bardzo wesoło. Trubeccy również byli i grali.

24 lutego, sobota. Przyjąłem Jonina, wracającego z podróży po Południowej Ameryce, oraz Nilowa, nowego adiutanta stryja Aleksego. O 11-ej pojechałem do ciotuni na próbę, która trwała do 13.00. Na śniadaniu byli: Woroncowowie oraz K. P. Pobiedonoscew. Ślizgaliśmy się. *Papa* nie był. Po herbacie dokazywanie i śpiewy. Obiad jak zwykle w sobotę. Pojechaliśmy we dwóch do cyrku.

25 lutego, niedziela. Rano czytałem. Byliśmy na nabożeństwie i jedliśmy śniadanie. Zaczęła się odwilż. Na ślizgawce były: Zofka, Ira i Olga. Zostałem bez herbaty, gdyż pojechałem o 17.00 do ciotuni na próbę, tym razem bez przebierania się w kostiumy. Stryj Sergiusz był obecny. O 19.30 był obiad rodzinny z muzyką. Byłem w teatrze francuskim. Grano dobrą sztukę „Rerę”. Zajechałem do Sandra, grałem tam w ruletkę. Przekąsiliśmy jak się patrzy, z winem i piosenkami.

26 lutego, poniedziałek. Dzień urodzin Jego Cesarskiej Mości Cesarza Aleksandra Aleksandrowicza. Ofiarowaliśmy *Papa* we troje papierośnicę. Byliśmy na nabożeństwie, po czym nastąpiło składanie życzeń i śniadanie. Zaczęła się odwilż z silnym wiatrem. Spacerowaliśmy po ogrodzie. O 16.00

pojechałem do stryja Sergiusza. Była generalna próba naszego widowiska. Przekąsiliśmy o 20.00. Odbyliśmy przejażdżkę z *Mama* i zajechaliśmy do stryja Pawła i Alix.

27 lutego, wtorek. Widziałem się z Nikołaszą, który wrócił z Hiszpanii. Pojechałem do Rady Państwa, stamtąd na wystawę w Akademii, gdzie kupiłem obraz Kiwszenki. O 17.00 rozpoczęło się przedstawienie naszych dwóch scen z ciotunią; udały się w zupełności. Publiczność — rodzina; hrabina Sumarokowa i Kozlianinow odegrały „La Serenadę”. Obiad u stryja Sergiusza. Pojechałem z nim na „Kupca Weneckiego”, do Meiningeńczyków. Byłem u Woronców.

28 lutego, środa. Żałowałem, że skończyły się nasze próby i przedstawienia, lecz ucieszyłem się na wiadomość, że w piątek będzie jeszcze jedno przedstawienie dla krewnych — hrabiny Sumarokow i Kozlaninowej. Przyjąłem wiele osób. Na śniadaniu była ciocia Olga i wuj Misza. Na ślizgawce — odwilż, bawiliśmy się dużą piłką. Piliśmy herbatę z „kartoflami”. Przekąsiliśmy o 20¹⁵. Wieczór spędziliśmy w domu.

1 marca, czwartek. Kwadrans przed 11-tą pojechaliśmy w trójkę z Jerzym i Ksenią do fortecy na nabożeństwo żałobne po *Anpapa**). Śniadanie było w Pałacu Zimowym w czerwonej bawialni na górze. Wróciwszy do Pałacu Aniczkowskiego czytałem. Nastąpiła silna odwilż, ślizgawka wygląda jak jezioro, przeto wzięliśmy się do roboty, budowaliśmy wieżę ze śniegu. Piliśmy herbatę z „kartoflami”. Przekąsiliśmy o 19.00, pojechałem na odczyt generała Unterbergera i gen. Tillo, obydwaj gruntownie wyłożyli swoje tematy.

2 marca, piątek. Odwilż jak wczoraj. Poszliśmy na nabożeństwo żałobne o 12-ej. Śniadanie jedliśmy o 13.00 ze stryjem Aleksym i Obolenskimi. O 15.00 przyjechały „kartofle” w pełnym komplecie. O 16.30 odbyło się nasze przedstawienie u ciotuni. Zjadłem obiad u nich, otrzymałem od Elli wieniec. O 22.00 graliśmy w ruletkę u cioci Olgi. Wygrałem 12 rubli. Zasiadzieliśmy się u Sandra do 2-ej przy maderze i piosenkach.

3 marca, sobota. Korowody z Eugeniuszem. Oneginem skończyły się dzisiaj na tym, że pojechałem do Bergamasko i sfotografowałem się w obydwóch kostiumach z Tatianą w wielu pozach. Przybyłem na śniadanie z małym opóźnieniem: była Alix i stryj Paweł (dyżurny). Pracowaliśmy na ślizgawce. Piliśmy herbatę z „kartoflami”. O 19.00 poszliśmy na wieczorne nabożeństwo. Po obiedzie pojechałem do stryja Sergiusza. Graliśmy z ciotunią w *bedminton*, wszyscy wygrywający otrzymali podarki. Ja ich otrzymałem sześć. Zasiadzieliśmy się przy herbacie do 1-ej.

4 marca, niedziela. Wstałem późno, zdążyłem przejrzeć gazety. Byliśmy na nabożeństwie i na śniadaniu z muzyką. O 15.00 przyjechali: Anti, Sandro, Sergiusz i „kartofle”. Budowaliśmy fortecę, bawiliśmy się dużą piłką, porozrywaliśmy ją i bardzośmy się przemoczyli. O 19.30 był obiad rodzinny. O 21.30 pojechaliśmy do 8-ej załogi marynarki, gdzie były śpiewy domorośłych cyganów — wyborne. Pograliśmy trochę w ruletkę u Sandra. Wygrałem 6 rubli i wróciłem o pierwszej do domu.

*) Grand-papa. Cesarz Aleksander II.

5 marca, poniedziałek. Rano posłałem ciotuni w upominku bransoletkę na pamiątkę pierwszego naszego występu na deskach scenicznych. Na śniadaniu były obie Kutuzowe, wyjeżdżają jutro za granicę. Pracowaliśmy na górze. Nikogo nie było. Pogoda cudna, istna wiosna. Na herbacie: Sandro, Sergiusz i Maja. A jednak dokazywano na potęgę. Po przekąsce, pojechaliśmy do teatru, a stamtąd do Woronców. Śpiewaliśmy i graliśmy w *petits jeux*. Kolację jedliśmy o 24.00.

6 marca, wtorek. Wstałem bardzo późno, gdyż źle spałem. Czytałem. Byli na śniadaniu: N. K. Giers i Obolenscy. Pracowaliśmy na ślizgawce, ale się nie kleiło i wszyscy się nudzili. Sergiusz udawał dozorcę robót i krzyczał na wszystkich. Piliśmy herbatę z Mają — parowozem! O 19.30 byliśmy na obiedzie u stryja Włodzimierza i stryjenki Micheń. Graliśmy w *bedminton*. Wygrałem 6 razy.

7 marca, środa. O 12-ej poszedłem do ujeżdżalni i dosiadłem trzech koni. Na śniadaniu była ciotka Olga i wuj Misza. Pracowaliśmy, jak poprzednio przemokliśmy i nabawiliśmy się kataru. Przekąsiliśmy u siebie o 19.00 i pojechaliśmy do teatru. Dawano „*Bluthochzeit*”, dramat bardzo interesujący. Wróciliśmy do domu o 23.45.

8 marca, czwartek. Cały dzień męczył mnie katar a nie miałem go, zdaje się, od roku. Miałem lekcje z Leehrem. Na śniadaniu była Sasza Cosen. Nie byłem na spacerze, przypatrywałem się przez okno jak ciotunia z marnymi resztkami „kartofli” zabawiała się na ślizgawce. Po herbacie wybieraliśmy jajka wielkanocne. Po przekąsce pojechałem z *Mama*, stryjenką Micheń i Ellą „na *Pepere*”, sztuczkę wesołą lecz lekką.

9 marca, piątek. Po kawie czytałem. O 12-ej poszedłem do ujeżdżalni na konną jazdę. Na śniadaniu był książę Łobanow, nasz poseł w Wiedniu. Ciotunia przyjechała do ogrodu, pracowała i przemoczyła się razem z nami. O 20.00 przekąsiliśmy, a potem pojechaliśmy do ciotki Eugenie. Widzieliśmy bardzo ciekawą próbę *hipnotyzmu*, którą wykonał Alek i lekarz wojskowy Daniłow. Kolacja o 1-ej, było siedem osób.

10 marca, sobota. Wyjątkowo ciepły dzień: 6°, bez słońca, śnieg zupełnie stopniał, w ogrodzie pozostał tylko wał z błota. Miałem Leehra. Na śniadaniu byli Obolenscy. Pracowaliśmy w ogrodzie, powiększaliśmy wieżę na wysokość. „*Kartofle*” nie przyjechały — znaczna to luka w herbatkach. Sobotni obiad miał miejsce u stryja Sergiusza i ciotki Elli. Byliśmy we franc. na „*Les Boulinards*”, uśmialiśmy się porządnie na tej sztuce.

11 marca, niedziela. Parostatki już chodzą po Fontance, prawdopodobnie i na Newie lód też wkrótce ruszy. Byliśmy na nabożeństwie i śniadaniu. Jeździłem do ciotuni pokazać nowe fotografie. Do ogrodu przyjechała Olga, Maja i Ira. Zbytkowaliśmy w oranżerii, zaciąłem się tam w nogę. Piliśmy herbatę razem z „kartoflami” w całym komplecie. O 19.30 był

obiad rodzinny u stryja Włodzimierza. Pojechaliśmy na Meiningerów. Dawali „Juliusza Cezara”.

12 marca, poniedziałek. Dużo czytałem. Po śniadaniu, które jadłem sam, pojechałem do Rady Państwa. Posiedzenie trwało 1,5 godziny. Przejechałem się z Jerzym wzdłuż nabrzeża. Pracowaliśmy z *Papa* i ciotunią w ogrodzie. Piliśmy herbatę z „kartoflami”, było trochę zbytkowania. Przekąśliłem z Mikołajem (dyżurny). O 20.00 było posiedzenie Towarzystwa Historyków. Pojechałem do Woronców. Była u nich Olga. Kolacja była jak zwykle.

13 marca, wtorek. Obudził mnie cudny poranek. Pojechałem do Miszy, żeby się z nim pożegnać. Objąłem obowiązki dyżurnego, zlurowawszy Mikołaja. Na śniadaniu był N. K. Giers i hr. Szeremetiew. Dziś „Concours Hippiques”, lecz ja, ma się rozumieć, nie pojechałem. Spacerowałem w ogrodzie, rozkoszując się pogodą. Na herbacie byli: Sandro i Sergiusz. Czytałem. Przekąśliśmy o 20.00. Szeremetiowie siedzieli u *Mama*.

14 marca, środa. O 11-ej pojechałem do dworskich stajni, gdzie obejrzałem dział wierzchowców. W ujeżdżalni oprowadzano wierzchowce moje i *Papa*. Na śniadaniu byli: ciocia Olga, wuj Misza i Obolenscy. Spacerowaliśmy w ogrodzie i dla zabicia czasu patrzyliśmy na Newski przez sztachety. Przekąśliśmy z Sandrem, który jest na warcie z gwardią marynarki. Graliśmy w *bedminton*. Wygrywałem stale — 7 partii z rzędu. Przekąśliśmy.

15 marca, czwartek. Ranek był jasny i ciepły. Czytałem i pisałem. Leehr znów niezdrów. Na śniadaniu była Sasza Kozen, rzucała we mnie bez ustanku gałkami z chleba. O 14.30 pojechaliśmy z *Mama* do Michajłowskiego maneżu na „Concours Hippiques”. Interesujące. Przypominało ubiegłą wiosnę. Piliśmy herbatę z „kartoflami”. Przekąśliśmy u siebie. Pojechaliśmy z początku na „Ifigenię w Taurydzie”, było to nudne, więc potem na „Les Boulinards”.

* * *

Notatki w dzienniku w pozostałe dni tego sezonu niczym nie różnią się od poprzednich, z pierwszych dwóch miesięcy. „Grałem w ruletkę w tym samym kółku” (18 marca). „Pojechaliśmy do Szkoły Dramatycznej. Dawano małą sztuczkę i balet, bardzo dobrze. Kolację zjedliśmy

z uczniami” (23 marca). „Przejeżdżałem się z Ksenią, na wybrzeżu dość się natrzaskałem z bata” (29 marca). „Pogoda obrzydliwa, zaledwie 4°. Nastrój ten sam, lecz co szczególne — niezbyt wesoły; brak „kartofli” stanowczo daje się wyczuć” (4 kwietnia) itd. W dwóch, trzech notatkach następcy tronu wzmiankuje jedynie o swych zajęciach nad strategią z generałem Leehrem, i to tylko w sposób zwykle przyjęty w dzienniku: „miałem Leehra, nie wiem dlaczego spiłował mię” (14 kwietnia); „miałem Leehra, studiowałem wyprawę do Chiwy” (26 kwietnia), a w końcu 28 kwietnia: „Dziś ostatecznie i raz na zawsze skończyłem z moimi studiami, rozstawszy się z Leehrem”. Również rzadko i tylko ze strony formalnej wspomina Mikołaj o tych lub innych posiedzeniach w instytucjach państwowych, w których uczestniczy: „Pojechałem do Komitetu Ministrów, posiedzenie trwało dwie godziny” (20 marca). „Pojechałem na posiedzenie Rady Państwa, które trwało tylko 20 minut” (9 kwietnia). „Wróciłem z polowania o 17.00 i spałem do 10.30. Pojechałem do Komitetu Ministrów.

Posiedzenie było ciekawe: były rozprawy w kwestii spornej co do portu handlowego w Sewastopolu i Teodozji. Głosy podzieliły się na dwie strony, po dziesięć z każdej. Przeciągnęło się to do 17.30" (24 kwietnia). „O 12-iej pojechałem do Rady Państwa. Odjechałem podczas sporu, który zaczął się właśnie na temat języka łacińskiego" (28 maja).

2. OBÓZ I MANEWRY

Po sezonie zimowym nastaje letni. Zaczynają się intensywne ćwiczenia wojskowe i rewie, przygotowanie do wielkich manewrów, wyjazd do obozu. Jak upływa to na pół obozowe życie następcy tronu? Weźmy dla przykładu kilka wiosennych i letnich dni z okresu pobytu w Carskiem Siole i w Gaczymie.

9 maja, środa. Gaczymo. O 7.30 odbyłem ze szwadronem ostatnie ćwiczenie, które poszło całkiem dobrze. O godz. 10-ej pojechałem do Gaczymo. Zluzowałem dyżurnego Sergiusza. O godz. 12-ej była cerkiewna parada lejbgwardii pułku kirasjerów Najjaśniejszej Pani — wypadła lepiej, niż w latach poprzednich. Śniadanie zjedliśmy w arsenale. Upał był lipcowy. Pływaliśmy po Sajmie, ze stryjami Miszą i Pawłem. Oni też zjedli z nami obiad. O 22.30 poszedłem z *Papa* łowić ryby. Schwytaliśmy ich 33, w tym 4 rumieniec i 1 karasia.

10 maja, czwartek. Carskie Siolo. Wstałem późno, umierałem z gorąca — było 21° w cieniu. Byliśmy na mszy i zjedliśmy śniadanie w ogrodzie, w jednej z alei. Spadł niewielki deszcz. Przyjechali: Sandro i Sergiusz. Spacerowaliśmy z nimi po brzegu Gaczymki. O 17.10 przyjechała i żeńska część towarzystwa. Po raz ostatni wesoło bawiliśmy się i pili razem herbatę. Obiad zjedliśmy u *Papa* i *Mama*. Odwiozłem je do Aleksandrii*) — na długo pożegnałem się z nimi.

11 maja, piątek. Budzę się — a tu deszcz. O godz. 8-ej Nikołasza zrobił rewie wszystkich szwadronów po kolei w obecności dowódcy dywizji. Po raz pierwszy składałem raport w popisie konnicy. Śniadanie zjedliśmy u stryja Włodzimierza. Pogoda się poprawiła. Pełne zadowolenie i wdzięczność Nikołaszy. Zjedli u mnie obiad: Licharew, Wołków i obaj Swieczynowie. Z drugim jeździłem konno.

12 maja, sobota. Gaczymo. Wstałem o 7.30 — rano było chłodny. W pawłowskim mundurze i w grenadierce pojechałem do Petersburga na repetycję stryja Włodzimierza. Obejrzelśmy koszary pułkowe a zwłaszcza wspaniałą jadalnię. Wróciłem do Gaczymo o 11.30. Jedli z nami śniadanie: ciocia Olga, Mitia (dyżurny), hr. Woroncowa i Żukowski. Zrobiliśmy przemiły spacer pieszo. Przed obiadem przejechaliśmy się linijką i podrażniliśmy się trochę z żubrami. Obiad był o 21.30.

13 maja, niedziela. Carskie Siolo. To po raz pierwszy, że cały dzień lał deszcz. Wstałem późno, jak zwykle w domu. Poszliśmy na nabożeństwo z ciocią Olgą. Śniadanie zjedliśmy w arsenale. Przyjechali Sandro i Sergiusz. Wszyscy boleliśmy nad nieobecnością „kartofli”. Pływaliśmy na bajdarce i na dwuwiosłowej szalupie. Herbatę piliśmy u „Mama”. Obiad zjedliśmy w arsenale przy muzyce, której dawno nie słyszałem. O godz. 22.00 wróciłem pod swoją chorągiew.

*) Willa cesarska w Peterhofie.

14 maja, poniedziałek. Petersburg. Kiedy wstałem, zimno było i deszcz. O 8.30 pojechałem do szwadronu; ubrani byliśmy w szynel i przy szablach. Nikołasz odbył *ćwiczenie pułkowe*, na którym nie poplątałem się, choć pierwszy raz dowodziłem szwadronem. Po śniadaniu w pułku pojechałem zobaczyć ćwiczenia rekruta w strzelaniu na 100 i 200 kroków. Z *Papa* i *Mama* dojechałem do miasta. W Pałacu Zimowym miało miejsce przybijanie godła Pułku Pawłowskiego. O 7.30 zjedliśmy obiad u Sandro: skusiliśmy się trochę na ruletkę: do 22.30.

22 czerwca, piątek. Biwak pod Carską Sławianką. Z rana wydawałem różne rozporządzenia co do taboru, który miano wysłać do obozu. O godz. 17.00 wkroczyliśmy całym pułkiem do Carskiej Sławianki pod komendą stryja Pawła. 4-ty i 5-ty szwadron stały w awangardzie. Szczególnie wesoło przepędziliśmy całą noc: zjedliśmy obiad, dokazywaliśmy na sianie, biegało się po ogrodzie, skakało, wchodziło na dach, a po kolacji opowiadało anegdotki. Wieczór i noc były wprost idealnie miłe.

23 czerwca, sobota. Carskie Siolo. Uderzono na alarm o 4-ej, ale niebawem znowu wróciliśmy. Około godz..... nadciągnęły z awangardy 4-ty i 5-ty szwadron i wtedy wyruszyliśmy całym pułkiem na wyznaczonego nieprzyjaciela. Wszystkiego dwa ataki z licznymi padaniami. Byłem w domu o 8-ej, spałem do 11.30. Śniadanie zjadłem w pokoju dyżurnych. Obiad jedli ze mną: stryj Sergiusz, ciocia Ella, stryj Paweł i Alix. Jeździłem konno.

24 czerwca, niedziela. Wstałem doskonale wyspany, ranek był cudny. O godz. 11 -ej pojechaliśmy na nabożeństwo do cerkwi w Dużym Pałacu*). Zjedliśmy śniadanie z domownikami u stryja Pawła. Zajmowałem się pieniężnymi sprawami szwadronu. O 16.30 piliśmy herbatę u cioci Soni w Pawłowsku. Biedny stryj Kostia miał żaloszny wygląd. Zjedliśmy obiad w pięcioro u Alix i jeździliśmy po Pawłowsku. Wieczór był niezwykle.

25 czerwca, poniedziałek. Ostatni dzień w kochanym Carskim Siole. Z rana dużo zajęcia z okazji przechodzenia do obozu. Wieczorem jeździłem konno na „Mentyku”. Śniadanie zjadłem w pokoju dyżurnych. Fotografowałem się z oficerami u Lapre. Przyjechał do mnie Sergiusz M., byliśmy razem na spacerze. Zjedli u mnie obiad: ciocia Micheń, stryj Włodzimierz i Petersy. Pojechałem do Pawłowska na Weście. Piłem herbatę u Alix. Była gwałtowna burza z oślepiającymi błyskawicami.

26 czerwca, wtorek. Ruskoje Kaporskoje. O godz. 7-ej odprawiono nabożeństwo na Placu Sofijskim i w mglisty dzień ruszyliśmy w drogę. 6-ty szwadron urządził zasadzkę. U Atamańców był postój i obfita zakąska z piciem. O godz. 12-tej przybyliśmy do rodzinnej wsi. Ja zamieszkałem w moim nowym ślicznym domu. Po śniadaniu zajęty byłem urządzaniem go. O 19.00 pojechałem do 4-go szwadronu w Alakuli. Po ceremonii wieszania popa i dwóch diakonów leżało się na polance i piło.

*) Nazwa pałacu cesarskiego w Carskim Siole.

27 czerwca, środa. Przyjacielska zabawa przeciągnęła się do 1-ej w nocy, a towarzyszyło jej podrzucanie do góry, piosenki i skakanie przez ognisko. Spałem do 10-ej. Ranek był cudowny i dzień również. Zjedliśmy śniadanie w naszej przytulnej jadalni. Rozkoszowałem się z oficerami widokiem ze szczytu mojej strażnicy. Obiad był o 19.00. Pojechałem konno do Telez i wróciłem przez Chejdemiaki w towarzystwie Jaszwiła i Szewielewa. Wieczorem na wsi cisza i spokój, rozkosz prawdziwa.

2 lipca, poniedziałek. Początek specjalnej kawaleryjskiej zbiórki. O 8-ej wyruszyłem ze szwadronem do Chejdemiak, gdzie rozłożyliśmy się obozem, według nowego regulaminu. Jedliśmy śniadanie w kompanii 3-go szwadronu. O 12-ej uderzono na alarm, że dragoni nadchodzą. Spotkanie nastąpiło pod wsią Ragołowo. Wypiłem herbatę z oficerami. Byłem dyżurnym w II dyw. kaw. Po obiedzie strzelaliśmy do talerzy z rewolwerów i bawiliśmy się w „gorodki”.

3 lipca, wtorek. Ciepło, silny wiatr. O 8.30 udałem się do Krasnego. U wylotu na Pole Wojskowe ustawiliśmy się w szyku razem z dragonami i 5-tą baterią konnicy. Przejechaliśmy w połowym galopie całe pole aż do Kawielacht. Wykonaliśmy dwa zadane ćwiczenia w stosunku do wyznaczonego nieprzyjaciela. Wróciliśmy do domu o 13.30. Po śniadaniu wykapałem się w mojej wannie. Znowu strzelaliśmy do talerzy. Obiad był o 19.30. Oglądaliśmy wodociąg Bobrńskiego i Solowego, łączący wierzchołek góry ze stawem przy kuchni.

4 lipca, środa. Dziś odpoczynek. Dlatego wstałem o 9.30. Nakarmiwszy moje konie i skosztowawszy żołnierskiej strawy, poszedłem na śniadanie. O godz. 14.00 pojechałem z oficerami łowić ryby w rzeczce Razbiegajewce, gdzie wykapaliśmy się. Po obiedzie udałem się do teatru. Była prześliczna inauguracja sezonu w Krasnym Siole z okazji zwiedzania obozu stryja Włodzimierza, u którego zjedliśmy po teatrze kolację.

5 lipca, czwartek. O godz. 8-ej wyruszyliśmy w stronę przecięcia Ropszyńskiej szosy z drogą, wiodącą od Muchbołowych wąwozów. Minawszy las, atakowaliśmy z dragonami Samarski pułk. Stryj Włodzimierz był przy tym obecny. Jadło z nami śniadanie 6-ciu junkrów ze Szkoły Mikołajewskiej, mających wstąpić do pułku. Strzelaliśmy do talerzy. O 18.00 spotkałem się na przystani z *Papa* i *Mama*. Zjadłem z nimi obiad. Wyruszyłem do Krasnego, do Preobrażńskiego pułku.

6 lipca, piątek. Wieczera z cyganami zaczęła się o 23.00. Towarzyska pogawędka przeciągnęła się do godz. 6-ej rano. Przybywszy do Kaporńskiego, kiedy pułk już zeń wyszedł, z drzeniem pogalopowałem do StaroSkworc, gdzie pułk się rozłożył obozem. Brygada z 2-gą baterią działała zaczepnie przeciwko 1-ej brygadzie. Atak odbył się na Polu Wojskowym. Spałem do 17.30. Po obiedzie pojechaliśmy do teatru. Stanowczo Krzesińska druga bardzo mnie interesuje. Na wieczery byłem u stryja Włodzimierza.

7 lipca, sobota. O 8-ej wymaszerowałem ze szwadronem na Pole Wojskowe. Odbywało się ćwiczenie dywizji, z jednym atakiem na wyznaczonego

nieprzyjaciela. Wróciliśmy o 11.45. Po śniadaniu zagrałem z Kłuszynem 3 partie w bilard. Pojechałem do Peterhofu. Po ulewie przechadzałem się z *Papa*. O 19.00 był obiad rodzinny; pojechaliśmy do Dużego Pałacu, gdzie tańczyliśmy z pensjonarkami instytutu; było o wiele lepiej niż w Aleksandrii. Pod koniec zjawili się kadeci.

8 lipca, niedziela. Kaporskoje. Spało mi się świetnie. Dzień był ciepły, choć pochmurny. O 11-ej byliśmy na mszy. Śniadanie jedliśmy w Kotedżu*). Sandro i Sergiusz spacerowali z nami. Po herbacie kąpaliśmy się z nimi w morzu. O 19.30 był obiad rodzinny z księżną Czarnogórską. Jeździliśmy myśliwskim brekiem, przygrywała muzyka. Po herbacie kwadrans przed dwunastą wyjechałem do Kaporskiego.

9 lipca, poniedziałek. Spałem do 8.30. Ranek miałem wolny, karmiłem konie i próbowałem pożywienia żołnierskiego. Na śniadanie przyjechał hr. Stenbok. O 15.15 wyruszyłem ku 6-ej wiorście Kipeńskiej szosy. Z za Poligonu dokonaliśmy świetnego ataku na pułk Finlandzki. Obiad jadłem u stryja Sergiusza. Pojechałem do teatru. Dawano „Margot” — doskonale. Kolację jadłem u cioci Micheń.

10 lipca, wtorek. Peterhof. O 7.15 przy małym deszczu wyruszyłem poza wąwozy Muchtołowe. Znow szliśmy lasem i atakowaliśmy oznaczonego przeciwnika. Po śniadaniu strzelaliśmy do talerzy. O 17.00 wyjechałem na stępaku z Peterhofu na spotkanie Jerzego. Na obiedzie byli u mnie: Jerzy, Eugene, Nikołasza i Kłuszyn. Byliśmy razem w teatrze, poszliśmy za kulisy. Kolację zjedliśmy u cioci Micheń i pojechaliśmy do Peterhofu.

11 lipca, środa. Kaporskoje. Wypałem się świetnie. Pogoda była cudowna. O 11-ej nabożeństwo i śniadanie na fermie. Pojechaliśmy razem do Michajłowki. Byłem w Sergijewce u Stany i Ziny. O 17.00 polowaliśmy na Babigonie**) na kaczki, zabiliśmy 96 sztuk. Obiad jedliśmy o 20.00, po czym przejażdżka. Wróciłem do Kaporskiego o 0.15.

12 lipca, czwartek. Biwak w Gatczynie. Wyruszyliśmy o 9-ej na manewry korpusu kawalerii. Tworzyliśmy oddział na prawym skrzydle. Przeszliśmy szosą przez Skworce z Kipeni do Gatczyna. Zaatakowaliśmy oznaczonego nieprzyjaciela. Manewr przeprowadzony był zadziwiająco głupio. Rozłożyliśmy się, wszystkie 13 pułków, biwakiem w polu naprzeciwko pałacu. Spacerowałem z oficerami i piłem z nimi kawę na fermie. Kolacja o 20.00, noc przeszła spokojnie. Spałem w namiocie.

13 lipca, piątek. Biwak pod wsią Piazelewo. O 9.30 maszerowaliśmy szosą do Carskiego. Nie dochodząc do mostu na Izorze, skęciliśmy na prawo. Przeprawiwszy się przez drewniany most, grożący zawaleniem, obie dywizje poczęły się przemykać poprzez krzaki w stronę Sławianki.

*) ang.-cottage — willa. W danym wypadku — nazwa pałacu Marii Teodorówny w Peterhofie.

**) Nazwa jednej z miejscowości w okolicach Peterhofu, położonej na terenach łowów cesarskich.

O godz. 16.00 rozlokowaliśmy się we wsi Piazelewo, ja w przyzwoitym domu. Po obiedzie udałem się z Wołkowem do teatru. Po wieczery wróci....

14 lipca, sobota. Peterhof. Położyłem się spać około 2.30. Nad ranem deszcz przestał padać. Wymaszerowaliśmy o 7.15. I szwadron szedł w awangardzie szosą do folwarku Obrazcowego. Stąd — do Nikuliny rozegrała się główna walka z wyznaczonym nieprzyjacielem. Gmatwanina i marnota do samego końca. Wróciliśmy do Kaporskiego o 13.30, po śniadaniu pojechałem do Peterhofu. Byłem na konkursie strzeleckim zapasowego batalionu. Na obiedzie byli: ciocia Ella i stryj Sergiusz.

15 lipca, niedziela. Obudziłem się o 9.30, rano było chłodny. O 10.30 pojechałem koleją do Krasnego. Byliśmy na mszy i zjedliśmy śniadanie w namiocie: stryj Włodzimierz był gospodarzem. Po powrocie do Aleksandrii przechadzaliśmy się z Sandro i z Sergiuszem. Po herbacie pływaliśmy z nimi łódką. O godz. 21.00 udaliśmy się na wyspę Olgin, gdzieśmy też zjedli kolację z okazji imienin wielu znajomych. P. W. Żukowski wstawił się i wszystkich nadzwyczajnie tym śmieszył.

16 lipca, poniedziałek. Kaporskoje. O 0.30 wróciliśmy do domu zadowoleni z kolacji. Spałem do 9-ej. Jerzy odjechał już do Kronsztadu. Śniadanie jadłem z *Papa, Mama* i ciocią Ellą, po czym pojechałem do Kaporskiego. Konno podążyłem na pułkowy przegląd dragonów. O 20.00 zjedli u mnie obiad stryj Włodzimierz, ciocia Micheń i oficerowie I-go i II-go szwadronu. Grali trębacze — było całkiem miło.

17 lipca, wtorek. W okolicach Kaporskiego odbywały się manewry poszczególnych oddziałów, to też słychać było strzelaninę. Przeglądałem rachunkową książkę. Śniadanie było o 12-ej. Nikołasza oglądał wybrakowane konie. Przyjąłem pułkownika Wołoszynowa z kolei syberyjskiej. O 18.30 byli u mnie na obiedzie: Jerzy, Sandro i Sergiusz. Pojechaliśmy do teatru. Podczas antraktu śpiewał Paulus. Krzesińska druga bardzo mi się podoba. Wbrew zwyczajowi pojechaliśmy we czwórkę na kolację do Trubeckich.

18 lipca, środa. Rano było prześliczne. Wybrałem się konno na Weście do Peterhofu, zjechałem o 13.30. Było na śniadaniu sporo czarnogórskiego elementu. O 16.00 były chrzciny Sergiusza, syna Jerzego i Stany. *Mama* i ja byliśmy po raz pierwszy chrzestnymi rodzicami. Do Kaporskiego powróciłem z ulewą. Obiad zjedliśmy w Chejdemiakach. Byli śpiewacy i trębacze; kozacy konwoju przygotowali szaszłyk, a potem harcowali na koniach.

19 lipca, czwartek. O czwartej wróciłem konno do Kaporskiego w towarzystwie śpiewaków. Spałem do 11.30. Po śniadaniu grałem w bilard z Krupińskim. Przez cały dzień padał deszcz, tak że nie ruszyłem się z domu z wyjątkiem wyjścia na śniadanie i obiad. O 21.00 zaczęto u mnie grać w ruletkę. Przyjemnie przepędziliśmy wieczór do 0.30. Przegrałem 30 rubli.

20 lipca, piątek. O 9.30 miałem ze szwadronem repetycję parady pod wzgórzem. O 12.30 udałem się na śniadanie do kawalergardów z okazji dwudziestopięciolecia zaliczenia *Papa* do pułku. Po śniadaniu wchłonęliśmy

odpowiednią ilość wilgoci. Na obiedzie byliśmy u Trubeckich, od nich pojechało się do teatru. Dawano „La Filie de M-me Angot”. Kolację zjadłem u Włodzimierza.

21 lipca, sobota. Peterhof. O 8.00 pojechałem do Peterhofu. Stamtąd na Aleksandrii do miasta z *Papa, Mama* i rodziną. Byliśmy w fortecy na nabożeństwie żałobnym. W powrotnej drodze zjedliśmy śniadanie. Spacerowało się i szukało grzybów. Po herbacie długo rozmawiałem z Barjatinskim o naszej podróży na Wschód. O 20.00 zjedliśmy obiad i przejechaliśmy się myśliwskim brekiem przy towarzyszeniu muzyki.

22 lipca, niedziela. Kaporskoje. Z rana do godz. 13.00 padał deszcz. *Mama* dostała prezenty o 10.30. Było nabożeństwo, wyjście*) i śniadanie. Jerzy dostał gorączki, cały dzień nie ruszał się z domu. *Moja rozmowa z Papa w wiadomej sprawie***). Cała rodzina pojechała do Maplezir na iluminację. Wieczór był przedziwny. Wróciłem do Kaporskiego o 0.30.

23 lipca, poniedziałek. Wstaję — pogoda świetna. Śniadanie było o 11-ej. O 12-ej pomaszzerowałem ze szwadronem do folwarku Jelizawietino, gdzie wszedłem w skład awangardy. Odbyły się wieczorne manewry brygady. Atakowałem kawalergardów — szwadron Mikołaja M. Wykonaliśmy jakieś tam obejście i o godz. 20.00 manewry się skończyły. Obiad był o 21.00. Zasiadzieliśmy się dość długo przy wesołej rozmowie.

24 lipca, wtorek. Miałem czas wolny. Jeździłem galopem na Bułacie po drodze Razbiegajewskiej. Śniadanie zjedliśmy o 12-ej. Kaufman wciąż nas rozśmieszał. Strzelaliśmy do talerzy, ja dwa razy zdobyłem pierwszą nagrodę. Sfotografowałem się na wierzchovcu Pieszkowa. Jerzy i Sandro byli u mnie na obiedzie, ostatni był w dolmanie. Pojechaliśmy do teatru, balet bardzo się udał. Kolację zjadłem u Włodzimierza i wróciłem z Nikołaszą.

25 lipca, środa. Wstałem o 6-ej i pojechałem na polowanie w okolice wsi Marino. Do 14.30 zabiłem 17 cietrzewi i młodego bażanta. Wróciłem do Kaporskiego na śniadanie. Brałem udział w marszu ceremonialnym. Był u mnie stryj Sergiusz. Przyglądałem się ze strażnicy 37-ej dywizji, która w całości przechodziła przez naszą wieś. O 19.30 był obiad w Talezie z Gorbunowem, bardzo wesoły. Słuchaliśmy chóru wędrownych cyganów w ich namiocie.

26 lipca, czwartek. Gorbunow bawił nas przez cały ranek swoimi opowiadaniem. O 17.30 przyjechałem do domu w towarzystwie śpiewaków. Obudziłem się o 11.30, kiedy dokoła Kaporskiego wrzał już zacięty bój. Po śniadaniu udałem się do Krasnego na repetycję parady na 1-go sierpnia. Helena i Wołodia Szeremet, pili u mnie herbatę i byli nią zachwyceni. Zjadło się spokojnie obiad w pułkowym kasynie. Poszedłem spać wcześnie.

*) Cesarza

***) W sprawie Krzesińskiej.

27 lipca, piątek. Objazd obozu. Byłem na polowaniu w Diatlicach i zabiłem 8 kuropatw i 2 cietrzewie. Dopiero po śniadaniu dowiedzieliśmy się, że pułk bierze udział w objeździe obozu. Staliśmy w parku przy szpitalu. Pogoda była prześliczna, capstrzyk i ceremonia — wspaniałe. Po zakąsce było galowe przedstawienie. Kolacja — jak zwykle.

28 lipca, sobota. Wstaliśmy o 7-ej i wymaszerowaliśmy o 8.30 na pole wojskowe. Parada zaczęła się o 11-ej. Pułk przeszedł galopem. Zostałem na śniadaniu w Carskim... Resztę dnia przepędziłem w Krasnym. Przypomniawszy sobie dawne lata, biegaliśmy na p. d. g.*). Przekąsiliśmy o 18.30, pojechaliśmy do teatru. Było przedstawienie składane z francuskich operetek. Kolacja u *Mama*.

29 lipca, niedziela. O 10-ej pojechałem na nabożeństwo do Krasnego. Śniadanie zjedliśmy w rodzinie w ogrodzie pod namiotem. O 14.00 miały miejsce obowiązkowe wyścigi, które odbyły się pomyślnie. O 18.00 odbywały się wyścigi w Krasnym Siole: szybkie i udane. Po solidniejszej zakąsce u kawalergardów pojechałem do teatru. O 24.00 wróciłem do Kaporskiego. Na Gorce była kolacja z hiszpanami, cyganami i małorusami.

30 lipca, poniedziałek. Perspektywa i wschód słońca były nadzwyczajne. Na Gorce batalia rozgorzała i przeciągnęła się do 11-ej rano. Oficerowie odnieśli mnie do domu. Wstałem o 17.00 całkiem rześki. Pokrzepiwszy się herbatą, pojechałem do Krasnego. Na przekąsce byłem u *Papa*. Byliśmy w teatrze. Jerni przyjechał tam z dworca. Rozmawiałem przez okno z milutką Krzesińską!

31 lipca, wtorek. Wypiliśmy wczoraj 125 butelek szampana. Byłem dyżurnym dywizji. O godz.. wyruszyłem ze szwadronem na pole wojskowe. Odbywały się ćwiczenia całej kawalerii z atakami na piechotę. Był upał. Śniadanie zjedliśmy w Krasnym. O godz.. 17.00 odbył się pod ulewnym deszczem przegląd szkół wojskowych. Po zakąsce pojechałem po raz ostatni do miłego teatru Krasnosielskiego. Pożegnałem się z Krzesińską. Byłem u *Mama* na kolacji do godz.. 1-ej.

1 sierpnia, środa. Wstałem o 9-ej dobrze wyspany, ranek był pogodny. O godz.. 12-ej było poświęcenie sztandarów. *Stanowisko pod teatrem rozdrażniało mnie wspomnieniami*. *Papa* i *Mama* z Ksenią i Miszą byli u mnie z Kaporskim na śniadaniu. Odwiozłem ich konno z oficerami. Miałem kłopot z rzeczami, przeznaczonymi na wielkie manewry. Obiad zjadłem w pułku, zagadaliśmy się do 24.00.

* * *

Oto, jak z dnia na dzień upływa życie obozowe. Jeden dzień podobny do drugiego. Przeglądy i ćwiczenia wojskowe przeplatane są licznymi rozrywkami, „przyjacielskimi pogawędkami”, przeciągającymi się do 2.30 w nocy, po których budzisz się „z lekkim zamroczeniem”. „Pułk rozlokował się pod gołym niebem, a oficerowie po kwaterach. Jedliśmy obiad w bardzo wesołym nastroju i ciągnęliśmy wino do 10.30”. (4 sierpnia). „Żałowałem, że nadszedł ostatni dzień manewrów.

*) pas de geants.

Na obiedzie byliśmy u dragonów, przeciągnęło się do 21.00, bardzo wesoło". (9 sierp.). „Obiad był o 20.00. Graliśmy w lotto. Przegrałem znowu 109, a z ostatnią przegraną razem 211 rb." (14 sierpnia). „Po obiedzie grałem, jak zwykle, w lotto — bardzo szczęśliwie". (19 sierp.). „Graliśmy w lotto, ja przegrałem 220 rb." (23 sierp.). Następca tronu notuje po kronikarsku wszystkie błahe wydarzenia ze swego codziennego życia. I z jednakową powagą umieszcza w dzienniku notatkę: „O 8.30 było spotkanie Wilhelma z Henrykiem. Byłem z nimi na obiedzie w wielkim namiocie" (Oto wszystko, co zanotuje autor dziennika w dniu 5-ym sierpnia z okazji przyjazdu i pobytu cudzoziemców — i oznajmienie o „niezwykłym" wypadku, który się zdarzył z jego ulubionym psem, „Woronem": „W sypialni zaszło grube nieporozumienie z Woronem, tak że wstałem o godzinie 6-ej". (30 czerwca), albo: „Zaszła gwałtowna walka między Woronem i psami stryja Aleksego, która mojego psa bardzo osłabiła"...

3. POLOWANIE

W lecie 1890 r. odbywały się wielkie manewry w guberni wołyńskiej, na które udał się car z następcą tronu. Tam otrzymał Mikołaj order Włodzimierza IV stopnia za czterokrotne obozowanie. Dziennik nie zawiera strategicznych rozważań o manewrach, które zakończył wielki pochód do Równego z dn. 2-go września. O tym ostatnim jest notatka: „*Niedziela — w wagonie*. Po rannym nabożeństwie udaliśmy się na miejsce parady. Po podniesieniu sztandaru dano salwę z 468 armat. Z początku przechodziły wojska okręgu kijowskiego, potem — warszawskiego. Było 128.000 ludzi w szyku bojowym. Parada wypadła wspaniale. W namiocie, koło naszego domu, zjedliśmy ostatnie śniadanie. Wyjechaliśmy z Równego o 16.00. Czytałem. Przekąśliśmy dopiero o 22.00”.

Po manewrach odbyło się w lasach Spały wspaniałe carskie polowanie, trwające cały miesiąc. Traktujące o nim strony pamiętnika są jednymi z najbardziej charakterystycznych: w ogóle następca tronu poświęcał w swych codziennych notatkach wiele miejsca większym i mniejszym polowaniom, nie omieszkawszy nigdy zanotować dokładnej ilości zabitej zwierzyny i ptactwa. Systematyczność — to charakterystyczny rys następcy tronu. Gdy nie ma możliwości wyjazdu na polowanie, idzie on w Carskim Siole do parku na strzelanie wron. I zawsze notuje dokładnie, ile wron zabił tego lub owego dnia. Polowanie w Spale odsłania nam z nowej strony życie następcy tronu. Dlatego też przytoczymy te dni in extenso. Opis polowania, to swojego rodzaju kamerfurijski*) dziennik, który przez przeciąg wielu lat prowadzi Mikołaj II. On sam zauważył kiedyś w swoim dzienniku, że styl jego notatek ma charakter kamerfurijski. Notuje się codziennie, kto był u cara na śniadaniu i obiedzie — notuje się po kronikarsku, bez jakichkolwiek charakterystyk. Prowadzi się także w dzienniku statystykę zabitego ptactwa i zwierzyny, gdziekolwiek nadarzy się polowanie.

* * *

3 września, poniedziałek. Spala. Przybyliśmy tu o 17.00. Udałem się piechotą do domu z *Papa* i stryjem Włodzimierzem. Dzień był mglisty, ale ciepły. Zjedliśmy śniadanie w dawnym towarzystwie w sympatycznej jadalni. Mieszkam w tym pokoju co dawniej. Spacerowaliśmy po lesie i oglądaliśmy nowy dom, w którym mieszka Nikołasza. Wieczorem przyjechała *Aprak*. Podczas obiadu piło się z rogu, przez co kilku generałów wstawiło się. Po grze w bilard poszedłem spać.

4 września, wtorek. Pogoda była cudna. O 8.30 udaliśmy się na pierwsze polowanie. Było ono dla mnie całkiem udane, gdyż udało mi się *zabić* ładnego *jelenia z 14 rozgałęzieniami i kozła*. Śniadanie zjedliśmy w lesie w tym samym miejscu, co przed dwoma laty. Podczas dwóch ostatnich nagonek *Ksenia* stała ze mną na stanowisku. Podczas obiadu grała muzyka 42-go Mitawskiego pułku dragonów. Był przegląd zwierzyny z odpowiednim oświetleniem.

*) Tak nazywano prowadzony przy dworze cesarskim dziennik, w którym notowano dokładnie cały przebieg dnia. Kamerfurijski - urzędnik dworu VI rangi.

5 września, środa. Wstałem akurat na czas, żeby jechać. Dzień był jeszcze lepszy od poprzedniego. Przed śniadaniem były trzy nagonki, podczas jednej z nich spudłowałem jelenia. A. I. Puszków zjadł z nami śniadanie i cały dzień byliśmy razem. Wróciliśmy do domu o 18.00 z niewielką zdobyczą: jeleni Nikołaszy i kilka kozłów. Grałem w bilard z hrabią Woroncowem i z Nikołasza.

6 września, czwartek. O 8-ej przyjechał stryj Aleksy z Wołodią Sz. *Papa* i stryj Włodzimierz polowali na własną rękę i każdy z nich zabił po ładnym jeleniu. Mama z Ksenia i swoimi gośćmi pojechała osobno na polowanie. Śniadanie zjedliśmy w domu o 12-ej. Było prześliczne polowanie na dziki w partii lasu dla nich oddzielonej. Zabiłem 12 kozłów, 2 dziki i 2 warchlaki. Czytałem. Z rana jeździłem konno na Kałmyce.

7 września, piątek. Z rana ucieszył mnie list od ciotuni. Mówi w nim o Alix*), i o życiu ich w Iljińskim. Cały dzień byłem na polowaniu. Dla mnie osobiście było ono nieudane, jako że nie udało mi się wystrzelić ani razu. Śniadanie jedliśmy w lesie. Zamiast Kseni *Mama* stała ze mną na stanowisku. Obiad był o 20.00. Miot zwierzyny był kiepski.

8 września, sobota. O 11-ej było nabożeństwo w polowej cerkwi w lesie, całkiem nowe wydarzenie dla Spały. Śniadanie było o 12-ej. Dzień był świetny. Jeździłem konno na Normie. Stryjowie: Włodzimierz i Aleksy grali w tenisa. Po herbacie czytałem i pisałem. Po obiedzie wcześniej poszedłem spać.

9 września, niedziela. Wstałem o 9-ej rano, żeby polować na własną rękę. Polowałem w Giełzowie od 17.00. Długo porałem się z jednym jeleniem, ale na próżno. Jeździłem wozem po lesie, aż na koniec natknąłem się na jednego i zabiłem go. Przywiozłem go do Spały po nabożeństwie. Po śniadaniu świetnie się wyspałem. Byłem na spacerze z Woronem i wykąpałem go w Pilicy. Podczas obiadu Nikołasza i ja wypiliśmy róg szampana z okazji zabitych jeleni.

10 września, poniedziałek. Spałem świetnie. Udaliśmy się z Werderem na polowanie. Jechaliśmy przeszło godzinę. Podczas drugiej nagonki zabiłem z pomocą stryja Aleksego ogromnego jelenia o 20-u rozgałęzieniach, którego zresztą potem znaleźliśmy. W ogóle polowanie udało się ze względu na ilość zabitych jeleni. Jedliśmy śniadanie z *Mama* i z paniami. Do domu wróciło się o 18.00. Dzień był po prostu letni, słońce bardzo dopiekało. Po obiedzie graliśmy w lotto.

11 września, wtorek. O 7.30 *Mama* udała się na swoje własne polowanie. A myśmy się wybrali za 7 gór i 7 rzek, żeby przez cały dzień nic prawie nie upolować. Zjedliśmy śniadanie ze stryjem Włodzimierzem, który powrócił z polowania samopas. Bardzo nas bawiło nasze niepowodzenie, nazywaliśmy siebie „opłutymi”. Przejechaliśmy pod dwiema bramami triumfalnymi w Luboźnie, gdzie chłopska muzyka spłoszyła nam konie. Za całą zdobycz upolowałem jednego zająca. Ozdobę miotu stanowiły jelenie. *Papa* i stryj Włodzimierz — na polowaniu bez nagonki.

*) tj. o Alicji Heskiej, przebywającej wówczas u Elżbiety Teodorówny.

12 września, środa. Pojechałem z *Mama* i Ksenią na dworzec, na spotkanie cioci *Tiury*; po drodze przewrócił się koń z pocztylionem, który z lekka się potłukł. O 10-ej wybrałem się ze stryjem *Aleksym* na polowanie, za nami i inni. Mieliśmy do przebycia co najmniej 25 wiorst. Po dwóch bezowocnych nagonkach zjedliśmy śniadanie w pawilonie. Powróciliśmy do domu, przejechawszy na próżno 50 wiorst. Obiad o 20.00. Przyglądaliśmy się *cure* przy dźwiękach *hallali*.

13 września, czwartek. Dzień był ciepły, choć mglisty i zakończył się deszczem. O 8.30 pojechaliśmy na polowanie do lasu z tej strony linii kolejowej. Były 4 nagonki. Śniadanie zjedliśmy w lesie. Córka cioci *Tiury* wymiotowała. Jednego ze strzelców koń uderzył w czoło. Widzieliśmy wspaniałe jelenie, ale darowaliśmy im życie. O godzinie 19.00 odprawiono w namiocie nabożeństwo wieczorne. Szum deszczu przypominał biwak.

14 września, piątek. Wstałem o 8-ej. Pogoda znowu poprawiła się. Byłem z *Papa* i Ksenią na przechadzce koło zwierzyńca. O 11-ej nabożeństwo. Po śniadaniu pojechaliśmy na polowanie, odrobiliśmy dwie wczorajsze nagonki. Wynik był cudowny, upolowano 3 wspaniałe jelenie. Skończyliśmy o zmierzchu w pobliżu mostu. Podczas obiadu przygrywała na waltorniach orkiestra myśliwska.

15 września, sobota. Z rana zaczął się bardzo silny wiatr. O 8.30 pojechaliśmy na polowanie. Świetnie udały się nagonki w Szczureniu, gdzie upolowałem jelenia o 12-tu rozgałęzieniach. Śniadanie — w pobliżu młyna. Polowanie przeciągnęło się do zmroku. Wróciliśmy prosto na obiad; mnie wypadło wysączyć róg z okazji mojego jelenia. Grałem z *Wołodią* w bilard.

16 września, niedziela. Zdjęło się letnie, włożyło zimowe węgierki. Dzień był deszczowy. Byliśmy na nabożeństwie. Po śniadaniu wybraliśmy się z *Papa* piechotą do lasu za mostem. Spacer trwał 2 godziny. Po herbacie zaczęło się ogólnym tańcem — obertonem*) ludowe święto. Grała bardzo porządna chłopska orkiestra. Ścisk podczas rozdawania chusteczek. Podczas obiadu przyjechał z Niemiec *Albert*.

17 września, poniedziałek. Pogoda zaczęła się poprawiać. O 8.30, jak zwykle, udaliśmy się do Potoku na polowanie. Widziałem dużo jeleni, ale ani do jednego nie strzelałem: zabiłem kozła. Po śniadaniu — jeszcze dwie nagonki. Wróciliśmy stosunkowo wcześnie o 18.00. Przy obiedzie piliśmy zdrowie cioci *Tiury* z okazji jej urodzin. Ogółem zabito 4 jelenie.

18 września, wtorek. O 8.30 niestrudzeni myśliwi znowu udali się na zdobywanie żywności. I na to tylko zdatna była zwierzyna: jeleni wcale nie było. Na śniadanie przyjechał stryj *Włodzimierz*. Upolowałem lisa i zającą. Podczas nagonki na dziki i te się nie zjawiły. Do domu wróciliśmy o 17.30, po obiedzie graliśmy, jak zwykle, w a la guerre.

*) prawdopodobnie oberek.

19 września, środa. Pojechaliśmy na polowanie w taki ranek, jaki mieliśmy z początku naszego pobytu w Spałę. Były wszystkiego trzy nagonki, zabito wielkiego dzika, trzy kozły i mnóstwo zajęcy. Ja upolowałem kozła o jednym rogu i 2 zające. Wróciliśmy do domu na śniadanie. *Papa*, polując samopas, zabił jelenia o 14-tu rozgałęzieniach, a stryj Włodzimierz — o 16-tu i o 14-tu. Byłem na spacerze z Woronem. Bolała mnie głowa, po obiedzie była burza (*sic!*).

20 września, czwartek. Od rana — pogoda jesienna, duża wichura, a od czasu do czasu leje deszcz. O 8.30 wybraliśmy się do Piły na polowanie. Stryj Włodzimierz upolował pięknego jelenia o 14-u rozgałęzieniach. Ja nawet nie strzelałem. Wróciliśmy na śniadanie — przemarznięci. Potem wybrałem się konno z Wołodią i Woronem przez Tomaszów do stacji Jeleń i z powrotem. Po herbacie pisałem. Po raz ostatni na obiedzie towarzystwo było w komplecie.

21 września, piątek. Pogoda jesienna, zimna i deszczowa. Nie bacząc na to, przejechaliśmy, pracowici myśliwi, ze 20 wiorst na polowanie. Po zimnym śniadaniu zabiłem jelenia w pełnym biegu. Zwalił się, jak zajac. Wróciliśmy dopiero o 19.30. Podczas obiadu piłem z rogu. O 22.00 odwiozłem z *Mama* ciocię Tiurę na dworzec. Padał deszcz.

22 września, sobota. Wyspałem się dobrze, jako że ranek miałem swobodny. Śniadanie o 11.30. W półtora godziny potem pojechaliśmy do parku. Zabiłem 10 dzików. Biednego Werdera Hirsz przypadkiem postrzelił kulą w nogę, odwieziono go do domu przed końcem polowania. Czytałem do obiadu. Przegląd wypadł bardzo dobrze.

23 września, niedziela. Na koniec dzień wolny! Przyjemnie odpocząć, choć polowanie, to jedna z najlepszych rozrywek. Byliśmy na nabożeństwie. Werderowi lepiej i rana nie grozi żadnym niebezpieczeństwem. Po obiedzie chłopcy i dziewczynki ze szkół śpiewali przed domem różne rosyjskie piosenki. O 15.30 było powtórzenie święta ludowego z rozdaniem 500 chusteczek. W miocie: jeleni stryja Włodzimierza i zajac Alberta.

24 września, poniedziałek. Już o 8 pojechaliśmy na polowanie za tor kolejowy. Były 2 nagonki. Na śniadaniu prawie nie było pań, bo zjawiły się dopiero pod koniec. Strzelałem do jelenia, ałem spudłował: przeskoczył przez łąkę. Zabito 4 jelenie. Wróciliśmy o 18.30. Po obiedzie graliśmy w *a la guerre*, w końcu na pieniądze: wygrałem 8 rb.

25 września, wtorek. Ostatni raz wybraliśmy się na polowanie, tym razem do Giełzowa. Mnie nic się nie udało upolować. *Mama* i panie asystowały z początku. Śniadanie zjedliśmy na deszczu. Stryj Aleksy i Czerewin zabili po jeleniu. Wróciliśmy o 17.30. Czytałem. Podczas obiadu piliśmy kolejno z rogu, ci, którzy zabili jelenia — po dwa rogi. Graliśmy w bilard po rublu.

26 września, środa. *Skierniewice.* Opuściliśmy Spałę o 9-ej w obrzydliwą pogodę. W Koluszkach przesiedliśmy się do pociągu zagranicznego. Do Skierniewic przyjechaliśmy o 11.30: warta honorowa z 29 pułku czernihowskiego. Po przyjeździe śniadanie zjedliśmy w domu. Mnie ulokowano pod cerkwią w oddzielnych pokojach. Pojechaliśmy za park na polowanie.

Zabiłem 8 zajęcy i kuropatwę. Połów ryb w parku. Na obiad przyjechali: ciocia Micheń, Alix i stryj Paweł — tych dwoje w przejeździe do Aten. Graliśmy w bilard na olbrzymim stole.

27 września, czwartek. W przejeździe na łowy wstąpiliśmy do miejskiego kościoła katolickiego. W polu zastaliśmy koło, po tutejszemu kocioł; posuwaliśmy się z nagonką w kierunku flagi. Pozostałe nagonki odbywały się w lesie. Strzelało się dużo. Śniadanie zjedliśmy w licznym gronie. Ciocia Micheń także strzelała. Zabiłem 24 zające i jastrzębia. Wróciliśmy do domu o 17.30. Werder przyszedł na obiad. Z krzykiem bawiliśmy się w *a la guerre*.

28 września, piątek. Wypadło zaniechać polowania, ponieważ barometr spadł gwałtownie. To też przesiedziało się cały dzień w domu. Śniadanie o 12-ej. Graliśmy dla zabicia czasu w bilard i inne gry. Po herbacie czytałem. O 21.30 rozpoczął się bardzo udany popis kuglarza z Warszawy. Jego grymasy były specjalnie pocieszne.

29 września, sobota. Wstałem — dzień mglisty, ale ciepły. O 8.30 wybraliśmy się na polowanie do wsi Pszczonów. Były 4 nagonki przed śniadaniem i 4 po nim. Panie trochę się spóźniły. Upolowałem 16 zajęcy, kuropatwę i bażanta. Wróciliśmy przez wieś, gdzie zgotowano nam huczną owację. Na obiad przyjechali: Górko z żoną, hr. Puszkina i gubernator Medem z żoną. Ograłem stryja Aleksiego w ruską partię na 31 rb.

30 września, niedziela. Ostatni dzień powitał nas ładną pogodą. O 10-ej było nabożeństwo w cerkwi nad moim pokojem. Po śniadaniu natychmiast wyruszyliśmy na polowanie w kotły. Bażantów latały chmury. Ja zabiłem ich 35, prócz tego 12 zajęcy i jedną słonkę. Polowanie było bardzo wesołe. Po obiedzie — gra w bilard.

1 października, poniedziałek. W wagonie. Wyjechaliśmy ze Skierniewic o godz.... W Warszawie przesiedliśmy się do pociągu Mikołajewskiego. Tam nastąpiło spotkanie z wartą honorową ułanów Najjaśniejszego Pana, wyższymi szarżami i z paniami. Odjechaliśmy o 12-ej i siedliśmy do śniadania. Grałem do samego wieczora w warcaby ze stryjem Aleksym. O 20.00 zjedliśmy obiad, kiwając się ze zmęczenia.

2 października, wtorek. Gacchino. Spałem wyśmienicie; dzień był szary i dżdżysty. Znowu długo grałem w warcaby ze stryjem Aleksym. Śniadanie o 12-ej. W Łudzę chcieliśmy kupić gazety, ale nic nie było oprócz numeru „Syna Ojczyzny”. Do Gacchino zajechaliśmy o zmroku. Dziwnie nam w pokojach bez Jerzego.

3 października, środa. Spałem świetnie i przyjemnie mi było, obudziłem się w przytulnej gaczyńskiej sypialni. Rozmawiałem z Barjatyńskim o różnych sprawach, dotyczących mojej podróży. O 12.30 było nabożeństwo na górze. Na śniadaniu byli: Obolenski, Barjatyński i Żukowski. Byliśmy na spacerze w Zwierzyńcu; wszystkie psy uganiały się za jeleniami i siały przez to niezgodę w rodzinie. Po herbacie czytałem. Obiad zjedli z nami: Kutuzowy, E. K. Ozierowa i Dymko-Golicyn (dyżurny).

* * *

Lecz i po powrocie do Petersburga trwa gorączka myśliwska. Pamiętnik za październik pstrzy się od codziennych notatek o polowaniu, pomimo że w tym czasie następca tronu powinien był zająć się przygotowaniami do podróży zagranicznej, obliczonej na 9 miesięcy. Oto kilka dni:

5 października, piątek. O 7.30 pojechałem z Czerewinem i Golicynym do Peterhofu na nasze polowanie. Dzień był łagodny i sprzyjający. Dużo było zajęcy, ptactwa — niewiele. Śniadanie jedliśmy w namiocie Zesta, kucharza stryja Aleksego. Zabiłem: cietrzewia, sowę i 29 zajęcy. Odbiłem sobie ramię i dlatego nie strzelałem podczas dwu ostatnich nagonek. Wróciłem do Gatczyna o 18.30 z Frederyksem. Obiad — jak zwykle o 20.00.

10 października, środa. O 8.30 pojechałem sankami z *Papa* na polowanie. Za nami jechali wszyscy zaproszeni. Łowy odbywały się w majątku Gorwica — Wojskowiny. Śniadanie jedliśmy w starym pańskim domu. Pogoda była niezła: stopień mrozu i słońce. Zabiłem 22 zajęce. Długo szliśmy lasem do ekipaży przy wielkim wąwozie Pedlińskiego gaju. Obiad ze wszystkimi myśliwymi o 20.30 w arsenale.

11 października, czwartek. Pojechaliliśmy na polowanie, jak wczoraj, o 8.30 Łowy, nie bacząc na to, że odwilż i mokro, powiodły się w zupełności. Specjalnie często strzelałem do bażantów podczas 2-ej nagonki. Śniadanie jedliśmy w domku na Lisim Wzgórzu. Na 1566 strzałów zabito 608 sztuk, z czego na mnie przypada: 2 kuropatwy, 22 bażanty i 19 zajęcy. Na obiedzie byli Woroncowe i Obolenscy. Wieczorem czytałem na głos, „Pikową Damę”.

4. PODRÓŻ NA WSCHÓD.

23 października r. 1890 następca tronu wyruszył w daleką podróż morską i odwiedził Egipt, Indie i Japonię. W podróży chodziło z jednej strony o cele wychowawcze, z drugiej zaś — o oddalenie następcy tronu od baletnicy Krześcińskiej II, którą zanadto był zajęty. Uczucia, żywione ku Krześcińskiej, nie przeszkodziły mu zresztą zakochać się już wówczas w Alicji, księżniczce Heskiej, jak o tym świadczą dwie notatki w dzienniku.

„Boże, jakżebym pragnął być w Ilińskim, bawi tam teraz Wiktoria i Alix; bo jeżeli się teraz nie zobaczymy, to wypadnie mi czekać cały rok, a to tak trudno" (20 sierpnia).

„Długom sobie myślał, czy mi pozwolą pojechać do Ilińskiego, czy nie, po manewrach" (26 sierpnia).

Drugi cel wyjazdu może został osiągnięty: obraz Krześcińskiej zatarł się w pamięci następcy tronu*), który po upływie roku myślał już tylko o „Alix". Co się zaś tyczy pierwszego celu, to nie mógł on być osiągnięty, gdyż Mikołaj za mało miał przygotowania do tego, by pobyt za granicą mógł nań wywrzeć wpływ dość głęboki. O przygotowaniu umysłowym do podróży nie ma w dzienniku ani słowa. Dziwnego znaczenia nabiera wobec tego notatka, w której mówi się o tym, że cesarz Aleksander III na kilka dni przed wyjazdem syna czytał głośno w gronie rodzinnym nowelę Lejkina: „Nasi za granicą", malującą w sposób humorystyczny znane *qui pro quo*, którym ulega za granicą para małżonków z niezbyt kulturalnego środowiska kupieckiego.

Cesarzewiczowi nie bardzo chce się jechać. „Smutny jestem i ponury" — pisze w przeddzień wyjazdu. Ale jechać trzeba. Następują wizyty pożegnalne. Cesarzewicz wyjeżdża z Carskiego Sioła do miasta, by się pożegnać z baletem. „Dawano przecudną „Śpiącą królową" Briantz'a. Widziałem Krześcińską II-ą".

W podróży towarzyszą następcy tronu brat jego, Jerzy, Bariatyński, Koczubej, Obolenski, Wołków i ks. Uchtomski. Chyba tylko ostatni z nich robi wśród tej złotej młodzieży, otaczającej cesarzewicza, wrażenie poważniejsze. W Atenach do tego towarzystwa przyłącza się najstarszy syn króla greckiego, Jerzy, zwany w dzienniku „Georgy" — według Wittego, „młodzieniec niezwykle skłonny do takich czynów, które nie mogą być wzorem dla królewiczów i książąt krwi". Rzecz prosta, że cała podróż nabiera charakteru, który bardzo przypomina tryb życia stołecznego następcy tronu. Nie doznaje on silniejszych wrażeń, charakter notatek jest ciągle powierzchowny, jak w całym dzienniku, w ciągu wszystkich lat, z których się tenże zachował. Wszystkie notatki są mniej więcej jednakowe. By sobie wytworzyć zupełnie jasne pojęcie o części dziennika, dotyczącej pobytu za granicą, dość przytoczyć jakiegokolwiek notatki z bardziej wybitnych momentów podróży. Ateny ze swą wielką przeszłością, Egipt z całą osobliwością jego stosunków, jego zabytków historycznych, Indie z przepychem ich przyrody i sobie tylko właściwym układem życia — wszystko to nie wywoła odpowiedniego echa w notatkach pamiętnika, prowadzonych z dnia na dzień. Jako przykład, przytoczymy tu opis podróży Nilem.

*) Krześcińską II, jak to wynika z wydanych niedawno „Wspomnień" ks. Wołkońskiego, utrzymała się na stanowisku wpływowym również i po ślubie Mikołaja, a to dzięki temu, że rozstawszy się z carem, żyła *maritalement* z w. ks. Andrzejem Włodzimierzowiczem, a następnie z w. ks. Sergiuszem Michałowiczem.

* * *

15 listopada, czwartek. Przejazdka po Nilu. Przybyliśmy do Siut o 6.30. Ranek był pogodny i dość chłodny, zupełnie nie egipski. Przesiedliśmy się do jachtu Khedywa i wraz z drugim jego jachtem popłynęliśmy w górę Nilu. W dzień było gorąco. Na czas śniadania jacht zatrzymano i reszta towarzystwa przeniosła się do nas na cały dzień. O godzinie 18.00 dotarliśmy do Zochas, gdzie zarzuciliśmy kotwicę. Spotkanie Arabów i ich harce.

16 listopada, piątek. Na Nilu. Rankiem była duża mgła, z powodu której osiedliśmy na mieliźnie. Ale zepchnięto nas wkrótce i popłynęliśmy dalej. Gorąco było jeszcze większe, niż wczoraj, brzegi te same; od czasu do czasu wioszczyzny i gaje palmowe. Czytałem i grałem w warcaby z Basarginem. Stanęliśmy w Kene o 11 -ej. Wyruszyliśmy na osłach do miasta, do naszego konsula. Widzieliśmy tańce almejek. Nic szczególnego. Wróciliśmy na jacht o 2.30, jedliśmy kolację.

17 listopada, sobota. Na Nilu. O godz.. 6-ej ruszyliśmy dalej i na śniadanie, tj. koło godz.. 12-ej, zatrzymaliśmy się w Luksorze. Poszliśmy zwiedzić świątynię w Luksorze, a potem ruszyliśmy na osłach do świątyni w Karnaku. Ogrom zdumiewający. Wstąpiliśmy do naszego konsula, gdzie piliśmy kawę. Po obiedzie wybraliśmy się incognito na tańce almejek. Tym razem było lepiej, rozebrały się i urządziły różne figle z Uchtomskim.

18 listopada, niedziela. Na Nilu. Wstaliśmy o godzinie 6-ej i przeprawiliśmy się łodziami przez Nil. Pojechaliśmy na osłach do grobowców faraonów, zwiedziliśmy dwa najciekawsze. Przeszliśmy pieszo przez wzgórze, zeszliśmy do świątyni, w której jedliśmy śniadanie. Obejrzawszy kolos Memnona, wróciliśmy na jacht o godz.. 16.00. O godz.. 19.00 poszliśmy do naszego konsula; jedliśmy u niego obiad po arabsku, tj. palcami. Znowu byliśmy u almejek. Piliśmy trochę w *Hotel Luxor* i spoiłszy naszego konsula.

19 listopada, poniedziałek. Na Nilu. O godz.. 6-ej ruszyliśmy z Luksoru. Rano, gdy się ubierałem jacht otarł się o mieliżnę. Jedliśmy śniadanie o godz.. 12-ej. Było dosyć gorąco. O godz.. 15.00 stanęliśmy w Edfu. Siedliśmy na osły i pojechaliśmy zwiedzić tutejszą świątynię, która zachowała się w całości. Wróciliśmy na jacht i popłynęliśmy dalej. Na noc przybiliśmy do brzegu. Obiad jedliśmy o 19.30.

20 listopada, wtorek. Na Nilu. Wcześniej wyruszyliśmy z okolic Luksoru i dotarliśmy do Asuanu o godz.. 14.00. Dziwnie pomyśleć, że się jest pod zwrotnikiem. Temperatura była godna zwrotnika. Wartę honorową pełnił batalion Murzynów. Pojechaliśmy koleją, omijając pierwsze katarakty nilowe. Wyruszyliśmy łódkami, by je obejrzeć. Arabowie rzucali się w pław. Zwiedziliśmy świątynię na wyspie *File*. Poszliśmy na targ w Asuanie. Kupiliśmy sobie kilka pamiątek. Było coś w rodzaju capstrzyka i iluminacji.

21 listopada, środa. Na Nilu. Tym razem żegluga nam się nie powiodła. Najpierw my wpadliśmy na mieliżnę, a potem osiadł na niej parowiec. Czekaliśmy nań bez skutku od 12-ej do 14.00, wreszcie odpłynęliśmy sami. O

godzinę drogi od Luksoru zatrzymaliśmy się na noc. W pół godziny później nadszedł o zmroku parowiec.

22 listopada, czwartek. Na Nilu. Urodziny i imieniny Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza. Ma lat 12. Z rana zatrzymaliśmy się na godzinę w Luksorze, ładowaliśmy węgiel. Płynęliśmy pod wiatr — dość chłodny. Wypadków dziś żadnych nie było. Spotkaliśmy parowiec Kuka z pocztą. Otrzymałem list od Sandro z Colombo. O godz.. 17.30 stanęliśmy w Girge. Po obiedzie udaliśmy się do naszego konsula, gdzie jeszcze raz widzieliśmy tańce almejek.

* * *

Wśród tych wszystkich powierzchownych notatek o rzeczach widzianych i dokonanych jedna tylko może w całym dzienniku zagranicznym ma jakie takie znaczenie polityczne i mówi coś o sympatiach politycznych młodego następcy tronu. W czasie swego pobytu w Deli zapisuje cesarzewicz: „To nieznośne, że znów mnie otaczają Anglicy i że wszędzie widzę czerwone mundury.”

5. ROK ŻAŁOBY.

Następca tronu niewiele się nauczył podczas swej zagranicznej podróży. Jeżeli przyjrzymy się codziennemu życiu Mikołaja po powrocie jego do Rosji, w ciągu ostatnich miesięcy 1891 r. i pierwszych 1892 r., to z łatwością uświadomimy sobie ten zapas wiadomości i państwowego doświadczenia, z jakimi dwa lata później wstąpił na tron wychowanek słynnego Pobiedonoscewa, który, piastując stanowisko nadprokuratora Synodu, był faktycznie inspiratorem i kierownikiem całej polityki wewnętrznej cesarza Aleksandra III.

Wybrane przez nas miesiące, począwszy od listopada, kiedy zakończyła się podróż Mikołaja i kiedy powrócił on do ojcowskiego domu w Petersburgu, charakterystyczne są o tyle, że wówczas zachwiała się cokolwiek jednostajność życia następcy tronu. Zachodzą wydarzenia rodzinne, które wytrącają z normalnego biegu autora dziennika. Jest przeto rzeczą tym bardziej interesującą przyjrzeć się jego życiu w tym okresie. Okres ten nazwaliśmy rokiem żałoby.

„Wieczór spędziliśmy spokojnie u siebie i jak zwykle nie spotykaliśmy nowego roku” — notuje Mikołaj w wigilię 1892 r. „Nie żałowaliśmy, że stary rok się skończył: był on fatalny dla całej rodziny. Śmierć ciotki Olgi, wuja Nizi i miłej Alix, choroba i długa rozłąka z Jerzym i wreszcie mój wypadek w Ocu — to wszystko szybko nastąpiło po sobie. Ponadto głód przyłączył się jeszcze do tych nieszczęść rodzinnych. Nie ma co mówić — ciężki rok. Modłę się, żeby następny 1892 r. był podobny do poprzednich, do lat osiemdziesiątych. Jedynym jasnym wspomnieniem jest dla mnie pomyślny powrót do domu z Syberii i radosne spotkanie z rodziną w Fredensborgu, ale i to wkrótce zasepiło się okropną śmiercią Alix”.

Ten rok rzeczywiście „ciężki” podważył spokojne życie Aleksandra III w kółku rodzinnym. Przede wszystkim wypadek w Ocu, który przerwał chwilowo podróż następcy tronu. Mowa tu o zamachu na życie Mikołaja podczas pobytu jego w Japonii. Nie był to zamach na tle politycznym. Istnieją na jego temat dwie wersje. Według jednej — zamachu dokonał jakiś fanatyk, wzburzony podobno zachowaniem się święty następcy tronu w świątyni japońskiej; według drugiej — przyczyną zamachu było nadskakiwanie Mikołaja żonie pewnego samuraja. Napastnikowi udało się ciąć następcę tronu szablą w głowę, drugie uderzenie odparował laską grecki królewicz Jerzy. Z powodu tego zdarzenia dziennik zawiera na jednej z późniejszych kart uwagę której niezwykła ekspresja zasługuje na podkreślenie.

„Ogarnęła mnie wściekłość, pisze Mikołaj 8 października 1891 r. w Fredensborgu, dokąd się udał w celu spotkania się z rodzicami po powrocie z Syberii, kiedy dowiedział, że Bariatyński w dalszym ciągu utrzymuje że nie Dżordży uratował mi życie w Ocu, lecz obaj Dzenrynksze. Nie pojmuję co chce tym osiągnąć, czy siebie zasłonić (lecz któż zarzuca mu bezczynność?), czy też oczernić Dżordży, ale w takim razie po cóż? — moim zdaniem, jest to podłość.”

Jak się zdaje, sądząc z dziennika Mikołaja, śmierć „cioci Alix” — żony Pawła Aleksandrowicza, wstrząsnęła całą rodziną.

„Od 1 marca 1881 r. — pisze Mikołaj w Fredensborgu 12 września — nie przeżyłem podobnego dnia. Kiedy poszedłem na górę przywitać się z *Papa* i *Mama*, dowiedziałem się o tragicznym wydarzeniu, droga, niezapomniana Alix w nocy umarła. Nie mogłem uwierzyć, że stało się to na jawie, wszystko wydawało się okropnym snem. Boże! Co czują i jak cierpią Willy, ciocia Olga, a zwłaszcza biedny

stryj Paweł. Nie mogłem też powstrzymać się od łez patrząc na Dżordży, Niki i Mini. Tak! Wszystko skończone! Z jakąż grozą ujawnił się gniew Boga. Zresztą niech się dzieje Jego wola.

O 3-ej odbyło się nabożeństwo żałobne po Alix. Cały dzień snuliśmy się jak cienie po pokojach i po ogrodzie. Maleńki Włoch, który tak nie w porę wybrał się do Fredensborgu, odjechał do Kopenhagi po śniadaniu. Zdecydowane, że jedziemy jutro do Moskwy — Grecy także. Obiad jedliśmy w rodzinie w naszej jadalni. Któż mógł pomyśleć, przed miesiącem, kiedyśmy tutaj przybyli, że trzeba będzie tak nagle opuścić to miłe miejsce, które przedtem darzyło nas spokojem i radością prawdziwego życia w rodzinie. Niezbadane są wyroki Opatrzności !"

Z dziennika wynika, że śmierć „Alix była niezwykłą. Śmierć ta pozostała zagadką. Podobno wielka księżna skończyła samobójstwem z powodu romansu, który łączył jej męża z „Ellą” — żoną w. ks. Sergiusza Aleksandrowicza a siostrą przyszłej cesarzowej Aleksandry Teodorówny. Jedna śmierć idzie za drugą i wyciska piętno żałoby na życiu dworu.

„Nader smutny dzień — czytamy pod datą 7 listopada. Dziś o 3-ej straciliśmy Obolenskigo, jednego z najlepszych przyjaciół naszych i najbardziej oddanego *Papa i Mama*. Istotna, prawie niepowetowana strata! Nie mogę wyrazić, jakiej boleści i jakiego smutku doznałem, dowiedziawszy się o jego śmierci. Zabrakło nagle człowieka, któregośmy wszyscy znali od najwcześniejszego dzieciństwa, którego ochrzciliśmy wtedy nazwą „Królik” i kochali więcej, niż krewnego! Biedna nieszczęśliwa Aprak. Nie, faktycznie ten rok 1891 — to rok najcięższych przejść dla tych, co zostali przy życiu. W ciągu dnia otrzymaliśmy wiadomości o śmierci jeszcze dwu znajomych: Letnikowskiego, byłego wychowawcy Sandro, i hr. Redygiera, adjutanta stryja Aleksego. A więc jednego dnia trzy śmierci! Jak najbardziej nie w porę przybył dzisiaj z Odessy młody książę Wirtemberski Albrecht z wiadomością o śmierci starego króla i wstąpieniu na tron nowego tak jakbyśmy i bez tego nie wiedzieli o tym?

W jakiś czas później notuje znów 2 stycznia Mikołaj fakt śmierci w Anglii kuzyna Eddy, a 13 stycznia stryja Kostii. Opisując dzień pogrzebu w. ks. Konstantego, autor dziennika nie może pominąć dysonansu który zachodzi między smutnymi wypadkami rodzinnymi a zachowaniem się całego otoczenia. "Wieczorem jadłem doskonałą kolację u stryja Aleksego z jego dobranym towarzystwem. Dziwne skojarzenie nabożeństwa żałobnego z kolacją."

Z tym dziwnym skojarzeniem, z tym dysonansem w życiu rodziny odznaczającej się religijnością spotykamy się w całym okresie, który upłynął po powrocie następcy tronu do Petersburga. Życie płynie w gruncie rzeczy tak samo jak płynęło przed wyjazdem Mikołaja w podróż dookoła świata. Trzeba jedynie liczyć się z oficjalną żałobą. Weźmy dla przykładu choćby pierwsze sześć dni 1892 r.

* * *

1 stycznia, środa Petersburg, Pałac Aniczkowski. Pierwszy dzień roku świętowaliśmy w Pałacu Zimowym, nie było wyjścia, ani przyjęcia dyplomatycznego. O 11-ej odbyło się w naszej cerkwi zwykle niedzielne nabożeństwo, na które zjechała cała rodzina, a potem *Mama* zeszła na śniadanie. Kiedy wszyscy się rozjechali, ja wybrałem się z wizytami i oprócz krewnych odwiedziłem ministra wojny, dowodzącego Główną Carską Kwaterą, ministra

Dworu, hr. Strogonowa i Szeremetiewych. Po powrocie do domu wyjechałem powtórnie, ale z Ksenią i po to tylko, aby z bicza trzaskać. Herbatę wypiliśmy na górze u *Mama*, która dzięki Bogu czuje się dziarsko. Myślę, że wiele dobrego robią jej wysokie pokoje! Zakąsiliśmy o 20.00.

O 9.30 pojechaliśmy do Szeremetiewych, u których dokazywało się bardzo wesoło, biegając po całym domu po ciemnych pokojach. Po skromniutkiej wieczerzy śpiewaliśmy chórem, co przeciągnęło się do godz. 2-ej.

2 stycznia, czwartek. Nowy Rok z punktu przyniósł nieszczęście, po krótkiej chorobie na zapalenie płuc, biedny Eddy zmarł dzisiaj o 10-ej rano. Rodzaj choroby i szybkość, z jaką nadeszła śmierć, wybitnie przypominają śmierć Obolenskigo na Krymie! Jeszcze w tych dniach biedak został oficjalnym narzeczonym! Po prostu nie wiadomo co myśleć — wszyscyśmy w ręku Boga! Wstałem o 10-ej. Koczubej zjawił się po rozkazy w mundurze adjutanta. Sandro był dyżurnym i spędziliśmy dobę razem. Na śniadaniu byli M-me de Lescaille, hr. Woroncow, hr. Szeremetiew i Sendy Dołgoruki. Było zwykle dokazywanie na ślizgawce z Dymitrem i „kartoflami”, a potem wesoła herbatka także i z Ksenią. Przedziwnie szybko przepłynęły ostatnie dwa lata, zwłaszcza, że wciąż zachowuje się te same przyzwyczajenia. Dopiero po herbacie dowiedzieliśmy się o śmierci Eddy. O 19.30 udałem się do stryja Aleksego z Sandro zamiast *Papa* i z Ksenią. Byli u niego na obiedzie: ciocia Micheń, Zyna, stryj Włodzimierz, Eugene, Aleksy M. i Cyryl — obiad prawie morski! Wieczór przepędziłem z *Mama*, która bardzo tą śmiercią zgnębiona.

3 stycznia, piątek. Z rana mi napomknęto, że, być może, zostanę wysłany do Angin. Zamiast ślubu, trafię na pogrzeb biednego Eddy. Ale wcale mi się nie chce jechać za granicę, tak przyjemnie żyć w domu po rocznej niemal nieobecności. O godz. 13.00 miało miejsce ósme posiedzenie Komietu, brał w nim udział hr. Tołstoj, generał rezerwy, pełnomocnik protektoratu pan nad ludowymi kuchniami. Dopiero o 16.00 wyszedłem do ogrodu, gdzie się „kartofle” ślizgały. Herbatę wypiliśmy razem z Ksenią. Po obiedzie z Mikołajem i M-me de Lescaille pojechałem do Szeremetiewych, gdzie grano w baka w kawalergardyjskim kółku. Przegrałem 100 rb. Potem była kolacja z piciem, przybyli „*zurnacze*”*) i zaczęła się „*lezginka*”**) Było wesoło. Odjechałem o 4-ej.

4 stycznia, sobota Wstałem o 10.30 i po kawie przyjąłem uralską deputację, która przybyła z rybami i kawiozem. Protasowa-Bachmetiewa i Gałkina-Wrasskiego. Mikołaj siedział u mnie do 12, zlużował go Mitia. Oprócz niego byli na śniadaniu M-me de Lescaille i hr. Woron-cow. O 14.30 pojechałem z *Papa* do Akademii Sztuk Pięknych na wystawę obrazów Szyszkina i Repina, wśród nich wybitny obraz tego ostatniego: „List Zaporozców do Sułtana”. Było zwykle dokazywanie na ślizgawce, ale herbata na górze u *Mama*.

*) Zurna — wschodni instrument muzyczny.

**) Taniec kaukaski.

O 18.15 pojechałem na próbę generalną opery Massenefa „Esclarmonde”. Siedziałem na parterze. Śpiewała Amerykanka Sandersen — doskonale, całkiem przystojna osoba. Muzyką bardzo się rozkoszowałem, treść — stek nedorzeczności, odbywających się w Konstantynopolu. Skończyło się o 23.30, na kolację pojechałem do stryja Aleksego. Zyna bawiła nas piosenkami. Wróciłem o 2 — ej.

5 stycznia, niedziela. *Papa* z rana dostał silnego bólu głowy tak, że nie mógł zejść ani na nabożeństwo, ani na śniadanie. Za to *Mama* po raz pierwszy od Nowego Roku była na niedzielnym nabożeństwie. Po nim, jak zwykle, pokropiono wszystkich członków rodziny wodą święconą. Na śniadaniu byli Mitia, Kostia Obolenski (dyżurny) i M-me de Lescaille. Na ślizgawce zebrało się liczne towarzystwo Woroncowych i Szeremetiewych. Ale wspólnej, czyli „kartoflanej” herbaty nie było, bo nas — Ksenię i mnie, wezwano do *Mama*. O 20.00 zjedli z nami obiad: ciocia Micheń, stryj Włodzimierz i stryj Aleksy. Jego, a nie mnie, posyłają do Anglii na pogrzeb biednego Eddy. Ja bardzo się tego lękałem!

6 stycznia, poniedziałek. O 11 rozpoczęło się oryginalne wyjście bez dam i bez dworu *Papa*, przeszedłszy przed frontem plutonów „Kreszczeńskich” *), udał się do cerkwi. Po raz pierwszy były w szyku plutony 9-go, 17-go i 18-go pułków gwardii marynarki. Mróz był porządny, to też na nabożeństwie — podczas uroczystości Jordanu wszyscy włożyli palta. Słońce wspaniale świeciło. Śniadanie w sali Malachitowej z ciocią Micheń i Mawrą. Byliśmy na ślizgawce. Sergiusz przyjechał z Abas-Tumana i przywiózł bardzo pocieszające wieści o Jerzym. O 20.00 zaczęło się w wielkiej sali stryja Miszy pożegnanie kawalerstwa Dymitra Sz. Grała muzyka gwardii marynarki, a kiedyśmy wstali od stołu, wszedł chór 60 śpiewaków i zaczęła się hulanka. Brali udział: Paweł, Borys Sz., Wołodia Puszkow, Kira Naryszkin, Sasza Bariat, Jerzy Trubecki, Wania, Roman i Iwan Orłow, prócz tego Sandro, Sergiusz, oczywiście sam winowajca i ja. Podrzucanie do góry, śpiewy i tańce przeciągnęły się do godz. 1 - ej, po czym zeszliśmy do Sandro i o 3.30 nad ranem usiedliśmy do kolacji.

* * *

Ale długie trwanie w smutnym nastroju nie leży w charakterze młodego następcy tronu. Sam przyznaje się do tego: „O 10.30 zaczęły się śpiewy cerkiewne, po których nastąpiła rozdzierająca duszę ceremonia pogrzebu — zapisuje 18 września, w dzień pogrzebu „cioci Alix”. Pomimo, że było smutno, to jednak przyjemnie się zrobiło, że tak prędko skończyły się te żalosne ceremonie nic tak nie nuży, jak z konieczności zbyt długo przeciągający się nastrój”. To też szuka rozrywek, jako że nieustanne przebywanie w ciasnym kółku rodzinnym mimo wszystko od czasu do czasu wywołuje spleen me można tylko dokazywać z „kartoflami” w pokoju siostry Kseni, „trzaskać z bicza” na bulwarze, ślizgać się, lepiej bałwany ze śniegu itd., potrzebne jest obcowanie z ludźmi i niejednokrotnie następca tronu przyznaje się, że z nudów patrzył na Newski prospekt przez sztachety, otaczające ogród Pałacu Aniczkowskiego.

*) delegowanych na święto Trzech Króli (Kreszczenski prazdnik)

W środowisku koleżeńskim rozpowszechniły się już bardziej jaskrawe rozrywki. Ze smutkiem notuje Mikołaj dn. 23 listopada: „Dziś święto szwadronu lejbgwardii. Niezmiernie żałuję, że nie mogłem być na nim z powodu żałoby”. Zresztą w dwa tygodnie potem już się bawił, „jak wprzód”, na obiedzie w Preobrażenskim pułku, wydanym z okazji rocznicy bitwy taszkienckiej: „piliśmy, przy akompaniamencie dawnych pieśni, ze wspaniałego kufla stryja Sergiusza”.

Kiedy żałoba nie pozwala na bywanie w teatrze, zastępuje go się telefonem, specjalnie połączonym z teatrem. Ale to nie wystarcza. Stąd wielka radość, kiedy z nadejściem karnawału pójście do teatru okazało się możliwe. Oto owe dni z końca karnawału 1892 r., według opisu następcy tronu.

* * *

10 lutego, poniedziałek. Dzisiaj odbyła się parada przy wciąż sprzyjającej pogodzie. Przemaszerowałem na czele Atamańców, jako ich szef. Po śniadaniu w Białej sali udałem się do Rady Państwa, ale posiedzenie ciągnęło się kwadrans. Wolno jechać do teatru — i to pociecha w karnawale. Byliśmy na ślizgawce. O godz. 19.00 rozpoczął się w wielkiej sali Gwardii Marynarki zwykły miesięczny obiad, który przeszedł bardzo wesoło, z muzyką i śpiewami. Przesiedziałem tam do 22.00, a o 23.30 była kolacja u Szeremetiewych — Dymitra i Iry. Do 2.30 graliśmy w „sekretarza” w małym kółku.

11 lutego, wtorek. Nastął cudny dzień. Po audiencjach przekąsiłem coś i zdążyłem na czas do Rady Ministrów. Posiedzenie było krótkie. Długo jeździłem z Ksenią i trzaskałem z biczem. Na ślizgawce były „kartofle”, sfotografowaliśmy się tam w grupie. Po raz ostatni piliśmy herbatę u Kseni; wszyscy się rozjeżdżają. Stryj Paweł wrócił z zagranicy i przekąsił z nami. O 21.30 pojechałem z Ksenią do Woroncowa, u których było wielkie zebranie towarzyskie; pomimo to dobrze się bawiliśmy. Po kolacji zaraz wróciło się do domu.

12 lutego, środa. Dzień słoneczny, wiosenny. Po audiencjach odbywało się o godz. 13.00 dwunaste posiedzenie Rady Ministrów. Byłem z Ksenią na przejażdżce, spotkaliśmy mnóstwo znajomych. Ostatni raz Sofka i Maja były na ślizgawce: wyjeżdżają na wieś urządzić kuchnię ludową i myślą spędzić tam ze trzy tygodnie. Pożegnawszy się z Sandro, który wyjeżdża do Abas-Tumanu, pojechałem z Nikołaszem specjalnym pociągiem do Carskiego Sioła. Prosto ze stacji — do pułku huzarów; na dziedzińcu przed gankiem stał w szyku kochany lejbszwadron. Całkiem zgłupiałem, wszedłszy do pokoju dyżurnego, tak go zmienili. Jadalnia wyszła bardzo sympatycznie; wspaniała, wysoka sala. Obiad był o 19.00; potem sprowadzono śpiewaków, po nich cyganów, później trębaczy, a jeszcze potem także i.... Kolacja była nie wiem, o której godzinie, a po niej znów słuchało się śpiewaków i etiopów. Przepędziłem wieczór bardzo wesoło, cieszyłem się, że widzę znajome twarze oficerów, z którymi rozstałem się w sierpniu 1890 roku.

13 lutego, czwartek. O 5-ej rano wyjechałem „trojką” i o 7-ej byłem w domu w Pałacu Aniczkowski. Spałem do 12-ej, czułem się zupełnie rześko. Śniadanie u Zyny, a potem pojechałem do kapeli śpiewackiej, która dawała doroczny

koncert wokalny-muzyczny. Przejechawszy się z Ksenią, wróciłem do domu koło 16.30. Do ogrodu nie poszedłem, byłem śpiący, ale zwalczałem w sobie senność. Po herbacie czytałem. Wypiła ją z nami M-me de Lescaille; słuchaliśmy „Fausta” przez telefon. Już od początku karnawału ponosi mnie, żeby pojechać do teatru; trzeba przecież obchodzić karnawał, już i tak nie było żadnych rozrywek!

14 lutego, piątek. Z rana, jak zwykle, audiencja. Razem z Koczubejem przeglądałem album z akwarelami Grycenki, przysłanymi przez niego z Paryża — wspomnienia z mojej podróży! Na śniadaniu byli: Sergiusz (dyżurny), M-me de L., Mania Kutuzowa i W. N. Frydrychs. Przejechałem się z Ksenią; dzień był pochmurny. Podwieczorek zjedliśmy u mnie we dwójkę i o 20.00 nareszcie pojechaliśmy do teatru. Dawano „Dameę Pikową”, która bardzo mi się podobała. Byli z nami także: ciocia Micheń z 3-ma synami, stryj Włodzimierz i stryj Aleksy. Rozkoszowałem się tą operą, jako że słyszałem ją po raz pierwszy i cieszyłem się, jak dzieciak, że się dostałem do teatru. Wróciliśmy do domu o 23.45.

15 lutego, sobota. Ogarnęła mnie dzisiaj teatralna gorączka, powtarzająca się każdego karnawału. Po małej audiencji pojechałem do teatru maryjskiego na moją ulubioną „Śpiącą królową”. Na nieszczęście, wypadło mi wyjechać w środku, żeby być obecnym przy wykonaniu kantaty przez gromadę pensjonarek z Instytutu. Ułożono ją na srebrne wesele *Papa* i *Mama*. Odbyło się to w sali koncertowej wobec całej rodziny i mnóstwa honorowych opiekunów. Byłem bardzo zdenerwowany, ponieważ spóźniłem się — na koniec baletu. Porozmawiałem trochę na scenie z K.*). Ślizgaliśmy się i piliśmy herbatę u *Mama*. Mitia był dyżurnym. O 20.00 pojechałem do teatru francuskiego, gdzie dawano dobrą sztukę „Seraphine”. Jadłem kolację u stryja Włodzimierza. Gorbunow pobudzał nas do śmiechu swymi nowymi anegdotkami.

16 lutego, niedziela. Wstałem dosyć późno, dzień był pochmurny, nie karnawałowy. Zaraz po śniadaniu pojechałem z Ksenią na wznowienie baletu „Car Kindawł”. Byli z nami: ciocia Micheń, stryj Włodzimierz, stryj Aleksy i małeńka Helena (Bibi). Był to ostatni balet przed Wielkanocą. Przejechawszy się po bulwarze, wróciliśmy do domu. Przy herbacie *Papa* czytał głośno, jak dawniej. O 19.30 był obiad rodzinny, po którym znów pojechaliśmy z Ksenią do opery. Dawano po jednym akcie: „Hugonotów”, „Judyty” i „Damy Pikowej”. Objętość i tusza pani Litwin przeraziła wszystkich (wymię w ubraniu). Potem u stryja Aleksego śpiewali: Zyna, Sanderson i Figner. Koncert był cudowny, wykonanie — nic do życzenia. Przy kolacji było bardzo wesoło. Pożegnawszy karnawał, wróciliśmy wreszcie do domu o 3-ej.

*) Krzesińska.

* * *

Następca tronu wrywa się stale do Petersburga z nudnego Gatczyna, które staje się ulubioną rezydencją cesarza-ojca. „*Papa* i mali są niezadowoleni i trapią się w Gatczynie, a *Mama*, Ksenią i ja znajdujemy, że w Petersburgu dobrze się żyje”. „Czułem się niezbyt wesoło z powodu projektów wyjazdu w połowie marca do Gatczyna”. Jedyne dla polowania gotów był Mikołaj opuścić wesołą stolicę. Polowanie nie podlegało regulaminowi żałoby i dlatego odgrywało zbawczą rolę w ratowaniu od nudów. Skoro nie można jechać na święto szwadronu, można przynajmniej udać się na polowanie: „jest wesoło, kiedy się strzela do ptactwa”.

* * *

3 grudnia, wtorek. O 8-ej pojechałem sankami z Sergiuszem na polowanie w ślad za *Papa* i zaproszonymi gośćmi. Pogoda znakomicie sprzyjała: cisza i 0°. Zaczęliśmy od bażantnika za Remizą, gdzie wszczęła się okropna strzelanina. Posuwaliśmy się stopniowo z nagonką aż do domku na Lisich wzgórzach, gdzie zjedliśmy śniadanie. Łowy skończyły się o 15.00 w Gorwickim gaju. Nigdy nie widziałem takich olbrzymich stad cietrzewi — od 80 do 100 sztuk. Wszystkiego zabito 667 sztuk, strzałów było 1596. Z tego na mnie przypadło: 17 ptaków i 20 zajęcy. Po powrocie do domu piliśmy herbatę razem w jadalni. *Mama* jeździła do Pawłowska, skąd wróciła dopiero o 18.30. Na obiedzie byli: Szeremetiew, M-me de Lescaille, Kutuzowowie i P.A. Czerewin. Słuchaliśmy przez telefon „*Damy Pikowej*” Czajkowskiego.

5 grudnia, czwartek. Pomimo okropnej pogody — zamieć przy 8° mrozu — odważnie wyruszyliśmy na polowanie do Diatlickich lasów. W lesie stało się znośnie, lecz w polu nieprzyjemnie. Zabiłem kuropatkę i 31 zajęcy. Ogólny rezultat — około 612 sztuk. Wracaliśmy już po ciemku i z różnymi przygodami. Najprzód ugrzęźliśmy na drodze w zaspach śniegu, a potem konie ustały i trzeba było zaprząć inne trójki; kilka osób wypadło z sanek. Wreszcie około 18.00 dobrnęliśmy do Krasnego Sioła i piliśmy herbatę w pociągu.

7 grudnia, piątek. Biedna *Mama* czuła się niedobrze: ból gardła i gorączka, a ja jak bydlę bez serca pojechałem o 5-ej na polowanie na łosie.

* * *

Takie notatki spotyka się prawie co dzień. Polowania cesarskie przypominają niekiedy rzeź: nie bez podstawy też sam Mikołaj nazywa jedno z nich (7 lutego) „mordowaniem”.

* * *

7 lutego, piątek. O 10-ej, podzieliwszy się na dwie grupy, udaliśmy się w dwu przeciwnych kierunkach na niedźwiedzie. Pojechałem ze stryjcem Włodzimierzem, Wasmundem, Naryszkinem i zarządem polowania cesarskiego. Zrobiliśmy około 12 wiorst. Nagonka szła wąskim pasem. Niedźwiedź wyszedł wprost na mnie, zabiłem go jednym strzałem. Pogoda sprzyjała: 7° mrozu bez wiatru. Po śniadaniu pojechałem do parku na moje dziki, które kupiłem przed dwoma laty razem z setką łań. Świnie z trudem chodziły po dużym śniegu, zamordowano przeto około 30 sztuk, ja osobiście — 8. Za dnia wróciliśmy do Tosna, o 19.00 byliśmy już w Pitrze. Przekąsiliśmy o zwykłej porze: Aprak, M-

me de Lescaille i Kotia Obolenski (dyż.). Słuchaliśmy „Judyty” przez telefon na górze u *Mama*.

6. ŻYCIE INTELEKTUALNE NASTĘPCY TRONU.

Witte w swych pamiętnikach opowiada, że marzeniem cara Aleksandra III było połączenie Rosji europejskiej z Władywostokiem, to znaczy budowa wielkiej kolei syberyjskiej. W związku z tym w roku 1891 wyprawiono na Daleki Wschód następcę tronu, który 19-go maja osobiście zapoczątkował budowę kolei usuryjskiej, mającej połączyć Władywostok z Chabarowskiem. Witte, otrzymawszy tekę ministra skarbu, zaproponował carowi utworzenie specjalnego komitetu budowy kolei żelaznej syberyjskiej; Komitet ów miał mieć szerokie pełnomocnictwa, a prezesem jego miał zostać następca tronu. Aleksander był bardzo zdziwiony propozycją Wittego. Pomiędzy carem a ministrem skarbu doszło do następującego dialogu:

— Jak to, proszę pana, a czy pan zna następcę tronu? Czy rozmawiał pan z nim kiedykolwiek o czymś poważnym?

— Nie, Najjaśniejszy Panie, nie miałem jeszcze szczęścia mówić o czymkolwiek z następcą tronu.

— Ależ to przecie zupełnie dziecko, on myśli jeszcze zgoła po dziecinnemu; jakże tedy może być prezesem Komitetu?

— Tak, Najjaśniejszy Panie, ale jeśli Wasza Cesarska Mość nie zacznie go wtajemniczać w sprawy państwa, to cesarzewicz nigdy nie będzie umiał nimi kierować.

Aleksander III, który sam był niezbyt wykształcony, dobrze określił stopień dojrzałości politycznej swego syna; istotnie następca tronu, który miał lat 24, pod wieloma względami był jeszcze dzieckiem.

„Po wspólnej herbacie u Kseni — pisze on 29-go grudnia — poszliśmy na górę i w ciemnych pokojach skromnie bawiliśmy się w chowanego. Obiad jedliśmy o 20.00 z *Papa* i *Mama*, „kartofle” koło 22.00 wyjechały do Pitra”. „Zjeżdżaliśmy z górki na saneczkach przy świetle księżycy do godz.. 5-ej. Przyjechali z miasta: Sandro, Sofka, Maja, Ira i Anna Szeremetiew; po herbacie bawiliśmy się z nimi u Kseni w głupią grę „Bobczynski i Dobczynski”. Oprócz „kartofli” w komplecie, na obiedzie była jeszcze *M-me de Lescaille*. Wieczorem pięć razy ograłem Sandro w bilard. Sandro został u mnie na noc”. „Po jedzeniu pojechałem z Ksenią do Woronców na przyjęcie*) u Iry. Tam spotkaliśmy się z dawnym kółkiem znajomych i dokazywaliśmy, jak się patrzy aż się krzesła łamały. Po dość skromnej kolacji wróciliśmy do siebie po 24.00 (9 stycznia). „Po herbacie wpakowałem się do pokoju Kseni i z poza portiery przyglądałem się lekcji gimnastyki pod kierunkiem młodziutkiej, niebrzydkiej osóбки” (29 stycznia). „O pół do dziesiątej pojechałem z Ksenią do Szeremetiewów; zebrało się tam liczne towarzystwo, z którym ogromniemy dokazywali, biegając, jak i niegdyś, po całym domu po ciemnych pokojach. Po kolacji odwoziłem Ksenię do domu i wróciłem na dalszy ciąg zabawy. W końcu zasiedliśmy wielkim kołem i zaczęliśmy śpiewać, pośrodku stała na podłodze jedna świeczka, w pokoju, było zupełnie ciemno. Wróciłem do domu o godz.. 2.15.

*) W oryginale: „diewicznik” — dziewiczy wieczór, urządzony przez narzeczoną w wigilię jej ślubu.

Dlatego też Mikołaj z takim zapalem jeździ w Atenach na wrotkach, które są nowością i które zachwycają go o wiele więcej, niżli dzieła starożytnej sztuki greckiej; dlatego też wraz z ojcem i z młodszym bratem, Miszą z zachwytem buduje wieżę ze śniegu, „zajęcie to nie wymaga zbyt wielkiego wysiłku umysłowego, ale jest zdrowe, bo połączone z pracą fizyczną”; wieża „rośnie z dnia na dzień”, „wieża dochodzi do olbrzymich rozmiarów” — zapisuje od czasu do czasu następca tronu w swym dzienniku; tak mu jest „przyjemnie” po powrocie z podróży „mieć szlafkamrata Kruka”; tak go interesują drobne wypadki w świecie dziecięcym, że 22-go listopada r. 1891 zapisuje sobie: „Misza pudłował do wron”.

Niekrepowany przez ojca w swych zabawach dziecięcych i młodzieńczych. Mikołaj drżał jednak przed autorytetem ojca. Aleksander, według Wittego, „stworzony do życia rodzinnego”, był istotnie głową rodziny i w domu wszyscy się go bali. Tylko najbardziej przezeń kochany syn, Misza, pozwalał sobie na zupełnie nieskrepowany stosunek do ojca. Witte opowiada, jak „Misza”, mszcząc się za to, że ojciec oblał go raz wodą z sikawki, wylał carowi na głowę całą konewkę wody, po czym dodaje: „Na to w stosunku do cesarza Aleksandra III mógł sobie pozwolić bezkarnie tylko jego Misza, bo gdyby to zrobił ktokolwiek inny, to miałby się z pyszna”.

Ojciec jednak nie używał swego autorytetu w kierunku przyzwyczajania syna do poważnej pracy i poważnej lektury. Następca tronu czytał bardzo mało, jak o tym świadczy dziennik. Dość rzec, że dopiero w 22-im roku życia Mikołaj przeczytał po raz pierwszy poemat Puszkina „Dama pikowa”^{*)}, a dopiero w Tobolsku, już jako zesłaniec, na krótko przed swą tragiczną śmiercią, przeczytał słynną powieść Tołstoja. „Wojna i pokój”. Przy takim trybie życia, jaki prowadził następca tronu, istotnie nie było czasu na czytanie i uczenie się. „Wieczorem popadłem w stan pewnego ogłupienia dzięki tym bezustannym przejazdom z miejsca na miejsce” — zapisuje Mikołaj 18 grudnia. „Bardzo lubię spędzać wolne poranki na lekturze, dziś właśnie udało mi się to zrobić” — notuje w pamiętniku 21-go grudnia. Wzmianki o książkach spotykamy istotnie najwyżej 2 lub 3 razy. Np. 16-go listopada, w dzień przyjazdu do Petersburga po podróży za granicę.

„Nasza podróż dobiegła końca. Wstałem bardzo późno, w pociągu jest to, według mnie, rzecz do wybaczenia. Skończyłem drugi i ostatni tom ciekawej książki „Donoven”, czasami przykro mi jest kończyć zajmującą książkę albo rozstawać się z osobami, z którymi zawarło się w niej bliską znajomość” — 30 listopada, sobota. „Dzień upłynął spokojnie. Wszyscy jeździli do Pitra i z powrotem do Gatczyna, dlatego udało mi się poczytać”. „Spacerowałem z Sandro. Rozkoszuję się w wolnych chwilach czytaniem *Kuźmy Prutkowa*^{**)}, ofiarowanego mi przez stryja Włodzimierza w Lebiazjem’ (15 grudnia). „Po herbacie *Papa* czytał głośno bardzo ciekawe pamiętniki generała Marbeau z epoki wojen napoleońskich” (21 grudnia). Raz tylko we wzmiankach w dzienniku, dotyczących przeczytanych książek, następca tronu wspomina o książce bardziej poważnej, dając nawet do pewnego stopnia jej ocenę.

*) Zwykle dzieci rodziców inteligentnych czytają Puszkina w wyższych klasach szkoły średniej.

***) Jest to satyra, napisana przez dwóch pisarzy rosyjskich, hr. Aleksego Tołstoja i Aleksego Żemczuznikowa. Satyra ta, silnie uwydatniając głupotę światopoglądu biurokratycznego, daje świetną charakterystykę epoki panowania pradziada następcy tronu cara Mikołaja I.

„Wieczorem skończyłem czytać ciekawą książkę N. Lansdell'a „Through Siberia”, najlepszą w swoim rodzaju, ponieważ daje wierny i bezstronny opis więzień zesłańców na Syberii” (15 stycznia).

W sferze zajęć wojskowych, do których następca tronu miał większą skłonność, rzadko kiedy wychodzi on poza obręb ustaw i strony formalnej wojskowości. „Pracowałem z Langem nad ustawą ćwiczeń bateryjnych”. (9 stycznia) „Ranek miałem swobodny, pracowałem z Langem nad tablicami balistycznymi” (6 stycznia). Czasem następca tronu bywa na posiedzeniach w sztabie okręgu, na prelekcjach z dziedziny historii wojskowości. Wrażenia swe wypowiada w takich wzmiankach. „Ciekawy referat kapitana Moritza 'wojna duńsko-niemiecka”, „ciekawy referat Cuilly'e-go o współczesnych prądach w fortyfikacji, który przeciągnął się do godziny 23.00”, „bardzo udatny referat podpułkownika z twierdzy kronsztadzkiej, Chołodowskiego, o sposobach ostrzeliwania floty przez artylerię brzegową, z przezrociami”.

Tylko w dwóch wypadkach spotykamy się z sądami o charakterze mniej formalnym. „Byliśmy na ślizgawce z Sandro i z Sergiuszem Sandro przywiózł mi swoją książkę, nad której wydaniem pracował więcej niż rok z lejt. Ignacjusem, „Flotę rosyjską” — z bardzo ładnymi barwnymi ilustracjami. Bardzo mi się podoba, że Sandro zajmuje się z takim upodobaniem naszą flotą, przynosi on tym jeszcze i tę korzyść, że tego rodzaju książka zaciekawia i informuje nasze społeczeństwo, które, powiem ze wstydem, niezmiernie mało posiada wiadomości, dotyczących się marynarki”.

Godnym uwagi jest, że ten właśnie dzień, o którym w pamiętniku znajdziemy zdanie następujące: „dzień nie zaznaczył się niczym osobliwszym”, daje nam najwięcej materiału do odtworzenia pewnych skłonności konserwatywnych, przejawiających się w Mikołaju i odziedziczonych poniekąd po ojcu. „Dzień me zaznaczył się niczym osobliwszym” — pisze następca tronu 19-go lutego, w dniu, w którym cała Rosja świętowała — uwłaszczenie włościan, dokonane na mocy aktu dziada Mikołajowego. „Zapomniałem wspomnieć wczoraj, że po powrocie z forticy pojechałem z *Papa* do naszego maneżu. Tułomin przedstawił nowe wzory siodeł kozackich z innym układem troków, a generał Chreszczatycki projekt zmiany mundurów wszystkich kozaków, oprócz twerskich i kubańskich, na długie kaftany, niewiele lepsze od tych, jakie noszą Tatarci uralskie. Ja w ogóle do wszelkich tego rodzaju zmian czuję wstręt i nie mogę zrozumieć tej namiętności naszych urzędów wojskowych do zamieniania starych, opartych na doświadczeniu wyników na nowe, niesprawdzone. Według mnie w sprawach, dotyczących wojskowości, przede wszystkim trzeba być konserwatystą i jak najdłużej utrzymywać stare porządki i tradycje, nie znaczy to oczywiście, że należy przywrócić różgi albo jać się znowu strzelb skałkowych. Nie, we wszystkim należy zachować pewną miarę”.

Sprawami, dotyczącymi zarządzania państwem, następca tronu prawie zupełnie się nie zajmuje. Na „psucie papieru” patrzy bardzo niechętnym okiem. Oto co pisze 15 grudnia:

„Z rana przyniesiono mi cały stos papierów z Rady Państwa i z Komitetu Ministrów, nie rozumiem po prostu, jak można zdążyć przeczytać w ciągu jednego tygodnia taką masę papierów. Ja, bo się zawsze ograniczam do jednej lub dwóch spraw najciekawszych, a resztę rzucam w ogień!”

Następca tronu, równie jak i jego ojciec, nie lubi swych zajęć urzędowych. Oficjalne

przyjęcia i raporty zakłócają ułożony już tryb życia.

„Ranek był nieznośny — zapisuje Mikołaj 8 stycznia — czepiano się mnie ze wszystkich stron. O pół do dwunastej przyjąłem posła szwedzkiego i „makakę*) japońskiego — charge d'affaires, który wręczył mi list, portret i starą zbroję od Jego Cesarskiej Mości”.

(25 lutego) — „Dwa dni temu otrzymałem nominację do komitetu skarbowego, zaszczyt wielki, ale przyjemność mała. Przed posiedzeniem Komitetu Ministrów przyjąłem sześciu członków tej instytucji, przyznam się, że nigdy nie podejrzewałem nawet jej istnienia. Siedzieliśmy bardzo długo, do godz.. 15.45 wskutek tego spóźniłem się i nie byłem na wystawie Akademii”. Albo wcześniejsza notatka z 30-go grudnia. „Aż się przeraziłem, gdy zobaczyłem, że dotąd nie doprowadziłem do porządku tylu fotografii z podróży morskich, niemało czasu upłynie, zanim poumieszczę je w odpowiednich albumach. O godz.. 11.25 pojechałem do Petersburga do Rady Państwa gdzie jak zwykle, na ostatnim posiedzeniu w roku minister skarbu czytał bilans dochodów i rozchodów w roku 1891. Deficyt wynosi 25 milionów, ale jest pokryty sumami z kapitałów, którymi rozporządza Kasa Państwowej Izby Skarbowej”.

Na skutek rozmowy Wittego z carem Aleksandrem III, o której wspominaliśmy wyżej następca tronu został mianowany prezesem komitetu budowy wielkiej kolei syberyjskiej. Witte opowiada, że cesarzewicz bardzo był przejęty swoją nominacją, że wziął ją do serca. W pamiętniku zainteresowanie się autora Dalekim Wschodem niczym się nie zaznaczyło. Jedna tylko wzmianka znajduje się w związku z tą sprawą: „Przyjąłem dwóch inżynierów francuskich, którzy przyjechali z racji budowy kolei syberyjskiej, a do tego senatorów” (18 lutego).

Większe zainteresowanie obudziło w następcy tronu utworzenie pod jego kierownictwem komitetu wspomnienia głodnych. Był to rok, w którym Rosję nawiedziła wyjątkowo wielka klęska żywiołowa.

* * *

„Przed śniadaniem był u mnie J. N. Durnowo i oznajmił mi, że kwestia, którą długo się zajmowałem, została nareszcie rozwiązana, będzie utworzony komitet z 6-iu lub 7-iu osób pod moim kierownictwem celem zorganizowania systematycznej akcji, polegającej na zbieraniu ofiar i regularnym dowozie zboża dla głodnych. Dzień minął jak najspokojniej. Wiatru nie było, 3° mrozu”.

25 listopada poniedziałek. Wypawszy się znakomicie, wstałem z Sandro koło dziewiątej. O godzinie 11.25 pojechałem koleją bałtycką do Petersburga, do Rady Państwa. Od maja roku ubiegłego nie byłem tam, dziwnym mi się wydaje, że znów tam jestem i obraduję z tymi starcami. Po krótkim posiedzeniu przyjąłem członków nowego komitetu wspomnienia głodnych. Słyszałem wiele o ich ciężkiej, straszliwej sytuacji od Szeremetiewa, tego który służył w artylerii konnej.

11 grudnia, środa. O godz.. 11.25 pojechałem do miasta na trzecie posiedzenie Komitetu.

*) Według Wittego następca tronu, zostawszy już carem, w swych najwyższych uwagach i decyzjach, pisanych na raportach oficjalnych, w dalszym ciągu nazywał Japończyków „makakami”.

Tym razem z obcych byli: Niki Dołgoruki, Jozefowicz i Nieczajew-Malcew, wszyscy trzej udają się do guberni dotkniętych nieurodzajem, ażeby zebrać informacje i zapoznać się na miejscu z najważniejszymi sprawami, związanymi z klęską głodową. Po ich wyjeździe postanowiono wysłać 40 tysięcy pudów zboża i 25 tysięcy rubli do dyspozycji gubernatora orenburskiego celem rozdzielenia tego pomiędzy uboższych mieszkańców powiatu czelabińskiego. Był to pierwszy poważny czyn konkretny, przedsięwzięty przez mój komitet. Przyjąłem u siebie na dole Tołstoja, marszałka szlachty jednego z powiatów guberni penzenskiej i Francuza, który ofiarował mi dwie strzelby nasz nowy karabinek kawaleryjski i kozacki karabin trzyliniowy (Berdan'a).

27 grudnia, piątek. O godz. 11.25 pojechałem z Sandro do Pitra. Na ulicy spotkaliśmy mnóstwo pijanych — skutki świąt. Odbyło się siódme posiedzenie Komitetu, na którym debatowano głównie nad ustawą świeżo zorganizowanego komitetu pan pod przewodnictwem hr. Woroncow, który ma się zająć urządzeniem kuchni ludowych w guberniach, dotkniętych nieurodzajem. Wstąpiłem do p. Zinaidy Jusupow, ale jej nie zastałem w domu, chciałem jej podziękować za ofiarowane przez nią 100 tysięcy rubli. Wróciłem do Gieczyna o szóstej. Obiad jedliśmy we czworo z *Papa* i *Mama*. Wieczorem podzieliliśmy między sobą podarunki, które nadeszły z Danii.

25 listopada, piątek. O godz. 11.25 udałem się do miasta, w wagonie przetrąciliśmy coś niecoś. Wprost ze stacji, pojechałem do Pałacu Anicz-kowskiego na pierwsze posiedzenie komitetu wspomóżenia głodnych. Odbyło się ono w bibliotece. Po raz pierwszy miałem przewodniczyć, z początku bałem się trochę, ale w końcu oswoiłem się ze swą rolą — zdaje się, że poszło mi dobrze. Po długich debatach nad środkami ogólnymi, jakie należy zastosować, przeszliśmy do rzeczy istotnych i zajęliśmy się podziałem ofiar pomiędzy miejscowości dotknięte głodem. Jednym z najskuteczniejszych środków, według mnie, jest wysyłanie osób zaufanych do tych gubernii celem sprawdzenia, dokąd i ile trzeba posyłać i czy ofiary dochodzą do głodnych. Posiedzenie skończyło się o godz. 15.30. U mnie na dole był Sandro, widziałem Mikołaja Mikołajewicza Lahmana, który przywiózł łaskę Dzodzy (Ocu)*, podarowaną mu przez oficerów „Azowa”. Wróciłem do Gieczyna o 18.00. Na obiedzie byli Katarzyna Serg., M-me de Lescaille i S. S. Ozierow. Słuchałem z Ksenią przez telefon opery „Życie za cara”, zamiast „Damy pikowej”.

15 stycznia, środa. O 14.30 obradowaliśmy w komitecie — jest to dziewiąte posiedzenie. Zebrało się dużo spraw, opuściliśmy bowiem jedno posiedzenie. Po raz pierwszy otrzymaliśmy trzy raporty od pełnomocników z różnych gubernii. Zeszły nam trzy godziny — nie byłem już na spacerze.

*) Mowa o ks. Jerzym i o zamachu w Ocu.

* * *

Krąg zainteresowań następcy tronu zakreślony został całkiem wyraziście.

Dwie notatki w dzienniku z końca 1891 r. i początku 1892 r. wprowadzają nas w świat intymnych przeżyć duchowych i marzeń Mikołaja, których przeznaczeniem było zrealizować się dwa lata później i wywrzeć głęboki wpływ na całe życie autora dziennika. Mówi on o swym marzeniu o małżeństwie z ks. Alicją Heską, do czego nieprzychylnie odnosili się jego rodzice.

21 grudnia 1891 r. zanotowano: „Wieczorem u *Mama* w troje z *Aprak**) rozprawialiśmy o życiu rodzinnym terażniejszej młodzieży z towarzystwa; rozmowa ta dotknęła mimo woli najżywszej struny duszy mojej, dotknęła *tego marzenia i tej nadziei***), którymi żyję od dawna. Już minęło półtora roku od czasu, kiedy rozmawiałem o tym z *Papa* w Peterhofie i dotychczas nic się nie zmieniło ani na złe, ani na dobre. Marzenie moje — ożenić się kiedyś z Alix H. Od dawna ją już kocham, ale w 1889 r. podczas sześciotygodniowego pobytu jej w Petersburgu pokochałem ją jeszcze bardziej i głębiej. Długo walczyłem z tym uczuciem, próbując wmówić w siebie niemożliwość urzeczywistnienia mych tajonych pragnień. Lecz kiedy Eddy zaprzestał, czy też odmówiono mu, nabrałem przekonania, że jedyną przeszkodą lub przepaścią jest między nami religia. Innej przeszkody nie ma; jestem prawie pewny, że uczucia nasze są wzajemne! Wszystko w ręku Boga. Ufny w miłosierdzie Jego, spokojnie i z pokorą patrzę w przyszłość!”

Po miesiącu następca tronu znów wraca do tego tematu. Pod datą 29 stycznia pisze: „Rano, podczas rozmowy ze mną, *Mama* napomknęła o Helenie, córce lir. Paryskiego, na skutek czego znalazłem się w dziwnym położeniu. Stałem na skrzyżowaniu dwu dróg. Ciągnie mnie na jedną z nich, a zdaje się *Mama* pragnie skierować mnie na drugą! Czym się to skończy?”

*) Księżna E. S. Obolenska, przyjaciółka rodziny cesarskiej.

**) Podkreślenie w oryginale.

7. ZARĘCZYNY. 1894 ROK.

W 1893 r. Rosji jeszcze wiele brakowało, aby powetować straty dwu ciężkich nieurodzajnych lat (1891—1892). Pomimo to Mikołaj swój dziennik z 1894 r. rozpoczyna zdaniem Aleksandra III, którym cesarz odpowiedział na składane mu życzenia noworoczne: „Daj Boże, aby ten rok przeszedł równie szczęśliwie i spokojnie jak poprzedni”. Początek 1894 r. faktycznie nie zapowiadał żadnych zmian i niepokoju. Lecz już w styczniu Aleksander III zachorował na skomplikowaną influencję; trzeba było sprowadzić z Moskwy znakomitego profesora Zacharina i kilka dni upłynęło w gwałtownym niepokoju, który wytrącił z normalnej koleji życie rodziny cesarskiej, a w szczególności życie następcy tronu. Po wyzdrowieniu cesarza życie poczęło znów płynąć dawnym torem, który poznaliśmy w poprzednich rozdziałach. Spędzano czas nader monotennie, jak to widać z notatek dziennika: „Patrzyliśmy z nudów przez sztachety na Newski”. Uczęszczanie do teatrów, kolacje obficie zakrapiane trunkami („piliśmy zgodnie”, „piliśmy dużo” i t. p. takie notatki powtarzają się najczęściej) — to się odbywa w dawnym tempie. Podobnie, jak przed czterema laty, i teraz spotykamy takie notatki: „Przekąsiliśmy z Sandro i z Kotią Obolenskim, bawiliśmy się wszyscy trzej, jak małe dzieci, w chowanym”.

Dalszy jednak bieg roku 1894-go przyniósł stanowcze zmiany w życiu Mikołaja. W poprzednim dziesięcioleciu księżniczka Alicja Heska została zdyskwalifikowana, jako kandydatka do małżeństwa. Hr. Witte w swych pamiętnikach twierdzi, że księżniczka zupełnie się nie podobała Aleksandrowi III. Myślano o ożenieniu Mikołaja z Heleną, córką hrabiego Paryskiego; ale Mikołaj, który od dawna miał żywą skłonność do życia rodzinnego, już w roku 1889 marzył, jak sam pisze o tym, „by się ożenić kiedyś z Alicją H.”. Dzięki wpływom wielkiej księżny Elżbiety Teodorówny, jako też dzięki temu, że należało przyspieszyć ślub następcy tronu ze względu na chorobę cara, projekt małżeństwa z Alicją wypłynął powtórnie na porządek dzienny i tym razem z braku innych odpowiednich kandydatek do stanu małżeńskiego został przyjęty.

Mikołaj wraz z dwoma swoimi stryjami wyrusza w świetnym orszaku do Koburga; towarzyszy mu spowiednik ich cesarskich mości, presbiter Janyszew, któremu powierzono obowiązek nawrócenia przyszłej carowej na obrządek wschodni, tudzież p. Schneider, lektorka, która miała zapoznać księżniczkę z językiem rosyjskim. Swatanie carskiego syna odbywa się bardzo uroczyście. Bierze w nim udział babka Alicji, królowa Wiktoria, która przybyła z Londynu i cesarz niemiecki, Wilhelm, który zdradza w tej sprawie żywe zainteresowanie.

Sądząc z dziennika, bieg zdarzeń był obecnie całkiem pomyślny, lecz nie ulega wątpliwości, że ta niechęć dworu, która przeszkodziła księżniczce Alicji zostać rosyjską cesarzową przed czterema laty, głęboko utkwiała w jej duszy. Frejlina Wyrubowa, która zdobyła sobie tyle głośny co smutny rozgłos w ostatnich latach carskiego regime'u, twierdzi w swych opublikowanych niedawno pamiętnikach, że cesarzowa żaliła się przed nią nieraz na tę niezyczliwość, z jaką spotkała się na dworze rosyjskim.

Od chwili, w której Mikołaj został narzeczonym, dziennik jego zmienia się pod względem formy. Jest on teraz dostępny dla narzeczonej, która zresztą nie mogła rozumieć jego treści, gdyż dziennik pisany był po rosyjsku, a języka tego księżniczka nie знаła jeszcze wówczas w stopniu dostatecznym; zapełniała za to jego stronicę nie zapisane najróżnorodniejszymi notatkami, które wyraźnie malują jej istotę

wewnętrzna. Treść tych notatek stanowią albo gorące wyznania miłosne i modły o błogosławieństwo Boże dla Mikołaja, albo też różne sentencje moralne i religijne, zaczerpnięte z książek angielskich, francuskich i niemieckich.

Jedna z notatek wszakże z czasu pobytu ks. Alicji na Krymie, kiedy Aleksander III już dogorywał, posiada duże znaczenie. Alicja w stanowczej formie radzi Mikołajowi, aby nie zapominał, kim jest i żądał, aby lekarze cesarza bezpośrednio i w pierwszej linii jemu składali raporty o stanie ojca i z nim się jedynie naradzali. Jak to wynika z opublikowanych listów cesarzowej, pisanych do Mikołaja podczas wojny, jej wpływ na niego pod tym względem był coraz bardziej zdecydowany, co więcej, nabierał form potwornych.

Wzmiankowana notatka świadczy, że wpływ ten ustalał się od początku, jeszcze przed wstąpieniem Mikołaja na tron.

Przytaczamy tu pełny tekst tej części dziennika, która dotyczy pobytu narzeczonej na dworze.

* * *

2 kwietnia, sobota. Pogoda była idealna. O 11-ej poszedłem na spacer z *Mama*, *Ksenią* i *Sandro*. Jeździliśmy we troje łódką, rozkoszowaliśmy się ciszą i spokojem, rozlanym w powietrzu. Na śniadaniu był *Mitia* (dyż.). Można było siedzieć przy otwartych oknach; w cieniu było 12°. O 15.00 znów wyszliśmy i obszedłszy dokoła jezioro, siedliśmy w szalupy. Z powodzeniem rozbijaliśmy łód i wyciągaliśmy krę na środek jeziora. *Misza* jeździł swoją motorówką „*Borżomką*”. Herbatę piliśmy o 17.30.

Na obiedzie byli: *Mitia*, *Katarzyna Siergiejewna*, *Benkendorf* i *S. M. Golicyn*. O 22.00 pożegnałem kochanych *Papa* i *Mama* i wyjechałem z *Sandro* na stację. Pociąg wyjechał już z miasta. Przyjechali: stryj *Włodzimierz*, ciocia *Micheń*, stryj *Sergiusz*, ciocia *Ella*, stryj *Paweł* i ich damy dworu i adiutanci. Ze mną był tylko *Koczubej*. O 22.30 ruszyliśmy w podróż do *Koburga*. Jedliśmy kolację; bardzo przyjemnie jest jechać w pociągu z wagonem restauracyjnym i w takim towarzystwie.

3 kwietnia, niedziela. W wagonie było bardzo gorąco. Pociłem się i dużo czytałem. O 18.30 stanęliśmy na granicy i pomknęliśmy dalej parami w trzech *sleeping-car*: stryj *Włodzimierz* z ciocią *Micheń*, stryj *Sergiusz* z ciocią *Ella*, stryj *Paweł* ze mną, wszyscy ze swymi adiutantami i służbą. W *Królewc*u przekąsiliśmy w wagonach.

4 kwietnia, poniedziałek. Spałem jeszcze, gdy minęliśmy *Berlin*. Dzień był również cudowny i w pociągu był straszny upał. Śniadanie jedliśmy na jakiejś stacji w *Bawarii*. Na pół godziny przed przybyciem ubraliśmy się w mundury i o godz. 17.00 zajechaliśmy do *Koburga*. Na stacji wielkie spotkanie: wuj *Alfred*, ciocia *Marie*, *Alix*, *Erny*, *Missi*, *Ducky*, *Alfred* i inne, mniej znakomite osoby, warta honorowa z tutejszego batalionu 95-go pułku; po przejściu przed frontem i po przedstawieniu nam różnych osób siedliśmy do powozów i pojechaliśmy do *Schloss'u*, gdzie wszystkich nas ulokowano obok siebie w prześlicznych apartamentach. Na ulicy burmistrz wygłosił miłą przemowę; ludność przyjmowała nas dobrze, może to jest w związku z umową z Niemcami.

Rozłokowawszy się w mieszkaniu, o godz. 19.30 wybraliśmy się do cioci Marie i wuja Alfreda na obiad w kółku rodzinnym w ich miłym domu. Potem wyruszyliśmy pieszo do teatru, w którym dawano świetną operetkę „Vogelhandler”. Zabawiwszy jeszcze chwilę u cioci Marie, wróciliśmy o 24.00.

5 kwietnia, wtorek. Boże! Co za dzień dzisiaj! Po kawie, koło godz. 10-ej, poszliśmy z ciocią Ellą do komnat Erny i Alix. Alix bardzo wyładniała, ale wygląd miała bardzo smutny. Zostawiono nas samych i wówczas zaczęła się ta rozmowa, której od dawna bardzo pragnąłem i zarazem ogromnie się bałem. Rozmawialiśmy do 12-ej, ale bez skutku; ona ciągle nie godzi się na zmianę religii. Długo płakała, biedna. Rozstaliśmy się spokojnie. Pojechaliśmy na śniadanie do cioci Marie. Pojechałem z cioteczną i stryjem Sergiuszem do księżnej wdowy, siostry cioci Olgi, która mieszka w ładnym zamku za miastem, i do Filipa Koburskiego i jego żony. Deszcz lał do godz. 15.00. Przeszliśmy się ze stryjem

Włodzimierzem na górę do starego zamku. O 16.30 przyjechała królowa Wiktoria bardzo uroczyście przed i za powozem po pół szwadronu dragonów jej gwardii i cały batalion jako warta honorowa. Wszystkie te wojska przeszły przed nią na placu ceremonialnym marszem pod komendą wuja Alfreda. My wszyscy w pełnym uniformie patrzyliśmy na to z okien jej własnych pokojów. Przedstawiliśmy się jej, zeszliśmy do siebie na herbatę. Zgodnie z programem uroczystości połowa rodziny była na obiedzie u niej o godz. 21.00, a pozostali u cioci Marie o 19.00. Wyruszyliśmy do teatru, dawali zabawną sztukę „Das Schiffungsfest”. Czas jakiś zabawiliśmy w sali bilardowej, a następnie wyjechaliśmy do domu. Zmęczyłem się dziś na duchu.

6 kwietnia, środa. Wstałem wcześniej i o godz. 8.15 wyruszyłem ze stryjem Włodzimierzem piechotą na tę samą górę, doszliśmy do samej warowni, w której na zamku urządzono muzeum dawnej broni. Wróciliśmy o 9.30 i piliśmy kawę w naszym wspólnym salonie. Potem przyszła Alix i rozmawiałem z nią znowu, jak najmniej starałem się wracać do wczorajszej sprawy, dobrze że chce jeszcze widzieć mnie i mówić ze mną. O godz. 12-ej poszliśmy na śniadanie do cioci Marie, inni musieli czekać do 14.00 na śniadanie u królowej. Ponudziwszy się trochę, wyruszyliśmy w dwóch powozach do Rosenau, posiadłości wuja Alfreda. Przeszliśmy się tam, obejrzelśmy oranżerie i sam dom i zasiedliśmy do herbaty na łączce, koło placu tenisowego. Uśmieliśmy się, gdy wreszcie udało nam się namówić lokaja, który miał nadzór nad domem, by zaśpiewał parę piosenek, zaczął na wieży, a skończył w krzakach. Reszta rodziny przyjechała o 16.00 ze śniadania. W drodze powrotnej spotykali królową i cesarżową. Fryderyk i Beatrice, wyszli z powozów i ściskali się na środku szosy. Przywdziawszy mundury pruskie, wybraliśmy się na stację na spotkanie Wilhelma. Przyjechał o godz. 18.00, ulokowano go również w naszym zamku. Koło godz. 20.00 zasiedliśmy do obiadu w kółku rodzinnym, po czym tamże w górnych apartamentach zaczęło się małe przedstawienie. Odegrano doskonale dwie sztuki, malusieńka scena była w jednym z salonów. Po herbacie, na której

byli wszyscy, rozeszliśmy się. Wilhelm siedział u nas do godz.. 1-ej.

7 kwietnia, czwartek. Dzień ślubu Ducky i Erny. Zaczęło się od tego, że spóźniłem się o pół godziny na breakfast u cioci Marie, u której zebrała się cała rodzina, i wypadło mi paradować samemu przed tłumami na placu. O godz.. 12-ej wszyscy zbrali się w salach na górze i po podpisaniu aktu ślubu cywilnego udali się do kościoła. Ceremonia

trwała niezbyt długo. Erny i Ducky stanowią dobraną parę. Pastor miał doskonale kazanie, którego treść dziwnie dobrze stosowała się do istoty sprawy, która mnie pochłania. Strasznie zapragnąłem w owej chwili zajrzeć w duszę Alix! Po ślubie był obiad w gronie rodziny, a o godz.. 15.10 państwo młodzi wyjechali do Darmsztadu. Poszedłem na spacer ze stryjem Włodzimierzem, dotarliśmy nareszcie do zamku i zwiedziliśmy dokładnie muzeum broni. Ledwieśmy zdążyli powrócić do domu, gdy zaczęła się burza i deszcz lał przez całą noc. Na obiedzie byliśmy u cioci Marie, w uniformach ze względu na cesarza, który nie ubiera się po cywilnemu, a następnie poszliśmy do teatru, a raczej przebiegliśmy doń przez ulicę w deszczu. Dawali I-szy akt „Pajaców” i jakąś ładną sztukę. Piliśmy piwo i szampana w sali bilardowej.

8 kwietnia, piątek. Przecudny, pamiętny na zawsze dzień mego życia — dzień zaręczyn z kochaną, jedyną moją Alix. Po godz. 10-ej Alix przyszła do cioci Michen i po tej rozmowie zgodziła się zostać moją żoną. Boże, jakież to kamień spadł mi z piersi, jaką radość udało mi się sprawie kochanym *Papa i Mama!* Przez cały dzień chodziłem, jak nieprzytomny, niezbyt zdając sobie sprawę z tego, co się ze mną działo! Wilhelm siedział w przyległym pokoju i czekał na koniec naszej rozmowy ze stryjami i ciociami. Zaraz poszedłem z Alix do królowej, a potem do cioci Marie, gdzie cała rodzina długo cieszyła się z radości. Po śniadaniu poszliśmy do kościoła cioci Marie, gdzie odprawiono nabożeństwo dziękczynne. Następnie wyruszyliśmy wszyscy do Rosenau, gdzie urządzono bal dla małej „Bee” z powodu jej urodzin. Nie tańce były mi w głowie, siedziałem i chodziłem po parku z moją narzeczoną! Wprost me chce mi się wierzyć, że mam narzeczoną. Wróciliśmy do domu o godz.. 18.45. Już leżało mnóstwo depez. Obiad był o godz.. 20.00. Przejechaliśmy po iluminowanym mieście, a potem poszliśmy na górę na koncert dworski. Bawarska smyczkowa orkiestra pułkowa grała wyśmienicie. Wieczorem posiedzieliśmy sobie jeszcze razem w naszym salonie.

9 Kwietnia, sobota. Z rana dragoni gwardii królowej odegrali mi cały koncert pod moimi oknami — jestem wzruszony! O 10-ej przyszła prześliczna Alix i udaliśmy się we dwoje do królowej na kawę. Dzień był zimny i szary, ale w duszy za to było jasno i wesoło. O 11.30 na żądanie wuja Berti cała rodzina sfotografowała się w parku. Po śniadaniu siedziałem u Alix i pisałem odpowiedzi na depeze. Pojechaliśmy we dwoje kabriolecikiem do Rosenau. Ja powoziłem. Rozkosz! Tam niezbyt było

wesoło, spacerowaliśmy i nie wiedzieliśmy, co mamy robić, a w domu depez było do diabła. Zresztą ani na chwilę nie opuszczałem Alix, tak że właściwie

mówiąc nie należałoby się uskarżać, chyba na zimno. Wróciliśmy do domu o 18-tej, wprost na nieszpory z psalmami. Znów siedziałem u swej narzeczonej i z tego powodu o mało nie spóźniłem się na obiad u królowej, o godz.. 21-ej. Byliśmy we frakach, bo Wilhelm wyjechał. Wieczorem znowu był koncert orkiestry nadwornej, który skończył się o godz.. 23.45. Siedzieliśmy razem do godz.. 1-ej.

10 kwietnia, niedziela. Obchodziliśmy imieniny str. Włodzimierza; po raz pierwszy zrobiliśmy mu upominek wspólnie z Alix. O dziesiątej poszliśmy z nią na górę na kawę do królowej. Następnie podążyłem na mszę i trafiłem na środek, a stamtąd do *Alix*, odpowiadać na niezliczone depesze, których raczej przybywa niż ubywa. Całe męskie towarzystwo rosyjskie ofiarowało bukiet mojej narzeczonej. Śniadanie było o 13-tej. Dziś jest po prostu zimno, popadywał deszcz. Pożegnałem się z królową i w. Berti. O pół do piątej wyjechaliśmy do Darmstadt: Wiktorja, c. Ella, Irene, Alix, str. Sergiusz, Ludwik i ja. Jechaliśmy pociągiem specjalnym akurat 5 godzin. Ubraliśmy się w pełne uniformy i o 22.00 przyjechaliśmy do ojczywego miasta Alix. Było uroczyste spotkanie; Ducky i Erny po raz pierwszy jako gospodarze. Straż honorowa, powóz w czwórkę koni, straż przyboczna, iluminacja i tłumy ludzi. Po przybyciu do pałacu zasiedliśmy natychmiast do kolacji, bardzo byliśmy głodni. Dziwnie mi było jakoś a jednocześnie przyjemnie, że się znalazłem tu. Posiedziałem w pokojach Alix i obejrzałem je dokładnie. Nawet na noc przykro mi się z nią rozłączać.

11 kwietnia, poniedziałek. Wypałem się doskonale w pokojach w. Alfreda, na dole, na lewo od wejścia. Było znacznie cieplej, niż w Koburgu; wszystko w kwieciu, pachnie przedziwnie. Po kawie w gronie rodzinnym pisałem o pół do dziesiątej u Alix odpowiedzi na depesze. Ona tak się zmieniła w ostatnich dniach w stosunku do mnie, że wprawia mnie tym w zachwyt. Rankiem napisała dwa zdania po rosyjsku bez błędu! O pół do dwunastej pojechaliśmy wszyscy razem kabrioletem do Rosenhohe gdzie są pochowani w pawilonie zmarli rodzice i ich rodzeństwo; opodał w innym miejscu, w. Aleksander. Pojechaliśmy dalej, do Kranichsteinu; pawilon myśliwski, bardzo stary, z ładnym parkiem. Wszędzie rwaliśmy kwiaty i bez. Wróciliśmy do miasta o czternastej i zasiedliśmy do śniadania ze wszystkimi krewnymi, jacy byli w Darmsztadzie. Potem fotografowaliśmy się, grupami i parami, — ja z Alix. Publiczność pchała się do parku i widok był zabawny. Niestety o 17-tej wypadło opuścić Darmstadt; Erny i Ducky odprowadzili nas na kolej. O godz.. 22.30 przybyliśmy z powrotem do Koburga. Stryja Włodzimierza i cici Micheń już nie było, w dzień wyjechali do domu. *C. Marie* poczęstowała mnie doskonałą kolacją.

12 kwietnia, wtorek. Gdy się obudziłem dzień był cudny. O dziesiątej poszedłem z Alix na kawę do królowej; teraz muszę ją nazywać *granny*, babunią. Orkiestra piechoty grała mi pod oknami, tak jak dragoni. Pisałem depesze u Alix. O jedenastej poszedłem do kościoła. Śniadanie jedliśmy o piętnastej u królowej. Oglądaliśmy grupy, fotografowane przed i po ślubie Ducky i Erny.

Pojechaliśmy we dwoje z Alix kabrioletem do Rosenau; zebrało się tam dość liczne towarzystwo na tenisa i herbatę. Wróciłem do niej i udałem się wprost na nieszpory. Siedziałem u mojej rozkosznej narzeczonej do godziny 18.15. C. Marie pozwoliła mi przenieść się z zamku do domku w jej parku, obok willi, w której mieszka Alix. Umieszczono mnie w pokojach Alfreda, który dziś wyjechał do Poczdamu. Bardzo tu zacisznie, wygodnie, a co najważniejsze — blisko niej! O dwudziestej pierwszej pojechaliśmy na obiad, również u królowej; ale od koncertu nas zwolniono z powodu Wielkiego Tygodnia. Siedzieliśmy bardzo długo w naszym byłym salonie. Byłem w swoim nowym mieszkaniu kwadrans przed pierwszą.

13 kwietnia, środa. Dzień prześliczny od samego rana. O 10-ej poszliśmy z Alix do królowej na kawę; niezbyt dogodnie jest pościć za granicą, trzeba wymawiać się od wielu rzeczy. Dragoni raczyli nas muzyką w czasie breakfasfu. Po mszy całą kupą powlekliśmy się z wizytą do księżnej Klementyny Koburskiej; jest ona tak głucha, że zawsze nosi ze sobą trąbkę akustyczną. Śniadanie jedliśmy wszyscy razem u cioci Marie. O godz. 15-tej wyruszyłem z Alix w tego samego konia na górę, po za zamek, i dalej, ładną drogą okólną do Rosenau, gdzie reszta rodziny miała się zebrać na herbatę. Spacerowałem z moją Alix, rwałem kwiaty i długo siedziałem z nią na ławeczce za stawem, w cudnym zakątku. Wróciliśmy o pół do siódmej na nieszpory. Pisałem depesze i czytałem listy od *Mama* i Kseni w pokoju Alix. O 21-ej zasiedliśmy do obiadu u królowej, potem znów był koncert dworski, od którego uciekliśmy na dół, do naszego byłego salonu. Wieczór spędziłem z Alix w pokoju ciotuchy. Wróciliśmy do siebie kwadrans przed pierwszą.

14 kwietnia, wielki czwartek. Obudziłem się o godzinie 7.30, gdyż herbatę mieliśmy wcześniej niż zwykle, żeby zdążyć na mszę na dziewiątą. Śpiewali śpiewacy z chóru preobrażenskigo, których sprowadziłem z Pitra; jest ich sześciu wraz z dyrygentem i teraz nabożeństwo wygląda znacznie okazalej. W czasie mszy przystępował do Komunii sekretarz cioci Marie, Mengden i Wołków, kamerdyner stryja Pawła. Pogoda była przez cały czas zachwycająca. Kwadrans przed dwunastą poszliśmy z Alix i ze wszystkimi jej siostrami do tutejszego fotografa, u którego fotografowaliśmy się w różnych pozach, pojedynczo i parami. Duszno tam było jak w piekle. O czternastej jedliśmy śniadanie u królowej; miałem z nią rozmówkę po jedzeniu. Zawezwła do siebie swego Mundshy, nauczyciela języka hinduskiego; ów składał mi życzenia z okazji zaręczyn. O 15.30 wybrałem się z moją przecudną Alix do Rosenau tą samą drogą, co wczoraj. Wyjechaliśmy w pole, na które przybyła królowa, by obejrzyć ćwiczenia swego szwadronu dragonów gwardii. Słońce paliło okrutnie. Wróciliśmy do Rosenau na herbatę. Oderwano mię od Alix — zostawiono ją z królową, a ja musiałem wracać do domu na odczytywanie ewangelii. Nabożeństwo trwało długo. O dziewiątej byliśmy na ostatnim obiedzie u królowej; jak zwykle siedzieliśmy we wspólnym salonie przy piwie.

15 kwietnia, piątek. Zrobiło się chłodniej. Wstałem o 9-ej i piłem herbatę u cioci Marie. O 10-ej pojechaliśmy z Alix do królowej na *breakfast*; jakoś mi dziwnie, że tak jeździmy z nią i chodzimy sam na sam, nawet bez żadnego skrupowania, jakby to było rzeczą zupełnie naturalną! Znowu grali dragoni. Odwiedziwszy wuja Charles Aleksandre'a Weimarskiego, poszedłem do cerkwi na uroczystość grobów. Staruszek przyjechał tu wczoraj, żeby odwiedzić królową. Śniadanie było o godzinie 12.30. Pogoda zaczęła się psuć, my jednak poszliśmy pieszo do antykwariusza i do sklepu z wyrobami słomianymi, w którym kupiłem dużo koszyków na grzyby i *long' chaise* pochodowy. Alix podarowała mi pierścionek; po raz pierwszy w życiu włożyłem go na palec, mnie samemu śmiać się chce! Pojechałem z moją milutką narzeczoną kabriolecikiem do Rosenau. Rwaliśmy kwiaty po drodze i doszliśmy do domu pieszo. Piliśmy herbatę, a potem wróciliśmy o 18.30. Dowiedzieliśmy się, że królowa zostaje tu jeszcze dobę ze względu na niepogodę w kanale! W czasie nabożeństwa brałem udział ze str. Sergiuszem w uroczystości grobów. Obiad jedliśmy o 21-ej u królowej. Później grała muzyka, a w przyległym pokoju rozmawiano. Wróciliśmy do domu o 23.30; zabawiłem jeszcze godzinę u kochanej Alix, u niej jest cicho i dobrze. Lał deszcz.

16 kwietnia, sobota. Dzień chłodny, dżdżysty. Na herbacie byliśmy wszyscy razem o 9-ej u c. Marie. O 10-ej Alix i mnie zawezwano niespodzianie do królowej na *breakfast* z kieliszeczkami. O 11-ej udaliśmy się na mszę. Potem śniadanie o zwykłej porze. Zaraz po śniadaniu wyruszyliśmy we czworo: c. Ella, Alix, Sandro i ja do miasta, by kupić różne drobiazgi, które się będzie wkładać w jajka. Choć deszcz lał bez ustanku, bardzo nam było wesoło, śmieliśmy się. Herbata była u ciotuchny. O 17-tej przyjechał kurier z drogimi listami z domu, z orderem i prześlicznym podarkiem dla Alix od *Papa* i *Mama* i z jajkami wielkanocnymi. Wielką tym uciechą sprawili nam obojgu; przeczytałem jej listy od rodziców, które tchnęły gorącą miłością, uczuciem zadowolenia i radości! O 18-tej pojechaliśmy do pałacu pożegnać się z królową; wyjechała do Anglii, eskortowana na stację przez swych dragonów. Po obiedzie aż do rezurekcji byłem ze swą drogą, kochaną Alix!

17 kwietnia, niedziela. Dzień Wielkiejnocy. Na rezurekcji panowie byli w tużurkach, ja w dolmanie*). Nabożeństwo trwało do godz. 13.45, chór śpiewał dobrze. Składałem wszystkim życzenia, a ciocia Marie rozdawała jajka. O 14-tej zasiedliśmy w dużym towarzystwie do święconego w jadalni. Gdy rozbierałem się przed snem, znalazłem na swym stole prześliczne wiersze, które Alix przepisała z książek, i kajet z notatkami „sowy”. Poszedłem spać koło godz. 4-ej, wstałem o 9-ej, przez cały dzień padał deszcz. Po kawie byłem u Alix aż do śniadania. Przejechaliśmy się z nią w deszczu kabriolecikiem. O 18-tej poszedłem na króciutkie nieszpory. Jedliśmy z paniami obiad o godz. 19-tej, a potem poszliśmy do teatru. Dawali nasze „Zniszczenie Pompei” albo „Porwanie Sabinek”, bardzo dobrze. Siedziałem u swej narzeczonej do 24-ej!

*) Kurtka huzarska.

18 kwietnia, poniedziałek. Wypałem się doskonale, obudziłem się o godz.. 8.30. Piliśmy kawę wszyscy razem, teraz rodzina zmniejszyła się do 10 osób. Pisałem listy u Alix, bo o 14-tej wyjeżdżał kurier do domu. O godz.. 10-ej była msza. Śniadanie jedliśmy o 13-tej; dzień był chłodny, od czasu do czasu padał deszcz. Nie mogę wytrzymać, gdy się dowiaduję, że u nas w cieniu 15°. Mimo to wybraliśmy się do Rosenau, oczywiście ja z Alix! narwaliśmy mnóstwo kwiatów, bukiety z nich były przypięte tam, gdzie należało, do sukni Alix i do mego fraka. Po powrocie do domu piliśmy herbatę u cioci Marie. Obiad jedliśmy o g. 19-tej, a potem poszliśmy do teatru, gdzie znów dawano operetkę „Der Vogelhandler” (aria słowika tak się podoba Alix). Piliśmy herbatę i piwo w sali bilardowej, a następnie ja poszedłem do niej na górę. Długo byliśmy razem, ona była ogromnie czuła dla mnie!

19 kwietnia, wtorek. Wstałem koło godz.. 9-ej i trochę spóźniłem się na kawę u cioci Marie. Rodzina się rozproszyła na cały dzień: ciocia Ella, Wiktorja, Missi, Sandro i Ferdynand pojechali do fabryki zabawek. Ja, rzecz prosta, zostałem w domu i przez cały czas byłem z Alix. Pomagałem jej w dopełnianiu dziennika. Na śniadaniu był Lamsdorf i minister angielski. O godz.. 15-tej pojechaliśmy z Alix powozem za miasto, zwiedziliśmy stary dom, stanowiący własność króla belgijskiego. Była tam i ciocia Marie ze stryjami. Na dworze ciągle zimno, mżył deszcz! Wróciliśmy do domu o godz.. 16.30 i piliśmy herbatę. Obiad jedliśmy wszyscy razem; nieobecni przez cały dzień przywieźli mnóstwo lalek — wszystko to porozkładali na bilardzie. O g. 20-tej poszliśmy do teatru, gdzie dawali wesołą sztukę, w przekładzie rosyjskim: „Do czasu dzban wodę nosi”. Wieczór spędziłem z drogą Alix, u niej; jak to źle, że wypadnie się nam rozłączyć na długi czas, - okropność! Jak dobrze było razem — raj!

20 kwietnia, środa. Obudziłem się ze smutną świadomością, że nadszedł koniec naszego życia dusza z duszą. Po kawie pojechałem z Alix do Kahlenberga, do księżnej wdowy, która mieszka samotnie w swoim zamku na górze. Wróciliśmy do domu o 11.30 i na życzenie cioci Marie, Alix i ja musieliśmy wpakować się do kabrioletu i razem z Cesar'em (koń) sfotografować się u tegoż Uhlenhuta. Przyniósł on próbne fotografie jej i moje, ona w dekolowanej sukni z futrem, ja w dolmanie! Orkiestra 95 pułku odegrała ostatnią serenadę podczas śniadania. O godz.. 12.45 pojechałem z Alix na stację i tam się z nią pożegnałem. Alix wyjeżdża do Darmsztadu, a potem do Anglii w towarzystwie królowej Wiktorii. Jak pustym wydał mi się dom, gdy doń powróciłem! Pogoda, jakby naumyślnie, zrobiła się ładna, słońce zaczęło przygrzewać. Pojechaliśmy do Rosenau: wszędzie po drodze, a tam w szczególności wspomnienia o mojej Alix. Tak, niewesoło bez niej! Wypadnie mi więc spędzić bez niej półtora miesiąca. Chodziłem sam jeden po znanych i drogich mi teraz miejscach i narwałem jej ulubionych kwiatów, które przesłałem jej w liście wieczorem. Była burza, a potem znów się wypogodziło. O 19.30 zasiedliśmy do obiadu. O 21-ej pożegnawszy się z całą rodziną na stacji, wyruszyliśmy w drogę powrotną.

21 kwietnia, czwartek. Wagon. Jakkolwiek smutno mi teraz, że jej nie widzę, to jednak na myśl o tym, co się stało, radość napełnia mi serce i zwraca się z modlitwą dziękczynną do Stwórcy! Pogoda była przepiękna, było nawet nazbyt gorąco, jak na pociąg. Śniadanie jedliśmy w Konicy; koło mego nakrycia stała fotografia Alix, przybrana w znane mi różowe kwiaty. Wzruszające było zachowanie się bufetowego, który prosił, bym wziął ją do wagonu. O 19-tej przejechaliśmy granicę. Podczas przeładowywania bagażu napisałem list do mojej drogiej narzeczonej. Gdy tylko ruszył nasz pociąg, zaraz zasiedliśmy do obiadu. Z jaką radością wraca się do domu! Wieczorem wziąłem odświeżającą kąpiel.

22 kwietnia, piątek. Gdy obudziłem się, była śliczna pogoda, niebo bez chmur, kurz. Dużo czytałem, zacząłem drugi tom „Prince of India”. Jedliśmy śniadanie o godz. 12.30. W Łudzę wyszedłem z pociągu do Kosty i wszystkich oficerów pułku, którzy przyjechali tu, by mię powitać — scena wzruszająca! Do Gieczyna przybyliśmy o 16.20. Na stacji weszli do wagonu drodzy *Papa* i *Mama*, Ksenia, Misza, Olga i Sandro. Wielka to radość zobaczyć się znowu i w takich szczęśliwych okolicznościach. Pożegnałem się z moimi towarzyszami podróży. Przyjechawszy do domu, napisałem i otrzymałem depezę od mej kochanej Alix z Windsoru. Przeszedłem się trochę z *Mama* po ogrodzie. Wszystko się zazieleniło, choć zieleni tutejszej nie można porównać z tą, jaka była w Koburgu. Po herbacie rozpakowywałem się. Obiad jedliśmy o 20.30 i siedzieliśmy u *Mama*.

8. DWÓR ANGIELSKI I DUŃSKI

Po powrocie do domu następca tronu trafia oczywiście w dawne warunki i życie jego upływa tak, jak przedtem. Ale głównym ośrodkiem w jego życiu umysłowym jest teraz korespondencja z narzeczoną. Nie ma dnia, w którym by nie wspomniał o liście, otrzymanym od Alicji lub napisanym do niej, ciągle wyraża żal z powodu rozstania się z nią, pragnienie ujrzenia jej jak najprędzej. W czerwcu ojciec zezwolił następcy tronu na wyjazd carskim jachtem „Gwiazda Polarna” do Anglii, gdzie, jak o tym była już mowa w pamiętniku, bawiła wówczas księżniczka Alicja. Opis tej podróży pozwala zapoznać się z życiem dworu angielskiego, jak również duńskiego, w drodze powrotnej bowiem Mikołaj zatrzymuje się w Kopenhadze. Odnośne części dziennika przytaczamy poniżej w całości.

* * *

2 czerwca, czwartek. Ten sam wiatr przez cały dzień; co godzina padał deszcz, ale było ciepło. Z rana jeździłem na rowerze. Pakowałem się w drogę do Anglii, zaledwie mogę uwierzyć swemu szczęściu: wkrótce już, da Bóg, będę mógł zobaczyć i uścisnąć ukochaną moją Alix! Na śniadaniu byli: Żukowski i Meiendorf (dyżurny). Urządziliśmy sobie krótki spacer z *Papa*, odwiedziliśmy pusty domek Hoppego. Jerzy i Sergiusz przyjechali mnie pożegnać. Na obiedzie o ósmej byli: Czerewin, Żukowski, Benkendorf i Meiendorf. Wieczorem pisałem.

3 czerwca, piątek. Ranek był obrzydliwy, lał deszcz, morze wzburzone. Niespokojny byłem trochę, czy wyjedziemy, ale ja nie znoszę odkładania wyjazdu i tym razem byłem bardzo zadowolony! Str. Misza, Kostia odwiedzili mnie; potem przyjeżdżał Kułomzin, przywożąc do podpisania protokoły ostatniego posiedzenia. Pośród tych wszystkich wizyt zdążyłem napisać ostatni mój list do drogiej Alix. Na śniadaniu byli: Kostia, Benkendorf i Żukowski. Na piętnasta przybyłem z *Papa*, Miszą i Olgą do portu, gdzie się z nimi pożegnałem i z Dimką Golicynem i Janyszewem wyruszyłem na „Aleksandrii” do Kronsztadu. O czwartej przeniosłem się na „Gwiazdę Polarną”, która stała gotowa do odejścia. Str. Aleksy i Eugeniusz przyszli z Pitra, by się pożegnać ze mną. O 17-tej minęliśmy latarnię morską Tołbuchina. Oddaję się całkowicie rozkoszy podróżowania wspaniałym jachtem! Podczas obiadu spotkaliśmy „Carewnę”, wracającą z próbnej podróży. Wieczór był pogodny i cichy. O północy przeszliśmy Gotland. Trochę mi było nudno wieczorem bez listu od Alix.

4 czerwca, sobota. Spałem świetnie, jak zawsze na morzu. Poranek był precudny. Płynęliśmy na 4-ry kotły, od 11 do 12 węzłów, co jest bardzo przyjemne, bo nie odczuwa się wstrząsów powodowanych przez maszyny; koło 13-tej wpłynęliśmy na Bałtyk. Koło 17-tej podniosła się mgła, ale na szczęście zatrzymała nas nie na długo. Grałem z oficerami w „Bulle'a”. Przez cały dzień sterczałem na górze, tak było dobrze. O 18-tej były nieszpory. Po obiedzie siedziałem w salonie z Dimką. Na pamiątkę pobytu w Libawie znów była „podróżna przekąska” i moja „*loving cup*” kilkakrotnie okrążyła stół.

Przeptywaliśmy przez pasma mgły, która, prawdę rzekłszy, łaskawie obchodziła się z nami; od czasu do czasu odzywała się okrętowa syrena. W salonie w jednym z atlasów udało mi się odszukać *Walton an Th.*

5 czerwca, Zielone Świątki. Wczorajsza mgła nie przeszkodziła temu, że w porę dostrzeżliśmy gotlandzką latarnię koło godziny 2-iej w nocy. Obudziłem się koło godziny 9-iej, gdy mijaliśmy Wyspy Alandzkie. Dzień był gorący, na morzu martwa cisza. O pół do jedenastej mieliśmy mszę, kończącą się długimi modlitwami, których ilość nasz mnich zredukował do dwóch. Obszedłem statek i dokonałem przeglądu. Graliśmy w „*Bull'a*” w oficerskiej kajucie. O 16-tej ujrzelśmy Bornholm. Wieczorem grałem w domino w salonie. O 2-iej minęliśmy Kopenhagę, wyszliśmy na pokład. Dziwnie jest jakoś przepływać koło Zelandii i nie zajrzeć do tamtejszych krewnych.

6 czerwca, poniedziałek. Usnąłem przed nadejściem *Helsinor'a*, któremu odpowiedzieliśmy 27-u wystrzałami na jego powitanie. Obudziłem się dopiero pośrodku Kategatu. Ranek był gorący i horyzont był zamglony. Spotykaliśmy mnóstwo żaglowców i parowców. Po śniadaniu o 14.30 minęliśmy Skagen; sygnalizowaliśmy nasz przejazd obsłudze latarni morskiej z prośbą, żeby zawiadomiono o nim telegraficznie *Papa* w Peterhofie. Graliśmy w „*Bull'a*”, ale nim skończyliśmy, zaczął padać

deszcz, który zmusił nas do przerwania gry. Skagerak wypogodził się na nasze spotkanie, tylko od strony morza niemieckiego widać było nieznaczne falowanie. O 18-tej zrobiło się jasno i mgły na horyzoncie się rozwiały. Wieczór spędziłem znów w salonie przy przekąsce podróźnej. Byłem w wesołym nastroju dlatego, że morze niemieckie przyjęło nas tak serdecznie.

7 czerwca, wtorek. Dzień był pogodny, prześliczny, morze było ciemnoniebieskie z siwymi grzywami fal. Jacht kołysał się z lekka, bo płynęliśmy bokiem pod wiatr. Napotykalismy niewielkie parowce rybackie. Po śniadaniu z zapalem graliśmy w „*Bull'a*”. Dopłynęliśmy już do połowy morza niemieckiego, a podróż naszą można by uważać za przejażdżkę pojezierze, tak była dotąd spokojna i szczęśliwa. Tak więc, da Bóg, jutro znowu ujrzę moją ukochaną Alix; teraz już zmysły tracę od tego oczekiwania! Ostatni wieczór spędziłem w salonie.

8 czerwca, środa. O pół do siódmej ujrzelismy latarnię morską w Halloner i skierowalismy się ku ujściu Tamizy. Od wybrzeży angielskich dał chłodny wiatr, ranek był pochmurny. O pół do jedenastej wpłynęliśmy na wody Tamizy i popłynęliśmy w górę rzeki bez pilota. Pancernik „*Thunderer*” i forteca w Shirners salutowały nam, wywieszając naszą flagę. Po raz ostatni zjadłem z oficerami śniadanie w jadalni, a potem przyglądałem się wybrzeżom i statkom, które mijaliśmy. O 13.30 przybiliśmy do lądu w Grewsend. Otrzymałem ostatni list Alix, który wrócił z Rosji. Pożegnałem „*Gwiazdę Polarną*” i podczas rześistego deszczu udałem się w narzutce na brzeg. Na stację przyjechalismy w powozach; stała tam warta honorowa. Pomknąłem do Londynu pociągiem nadzwyczajnym; na *Waterloc junction* widziałem Staala, do wagonu wsiadł Ludwik

i pożegnałem się z Dimką. Do Walton dojechałem w 25 minut i kwadrans przed szesnastą ujrzałem najdroższą Alix. Znowu zaznałem tego szczęścia, z którym rozstałem się w Koburgu. Niezwykle miły pobyt we czworo w domku Wiktorii i Ludwika. Resztę dnia spędziliśmy wspólnie w domu, bo deszcz padał. Obiad jedliśmy sami o dwudziestej.

9 czerwca, czwartek. Wypałem się świetnie w swym przytulnym pokoiku. Jakże się uczułem szczęśliwy, gdy, obudziwszy się wcześniej, pomyślałem sobie, że mieszkam pod jednym dachem z ukochaną moją Alix! O dziewiątej *breakfast*. Spędziwszy z godzinę w salonie, pojechałem z Alix i dwiema córkami Wiktorii na przejażdżkę po okolicach Walton'u. Pogoda była cudowna, cicho i gorąco. Panienki strasznie dokazywały w powozie. Przed śniadaniem siedziałem z Alix i grałem na fortepianie. O piętnastej wyruszyliśmy w sześć osób elektryczną motorówką z biegiem Tamizy do miasta Hampdon, przepływaliśmy przez dwie śluzy. Spacer udał się znakomicie, brzegi prześliczne, spotykaliśmy mnóstwo spacerowiczów, szczególnie pań. Brzegi rzeki i wszystko, com na nich widział, wprawiło mnie w zachwyt. Piliśmy w motorówce herbatę, którą zabraliśmy ze sobą. Wróciliśmy do domu o 19-tej. Obiad w godzinę później. Potem spędziłem długi, szczęśliwy wieczór z moją najdroższą, najukochańszą Alix.

10 czerwca, piątek. Dzień tak samo prześliczny i pogodny, jak wczoraj; zaiste błogie to życie! Przez cały ranek siedziałem z moją Alix w parku: w starej alejce pod kasztanami: ona była zajęta robótką, a ja czytałem jej „Matelot'a" Loti'ego. Jedliśmy śniadanie o czternastej z dziećmi. Ludwik wyjechał na parę godzin do Londynu w sprawach urzędowych. Gdy powrócił, pojechaliśmy we czworo do portu, wsiedliśmy w wygodną łódkę i popłynęliśmy w górę Tamizy. Wiosłowanie sprawiło mi wielką przyjemność. W pewnym miejscu przybiliśmy do brzegu, wyszliśmy na trawę i zaparzyliśmy herbatę: wszystko to robiła Alix, gdyż ma teraz nową wyśmienitą „teabosket", podarunek od Granny. Wieczór był cudowny, nie mogą wprost wypowiedzieć, jaką rozkosz sprawił mi ten spacer! Wróciliśmy do domu o dziewiętnastej! Otrzymałem cudny list od drogiej *Mama*. Po obiedzie graliśmy w różne gry, a potem znów siedzieliśmy razem z moją najukochańszą narzeczoną.

11 czerwca, sobota. Niestety, trzeba się było spakować i pożegnać z tym miłym i niewymuszonym życiem w *Elm Grove* (Walton). Przed śniadaniem cały ranek byłem razem z najdroższą Alix i czytałem jej. O czwartej Wiktorii, Alix, Ludwik i ja wyruszyliśmy powozem królowej do Windsoru, dokąd przybyliśmy po upływie godziny. We Frogmore zaczekaliśmy na przybycie Granny, po czym razem piliśmy herbatę. Przyszedłem pieszo do zamku. Mieszkam w pokojach górnych, w pobliżu drogiej mej narzeczonej; drzwi z nich prowadzą na krużganek, na którym zbieramy się przed obiadem i po obiedzie. Dimka przyjechał z Londynu. Obiad jedliśmy o dwudziestej pierwszej, było 14 osób, byliśmy w pończochach; moje trzewiki okropnie mi uciskały nogę. Spędziliśmy długi wieczór z ukochaną Alix.

12 czerwca, niedziela. Wstałem o pół do dziewiątej, pogoda przecudna. Kawę wypilem u siebie, a o dziesiątej pojechałem z Granny i z Alix do Frogmore na *breakfast*. O jedenastej w tamtejszym mauzoleum odbyło się nabożeństwo, które mi się bardzo podobało. Wróciliśmy koło dwunastej do zamku, aż do śniadania spędziłem tam czas u Alix. Przyjechała Helena z córkami, przy stole było 11-cie osób! Zobaczyłem się wreszcie z c. Alix, w Berti, Wiktorią i Maud, którzy przyjechali zaledwie na kilka godzin. Wszyscy bawili u mnie. Wyruszyłem z nimi piechotą do Frogmore, gdzie piłem wraz z nimi herbatę. Siedziałem z narzeczoną w niewielkiej altance nad stawem. Wróciłem z nią kabrioletem i przesiedziałem u niej. Alix do obiadu, grając na fortepianie. Przy obiedzie, jak i wczoraj, podwiązki. Wiktorja i Ludwik wyjechali do Waltonu. Wieczór spędziliśmy równie dobrze i spokojnie.

13 czerwca, poniedziałek. Wczoraj o 10-ej wieczór George'owi i May urodził się syn, radość i wesele było powszechne. Z rana pojechałem z Granny i Alix do Frogmore na *breakfast*, następnie siedziałem ze swoją narzeczoną w parku, rozkoszując się pogodnym dniem letnim. Pojeździliśmy sobie we dwoje i wróciliśmy o trzynastej do domu. Zjedliśmy śniadanie o czternastej i bardzo majestatycznie wyruszyliśmy we dwoje kabrioletem po Granny do Bugshof, gdzie mieszka w. Arthur z żoną. Piliśmy herbatę w namiocie. Oglądaliśmy jego ładny dom i pokój indyjski. Wróciliśmy razem z Granny. Tutejsze rododendrony wprawiły mnie w zdumienie swoją wielkością. Obiad jedliśmy o 20.30. Po raz pierwszy ubrałem się we frak windsorski z czerwonym kołnierzem i wyłogami. Byłem u drogiej Alix.

14 czerwca, wtorek. Dzień był duszny, o g. 10-ej, jak zwykle, wyruszyliśmy na kawę do Frogmore. Przespacerowałem się z Alix nad stawem, zamiast spokojnego czytania gazet, spotkała mnie inna przyjemność, dzięki nieszczęśliwemu przypadkowi zostałem zamknięty w pewnym określonym miejscu, z którego w żaden sposób nie mogłem się sam wydostać w ciągu pół godziny. Wreszcie Alix udało się otworzyć drzwi z zewnątrz, choć długo i głośno krzyczałem i starałem się sam je otworzyć, gdyż klucz miałem przy sobie. O 12-tej wróciłem do domu. U Alix po raz pierwszy był Janyszew. Na śniadaniu był u nas duc. d'Aumale. O g. 14.45 wyjechaliśmy wszyscy koleją do Richmondu, a stamtąd powozami do White Lodge, gdzie mieszkają Georgy i May. Bardzo się ucieszyłem, zobaczywszy go. Pokazał nam swego syna, który mu się niedawno urodził. Ciocia Alix, Wiktorja i Maud również przyjechały do nich. Wyjechaliśmy o 19-tej, było strasznie duszno i ciemno, ale deszcz nie padał. Obiad był w małym gronie. Wieczór spędziłem z moją kochaną Alix.

15 czerwca, środa. Piliśmy kawę we Frogmore; obejrzelśmy z Alix psiarnię. Wróciwszy, wdziałem mundur huzarski i pojechałem do koszar Horse Guards (Blues). Widziałem wszystkie ćwiczenia kirasjerów, potem skoki przez przeszkody. Wszystko to wykonywali bez zarzutu. Zwiedziłem salę oficerską, koszary, stajnie i kuchnię. Wróciłem do zamku na pierwszą. Po śniadaniu pojechaliliśmy wraz z ciociami na wystawę róż, na dole przy bramie .. Piliśmy

afternoon tea we Frogmore, potem długo jeździliśmy w parku z Granny i najdroższą Alix. Na obiedzie byli Staal z żoną i nowy poseł w Pitrze, Lascelles z żoną. Grała muzyka. Byłem u Alix.

16 czerwca, czwartek. Wstałem wcześniej, na kawie byłem u niej najdroższej Alix, którą pożegnałem na półtorej doby. O 8-ej wyjechałem pociągiem nadzwyczajnym do Sandringham z Dimką G. i z Col. Byng. Przyjechałem tam o godz. 11.15, był cudny, słoneczny dzień; spotkała mnie ciocia Alicja, Wiktoria i Maud Ładną drogą pośród młodego lasu sosnowego pojechaliśmy z nimi do ich domu zobaczyłem się z w. Berti. O godz. 12.30 wyruszyliśmy w większym towarzystwie do Kings-Lynn, gdzie odbywała się sprzedaż koni ze stadniny w Berti. Przed rozpoczęciem licytacji weszliśmy do ogromnego namiotu, w którym znajdowało się ze dwieście osób, farmerów i ich rodzin, zajądających śniadanie, którego i my spróbowaliśmy, siedząc jak na scenie przy oddzielnym stole. Sprzedawanie 50 koni trwało niemożliwie długo. Początek był bardziej ożywiony, kupiłem dwie klacze ze źrebiętami! *Enthousiasme indescriptible* z tego powodu. Zrobiło się bardzo chłodno, zziębłem. Powróciwszy do domu, piliśmy herbatę i poszliśmy do parku. Z morza nadciągały mgły. Obejrzelśmy stajnie, psiarnie i różne zabudowania. Pokoje w domu są niezwykle ładnie urządzone. Obiad był o 21-ej, po obiedzie graliśmy w kręgle i paliliśmy na dole. Bardzo mi brakowało Alix, smutno mi się nawet zrobiło.

17 czerwca, piątek. Gdy obudziłem się był cudny ranek; po kąpieli byłem na kawie na dole, u w. Berti. O dziesiątej w Berti wyjechał do Londynu. Ja zostałem z cicią Alix i z kuzynkami. Poszedłem z nimi na spacer, — obejrzelśmy to, czego nie zdążyliśmy obejść wczoraj. Byłem w starym kościele, u pastora, u Probina, w stajni koni czystej krwi i w oranżerii. Widziałem pokój nieszczęsnego Eddi. Śniadanie było o godz. 13.30. Zasadziłem drzewo w parku i o 15-ej wyruszyliśmy na dworzec. W wagonach było nieznośne gorąco i kurz! Po przyjeździe do Londynu i po pożegnaniu się z księstwem Walii, wyruszyłem na inny dworzec i pociągiem nadzwyczajnym przyjechałem do Windsoru. Nie mogłem się nacieszyć spotkaniem z drogą Alix, nawet taka rozłąka z nią wydaje mi się długą. Arcyksiążę Franciszek-Ferdynand przyjechał wieczorem. Uczczono go wielkim obiadem, z muzyką, w mundurach. Strasznie się pocilem.

18 czerwca, sobota. Z rana odwiedziłem arcyksięcia, który siedział w zamku samotny do 12-ej. Granny, Alix i ja pojechaliśmy na kawę do Frogmore. Następnie wybraliśmy się we dwoje do Cumberland Lodge w odwiedziny do „Snipe” i jej siostry. Gorąco było nie do zniesienia. Czytałem i pisałem przed śniadaniem. Dzieci Liko i ciotki Beatrice były przy stole nieznośne, nawet Granny rozgniewała się na nie. Około 16-ej przyjechała Wiktoria z Ludwikiem. Alix była u mnie. Piliśmy wszyscy razem herbatę we Frogmore, potem rozeszliśmy się i zażywaliśmy przejażdżki. Obiad był „mały”, słuchaliśmy muzyki na tarasie.

19 czerwca, niedziela. Po kawie u kochanej Alix wyjechałem o 9-ej do Londynu. Odwiedziłem ciotkę Marie i wuja Alfreda, byłem na mszy w naszej

cerkwi; śpiewał chór z jachtu. Wpadłem na pół godziny do Malborough-House. Gorąco było podzwrotnikowe; umierałem wprost w swym czarnym grubym tuzurku. Powróciłem do Windsoru o g. 13.30. Na śniadaniu byli wszyscy Batenbergowie, przyjechał ich trzeci brat, Franciszek-Józef. Siedzieliśmy u Wiktorii, bo u niej w pokoju najchłodniej. Piliśmy herbatę we Frogmore, a potem siedzieliśmy w parku do godz.. 19.30; na obiedzie była tylko rodzina, więc byliśmy w długich spodniach, bez pończoch. Spędziłem cudny wieczór z drogą Alix!

20 czerwca, poniedziałek. Okropnie duszno. Wstałem wcześniej i o 8.30 pojechałem konno z Dimką. Jeździłem długo i rozkoszowałem się trawą w parku; jakby się tam chciało polatać, jak ptak! Wróciłem do domu w porę, po kąpieli zdążyłem pojechać do Frogmore na *breakfast*. Było tak gorąco, że Alix nie chciała siedzieć w parku: w domu było chłodniej! O 13-ej z całą rodziną, zgromadzoną w Windsorze, z wyjątkiem Granny, wyruszyliśmy do Londynu wprost do Malborough-House na wielkie śniadanie rodzinne. Było 30 osób przy trzech stołach. Do godz. 17-ej spędziłem czas na górze, u Wiktorii i Maud, z Alix. Ich pokoje przypomniały mi żywo rok ubiegły! O 17-ej pojechałem z Wiktorią i Ludwig do Clarence House na Garden-party u c. Marie. Na szczęście pod wieczór zrobiło się chłodniej. Widziałem J. I. Szachowskiego i oficerów „Gwiazdy Polarnej”. Wyjechałem o godz.. 18.15 z Alix, *duchess of Albany* i jej córką do Windsoru. Ucieszyłem się, że mogłem znowu posiedzieć sam na sam z moją narzeczoną. Sandra przyjechała na dwa dni. Obiad był kwadrans przed dwudziestą drugą, po obiedzie słuchaliśmy muzyki na dole.

Hush my dear, lee still and slumber, Holy Angels guard thy bed! Heavenly blessings without number Gently falling on thy head.)*

better, better every day.

21 czerwca, wtorek. O 8-ej wyruszyliśmy konno z Sandrą, Miss Hood i Dimką; wielka szkoda, że kochana Alix nie może jeszcze jeździć z nami, bo niedawno skończyła swoją kurację, a bóle w nodze jeszcze nie przeszły. Mknęliśmy po polach, jak szaleni. Wróciliśmy o g. 9.30. Pojechaliśmy kwadrans przed jedenastą do Frogmore; po *breakfast'ie* siedziałem z Alix koło domku (*ruins*) i czytałem gazety, ona zaś zajęta była swoją robótką. Wróciliśmy do domu o 12-ej i zastaliśmy tam Janyszewa. Na śniadaniu była *duchess of Albany*, która wyjechała po śniadaniu. Około 17-ej przyjechała ciocia Marie, Wyruszyliśmy z Alix i Sandrą powozem do Granny, potem do *the eastern terrace*; tam 1000 chłopców, przysłych marynarzy, świetnie wykonało ćwiczenia gimnastyczne w takt muzyki, a następnie przedefilowało marszem ceremonialnym. Wszyscy chłopcy są z Greenwich school. Piliśmy herbatę we Frogmore i jeździliśmy we troje; było dużo śmiechu, opowiadaliśmy sobie uciśne anegdoty! Wieczór był cudowny i nieco chłodniejszy, niż poprzednie.

*) Cicho! leż, moje kochanie, śpiąc cicho, Święci Anieli niech strzegą twego łóżka! Niebiosa niech zsyłają błogosławieństw bez liku Łagodnie padających na twoją głowę!
codzień, codzień coraz lepiej.

Kwadrans przed dwudziestą drugą jedliśmy obiad; zaproszonych było kilka osób. Potem słuchaliśmy muzyki na dole. Wuj Alfred zaszedł do mnie na cygaro i na trzy szklanki pilznera; zabrał mi tym sposobem pół godziny, które mógłbym spędzić z moją niezrównaną Alix. Wszystko, co Alix napisała tu, wzrusza mię szczerze: pisała to dziś w moim pokoju.

22 czerwca, środa. Znów jeździliśmy o ósmej konno z Sandrą i Dimką; pojechaliśmy po *Queen Anne's ride* — prześliczna szeroka aleja, porośnięta trawą i wysadzana po obu stronach starymi drzewami. Kwadrans przed jedenastą pojechaliśmy jak zwykle do Frogmore, skąd wkrótce powróciłem wraz z Alix: ona do Janyszewa, a ja do *Colstream Guards*. Oglądałem ich koszary, kuchnię, kasyno oficerskie. Widziałem na placu cały batalion (6 kompanii w bardzo niewielkim składzie); przerobili te same ćwiczenia gimnastyczne, które wykonywali wczoraj chłopcy, fechtowali się bez komendy, a następnie wykonywali zwykłe poruszenia naprzód i wstecz. Śniadanie jedliśmy o drugiej. Mr Heath przyjechał z Rosji, przedstawiłem go Granny. C. Marie wyjechała przed śniadaniem. Sandrowie pojechali o 16.00 z Granny do Frogmore na herbatę; po drodze Granny, siedząc w powozie, urządziła przegląd swoich psów! My jechaliśmy kabrioletem w kurzu, za powozem królowej; Alix powoziła. Jedliśmy obiad o godz. 21.15 a następnie słuchaliśmy muzyki na dworze. Długo siedziałem z Alix.

With unending true devotion, better fare than I can say).*

23 czerwca, czwartek. O ósmej wyjechałem konno z c. Beatrice; dojechaliśmy do końca *Queen Anne's ride* i mokrzy od gorąca powróciliśmy o pół do dziesiątej. Piliśmy herbatę z Granny we Frogmore, wkrótce potem udaliśmy się z Alix do zamku, by wyruszyć na jednodniowy urlop do Londynu. O 13-ej opuściliśmy Windsor i ruszyliśmy wprost do *Malborough House*. Bawiło mnie to i cieszyło równocześnie, że siedzieliśmy z drogą moją Alix w wagonie i jechaliśmy *many loving kisses**)* po mieście samodzielnie, choć Gretchen i Byng byli również w powozie. Było bardzo gorąco! O czternastej zasiedliśmy do śniadania z c. Alix, Wiktorią i Maud. Rad byłem, że mogłem wpaść do nich choć na krótko. O piątej pojechaliśmy wszyscy pięcioro do Luizy i Macduff, u których piliśmy herbatę. Widzieliśmy ich dzieci: dwie maleńkie córeczki! Obiad jedliśmy kwadrans przed dwudziestą a następnie wyruszyliśmy do *Gaiety theatre*, w którym dawano słynną sztukę „*Madame Sans-Genie*”; z satysfakcją przyglądałem się wspaniałej grze Francuzów. Wróciliśmy o 23.30, jedliśmy u c. Alix. Byłem do 1-ej u swej kochanej narzeczonej.

24 czerwca, piątek. Obudziłem się o pół do dziesiątej; kąpałem się w tym samym pokoju narożnym z wanną na dachu. Piliśmy kawę we czworo: Alix, Wiktorie, Maud i ja. Po *breakfast'cie* zeszliśmy na dół do c. Alix; tam Wiktorie otrzymała podarunki z okazji urodzin.

*) Z nieskończonym szczerym oddaniem się lepiej żyje, niż mogę to wyrazić.

***) wiele serdecznych pocałunków.

Dziwnym zbiegiem okoliczności drugi rok z rzędu spędzam ten dzień w Anglii, razem z nimi. Siedziałem u mej Alix i pisałem list do domu. Na śniadanie przyjechali: w. Berti, Georgy, Luiza i Macduff. Gorąco było piramidalne! Po śniadaniu dwie panienki urządziły coś w rodzaju przedstawienia *God Bless You, my Angel**): jedna grała na skrzypcach, a druga tańczyła taniec hiszpański z tamburinem. C. Marie przyjechała pożegnać się, jutro wyjeżdża do Rosenau. Umieraliśmy z gorąca i jak zwykle nudziliśmy się przed wyjazdem. Wyjechaliśmy do Windsoru pociągiem o siedemnastej; podróż w wagonie sam na sam z moją najdroższą Alix sprawiła mi ogromną przyjemność. Ze stacji zajechaliśmy wprost do Frogmore na herbatę, przybyła tam wkrótce Granny. Duszno było nie do zniesienia, nadciągnęła burza, która zapędziła nas wszystkich do domu. Wróciliśmy we dwoje do zamku podczas rześkiego deszczu. Kwadrans przed dwudziestą pierwszą był obiad rodzinny z grubymi ciociami i ich mężami. O dwudziestej drugiej poszliśmy do *Waterloo-Hall*, w którym przesiedzieliśmy 3 godziny, słuchając „*Philemon et Baucis*” i „*La Navarraise*”, doskonała nowa opera Massenefa. Potem była kolacja na stojąco, ale przedtym każdy i każda z osób zaproszonych musiała podejść do niej**) i pocałować ją w rękę. Zabawiłem chwilę u Alix i poszedłem spać o świcie.

25 czerwca, sobota. O ósmej rano wyruszyliśmy z ciocią Beatrice konno i Golicynem również. Zrobiliśmy duży spacer, było chłodniej po wczorajszym upale. *Breakfast* we Frogmore o dziesiątej. Przyjąłem liczną deputację od rosyjskich domów handlowych w Anglii, która podała mi chleb i sól na srebrnym półmisku. O piątej Granny pojechała z Alix i ze mną do najdalszego zakątka parku belwederskiego; piliśmy tam herbatę. W drodze powrotnej spotkała nas burza. Na obiad zaproszony był między innymi J. I. Szachowski. Spędziłem długi wieczór z najdroższą Alix.

26 czerwca, niedziela. Dziś pozwolono mi odpocząć, to też spałem do pół do dziesiątej, bo Beatrice nie jeździła konno. Punktualnie o dziesiątej wyruszyliśmy z Granny i Alix do Frogmore; po *breakfast'cie* poszliśmy do mauzoleum na nabożeństwo. Bardzo dobre kazanie miał spowiednik królowej. Janyszew również był obecny i po nabożeństwie przedstawiłem go królowej. Przesiedziałem u Alix do śniadania. Zrobiłem się bardzo leniwy i nie mogę się zdecydować na napisanie do domu, choć trzeba dać jakiś znak życia! Każda godzina z umiłowaną moją Alix jest dla mnie droga i jakoś nie chciałbym jej tracić! Dzień zrobił się pochmurny i zaczął padać deszcz. O siedemnastej przyjechała cesarzowa Eugenia ze swym siostrzeńcem Napoleonem, który w zimie był u nas w Petersburgu.

Granny przyjmowała ich w *Queen 's closet*, tam gdzie w roku zeszłym zostałem udekorowany orderem „Podwiązki”. Wypiliśmy z Alix herbatę i wyruszyliśmy do *Cumberland Lodge* odwiedzić rodzinę old Christian'a.

*) Niech cię Bóg błogosławi, mój Aniele.

**) Z oryginału niepodobna wywnioskować, o kogo w tym wypadku chodzi; zapewne do królowej Wiktorii.

Długo gawędziliśmy w drodze powrotnej przemoczył nas deszcz. Obiad jedliśmy o dwudziestej pierwszej, siedziałem obok cesarzowej. Rozmawialiśmy do dwudziestej trzeciej, przez cały czas stałem i nie mogłem palić, co wszystko razem wzięwszy doprowadziło mnie do zupełnego „*ramolimentu*“*).

27 czerwca, poniedziałek. O dziesiątej pojechaliśmy jak zwykle do Frogmore. Siedziałem z Alix do dwunastej, po czym wróciliśmy do domu; u nas był Janyszew. Cesarzowa Eugenia wyjechała z rana. Po śniadaniu Alix przysłała do mnie i razem oglądaliśmy klejnoty jednego z czterech jubilerów, którzy przysłali mi swoje oferty. Jeździliśmy z Granny podczas deszczu. Obiad odbył się w małym kółku, gdyż reszta osób wyjechała do Londynu na *State Concert*.

28 czerwca, wtorek. Dzień był nieco chłodniejszy, ale od czasu do czasu padał deszcz. O dziesiątej pojechaliśmy do Frogmore. Szedłem pieszo obok powoziku Granny, zaprzęzonego w kuca. Potem byliśmy razem z moją *for ever! for ever!****) Alix i razem wróciliśmy do zamku o trzynastej. Na śniadanie przyjechała c. Beatrice i Liko. Dostałem telegram od najdroższej *Mama* z Abo. O 17.30, pomimo deszczu, wyruszyliśmy na herbatę do Frogmore, a następnie przejechaliśmy się po Eton i Slongh: Alix i ja w zakrytej karecie. O dwudziestej pierwszej jedliśmy obiad w towarzystwie kilku wielce możnych lordów i ich żon. Grała muzyka. Po jedzeniu staliśmy i rozmawialiśmy bez końca. Spędziłem cudny długi wieczór u mojej Alix.

29 czerwca, środa. Z rana wyjechałem na spacer konny z ciocią Beatrice. Dzień był wietrzny i chłodny. O 10-ej pojechaliśmy do Frogmore na breakfast, po czym Alix i ja wróciliśmy na 12-tą do zamku, bo u niej był Janyszew. Po śniadaniu wdziałem mundur huzarski i o godz. 16.30 pojechałem ze wszystkimi pociągiem do Aldershot. Na stacji Farnborough spotkałem wuja Arthur'a ze sztabem i eskorta francuska towarzyszyła pojazdowi królewskiemu w czasie przejazdu przez obóz. Wojsko jest tu rozlokowane i w koszarach i w barakach i w namiotach. Koło godz. 18-ej przyjechałem do... — dom drewniany jednopiętrowy w rodzaju „bungallow” w Indiach! Mieszkam przy tym samym korytarzu co i wszystkie ciocie, Alix również. Bardzo

1. *Es muss was Wunderbares sein Ums Lieben zweier Seelen, Sich schliessen ganz einander ein Und nie ein Wort verhehlen,*

2. *Und Frennd, und Leid, und Gluck, und Noth So mit einander tragen, Vom ersten Kuss bis in den Tod Sich nur von Liebe sagen.***)*

się obawialiśmy że nas rozdzielią zupełnie.

*) fran. ramolissement — okłapnięcie.

**) na zawsze, na zawsze.

***) To musi być czymś cudownym, kiedy dwie kochające się dusze zespolą się całkowicie i nie ukrywają przed sobą żadnej myśli.

I radość i cierpienie i szczęście i biedę przeżywają tak wspólnie, mówiąc sobie od pierwszego pocałunku aż do śmierci jedynie o miłości.

Piliśmy herbatę u Granny, przechadzaliśmy się po parku, zachwycaliśmy się widokami. Byliśmy razem w pokoju Alix do obiadu. Wdziałem uniform czerkieski. Na obiedzie byli generałowie z tutejszej załogi. O 22-ej z odpowiednim ceremoniałem zeszliśmy na dół, na capstrzyk, a Granny przyjechała tam z Alix i z ciociami. W mroku, przy świetle pochodni, cztery zebrane z różnych pułków orkiestry przemaszcerowały wraz z wartami honorowymi czterech plemion Zjednoczonego Królestwa, które potem się połączyły (Sic!). Program muzyczny wypełniony był wcale nieźle. Wróciliśmy o 24-ej, wieczór był chłodny i wilgotny. Posiedziałem u kochanej Alix, chociaż przez ścianę wszystko słyhać.

30 czerwca, czwartek. Wypałem się świetnie, obudziłem się koło 9-ej. Alix zawołała mnie przez okno, z parku, na breakfast do Granny. Pogoda była niezła, słońce ukazywało się od czasu do czasu spoza chmur. Ubrałem się w pełny uniform huzarski, i kwadrans przed jedenastą ruszyliśmy wszyscy konno za karetą królewską na miejsce rewii. Wojska zgromadzono koło dziewięciu tysięcy. Po „Royal Salute” przeciągały oddziały, najpierw artyleria konna, jazda, artyleria piesza i piechota. Ta ostatnia przechodziła drugą kolumną brygadową, jazda — rysią i cwałem. Zachwycam się końmi, uprzężą i dobozem w bateriach konnych! Szkocki pułk piechoty też ładnie wygląda w swych spódniczkach. Przegląd zakończono ogólnym atakiem flankowym i hymnem. Na stację pojechaliśmy konno. O 14-ej byliśmy w Windsorze i natychmiast zasiedliśmy do śniadania. Zaczął padać rześisty deszcz. O 17.30 pojechaliśmy na herbatę do Frogmore, stamtąd wyruszyłem z moją Alix na przejażdżkę kabrioletem. Wieczór był pogodny i ciepły. O 20-ej pojechałem w mundurze huzarskim do Horse-Guards na — *All's well, that ends well**) — obiad w kasynie oficerskim. Zachowywaliśmy się tam w sposób prosty i niewymuszony. Rozmawialiśmy do godz. 23.30. Po powrocie udałem się do najdroższej Alix, u której spędziłem spokojnie przecudną godzinę!

Zaczęte w Windsorze.

1894 r.

*That His Peace may tend You, And His Love caress You, — Is the wish I send You In the words: God bless You!**)*

1 lipca, piątek. Dziś rano spałem dłużej niż zwykle, gdyż ciocia Beatrice była w mieście i konno nie jeździliśmy. O 10-ej pojechaliśmy do Frogmore podczas rześistego deszczu; piliśmy kawę w domu, a potem siedzieliśmy we dwoje na górze. Deszcz przestał padać koło południa. Na śniadaniu był olbrzymi książe Sasko-Weimarski, który służy w armii angielskiej. Po śniadaniu Granny przyjmowała delegację od Lorda-Mayor'a i City.

*) Wszystko jest dobre, co się dobrze kończy.

***) Aby Jego pokój ciebie dosięgnął i Jego miłość ciebie pieściła - Oto życzenie, które ci przesyłam w wyrazach niech cię Bóg błogosławi!

Przywieziono go w jego własnej złotej karecie; na dziedzińcu stała warta honorowa Coldstream Guards'ów. Alix i ja przyglądaliśmy się tym ceremoniom z okna w korytarzu. O godz. 17.30 wyruszyliśmy z Granny do odległego zakątka parku i piliśmy herbatę w Mannor Cottage'u. Wieczór był prześliczny, i wróciliśmy do domu przed dwudziestą. O 21-ej jedliśmy obiad w towarzystwie kilku osób zaproszonych. Spędziłem cudny wieczór z ukochaną Alix.

2 lipca, sobota. Rano nie pojechałem konno, bo bardzo mi się chciało spać. O 10-ej pojechaliśmy do Frogmore. Było gorąco, od czasu do czasu grzmiało. Na śniadaniu był u nas Duc de Nemours, Francuz starej daty. Koło godz. 17-ej wyruszyłem z Alix kabrioletem do Cumberland Lodge, gdzie piliśmy herbatę. P.

Wolf grał na skrzypcach,

La nuit j'aime etre assise,

Etre assise en songeant,

L'oeil sur la mer profonde,

Tandis que, pale et blonde,

La lune ouvre dans l'onde

Son éventail d'argent.)* V. Hugo.

z początku Snipe, potem Alix akompaniowała mu na fortepianie. C. Helenę pokazywała mi swoje pokoje na górze! Wyjechaliśmy o 18.30 ja z bólem głowy. Leżałem w pokoju Alix, próbując zasnąć. O 21-ej jedliśmy obiad. Był niewielki koncert w Drawing room; śpiewała m-lle Calve, Plancon i Alvarez. Wszyscy troje warci siebie; wykonali program wspianiale. Wróciliśmy do siebie przed dwudziestą czwartą. Granny dała wszystkim trojgu upominki.

3 lipca, niedziela. O 10-ej pojechaliśmy z Granny do Frogmore. Po breakfast'cie poszliśmy do kościoła; bishop of Ripon miał doskonale kazanie. Wróciliśmy do zamku o 12-ej. Słuchaliśmy gry na organach w St. George's ball, gdzie wiszą tarcze i herby kawalerów orderu Podwiązki. Na śniadaniu był w. Arthur z żoną. Byłem u najdroższej Alix do 17-ej. Poszliśmy z cicią Beatrice pieszo brzegiem rzeki do Frogmore; tam piliśmy herbatę z c. Heleną i Christle. Długo zażywaliśmy przejażdżki we troje z Granny, objechaliśmy cały park dookoła. Obiad jedliśmy kwadr, przed dwudziestą drugą - byli tylko dworzanie. Mały lord in Waiting I. Playfair wziął mnie za księdza windsorskiego i wezwał mnie do królowej, z czego wszyscy obecni długo i wesoło się śmiali. Byłem u kochanej Alix.

4 lipca, poniedziałek. Z rana padał deszcz do 9-ej, to też nie jeździłem konno z c. Beatrice, lecz pisałem u siebie i pracowałem. O 10-ej poszedłem z nią na spacer; przyszedliśmy do Frogmore w chwili przyjazdu Granny i Alix. Śniadanie jedliśmy nieco wcześniej niż zwykle i o 15.30 podczas rzęsistego deszczu pojechaliśmy do Richmond,

*) Lubię siedzieć nocą zamyślona, z okiem utkwionym w głębinę morską, podczas gdy błady i jasny księżyc rozpościera na fali swój srebrny wachlarz.

My own precious one, God bless and protect you, and never may you forget her, whose most earnest desire and prayer is to make you happy)*

gdzie spotykano nas uroczyście: tłumy na ulicach i eskorta z 8-go pułku huzarów. O godzinie 17-ej w White Lodge w obecności całej rodziny odbyły się chrzciny maleńkiego synka Georgy i May. Granny dała mu siedem imion. Między innymi byłem i ja też ojcem chrzestnym. Zamiast pogrążenia dziecka w wodzie arcybiskup umoczył w niej palce i przeciągnął nimi po głowie dziecka. Potem piliśmy herbatę w namiocie w parku. Cztery pokolenia fotografowały się grupami. Gdy wracaliśmy, deszcz nie padał. Oficer o mało nie spadł, bo koń się potknął. Przyjechaliśmy do Windsoru przed dwudziestą *lausbub!* Obiad jedliśmy później, wieczór skończył się o 23-ej. Siedziałem długo u *szpicbuba!**)*

5 lipca, wtorek. Wypiłem kawę u drogiej Alix i udałem się na stację, żeby pożegnać się w Londynie z cicią Alix. Odwiedziłem Staala i jego żonę. Wstąpiłem do sklepu z meblami starożytnymi i kupiłem ładne łóżko, umywalnię, stół i lustro w stylu *Empire*, bo mi się bardzo podobały. Zabawiliśmy w *Malborough House* półtorej godziny; pożegnałem się z wujem Berti, cicią Alix, Wiktoria i Maud. Niestety, nie przyjadą oni do nas, do Peterhofu, na ślub Kseni i Sandro. Wróciłem na śniadanie do Windsoru. Był chłodny wietrzyk. Ks. Szachowski zawiadomił mnie telegraficznie z Cows o swym przybyciu. *Es gibt Tage und Momente die Strahlen werfen können uber Jahre. Ap. 20. Easter night! Shall we everforget it, oh, my kindsweet Mannykins***).* O 15-ej poszliśmy do tego samego *drawing room*; słuchaliśmy obu braci Reszke. Aż dwóch jubilerów zainstalowało się w moim pokoju; od każdego wziąłem coś niecoś. Herbatę piliśmy we Frogmore, a potem długo, długo jeździliśmy, zrobiło się już nawet chłodno. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w kaplicy, w której pochowany jest Eddi; na jego grobie Granny poleciła Alix złożyć wieniec. Po obiedzie był koncert. Śpiewano melodie, wybrane z nowej opery „Signa”; bardzo słaba i bezbarwna muzyka kompozytora angielskiego Cowen'a. Spędziłem cudny wieczór z moją najukochańszą narzeczoną. Umieram z miłości do niej!

6 lipca, środa. O 10-ej pojechaliśmy po raz ostatni do Frogmore na *breakfast*. Poszliśmy do mauzoleum i złożyliśmy wieniec na grobie matki Granny (D-ss of Kent). Wróciliśmy ze *szpicbubem* do domu o 12-ej godzinie. Przez ten czas, gdy u niej był Janyszew, chodziłem do rockery, które przypominają Rosenau!!! Na śniadanie przyjechał Georgy. On i Alix siedzieli u mnie ze mną, dodałem ze mną, bo bez tego wyrażenia wyglądałyby dziwnie.

*) Mój najdroższy, niech cię Bóg błogosławi i strzeże, i obyś nigdy nie zapominał tej, której najgorętszym pragnieniem i prośbą jest: uczynić cię szczęśliwym.

**) Między narzeczonymi ustaliły się przezwiska: *lausbub* i *szpicbub*.

***) Są dni i chwile, które rzucać mogą promienie na całe lata. 20 kwietnia. Wielkanoc. Czyż kiedykolwiek zapomnimy o tym, mój ty słodki. W tym miejscu znajduje się w «Dzienniku» rysunek serca z napisami wewnątrz: *toi, toi, toi*.

Wypogodziło się, wiatr ścichł i chmury rozpierzchły się. O 18-ej pojechaliśmy do Frogmore, herbatę piliśmy w altance z ciocią Heleną. Przed przejazdką obejrzelśmy krowy i psy, z którymi Granny pożegnała się. Wróciliśmy do domu o 20-ej. Obiad był skromny, tylko *the household**). Grała muzyka. Wieczorem siedziałem u Alix. *I dreamt that, I was loved, I wake and found it true and thanked God on my knees for it. True love is the gift which God has given—daily stronger, deeper, fuller, purer**).*

7 lipca, czwartek. Hurrah! To napisała moja droga Alix, z wielkiej radości, że zostanę tutaj dwa dni dłużej! Dobrze i to, poprzednio mieliśmy wyjechać w sobotę. Kawę piliśmy u Granny i o godzinie 10.15 wyjechaliśmy z Windsoru. W pociągu nas rozłączono, panie jechały w jednym wagonie, Liko i ja w drugim. O godz. 12.40 przybyliśmy do Portsmouth, podczas wielkiego deszczu. Przesiedliśmy się na niewielki jacht „Alberta”. Kiedy bagaż przeładowali, pojechaliśmy ładną cieśniną do Isle of Wight. Krążowniki, które stały w Snidgale salutowały nam, to samo uczyniła „Gwiazda Polarna”, stojąca w całej swej okazałości naprzeciw Cows. W porcie wsiedliśmy do powozów i pojechaliśmy prosto do Osborne. Dziwno mi, że ja tutaj mieszkałem 21 lat temu i prawie nic *Sweetie dear!***)* nie pamiętam. Bardzo mi się podobał dom i jego położenie. Widok z okien na cieśninę i na drugą stronę nadzwyczaj piękny. Po śniadaniu urządziłem się w pokojach na dole; Alix mieszka na górze. Obejrzelśmy dom i nową przybudówkę z indyjskim pokojem. Udaliśmy się na brzeg morza, gdzie chodziłem, będąc dzieckiem, bosymi nogami po wodzie. Wróciliśmy w kabriolecie; obiad jedliśmy o godzinie 21-ej, ale wieczór skończył się o 23-ej. Siedziałem u Alix.

8 lipca, piątek. Granny prowadzi tu ten sam tryb życia, co i w Windsorze, ale my nie, bo morze... *My own boysy dear, never changing, always true. Have confidence and faith in Yr girly dear, who loves more deeply and devotedly than she can ever say. Words are too poor to express my love and admiration and respect — what is past, is past, and will never return and we can look back on it with calm — we all are tempted in this world and when we are young we cannot always fight and hold our own against the temptation, but as long as we repent and come back to the good and on to the straight path, God forgive us. „If we confess our sins, He is faithful and just to forgive us our sins”. God pardons those who confess their faults. Forgive my writing so much, but I want you to be quite sure of my love for you and that I love you even more since you told me that little story, your confidence in me touched me, oh, so deeply, and I pray to*

*) domowy.

**) śniłam, że byłam kochaną, obudziłam się, uważałam to za prawdziwe i dziękowałam za to Bogu na kolanach. Prawdziwa miłość jest darem zesłanym przez Boga — co dzień mocniejsza, głębsza, pełniejsza, czystsza.

***) Drogi!

God that I may always show myself worthy of it. God bless you beloved Niki!)*
...blisko. Po kawie w takiej samej drewnianej altance, jak we Frogmore, poszliśmy oglądać oranżerię. Dzień był szary, ale ciepły. O pół do dwunastej Alix, ciocia Beatrice, Thora, Liko i ja udaliśmy się do portu, a stamtąd na naszej motorówce na „Gwiazdę Polarną”, którą pokazałem im ze wszystkimi szczegółami. Udaliśmy się na żaglowy jacht Liko „Kheila”. a potem na brzeg, do klubu. Wróciliśmy na śniadanie do Osborne. O 15.30 znowu pojechaliśmy do portu na wyścigowy jacht Liko, „Asphodel”, na którym wpłynęliśmy do cieśniny i odbyliśmy doskonałą przejażdżkę, rozwinięszy niesłychaną ilość żagli. Przesiedliśmy się na „Victoria and Albert”, gdzie piliśmy herbatę i spędziliśmy czas bardzo wesoło. Ten jacht przypomni mi zeszłoroczną podróż do Flissingen. Wróciliśmy do domu o 19.30. Obiad jadłem z Jakubem Iwanowiczem i z Mr Heath. Byłem u mojej Alix.

*9 lipca, sobota. Z rana padał deszcz, więc jedliśmy breakfast w jadalnym pokoju. Fotografowałem się w — The clock is striking in the belfry tower, and warns us of the ever fleeting hour, but neither heeds the time, which upward glides. For time may pass away, but love abides, I feel his kisses on my fever 'd brow; If we must part, ohwhy should it be now! Is this a dream? Then waking would be pain. Oh do not wake me, let me dream again**)* ogrodzie. O 13.00 ciocia Beatrice, Alix, Thora i ja udaliśmy się motorówką na początek wyścigów. Wiatr był pomyślny, pierwszy płynął Liko na swoim jachcie... *Only a word as I wrote so much on the other side - Love!!***)* ...ale nagrodę wziął kto inny. Wróciliśmy do domu na śniadanie. Wypogodziło się.

) Mój chłopczyku drogi, zawsze niezmienny, zawsze szczery Miej ufność i wiarę w Twoją drogą dziewczynkę, która kocha głębiej i bardziej jest oddana, niż to kiedykolwiek wyrazić potrafi Słowa są za ubogie dla wyrażenia mojej miłości, podziwu i szacunku co minęło, minęło i nigdy nie wróci, i możemy spoglądać na to spokojnie — my wszyscy kuszeni jesteśmy na tym świecie i, kiedy jesteśmy młodzi, me zawsze możemy walczyć i powstrzymywać siebie samych od pokusy, ale dopóki żałujemy za grzechy i powracam) do dobrego i na prawą drogę, Bóg przebacza nam „Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, On jest dobry i sprawiedliwy w przebaczeniu nam naszych grzechów” Bóg przebacza tym, którzy wyznają swoje błędy Daruj mi, ze tak wiele piszę, ale pragnę, abyś był zupełnie pewien mojej miłości dla Ciebie i tego, ze kocham Cię nawet bardziej, odkąd opowiedziałeś mi tę małą historię, Twoje zaufanie do mnie wzruszyło mnie — och, tak głęboko, i J^a proszę Boga, abym zawsze mogła być warta Go. Niech Cię Bóg błogosławi, ukochana Niki!

**) Bije godzina na wieży i zawiadamia nas o wiecznie uciekającej godzinie, ale nie zwracamy uwagi na czas, który przepływa, gdyż czas może przeminąć, lecz *miłość zostaje*. Czuję jej pocałunki na mym zgorączkowanym czole Gdybyśmy się musieli rozdzielić - och, czemuż by to miało teraz nastąpić! Czy to jest sen? Obudzenie byłoby wtedy cierpieniem. O, nie budź mnie, daj mi śnić znowu!

***) Tylko jeden wyraz — miłość — tak wiele powyżej napisałam!

Pojechaliśmy z Alix do ogrodu, tam jedliśmy owoce, potem obejrzelśmy Osborne i „Albert Cottage”. Nic nie pamiętam z pobytu naszego tam w roku 1873. Herbatę piliśmy o 18.00, a potem czekaliśmy długo, na wyjazd Granny; niezdolnie jest siedzieć beczynnie i zawsze czekać bez końca. Nareszcie o 19.30 udaliśmy się we troje w głąb wyspy do miasta Newport. W drodze powrotnej spo- *There is a little word in every language, dear, in English t'is forget me not, in French t'is souvenir**) -tkaliśmy trzech naszych oficerów, spacerujących piechotą. Obiad jedliśmy o 21.00; spędziłem cudowny wieczór u mojej kochanej Alix!

10 lipca, niedziela. O pół do dziesiątej udałem się w uniformie marynarskim z Dimką na jacht, gdzie odprawiono nabożeństwo. Urządziliśmy sobie z oficerami przekąskę w sali jadalnej na dole. Wróciłem o godz. 11.30 do domu po skończonym nabożeństwie. Śniadanie odbyło się w swoim czasie. W tym samym towarzystwie udaliśmy się na „Gwiazdę Polarną” i piliśmy herbatę na górze. Na morzu była zupełna cisza. Cała służba angielska oglądała jacht. Przyjechaliśmy do Osborne o 18.00. Nasi marynarze spacerowali po ogrodzie i przedstawiali się Granny, która się z nimi witała. Stanęli szeregiem pod tarasem. Potem pojechaliśmy z Alix powozem na brzeg morza, siedzieliśmy na piasku i patrzyliśmy na przyływ. Na obiedzie byli oficerowie, przedstawiłem ich Granny. Spędziłem ostatni *Ever true and ever loving, faithful, pure and strong as death***) wieczór z moją narzeczoną.

11 lipca, poniedziałek. Smutny dzień! Rozłąka po rajskich rozkoszach, które trwały dłużej niż miesiąc. Rano padał deszcz, potem zjawiała się mgła. Żeby przedłużyć sobie dzień, piłem z Alix kawę u niej o dziewiątej, a potem o dziesiątej zeszliśmy na dół na *breakfast*. Jeszcze raz fotografowaliśmy się, najpierw ja ze swoją świtą — Dimka i Col. Byng; potem z drogą Alix w *drawingroom*. Koło dwunastej pojechałem z Alix i ze Snipe do Cows; w tym celu przeprowaliśmy się... *Love is caught, I have bound his winds, love: no longer will he room and fly away; Within our 2 hearts for ever love sings****) ...przez rzekę Medinę na promie. Wstąpiliśmy do sklepu, w którym sprzedają szpilki i broszki z emalii w kształcie sztandarów. Zakupiłem dwie sztuki dla Alix. Udaliśmy się motorówką do portu i dalej do Osborne bay, ale przesiadliśmy się do łódek, bo motorówka wpadła na mieliznę w porcie. Śniadanie jedliśmy o 14.00. Coraz mi było smutniej w miarę tego, jak się zbliżała godzina rozstania. Nie odchodziłem ani na chwilę od swej ukochanej *Sweet Nicky love*****) narzeczonej.

*) Jest małe słówko, w każdym języku drogie, po angielsku jest to „forget me not” (nie zapomnij o mnie), po francusku „souvenir”.

**) Zawsze szczerzy i zawsze kochający, wierny, czysty i mocny jak śmierć!

***)) Miłość została schwytana, spętałam jej skrzydła: już nie będzie się dłużej błąkała ani nie odleci. W naszych dwu sercach na zawsze miłość śpiewa.

****)) Drogi, kochany Niki.

Po herbacie po raz ostatni jeździłem z nią i z Granny w kierunku miasta Rude. Obiad jedliśmy przed 21.00; grała orkiestra *Portsmouth Marines*. Pożegnałem się z paniami i panami i Munshi'm, przebrałem się w uniform marynarski, pożegnałem zaczęła Granny i udałem się do portu z Alix i Liko. Rozstałem się z moją rozkoszą i umiłowaniem i wsiadłem do szalupy. Na „Gwieździe Polarnej” otrzymałem od Alix cudny długi list, *Never forget your own ever true old spitzbub who loves you so deeply**), który oddała Radcigowi, co mię wzruszyło do głębi duszy. Odpowiedziałem jej przez Bynga. Ledwie żyję z tęsknoty i smutku! Janyszew i Mr Heath już czekali na jachcie. Daj Boże, żebyśmy się spotkali znowu w szczęściu i w dobrym zdrowiu. Ale nieprędko to nastąpi! Dopiero za jakie dwa miesiące!

12 lipca, wtorek. Podnieśliśmy kotwicę o 3.30 nad ranem i popłynęliśmy w dół brzegów Anglii z szybkością 15 mil morskich: Wstałem o 9-ej. Było ciepło, horyzont przesłaniała mgła. Pisałem do mojej ukochanej Alix. List wysłałem przez locmana, któregośmy wysadzili w Duvrze w porze śniadania. Około godz.. 14.00 wypłynęliśmy na morze niemieckie; z lekka wiał niepomyślny dla nas N. O. **). Graliśmy w Bull'a i piliśmy herbatę w kajucie oficerskiej, gdzie tak niedawno siedziałem z moją miłą Alix! O 19.00 zapadła mgła, ryk syren bardzo mnie rozstraja. *Adored one, boysy sweet, God bless you***)*. Przed samym opuszczeniem flagi ochłodziło się i mgła się rozproszyła. Nadeszła burza z oślepiające-mi błyskawicami, huraganem i deszczem. Wieczór przepędziłem w sali okrętowej, sporo wody przeciekało z góry przez wejście do kajut i przez okienka. Zakąska była wędrowna!

13 lipca, środa. Cały dzień statek całkiem porządnie się kołysał; *My thoughts are ever with you and my love grows deeper day by day****)*

— fala szła z północy, ale morze było spokojne i dzień wspaniały, słońce po prostu paliło. Po śniadaniu graliśmy w Bull'a i inne gry. O 17.30 zobaczyliśmy brzegi Jutlandii i wkrótce potem fala ustała. Zachód słońca był zachwycający, długo rozkoszowaliśmy się nim po obiedzie. Hanstholm, cudna elektryczna latarnia morska, błyszczał i migał, jak diament. Wieczór przepędziłem w sali okrętowej. Wstaliśmy od wędrow — *Sleep sweetly, and let the gentle waves rock you to sleep your Guardian Angel is keeping watch over you. — A tender kiss*****)* — nie zakąski, aby popatrzeć na niemiecką eskadrę, udającą się na morze w liczbie 21 flag, 8 pancerników i 13 topedowców. Zobaczywszy światła ze Skagenu, poszedłem spać.

14 lipca, czwartek. Noc była cudna, cicha, jasna; dzień nastał taki sam! Wstałem o 10-ej. Podczas śniadania minęliśmy Helsinor i twierdzę

*) Nigdy nie zapomnij twego wiernego szpicbuba, który kocha cię tak głęboko.

**) Wiatr północno-wschodni.

***) Ty, ubóstwiany, słodki chłopczyku, niech cię Bóg błogosławi!

****) Myśli moje wciąż są z tobą i miłość moja pogłębia się z dnia na dzień.

*****) Śpij słodko i niech cię łagodne fale kołyszą do snu — na straży stoi twój Anioł Stróż — Serdecznie całuję.

Kronborg; dałem salwę powitalną, gdyż jacht podpływał do brzegów Danii. Przyjemnie było rozpoznawać znajome miejsca, przepływając przez Sund. O 14.30 wpłynęliśmy do kopenhaskiej przystani i zarzuciliśmy kotwicę w swoim dawnym miejscu. Wsiadłem w pełnym uniformie. Przy Tolboden spotkali mnie *Apapa**), stryjowie i cioteczni bracia. Była war — *Let those love now who never loved before, let those who always loved now love the more — yes**)* — ta honorowa od pułku piechoty. Pojechałem do Amaborgu, gdzie zobaczyłem *Amama****). Ulokowano mnie na samej górze, w tych pokojach, w których mieszkała Wiktoria podczas jubileuszu 1888 r. Wydaje mi się, że to mi się śni, że się znów w Danii znajduję. Ale tęsknota bardzo mnie dręczy i mimo woli szukam Alix, dziwiąc się, że jej nigdzie nie widać. Bardzo się ucieszyłem ze spotkania miłego Dżordzi greckiego. Po herbacie poszedłem z nim i ze stryjem Waldemarem na Langelinie, doszliśmy do końca moło nowobudu — *Tho! we may be parted, our hearts are not and I am always near you and praying for you, my own sweet Darling! lausub****)* — jącego się portu. O 19.00 był obiad ze świtą, na papierosa poszło się do ogrodu. Dostałem od mojej Alix tylko depezę, a list nie doszedł. Wieczór przesiedziałem z Dżordzem i Krystianem.

15 lipca, piątek. Piliśmy kawę na dole u *Amama*, po czym stryj Waldemar, Dżordzi i ja poszliśmy do stryja Freda, u którego było wielkie przyjęcie — między innymi przybyła deputacja 3-go Sumskiego pułku dragonów. Udaliśmy się piechotą na Danebrok, zaintrygowani wystrzałami; okazało się, że Henryk przyplłynął na swoim pancerniku „Sachsen” i inne okręty salwą witały go. O 12-ej wysiadł, ale my, t.j. znakomici cudzoziemcy, nie spotykaliśmy go. O 13.00 pojechałem z *Apapa* na przystań, gdzie tłum ludu oczekiwał króla szwedzkiego; przyplłynął na swym obrzydliwym jachcie „Drot”, towarzyszyły mu dwa statki wojenne. Wizytowaliśmy go, po czym wysiadł przy huku salw. Śniadanie było o 14.15, tak długo nie mogli się uspokoić z przyjmowaniem go. Dostałem dwa dziwne listy od mojej Alix. To przynajmniej mnie roz-

*) Skrócone grand’ papa.

***) Niechaj ci teraz kochają, którzy nigdy nie kochali przedtem, niechaj ci, którzy zawsze kochali, kochają teraz najbardziej — tak.

****) Skrócone grand’ mama.

*****) A jednak! Możemy być rozdzieleni, nasze serca — nie, i zawszem przy tobie ta sama, modląc się za ciebie, mój ty słodki! Lausub!

*Je reve aux baisers qui demeurent toujours**) — weseliło. O 16.30 udaliśmy się we trójkę na „Sachsen”, gdzie Henryk przyjął nas herbatą, a potem bardzo szczegółowo pokazał nam swój statek. Dzień — *For the part is past and will never return — the futur we know not — and only the present can be called our own — Corell!****) — był prześliczny, było porządnie gorąco. O 19.00 był wielki obiad u stryja Freda; *Apapa*, król szwedzki i on (Fred) mieli mowy. Po obiedzie paliło się papierosy na dworze; rozmawialiśmy ze Szwedami. Z naszą deputacją był wachmistrz. Wieczór przesiedziałem z Dżordzi.

16 lipca, sobota. Dzień srebrnego wesela stryja Freda. O 10-ej cała rodzina galowo ubrana udała się do nich z życzeniami, po czym na dole w jadalni odśpiewano dwa psalmy i pastor miał kazanie. Na tym też skończyło się całe nabożeństwo. Wróciwszy do domu zabrałem się do pisania listu. Śniadanie było o 13.00 z królem szwedzkim i jego synem, Eugeniuszem. O godz. 15.00 pojechałem z *Amama*, stryjem Waldemarem i Dżordzi do Bernsdorfu. Dzień był gorący, przyjemnie było wyjechać za miasto na świeże, czyste powietrze. Posiedzieliśmy w ogrodzie, gdzie bawiły się dzieci stryja Waldemara. Wróciliśmy do Kopenhagi o 17.00 i w godzinę potem udaliśmy się na obiad do pałacu króla Krystiana VII. Rodzina siedziała w jednym pokoju, a zaproszeni — rzędem w salonie. Znowu były mowy. Umierałem z gorąca. O 21.30 wybraliśmy się wszyscy do miasta przyjrzeć się iluminacji. Statki w przystani ładnie były oświetlone lampionami. Po herbacie wyszliśmy ze stryjem Waldemarem i Dżordzi... *Fidele toujours l'attendre, toujours l'aimer, ouvrir lest bras et toujours les lui tendre****)) ...na ulicę. Weszliśmy do Tiwoli, powalęsałiśmy się po ogrodzie i o 1 -ej w nocy byliśmy w domu.

17 lipca, niedziela. Taki sam cudny dzień, jak poprzednie! Piłem kawę we trójkę z *Amama* i Dżordzi. O 11-ej pojechałem z nimi na nabożeństwo do naszej cerkwi. Byli także oficerowie i dowództwo — wszystko przypominało otoczenie dawnych lat! Odpisałem mojej kochanej Alix, od której otrzymałem list. Po śniadaniu odprowadziliśmy króla szwedzkiego do Tolbaden. *Apapa* postanowił wysłać Krystiana i mnie na ślub Sandro z Ksenią; myślałem, że pojedzie stryj Waldemar, ale nie sposób mu było z powodu pływania oddalić się nawet na czas krótki. O 19.00 był obiad rodzinny. Słuchaliśmy muzyki w ogrodzie, biedny Dżordzi skakał i zwichnął sobie nogę. Musiał położyć się do łóżka i obłożyć nogę lodem. Pożegnałem się z drogimi *Apapa*, *Amama* i krewnymi i o 9.30 przybyłem na przystań.

*) Marzę o pocałunkach, które trwają zawsze.

**) W części minął i nigdy nie wróci — przyszłości nie znamy i tylko teraźniejszość możemy nazwać swoją własną — Corell.

***)) Wierna wciąż go oczekuje, wciąż go kocha, otwiera ramiona i wciąż je do niego wyciąga.

Z Krystianem i Jacobsenem, jego adjutantem, przeprawiliśmy się — *Ich bin Dein, Du bist mein, das sollst Du gewiss sein. Du bist beschlossen in meinem Herzen, verloren ist das Schlusselein, Du musst nun immer drinnen Sein. Sweet Nicky!**) — na „Gwiazdę Polarną" i w cudny cichy wieczór wypłynęliśmy na morze. Spotkaliśmy mnóstwo parostatków i łodzi rybackich. Po herbacie poszliśmy wcześniej spać.

18 lipca, poniedziałek. Popłynęliśmy z szybkością 18 mil morskich. Od samego początku pogoda była przedziwna — jasna, ciepła i cicha. Więcej niż godzinę chodziłem z Krystianem po pokładzie. On z przyjemnością kosztował jedzenia załogi. Po śniadaniu zacząłem list do drogiej Alix; teraz jacht i moja kajuta przypominają mi ją i niezapomniane dni spędzone z nią w Osborne! Graliśmy w Bull'a do 17.00. Przy Gotlandzie spotkaliśmy „Petersburg", parostatek floty ochotniczej, w tym samym miejscu, co podczas podróży do Anglii. Pospałem z godzinkę do czasu opuszczenia flagi. Obiad był o 20.30, a potem siedziało się w sali okrętowej. Około 24.00 w nocy fala - *Sprich nie Boses von einem Menschen. Love, love, love, a word one never tires of — we don't at least, duszko? Bless Jou!***) — wtargnęła przez uchylone drzwi i zalała wszystkich siedzących przy stole. Długo potem zbieraliśmy różne rzeczy, pływające po dywanie. Na pożegnanie „wędrowną" zakąska przeciągnęła się do 3.30.

19 lipca, wtorek. Zrobiło się znacznie chłodniej. Podczas śniadania minęliśmy Gotland. O 17.00 zatrzymaliśmy się w Kronsztadzie i przeprawiliśmy się z „Gwiazdy Polarnej" na brzeg, wypiwszy strzemiennego w sali okrętowej. Przybyliśmy o 18.00 do Peterhofu. Cała świta spotkała nas na przystani; *Mama* i *Minni* przyjechały akurat na czas. Pojechałem z nimi do Kotedżu. Co za radość, że widzę się z nimi! *Papa* przybył później z polowania na kaczki. Krystian mieszka w fermie. Obiad jedliśmy o 20.00, ze stryjem Aleksym. Siedzieliśmy razem i o 23.00 piliśmy herbatę. Z przyjemnością wróciłem do mojego ślicznego domu nad brzegiem morza!

*) Ja jestem Twoja, Ty jesteś mój, tego powinieneś być pewien. Jesteś zamknięty w moim sercu, klucz został zgubiony, musisz więc pozostać w nim na zawsze! Słodki Niki!

**) Nie mów nigdy nic złego o człowieku. Miłość, miłość, miłość — wyraz, który nigdy nie zmęczy — w każdym razie nas nie, duszko! Niech cię błogosławi!

9 ŚMIERĆ ALEKSANDRA III

Zaraz po powrocie następcy tronu odbył się z wielką pompą ślub jego siostry Kseni z wielkim księciem Aleksandrem Michałowiczem (Sandro) i według zwyczaju, tym razem w obecności gości zagranicznych, urządzona była zbiórka obozowa i manewry. Ale przyjemności te zatruwał zły stan zdrowia cara. Sprowadzony z Moskwy znakomity profesor Zacharin upewnił rodzinę cesarską, że nie ma niebezpieczeństwa i że choremu potrzebne jest tylko suche powietrze Krymu. Jednakże zamiast na Krym, car, według raz na zawsze ustalonego zwyczaju, udał się po manewrach do Białowieży i Spały na polowanie. Tam wypadło zaprosić znakomitego profesora berlińskiego Lejdena, który skonstatował ostre zapalenie nerek. Mimo to, Aleksander III przemógł się znowu i brał udział w polowaniu razem z drugim synem Jerzym, który przybył do Białowieży z błogosławionego Abastumanu, będąc nieuleczalnie chorym na gruźlicę płuc.

Wobec tego, że choroba cara rozwijała się stale, zdecydowano nareszcie udać się na Krym, ale i tam nie przywiązywano wielkiej wagi do złego stanu zdrowia Aleksandra. Witte mówi w swoich pamiętnikach, że w rodzinie carskiej był dziwny jakiś zwyczaj nie przyznawania się do choroby i nie leczenia się, tego rodzaju przyzwyczajenie szczególnie charakterystyczne było dla Aleksandra III. Stąd też, jak wiemy z owych pamiętników, chociaż latem w roku 94 wszyscy wiedzieli, że car cierpiał na zapalenie nerek, to jednak tak szybki rozwój choroby był niespodzianką nie tylko dla szerszych warstw społeczeństwa, ale nawet dla ministrów, z którymi car był na stopie oficjalnej. W pamiętniku z jaskrawą wyrazistością odbiła się trudność, z jaką zwykły i ustalony tryb życia naginał się do zmian i wyjątków, spowodowanych przez śmiertelną chorobę cara. To też Wyrubowa przytacza w swych pamiętnikach słowa, które się wyrwały carowej: „Każdy człowiek ma życie bardziej urozmaicone, niż my”. Kiedy zaś podczas pobytu na Krymie stan zdrowia cara stał się beznadziejnym, to jednocześnie z rozmaitymi znakomitościami lekarskimi sprowadzono również popularnego wówczas popa Joana Kronsztackiego, który, według opowiadań licznych jego zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczek robił cuda.

Im mniej społeczeństwo spodziewało się śmierci cara tem większą pokładało teraz nadzieję na zmianę reakcyjnej jego polityki. W dalszym ciągu pamiętnika ujrzymy jednak po wstąpieniu na tron Mikołaja nadzieje te rozwiały się od razu. Przytoczymy tutaj te wyjątki z pamiętnika, które dotyczą choroby i śmierci cara Aleksandra.

* * *

15 września, czwartek. Dzień był dżdżysty i ciepły. Przed udaniem się na polowanie *Mama* powiedziała *Papa*, że przybył Lejden, i prosiła go, żeby pozwoił się zbadać, *Papa* z początku opierał się, ale ustąpił w końcu wobec perswazji stryja Włodzimierza. Byłem bardzo wzruszony serdecznymi słowami, z jakimi zwrócił się on do *Papa*. Pojechaliśmy o godz.. 9.30 do Piły, gdzie polowaliśmy z powodzeniem, zabiliśmy dwa jelenie, cztery kozły, jednego dzika i pięć zajęcy. Cały dzień toczyła się we mnie walka między powinnością względem rodziców, która kazała mi towarzyszyć im w podróży na Krym a ogromną chęcią wyrwania się do Wolfsgarten do kochanej Alix, poczucie obowiązku wzięło górę, powie-działem o tym *Mama* i uspokoiłem się od razu. Lejden znalazł u *Papa* zapalenie nerek w tym samym stopniu co i Zacharin, a

prócz tego silne zdenerwowanie i przemęczenie wskutek ciągłej i usilnej pracy umysłowej. Dzięki Bogu, że *Papa* poddał się wszystkim przepisom lekarza i ma zamiar nadal słuchać jego rad. Musiałem, wskutek zmiany moich planów, napisać o wszystkim Alix.

16 września, piątek. *Mama* od rana zachorowała na lumbago, wskutek czego nie mogła się poruszyć i cały dzień leżała w łóżku. O godz.. 8.30 pojechaliśmy na polowanie do Gacony i Żądłowic. Rezultat był nikły

- same kozły i zające. Jednakże podczas ostatniej naganki zabiliśmy trzy dziki, ja jednego kozła, Dimka G. dwa jelenie. Pogoda nie dopisywała, padał deszcz. Wróciliśmy o 5.30. Stan zdrowia biednej *Mama* był bez zmiany, *Papa* czuł się lepiej. Na obiedzie był hrabia Ostrowski — ziemianin, którego majątek sąsiaduje z naszymi lasami.

17 września, sobota. Podróż na Krym odłożono na dobę, ponieważ *Mama* me mogła się ubrać, chociaż ból w krzyżu się zmniejszył. Dzień był piękny, jasny. Rzeczy spakowano. Czuję się niewyraźnie i źle, jak zwykle, kiedy nie odjeżdżano w dniu oznaczonym. Jedliśmy śniadanie o godz. 12-iej. Stryj Włodzimierz pojechał do Meklenburga, a ja wraz z Jerzym i Niki, nakarmiwszy karpie w stawie, udaliśmy się na spacer na brzeg Pilicy. Potem graliśmy w tenisa. Wieczorem wróciliśmy do domu na herbatę i zastaliśmy *Mama*, siedzącą w fotelu na środku sypialni. Obiad jedliśmy o 20.00. Wieczorem odjechał Mikołaj, Dimka G, Zacharin i Lejden. Siedzieliśmy z *Mama* i *Papa* do godz.. 22.30. Bardzo bym chciał wyjechać ze Spały. Czas już na południe.

18 września, niedziela. Kochana *Mama* czuje się dziś lepiej, do drugiej leżała w łóżku, o 11-iej udaliśmy się na nabożeństwo do cerkwi. Dragoni śpiewali zupełnie możliwie. Przed śniadaniem zdecydowano, że dziś stanowczo wyjedziemy; zaraz poczułem się lepiej na duchu. Niki wybrał się na polowanie na własną rękę, hrabia Woroncowa również; Albert zaś z Frederyksem na polowanie z małą naganką; w sumie zabili cztery jelenie. O godz.. 17.30 wsiedliśmy do pociągu i pojechaliśmy na Krym. Kochanej *Mama* trudno było bardzo przesiadać się z karety do wagonu. Obiad jedliśmy o 20.00 bez *Papa* i *Mama*. Bardzo mi smutno, że nie otrzymuję listów od ukochanej, najdroższej mojej narzeczonej. *God bless you, my own precious one many tender kisses.*)*

19 września, poniedziałek. W nocy było chłodno, *Mama* i *Papa*, Bogu dzięki, spali dobrze. Z naszą pomocą *Mama* łatwiej było chodzić, niż wczoraj. Po śniadaniu pociąg zatrzymał się na pół godziny i wyszliśmy wszyscy przejść się trochę. Miejsce było piękne: urwisko i rzeka. Hr. Ignatiew i Dragomirow przedstawiali się *Papa* po drodze na stacjach. Cierpiałem niewymownie, bo nie otrzymywałem listów od mojej ukochanej Alix.

20 września, wtorek. *Papa* nie spał w nocy, ale apetyt miał dobry. *Mama* już nie odczuwa bólu w krzyżu i chodzi sama. Dzień pogodny, ale chłodny. Stepy wyglądały pięknie.

*) Niech cię Bóg błogosławi, mój ty skarbie, wiele serdecznych pocałunków.

Znowu zatrzymano pociąg na pół godziny, wyszliśmy pospacerować. O godz. 16.00 przejechaliśmy most na Dnieprze pod Jekaterynosławiem, a od Sinielnikowa skierowaliśmy się na południe. Czytałem książkę Konkiewicza. Myślami jestem ciągle u mojej drogiej Alix.

21 września, środa. Po chłodnej nocy nastał piękny, ciepły poranek. O godz. 10-ej przybyliśmy do Sewastopola; w porcie spotkano nas ze zwykłym ceremoniałem, a wartę honorową pełnił pułk 49 brzeski. Przesiedliśmy na statek „Orzeł” i o g. 11-ej wyjechaliśmy na pełne morze. Cała eskadra wyciągnęła się w równą linię i wyglądała pięknie. Śniadanie jedliśmy koło Chersonesu. Gdyśmy się zwrócili ku Jałcie, zrobiło się trochę chłodniej. Punktualnie o g. 14.00 podjeżdżaliśmy do Jałty, na przystani zauważyliśmy Ksenię i Sandro. Wszystko zastaliśmy tak, jak było za dawnych lat, z tą różnicą, że wszędzie spotykaliśmy znajomych. Wartę honorową pełnił 52 pułk wileński, a w Liwadii 16 pułk strzelców jego cesarskiej mości. Było chłodniej, niż rano w Sewastopolu. *Papa* był zmęczony i czuł się gorzej. Jerzy, Niki i ja mieszkamy w drugim domu w dawnych swoich pokojach. Obiad jedliśmy tylko z *Papa* i *Mama* na górze. Tęskno mi, bo nie mam listu od mojej Alix.

22 września, czwartek. Była pogoda, wiał chłodny „O”, szum przyływu słychać było na górze. *Papa* spał dłużej i dlatego czuł się rzeźwiejszym. Wypiłem kawę u *Mama* i udałem się następnie z Niki i Jerzym nad morze, gdzie zachwycaliśmy się falami. Śniadanie jedliśmy o godz. 12-ej. Ksenia i Sandro przybyli na koniec śniadania, przypuszczając, że będziemy jedli o g. 13.00. Udaliśmy się konno do Oriandy na ulubioną plażę, dokąd *Mama* i *Papa* przyjechali na chwilę powozem. Wróciliśmy do domu o 16.00, czytałem do obiadu, Ksenia i Sandro byli u nas. *Papa* wziął pierwszą słoń kąpiel. Wieczorem rozeszliśmy się przed godz. 23.00.

23 września, piątek. Noc *Papa* przepędził dobrze i dlatego rano poszedł na spacer, a potem całą godzinę siedział na ławce niedaleko domu. Było cieplej, wiatr był słabszy, niż wczoraj. Śniadanie jedliśmy znowu sami, o godz. 12-ej. Potem udaliśmy się nad morze i długo siedzieliśmy na brzegu. Nareszcie otrzymałem od razu trzy listy od ukochanej Alix; tego dnia była to dla mnie największa radość. Przyjechał tutaj Kotia Obolenski. Wieczorem siedzieliśmy trochę u *Mama*.

24 września, sobota. Cudny dzień letni, włożyliśmy kitle. Po breakfast'cie poszliśmy we troje do winnicy, gdzie spożywaliśmy piękne owoce winnej latorośli. Śniadanie jedliśmy sami, jak zwykle, była tylko Ksenia i Sandro. Potem pojechaliśmy konno za *Papa* i *Mama* na Eryk-lik, skąd udaliśmy się do fermy, piliśmy mleko, kawę i jedliśmy zsiadłe mleko. Wszystko przypominało dawne szczęśliwe czasy. Pisałem do mojej ukochanej Alix i otrzymałem od niej płaczliwe listy z powodu odłożenia projektu mojego wyjazdu do niej.

25 września, niedziela. Pogoda taka sama, jak wczoraj, o 11-ej poszliśmy do cerkwi na nabożeństwo, *Papa* słuchał go jak w roku zeszłym w gabinecie *Anpapa*. Podczas śniadania grała orkiestra pułku strzelców. Patrzyliśmy, jak

puszczali pocztowe gołębie, które odleciały do Sewastopola. O 14.00 pojechaliśmy konno do Ajtadoru, dokąd *Papa* i *Mama* przybyli wcześniej. Zabawnie było oglądać apartamenty Kseni w nowym domu, w którym jako gospodyni przyjmowała nas i częstowała herbatą. Ksenia i Sandro wyglądali na tak szczęśliwych, że trudno byłoby życzyć sobie większego szczęścia, aż miło popatrzeć na nich. Na widok ich szczęścia mimo woli myślałem o naszym, o tym np., co by to było, gdybym ożenił się latem. O 17.00 byliśmy już w domu. Krążownik: „Dwunastu Apostołów” przepływał, prawdopodobnie w celu wypróbowania swych maszyn. *Papa* czuł się lepiej. Otrzymałem trzy miłe liściki od mojej ukochanej Alix.

26 września, poniedziałek. Dzień był gorący, ale pochmurny, po *breakfast'cie* *Papa* i *Mama* pojechali do winnicy, a my udaliśmy się za nimi piechotą i pożywaliśmy dużo gron winnych. Widziałem się z Wanią, który wczoraj przyjechał tutaj z hrabią i swoimi siostrami. Po śniadaniu przyszedł do mnie K. P. Pobiedonoscew. Udaliśmy się konno najpierw do mojej Orjandy, a potem na plażę, gdzie była reszta towarzystwa. Wróciliśmy o godz.. 16.30, wieczór upłynął jak zwykle.

27 września, wtorek. Rano po kawie zamiast spaceru biliśmy się z Niki kasztanami, najpierw przed domem, a w końcu na dachu. O godz.. 14.00 udaliśmy się konno do wodospadu, wdrapaliśmy się nad drugą platformę. Spóźniliśmy się na herbatę; Sandro i Ksenia jedli obiad u siebie; wieczór spędziliśmy bez nich.

28 września, środa. Dzień był pogodny, wiatr słabł, chociaż statki na morzu kołysały się silnie. Po śniadaniu udaliśmy się konno za *Papa* i *Mama*, Ksenia i Sandro do Masandry. Zarządzający Szełuchow częstował nas poziomkami, brzoskwiniami, orzechami i kasztanami. Otrzymałem dwa listy od drogiej, kochanej Alix.

29 września, czwartek. Ranek był pogodny, ale koło południa niebo się zachmurzyło, chociaż było zupełnie ciepło. Znowu biłem się z Niki szyszkami na dachu. Śniadanie jedliśmy, jak zwykle, o dwunastej. Drogi *Papa* wygląda jakby lepiej, ale czuje się źle, jak przedtem ma ciągłe mdłości i opuchlizna na nogach przeszkadza mu w chodzeniu! Pojechaliśmy konno przez Orjandę na plażę. Widzieliśmy jacht „Foros”, który przepłynął zupełnie blisko, dążąc do Sewastopola. Była cudna noc księżycowa.

30 września, piątek. Dzień ciepły, ale pochmurny. Po *breakfast'cie* byliśmy we troje na spacerze i obejrzelśmy wnętrze cerkwi w Orjandzie. Po śniadaniu udaliśmy się konno do fermy i po szerokiej drodze ajtadorskiej doszliśmy do latarni morskiej. Tutaj Sandro robi poszukiwania w ziemi, od czasu ich przybycia po ślubie znaleziono 60 greckich monet. Wróciliśmy do domu na herbatę. *Papa* spał przeszło dwie godziny na werandzie. Jedliśmy obiad bez niego, ponieważ o 21.00 kapał się. Otrzymałem dwa listy od mojej miłej Alix.

1 października, sobota. Dzień był piękny. O godzinie 11.30 udałem się z Jerzym do Ajtadoru na śniadanie u Kseni i Sandro. Przy stole byli też A. S. Ozierow,

Jewreinow i doktor Gruzdiew. Chatelain fotografował nas w ogrodzie. Siedzieliśmy w ich salonie, grałem z Ksenią na fortepianie. Wróciliśmy do Liwadii o trzeciej. Poszliśmy nad morze. Siedziałem na kamykach ze swoimi smutnymi myślami i tęsknotą w sercu. Listu, niestety, nie było.

2 października, niedziela. Dzień był pochmurny, zupełnie harmonizujący z moim stanem duchowym. Byliśmy na nabożeństwie, tylko tutaj spotykamy się z resztą towarzystwa. Po śniadaniu poszedłem na spacer z Woronem; chodziliśmy po wybrzeżu i różnymi krętymi ścieżkami wróciliśmy do domu. Janyszew i Lejden przybyli z zagranicy, pierwszy przywiózł mi od mojej drogiej Alix poduszkę i książkę z przepisany przez nią wierszami. Po obiedzie otrzymałem od niej dwa upragnione listy.

3 października, poniedziałek. Dziś przybyło jeszcze dwóch eskulapów: Grube i Zacharin, tak że teraz zebrało się ich w Liwadii pięciu — dwaj wyżej wzmiankowani, Lejden, Weljaminow i Popów. Noc była bardzo chłodna, na morzu prawdopodobnie była burza. Dzień był jasny, ciepły. Spacerowałem z Niki w oranżeriach. O godz. 14.00 pojechaliśmy konno do Ajtadoru, skierowaliśmy się ku morzu i przeszliśmy piechotą do łaźienki Kseni i Sandro. Fale były ogromne. Po herbacie, jak zwykle, czytałem i pisałem.

4 października, wtorek. Niewesoły dzień. Ukochany *Papa* tak osłabł, że sam nie chciał wstać z łóżka. Zdarzyło się to podczas smutnego i męczącego śniadania. Pogoda jakby umyślnie była przepiękna, zupełnie jak latem. Przewyciężywszy się pojechałem konno drogą do Uczanszy, a potem przez Ałupkę i Jalkę do domu. *Papa* przespał się z godzinkę i dzięki temu wygląda lepiej! Obiad jedliśmy bez niego, *Papa* jadł w łóżku. Drugi już dzień nie mam listu od mojej Alix.

5 października, środa. Wczoraj późno wieczorem poczta przywiozła mi dwa listy od Alix. Dzień był pogodny, ale od gór wiał chłodny wiatr w rodzaju bora. Po *breakfast'cie*, przy którym był obecny i *Papa*, poszedłem na spacer z *Mama*. *Mama* przeczytała mi długi list od cici Alix. Po śniadaniu udaliśmy się konno na Czair i wróciliśmy o 16.00 do domu.

Papa i *Mama* pozwolili mi zaprosić tu z Darmsztatu moją drogą Alix; przywiezie ją Ella ze stryjcem Sergiuszem. Byłem do głębi duszy wzruszony ich miłością i chęcią zobaczenia jej. Co za szczęście spotkać się z nią znowu tak niespodziewanie! Smutno mi tylko, że wśród takich okoliczności!

6 października, czwartek. Przez cały dzień otrzymywałem depesze od krewnych ze wszystkich stron i odpowiadałem na nie. Pogoda była piękna. *Papa* wstał rano, ale położył się po śniadaniu, bo był senny. Czytałem papiery za niego. Potem poszliśmy na spacer w pięcioro z Ksenią i Sandro, weszliśmy na szczyt krzyżowej góry w Orjandzie. Po herbacie odbywała się w dalszym ciągu korespondencja telegraficzna. Wieczorem z Jerzym przenieśliśmy się do domu rodziców — zawszeć to spokojniej! Ja ulokowałem się na dole w naszych dawnych pokojach.

7 października, piątek. Dziś było jakby małe polepszenie, chociaż *Papa* spał mało, ale apetyt miał większy, szczególnie nad wieczorem i czuł się na ogół lepiej. Depesze sypały się za depeszami. Czytałem papiery, które przywiózł kurier, a które *Papa* oddał mnie. Pogoda była cudowna. Po śniadaniu poszliśmy oglądać pokoje, które opróżniły panie dla Alix, Elli i innych, w domu przeznaczonym dla świty carskiej. Oczekuję jej przyjazdu z okropną niecierpliwością! Otrzymałem dwa miłe listy. Jutro powinna się spotkać z Ellą w Aleksandrowie. Po raz pierwszy w Rosji od czasu jak została moją narzeczoną! Obiad jedliśmy o 20.00, wszyscy czuliśmy się lepiej, ponieważ *Papa* jadł więcej i był weselszy.

8 października, sobota. Cudny letni dzień; 19° w cieniu. Po kawie ujrzeliśmy „Eryklik'a”, który przywiózł ciocię Sani, Minni i Krzysztofa do Jałty. Zaraz z Niki pomknęliśmy tam i przybyliśmy w chwili, gdy „Eryklik”, kołysząc się silnie, podpływał do brzegu w porcie. Długo czekaliśmy w kajucie na panie, ponieważ zachorowały wskutek kołysania się okrętu i nie wstawały aż do przybycia do Jałty. O. Joan przyjechał z nimi i po przybyciu do Liwadii odprawił mszę, a potem publiczne nabożeństwo. Śniadanie jedliśmy na dole, przyjemnie jest widzieć nowe twarze, to tak orzeźwia! Po śniadaniu pojechaliśmy konno do Orjandy. Wyjątkowo piękny widok na plażę na której przyплыw był olbrzymi. Otrzymałem nadzwyczaj miłą depeszę od drogiej Alix już z Rosji, telegrafowała, iż pragnęłaby poddać się aktowi namaszczenia olejem św. po przybyciu, co wzruszyło mnie i było dla mnie tak nieoczekiwane, że długo nie mogłem przyjść do siebie. Stryjowie Sergiusz i Paweł przybyli z Moskwy. Kochany *Papa* czuł się trochę lepiej i jadł więcej. Czytał papiery i raporty.

9 października, niedziela. Drogi *Papa*, chociaż spał dłużej, czuł się słaby; doktorzy byli zadowoleni z jego stanu zdrowia. Kilkakrotnie krew pokazywała się nosem. Po nabożeństwie Janyszew przybył do *Papa* i udzielił mu Komunii św. Potem *Papa* zupełnie uspokoił się. Nas zmuszono do zjedzenia śniadania ze wszystkimi gośćmi i nawet z muzyką, co było zupełnie niewłaściwe. Kiedy wróciliśmy do domu dowiedzieliśmy się, że kochany *Papa* przyjmował Komunię. Koło godz. 14.00 położył się i spał półtorej godziny. Poznałem O. Joana i rozmawiałem z nim. Dzień był cudny, poszedłem na spacer ze stryjem Sergiuszem. Obejrzeliśmy cerkiew w Orjandzie, zeszliśmy nad morze i tamtędy wróciliśmy do Liwadii. Otrzymałem dobre wieści z drogi od ukochanej Alix, a ponadto list z Darmsztatu.

10 października, poniedziałek. Gdym się obudził, dzień był cudny, gorący. Stryj Włodzimierz i ciocia Micheń przyjechali wczesnym rankiem na „Saratowie” z Odessy. O godz. 9.30 udałem się z wujem Sergiuszem do Ałuszy, dokąd przybyliśmy o pierwszej, w dziesięć minut później przyjechała z Symferopola moja ukochana Alix z Ellą. Zasiadliśmy do śniadania w domu dymisjonowanego generała Gołubowa. Po śniadaniu wsiałem z Alix do powozu i udaliśmy się we dwoje do Liwadii. Mój Boże! Co za szczęście spotkać się z nią w kraju rodzinnym i mieć ją przy sobie; połowa kłopotów i trosk spadła mi z głowy! Na

każdej stacji Tatarzy witali nas chlebem i solą; na granicy Masandry oczekiwali nas: Łazarew, Oliw i Wiazemski. Cały powóz był zasypany kwiatami i winogronami. Byłem strasznie wzruszony gdyśmy weszli do apartamentów rodziców. *Papa* czuł się dziś gorzej: przyjazd Alix i rozmowa z o. Joannem zmęczyły go. W pałacu pełnili wartę honorową strzelcy Jego Cesarskiej Mości. Poszliśmy do cerkwi, gdzie zostało odprawione krótkie nabożeństwo dziękczynne. Z Alix przesiedziałem do obiadu. Wieczór przepędziliśmy jak zwykle. Odprowadziłem ją do jej apartamentów.

11 października, wtorek. W nocy przybył na „Orle” stryj Aleksy z Odessy. Ukochany *Papa* spał całą noc i rano czuł się lepiej, ale w ciągu dnia zmęczył się i położył się do łóżka. Rano piliśmy kawę we dwoje z ukochaną Alix. Nie mogę się nacieszyć jej obecnością wśród nas. Spacerowaliśmy razem; papiery przeglądałem w jej pokoju, ona zaś pracowała. Śniadanie jedliśmy na górze, jak zwykle; o godz. 12-ej pojechaliśmy we czworo do Orjandy. Widok na wybrzeże. Pogoda była cudowna, upał podzwrotnikowy, potem podniosła się mgła. Herbatę znowu piliśmy we dwoje! Obiad jedliśmy o 20.00, a potem, jak zwykle, graliśmy w karty. Spędziłem parę chwil u niej.

12 października, środa. Dzień pogodny, jasny, wiatr silny od strony gór. Kawę piłem u kochanej Alix. Nie mogę jeszcze opamiętać się z radości, że ją widzę pośród nas; jej obecność dodaje mi tyle energii i spokoju. O g. 10.30 większa część rodziny udała się pieszo do cerkwi w Orjandzie na mszę, którą odprawił o. Joan. Ma on szczególnie sposób modlitw — zda się wykrzykiwać je; modlitwa za *Papa* wywarła na mnie silne wrażenie. Droga Alix poszła również ze mną! Śniadanie jedliśmy o 12-ej, pojechaliśmy powozem do Uczanszy we czworo: Alix, Ksenia, Sandro i ja. Wiatr był silny. Do obiadu przesiedziałem u swojej najdroższej narzeczonej, którą kocham coraz więcej i głębiej! Żona to wielki skarb i wielkie szczęście! Wieczorem siedziałem u Alix do 0.30.

13 października, czwartek. *Papa* spał niewiele, ale czuł się nieźle, wydawał się rzeświejszy. O 12.30 udałem się z Alix i resztą rodziny do Ajtadoru na dzień urodzin wuja Michała. Śniadanie jedliśmy w ścisłym kółku rodzinnym. Mikołaj był także! Wróciliśmy o 15.00. Po herbacie siedziałem u mojej drogiej Alix i pomagałem jej haftować przykrycie na kielich do komunikantów na ten dzień, w którym Alix po raz pierwszy przystąpi do komunii. Obiad spożyliśmy o godz. 20.00, a potem graliśmy w „Secrtaire”. Wszyscy wujowie i ciocie przyszli wieczorem na herbatę. *Papa* spał w swoim pokoju.

14 października, piątek. Ukochany *Papa* noc spędził nieźle, ale po śniadaniu czuł się znacznie gorzej. Dzień był pochmurny, ale ciepły. Na górze jadł z nami śniadanie Mikołaj. O godz. 14.00 całe liczne towarzystwo udało się do Masandry. Piechotą doszliśmy do nowo budującego się domu w Masandrze. Alix jechała w powozie, bo trzeba oszczędzać jej nogi, żeby znowu bóle się nie powtórzyły. Wróciliśmy o g. 17.00, a po herbacie przeglądałem papiery u Alix, ona zaś robiła robótkę. Wieczór spędziliśmy wszyscy razem.

15 października, sobota. Papa czuł się nieco lepiej! Dzień był piękny. Po śniadaniu udałem się z Miszą na statek „Eryklik”. *Sweet Child, pray to God, he will comfort you don't feel too low, He will Help you in your trouble. Your Sunny is praying for you and the beloved patient**) stamtąd ja z Alix, poszliśmy na fermę. Piliśmy tam kawę i jedliśmy zsiadłe mleko. Nadszedł w tym czasie również stryj Włodzimierz. Po obiedzie i wieczorem do godz. 0.30, byłem u mojej ukochanej Alix. *Darling boysy, me loves you, oh so very tenderly and deep. Be firm and make the Drs. Leyden ot the other G. come alone to you every day and tell you how they find him, and exactly, what they wish him to do, so that you are the first always to know. You can help persuading him then too, to do what is right. And if the Dr. has any wishes or needs anything, make him come direct to you. Don't let others be put first and you left out. You are Father dear's son and must be told all and be asked about everything. Show your own mind and don't let others forget who you are. Forgive me love****)

16 października, niedziela. Wstałem późno. Dzień był cudny. Papa czuł się lepiej, ale podczas wizyty doktora miał wymioty. O godz. 11-ej poszliśmy na mszę pomodlić się razem z Alix. *I have been able to pray with you in Church for your darling Father, what a comfort — you near me, all seems easier, and. I know you will always help me. God be with you, duszki.***)* Śniadanie jedliśmy w kółku rodzinnym na werandzie w dużym domu. Spacerowałem potem z narzeczoną, byliśmy na brzegu morza i wróciliśmy. Wieczór przepędziliśmy jak zwykle. *Sweetest darling, God bless you. He is ever near you; and Sunny also in thoughts, so sweeties must never feel lonely?****)*

17 października, poniedziałek. Rano Papa przyjął komunię z rąk o. Joana, osłabł ze wzruszenia, oprócz tego w nocy spał mało. O godz. 11-ej poszliśmy do cerkwi na żałobne nabożeństwo, które odprawiono

*) Drogie dziecko, módl się do Boga, On pomoże Ci nie oddawać się przygnębieniu. Twoje Słonko modli się za Ciebie i za ukochanego chorego.

**) Drogi chłopczyku, kocham cię, o, tak serdecznie i głęboko. Bądź silny i każ doktorowi Leyden i drugiemu G., aby codziennie przychodzili do ciebie i sam na sam cię zawiadamiali, jak go znajdują, i dokładnie, co chcą, aby czynił, tak, abyś zawsze ty pierwszy o tem wiedział. Ty możesz być również pomocnym namawiając go, aby czynił, co należy. A jeśli doktor życzy sobie czego albo czegokolwiek potrzebuje, niech się zwraca *prosto* do ciebie. Nie pozwalaj, aby inni byli pierwsi, a ciebie aby pomijano. Jesteś ukochanym synem ojca i trzeba, aby ci o wszystkim mówiono i o wszystko cię pytano. Pokaż swoją własną wolę i nie pozwalaj, aby zapomniano, *kim jesteś*. Żegnaj kochany.

***)) Mogłam modlić się z tobą w kościele za twojego drogiego ojca. Co za pociecha — ty przy mnie. Wszystko wydaje się łatwiejsze, i wiem, że ty zawsze pomagać mi będziesz. Bóg z tobą duszko!

****)) Najśłodsze kochanie, niech cię Bóg błogosławi On jest zawsze z Tobą, i Słonko również w myślach, tak, że drogie dziecko nigdy nie powinno czuć się osamotnione!

w rocznicę katastrofy. Po śniadaniu we czworo, z Ellą i stryjem Sergiuszem, udaliśmy się do Ałupki, gdzie oglądaliśmy dom i ogród z tarasu. *Tell me everything, duszki, you can fully trust me, look upon me as a hit of yourself. Let your joys & sorrows be mine, so that we may be ever drawn nearer together. My sweet One, how I love you, darling treasure, my very own One, duszku, when you feel low and sad, come to Sunny and she will try to comfort you & like her namesake warm you with her rays, God helping. *)* Dzień był cudny i ciepły. Wróciliśmy o zmroku. Sergiusz z Aleksym wstąpili do nas po drodze, jadą do Wiednia; on biedak ma suchoty! Po obiedzie spędziłem wieczór u *Papa*, mężczy go bardzo gardlany kaszel. Siedziałem, jak zwykle, u mojej ukochanej Alix. *Only yours quite, your very own little spicbub. Pussy mine!**)*.

18 października, wtorek. Smutny i ciężki dzień! Ukochany *Papa* wcale nie spał i czuł się tak źle z rana, że nas obudzono i wezwano na górę. Co za męka? Potem *Papa* trochę się uspokoił i drzemał z przerwami. Nie śmiałem oddalać się od domu. Co za pociecha, że mam swoją drogą Alix przy sobie, cały dzień siedziała u mnie, podczas gdy ja czytałem raporty od różnych ministrów. Około g. 11-ej u stryja Włodzimierza odbyło się konsylium lekarskie — okropność! Śniadanie zjedliśmy na dole, żeby nie hałasować! Trochę pospacerowałem z Alix koło domu. Po herbacie znowu czytałem papiery. Wieczorem zdawało się, że drogi *Papa* czuje się lepiej, ale słaby był niepomiernie. Jedyna nadzieja i ufność w Bogu; niech będzie wola Jego święta!

*19 października, środa. Angels guard the day and night. Sunny prays earnestly for your happiness.***)* Rano drogi *Papa* spał cztery godziny i siedział w dzień w fotelu. Niepokój nasz wzmógł się około wieczora; kiedy *Papa* udał się do sypialni

May love and peace, and blessings without end Wreath all your path, like flowers, oh my friend!

*And if a thorn should touch you where they grow, Believe, indeed I would not have it so.****)*

*) Mów mi wszystko, duszko, możesz mi zupełnie ufać, patrz na mnie, jak na cząstkę siebie samego. Niech twoje radości i smutki będą moimi, tak, abyśmy się ciągle do siebie zbliżali. Mój ukochany, jak ja cię kocham, drogi skarbie, mój ty jedyny! Duszko, kiedy się czujesz zgnębiony i smutny, przyjdź do Słonka, a ona spróbuje cię pocieszyć i, jak jej imiennik, ogrzać cię - przy Boskiej pomocy swoimi promieniami.

**) Tylko twój, zupełnie twój własny mały Spitzbub. Mój kotek!

***) Anieli strzegą cię dniem i nocą. Słonko modli się nieustannie o twoje szczęście.

*****) Oby miłość i pokój, i błogosławieństwa bez końca,

Obsypały całą twoją drogę, jak kwiaty, o mój przyjacielu! A jeśli jaki cierni dotknie cię, gdzie one rosną, Wierz mi, doprawdy, ja nie chciałam tego!

i położył się do łóżka, znowu wielkie osłabienie! Wszyscy błakali się samotnie po ogrodzie, a ja z Alix byłem nad morzem i bałem się o jej nogi, żeby się nie zmęczyła idąc pod górę — powozu nie było. Po herbacie i wieczorem przeglądałem papiery. Siedziałem u mojej ukochanej Alix. Boże, mój Boże! Co za dzień! 20 października, czwartek Bóg zabrał do siebie naszego ukochanego, ubóstwianego *Papa*. W głowie mi się mąci, wierzyć nie mogę, taką nieprawdopodobną wydaje mi się okropna rzeczywistość! Cały ranek przepędziliśmy na górze przy nim! Oddychał z trudnością, trzeba było przez cały czas dawać mu tlen do oddychania, około g. 14.30 przyjął komunię; wkrótce nastąpiły lekkie konwulsje... i szybko nastąpił koniec. O. Joan dłużej niż godzinę stał u jego wezgłowia i trzymał go za głowę. To była śmierć świętego! Boże, nie opuszczaj nas w tak ciężkiej chwili! Biedna, kochana *Mama!* Wieczorem o 21.30 odprawiono nabożeństwo żałobne w tej samej sypialni! Byłem śmiertelnie przygnębiony. Najdroższą Alix znów zaczęły boleć nogi!

II

MIKOŁAJ – CESARZEM

1. WSTĄPIENIE NA TRON I ŚLUB.

Wstąpienie na tron Mikołaja niczym się zgoła nie zaznaczyło w pamiętniku. Z treści pamiętnika trudno byłoby się nawet domyślić, że pisze go cesarz, który dźwiga na sobie ciężar panowania nad tak olbrzymim państwem. O tym ciężarze panowania wspomina pobieżnie Mikołaj, ale po to tylko, żeby powiedzieć, iż goście, którzy przyjechali na pogrzeb, przeszkadzają mu. Zajęcie się pogrzebem, namiętna miłość ku młodej i pięknej żonie, troska o urządzenie sobie gniazdka pochłaniają w zupełności uwagę młodocianego cara. Nic dziwnego, że z tego skorzystał stary i doświadczony dworzanin, Pobiedonoscew i wywierał wpływ, wykorzystując swój autorytet, jako dawny nauczyciel.

Ze świeżo ogłoszonych dokumentów widać, że zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja II emigracja rosyjska przedstawiła mu projekt konstytucji. Młody car napisał na nim bardzo znamienne słowa: „Głupstwo wierutne”.

Hr. Witte twierdzi w swych pamiętnikach, że I. N. Durnowo, który w chwili śmierci Aleksandra był prezesem Komitetu Ministrów w rozmowie z Wittem tak scharakteryzował nowego cara: To będzie coś w rodzaju kopii Pawła, przeniesionej w warunki współczesne. A księżę Walii (przyszły król Edward VII) podczas obiadu u cara, rzekł do Aleksandry Teodorówny: „Jak mąż twój podobny jest z profilu do cara Pawła I”. Jak wiadomo Paweł I został uduszony przez kilku zaufanych dworzan.

* * *

21 października, piątek. I w głębokim smutku Bóg zsyła nam radość wielką i spokojną; o godz. 10-ej w obecności wyłącznie rodziny, moja droga, ukochana Alix była namaszczona olejami św., a po mszy przystępowałem do komunii z nią, z kochaną *Mama* i Ellą. Alix nadzwyczaj ładnie i wyraźnie dawała odpowiedzi i powtarzała modlitwy. Po śniadaniu odprawiono jedno nabożeństwo żałobne, o 21.00 drugie. Wyraz twarzy drogiego *Papa* jest piękny, uśmiechnięty, jakby *Papa* chciał się roześmiać. Przez cały dzień odpowiadałem z Alix na depesze, oraz przeglądałem papiery przysłane przez ostatniego kuriera. Nawet pogoda się zmieniła, było chłodno i morze huczało!

22 października, sobota. Wczoraj wieczorem trzeba było przenieść zwłoki drogiego *Papa* na dół, gdyż, niestety, szybko zaczęły się rozkładać. Dlatego też i poranne i wieczorne nabożeństwo żałobne było odprawiane w małej cerkwi. Chwała Bogu, kochana *Mama* jest zupełnie spokojna i po bohatersku znosi swoje nieszczęście! Bezustannie tylko odpowiadałem na stosy depesz. Głowiliśmy się mocno nad tym, gdzie ma się odbyć ślub. *Mama* i ja, i inne niektóre osoby znajdują, że najlepiej jest, by ślub się odbył tutaj, spokojnie, kiedy jeszcze drogi *Papa* znajduje się pod dachem naszego domu; a wszyscy stryjowie sprzeciwiają się temu i mówią, że powinienem się ożenić w Pitrze, po pogrzebie. Wydaje mi się to zupełnie niewłaściwym! W dzień poszliśmy nad morze, przyływ był ogromny. Ociepliło się i wypogodziło. Wieczorem spodziewany jest przyjazd wuja Berti z Sewastopola na „Orle”. Byliśmy na nabożeństwie żałobnym. Co to za ogromna pociecha dla mnie stać w cerkwi obok drogiej Alix i modlić się z nią razem! Śniadanie spożyliśmy oddzielnie, bez *Mama* i cioci Alix. O godzinie 14.30 pojechałem z narzeczoną do Orjandy;

wstąpiliśmy do cerkwi, obejrzelśmy mozaikowe obrazy i udaliśmy się na plażę. Siedzieliśmy nad morzem, w tym miejscu, gdzie jeszcze niedawno byliśmy razem z nigdy niezapomnianym *Papa*. Wróciliśmy do domu na herbatę. Bez końca pisałem depesze, kochana Alix pomaga mi w tym! Po obiedzie poszliśmy do cerkwi na żałobne nabożeństwo. Wieczór, jak zwykle, spędziliśmy razem.

24 października, poniedziałek. Dzień był pochmurny, tak samo było i na duszy. Z rana pospacerowałem trochę z drogą Alix, potem czytałem i pisałem. Po śniadaniu o 14.00 było jedno nabożeństwo żałobne w cerkwi, o 21.00 drugie. Nie mogę jeszcze zdobyć się na to, by wejść do narożnego pokoju, w którym leżą zwłoki drogiego *Papa*; tak się one zmieniły po zabalsamowaniu, że niezmiernie przykro by było zniszczyć to cudne wrażenie, które zostało po pierwszym dniu. W dzień jeździliśmy z Alix, spacerowaliśmy nad morzem w Orjandzie. Wieczór spędziłem u niej.

25 października, wtorek. Ranek miałem zajęty; po kawie z moją ukochaną Alix przyjmowałem gen.-lejt. Dena w sprawach dotyczących Finlandji. Długo rozmawiałem ze stryjem Włodzimierzem o tym, czy uroczyste, czy też prywatnie ma się odbyć ślub po pogrzebie? Znowu przyjechał goniec, czytałem papiery do wieczora. Po żałobnym nabożeństwie jeździłem z Alix do Ajtadoru. O godz. 18.30 zaczęła się ceremonia przeniesienia zwłok. Już trzeci raz z rzędu bywam na żałobnych nabożeństwach w tej cerkwi: po Oboleńskim, Basarginie i teraz po naszym, nigdy niezapomnianym ojcu. Wróciliśmy do pustego domu przybici moralnie. Ciężko doświadczył nas Bóg!

26 października, środa. Rano większa część rodziny pojechała wcześniej do Moskwy i Pitra. Dzień był pochmurny, zupełnie bez wiatru. O godz. 14.00 i o 19.00 odprawiono nabożeństwa żałobne w wielkiej cerkwi; trumny nie otwierano. Kończyłem przeglądanie ostatnich papierów. Po raz ostatni pojechałem na spacer z ukochaną Alix. Oglądaliśmy miejsce wykopalisk przy ajtadorskiej latarni morskiej. Wszystko już spakowane, pokoje wyglądają pusto. Wszyscy poszli spać wcześniej, ja posiedziałem jeszcze ze swoją Alix.

27 października, czwartek. Na szczęście pogoda była piękna i morze spokojne. O 8.30 opuściliśmy nasz dom, który teraz tak bardzo został osierocony i pojechaliśmy do cerkwi. Tam kończyła się msza. Wyniesiono trumnę i oddano ją kozakom, którzy na przemian ze strzelcami i majtkami z jachtu Jego Cesarskiej Mości donieśli ją do portu w Jałcie. *Mama* i my wszyscy odprowadziliśmy trumnę pieszo. Po odśpiewaniu modlitw udaliśmy się na statek „Pamięci Merkurego”, tu trumnę postawiono na lawecie i przykryto ją flagą św. Andrzeja. Dokoła trumny stała warta honorowa w pełnym składzie. Piękny, cudny, a zarazem smutny obraz. Śniadanie jedliśmy na dole, sami. Gdy podjeżdżaliśmy do Sewastopola, statek zaczął się kołysać. „Dwunastu Apostołów” i „Orzeł” płynęły za nami. Cała eskadra stała wyciągniętą w równą linię zupełnie tak samo, jak miesiąc temu. *Gott geht mit dir, Seinem Kinde, furchte dich nicht! Auf jedem Punkte, wo du stehst, ist ein Schutzengel, wo du*

*bist, ist dein Gott, wo dein Gott ist, da ist ein Helfer**). Ale, Boże! jaka okropna różnica od tego czasu, jak wesoły wydawał się wówczas Sewastopol! O godz. 16.30 podjechaliśmy do portu. Po odśpiewaniu modlitw marynarze przenieśli trumnę do wagonu i pociąg żałobny z wartą honorową w pełnym składzie (pułki preobrażenski i konny) ruszył o 20 minut wcześniej niż nasz. Wśród tego nieszczęścia odbyło się jeszcze smutne pożegnanie z Jerzym. Wraca on znów na „Orle” do Batumi i stamtąd do Abastumanu; jedzie z nim kapitan 2-ej klasy Stackelberg. Niki i Mini pojechali do Grecji na „Erykliku”. Wyjechaliśmy do Sewastopola o 17.20. W Symferopolu na stacji wyszliśmy i udaliśmy się na nabożeństwo żałobne do wagonu, w którym stała trumna.

28 października, piątek! Rocznicą ślubu drogich *Papa* i *Mama*. Ileż to cierpień spadło na nią, okropność! Boże jej dopomóż! Zatrzymaliśmy się w Borkach i w Charkowie na nabożeństwo żałobne. Wszędzie takie same spotkania, warty honorowe, cała zwierzchność, zakłady naukowe itd.

29 października, sobota. Wpadliśmy na dobre w objęcia zimy. Zatrzymaliśmy się trzy razy: w Kursku, Orle i Tule. Dla mnie obecność w pociągu mojej drogiej, najukochańszej Alix była wielką pociechą i podporą. Siedziałem z nią przez cały dzień.

30 października, niedziela. O godz. 9.30 przeszliśmy do salonu w pociągu żałobnym i tak dojechaliśmy do Moskwy. Na platformie spotkali nas: stryj Sergiusz, Ella i stryj Misza. Wynieśliśmy trumnę i postawiliśmy ją na karawanie. Na ulicach stało wojsko i tysiące osób, ale porządek był wzorowy. Po drodze do Kremla 10 razy zatrzymano trumnę i odbywano modły przed cerkwiami. W Soborze Archangielskim postawiono trumnę i po żałobnym nabożeństwie poszedłem pomodlić się przy relikwiach w Uspienskim Soborze i Czudowym Monasterze. Przyjechaliśmy do pałacu na śniadanie. Ileż to miłych wspomnień tutaj na Kremlu i jak mi ciężko teraz odrabiać wszystko zamiast drogiego *Papa*. Czytałem, przyjmowałem interesantów i chwile wolne spędzałem u mojej ukochanej Alix. Obiad jedliśmy o 20.00 i wcześniej rozeszliśmy się na spoczynek.

31 października, poniedziałek. Dziś rano wstałem, doświadczając okropnych emocji, ponieważ o godzinie 9.45 idąc z *Mama* do Soboru Archangielskiego przez sale, musiałem powiedzieć parę słów zebranim stanom w sali Georgiewskiej. Dzięki Bogu, udało się to jakoś. Po odśpiewaniu modlitw trumnę wyniesiono i ustawiono na karawanie i znowu ruszyliśmy tą samą drogą do stacji. *All can vanish — only not thy God and thy loving heart***). Śnieg topniał, gdyśmy szli, było nam zupełnie ciepło. O dwunastej pociąg ruszył. Przesiedliśmy się do pociągu mikołajewskiego w Chimkach i pojechaliśmy dalej. *Bears thy burden with firm*

*) Bóg idzie z tobą, swoim dzieckiem, nie obawiaj się! Wszędzie, gdziekolwiek staniesz, jest anioł stróż gdzie jesteś, jest twój Bóg, a gdzie jest twój Bóg, tam jest podpora!

**) Wszystko może się rozchwiać — tylko nie twój Bóg i twoje kochające serce.

*patience and hope! God gives thee strength to bear, as surely, as He lays the burden on you. God crowns thy patience as soon, as He takes the burden from thee**). Odpoczywaliśmy w wagonie. W Twrze było odprawione nabożeństwo żałobne. Przez cały czas byłem u swej najdroższej Alix *Ask o ourself often: how should I act, if I perceived the angels, who are witnesses of the most invisible deeds***).

1 listopada, wtorek. Na stacji Obuchowe przesiadaliśmy się do pociągu żałobnego i o dziesiątej przybyliśmy do Petersburga. Smutne powitanie z resztą rodziny. Pochód od dworca do fortecy trwał 4 godziny dzięki temu, że mosty na Newie były częściowo rozebrane. Było pochmurno, śnieg tajał. *Your most secret tears are Known unto God; He loves them****). Po żałobnym nabożeństwie przyjechaliśmy do Pałacu Aniczковского. Jakże pusty on wydaje się! Najbardziej obawiałem się tej chwili dla drogiej *Mama. Make work your pleasure, then your peace will be joy*****) Ciocia Alix i wuj Berti mieszkają na dole — okna na Newski. Moja Alix zamieszkała tymczasem u Elli. *Suffer, bear, save, spare, pardon, but always love******) Bardzo zmęczyliśmy się tego dnia! O 20.00 pojechaliśmy z Miszą na wieczorne nabożeństwo żałobne. Obiad jedliśmy po powrocie do domu. Kochana Alix spędziła u mnie część wieczoru; tak dziwnie mi widzieć ją tutaj, to mi przypomina rok 1889.

2 listopada, środa. Wyspałem się porządnie, ale gdy się budzę i przytomność mi wraca, natychmiast z większą jeszcze siłą powraca straszne brzemię i świadomość tego, co się stało. Biedna *Mama* znowu czuła się słabą, w ciągu dnia zemdląca. O godzinie 10.25 przyjechał wuj Willi wraz z Georgy, cała rodzina spotyka ich, a pułk izmajłowski pełnił wartę honorową. Przywiozłem go do Pałacu Aniczковского. O dwunastej przyjąłem radę państwa w komplecie, znów wypadło mi mówić! Na śniadanie przyjechała kochana Alix, przykro mi, że widuję ją tylko przelotnie! O godz.. 14.00 jeździłem na nabożeństwo żałobne. Padał deszcz, było piekielnie ciemno, wiał chłodny wiatr i Newa poczęła wzbierać. Obiegnęłam ogród trzy razy. O godz.. 20.00 byłem na drugim nabożeństwie żałobnym. Obiad jadłem z Alix, wujem Berti i Georgy o godz.. 21.00. Wieczorem Alix zabawiła trochę u mnie.

*) Dźwigaj twoje brzemię z nieugiętą cierpliwością i nadzieją! Bóg daje siłę do dźwignia — jest to równie pewne, jak to, że On to brzemię na ciebie nałożył. Bóg nagrodzi twoją wytrwałość z tą chwilą, kiedy zdejmie brzemię z ciebie.

**) Pytaj często sam siebie: co bym uczynił, gdybym dostrzegł aniołów, którzy są świadkami najbardziej ukrytych czynów?

***) Bóg zna najtajniejsze lzy twoje; On je kocha.

****) Uczyń z pracy twojej przyjemność, wówczas odpoczynek twój stanie się radością.

*****) Cierp, znoś, ratuj się, powstrzymuj się, przebaczaj, ale *zawsze* kochaj.

3 listopada, czwartek. Rano odczytywałem raporty. O 11-ej pojechałem na stację z wujem Berti na spotkanie wuja Alfreda, Erny, Georgy i Irene. Alix i Ella także spotykały swoich gości. Przyjąłem N. Bunge'go. Śniadanie jedliśmy sami, ponieważ Mama jadła z ciocią Alix. O godz.. 13.30 pojechałem z Miszą do fortecy, następnie odwiedziłem bawiących u nas członków obcych rodzin panujących. O pół do czwartej przyjmowałem całą świtę, znowu musiałem powiedzieć słów parę. Spacerowałem w ogrodzie, wypogodziło się nieco. O 16.00 przyjechała najdroższa Alix, spędziliśmy razem czas do godz.. 19.15. Po nabożeństwie żałobnym jadłem obiad u stryja Sergiusza i Elli. Tęskno mi, bo mało widuję Alix, niechby już prędzej był ten ślub, wtedy skończą się pożegnania!

God will be ever near you and watch over you and with comfort you in your sorrow. He alone cau, when others fail te. Wheresoever you may be, your God is with you and your heart and it is. His pleasure to listen to all voices.

Das eben ist der Liebe Zaubermacht, dass sie veredelt was ihr Hauch beruhrt.

Various are the ways God leads you, sometimes the road is even, sometimes steep; nevertheless. He never forsakes you — but keeps. His friendly guiding hand over you, and the furher. He leads you the mere you see that the term of our voyage is: perfectness, blessedness, freedom!

God loves those, that love Him.

Die Gott suchen, danen wird das Herz leben — Psalm.

First do your duty, then seek zest and peace.

Do your duty, that is best,

Leave unto the Lord the rest.

If you wish to become more loving, look for loving, hearts; if you wish to become purer daily, then seek earnestly for purer ones).*

4 listopada, piątek. Obudziłem się o godz.. 9-ej. Po kawie u Mama pojechałem z wujem Berti na dworzec warszawski na spotkanie Apapa i wuja Waldemara. Moja ulubiona kompania pułku preobrażenskigo pełniła wartę honorową. O godz.. 11.00 przyszedł pociąg; odwiozłem Apapa do Pałacu Aniczkowskiego. Teraz dom nasz pełen gości; mieszkają u mnie ciocia Alix, Apapa, wuj Berti, wuj Waldemar, Georgy i Borowicz. Odbyłem dwie narady z N. K. Giersem i z Wittem. Wskutek tego spóźniłem się na śniadanie. O godz.. 14.00 wszyscy zebrali się na nabożeństwo żałobne. Spacerowałem po ogrodzie, powietrze było ciepłe. Moja najdroższa Alix przyjechała o godz.. 16.00; tylko o tej porze przed i po herbacie, widuję się z nią sam na sam.

*) Bóg zawsze będzie przy tobie, i czuwać będzie nad tobą i pocieszać cię w smutku. On jeden to może, gdy inni zawiodą Gdziekolwiek bądź się znajdziesz, twój Bóg jest z tobą i twoim sercem i słuchanie wszystkich głosów jest jego przyjemnością To właśnie jest czarowną siłą miłości, ze uszlachetnia wszystko, na co dech jej wionie Rozmaite są drogi, którymi Bóg cię prowadzi; czasem droga jest równa, czasami skalista, niemniej On cię *nigdy* nie opuści — ale trzyma na tobie swą rękę, przyjaźnie kierującą, i im dalej cię prowadzi tem lepiej widzisz, że celem naszej drogi jest doskonałość, szczęście, wolność!

Po nabożeństwie żałobnym jadłem obiad z nią u siebie o 21.00, było bardzo przytulnie. Wieczór spędziłem z wujem Waldemarem i obydwoma Georgy.

5 listopada, sobota. O godz.. 11-ej przyjechał Henryk Pruski, zostaliśmy na stacji, oczekując przyjazdu arcyksięcia Karola Ludwika i ks. Czarnogórskiego. *Fear no danger, for God is ever near thee and watches over you**). Wróciwszy do domu, przyjąłem z Alix deputację od Towarzystwa Słowiańskiego. Po śniadaniu byliśmy na nabożeństwie żałobnym. — *Love, however, low it may speak, speaks yet distinctly to thy heart; love's accent is a voice from the light of heaven, love is earnest and joyous, forbearing and vigorous. Death cannot shatter love. Love's silence is beautiful and sweeter often than words, what love unites, no fate can separate, love will one day unite all the loving ones***). Cerkiew wypełnia się cudzoziemcami, oficerowie niemieccy i duńscy pełnią wartę przy

Bóg kocha tych, którzy Go kochają.

Którzy Boga szukają, tych serce żyć będzie. — Psalm.

Najpierw wypełnij swój obowiązek, potem szukaj odpoczynku i pokoju.

Czyń swą powinność, to najlepsze,

Resztę pozostaw Panu!

Jeśli chcesz, kochaj jeszcze silniej, szukaj serc kochających; jeśli chcesz codzien czystszym się stawać, tedy szukaj nieustannie serc czystszych. trumnie. O godz.. 15.30 przyjąłem generała Bois Defre'a Gervier'a i całe francuskie poselstwo nadzwyczajne. Wieczorem zjadłem obiad u stryja Sergiusza i bawiłem u mojej ukochanej Alix.

6 listopada, niedziela. Smutno wypadł dzień święta huzarów! O godz.. 11-ej pojechaliśmy na mszę do fortecy. Przybył tam również król serbski prosto z dworca. Śniadanie jedliśmy o g. 13.00 w domu. *He that cannot love has not understanding to live humanly****). Potem przyjmowałem wiele deputacji: cztery niemieckie, dwie austriackie, duńską i belgijską, musiałem z każdym rozmawiać! Przeszedłem się trochę po ogrodzie, w głowie mi się mąciło. Król serbski odwiedził mnie, potem Ferdynand rumuński, zabrali mi oni te kilka chwil wolnych, podczas których wolno mi widzieć Alix.

*) Nie obawiaj się niebezpieczeństwa, gdyż Bóg jest zawsze przy tobie i czuwa nad tobą.

**) Miłość, choć cicho mowie może, to jednak wyraźnie przemawia do twego serca; mowa miłości jest głosem światła niebios, miłość jest gorąca, radosna, cierpliwa i silna. Śmierć nie może zdruzgotać miłości Milczenie miłości jest piękne i słodsze często od słów; co miłość łączy, tego żaden los nie rozdzieli; pewnego dnia miłość zjednoczy tych wszystkich, którzy kochają.

***) Ten, kto nie może kochać, niezdolny jest żyć po ludzku.

When bent beneath His heavy Cross God has found fit to lay upon you — lift up your eyes to Him, my own adored one, and He will give you comfort, where we mortals are to weak, it is hard to say "Thy Will be done" when one's heart is bent assunder by great sorrow).* Alix piła u mnie herbatę z Erny. O g. 19.30 pojechałem do Pałacu Zimowego z Ksenią i odwiozłem ją do fortecy na nabożeństwo żałobne. *Your little one is ever near you and praying for God's mercy and comfort for you and poor little Motherkins. God bless you! I cover your sweet face with kisses of deep love and devotion**).* O godz. 9-ej wieczorem przyjechał mały książę neapolitański. Moja droga Alix była u mnie.

7 listopada, poniedziałek. Po raz drugi trzeba było przeżyć te chwile cierpienia i smutku, jakie na nas spadły 20 października. O godz. 10.30 wyższe duchowieństwo odprawiło mszę, a potem egzekwie nad ciałem mego najdroższego i nigdy niezapomnianego *Papa*. Z ciężką troską i bólem zapisuję tu takie słowa, ciągle mi się zdaje, że wszyscy jesteśmy pogrążeni w jakimś śnie i że On zaraz zjawi się znowu między nami! Wróciwszy do Pałacu Aniczковского, jadłem śniadanie z kochaną *Mama*, która z rezygnacją poddaje się ciężkim próbom i nie upada na duchu. Spacerowałem po ogrodzie. Siedziałem ze swą Alix; herbatę piliśmy ze wszystkimi. Obiad jedliśmy o 20.00; wieczór spędziliśmy w gabinecie *Papa*.

8 listopada, wtorek. Już dwunasty dzień! O godz. 12-ej odprawiono takie samo nabożeństwo żałobne, jak i dni poprzednich — w fortecy. Był u mnie w sprawach służbowych Wannowski. Śniadanie jedli w sali jadalnej wszyscy krewni, którzy mieszkają w Pałacu Aniczковskim.

Przyjmowałem księcia Albę, posła królowej hiszpańskiej. Wizytowałem króla serbskiego, który naprzykrzył się wszystkim swoim zachowaniem się wczoraj i dzisiaj w fortecy, i maleńkiego Włocha. Wróciłem do domu o g. 16.30 i dopiero wówczas mogłem się zobaczyć z ukochaną Alix. Po herbacie czytałem, ona pracowała. Obiad jedliśmy o godz. 20.00, a wieczór spędziliśmy spokojnie w kółku rodzinnym. Dwóch panujących odjechało, niechby sobie prędzej poszli do licha pozostali. Łatwiej mi pracować kiedy nie ma przy mnie obcych, których obecność zwiększa tylko brzemie, które mi spadło na barki. *Sweet Angel, God bless you. My love grows ever stronger and deeper for you, my very own precious duszku. I cannot express in words what I feel for you, but Darling you know my tender sympathy, having only so shortly gone through the same sorrow and without a Mother, but we have not lost our dear Ones, they have only gone before, and are waiting for us. It is a comfort to try and live and act as they would have wished and to try and follow in their footsteps.*

*) Kiedyś zgarbiony pod ciężkim krzyżem, który Bóg uważał za dobre nałożyć na ciebie, wznies oczy do Niego, mój ty ukochany, a on ci doda siły, jako że my, śmiertelni, jesteśmy zbyt słabi, a trudno jest powiedzieć „Niech się stanie wola Twoja”, kiedy serce ugina się pod wielkim smutkiem.

**) Twoje maleństwo jest zawsze przy tobie i modli się o Boskie miłosierdzie i pociechę dla ciebie i dla biednej kochanej mateczki. Niech cię Bóg błogosławi! Okrywam twoją kochaną twarz pocałunkami głębokiej miłości i przywiązania.

They are near us I am sure and love us deeply. — Your duties are many and hard ones too, may God give thee strength to bear and fulfil them — let her who will, God grant, be soon yr. own little Wife, share all with you, joy and sorrows).*

9 listopada, środa. Wstałem późno. Czytałem do 10-ej. Odczytałem raport stryja Miszy i Murawiewa. Śniadanie jadłem o g. 13.00 z wujem Waldemarem i Georgy. Przyjmowałem różnych cudzoziemców z listami i bez listów. Odpowiadać muszę na wszelkie możliwe pytania tak, że w głowie mi się mąci i nie wiem już, co mam mówić. Przeszedłem się po ogrodzie. Moja Alix przyjechała do mnie o g. 16.00. Piliśmy herbatę na górze. O 19.00 zebraliśmy się w Sali Malachitowej. Wydany był wielki obiad dla wszystkich przyjezdnych książy w Sali Koncertowej. Małom się nie rozbeczał siedząc przy stole, tak mi ciężko było patrzeć na to wszystko w chwili, gdy kamień leży mi na sercu! Potem wprowadzono pozostałe osoby, które jadły przy stole marszałka dworu, musiałem obejść wszystkie te 200 osób. Posiedziałem trochę w domu z ukochaną Alix.

10 listopada, czwartek. Obudziłem się o godz.. 7-ej, wypiwszy kawę, poszedłem odetchnąć trochę świeżem powietrzem. Było zimno i padał mokry śnieg. Czytałem do godz.. 10-ej. Po wspólnym breakfast'cie przyjmowałem i słuchałem sprawozdań Durnowo, Richtera i Woroncowa. Śniadanie jedliśmy o g. 13.00. Znowu przyjmowałem do godz.. 15.15. Po spacerze wybierałem z Alix dywany i firanki od Gosza do dwóch pokoi, które mi przybywają do liczby moich dawnych: byłoby zbyt ciasno mieścić się nam dwojgu w moich czterech dawnych pokojach! Porządnie zmęczyłem się dziś. Obiad jedliśmy o g. 20.00, a potem spokojnie spędziliśmy wieczór w gabinecie *Pupa*.

11 listopada, piątek. Rano spacerowałem w ogrodzie. Przez dzień cały było strasznie ciemno. Po breakfast'cie słuchałem sprawozdań Wittego i Krywoszeina. Potem przyjmowałem drugą serię generałgubernatorów i dowódców wojsk. Śniadanie jadłem z *Mama*, *Apapa* i *Georgy* (grecki), ponieważ reszta odjechała. Przyjąłem cały senat w komplecie w sali balowej. Spacerowałem i jeździłem na rowerze po ogrodzie. Niewiele miałem do czytania, to też cudnie przepędziłem czas przed obiadem z kochaną Alix. Urządzają dwa boczne pokoje. Po obiedzie siedzieliśmy u *Mama* do godz.. 0.30.

*) Drogi Aniele, niech cię Bóg błogosławi. Moja miłość dla ciebie wciąż wzmacnia się i pogłębia, mój drogi jedyny „duszko”. Nie mogę słowami wyrazić, co do ciebie czuję, ale kochanie, znasz moje serdeczne przywiązanie, które tak niedawno przeszło przez to samo zmartwienie, i to bez matki; aleśmy me stracili naszych ukochanych, oni tylko odeszli wcześniej od nas i czekają na nas. To jest pociecha, próbować tak żyć i tak czynić, jak oni by sobie tego życzyli i próbować iść ich śladami. Oni są przy nas, jestem tego pewna, i głęboko nas kochają. Twoje obowiązki są liczne i ciężkie zarazem, oby ci Bóg dał siłę do dźwigania i wypełniania ich — pozwól tej, która, da Bóg, będzie wkrótce twoją małą żoneczką, dzielić z tobą wszystko, radość i smutki.

12 listopada, sobota. Dzień był dość męczący: od godz.. 10-ej rano zaczęły się raporty i sprawozdania: Dena, hrabiego Woroncowa, stryja Aleksego i Czyczaczewa, a potem przedstawiali się wszyscy atamani wojsk kozackich. Śniadanie jadłem z *Mama*, *Apapa* i ciotką *Alix*. O godz.. 15.00 w Pałacu Zimowym mnóstwo deputacji z całej Rosji, około 460 osób, wszystkich razem w Sali Mikołajewskiej. Wróciłem z Ksenią do Pałacu Aniczковского i spacerowałem po ogrodzie wśród zupełnych ciemności. Droga moja *Alix* siedziała u mnie przed i po herbacie; o godz.. 19.45 pojechałem do stryja Pawła na obiad, była tam *Alix* z siostrami, *Erny* i *Henryk*. Przesiedzieliśmy u niego do 22.30 i wróciliśmy do Pałacu Aniczковского, gdzie moja jedyna *Alix* spędziła ze mną jeszcze godzinę.

13 listopada, niedziela. Dzień odpoczynku dla mnie — ani raportów, ani przyjęć żadnych. O godz.. 11-ej poszliśmy na mszę, po raz pierwszy do naszej ulubionej cerkwi. Smutno i boleśnie było mi stać na tym samym dawnym miejscu, wiedząc, że jedno miejsce zostanie na zawsze puste. Trudno słowami wypowiedzieć, jak mi ciężko i jak mi żal drogiej *Mama*. Śniadanie jedliśmy jak zwykle, jedni w gabinecie *Papa*, inni w sali jadalnej. Spacerowaliśmy po ogrodzie i jeździliśmy na rowerach, wyjrzało słońce i zrobiło się chłodniej. Widziałem się z *Alix* przy herbacie, potem pojechałem do niej i pożegnałem się z nią o godz.. 20.00, dłużej z nią być nie można — przed ślubem? Ciągle mi się zdaje, że chodzi tu o ślub kogoś innego; wydaje mi się rzeczą dziwną myśleć w takich warunkach o własnym ożenku! Obiad i wieczór spędziliśmy spokojnie, siedziałem u *Mama*.

14 listopada, poniedziałek. Dzień mego ślubu. Po kawie w zwykłym kółku poszliśmy się ubierać; wdziałem uniform huzarski i o godz.. 11.30 pojechałem z *Miszą* do Pałacu Zimowego. Na całym *Newskim* stało wojsko, uszykowane na przejazd *Mama* i *Alix*. *Alix* ubierano w Sali *Malachitowej*, my zaś wszyscy czekaliśmy przez ten czas w Sali *Arabskiej*. O 12.50 orszak wyruszył do *Wielkiej Cerkwi*, z której wróciłem człowiekiem żonatym. Drużbami moimi byli: *Misza*, *Georgy*, *Cyryl* i *Sergiusz*. W Sali *Malachitowej* rodzina ofiarowała nam ogromnego srebrnego łabędzia. Przebrawszy się *Alix* wsiadła do karety zaprzężonej na sposób rosyjski, z forysiem i pojechaliśmy do *Soboru Kazańskiego*. Ludzi na ulicach było bez liku, ledwie można było przejechać! Po powrocie do Pałacu Aniczковского na podwórzu ujrzeliśmy wartę honorową ułańskiego pułku gwardii cesarskiej. *Mama* oczekiwała na nas z chlebem i solą w naszych pokojach. Przez cały wieczór odpowiadaliśmy na depesze. Obiad zjedliśmy o 20.00, wcześniej poszliśmy spać, bo *Alix* zaczęła silnie boleć głowa.

15 listopada, wtorek. Tak więc jestem żonaty. W dzień na szczęście nikt do nas nie włąził i nie przeszkadzał nam, spokojnie odwalaliśmy odpowiedzi na depesze. Po kawie *Mama* odwiedziła nas, podobało jej się urządzenie nowych pokoi. My oboje najlepiej się czujemy w narożnym pokoju. Śniadanie jedliśmy o godz. 13.00 — *Jerzy* również (dyż.). Pojechałem z *Alix* do twierdzy *pomodlic*

się na grobie drogiego, niezapomnianego *Papa*; ludzi było mnóstwo. Jeździłem po ogrodzie na rowerze. O godzinie 17.00 rodzina przylazła do nas z podarunkami dla mojej Alix i została na herbacie. Erny, Alix i ja jedliśmy obiad razem, potem odprowadziliśmy na stację jego, Ireneę i Henryka. Odjechali o 20.00. Wieczorem zatrzymaliśmy się trochę na górze i do 23.00 czytaliśmy listy z zagranicy.

16 listopada, środa. Wstaliśmy późno, ponieważ pomyłono się i obudzono nas o godz.. 9-ej zamiast o 8-ej. Cały dzień był pełen krzątaniny: Murawiew przybył z raportem, potem cały ranek trwały przyjęcia, godzinę tylko spędziłem z ukochaną Alix. Śniadanie jedliśmy wszyscy razem w sali jadalnej, *Mama* również po raz pierwszy. O godz.. 15.00 pojechaliśmy z Alix na spacer; dziwnym mi się to wydaje, że siedzę obok niej w powozie, w Pitrze. Spacerowałem w parku z *Mama* i *Apapa*. Herbatę piliśmy we dwoje u siebie. Przez cały czas aż do obiadu układaliśmy depesze. Wieczorem wszyscy przyszli do nas z góry oglądać podarunki ślubne mojej żony.

17 listopada, czwartek. Piliśmy kawę w narożnym pokoju, który się stał naszym ulubionym! Od godz.. 11.00 do 13.00 słuchałem sprawozdań: Durnowo, Richtera i Giersa. Dużo czytałem, na szczęście depesze przestały nadchodzić. Po śniadaniu pojechaliśmy z Alix na spacer i odwiedziliśmy ciocię Micheń i ciocię Sani. Piliśmy herbatę u siebie i znowu pokazywaliśmy krewnym swoje pokoje. Obiad był o g. 20.00. Jestem niewymownie szczęśliwy z Alix, szkoda, że zajęcia moje zabierają mi tyle czasu, który tak bym chciał spędzać jedynie z nią!

18 listopada, piątek. Zaspaliśmy bardzo, to też piliśmy kawę dopiero o godz.. 9.30. Odczytywałem sprawozdania i raporty do godz.. 10.30; o tej porze zbieramy się wszyscy zwykle u *Mama* na wspólny breakfast. Byli u mnie Witte i Krywoszein; potem wielkie przyjęcie wojskowych na górze. Alix w tym czasie pracowała z p. Schneider. Po śniadaniu pojechaliśmy na spacer i wstąpiliśmy do wuja Miszy. Było ciemno, choć oko wykol. O godz.. 20.00 pojechaliśmy we czworo na obiad do Kseni i Sandro; bardzo miłutko urządzili się w swoim mieszkaniu w Pałacu Zimowym, w dawnych pokojach stryja Sergiusza i Pawła. O 22.00 wróciliśmy do domu.

19 listopada, sobota. O godz.. 9-ej już piliśmy kawę. Czytałem do 10.30. Słuchałem sprawozdań: Wannowskiego, hr. Woroncowa i Filippowa. Wolkenstein przyjechał pożegnać się, przyjmowaliśmy go we dwoje. Na śniadaniu byli wszyscy krewniacy duńscy, był to dzień urodzin cioci Alix, skończyła 50 lat! Przeszedłem się po ogrodzie z Alix, było 2° mrozu. Herbatę piliśmy u siebie i czytaliśmy razem. Po prostu sił nam brak, by się rozłączać! Po obiedzie posiedzieliśmy trochę na górze i wróciliśmy do siebie o g. 22.15.

20 listopada, niedziela. O godz.. 11-ej poszliśmy na mszę; byliśmy po raz pierwszy w naszej cerkwi po ślubie. Śniadanie jedliśmy po raz ostatni w całym gronie rodzinnym, jak wczoraj. O godz.. 16.00 odprowadziliśmy na stację wuja Willi, ciocię Olgę i Georgy. Pojechaliśmy na spacer z Alix, słońce świeciło i śnieg topniał. Zajechaliśmy do wuja Sergiusza i Elli i piliśmy u nich herbatę.

Obiad jadłem z Alix u siebie na dole, a o godz.. 20.30 znowu pojechaliśmy na stację odprowadzić *Apapa* i wujów: Berti, Waldemara i Georgy. Żał mi szczególnie *Mama*, że od razu tyle krewnych odjechało, została tylko ciocia Alix i to nie na długo! Wieczór spędziliśmy z nimi i z Mitią (dyż.).

21 listopada, poniedziałek. Już drugi dzień ukazuje się chwilami słońce, przez co od razu zmienia się wygląd miasta. Na Newie płynęła kra. Kawę piliśmy o godz.. 9.30. Byliśmy na górze u *Mama*, skończyły się familijne breakfasty — na dole w jej dawnych pokoi ach! Stryj Aleksy i Czychaczew przyszli ze sprawozdaniami, a potem Jermołow. Przyjmowałem przed i po śniadaniu. O godz.. 15.00 pojechałem z Alix do Pałacu Zimowego gdzie nas oczekiwała Ella. Obeszliśmy razem i omówiliśmy wszystko, co się tyczyło urządzenia naszych przyszłych pokojów. Po przejażdżce wróciliśmy na herbatę do domu. Z wielką przyjemnością myślimy o zamieszkaniu w Carskiem Siole na 4 dni. Obiad był o 20.00.

22 listopada, wtorek. Dzień urodzin Miszy. Skończył lat 16. Poszliśmy na mszę z Ksenią i Sandro, nikogo więcej z rodziny nie było. Śniadanie jedliśmy o g. 12.30 ze stryjem Miszą. O 15.00 pojechałem z Alix do Carskiego Sioła. Dzień był pogodny i wesoły. Przejazdka koleją przypominała Anglię z zeszłego lata! Na stacji aleksandrowskiej spotkaliśmy oficerów i wielu carsko-sielczan. Gdyśmy przyjechali do Pałacu Aleksandryjskiego, zaczął brać mróz. Ja mieszkam w swoich dawnych pokojach, a moja Alix w pokojach *Mama*. Niewypowiedzianą przyjemność sprawia takie życie spokojne, gdy się nie widzi nikogo, gdy się jest we dwoje przez cały dzień i noc. Spożyliśmy obiad tete a tete w narożnym pokoju i wczesnie udaliśmy się na spoczynek.

23 listopada, środa. Z dziwnym uczuciem spędziłem noc w sypialni drogich *Papa* i *Mama*, w której się urodziłem. Przeszedłem w szlafroku, jak wczoraj wieczorem, z sypialni do swoich pokoi przez apartamenty Mikołaja Pawłowicza, ażeby dokończyć rannej toalety. Kawę piliśmy o godz.. 9.15, a potem poszliśmy na spacer. Dzień był jasny, słoneczny, było 4° mrozu. Czytałem. Na śniadaniu byli: dama dworu Alix, hrabia Lamsdorf i Benkendorf. O godz.. 15.15 pojechaliśmy do Pawłowska. Na herbatę wróciliśmy do domu. Resztę dnia i wieczór spędziliśmy we dwoje, obiad jedliśmy również sami.

24 listopada, czwartek. Codziennie dziękuję Bogu, dziękuję Mu z głębi duszy za to szczęście, jakim mnie obdarzył. Większego czy zupełniejszego szczęścia na tej ziemi nie wolno jest pragnąć człowiekowi. Moja miłość i szacunek ku najdroższej Alix wzrasta stale. Po kawie spacerowałem, a potem czytałem, ona zaś pisała. Jeździliśmy na spacer po-wozikiem, odwiedziliśmy mojego słonia cejlońskiego, który bardzo urósł przez te trzy lata. Był przymrozek. Poszliśmy spać wczesnie, o godz.. 23.00.

25 listopada, piątek. Dzisiaj znowu mróz. Rano jeździliśmy do Babołowa jednoosobowym powozikiem, ja szedłem obok. Byłem wolny, ponieważ nic prawie nie miałem do czytania. Śniadanie i obiad jedliśmy sami. Niepodobna wyrazić słowami co to za szczęście żyć we dwoje w tak pięknym miejscu, jak

Carskie Sioło! *Your little Wife adores you**).

26 listopada, sobota. *Ever more & more, stronger & deeper my love & devotion grows & my longing for you. Never can I thank God enough for the treasure He has given me for my very Own, — & to be called yours, Sweetly, what happiness can be greater. Never shall I forget this place, already dear to me on account of the remembrances of 89, & now — our first quiet time together. God bless you my beloved little husband, I cover yr, sweet face with kisses***). Dzień imienin drogiego Jerzego! Otrzymałem wczoraj depeszę od kochanej *Mama*, że możemy zostać tutaj jeszcze jeden dzień. Spacerowaliśmy po kawie w pogodny, mroźny poranek — było 9°. Śniadanie i obiad jedliśmy sami. O godz.. 15.00 pojechaliśmy na spacer do Pawłowska. Herbatę piliśmy w moich pokojach. Szczęście moje nie ma granic — bardzo mi smutno opuścić Carskie Sioło, które dla nas stało się bardzo drogim miejscem; pierwszy raz po ślubie byliśmy sami; żyliśmy naprawdę dusza z duszą. *Never did I believe there could be such utter hapiness in this world, such a feeling of unity between two mortal beings. I love you — those three words have my life in them* ***).

27 listopada, niedziela. Po kawie siedzieliśmy w domu, a o 11-ej pojechaliśmy na mszę do cerkwi w Wielkim Pałacu. Po powrocie jedliśmy śniadanie u siebie z hr. Lamsdorfem, Benkendorfem, Kalią Oboleńską i Korfem; ów wygadywał takie głupstwa, żeśmy umierali ze śmiechu. Po raz ostatni spacerowałem z moją ukochaną żoną po parku. Po herbacie opuściliśmy Pałac Aleksandrowski i udaliśmy się do Petersburga; zajechaliśmy do Pałacu Aniczkowskiego. *No more separations. At last united, bound for life, & when this life is ended we meet again in the other world to remain together for all eternity. Yours, yours*****). Około godziny 18.00 *Mama* z ciocią Alix wstały od herbaty. Zajęliśmy się rozpakowaniem rzeczy, rozwieszaniem obrazów i fotografii w nowym pokoju. Obiad jedliśmy o 20.00, jak dawniej, i wcześniej rozeszliśmy się.

*) Twoja żoneczka ubóstwia cię.

***) Wciąż bardziej i bardziej wzrasta moja miłość, przywiązanie i tęsknota za Tobą wzmacnia się i pogłębia. Nigdy nie mogę dość podziękować się Bogu za skarb, jaki mi dał, za *moje jedyne* — i za to, że mam nazwaną Twoją, Miłą, czyż może być większe szczęście. Nigdy nie zapomnę tego miejsca, które ze względu na wspomnienia już i tak jest mi drogie... 89, a teraz — naszego pierwszego okresu spokojnie razem przepędnionego. Niech cię Bóg błogosławi, mój ukochany mężu, okrywam twarz Twoją pocałunkami.

****) Nigdy nie przypuszczałam, że może istnieć tak absolutne szczęście na tym świecie, takie poczucie jedności między dwiema duchowymi istotami. Ja Cię kocham — te trzy słowa zawierają w sobie moje życie.

*****) Już nie ma rozłąki. Nareszcie złączeni, związani na całe życie, a kiedy to życie się skończy, spotkamy się znowu na innym świecie, aby pozostać razem przez całą wieczność. Twoja, twoja.

28 listopada, poniedziałek. Nadszedł 40-ty dzień od śmierci najdroższego, niezapomnianego *Papa*. O godzinie 11-ej cała rodzina zjechała się do twierdzy na mszę żałobną. Nawa zamarzała, mosty zostały rozebrane, to też trzeba było jechać daleką drogą okólną. Po śniadaniu był u mnie w sprawach służbowych Jermołow. Pojechaliśmy z Alix po raz pierwszy sankami, po drewnianym bruku szło dobrze, ale po kamiennym sanki zgrzytały. Potem poszedłem do ogrodu, spacerowałem tam z Ksenią i Sandro. Herbatę piliśmy u siebie. Czytałem i pisałem. Obiad jedliśmy z Jerzym o godz.. 20.00.

29 listopada, wtorek. *Sweetie mine, come to me, me wants you, kiss your Wife**). Po kawie przyjąłem Kułomzina, który referował sprawę Komitetu Syberyjskiego. Następnie był Wannowskij, a zamiast Giersa — Den. Udaliśmy się z Alix do str. Sergiusza, tam Ella pokazywała nam projekty umeblowania naszych pokoi w Pałacu Zimowym. Jeździliśmy we dwoje sankami, śniegu jeszcze niewiele. Herbatę piliśmy w domu. O 20.00 *Mama*, ciocia Alix, Ksenią, Sandro i Misza jedli obiad u nas na dole potem spędzili wieczór w naszych pokojach do godziny 22.30.

30 listopada, środa. Ranek miałem zajęty; o 10-ej przyszedł do mnie Bunge, Murawiew o 11-ej, potem przedstawiali mi się: generał-adjutanci i generał-majorowie świty, którzy udawali się za granicę z pewnymi dokumentami. Trwało to do śniadania. O godzinie 14.00 zaczęło się w bibliotece posiedzenie komitetu kolei syberyjskiej. Poszedłem na spacer z *Mama* i z Ksenią. Alix pojechała na spacer z Ellą, bo ja nie zdążyłbym jej przewieźć z powodu komitetu. Herbatę piliśmy u siebie. Czytałem i pisałem. Obiad jedliśmy o godz.. 20.00. Wieczorem *Mama* i ciocia Alix jeździły na spacer.

1 grudnia, czwartek. Dręczono mię przez cały ranek. Za to przynajmniej dzień był pogodny. Było 10° prawie bez śniegu, o godzinie 15.00 pojechałem z Alix do Pałacu Zimowego, gdzie wybieraliśmy wzory mebli i obić do naszego przyszłego mieszkania, potem oglądaliśmy różne moje rzeczy: japońskie, chińskie i indyjskie. Wieczór spędziliśmy, jak zwykle.

2 grudnia, piątek. Z rana był Pobiedonoscew, potem Witte i Krywoszejn ze sprawozdaniem. 28 wojskowych przedstawiło mi się. Zupełnie we łbie się przewraca. Na śniadaniu był hrabia Szeremetiew. O godz.. 14.30 na górze w wielkiej sali wręczano mundury drogiego *Papa* pułkom, których był szefem. Na dziedzińcu oczekiwały plutony, reprezentujące wszystkie rodzaje broni; a przyjąwszy mundury z takimi samymi honorami, jak sztandary, rozeszły się, poprzedzane muzyką. Jeździłem na spacer z ukochaną Alix. Przeszedłszy się po ogrodzie, wróciliśmy i piliśmy herbatę we dwoje.

*) Mój miły, przyjdź do mnie, pragnę ciebie, całuj swoją żonkę.

Obiad zjedliśmy o 20.00, a potem graliśmy u siebie na cztery ręce. *I cover your sweet face with kisses.**)

3 grudnia, sobota.

Gdy sącąc woń wśród tęczy ros perlistej
W rumieńcach zórz lub w ranka jasnym złocie,
Pozdrawia mnie skinieniem swej srebrzystej
Główki konwalia w leśnych gąszczów splocie.
(Napisane ręką Alix).

O 10-ej był Delianow, potem Wannowski i Frederyks. Śniadanie jedliśmy z Ellą, stryjem Sergiuszem i ciotką Alix. O 13.30 przyjąłem Aleksandrowski Komitet pomocy rannym, Radę Wojenną i wszystkich szefów głównych wydziałów Ministerium Wojny. O godz. 15.00 poszedłem na spacer. Śniegu napadało dużo, znowu zaczęła się sanna.

Trzeba się nauczyć trudnej sztuki czekania (dopisek Alix).

Ślizgawkę już urządzono w ogrodzie. Pojechałem z Alix do Elli; oglądaliśmy różne szczegóły umeblowania naszych pokoi.

Dziś uczyłam się dobrze i Szneiderlein jest zadowolona ze mnie (dopisek Alix). Piliśmy u nich herbatę, była tam też mała córeczka str. Pawła. O 20.00 pojechaliśmy na obiad do str. Włodzimierza i ciotki Micheń. Zostaliśmy u nich do godz. 22.00, przejechaliśmy się sankami po drodze do domu. Była to nasza pierwsza wizyta!

4 grudnia, niedziela. Po kawie we dwoje poszliśmy na spacer do ogrodu. Ranek był pogodny, 12° mrozu. O godz. 11-ej udaliśmy się na mszę, śniadanie jedliśmy z Ksenią, Sandro i Kostią. Pojechaliśmy na spacer i wstąpiliśmy do ciotki Eugenii. Piliśmy herbatę i siedzieliśmy u siebie na dole do 20.00. Czytać wypadło mi bardzo dużo, chociaż szalenie pragnąłbym mieć więcej chwil wolnych, ażeby je w zupełności poświęcić swojej jedynej Alix. Wieczór był krótki.

5 grudnia, poniedziałek. Wstaliśmy wcześniej, o godz. 9.30 udaliśmy się na spacer. Po powrocie do domu musiałem wiele czytać, a już do reszty zgnębiło mnie podpisywanie rozporządzeń Senatu w sprawie nagród na dzień jutrzejszy. Str. Aleksy wraz z Czychaczewem i Jermołowem przyjeżdżali w sprawach służbowych. Przyjąłem hrabiego Szuwałowa, który mianowany jest do Warszawy na miejsce Hurki. Na śniadaniu byli: Czerewin i Żukowski. Jeździłem na spacer z ukochaną Alix, zajechaliśmy po drodze na szklanek herbaty do str. Sergiusza. Otrzymałem pierwsze podarki imieninowe od najdroższej Alix. Obiad jedliśmy ze wszystkimi u nas na dole, potem zostałem obdarowany przez *Mama* i braci.

*) Okrywam Twoją słodką twarz pocałunkami.

6 grudnia, wtorek. Jaka różnica w obchodzie imienin w roku zeszłym i w tym! O pół do dziesiątej poszedłem z Alix na spacer, potem znalazło do mnie rozmaitych ludzi, i ogrodnicy z bukietami, i piekarze z kołaczami, itd., itd. O godz.. 11-ej ubrałem się w uniform strzelców nadwornych Jego Cesarskiej Mości i z całą rodziną udałem się do cerkwi. Podczas mszy biednej Alix zrobiło się niedobrze i musiała wyjść z cerkwi. Śniadanie jedliśmy w sali niebieskiej. Jeździliśmy na spacer we dwoje. Dzień był pogodny. Herbatę piliśmy u siebie i odpowiadaliśmy na depesze. Alix rozboleła głowa. Obiad jedliśmy o godz.. 20.00 i wcześniej wróciliśmy do siebie.

7 grudnia, środa. Kiedy się obudziliśmy była tak gęsta mgła, że elektryczność trzeba było palić do godz.. 10-ej. Miałem tylko jedną wizytę w sprawach urzędowych — Murawiewa. Przyjmowałem trzech posłów, a następnie na górze całą Radę Admiralicji. Na śniadaniu był stryj Aleksy i str. Misza. Zajęci byliśmy w domu wyprawianiem podarunków do Anglii i Darmsztatu na Boże Narodzenie. Po raz wtóry poszliśmy na spacer do ogrodu. Po herbacie czytałem i pisałem. Oboje czuliśmy się nieszczególnie. Obiad, jak zawsze, był o godz.. 20.00.

8 grudnia, czwartek. Po kawie, jak zwykle, byliśmy na spacerze, obeszlśmy dwa razy ogród. Znów referowano mi różne sprawy. Za dnia Alix pisała, a potem razem pakowaliśmy podarunki do Anglii. O godzinie 20.00 pojechaliśmy na obiad do str. Aleksego, oprócz nas byli tam: Ksenią, Sandro, Elli, str. Sergiusz i str. Paweł. Obeszliśmy cały dom — od góry, aż do piwnicy, w której piliśmy węgryzna. Wróciliśmy do domu o godz.. 22.30.

9 grudnia, piątek. Po spacerze przyjąłem Wisznegradzkiego. O godz.. 12.30 było wielkie przyjęcie dla osób, które się przedstawiały, między innymi dla paziów. Po śniadaniu odbyła się uroczysta audyencja księcia perskiego, który przywiózł od Szacha dla mnie nowy order, a dla Alix — naszyjnik z pereł. Musiałem rozmawiać przez tłumacza, co mi przypomniało durbary u maharadzów w Indiach. Na herbatę pojechaliśmy o godz.. 16.00 do Kosty i Mawry. Po powrocie do domu czytałem aż do obiadu. Na obiad przyjechała ciocia Micheń.

10 grudnia, sobota. O godz.. 10-ej przyjąłem Filippowa z racji smutnej i nieładnej sprawy Krywoszeina i w pół godziny potem pojechałem do kościoła katolickiego na pogrzeb Merdera. Wysłuchałem sprawozdań: Wannowskiego, Dena i Woroncowa. Na śniadaniu byli: Sasza Koz. i Mitia (dyż.). O godz.. 15.00 przyjmowałem uroczyste Fuad-Baszę, który przywiózł Alix i mnie nowe ordery sułtana. Jeździliśmy we dwoje na spacer, dzień był pogodny. O godz.. 17.00 byli na herbacie stryj Sergiusz i Ella. Czytałem bez końca raporty z gubernii. Obiad jedliśmy o godz.. 20.00.

11 grudnia, niedziela. Z rana byliśmy we dwoje na spacerze, zdaje się, ma się na odwilż — na dworze ciepło, od strony morza wieje wilgotny wiatr. Podczas mszy Alix znowu zrobiło się niedobrze i znów musiała wyjść. Przy śniadaniu również nie mogła dosiedzieć do końca. Położyła się do łóżka i wstała dopiero o

g. 14.00; poszliśmy na górę do *Mama*, pożegnaliśmy się z nią i ciotką Alix i pojechaliśmy do Carskiego Sioła. Jaką przyjemność sprawił nam obojgu widok naszych pokojów. Po herbacie czytałem jej. Obiad jedliśmy o 20.00. Alix położyła się wcześniej, ponieważ nie czuła się jeszcze dobrze.

12 grudnia, poniedziałek. Zaspaliśmy tak, że zasiedliśmy do breakfasfu o godz.. 9.30. Wyszliśmy na spacer. Było ciepło, wiatru nie było. O g. 11.30 załatwiałem sprawy urzędowe z Jermołowem. Śniadanie jedliśmy we dwoje. Na szczęście Alix czuła się lepiej i była weselsza. O godz.. 14.15 pojechaliśmy na spacer moimi saniami myśliwskimi w siwego kłusaka. Kierowaliśmy saniami naprzemian. Rozkosz prawdziwą sprawiła nam ta przejażdżka sam na sam! Po herbacie zdrzemnąłem się, a potem czytałem Alix książkę francuską. Położyliśmy się spać jak zwykle o godz.. 23.30.

13 grudnia, wtorek. O godz.. 10-ej udaliśmy się na spacer. Po powrocie do domu odebrałem sprawozdanie od hr. Protasowa-Bachmietiewa; trzeba było przeczytać również wiele innych papierów. Sandro miał dyżur. Ksenia przyjechała z nim również. Dobrze nam zeszło z nimi śniadanie i obiad. O godz.. 15.00 wybraliśmy się z moją kochaną Alix na spacer sankami, jak wczoraj. Objechaliśmy cały park, jak również Babołowo. Wieczór spędziliśmy we czworo i wcześniej udaliśmy się na spoczynek.

14 grudnia, środa. Dziś miesiąc minął, jakeśmy się pobrali — dziwne, że teraz dopiero zaczynam się powoli oswajać z tą myślą. Miłość moja ku Alix ciągle się zwiększa. O godz.. 10-ej nas dwoje, Ksenia i Sandro wybraliśmy się pieszo do słońca. Było ciepło. O godz.. 11-ej był u mnie Bunge, a potem Murawiew. Śniadanie jedliśmy sami, a o godz.. 14.30 wyruszyliśmy sankami w innego konia i objechaliśmy wszystkie parki. Padał śnieg i prószył nam w oczy, oślepiając nas. Dużo czytałem, wieczór spędziliśmy, jak zwykle.

15 grudnia, czwartek. Nareszcie ujrzelśmy słońce, które świeciło jasno, o tyle przynajmniej, o ile wypada mu to czynić w tym ciemnym miesiącu. Po kawie poszliśmy do Pałacu Wielkiego, który szczegółowo obejrzelśmy, właściwie górne piętro, pokoje Aleks. Pawłowicza i Marii Teodorówny, tudzież pokoje *Anpapa* i *Anmama*. Spacer udał się na ogół. Przyjąłem tylko hr. Woroncewa w sprawach urzędowych. Śniadanie jedliśmy o godz.. 13.00. Dużo czytałem i zdołałem skończyć ze wszystkim, co się nagromadziło. O godz.. 14.45 pojechaliśmy na spacer do Pawłowska. Na drodze gruda, bo wczoraj śnieg topniał, a dziś był przymrozek. Po obiedzie graliśmy na cztery ręce.

16 grudnia, piątek. Piękny, pogodny dzień; po małym spacerze przyjąłem Wittego. W sali bilardowej koło rotundy było przyjęcie wojskowych. Śniadanie jedliśmy później niż zwykle, ponieważ spóźniłem się wskutek przyjęcia. Jeździliśmy po wszystkich parkach, a także i w pole. Dziś niezbyt wiele miałem do czytania; za to spędziliśmy cudny wieczór z moją najdroższą Alix, z moją precudną, najukochańszą żonką.

17 grudnia, sobota. Po małym spacerze we dwoje przyjąłem Wannowskiego, Pobiedonoscewa i hr. Woroncowa. O godz.. 12.30 pojechaliśmy na spotkanie kochanej *Mama*, cioci Alix, Miszy i Olgi. Śniadanie jedliśmy razem w narożnym pokoju. Niestety, dziś właśnie pogoda była obrzydliwa. Był gwałtowny wiatr i padał śnieg. Pojechaliśmy we dwoje w naszych sankach za nimi do Pałacu Wielkiego. Nic tam prawie nie było widać dzięki ciemnościom. Wypiliśmy herbatę i o godz.. 17.00 odprowadziliśmy *Mama* na stację. Skończyłem czytać Alix książkę: „Les demoiselles de Lire”.

18 grudnia, niedziela. Wstaliśmy wcześniej i po kawie udaliśmy się na Dworzec Aleksandrowski, skąd o godz.. 10-ej wyjechaliśmy do Petersburga. Poszliśmy z *Mama* na mszę. Śniadanie jedliśmy sami bez cioci Alix, ponieważ pojechała do swojej cerkwi. Pisaliśmy do Jerzego i posłaliśmy do niego kuriera. Odwiedziliśmy Ksenię, która nie wychodzi wskutek wyrzutów na twarzy. Piliśmy u nich herbatę z Jerzym M. To samo zrobiliśmy u *Mama* i o godz.. 18.00 udaliśmy się do siebie, do naszego ulubionego Carskiego Sioła. Obiad jedliśmy razem. Wieczorem oglądaliśmy rzeczy mojej drogiej żony, przysłane przez kuriera z Darmsztatu.

19 grudnia, poniedziałek. Po kawie spacerowaliśmy; w nocy spadł śnieg, sanna więc była lepsza. Przyjmowałem w sprawach urzędowych stryja Aleksego i Czychaczewa, referowali mi właśnie sprawę robót prowadzonych w Libawie. On i Jerzy (dyż.) byli u nas na śniadaniu. Jeździliśmy sankami do Pawłowska. Chodziliśmy na górę do naszych dziecinnych pokojów, oglądać rzeczy Alix, przybyłe z Darmsztatu. Czytałem, obiad jedliśmy we troje z Jerzym, siedzieliśmy w gabinecie *Papa* i oglądaliśmy jego albumy z wojny roku 1877.

20 grudnia, wtorek. Program dnia zmienił się trochę, ponieważ po kawie pojechaliśmy na spacer sankami; droga była wspaniała. Przyjąłem osobiście tylko Wannowskiego; za to inni przysłali mi niemiłosiernie dużo papierów do przeczytania. Po śniadaniu doprowadziłem do porządku swoje rzeczy, które przybyły z Gatczyzna. Jeździliśmy do Pawłowska. Była odwilż, w powietrzu cisza. Wieczór spędziliśmy jak zwykle.

21 grudnia, środa. Pogodny, mroźny ranek. Po przejażdżce sankami przyjąłem w sprawach urzędowych Murawiewa. O godz.. 11.30 przyjąłem uroczyście posła austriackiego, ks. Lichtensteina — prawdziwego wielkoluda. Po mnie przyjmowała go Alix. Śniadanie jedliśmy w towarzystwie stryja Miszy i stryja Włodzimierza. Udaliśmy się na spacer o godz.. 15.00 i wróciliśmy do domu o zmroku. Wybieraliśmy dla stryjów podarunki z rzeczy, przysłanych z huty szklanej i z fabryki porcelany. Po herbacie czytałem Alix: „*Tartarin de Tarascon*”.

22 grudnia, czwartek. O godz.. 10.15 pojechaliśmy na spacer sankami. Przyjąłem: Durnowo, Dena i hr. Woroncowa. Wskutek tego, że mam zajęcia rano, nie widuję drogiej Alix aż do śniadania, zapomniałem po prostu, że jestem żonaty. We dnie znów pojechaliśmy do Pawłowska, zachwycaliśmy się pięknym zachodem słońca. W nocy mróz doszedł do 8°. Po herbacie udało mi się

poczytać głośno.

23 grudnia, piątek. O godz.. 10.30 pojechaliśmy na spacer; mróz szczypał w uszy. Przyjąłem Wittego, Rennenkampa i 14 osób, które mi przedstawiono. Po śniadaniu Alix posiedziała u mnie chwilę i przeglądała mój ogromny album z Gatczyna. Pojechaliśmy na spacer do Pawłowska po raz ostatni w tym roku. Dużo czytałem, obiad był o godz.. 20.00 i wcześniej udaliśmy się na spoczynek.

24 grudnia, sobota. Pożegnaliśmy nasze kochane Carskie Sioło na ten rok i o godz.. 10-iej pojechaliśmy do Petersburga. O pół do dwunastej poszliśmy do Pałacu Aniczkowskiego na nabożeństwo, poczerń jedliśmy śniadanie z *Mama* i ciocią Alix. O godz.. 14.00 przyjąłem deputację uralską, która przywiozła kawior. Doprowadziliśmy do porządku rzeczy i podarunki na choinkę, poszedłem z Alix do ogrodu. Piliśmy herbatę na górze i o godz.. 18.00 poszliśmy na nieszpory. Potem była choinka w sali gołębiej, jak za dawnych lat. I wesoło, i smutno, taka zmiana od zeszłego roku! Drogiego *Papa* nie ma, Ksenia zamężna, jam żonaty! Kochana *Mama* wszystkich nas zasypała po dawnemu upominkami! O 20.00 był obiad. Gdyśmy z Alix zeszli na dół, urządziliśmy sobie naszą własną choinkę!

25 grudnia, niedziela. Po kawie jeszcześmy oglądali swoje prezenty pod choinką. O godz.. 11-iej było nabożeństwo na pamiątkę: „wygnania Gallów i 12 plemion”. Śniadanie jedliśmy z ciocią Micheń, stryjem Włodzimierzem, stryjem Aleksym i Miszą i z ich dziećmi. O godz.. 14.30 Alix i ja udaliśmy się do maneżu, w którym była choinka dla szwadronu przybocznego batalionu mieszanego i policjantów, tak samo, jak to było urządzone w Gatczynie. Alix doskonale wywiązała się ze swych obowiązków. Spacerowaliśmy z *Mama* po ogrodzie. Herbatę piliśmy we dwoje. Obiad jedliśmy o godz.. 20.00 u *Papa* w gabinecie, a wieczorem niezbyt długo zabawiliśmy na górze.

26 grudnia, poniedziałek. Święta poniekąd skończyły się już dla mnie: po rannym spacerze o godzinie 11-iej przyjąłem stryja Aleksego z Czychaczewem. Potem na górze w sali balowej *Mama* wraz z nami spotykała metropolitę; wszystko odbyło się po dawnemu. Po odśpiewaniu modlitw Alix podała Palladiuszowi przekąskę, a ja kieliszek malagi, potem zaś ściskaliśmy się z duchowieństwem. Po śniadaniu była choinka dla drugiej połowy szwadronu przybocznego w maneżu; ciocia Alix również była obecna. Przeszedłszy się trochę po ogrodzie, wróciliśmy na herbatę do domu. Czytałem.

27 grudnia, wtorek. Było zupełnie ciepło, padał gęsty śnieg. Po spacerze przyjąłem tylko Wannowskiego. Czytałem niewiele, tak, że dzień zdawał się być półświętem! Za dnia jeździłem z żoną na spacer. Poszedłem sam na spacer do ogrodu; herbatę piliśmy razem. Obiad był o godz.. 20.00, potem pojechaliśmy do Kseni, u której wysypka na twarzy jeszcze nie zniknęła. Zabawiliśmy u nich z godzinkę i udaliśmy się na przejażdżkę. Powietrze było czyste i orzeźwiające. O godz.. 23.30 byliśmy już w domu.

28 grudnia, środa. Zaspaliśmy i dlatego spacer po ogrodzie zaczął się dopiero o godz.. 10-iej. Przyjąłem w sprawach urzędowych Murawiewa, ks. J. I.

Szachowskiego, Wieszniakowa i 20-tu sadowników. Śniadanie jedliśmy ze stryjem Miszą, Ksenią i Sandro. Jeździliśmy na spacer z Alix, śnieg padał całymi płatami, tak, że twarze były zupełnie mokre. Zajechaliliśmy do cioci Soni, u której posiedzieliśmy z godzinkę. Herbatę piliśmy u siebie i czytaliśmy do obiadu. Jedliśmy, jak zwykle, o godz. 20.15.

29 grudnia, czwartek. Dziś wstaliśmy wcześniej i dlatego wszystko, co trzeba było, zdążyłem skończyć rano, przed spacerem. Przyjąłem: Durnowo, Frederyksa, Rychtera i Awelana. Śniadanie zjadłem naprędce o godz.. 12.30. Alix była obecna. Pojechałem do Akademii Nauk na uroczyste roczne zebranie. Nie było ono zajmujące, ale trwało mniej niż godzinę, tak, że o godz.. 14.00 byłem już w domu. Przyjąłem jeszcze Rennenkampfa. Jeździłem z Alix na spacer. O godz.. 16.30 odwiedziła nas ciocia Sani. Herbatę piliśmy sami, dużo czytałem. Obiad jedliśmy o godz.. 20.00 z Jerzym (dyżur.). Przejechałem się z ukochaną małżonką na wyspy, dojechaliliśmy do Strelki. Wieczór był cudowny i spacer odbyliśmy bardzo przyjemnie. Wróciliśmy do domu o godz.. 23.30. *My own beloved husband, my own and all. God bless you - and keep you. I love you stronger every day!**)

30 grudnia, piątek. Rano niezbyt długo udało nam się pospacerować, ponieważ Pobiedonoscew chciał się ze mną widzieć o dziesiątej. Przyjąłem Wittego w sprawach urzędowych, 10-ciu wojskowych, 36-ciu marynarzy, którzy mi się przedstawiali po otrzymaniu nagród. Na śniadaniu byli u nas stryjowie Aleksy i Kostia. Przyjąłem Protasowa. Po raz pierwszy tej zimy byłem dziś z Alix na ślizgawce. Po herbacie trzeba było dużo czytać, prawie do samego obiadu. O godz.. 22.00 jeździliśmy sobie na wyspy; noc była jasna, księżycowa i mroźna.

*31 grudnia, sobota. The last day of the old year — what happiness to spend it together. Sweetest Angel, if little wify ever did it anything that displeased you or unwillingly grieved & hurt you in the past year — forgive her duszku. So deep & pure & strong my love has grown — it knows no bounds. God bless & keep you**).* Mróz powiększył się i doszedł do 10°, potem spadł. Pomimo to rano udaliśmy się na spacer. Przyjąłem: Delia-

*) Mój ukochany mężu, mój własny i cały. Niech cię Bóg błogosławi i ma w swej opiece Kocham cię z każdym dniem coraz mocniej!

**) Ostatni dzień starego roku — co za szczęście spędzić go razem Najdroższy aniele, jeżeli żonka kiedykolwiek zrobiła coś takiego, co ci się nie podobało, albo czymkolwiek zmartwiła cię lub zraniła w zeszłym roku — daruj jej, duszko! Moja miłość stała się tak. głęboka, czysta i silna — ona me zna granic Niech cię Bóg błogosławi i ma w opiece.

nowa, Wannowskiego i bar. Frederyksa. Jadł śniadanie Czerewin. Nie jeździliśmy na spacer po mieście ani nie ślizgaliśmy się z powodu mrozu, spacerowaliśmy po ogrodzie z *Mama* i ciocią Alix. Herbatę piliśmy we dwoje. Czytałem do godz.. 19.30, potem poszliśmy na górę na nabożeństwo. Bolesnie było stać w cerkwi z myślą o tej dziwnej zmianie, jaka nastąpiła w tym roku. Ale mając w Bogu nadzieję, bez strachu myślę o nadchodzącym roku, dlatego, że dla mnie, co najgorsze, to już się stało, to właśnie, czego tak bałem się przez całe życie. Bóg, doświadczony mnie tak okropnym ciosem, jednocześnie nagroził mnie szczęściem, o jakim nie mogłem nawet marzyć — dał mi Alix.

2. NOWY CESARZ I JEGO OTOCZENIE.

1895 r.

Wstąpieniu na tron nowego cesarza towarzyszyły wielkie nadzieje społeczeństwa rosyjskiego. Młody cesarz wstąpił na tron w okresie spokoju zewnętrznego i wewnętrznego; społeczeństwo zadowoliloby się wówczas najbardziej umiarkowanym programem reform, partie rewolucyjne zduszone na początku lat 80-ych, jeszcze nie tworzyły nowej siły. Liberalne warstwy społeczne próbowały zwrócić uwagę cara na niezbędną zmianę kursu polityki wewnętrznej. Z okazji wstąpienia na tron Mikołaja zwróciły się do niego zgromadzenia ziemskie z propozycjami w których znalazły wyraz w formie pełnej najgłębszego szacunku, życzenia skromnej konstytucyjnej reformy i niejakich zarządzeń, zmierzających do polepszenia materialnego i prawnego bytu włościan.

Jakież oddźwięk znalazł ten ważny moment w dzienniku Mikołaja II?

17 stycznia, wtorek. Męczący dzień! Po krótkiej przechadzce przyjąłem raporty od Wannowskiego i Szyszkina. Śniadanie jedliśmy u Kseni i Sandra. Doświadczyłem gwałtownej emocji przed wejściem do Sali Mikołajewskiej, gdzie wygłosiłem mowę do delegacji szlachty, ziemstw i miast. Potem nastąpiła audiencja delegacji, każdej z osobna, w sali koncertowej. Przyjechaliśmy do domu o g. 16.00. Spacerowałem w ogrodzie ze stryjem Sergiuszem. Obiad o 20.00 z J. I. Szachowskim (dyżurny).

Mowa, o której się tutaj wspomina, zawierała zwrot, którego nigdy nie zapomniano, przyrównujący do „niedorzecznych marzeń” samą myśl o udziale przedstawicieli narodu w wewnętrznych rządach. Według relacji uczestników przemówienie swe cesarz odczytał z karteczki, schowanej w czapce, a na zakończenie dodał tonem podobno wyzywającym: „Mówię to głośno i otwarcie”. Oto dokładny tekst tej mowy: „Miło mi jest widzieć przedstawicieli wszystkich stanów, którzy przybyli tutaj w celu zmanifestowania uczuć wiernopoddańczych. Wierzę w szczerłość tych uczuć, tkwiących głęboko w duszy każdego Rosjanina. Wiadomo mi jednak, że ostatnimi czasy dawały się słyszeć w niektórych zgromadzeniach ziemskich głosy ludzi, których pociągnęły niedorzeczne marzenia o udziale przedstawicieli ziemstw w sprawach rządzenia. Niech wszyscy wiedzą, że ja, poświęcając wszystkie swe siły dla dobra narodu, będę ochraniał podstawy samowładztwa tak samo twardo i niezłomnie, jak ochraniał je mój niezapomniany ś. p. Rodzic*).

W „pamiętnikach” A. Wyrubowej znajduje się następująca cytata z listu cesarzowej Aleksandry Teodorówny do jej przyjaciółki, hrabiny Rantzau: „Czuję, że całe otoczenie mego męża jest nieszczerze i że nikt nie wypełnia swego obowiązku ze względu na Rosję; wszyscy służą mu dla kariery i dla wygod osobistych; to też męczę się i płaczę całymi dniami, ponieważ widzę, że mąż mój jest bardzo młody i niedoświadczony, z czego wszyscy korzystają”. Otaczają go ciasnym kołem krewni, wielcy książęta i księżne. Aleksander III potrafił utrzymać w należytej odległości tę wielkopsiężącą rodzinę.

*) Później zapewniano, że car się pomylił, tekst bowiem zawierał wyrażenie: „nie dające się urzeczywistnić marzenia”. Nie „biezmyślnyja”, lecz „niesbytocznyja”.

On był głową „patriarchą”, którego „bano się nadzwyczajnie”; za życia Aleksandra nie dały by się, zdaniem Wittego, nawet pomyśleć różnorodne epizody, które miały miejsce po jego śmierci. Mikołaj był szanującym i uczynnym siostrzeńcem.

Co się tyczy ministrów, to spotykają się oni z cesarzem jedynie oficjalnie podczas składania raportów, zazwyczaj raz na tydzień. Poza tym porozumiewanie się ich z samowładcą odbywa się przeważnie na piśmie. W dzienniku stale powtarza się: „czytałem”, „dużo czytałem”. Kiedy car czyta jakąś książkę, przeważnie na głos żonie lub matce, wymienia, co mianowicie czytał. Ale jeżeli notuje po prostu: „czytałem” tyle i tyle czasu, to znaczy, że czytał raporty i sprawozdania swych współpracowników w rządach nad ogromnym państwem, czytał, jak pisze niekiedy, aż do bólu głowy, aż do ogłupienia. „Do obiadu czytałem, borykam się ze sprawozdaniem Rady Państwa. „Wieczorem dopiero skończyłem ze sprawozdaniem Ministerstwa Wojny — można by powiedzieć, że powaliłem słonia!” „Miało miejsce posiedzenie komitetu syberyjskiego. Załatwiliśmy 25 spraw. Dużo trzeba było przeczytać; jedna przynajmniej pociecha — skończyły się posiedzenia komitetu ministrów”. „Znów rośnie ten plik papierów do przeczytania, który mi sprawił tyle niepokojów ubiegłej zimy — notuje car w rozpaczy 25 października — a w ciągu ostatnich dwu czy trzech miesięcy zdążyłem już zapomnieć o tym”. W załatwianiu spraw nie brak młodemu cesarzowi stałych doradców i pomocników. A więc „stryj Misza” — w. ks. Michał Mikołajewicz, młodszy brat dziadka, cesarza Aleksandra II, przewodniczący Rady Państwa, lecz człowiek bez rozumu państwowego. Potem „stryj Aleksy” — brat ojca, generał-admirał, „Sandro” — w. ks. Aleksander Michajłowicz, mąż siostry, pretendent na stanowisko generał-admirała. Dwaj ostatni — osobiści wrogowie, są niestrudzeni w intrygach; ich śladami kroczy tłum intrygantów — admirałów i dworaków. Wśród nich „stryj Sergiusz”, drugi brat ojca, moskiewski generał-gubernator*), którego wpływ na cesarza spotęgowany był tym, że był on nie tylko jego stryjem, lecz i mężem Elli, rodzonej siostry młodej cesarzowej. Prócz tego jeszcze „stryj Włodzimierz”, najstarszy z braci Aleksandra III z żoną „ciotką Micheń” i licznymi „Władymirowi-czami”, „Kostia i Mawra”, t. j. w. ks. Konstanty Konstantynowicz z żoną Elżbietą Maurycówną, „Nikołasza” czyli w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, wpływowi na skutek tego, że z całej rodziny cesarskiej był najbardziej kompetentny w sprawach wojskowych, czym imponował młodemu cesarzowi.

Z osób nie należących do rodziny, najsilniejszy wpływ wywiera na cesarza nadprokurator synodu K. P. Pobiedonoscew. Posiada on w tym czasie wyłączny przywilej zjawiania się u cesarza nie tylko w sprawach swego resortu, jak inni ministrowie. Bywa też u cesarza, kiedy uzna za potrzebne. W dzienniku wciąż się czyta: „Trochę spacerowałem, ponieważ zaszedł do mnie Pobiedonoscew”. „Miałem rozmowę z Pobiedonoscewem”, „Rozprawiałem jeszcze z Pobiedonoscewem”, „Przyszedł Pobiedonoscew, jak zawsze z dobrą radą i wszelkiego rodzaju przestroga- mi!” Ten rzeczywiście zjawiał się zawsze, kiedy trzeba było skierować nowego cara „śladami niezapomnianego rodzica”, jak to się nieraz mówiło w owe czasy w manifestach i rozkazach. Był on również u Mikołaja II przed jego mową o „niedorzecznych marzeniach”.

*) „Podobno w Moskwie nie lubiano go” — pisze o nim A. Wyrubowa.

Wyczuwa się w tym jakby wypełnienie ostatniej woli Aleksandra III, który umierając, otoczył następcę tronu wypróbowanymi swymi doradcami i współpracownikami. Starczyło ich Mikołajowi II prawie na całe panowanie: prócz Pobiedonoscewa spotykamy od razu na pierwszych kartach dziennika z tego czasu nazwiska: Wittego, Wannowskiego, Sypiagina, Plewego, Goremykina (figura Pobiedonoscewa). Młody cesarz ze smutkiem rozstaje się z tymi doradcami, przekazanymi mu przez ojca.

Taki był skład osobowy carskich rządów, lecz dusza cesarza zanurzona była w zainteresowaniach całkiem innego rodzaju. Wyraziście świadczy o tym dziennik. Pierwsze miejsce w nim zajmuje w dalszym ciągu szczęście rodzinne.

3. SZCZĘŚCIE RODZINNE.

1 stycznia 1895 r. Dziś odczuwało się we wszystkim olbrzymią różnicę w porównaniu z ubiegłymi laty. O godz. 11-ej na nabożeństwo przyjechali stryjowie: Misza, Włodzimierz, Aleksy i ciocia Micheń. Śniadanie jedliśmy z nimi i z cicią Alix. O 14.00 rozpoczęło się przyjęcie dyplomatycznego korpusu w sali balowej. Przypomniało mi to tak wyraźnie takie samo przyjęcie w tym samym miejscu przed 10 1/2 laty w dzień mojej przysięgi! Ale z drugiej strony teraz było lżej, gdyż nie byłem sam — moja kochana Alix zajęła się paniami, podczas gdy ja robiłem cercle wśród mężczyzn. Przyjąwszy syna emira bucharskiego, wróciliśmy do domu o 15.30, jakże zmachani! Odbyliśmy wizyty w nielicznej zresztą rodzinie. Znowu te obrzydłe depesze cały dzień mnie mordowały! Odpisywałem i czytałem. Na obiedzie byli: Borys i Andrzej. Spać poszliśmy wcześniej.

22 stycznia. O g. 14.00 rozpoczęło się damskie bezmę*). 550 pań! Moja kochana Alix wyglądała szczególnie ładnie w rosyjskim kostiumie narodowym!

15 marca, poniedziałek. Wstaliśmy późno, skutkiem czego mój poranny spacer bardzo się skrócił. O g. 11-ej przyjąłem raport od stryja Aleksego i Czychaczewa, a potem od Jermołowa. Śniadanie o 12.30 ze stryjem Aleksym, Ellą i stryjem Sergiuszem. Tych dwoje wyjeżdża jutro do Moskwy. Alix czuła się przez cały dzień nieszczególnie i wciąż leżała w pokoju na kanapie. Udaliśmy się razem na przejażdżkę po parku. Dzień był jasny, ale zimny i wiatr aż szczypał w uszy. Po herbacie napisałem list do *Mama*, a potem długo czytałem. Obiad był o godz. 20.00, siedzieliśmy u mnie w gabinecie i ja czytałem głośno! Niepodobna opisać, jak bardzo miłe są takie ciche i spokojne wieczory, przepędzane sam na sam z moją serdecznie ukochaną żoną. Mimowoli serce zwraca się do Boga z dziękczynną modlitwą za tak wielkie, bezgraniczne szczęście na ziemi.

8 kwietnia, sobota. Rocznica naszych zaręczyn! Nigdy w życiu, zdaje się, nie zapomnę tego dnia, przepędzonego w Koburgu, jakżeż wtedy pod każdym względem byłem szczęśliwy! Cudny, niezapomniany dzień! Wyszliśmy na spacer, pogoda była taka, jak wczoraj. Biedną Alix rozboleła głowa i musiała się położyć. Pracowałem w ogrodzie i jeździłem na welocypedzie. Piłem herbatę z *Mama* i z Aprak. Obiad zjadłem na dole u kochanej Alix poczym przejechaliśmy się powozem. Wieczorem czytałem.

23 kwietnia, niedziela. Imieniny mojej czarującej Alix. Po raz pierwszy i jej dziwnym się wydało obchodzenie nowego dla niej święta. Po kawie przyjmowaliśmy wszystkich ogrodników z owocami i kwiatami, a także wielką deputację służby nadwornej, która każdemu z nas ofiarowała święty obraz. Kamerfurier Gerasimow wygłosił bardzo wzruszające przemówienie.

*) baise-main: pocałowanie ręki.

O godz. 10.45 przyjechała z Petersburga *Mama* i udaliśmy się na nabożeństwo, gdzie zebrała się cała rodzina, potem w narożnej sali Pałacu Aleksandrowskiego odbyło się śniadanie na 26 osób. Odprowadziliśmy *Mama*, a po powrocie do domu poszliśmy na spacer. Pogoda dopisywała. Obiad i wieczór spędziliśmy we dwoje.

21 października, sobota. Także niewesoły dzień. Jak przykro i żal zdjąć żalobę, była ona ostatnim namacalnym symbolem związku z drogą przeszłością. Odebrałem raport tylko od ministra wojny. Przez resztę czasu odpowiadałem na depesze. Śniadanie zjedliśmy razem z Alix i Ellą. Dzień był jasny. Pojechałem do Pawłowska konno na Ledzie. Spotkałem się, jak to było ułożone, z żoneczką w parku. Wróciłem do domu prawie o zmroku. Czytałem. Obiad zjedliśmy znowu w pięcioro.

W tym samym tonie utrzymane są zwierzenia Alix w dopiskach robionych w dzienniku jej ręką.

O, mój miły, nie ukryję,

Że ja Ciebie kocham,

Kocham, jak wartki prąd,

Kocham, jak moje życie (16 stycznia).

31 stycznia. Mróz doszedł do 14°, ale wiatru nie było. Przechadzaliśmy się, jak zwykle, jakieś pół godziny. Był u mnie stryj Aleksy z Czychaczewem, a potem Jermołow. Na śniadaniu był Mejendorf (dyżurny).

Dużo czytałem. Odbyłem osobiście spacer po ogrodzie. Wieczór spędziliśmy, jak zawsze.

Zmrok przezroczyły, promień lampy, Arka i krzyż, symbole święte, Wszystko pokoju pełne i ukojenia Wokoło ciebie i ponad tobą.

3 lutego. Wstaliśmy wcześnie i piliśmy kawę o g. 9-ej, tak, że zdążyłem się uporać z licznymi sprawami. Byliśmy na spacerze jakieś pół godziny.

Błyszcz się, błyszcz się, daleka gwiazdo,

Abym cię nocą mógł zawsze spotykać! (3 lutego)

14 maja, niedziela. *A half a year now that we are married, how intensely happy you have made your Wify, you cannot - think. God bless you, my own true, beloved husband—daily purer, stronger, deeper*).*

3 czerwca, sobota. Dziś rok, jak popłynąłem do Anglii na „Gwieździe Polarnej”. Jakże inne było wtedy moje samopoczucie? Deszcz lał cały dzień. Po kawie poszliśmy na górę i obeszlśmy Kotedż, szkołę i włoski domek przy siatce. Widzieliśmy okno, na którym wryliśmy oboje nasze imiona w 1884 r. Raporty przeciągnęły się do 13.15. Śniadanie zjedliśmy sami. O 3-ej poszliśmy na fermę, gdzie Misza szczuł psami szczury. Szczegółowo obejrzelśmy wszystkie działy naszego gospodarstwa wiejskiego. Piliśmy w altance mleko i jedliśmy chleb razowy.

*) Już pół roku, odkąd jesteśmy po ślubie. Nie możesz sobie wyobrazić, jak bardzo szczęśliwą zrobiłeś swoją żonkę. Niech cię Bóg błogosławi, mój mężu jedyny, ukochany — z każdym dniem czyściej, silniej, głębiej.

Po herbacie czytałem. Na obiedzie byliśmy w fermie u Sandro i Kseni. Zrobiliśmy niewielki spacer i wróciliśmy do domu.

*10 czerwca, sobota. My sweet old darling manykins, wify loves you so deeply and strongly: you are my one and all. A few months still and then... oh, my angel, what intense happiness... ours... our very own... what happiness can be greater; only wify must try and be as good and kind as possible, else another little person might suffer from it... A big kiss...**). Pierwsze śniadanie zjedliśmy na balkonie, bo w ogrodzie pod parasolem za gorąco. Poczytawszy trochę, poszedłem sam na spacer. Były raporty Obruczewa i Frederyksa — skończyły się całkiem prędko, tak że zdążyliśmy jeszcze to i owo przeczytać. Na śniadaniu byli: Mitia (dyżurny), Eugeniusz i Zyna. Po raz pierwszy kąpałem się w morzu z Miszą. Zbieraliśmy muszle i rozkoszowaliśmy się miłą temperaturą wody. O 19.30 był obiad u Oldenburskich, potem siedzieliśmy w pawilonie nad morzem. Wieczór był cudny, byliśmy na przejażdżce i wróciliśmy do domu o 23.00.

* * *

Ciężka żałoba, w jakiej znalazł się dwór po śmierci Aleksandra III, sprzyja jeszcze ściślejszemu zbliżeniu się małżonków. Nie ma zwykłych rozrywek, wieczory trawi się w domu na różnych zajęciach i czytaniu. Młody cesarz czyta znacznie więcej. „Wieczór miałem wolny, wyszło się mniej papierów, to też udało mi się odrobić moją porcję czytania historycznych dzienników” (7 stycznia). „Czytałem nową książkę francuską na temat pobytu Napoleona na wyspie św. Heleny” (22 stycznia). „Czytałem interesujące artykuły w Wiadomościach Historycznych” (2 lutego). „Miałem wieczór wolny, czytałem dla własnej przyjemności” (10 lutego). „Wróciliśmy do domu na herbatę. Czytałem Alix głośno „La petite paroisse”. Obiad zjedliśmy we dwoje i znów czytaliśmy razem — u mnie w gabinecie!” (1 marca).

* * *

12 marca, niedziela. Dzień nastał śliczny, słoneczny! O 23.00 pojechaliśmy we dwoje do cerkwi Wielkiego Pałacu; podczas nabożeństwa staliśmy na chórze. Na śniadaniu byliśmy sami; po krótkim czytaniu spacerowaliśmy po parku. Słońce mocno grzało, siedzieliśmy na ławkach, w dodatku prawie wcale nie oczyszczonych ze śniegu i rozkoszowaliśmy się cudnym ciepłym powietrzem. Wróciliśmy do domu o 16.00. Dużo przeczytałem od herbaty do samego obiadu. Wieczorem czytałem Alix głośno.

*) Mój drogi, kochany mężusiu, żonka kocha cię tak mocno i głęboko: Ty jesteś mój jedyny i moje wszystko. Jeszcze parę miesięcy, i wtedy... o, mój aniele, co za szalone szczęście — nasze... tylko nasze... czyż może być większe szczęście; tylko żonka powinna się starać czuć się możliwie dobrze, gdyż inaczej mała osóbką mogłaby na tym ucierpieć... Całuję mocno.

13 września, środa. Dzień był jasny, ale wietrzny. Rano miałem dużo czytania. Wyszliśmy na spacer o 10.30. Po powrocie odwiedziliśmy Irenę na górze, w naszych dawnych dzieciennych pokojach. Audiencja liczna. Po śniadaniu pojechaliśmy na spacer; obejrzelśmy Pałac Babołowski i ogromną okrągłą wannę. Poszliśmy piechotą w dół wodociągu i doszliśmy prawie do samej Bramy Orłowskiej. Herbata była u mnie. Czytałem do obiadu a wieczorem głośno Alix dalszy ciąg bardziej zajmujących pamiętników hr. Gołowinej z czasów Katarzyny II i Pawia Piotrowicza.

13 października, piątek. Dzień deszczowy, choć bardzo ciepły. Trochę pospacerowałem z rana i nie więcej w ciągu dnia. Śniadanie zjedliśmy we troje z Ellą. Przyjmowałem nowych paziów w liczbie 30, prowadzonych przez feldfebla Mandryka. Pomagałem Alix układać książki w szafach i na półkach. Po herbacie czytałem do 20.00. Obiad zjedliśmy w pięcioro ze stryjem Włodzimierzem i stryjem Pawłem. Oglądaliśmy wszyscy razem stare wydania poczytnego dziennika z lat 30-ych, 40-ych i 50-ych, z opowiadaniem od których umrzeć można było ze śmiechu.

16 października, poniedziałek. Dzień ładny, po godzinie 12-ej wypogodziło się. Dziś Durnowo został przewodniczącym Rady Ministrów, a dawny jego pomocnik — kierownikiem ministerium spraw wewnętrznych. Raport zdawał tylko Czychaczew. Na śniadaniu był Mikołaj (dyżurny). Pojechałem do Pawłowska konno na Tulonie. Spotkałem Alix i Ellę pod „białą brzozą”. Po herbacie czytałem. Na obiedzie byli: stryj Włodzimierz, stryj Paweł i Mikołaj. Wieczorem one znowu rysowały a myśmy odczytywali zabawne wiersze ze staromodnych dzienników... albo: „Wieczorem graliśmy na 4 ręce — tak wzruszająco”, „Graliśmy na fortepianie, rysowaliśmy, przeglądali album”... itd. Koroną rodzinnego szczęścia w 1895 r. staje się przyjście na świat pierwszej córki.

2 listopada, czwartek. Znowu się ociepliło i wiatr ustał. Spacer był bardzo przyjemny. Po trzech zwykłych raportach był u mnie K. P. Pobiedonoscew. Na śniadaniu była ciocia Micheń i Mikołaj (dyżurny). Alix i Ella pojechały oglądać słonia; stryj Sergiusz i ja tamże skierowaliśmy nasze kroki. Przyglądaliśmy się wszystkim jego sztukom. Po herbacie byłem, jak zwykle, zajęty bez przerwy do obiadu. Na obiedzie był Mikołaj, wieczorem czytałem.

3 listopada, piątek. Na zawsze pamiętny dla mnie dzień, podczas którego wiele, wiele wycierpiałem! Już o 1-ej w nocy u drogiej Alix zaczęły się bóle, które nie dały jej spać. Cały dzień przeleżała w łóżku w męczarniach — biedaczka! Nie mogłem na nią spokojnie patrzeć. Koło 14.00 kochana *Mama* przyjechała z Gatchyna; we troje z nią i z Ellą nie odstępowaliśmy Alix. Punktualnie o 21.00 usłyszeliśmy płacz dziecka i wszyscy odetchnęliśmy swobodniej! Daną nam od Boga *córeczkę* ochrzcziliśmy, nadając jej imię *Ołgi!* Kiedy minęły wszystkie wzruszenia i skończył się niepokój, świadomość tego, co się stało, wywołała poczucie — po prostu — błogości. Dzięki Bogu, Alix dzielnie zniosła poród i czuła się wieczorem całkiem dobrze. Późnym wieczorem zjadłem coś z *Mama* i, położywszy się spać, momentalnie zasnąłem!

4 listopada, sobota. Alix, choć w nocy mało spała, czuła się dobrze. Asystowałem dzisiaj przy kąpieli naszej córeczki. Jest duża, waży 10 fun. i ma 55 cm długości. Prawie nie chce się wierzyć, że to nasze dziecko! Boże, co za szczęście!!! O 12-ej cała rodzina zjechała się na nabożeństwo dziękczynne. Śniadanie zjadłem sam z *Mama*. Alix przeleżała cały dzień w *mauve room* dla zmiany powietrza. Czuła się dobrze, maleństwo także. Telegramów było mnóstwo!

5 listopada, niedziela. Noc przeszła doskonale — gorączki nie ma. Po kąpieli córeczki poszedłem na spacer. Było szczególnie ciepło: 10°. Byłem na nabożeństwie z *Mama*. Alix spędziła dzień znów w innym pokoju, córeczka leżała obok niej. Odbyła się pierwsza próba karmienia piersią, co tym się skończyło, że Alix wcale udatnie zaczęła karmić syna mamki, a ta dawała pokarm Oldze. Arcyśmieszne! Czytałem i pisałem. Na obiedzie byli: *Mama*, Ksenia, Ella, stryj Paweł i Sandro. Dzień przeszedł doskonale!

6 listopada, poniedziałek. Rano napawałem się naszą cudowną córeczką. Wcale nie wygląda na noworodka, bo taka duża i głowę porośniętą ma włosami. Przeszedłem się trochę sam jeden. O 12-ej udałem się do pułku huzarów, gdzie w wielkim maneżu odbywała się cerkiewna parada. Huzarzy trzykrotnie przedefilowali z brawurą, potem, jak zwykle, piło się obopólne zdrowie w małym maneżu, zastawionym stołami. Śniadanie z oficerami i paniami z pułku odbyło się w Wielkim Pałacu. O 15.00 wróciłem do swojej kochanej żony. Wszystko dobrze, dzięki Bogu, tylko dziecko nie chce ssać jej piersi, trzeba jeszcze wzywać mamkę. Był spacer, jak zwykle. Herbatę piliśmy u Alix. Dużo czytałem. Na obiedzie byli: *Mama*, Ksenia, Ella, stryj Paweł i Sandro (dyżurny). Wieczór spędziliśmy wszyscy razem.

7 listopada, wtorek. Noc przeszła doskonale. Alix spała bardzo dobrze. Pogoda nastąpiła wesoła, słoneczna. Przeszedłem się z Sandro. Były raporty: Wannowskiego, Łobanowa i Dena. Śniadanie zjadłem z *Mama*. Alix przespała się w dzień z córeczką na ręku. Obejrzelśmy z *Mama* stajnię starszych koni i fermę, gdzie wypuściliśmy na dwór tybetańskiego bawołu. Piliśmy herbatę u Alix. Wpadł do mnie stryj Włodzimierz. Obiad zjadłem z *Mama* i z Ellą.

4. MIKOŁAJ I WILHELM.

Rodzinną idyllę zakłócają nieprzyjemne obowiązki do których należy również udzielanie audiencji gościom cudzoziemskim, dyplomatom i posłom. Polityka zagraniczna w tym roku znacznie więcej absorbowwała cesarza, niż sprawy wewnętrzne 30-go czerwca np. odbyło się przyjęcie abisyńskiego poselstwa. — „Piękni czarni ludzie w dziwnym ubraniu, wydaje się jakby w nim czegoś od góry brakowało. Rozmawiałem z nimi za pośrednictwem ich tłumacza po francusku, lecz rozmowa się nie kleiła”. 15 lipca: „Przyjąłem hr. Montebello z listem od prezydenta Republiki Francuskiej, w którym zawiera się podziękowanie za order św. Andrzeja, otrzymany w wigilię Kilu”. 14-go grudnia: „przyjąłem posła rumuńskiego; jakiś rozwichrzony osioł!”

Wśród tych notatek specjalnie interesujące są te ustępy dziennika, które dotyczą stosunków młodego cesarza z Wilhelmem II. „Przyjąłem ks. Hohenlohe — kanclerza niemieckiego” (30 sierpnia). „Przyjąłem fligiel-adiutanta cesarskiego Moltke z listem do mnie i grawiurą od nudnego pana Wilhelma*). Byli u mnie Czychaczew, Pobiedonoszew i Szyszkin. Śniadanie jedliśmy we dwoje. Pojechaliśmy do Pawłowska, gdzie dużo chodziłem. Dzień był cudowny. Po herbatce czytałem i pisałem. Wieczorem stryj Włodzimierz przyjechał na herbatę, rozmawialiśmy o treści otrzymanego od Wilhelma listu”. (18 września).

„Stryj Misza wrócił z zagranicy i przywiózł mi znów list od Wilhelma!” (15 października). „Po herbatce czytałem, poczym przygotowywałem brulion odpowiedzi na list Wilhelma. Nieznośne zajęcie, zwłaszcza kiedy się ma tyle swojej roboty i to ważniejszej.” (24 października).

Wyjątkowo interesujące, jeśli chodzi o charakterystykę stosunku Wilhelma do Rosji i Anglii, są jego listy z lat 1885 — 86, pisane do ojca Mikołaja II i przechowane w Głównym Archiwum Państwowym w Moskwie. W 1885 r. pruski książę podaje się za wielkiego przyjaciela Rosji. „Przysięgam ci, drogi kuzynie — pisze książę Wilhelm pruski do Aleksandra III 13-go marca 1885 r. — że zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, dla ciebie i dla twego państwa i przysięgi tej dotrzymam... Proszę cię, nie wspominaj o tym nikomu, ponieważ wiadomości te przeznaczone są wyłącznie dla ciebie”.

„Proszę cię tylko o jedną łaskę — pisze Wilhelm cokolwiek wcześniej (25 maja 1884 r.) — wystrzegaj się swych angielskich wujów. Nie lękaj się tego, co usłyszysz od mego ojca... ulega on wpływom mej matki, która, będąc kierowaną przez królową angielską, zmusza go do patrzenia przez angielskie okulary”. — „Jeżeli u nas w polityce zajdzie coś ważnego... pozwolę sobie, jeśli się godzisz, uprzedzić cię”. Rzeczywiście dotrzymuje on swej obietnicy: „Nie ma przymiotnika, wyrażającego nienawiść, którego by on (cesarz Fryderyk) nie użył, żeby przedstawić was w czarnych kolorach” — pisze Wilhelm w jednym z listów. — „Misja księcia Walii dała już i daje wciąż niezwykle rezultaty, które pod opieką mej matki i królowej angielskiej będą się nadal powiększały”. — „Ale ci Anglicy przypadkowo zapomnieli o mnie... Będę ich jak najstarannie obserwował”.

*) Antypatię tę przejął Mikołaj od ojca, który, zgodnie ze świadectwem Bismarcka, absolutnie nie znosił Wilhelma.

O wszystkim też, czego się dowiem na ten temat, poinformuję księcia (Dołgorukiego)". A nawet: „od tej chwili zacząłem robić notatki i dowiadywać się o wszystkim, co się dzieje w Anglii na gruncie mobilizacji i wszystkie wiadomości, które mogłyby ci się przydać, niezwłocznie przesyłam Dołgorukiemu”.

Cesarz Wilhelm, jak wiadomo, dążył do sojuszu z Rosją przeciw Anglii, o czym sam mówił w 1896 r. na manewrach w Niemczech i w Austrii rosyjskiemu generałowi Obruczewowi. W dzienniku swym Mikołaj II wspomina o dwu listach od Wilhelma. W rzeczywistości listów tych w 1896 r. było sześć. Jaskrawe przeciwstawienie się dążeniom konstytucyjnym, które się przejawiało w znanych słowach cesarza: „niedorzeczne marzenia”, wypowiedzianych na przyjęciu delegacji 17 stycznia 1895 r., spotkało się z całkowitą aprobatą Wilhelma: „...krótko mówiąc, wszędzie *principe de la monarchie* winien się zmanifestować w całej swej okazałości. Cieszy mnie przeto ta wspaniała mowa, którą niedawno wygłosiłeś do delegatów w odpowiedzi na pewne życzenia reform. Trafiła ona prosto do celu i wszędzie wywarła silne wrażenie” (7 lutego 1895 r.). W ogóle zaś Wilhelm najwięcej mówi o wypełnieniu przez Rosję „wielkiej misji”, wyznaczonej jej przez Opatrzność: „obrona krzyża i starej europejsko--chrześcijańskiej kultury przed najściem mongołów i buddyzmu” (10 lipca 1895 r.). Nie zadowala się też pisaniem o tym, lecz jego myśli „zgęszczają się w końcu w określoną formę”, w „szkic”, który zostaje powierzony do opracowania „pierwszorzędnemu rysownikowi”. Jest to ta sama grawiura, o której wspomina Mikołaj w swym dzienniku i której Wilhelm w innym liście (6 czerwca 1894 r.) nadaje nazwę: „żółte niebezpieczeństwo”. Przedstawia ona europejskie mocarstwa, każde z nich wyobrażone przez swego geniusza: „Zesłany z nieba Michał archanioł zwołuje je w celu zjednoczenia ich dla obrony krzyża przed napaścią buddyzmu, pogaństwa i barbarzyństwa”. Walka ta wszakże oznacza również walkę „z naszym wspólnym wrogiem wewnętrznym: anarchizmem, republikanizmem i nihilizmem” (26 września 1895 r.). Wilhelm obiecuje carowi, że będzie go bronił również od ewentualnych napaści w Europie i że „pomoże mu z radością” rozwiązać „na korzyść Rosji zagadnienia możliwych terytorialnych aneksji”; wyraża nadzieję, że „car łaskawie zgodzi się, aby Niemcy ze swej strony zyskały port gdziekolwiek, gdzie ci to nie będzie przeszkadzało” (26 kwietnia 1896 r.). To energiczne i kilkakrotne domaganie się irytuje trochę cara, a wynika to jasno z jego dziennika. Z drugiej strony Wilhelma porządnie niepokoi polityka Anglii, a zwłaszcza Francji. Wydaje mu się, że pozycja Anglii w Afryce i w Turcji staje się coraz bardziej podejrzaną, i że między Anglią i Japonią doszło do porozumienia, na skutek czego Japonia jest tak „nieustępliwa” (25 października 1895 r.). Co się tyczy Francji, to ostrzega cara „przed serdecznością stosunków z Republiką, bo przecież w naszych krajach republikanie z natury rzeczy są rewolucjonistami i słusznie postępuje się z nimi, jak z ludźmi, którzy zasługują na rozstrzelanie i szubienicę” (25 października 1895 r.). Prosi też cara „przywołać do porządku tych łajdaków przeklętych” i zmusić ich „do milczenia” (26 września 1895 r.).

W ten sposób w 1895 r. komplikują się sprawy Dalekiego Wschodu, co w rok później, na skutek wmieszania się cesarza Wilhelma, po otrzymaniu przez niego żądanego portu, o mało nie doprowadziło Rosji do wojny z Japonią. Dziennik cara, chociaż słabo, odzwierciedla wszakże zainteresowanie się sprawami Dalekiego Wschodu. Jedyna, zdaje się, narada z dostojnikami, która odbyła się u cesarza w pierwszych

latach jego panowania, miała za temat Daleki Wschód. Pod datą 4 kwietnia car pisze: „O 14.30 odbyła się u mnie narada z udziałem: stryja Aleksego, Łobanowa, Wannowskiego, Czychaczewa i Wittego, poświęcona wschodnim wydarzeniom. Zdecydowaliśmy: obstawać energicznie za usunięciem się Japończyków z południowej części Mandżurii i Port-Artura; jeżeli się nie zgodzą, to zmusić ich do tego siłą. Oby nas tylko Bóg uchronił od wojny! Po godzinnej naradzie poszedłem na spacer”.

Swym ultimatum Rosja pozbawiła Japonię owoców jej zwycięstwa nad Chinami: na podstawie traktatu w Simonoseki Japonia zmuszona była uznać zasadę całości Chin i zrzec się swych zdobyczy na lądzie, zwróciła też Chinom półwysep Laoduński z Port-Arturem i Dalińwanem. Prócz tego Rosja pomogła Chinom zaciągnąć pożyczkę na zapłacenie kontrybucji.

„Dowiedziałem się — pisze z tego powodu Mikołaj pod datą 24 czerwca — o zawarciu przez nas umowy z Chinami z racji udzielonej im pożyczki, czego od dawna sobie życzyłem, a co się nie udawało z powodu miłych angielskich i niemieckich intryg w Pekinie”.

Nie tylko Daleki Wschód, lecz i inne sprawy azjatyckie traktowane są w dzienniku z większym zainteresowaniem, niż sprawy pozostałe:

„Był u mnie Badmajew*), buriata, chrześniak *Papa*, sporo zajmujących rzeczy opowiedział mi o swej podróży po Mongolii!” — notuje car 24 lutego. — „Po śniadaniu długo rozmawiałem z Badmajewem o sprawach Mongolii, dokąd jedzie w tych dniach. Jest dużo zajmującego i pociągającego w tym, co mówi!” (26 marca).

„Czytałem z zainteresowaniem sprawozdania Kuropatkina z jego podróży zimą do Persji” (30 maja).

Dzięki jednej ciekawej notatce, dziennik pozwala zajrzeć poniekąd i za kulisy polityki oficjalnej. Pod datą 23 marca car pisze:

„Po śniadaniu przyjąłem Protasowa i naszego agenta wojskowego w Wiedniu — Woronina. Temu ostatniemu udało się przywieźć szczegółowy plan mobilizacji i skoncentrowania całej austriackiej armii na naszej granicy.

*) „Tybetyński lekarz” Badmajew odgrywał znaczną rolę przy dworze w epoce Rasputina.

5. SPOKOJNE ŻYCIE.

1896 r.

Pierwszy rok panowania przyniósł młodemu cesarzowi pełnię zadowolenia i dziennik 1895 r. kończy się następującymi słowami:

„Nadchodzi Nowy Rok! Daj Boże, aby przeszedł tak spokojnie, cicho i szczęśliwie dla nas i dla „mateczki Rosji”, jak rok poprzedni”.

Po zdjęciu żałoby po ojcu życie powraca do normalnego biegu, co widać z przytoczonych niżej urywków dziennika z tego roku.

* * *

1 stycznia, poniedziałek. Spaliśmy dobrze i obudziliśmy się wcześnie. Z przyjemnością wypluskałem się w wannie i po kawie usiadłem do nieznośnych telegramów. O 11-ej zaczęło się wyjście. Po raz pierwszy odbyliśmy we dwoje ceremonię wyjścia noworocznego. Dzięki Bogu, Alix wytrzymała dzielnie i nabożeństwo i dyplomatyczne przyjęcie, i „bezmę”, nie tylko pań, ale i Rady Stanu, Senatu, dworu i świty. Wznowiliśmy nasze prywatne przyjęcia rodzinnym śniadaniem. O 15.00 wybraliśmy się z paru wizytami do rodziny. Byliśmy u kochanej *Mama* i wypiliśmy u niej herbatę. Po powrocie do domu usiadłem do roboty. Obiad zjedliśmy we dwoje, a potem cały wieczór zawieszaliśmy obrazy święte w nowym „Kiocie”*) w sypialni.

2 stycznia, wtorek. Z rana czytałem i siedziałem z Grymem w bibliotece. Po zwykłych dwóch raportach przyjąłem Izwolskiego. Na śniadaniu byli: Jerzy i ks. Łobanow. O 14.30 pojechaliśmy na przejażdżkę a potem do Aniczkowa, gdzieśmy długo spacerowali po ogrodzie. Herbatę wypiliśmy u *Mama*. Pracowałem do 20.00. Na obiad pojechaliśmy do stryja Aleksego z okazji jego urodzin. Spędziliśmy u niego cześć wieczoru. Wróciliśmy do domu o 22.30.

3 stycznia, środa. Z rana zeszliśmy do Kseni. Był zwykły raport Murawiewa a potem audiencja w pustej jeszcze sali bilardowej. Na śniadaniu był stryj Misza i Kostia. Udaliśmy się na spacer do Aniczkowa; bardzo mi brak porannych przechadzek! Po herbacie u *Mama* wróciliśmy na kąpiel córeczki; potem czytałem do 20.00. Obiad zjedliśmy we dwoje i cały wieczór zużyliśmy na rozwieszanie fotografii w małym przechodnim pokoiku i na schodach, na górze i na dole.

4 stycznia, środa. Po odbyciu zwykłych porannych zajęć poszedłem z Alix oglądać moje zbiory z podróży. Wybraliśmy trochę rzeczy do ozdoby naszych pokoi, korytarza i schodów. Zwykle raporty odebrałem w bibliotece. Na śniadanie pojechaliśmy do Aniczkowa. Spacerowaliśmy po ogrodzie i bawiliśmy się na ślizgawce, jak dawniej; Ksenia i Sandro ślizgali się. Wróciliśmy do domu o 16.00. Czytałem i pracowałem do 19.00. Zjedliśmy obiad z Ksenia i Sandro.

*) Inaczej „kiwot” — szafka, przeznaczona na obrazy święte, rozpowszechniona w domach prawosławnych.

Pierwszy raz wybraliśmy się do teatru — dawano cudną „Dagę Pikową”, która nadzwyczaj spodobała się Alix. Po powrocie do domu przetrąciliśmy coś niecoś.

5 stycznia, piątek. Prawie cały dzień nie było mnie w domu. Po raporcie Wittego pojechaliśmy do Aniczkowa na nabożeństwo z poświęcaniem wody. Śniadanie zjedliśmy w rodzinie. Wybraliśmy się z Alix do szkoły rzemieślniczej dla kobiet, gdzie była choinka. Alix rozdawała podarunki dziewczynkom, podczas gdy inne śpiewały. Szkoła wywiera wrażenie dodatnie — widać, że funkcjonuje, jak należy. Wróciłem do Aniczkowa, a żoneczka pojechała do Pałacu Zimowego. Dokazywaliśmy na ślizgawce, wypiliśmy herbatę u *Mama* ze stryjem Pawłem, który wrócił z Moskwy. O 18.00 byłem w domu i usiadłem do pracy. O 20.00 przyjechała na obiad *Mama* z Miszą, a także Ksenia i Sandro. Wieczorem siedzieliśmy w bibliotece.

6 stycznia, sobota. O 10.30 obszedłem warty rozstawione w salach. O 11-ej zaczęło się wyjście. Przed końcem nabożeństwa, odprawianego przez arcybiskupa, wyszliśmy, żeby włożyć „fufajki”*), a także coś przekąsić. Podczas święcenia wody było całkiem dobrze; wszystkiego 4° mrozu. Śniadanie — w Malachitowej. Alix rozboleła głowa, poszła się położyć, a ja pojechałem na spacer do Aniczkowa. Wypiłem herbatę u *Mama*. Czytałem w domu do 19.30. Po obiedzie wybraliśmy się do teatru francuskiego. Dawano dwie sztuki, które przeszły bez wrażenia. Wieczorem jedliśmy u mnie w gabinecie.

7 stycznia, niedziela. O 11-ej pojechaliśmy do Aniczkowa na nabożeństwo i śniadanie. Była odwilż. Długo chodziliśmy po ogrodzie. Po powrocie do domu wypiliśmy herbatę ze stryjem Pawłem. Pracowałem do 19.30. Po obiedzie wybraliśmy się do teatru, na ładny, ale jeden z nudniejszych baletów Czajkowskiego — „Jezioro Łabędzie”. Byliśmy z powrotem o 11-ej. Zjedliśmy kolację we dwoje u mnie.

8 stycznia, poniedziałek. Po dwóch dniach wytchnienia zaczęły się raporty; był stryj Aleksy z Czychaczewem i Jeremowem. Dzień słoneczny 4°. Śniadanie u *Mama* z M-lle Lescailles. Pojechaliśmy we troje do Akademii Sztuk Pięknych na wystawę akwarel. Kupiłem parę obrazów. Po powrocie do Aniczkowa poszliśmy na spacer. Wypiłem herbatę u *Mama*. Na obiedzie byliśmy u Kseni i Sandro a potem wybraliśmy się na operę. Słuchaliśmy znowu „Damy pikowej”. Po kąpieli zjedliśmy kolację we dwoje.

9 stycznia, wtorek. Ranek był jasny i mroźny. Podczas zwykłych raportów był Pobiedonoscew. Śniadanie z Łobanowem. O 15.00 pojechaliśmy do Aniczkowa, ślizgaliśmy się i spacerowaliśmy. Herbata była u *Mama*, poczerń wróciliśmy na kąpiel maleństwa. Obiad był o 19.30 i znowu pojechaliśmy do teatru na benefis Sawinej. Dawano doskonałą i bardzo zajmującą rzecz „Pani generałowa Matrena”. O 24.00 byliśmy w domu.

*) Rodzaj kaftana, który nosi się pod wierzchnim ubraniem.

10 stycznia, środa. Po raporcie Murawiewa miałem solidną audiencję w sali koncertowej. Zjedliśmy śniadanie ze stryjem Miszą. O 15.00 pojechaliśmy na przejażdżkę i skręciliśmy do Aniczkowa, na spacer. Wróciliśmy do domu na herbatę. Zastała nas smutna nowina o śmierci biednego Liki w Afryce zachodniej, podczas angielskiej wyprawy na Aszanti! Obiad zjedliśmy w Aniczkowie z *Mama* i przepędziliśmy z nią wieczór do godz.. 23.00. Na szczęście skończyłem grube sprawozdanie Ministra Wojny z okręgów.

11 stycznia, czwartek. Rano odebrałem cztery raporty. Na śniadaniu był stryj Sergiusz, stryj Paweł i Ella — autorka naszych pokoi. Pokazaliśmy im całe nasze gospodarstwo. O 15.00 wybraliśmy się do Aniczkowa. Bawiliśmy się na ślizgawce i piliśmy herbatę. Do kąpieli córeczki Ksenia przyniosła Irenę. Obiad zjedliśmy we dwoje. Włożyłem kurtkę lejbgwardii pułku konnicy. O 21.30 wyszedłem do sali mikołajewskiej i rozpoczął się nasz pierwszy *wielki bal*. Współczułem kochanej Alix, która musiała przyjmować mnóstwo pań. Obszedłem stół i potem sam usiadłem do kolacji. O 1.10 wszystko się skończyło.

12 stycznia, piątek. Wstaliśmy niezbyt późno. Po kawie zdażyłem sporo przeczytać. Była niewielka audiencja — 14 osób. Na śniadaniu był stryj Sergiusz i Ella. O 14.30 przyjęliśmy pięć deputacji moskiewskich i kilka syberyjskich od trzech nadamurskich wojsk kozackich i innoplemieńców — wszystko zapóźnione podarki i życzenia z okazji naszego małżeństwa. Udaliśmy się na przejażdżkę do Aniczkowa i wypiliśmy herbatę z *Mama*. Wróciliśmy na kąpiel malutkiej. Czytałem do obiadu. Jedli z nami ci sami i stryj Paweł. Wybraliśmy się do teatru francuskiego, grano doskonałą farsę „M-r le Directeur”. Po kąpieli zjedliśmy kolację we dwoje.

13 stycznia, sobota. Dziecko spało długo, tak że nie asystowało przy naszym pierwszym śniadaniu.

Na raport Ministra Wojny przyjechał stryj Misza, z powodu zbudowania twierdzy w Libawie. Na śniadaniu byli: stryj Sergiusz, Ella, Mitia (dyżurny) i Sergiusz, który już wyszedł z lekkiego tyfusu. Chodziliśmy po ogrodzie. Po herbacie w ogrodzie wróciliśmy do domu. Zjadłszy obiad o 19.30, pojechaliśmy do teatru. Grano „M-r le Directeur” i jeszcze jakąś króciutką sztukę.

28 lutego, środa. Po raportach Murawiewa i Dena — audiencje. Zjedliśmy śniadanie ze stryjem Miszą i hr. P. A. Szuwałowem. Bawiliśmy się na ślizgawce; pogoda była ładna. Wypiliśmy herbatę u *Mama*. Czytałem. Po obiedzie we dwoje odwiozłem Alix o 20.00 do niemieckiego, a sam udałem się do teatru francuskiego. Grano przekomiczną rzecz: „L'hotel du libre echange”. Siedziałem z Jerzym i stryjem Włodzimierzem; śmialiśmy się strasznie! Po powrocie do domu zastałem już Alix.

21 marca, czwartek. Podczas nabożeństwa przynieśliśmy nasze córeczki do komunii św.; nasza zachowała się całkiem spokojnie, a Irena trochę krzyczała. Śniadanie było u nich na dole. Trzeci raport hr. Woroncowa odebrałem o godz.. 14.00. Edelfeld wykończył mój portret dla Alix. Pojechaliśmy do Aniczkowa do ogrodu. Pogoda stopniowo się ociepla. Nabożeństwo trwało 1 1/2 godziny.

Czy wiesz ty, jak głęboko i święcie Ciebie Kocham?

Czy wiesz ty, że oddałam bez zwrotu Życie moje?

28 marca, czwartek. Dzień był pochmurny; miałem tylko dwa raporty: Sypiagina i Woroncowa. Na śniadaniu i obiedzie byliśmy sami. Wysłaliśmy do *Mama* drugiego feldjegera. Padał śnieg, plucha była porządna, jednakże byliśmy w Aniczkanie na spacerze. Czytałem. Wieczorem przejechaliśmy się po mieście; zrobiło się zimno i mglisto.

Kocham cię bezgranicznie!

29 marca, piątek. Z rana dużo czytałem, a po raportach — audiencje. Na śniadaniu był S. Dołgoruki i Meiendorf (dyżurny). Przedstawił się nam nowy poseł angielski O'Conor. O 15.00 wybraliśmy się na wyspy i spacerowaliśmy po Jełaginie. Po obiedzie pojechaliśmy do teatru. Dawano doskonałą rzecz „Druhowie przyjaciele”. *Sweet precious Nicky mine, no words can express how deeply I love you — more and more, day by day, deeper — truer. Lovy sweet do you believe it do you feel hearty throb so quickly, and only for you, my husband**).

Skarbie mój, drogi mój Niki Lausbub!!!

1 kwietnia, poniedziałek. Od 10.00 do 11.30 trwała audiencja Czychaczewa i Dena. Nareszcie przyjechał od *Mama* pierwszy feldjeger z listami. Śniadanie we dwoje. Jeździliśmy i spacerowaliśmy po Aniczkanie. Pogoda ładna, choć pochmurno. Ksenia przyniosła Irenę do wanny naszego maleństwa. Obie ważą jednakowo 20 1/2 f., ale nasza córeczka cięższa. Czytałem. Obiad zjedliśmy ze stryjem Miszą u Kseni i Sandro z okazji urodzin tego ostatniego. Wieczorem przejechaliśmy się trochę.

Beside our love's now twelling tone

How faint was that first throbbing dear heart

It was a babe that since has grown

*Big as the world of hich we're part***).

5 kwietnia, piątek. Nocą spadło trochę śniegu, ale w dzień stajał. O 10-ej do 11-ej chodziłem po parku; dawno nie miałem możliwości cieszyć się ranną przechadzką! Po raportach — nieliczne audiencje. Na śniadaniu byli: Katusia Wasylczykowa i Kotia Obolenski (dyżurny). Pojechaliśmy z psami do Pawłowska, gdzie się przespacerowałem. Drogi były stosunkowo czyste. Herbatę wypiliśmy w *mauve room*. Czytało się i pisało we dwoje. Obiad zjedliśmy z Obolenskim.

*) Drogi mój skarbie, Niki! Żadne słowa nie mogą wyrazić, jak głęboko cię Kocham — z dnia na dzień coraz więcej i więcej, głębiej — prawdziwiej. Drogi, ukochany, czy wierzysz w to, czy czujesz, jak szybko bije serduszko, i tylko dla ciebie, mój mężu.

**) Obok wzrastającego hymnu naszej miłości jak nikłe było to pierwsze drogie bijące serce; było ono dzieckiem, które odtąd urosło i stało się tak wielkie, jak świat, którego cząstkę stanowimy.

Your dear old sweet thing, I cover your beloved face with tender, burning kisses.
Tyś moja radość, mój cud, *my tout som Nicky, my husband, my treasure!**)

13 kwietnia, sobota. Rano troszkę się przeszliśmy. Og. 11.30 pojechaliśmy do miasta prosto do Komendy Placu, gdzie stali w szyku lejbgrenadierzy i uralczycy. Parada bardzo się udała, pod względem pogody także. Śniadanie zjedliśmy w koncertowej, a rozmawiało się w rotundzie. Potem na wszystkie strony zamęczano mnie raportami. Po g. 16.00 udało mi się wyrwać i pojechałem na przejażdżkę. O 17.00 wypiliśmy z Heleną herbatę. Czytałem do g. 19.00. Na obiedzie byliśmy u Kseni i Sandro i wybraliśmy się do teatru francuskiego. Grano śmieszna sztukę „Les invalides du mariage”. W powrotnej drodze przekąsiliśmy coś w pociągu.

15 kwietnia, poniedziałek. Ładny dzień, jasny i ciepły. O g. 10.15 wybraliśmy się we dwoje do miasta, z dworca prosto do Zimowego, gdzie Alix przesiadła się do kabrioletu z Micheń i Ksenią, a ja dosiadłem „Beli”. Na Placu Zamkowym rozstawione były konne baterie i 1-sza dywizja kawaleryjska; wzdłuż brzegu Newy, do cerkiewki ogrodu letniego, II dyw. kaw. Przejechawszy przez ogród, wyjechaliśmy na prawy flank piechoty na łące carycyńskiej i tu trzeba było objechać pięć szeregów wojska: w tylnym stała piesza artyleria. Wszyscy doskonale przemaszerowali ceremonialnym krokiem; bardzo ładnie prezentowała się kawaleria w paradnym umundurowaniu! Przegląd zakończył się wspaniałym atakiem 10 pułków konnicy! Pogoda nie mogła bardziej sprzyjać cudnemu widokowi. Zawsze mi dusza rośnie kiedy po długim niewidzeniu wojska znów robię jego przegląd, i to całego na raz! W szyku było około 7.000 młodych żołnierzy. Śniadanie zjedliśmy u Oldenburskich i zajechaliśmy do Zimowego. O godz. 16.00 powrót do Carskiego. Jeździłem na welocypedzie. Czytałem. Obiad we dwoje.

22 kwietnia, poniedziałek. Dzień szary, ale ciepły. Podczas raportu Czychaczewa miałem z nim zasadniczą rozmowę z powodu książeczki Sandro „O sposobach umocnienia naszej floty na Oceanie Spokojnym” (**). On obalał jego twierdzenia, a ja ich broniłem (**). Potem przyjąłem hr. Hejdena, Jermołowa i Kuropatkina. Na śniadaniu byliśmy sami. O godz. 14.30 przyjeśliśmy znakomitego Li-chun-dżana z wielką świtą. Dobrze się prezentuje staruszek! Przeszliśmy się trochę — deszcz mżył. Po obiedzie podarowałem Alix prezenty imieninowe. Wieczorem przyjechali na herbatę Ksenią i Sandro.

*) Ty mój drogi, miły, okrywam twą ukochaną twarz serdecznymi gorącymi pocałunkami...
Mój mężu, mój skarbie!

**) Pierwsza wzmianka o dążeniach w. ks. Aleksandra Michałowicza, które doprowadziły do wojny japońskiej.

***) W tym roku Rosja zawarła z Li-Chun-dżanem układ, mocą którego zobowiązała się bronić Chin od dalszych napadów Japonii. W zamian za to Wittemu udało się uzyskać zgodę Chin na przeprowadzenie wschodniego odcinka syberyjskiej linii kolejowej poprzez Mongolię i północną Mandżurię. Dla uspokojenia Japonii zawarto z nią równocześnie układ gwarantujący równe prawa Rosji i Japonii do autonomicznego półwyspu Korea.

26 kwietnia, piątek. Z rana przeszliśmy się trochę i popływaliliśmy po stawie. Były raporty: Wittego, Durnowa i Kułomzina. Śniadanie zjadł z nami stryj Aleksy. Ostatecznie się z nim rozmówiłem, chce porzucić marynarkę i podać się do dymisji razem z Czychaczewem*). Przyjemna dla mnie sytuacja! Pływaliliśmy na bajdarce, dopóki Alix pływała łódką we dwójkę z Wasylczykową. Po herbacie czytałem do 20.30. Objechałem park na welocypedzie. Po obiedzie przejechaliśmy się powozem.

29 kwietnia, poniedziałek. Ocu. Po spacerze poszliśmy na nabożeństwo do czerwonego salonu i gorąco dziękowałem Bogu za ocalenie, które zesłał mi w Japonii**) ręką Dżordzi. Odebrałem trzy raporty: morski, spraw zagranicznych i rolniczy. Na śniadaniu byli: ciocia Micheń, stryj Włodzimierz, stryj Aleksy i Łobanow. Udaliśmy się do Carskiego na poświęcenie przytułku i ochrony dla dzieci, które powstały dzięki staraniom ks. Obolenskiej. Spacerowaliśmy we dwoje. Opuściła nas dzisiaj nieznośna bona Angielka; cieszyliśmy się, żeśmy się jej nareszcie pozbyli! Obiad we dwoje. Cały wieczór czytałem.

1 maja, środa. Taka sama paskudna pogoda trwała i dzisiaj; w ciągu dnia często przepadywał śnieg. Odebrałem niezwykłą ilość raportów: Rennenkampfa, Murawiewa i Rychtera. Na śniadaniu byli stryj Misza, Maks i Sergiusz (dyżurny). Potem znowu raporty; składali je jeszcze: Pobiedonoscew, Protasow i Prokope. Wyszedłem na spacer całkiem ogłupiały! Po herbacie czytałem, a przede wszystkim podpisywałem bez końca rozkazy. Obiad zjedliśmy z Sergiuszem.

5 maja, niedziela. Ostatni dzień w Carskim. Rano przeszliśmy się we dwoje, potem spacerowałem jeszcze sam, aż zaskoczył mnie gęsty grad. Nabożeństwa nie było, gdyż duchowieństwo i chóry już się rozjechali. Pakowałem się i załatwiałem różne drobne sprawy. W ogóle ranek i dzień miałem zupełnie wolne, co od dawna się nie zdarzało! Śniadanie we dwoje. Długo spacerowałem, dopóki Alix była na przejażdżce. Po herbacie pojechaliśmy do cerkwi na nabożeństwo przed podróżą. Obiad o g. 20.00, potem czytanie. Około 23.00 udaliśmy się na Dworzec Aleksandryjski i wyruszyliśmy do Moskwy. Daj Boże, żebym tam ten ciężki okres minął spokojnie i pomyślnie i żeby Panu spodobało się, abyśmy z radością tutaj wrócili!

* * *

Koronację cechowała wielka wspaniałość. Ale jednego z pierwszych dni uroczystości, 18 maja, miał miejsce nieszczęśliwy wypadek. Z powodu niedbalstwa administracji podczas zabawy ludowej na Polu Chodyńskim dopuszczono do takiego tłoku, że zginęło, według danych oficjalnych 2000 osób. Nie bacząc na Chodyńską katastrofę, zabaw nie odwołano. Podkreśla to w swoich „Wspomnieniach” hr. Witte, dodając, że wieczorem tegoż dnia odbył się bal u posła francuskiego Montebello. Do pierwszego kontredansa stanął młody cesarz z hr. Montebello, a cesarzowa z posłem francuskim.

*) W związku z nieporozumieniami wskutek napraszania się Sandro.

**) w Ocu.

Wielu ludzi - zaznacza Witte — radziło cesarzowi nie jechać na bal, odwołać zabawy, ale ten się nie zgodził: „jego zdaniem katastrofa ta jest wielkim nieszczęściem, ale nieszczęście to nie powinno zaćmiewać uroczystości koronacyjnej; z tego też punktu widzenia Chodyńską katastrofę należy ignorować”.

III
WOJNA ROSYJSKO – JAPOŃSKA I
POCZĄTEK REWOLUCJI

1. PRZYCZYNY WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

Cesarz ma 36 lat. Dziesięcioletnie rządy krajem wyemancypowały go w znacznym stopniu spod opieki ministrów ubiegłego panowania. Według jego własnych słów, on „teraz dopiero (w 1903 r.) staje na własnych nogach”. Jego gusta ustaliły się. Na stanowiska ministrów mianuje ludzi odgadujących jego życzenia. Wciąż jednak nie wierzy swym wybranym i szuka rad na boku. Pewnego razu obrażony tym minister wojny A. N. Kuropatkin zgłasza swoją dymisję, zapewniając, że zaufanie cesarza do niego wzrośnie z chwilą, kiedy przestanie być ministrem.

— Wie pan — odpowiada mu cesarz — jakkolwiek jest to dziwne, to jednak psychologicznie jest to bodaj prawdziwe.

Kuropatkin tak tłumaczy psychologię cesarza: „Mówiłem Wittemu, że cesarz nosi się z olbrzymimi planami: chce zająć Mandżurię, chce przyłączyć do Rosji Koreę. Marzy również o zagarnięciu pod swe berło Tybetu. Chce zająć Persję i zdobyć nie tylko Bosfor, lecz i Dardanele. Wprawdzie my, ministrowie, zatrzymujemy cesarza w realizowaniu jego marzeń i staramy się rozczarować go do nich, lecz pomimo to jest on zdania, że ma słuszność, że lepiej od nas pojmuje sławę i korzyść Rosji. Dlatego byle Bezobrazow jest dla cesarza kimś, kto lepiej rozumie jego zamiary, niż my, ministrowie, byleby mu tylko basował. To też cesarz nie jest szczery wobec nas, ale że jego doświadczenie i rozum szybko rosną, więc nie wątpię, że pomimo wrodzonej podejrzliwości charakteru wkrótce odrzuci od siebie podpórki i będzie wyrażał wobec nas swe zdanie i swą wolę otwarcie i stanowczo. Witte powiedział mi, że całkowicie przyłącza się do mojej diagnozy”.

Przytoczony urywek z wydanego świeżo „Dziennika” gen. Kuropatkina odnosi się w pierwszym rzędzie do zagranicznej polityki Mikołaja II.

Latem 1897 r. cesarz Wilhelm podczas swego pobytu w Peterhofie, z właściwym sobie brakiem taktu zapytał Mikołaja, czy rzeczywiście jest mu potrzebny port Kiao-Czao, którego nie chcą ustąpić Niemcom rosyjscy ministrowie. Uprzejmy i dobrze wychowany gospodarz nie mógł się zdecydować na odmowę żądanego prezentu*). W listopadzie tegoż roku niemieckie oddziały wylądowały w Kiao-Czao pod pretekstem żądania zadośćuczynienia za zabójstwo niemieckiego misjonarza. W odpowiedzi na to rząd rosyjski uznał za niezbędne zająć Port-Artur i Daljenwan. Japonia poczęła się szykować do wojny a w Chinach wyrósł ruch nacjonalistyczny (bokserzy). Ale jeszcze raz udało się na czas jakiś odsunąć katastrofę za pomocą przekupstwa dygnitarzy chińskich. Rosja osiągnęła zgodę na oddanie w dzierżawę półwyspu laoduńskiego. Trzeba było jednak ustąpić za to Japonii Koreę.

Ruch bokserów w Chinach w 1900 r. dostarczył pretekstu do „chwilowego zajęcia Mandżurii, z której Rosja, pomimo licznych przypomnień, nie chciała wycofać swych wojsk. W tym czasie wprowadzony został do cesarza przez w. ks. Aleksandra Michajłowicza dymisjonowany oficer kawalergardów, Bezobrazow. Ten nieokrzesany fantasta zaimponował carowi swymi patriotycznymi dążeniami, odpowiadającymi zupełnie jego tajnym marzeniom. Bezobrazow obiecał carowi zawojować dla Rosji Mandżurię i Koreę „tylko mimiką, bez słów” nawet, a tym bardziej bez przelewu krwi.

*) p. Pamiętniki Wittego. T. I, rozdz. VIII, IX.

Zaprojektowano utworzenie „Towarzystwa Wschodnio-Azjatyckiego przemysłu”, którego zadaniem byłoby powołać do życia „realne” ekonomiczne interesy Rosji na Dalekim Wschodzie, przyciągnąć francuskie i amerykańskie kapitały i pod pretekstem ochrony tych interesów wprowadzić oddziały wojskowe w ubraniach robotników do Korei i do tych miejscowości w Mandżurii, gdzie nie można było zrobić tego otwarcie. Dla pozyskania zagranicznych kapitałów uznano za rzecz konieczną nieoficjalny udział w sprawie cesarza i członków rodziny cesarskiej. Dokoła Bezobrazowa szybko utworzyło się kółko z udziałem w. ks. Aleksandra Michajłowicza, kontradmirała Abazy, pułkownika Wonlarskiego i in. Admirał Aleksiejew, który bronił interesów Rosji w prowincji kwantuńskiej, traktował nader przychylnie zamiary cara. Mianowany w 1902 r. ministrem spraw wewnętrznych, schlebający karierowicz Plewę od razu podtrzymał aferę Bezobrazowa. Z jednej strony chciał on dogodzić cesarzowi, z drugiej — nic nie miał przeciwko komplikacjom na Dalekim Wschodzie, uważał bowiem, że dla wewnętrznego porządku „niewielka zwycięska wojna” byłaby nader pożyteczna. Wypadki rozwinęły się w szybkim tempie. 31 lipca zorganizowano namiestnictwo na Dalekim Wschodzie z admirałem Aleksiejewem na czele, przy czym wszystkie sprawy Dalekiego Wschodu zostały wyjęte spod kompetencji ministerstw. 16 sierpnia otrzymał dymisję zdecydowany przeciwnik Bezobrazowa, minister finansów Witte. 30 sierpnia utworzono specjalny Komitet dla spraw Dalekiego Wschodu pod przewodnictwem cesarza. Referentem wszystkich spraw Dalekiego Wschodu został od tej pory Bezobrazow, mianowany podsekretarzem stanu, którego usilnie popierał Wilhelm, o czym mówi w swym dzienniku Kuropatkin.

Na Dalekim Wschodzie tymczasem prowadzono dwie polityki carską oficjalną i również carską, ale nieoficjalną, przy czym każda ma swych agentów, którzy się z sobą kłócą.

Pod datą 14 stycznia pisze cesarz: „Przyjąłem dwóch dońskich Kałmuków — oficera Ułanowa i łamę Uljanowa, którzy udają się do Tybetu” i nic więcej nie mówi o tej audiencji. Tymczasem Kuropatkin mówi w swym „Dzienniku”, że audiencji tej udzielił Mikołaj w tajemnicy przed ministrem spraw zagranicznych Lamsdorfem, a Ułanów otrzymał na niej specjalne zlecenie „podjudzić Tybetańczyków przeciwko Anglikom”. Anglia i Ameryka niepokoją cesarza Mikołaja w tej samej mierze co i cesarza Wilhelma. „Wilhelm — opowiada car Kuropatkinowi 6 grudnia 1904 r. — był podczas ostatniego spotkania, tak przyjacielsko usposobiony dla mnie i dla Rosji, jak nigdy. Nie ukrywał przyczyn niepokoi go Anglia, a jeszcze więcej Ameryka”.

Wilhelm wszelkimi siłami stara się zapobiec zerwaniu Rosji z Niemcami. Minister Dworu Frederyks powtarza Kuropatkinowi rozmowę, którą miał z Wilhelmem nie na długo przed tym: „Niechaj wasz cesarz nie darzy mnie sympatią, ale niech pamięta, że jedynie my dwaj mamy wielką władzę, że więc tylko w naszych rękach spokój Europy. Odpowiedzialni przeto będziemy przed historią, jeśli doprowadzimy do wojny między naszymi narodami!”

W konflikcie rosyjsko-japońskim, który coraz bardziej się zaostrza i szybko zdąża ku katastrofie, Wilhelm w listach do Mikołaja usilnie akcentuje swą całkowitą solidarność z Rosją. Nabiera się prawie wrażenia, że chciałby działać łącznie z Rosją.

Więc uprzedza cara o intymnych stosunkach Chin z Japonią, o których donoszą mu z Chin w raportach jego tajni agenci. „Przed dwoma dniami otrzymałem wiadomości, że

Japończycy*) cichaczem, za twymi i moimi plecami uzbrajają przeciwko nam Chińczyków, że zawarli tajny układ z Chinami ładna historia. Moim zdaniem nie należy pozwalać Chińczykom na dopuszczanie Japończyków do armii!" (List z 4 grudnia 1903 r.) Wilhelm, bardzo charakterystyczne, jest *toujours en vedette Willy*. On uzasadnia ze swą zwykłą systematycznością pretensje Rosji" nie tylko do Mandżurii, lecz i do Korei. „Każdy to zrozumie, że Rosja zgodnie z prawem rozszerzania się musi dążyć ze względu na handel do wyjścia na morze, wolne od lodu. Prawo to oddaje jej wybrzeże morskie z takimi portami, jak Władywostok i Port-Artur. Przylegający *Hinterland* winien być pod Twoją władzą (Mandżuria). Między obu portami znajduje się półwysep (Korea) stąd dla każdego nieuprzedzonego jest rzeczą jasną, że Korea musi przejść do Rosji" (3 stycznia 1904). Poza Japonią Wilhelm widzi rękę Anglii, której „paskudna prasa" stara się w „dziki sposób rozniecić ogień".

Car zapewniał wszystkich i telegrafował do Aleksiejewa, że „nie chce doprowadzić do wojny". W rzeczywistości jednak chciał przyłączyć do Rosji Mandżurię i Koreę.

Pertraktacje z Japonią wkroczyły w fazę pełnego napięcia w grudniu 1903 r. Jeszcze w styczniu japoński poseł w Petersburgu Kurino, błagał otoczenie cara, aby przyspieszono odpowiedzi na noty Japonii, które tygodniami spoczywały pod sukniem. Starał się też usilnie o audiencję u cara. Lecz cesarz stale „nie miał czasu". Na noworocznym przyjęciu dyplomatycznym cesarz przypomniał o mocy Rosji i nie radził nadużywać jej cierpliwości i umiłowania pokoju. Potem nastąpiły trzy tygodnie teatrów, polowania, balów, rewii przechadzek i spokojnych przyjemności rodzinnych. 24-go stycznia Japonia zerwała rokowania. 26-go zaczęła się wojna.

* * *

14 stycznia, środa. Wstaliśmy wcześniej. Z rana dużo czytałem; dwukrotnie przebiegłem ogród z dziećmi. Po raportach przyjąłem 10 senatorów. Ubrałem się w pruski mundur i poszedłem z Alix i z Miszą na śniadanie z poselstwem niemieckim, wydawane z okazji urodzin Wilhelma. O godz. 3-ej przyjąłem dwóch Kałmuków dońskich, oficera Ułanowa i lamę Uljanowa, którzy wybierają się do Tybetu. Odwiedziliśmy ciocię Sani, widzieliśmy Kostię i Mawrę. Pojechaliśmy do twierdzy, a w powrotnej drodze zajechaliśmy do stryja Włodzimierza i cioci Micheń. Pierwszy i ciocia Eugenia wypili z nami herbatę. Na obiedzie był Drenteln (dyżurny). Przed g. 9-tą wybraliśmy się na „Gotterdammerung". Wrócono do domu o g. 11.45.

15 stycznia, czwartek. Wstaliśmy wcześniej, dzięki czemu sporo przeczytałem i zdążyłem się przejść. Miałem wszystkie trzy raporty. Na śniadaniu byli Tichen i Borys (dyżurny). Wciąż jest dziwnie ciepło, w ogrodzie zostało trochę śniegu, ale na ulicach przez całą zimę utrzymuje się jazda kołowa. Niezwykła zima! Obiad był około 8-ej, a potem wybraliśmy się do teatru aleksandryjskiego. Dawano nową sztukę, dość bezmyślną, p. t. „Zwykła kobieta". Wróciliśmy rozczarowani o g. 12.15.

*) Cesarz Wilhelm używa pogardliwej nazwy , Japsen.

16 stycznia, piątek. Dzień dość ruchliwy. Po raporcie przyjąłem 21 osób. Na śniadaniu był Sołowej (dyżurny). Przyjąłem jeszcze Skrydłowa, który przybył z Sewastopola. Przeszedłem się — było wietrzno. O godz. 5-ej wybraliśmy się na herbatę do *Mama*. Długo pracowałem. Obiad był o 8-ej i wieczór spędziliśmy spokojnie w domu na głośnym czytaniu.

17 stycznia, sobota. O g. 10-ej z rana — audiencje; najpierw był Hesse, potem Sacharow i wszystkie zwykłe raporty. Po śniadaniu przyjąłem jeszcze Rychtera i inżyniera Jugowicza przeprowadzającego kolej mandżurską. Pochodziłem po ogrodzie, było mroźno. Odwiedziliśmy ciocię Eugenię i Aleka, wypiliśmy u nich herbatę. Obiad o g. 7.30 z Ser. Dołgorukim (dyżurny). Pojechaliśmy do teatru francuskiego. Grano interesującą rzecz „La Rabouilleuse”.

18 stycznia, niedziela. O g. 10-ej byliśmy na nabożeństwie. Po nim z Miszą i innymi myśliwymi pojechaliśmy koleją do Ropszy, gdzieśmy przybyli na g. 1-szą. Polowanie odbyło się w tym samym bażantniku i bardzo się udało. Zabito w sumie 489 sztuk. Ja 96 — 81 bażantów, 14 kuropatw i zająca. Pogoda doskonała, spokojnie i ciepło. W nagance były oddziały myśliwskie. O godz. 18.15 wróciłem do domu bardzo zadowolony z dnia. Obiad rodzinny z muzyką u *Mama*. Słuchaliśmy gry na skrzypcach 10-letniego chłopca. Posiedzieliśmy u *Mama* i wróciliśmy do domu o g. 22.30.

19 stycznia, poniedziałek. Ranek miałem zajęty i w ogóle dzień męczący. Odbierałem raporty i przyjmowałem do g. 16.00. Spacer mnie orzeźwił. Pracowałem do 19.00. Na obiedzie był Andrzej (dyżurny). O g. 21.30 rozpoczął się wielki bal. Ludzi zebrało się tak wiele, jak nigdy. Na kolację wystarczyło miejsca dla wszystkich. Obchodziłem stoły we wszystkich salach. Na szczęście kochana Alix doskonale się trzymała. Wróciwszy do domu o 1.15 i rozebrawszy się, przetrąciliśmy coś u mnie, jak zwykle.

20 stycznia, wtorek. Wstałem późno. Od 10-ej przyjmowałem Abazę, potem były zwykłe raporty. Na śniadaniu był Dymitr Sz. (dyżurny). Przyjąłem Kułomzina. Przez cały dzień panowały jakieś żółtawe ciemności. Spacerowałem niedługo. Dużo czytałem. Po obiedzie pierwszy raz pojechaliśmy do Pieti i Olgi. Odbywało się u nich przedstawienie amatorskie, w którym oboje i Misza brali udział. Grali całkiem dobrze i wcale składnie. Potem na dole w gabinecie Pieti zjedliśmy kolację ze wszystkimi uczestnikami przedstawienia i wróciliśmy do domu na g. 1-szą.

21 stycznia, środa. Obudziłem się o g. 9-ej. Było ciemnowo, ale mróz. Przed śniadaniem przyjąłem w Rotundzie 56 osób, wojskowych i marynarzy. Stryj Aleksy asystował przy tym, a potem został na śniadaniu, on i Jengalyczew (dyżurny). Od 15.00 — 16.30 przyjąłem jeszcze 21 osób. Na spacer znalazłem tylko pół godziny. Po herbacie był u mnie Lamsdorf w sprawie układów z Japonią. Obiad zjedliśmy we dwoje. Byliśmy w teatrze. Dawano „Śpiącą

Królewnę" — prześliczna, dawno niewidziana. Byłem w domu o g. 23.45.

22 stycznia, czwartek. Nareszcie z rana słońce wyrzało na parę godzin. Miałem trzy raporty. Po śniadaniu wybraliśmy się na Kamienną Wyspę do Tinchen, ale ponieważ leżała, przejechaliśmy się tylko po wyspach i wróciliśmy do domu o g.16.00. Chodziłem po ogrodzie. Długo czytałem. O 20.00 pojechaliśmy na obiad do *Mama* i spędziliśmy z nią cały wieczór. Śnieg padał.

23 stycznia, piątek. Dzień słoneczny, mroźny. Z rana długo czytałem. Odebrałem raporty od Łobko i Romanowa. Przyjąłem 43 ludzi, którzy przyszli mi się przedstawić. Na śniadaniu był Sergiusz (dyżurny). Po przyjęciu Abazy poszedłem na spacer. Przyjechała z Francji Stana, przywiozła listy i dobre wiadomości od „naszego przyjaciela**). Około 9-ej cała rodzina zebrała się w galerii romanowskiej. Odbył się całkiem udatny spektakl w Ermitażu: prolog i akt IV „Mefistofelesa”; śpiewali: Medeja, Szalapin i Sobinow. Kolacja zakończyła się o godz.. 12-ej. Obeszliśmy strażę szkolne.

24 stycznia, sobota. Mróz zaczął się powiększać i doszedł do 13°. Po śniadaniu wybraliśmy się we dwoje na wystawę akwarel. Po powrocie przeszedłem się. Stana zjadła z nami obiad i spędziła wieczór z Alix. Pojechałem do teatru; grano bardzo zajmujący „Retour de Jerusalem”. Wieczorem dostałem wiadomość o zerwaniu układów z Japonią i o mającym niebawem nastąpić wyjeździe jej posła!

25 stycznia, niedziela. Dzień był pochmurny, padał śnieg. O 11-ej udaliśmy się z dziećmi na nabożeństwo. Śniadanie zjedliśmy z nimi i z Kostią Obolenskim (dyżurny). Dużo pracowałem i pisałem. Spacerowałem po ogrodzie całą godzinę. O g. 17.00 wybraliśmy się na herbatę do Aniczkowa. Dalszych wiadomości z Dalekiego Wschodu nie było. Obiad zjedli z nami: Nikołasza i Stana; długo przesiedzieliśmy z nimi.

26 stycznia, poniedziałek. Z rana odbyła się u mnie narada w kwestii japońskiej, postanowiono, że nie zaczniemy pierwsi. Na śniadaniu była Olga i Pietia (dyżurny). Długo ciągnęły się audjencje gubernatorów. Byliśmy cały dzień podnieceni! O 20.00 wybraliśmy się do teatru; dawano „Rusałkę”, wypadła bardzo dobrze. Po powrocie do domu dostałem od Aleksiejewa telegram z wiadomością, że dzisiejszej nocy torpedowce japońskie zaatakowały stojącego w zewnętrznej przystani „Cesarzewicza”, „Retwizana” i „Palladę”, i poprzedziurawiały je. I to bez wypowiedzenia wojny. Bóg nam przyjdzie z pomocą!

27 stycznia, wtorek. Rano nadeszła druga depesza z wiadomością o bombardowaniu Port-Artura przez 15 statków japońskich i o bitwie z naszą eskadrą. Nieznacznie zostały uszkodzone: „Połtawa”, „Diana”, Askold” i „Nowik”. Straty nieznaczne. O 16.00 nastąpiło wyjście do Soboru na nabożeństwo poprzez przepelnione sale. W powrotnej drodze były ogłuszające okrzyki: „ura”!

*) Pere Philippe, odgrywający przez czas jakiś wielką rolę na dworze.

W ogóle zewsząd wzruszające objawy tęgości ducha i oburzenia na zuchwalstwo Japończyków. *Mama* została u nas na herbacie. Po obiedzie zajechali do nas *Nikołasza* i *Staną*.

28 stycznia, środa. Dzień minął bez wiadomości z Dalekiego Wschodu. Po mieście krążyły, oczywiście, różne pogłoski, a szczególnie uparcie jedna o klęsce floty japońskiej. O 15.00 pojechaliśmy we dwoje do korpusu morskiego, gdzie dokonałem awansu na oficerów marynarki wszystkich starszych kadetów. Odwiedziwszy szpital, wróciliśmy do domu w karecie, oblepionej przez kadetów. Przeszedłem się. Herbatę wypiliśmy u *Mama*. Czytałem do obiadu i po nim odpowiadałem na liczne telegramy.

29 stycznia, czwartek. Dziś tylko jedna smutna wiadomość: „*Jenisiej*”, wiozący transport min, natknął się w przystani taljenwańskiej na pływającą minę i został wysadzony w powietrze, przy czym zginęli: komendant kapitan *Stefanów*, 3-ch oficerów i 92-ch marynarzy. Straszny wypadek! W dzień byliśmy u *Mama*. Wieczór przesiedzieliśmy w domu.

30 stycznia, piątek. Przed śniadaniem tłum studentów ze sztandarami podszedł do *Zimowego* i zaczął śpiewać hymn. Poszliśmy do białej sali i kłanialiśmy się im przez okno. O 15.00 przyjęliśmy następcę *chana chiwańskiego* ze *świtą*. Potem drugi tłum przyszedł na bulwary i wołano „*ura*!” byśmy się pokazali. Widzieliśmy go potem z okien *Aniczkowa*. Wzruszające objawy uczuć narodowych, i to w zupełnym porządku! *Ksenia* i *Sandro* wrócili z zagranicy. *Nikołasza* i *Staną* spędzili u nas wieczór. Nie otrzymałem żadnych wiadomości od *Aleksiejewa* z wyjątkiem powtórzenia w długim telegramie relacji o stanie rannych i o uszkodzonych statkach.

31 stycznia, sobota. Miałem trzy raporty. Po śniadaniu od strony placu i od strony bulwaru znowu przechodziły tłumy, w których skład wchodziła także młodzież szkolna. Udało mi się wyjść na spacer. Przyjechali do nas *Ksenia* i *Sandro*. *Stryj Włodzimierz* wypił z nami herbatę. Dużo pracowałem. Obiad u *Mama*. Wieczorem otrzymałem złą wiadomość o drugiej stracie: krążownik „*Bojaryn*” natknął się na naszą minę podwodną i zatonął. Wszyscy uratowani z wyjątkiem 9-ciu palaczy. Przykro i ciężko!

1 lutego, niedziela. Padał śnieg, ale nie było zimno. Przez pierwszą połowę dnia wciąż jeszcze znajdowałem się pod smutnym wrażeniem dnia wczorajszego; żal i przykro z powodu floty i z powodu tej opinii, która o niej ustalić się może w Rosji! Byliśmy na nabożeństwie. Na śniadaniu był *Czekrabon*, który powrócił z *Syjamu*. Przeszedłem się. Przyjąłem: *Roźdiestwińskiego*, *Sandro* i *Abazę*. Wypiliśmy herbatę u *Mama*. Dużo pracowałem. Wieczorem przyjechali: *Staną*, *Nikołasza* i *Pietiusza*.

2 lutego, poniedziałek. Z okazji święta patrona naszej Małej Cerkwi było nabożeństwo z rodziną, potem śniadanie. Przyjąłem 9-ciu gubernatorów. Trochę pospacerowałem: była odwilż i śnieg padał. Pracowałem długo. Obiad zjedliśmy we dwoje. Dostałem telegram od *Aleksiejewa*, że nasze krążowniki wróciły do *Władywostoku*, przetrzymawszy gwałtowną burzę.

3 lutego, wtorek. Odwilż i dzień mglisty. Podczas raportu powiedziałem Kuropatkinowi, że mianuję go dowodzącym armią mandżurską. Z Port-Artura wiadomości uspokajające. Wypiliśmy herbatę u *Mama*. Wieczorem dużo czytałem. Nikołasza, Pietiusza i Stana spędzili wieczór u Alix.

4 lutego, środa. Ranek jasny i mroźny. O 11-ej poszedłem z *Mama* i Alix na podwórzec wewnętrzny, gdzie naprzeciwko hauptwachy stał w szyku 3-ci batalion mojego I-go wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców. Żołnierze i oficerowie byli w nowym umundurowaniu, w „papachach” i w pełnym rynsztunku. Z tyłu stały dwukołowe wózki taboru. Pobłogosławiłem batalion obrazem św. Serafina i pożegnałem się z nim. Przyjąłem Makarowa, który wyjeżdża dzisiaj do Port-Artura, aby objąć dowództwo nad flotą. Po śniadaniu i wieczorem długo czytałem. Byłem na spacerze. Na obiedzie byli: ks. Orłow (dyżurny), Stana, Nikołasza i Pietiusza, którzy zostali na wieczór.

5 lutego, czwartek. Dzień mroźny. Z Port-Artura wieści uspokajające. Nadeszła długa relacja o szczegółach bitwy z 27-go stycznia. Stryj Sergiusz przyjechał z Moskwy. Był z nami na śniadaniu i obiedzie z Borysem (dyżurny). Byłem na spacerze. Wypiliśmy herbatę u *Mama*. Wieczorem długo pracowałem.

6 lutego, piątek. Dziś sekretarz Stanu, Kokowcew, mianowany został kierownikiem Ministerstwa Skarbu. Wieści ze wschodu nie było.

Przyjąłem 11 -cię osób, które mi się przedstawiały. Na śniadaniu był stryj Sergiusz, Andrzej (dyżurny) i pułk. Szenk, dowódca grenadierów aleksandrowskich. Dzisiaj wyjechał on do Berlina z listem ode mnie do Wilhelma. Byłem na spacerze. Obiad u *Mama* ze stryjami. Rozmawialiśmy o możliwości przyjazdu stryja Pawła*) i objęcia przezeń dowództwa nad armią w Mandżurii.

*) Wskutek małżeństwa z O. Pistol Kors (w następstwie otrzymała tytuł ks. Palej), w. ks. Paweł Aleksandrowicz przebywał za granicą.

2. PIERWSZE MIESIĄCE DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

Od samego początku okoliczności i warunki wojny na Dalekim Wschodzie ułożyły się dla Rosji niepomyślnie. Zgodnie ze ściśle obmyślonym planem, Japończycy przede wszystkim unieszkodliwili flotę rosyjską, silną wprawdzie, lecz rozrzuconą po kilku portach (Port-Artur, Cze-mulpe, Władywostok). Zabezpieczywszy morze i podtrzymując bezczynność floty rosyjskiej bombardowaniem Port-Artura i Władywostoku, Japończycy pchnęli na półw. Korea armię gen. Kuroki i poczęli się posuwać w kierunku rzeki Jału. Za głównodowodzącego całą lądową i morską armią rosyjską na Dalekim Wschodzie uważany był admirał Aleksiejew, cieszący się bezwzględnym zaufaniem cesarza. Ale Aleksiejew nigdy nie dowodził armią lądową. To też ze wszystkich stron wywierano presję na cesarza: wszyscy otaczający błagali Mikołaja II o wyznaczenie na Daleki Wschód Kuropatkina. Cesarz ustąpił, ale uczynił go podwładnym Aleksiejewa. Wytworzyła się w armii podwójna władza. Plan Kuropatkina polegał na powolnym odstępowaniu w kierunku Charbina przy równoczesnym staczaniu bitew: chodziło o zyskanie na czasie aż do nadejścia z Rosji posiłków i do zaopatrzenia wojska w żywność, ubranie i amunicję. Aleksiejew, pobudzany wciąż przez Petersburg, rwał się do walki i żywił nadzieję niezwłocznego zepchnięcia Japończyków w morze. Nieporozumienia rozpoczęły się z przybyciem Kuropatkina do Laojanu (15 marca).

Dziennik Mikołaja II daleki jest od oświetlenia wszystkich wypadków, które miały miejsce w tym okresie. Z początku, jak to wykazują notatki od 26 stycznia do 6 lutego, każdego dnia cesarz wspomina o biegu wypadków na Dalekim Wschodzie. W przerwach między wiadomościami systematycznie notuje: „wiadomości z Dalekiego Wschodu nie było”, „nie dostałem żadnych wieści od Aleksiejewa” itd.

Począwszy od 7-go lutego, napomknienia te stają się rzadsze. Dnia 8-go lutego notuje wiadomość o przejeździe Aleksiejewa z Port-Artura do Mukden; 11 lutego: „dobra wiadomość o udaremnieniu próby zatopienia Port-Artura”; potem następują krótkie notatki o bombardowaniu Władywostoku (22 lutego) i Port-Artura (27 lutego i 9 marca); 14 marca czytamy: „Japończycy znowu próbowali zamknąć Port-Artura, ale zostali dzielnie odparci przez nasze torpedowce, przy czym zatopiono 4 ich parowce; rano ukazała się cała flota; kiedy jednak nasza eskadra wypłynęła na spotkanie, tamta zawróciła na morze”. Dwukrotnie (7-go i 23-go-marca) cesarz dziękuje Bogu z powodu wiadomości o pomyślnym postępowaniu koncentracji wojska. 16-go marca notuje pierwsze spotkanie na lądzie: „rano przysłała wiadomość o pierwszym spotkaniu kozaków z Japończykami w północnej części Korei — od gen. Miszczenko. Nasze straty: zabici 3 kozacy, ranni 4 oficerowie i 12 kozaków. Podczas pierwszych 2-ch miesięcy wojny znajdujemy przeszło 35 notatek, w ten lub inny sposób dotyczących się działań wojennych. Potem następują ciężkie dni zatopienia „Petropawłowska” i pierwszej klęski Rosjan na lądzie (bitwa nad Jau).

* * *

31 marca, środa. Z rana przysłała fatalna i niewypowiedzianie smutna wiadomość o tym, że podczas powrotu naszej eskadry do portu-Artura pancernik Petropawłowski natknął się na minę i zatonął, przy czym zginął admirał Makarow, większość oficerów i dowództwa. Ocalono Cyryła, lekko rannego, dowódcę Jakowlewa, trochę oficerów i marynarzy — wszystkich rannych. Przez

cały dzień nie mogłem się otrząsnąć ze strasznego wrażenia. — Po śniadaniu Alix, zaziębiona, położyła się do łóżka. O 14.00 poszedłem na nabożeństwo żałobne za hrabinę A. A. Tołstoj, która zmarła dziś rano. Potem odwiedziłem ciocię Micheń i stryja Włodzimierza. Obiad zjadłem sam i pracowałem. Niech się dzieje wola Boża, a myśmy powinni Go prosić o miłosierdzie dla nas, grzesznych.

1 kwietnia, czwartek. W nocy spadł śnieg, ale w dzień trochę stajał. O 12-ej udałem się z Miszą (dyżurnym) do soboru admiralicji pod wezw. św. Spirydona na nabożeństwo żałobne za admirała Makarowa i wszystkich, którzy zginęli na „Petropawłowsku”. Smutne lecz uroczyste nabożeństwo. Przyjechała do nas *Mama* i *Olga*. Obie z Mikołajem były u mnie na śniadaniu. Alix poleżała do wieczora. Był u mnie stryj Aleksy. Dowodzącym flotą na Oceanie Spokojnym mianowany zostanie Skrydlów. Lody na Newie ruszyły, most pałacowy podniesiono. Obiad zjadłem z Miszą. Wieczór przesiedzieliśmy we troje.

2 kwietnia, piątek. Rano Aleksiejew przybył do Port-Artura, trafił akurat na początek nowego bombardowania przez Japończyków od strony przylądka Laoteszan. Cztery nasze pancerniki kolejno odpowiadały z basenu ogniem krzyżowym. Żadnych strat nie poniesiono. Po raportach przyjąłem wiceadmirala Starka, który tylko co stamtąd przyjechał. Śniadanie i obiad zjedliśmy we dwoje w garderobie Alix. O g.15.00 odbyła się uroczystość przybicia sztandaru zapasowego pułku gwardii kawalerii. Byłem na spacerze. Pogoda była ładna.

3 kwietnia, sobota. Z rana przepłynęło masę lodu. Od godz. 13.00 w dzień ludzie z admiralicji poczęli wyciągać barki i spuszczać je na wodę. Po śniadaniu przyglądaliśmy się uroczystości otwarcia nawigacji na Newie, z huczną strzelaniną i defiladą barek od strony fortu. Zamiast chorego Ellisa przyjechali: Kuźmicz, Klejgels i Tyrtow — naczelnik policji rzecznej. Przeszedłem się, było pochmurno, ale przyjemnie. *Mama* nas odwiedziła. Zjawily się dziś na górze *Olga*, *Tatiana* i *Mari*. Wieczór przesiedzieliśmy sami.

4 kwietnia, niedziela. Ociepliło się znacznie. Na nabożeństwo poszedłem sam, gdyż Alix nie wychodzi ze swoich pokoi. Śniadanie i obiad we dwoje. Była *Mama*. Długo się przechadzałem. Wieczorem miałem dużo pracy.

5 kwietnia, poniedziałek. Dzień nastał śliczny, ciepły. Raport morski długo się przeciągnął. Po śniadaniu przyjęliśmy razem posła angielskiego Skotta, który opuszcza Rosję. Widziałem się jeszcze raz z Chyłkowem i pożegnałem się z nim. Spacer miałem długi. Na obiedzie byli: *Nikołasza*, *Pietiusza* i *Orłow* (dyżurny).

6 kwietnia, wtorek. Z rana zrobiło się uderzająco ciepło, dzień po prostu letni. Przed raportami trochę się przeszedłem. Na śniadaniu i obiedzie był *Jengalyczew* (dyżurny). Alix pierwszy raz poszła do składu*). Po herbacie był u mnie stryj Aleksy. Wieczorem pracowałem.

*) Chodzi zapewne o filantropijną akcję, mającą na celu zaopatrzenie żołnierza na froncie.

7 kwietnia, środa. Taki sam śliczny dzień. Audiencję miałem dość liczną. Śniadanie zjedli z nami: hr. Wielopolski i Heyden (dyżurny). Długo spacerowałem. Po raz pierwszy od czasu zaziębienia się Alix wybraliśmy się na herbatę do Aniczkowa. Wieczorem przyjechali do nas Milica, Nikołasza i Piotr.

8 kwietnia, czwartek. Dzień ładny, wietrzny. Raporty skończyły się o 1-szej. Na śniadaniu Andrzej (dyżurny). Od g.15.45 do 17.00 oglądałem mapy. Spacer był niedługi. Obiad u *Mama*. Pracowałem. Milica była u Alix. Dziś dziesięciolecie naszych zaręczyn.

9 kwietnia, piątek. Ochłodziło się, wiał silny wiatr, z rana padał deszcz. Przeszedłem się już po załatwieniu wielu spraw. Na śniadaniu: Skott, księżna Golicyna, Renkendorfowie i Dołgoruki (dyżurny). Około g. 15.00 wybraliśmy się we dwoje do Ermitażu, do komisji archeologicznej. Przez całą godzinę oglądałem zajmującą kolekcję wykopalisk, znalezionych w zeszłym roku. Wróciłem do domu o 16.00, Alix została w składzie. Byłem na spacerze. Obiad w bibliotece. Przyjąłem Uchtomskiego. Milica spędziła wieczór z nami.

10 kwietnia, sobota. Pogoda znowu śliczna. Na śniadaniu był Kotia Obolenski (dyżurny). W Koncertowej oglądaliśmy różne rzeczy, przygotowane przez porucznika Botkina do pochodu. Wiele w tym dowcipnie i praktycznie obmyślonego. On sam dawał wszelkie wyjaśnienia. Byłem na spacerze. Odwiedziliśmy stryja Włodzimierza i ciocię Micheń. Herbatę wypilem w domu. Czytałem długo. Obiad u *Mama*. Wieczorem przejechaliśmy się.

11 kwietnia, niedziela. Rano spadł letni, ulewny deszcz; pomimo to wyszedłem do ogrodu. Podczas nabożeństwa Tatiana przystąpiła do św. sakramentu. Po śniadaniu niebo się przetaiło i wybraliśmy się na wyspy. Jeździliśmy po Jełaginie, ja konno, obok powozu. Powietrze było rozkoszne. Wróciliśmy do domu o 15.30. Znowu wyszedłem do ogrodu. Pracowałem do g. 20.00. U *Mama* był obiad rodzinny. Milica, Pietiusza i Nikołasza spędzili z nami wieczór.

12 kwietnia, poniedziałek. Z rana była mgła, która rozproszyła się około g. 10-ej. Raporty i różne sprawy przeciągnęły się do 1-ej. Na śniadaniu byliśmy sami. Miałem długą rozmowę z Roźdiestwienskim. Przeszedłem się z dziećmi. Dużo pracowałem. Milica była u Alix. Przez cały wieczór czytałem.

13 kwietnia, wtorek. Pogoda ładna, tylko wietrzna. Przed 12-tą pojechałem z Miszą do koszar grenadierskich, gdzie stał w szyku pułk i sotnia uralaska. Po paradzie zaszliśmy do kwatery mojej roty, a potem udaliśmy się do oficerskiego kasyna. Zakąski były rozkoszne. Sfotografowaliśmy się w ogrodzie całą grupą. Po powrocie usiedliśmy o 14.00 do śniadania z *Mama*. Po raporcie Lamsdorfa przyjąłem Głazowa — nowego kierownika Ministerstwa Oświaty. Byłem na spacerze. Olga i Pietia (dyżurny) zjedli z nami obiad. Przejechaliśmy się we czworo, wieczór był chłodny.

14 kwietnia, środa. Ranek miałem bardzo zajęty, ale do śniadania ze wszystkim się uporałem. Zjedliśmy sami. Po raporcie Solskiego przeszedłem się. Dzień był przyjemny. Na herbatę pojechaliśmy do *Mama*. Na obiedzie byli: Milica, Nikołasza i Pietiusza. Przyszło trochę wiadomości ze wschodu o przejściu

Japończyków przez Jau i o zatopieniu dużego transportu u wschodnich brzegów Korei przez nasze krążowniki władystockie.

15 kwietnia, czwartek. Z rana było ciepło, w dzień gorąco, wieczorem chłodno. Raporty i różne sprawy ciągnęły się do g. 16.00. Na śniadaniu był ks. Orłow (dyżurny). Wypiliśmy herbatę u Jerzego i Minny. Zobaczyliśmy ich dzieci: Ninę i Ksenię. Czytałem do 20.00. Obiad u *Mama*. Zaczęliśmy się pakować przed wyjazdem do Carskiego.

16 kwietnia, piątek. Dzień mglisty i zimny, deszcz popadywał, ale wszyscyśmy byli w radosnym nastroju. Przybyło dowództwo z Sewastopola, oficerowie i oddziały „Warega” i „Korejca”^{*)}). Uroczyście je spotkano, jak przystoi bohaterom: przez cały Newski ciągnęły się szpalery wojska i szkół wojskowych. O godz. 11.30 przybyli do Zimowego; obszedłem ich, a potem przedfilowali ceremonialnym marszem. Na górze przyjąłem w Białej Sali wszystkich oficerów. Nabożeństwo odprawiono w Sali Georgiewskiej. W Mikołajewskiej Sali przygotowano obiad dla niższych rang, na 620 osób. Obszedłszy stoły, poszliśmy na śniadanie do Koncertowej. Potem długo rozmawiałem z oficerami. Rozeszli się o g. 15.30. Duch był doskonały. Byłem na spacerze i pakowałem się. Obiad we dwoje. Milica spędziła z nami wieczór.

17 kwietnia, sobota. Opuściliśmy Petersburg o g. 10-ej z Miszą (dyżurnym). Po naszym przyjeździe do Carskiego Sioła słońce wyjrzało i zrobiło się cieplej. O g. 12-ej na placyku Wielkiego Pałacu odbyła się parada I i II batalionu strzelców i VI baterii dońskiej. Wszyscy prezentowali się doskonale. Śniadanie zjedliśmy w domu ze stryjem Włodzimierzem i Kostią. Miałem przyjemny spacer z Miszą, zabiłem wronę; potem popływaliśmy łódkami. Na lód natrafiliśmy tylko w jednym miejscu. Obiad we troje.

18 kwietnia, niedziela. Dzień jasny, chłodny. Przeszedłem się z Miszą. Pojechaliśmy na nabożeństwo z trojgiem starszych dzieci. Na śniadaniu był Dzenteln (dyżurny). Długo spacerowałem z Miszą i popływaliśmy łódką, po czym wrócił do miasta. Do obiadu czytałem. Przyszła wiadomość, że po zaciętej bitwie znaczna ilość wojsk japońskich przeprawiła się przez Jau, nasze oddziały cofnęły się.

19 kwietnia, poniedziałek. Dzień ładny, ociepliło się. Oprócz zwykłych raportów przyjąłem Rymskiego — Korsakowa, gubernatora archangielskiego, który zostaje dyrektorem korpusu morskiego kadetów i fliegel-adjutanta Bojsmana, wyjeżdżającego do Port-Artura. Stryj Aleksy był z nami na śniadaniu. Długo spacerowałem, zabiłem wronę i popływałem po Gaczyńce. Po obiedzie przyjąłem Abazę.

^{*)} Po zaciętej bitwie z artylerią japońską, statki rosyjskie Wareg i Korejec, znajdujące się w Czemułpo i nieuprzedzone przez namiestnika o rozpoczęciu wojny, wysadzone zostały w powietrze przez dowództwo.

20 kwietnia, wtorek. O g. 1-ej w nocy wybrałem się na toki koło Gatczyna i zabiłem 2 głuszce. Wróciłem o 5-ej. Deszcz padał całą noc. Dniem także; było całkiem ciepło. Alix pojechała do miasta do swojego składu i wróciła na herbatę. Na śniadaniu Jengalyczew. Byłem na spacerze. Wieczorem długo pracowałem.

21 kwietnia, środa. Przyszła relacja od Kuropatkina ze szczegółami bitwy z 19 kwietnia, w której brało udział 5 pułków strzelców z 4-ma bateriami i przeszło 3 dywizje japońskie z wielką ilością artylerii. Na skutek okrążenia naszego lewego skrzydła, oddział gen. Kasztalińskiego musiał się cofnąć. Na nieszczęście, oprócz ogromnych strat w ludziach, zostawiono na pozycji broń i kulomioty, ponieważ wszystkie konie wybito. Przykre i bolesne! Dzień był pochmurny i bardzo wietrzny. Po raporcie przyjąłem 33 osoby. Na śniadaniu był Kira (dyż.) i jego matka. Przez cały wieczór dużo pracowałem.

22 kwietnia, czwartek. O g. 1-ej w nocy wybrałem się w to samo miejsce na toki; poszczęściło mi się tym razem: zabiłem pięć głuszców. Noc była cudna. Wróciłem do domu o 5.15. Spałem do 9.45. Odebrałem trzy raporty. Na śniadaniu byliśmy sami. Miałem długi spacer. Po herbacie podarowałem Alix trochę rzeczy. Obiad i wieczór we dwoje.

23 kwietnia, piątek. Z rana pogoda się zepsuła, zrobiło się zimno i deszczowo. O g. 10.30 *Mama* przyjechała z Gatczyna. Byliśmy na nabożeństwie, po którym przyjęliśmy świętę. Cała rodzina była u nas na śniadaniu. O 14.30 *Mama* odjechała. Spacer odbyłem w ulewny deszcz. Było tak zimno, że trzeba było przepalić w piecach. Długo czytałem. Na obiedzie był Orłow (dyż.).

24 kwietnia, sobota. Rano dostałem od Kuropatkina wiadomość, że połączenie telegraficzne z Port Arturem przerwane. Japończycy wylądowali wczoraj pod Bidzywem i doszli do linii kolejowej. Byłem bardzo zajęty do g. 16.00. Na śniadaniu byli: Sergiusz i Sołowoj (dyż.). Potem odebrałem jeszcze raport od Kokowcewa. Było bardzo zimno, zamiast deszczu padał śnieg. Przeszedłem się trochę. Na obiedzie był Sołowoj i przesiedział z nami cały wieczór.

25 kwietnia, niedziela. Nastął słoneczny dzień i zaraz zrobiło się cieplej. Byliśmy na nabożeństwie. Na śniadaniu Kotia Obolenski, z którym odbyłem pierwszą w tym roku przejażdżkę konno. Potem byłem na spacerze i pływałem po Gatczyńce. O 19.15 wybraliśmy się do Gatczyna i zjedliśmy obiad z *Mama*, Ksenią i Olgą. Wróciliśmy o g. 23.00.

26 kwietnia, poniedziałek. Dzień zupełnie ciepły. Z rana długo się przechadzałem. Odebrałem trzy raporty — ostatni Wittego. Na śniadaniu: stryj Aleksy i Cyryl, który dopiero co powrócił z Port-Artura po zatonięciu „Petropawłowska”. O g. 14.30 wybrałem się z Alix, żeby obejrzeć nowy pociąg sanitarny, nazwany jej imieniem. Potem pospacerowałem w deszczu. Długo czytałem. Po obiedzie popływaliliśmy. Wieczór był widny i ciepły.

27 kwietnia, wtorek. Nocą wybrałem się na tokowanie głuszców za wieś Zamostje. Było ciepło, ale wietrzno. Upolowałem dwa głuszce i wróciłem o 5-ej. Spałem do 10-ej. Po raporcie wojskowym zjedliśmy wcześniej śniadanie i o

13.00 wsiedliśmy do pociągu z *Mama* i razem przyjechaliśmy do Petersburga. Z dworca — prosto do twierdzy na nabożeństwo żałobne po Jerzym*). Oglądałem w ogrodzie młodego konia, sprowadzonego z Danii — z prowalskiej stadniny. Miałem audiencje i byłem na spacerze. Obiad zjedliśmy u siebie i przejechaliśmy się trochę.

28 kwietnia, środa. Obudziłem się około g. 9-ej i z wielką przykrością zobaczyłem, że deszcz pada, że zimno i wietrzno. Około 10-ej przestało padać i wojska jęły się szykować do parady. O g. 11-ej *Mama* i Alix wsiadły do breku, ja dosiadłem Troski i wyjechaliśmy z ogrodu na plac. Na początku marszu ceremonialnego pogoda się na szczęście poprawiła, słońce wyjrzało i nastrój od razu zrobił się weselszy. Defilada wypadła doskonale i atak szczęśliwie się zakończył. Śniadanie zjedliśmy u ciotki Eugenii. O 16.00 wyjechaliśmy do Carskiego Sioła. Byłem na spacerze. Na obiedzie: Sonia Orbeliani i Dymitr Szeremetjew (dyż.).

29 kwietnia, czwartek. Dzień był zimny. Z rana odebrałem tylko dwa raporty. Po śniadaniu byliśmy na nabożeństwie za ocalenie w Ocu! Byłem na spacerze i pływałem po Gaczyńce. Zabiłem wronę. Olga i Pietia (dyż.) wypili z nami herbatę i zostali na obiedzie. Wieczorem czytałem.

30 kwietnia, piątek. Pogoda się poprawiła, chociaż rano, dopóki spacerowałem, deszcz padał. Po raporcie audiencja 19 osób, które przysły się przedstawić. Stryj Włodzimierz zjadł z nami śniadanie. Miałem z nim rozmowę na temat Cyryla — kładł nacisk na niezbędną odpocznik dla niego i kuracji zagranicą! Wywarło to na mnie przykre wrażenie; teraz wyjeżdżać za granicę! Przechadzałem się i pływałem łódką. Po obiedzie przejechaliśmy się w Babołowie.

* * *

Po kwietniowej bitwie pod Tiurenczenem, w której armia japońska, pod dowództwem Kuroki, wykazała nieoczekiwane dla Rosjan zalety bojowe, Japończycy wysadzili na ląd jeszcze trzy armie i poczęli się posuwać ku północy. 17-go maja bez bitwy zajęty został Dalni i rozpoczęło się oblężenie Port-Artura. Dla cesarza jest to okres duchowego przełomu. Mikołaj II stara się oderwać od niewesołych wieści ze Wschodu: przez cały maj raz tylko notuje pod datą 17-go: „W ostatnich dniach nadchodzą wiadomości z Japonii (?) o zaatakowaniu przez nich naszej linii obronnej wzdłuż przesmyku czindzńskiego. Po kilku bitwach zdobyli ją szturmem, wojska nasze cofnęły się do „Port-Artura, który w ten sposób całkiem został odcięty od lądu”. W czerwcu zaznacza tylko dwie „przyjemne” wiadomości: krążownik „Bohater” szczęśliwie zepchnięty został z kamieni w pobliżu Władywostoku (1 czerwca) i „nasze krążowniki szczęśliwie wróciły do Władywostoku, zatopiwszy Japończykom kilka transportów wojsk i wojskowego ładunku”. Cesarz jak gdyby szuka zapomnienia w kłopotach dnia bieżącego przed obrazami niefortunnej wojny: zaznacza tylko albo „przyjemne wiadomości” (bez względu na to, jak błahych dotyczą wydarzeń), albo fakty groźne, nie dające się pominąć milczeniem.

*) Rocznicą śmierci.

Toteż nie znajdziemy w dzienniku notatki o krwawej klęsce Rosjan pod Wafangou (2 czerwca). O bitwie przy przełęczy jandzelińskiej i o cofnięciu się Rosjan napomyka w d. 19 lipca w następujący sposób: „przyszła wiadomość od Kuropatkina, że hr. Keller (osobisty znajomy cesarza), dowodzący oddziałem wschodnim, poległ w boju”. To wszystko. O bitwach pod Dalinczao ani słowa. Wreszcie takie tylko dwie notatki poświęca cesarz ostatniej godzinie Port-Artura, gdy Japończycy zajęli wyżyny okalające fortecę („Wilcze Góry”) i gdy zginęła eskadra admirała Witgefta, która usiłowała przedostać się do Władywostoku: „28 lipca. Z rana dostałem z Port-Artura telegram od Stessela o udanym odparciu ataku Japończyków na nasze przednie pozycje” i „29 lipca. Otrzymałem wiadomość o wyjściu eskadry z Port-Artura do Władywostoku. Pomóż im, Boże!” Podczas 3 i pół miesiący (maj — połowa sierpnia) wojnie poświęca tylko 6 wzmianek! Czyż nie wyczuwa się w tym zmęczenia szeregiem ciężkich i nieoczekiwanych klęsk?

W zaklętym kole, zakreślonym przez jego usposobienie i wychowanie i strzeżonym przez wojsko i policję przed wzburzonym morzem politycznego życia kraju, Mikołaj II żyje drobnymi smutkami i drobnymi radościami „młodego człowieka, wychowanego w gwardyjskich pułkach”, jak go nazywa Lew Tołstoj: przeglądy, parady, polowanie, goście, wizyty, pogoda, spacerzy i — przede wszystkim — miła rodzina: „Duszka” Alix i cztery córki — to jego świat, którego radości mogą być większe lub mniejsze, ale wszystko jest tak bliskie, tak zrozumiałe... A za tym kołem — obowiązki, czytanie nudnych, zbędnych raportów i bezmiar wszelkich możliwości przykrych, pospolitych i niepojętych... Cesarz kryje się, stara się o nich zapomnieć, wprawnie wyróżnia tylko te zjawiska, które osobiście go dotyczą i bardzo rzadko pozwala sobie na liryczne wylewy z powodu smutnej gmatwaniny politycznej. Na przykład pod datą 20 października czytamy następującą notatkę:

„*Mama* przyjechała z Danii. Pojechaliśmy do miasta w jej pociągu. Byliśmy na nabożeństwie za spokój duszy niezapomnianego *Papa*. Już 10 lat minęło a raczej przeleciało od bolesnego dnia jego śmierci. I jak się wszystko pogmatwało, o ile trudniejszym się stało. Ale Bóg miłosierny! po próbach, jakie na nas zsyła, nadejdą czasy spokojne!”

3. CESARZ I JEGO POMOCNICY

W 1902 r. walczył ze śmiercią w Gasprze (na Krymie) Lew Tołstoj*). I sam wielki pisarz i jego otoczenie byli przekonani, że dni życia są policzone. Toteż, jakby z tamtego świata, w oczekiwaniu rychłej śmierci. Tołstoj dyktuje list do cara.

„Nie chciałbym umrzeć nie powiedziawszy Panu tego, co myślę o teraźniejszej działalności Pana i o tym, jakby ona mogła wyglądać, jak wiele dobra mogłaby wyświadczyć milionom ludzi i Panu, i jak wiele zła wyświadczy i ludziom i Panu, jeżeli jej kierunek pozostanie taki, jak dotychczas. Trzecia część Rosji znajduje się w stanie ochrony wyjątkowej, t. j. po za prawem. Armia policjantów, tajnych i jawnych, rośnie z dnia na dzień. Więzienia, miejsca zesłania i katorgi są przepełnione prócz setek tysięcy więźniów kryminalnych, więźniami politycznymi, do których obecnie zalicza się również robotników. Ucisk cenzury jest gorszy, niż w latach 40-ych, dochodzi do nedorzecznosci. Prześladowania religijne nigdy nie były tak częste i bezlitosne, jak teraz, i stale się mnożą w coraz okrutniejszej formie. Wszędzie w miastach i w centrach fabrycznych koncentruje się wojsko i wysyła sieje uzbrojone na lud. Miały już miejsce liczne walki bratobójcze, a przygotowują się i nieuchronnie nastąpią nowe walki, jeszcze bardziej krwawe. W rezultacie tej intensywnej i okrutnej działalności rządu, pomimo rosnącego niepomiarne budżetu państwowego, a raczej na skutek jego wzrostu, coraz większa nędza spada na lud rolniczy, na te 100 milionów, które tworzą podstawę potęgi Rosji, tak że głód stał się zjawiskiem normalnym. Normalnym zjawiskiem stało się również ogólne niezadowolenie wszystkich stanów z rządu i wrogi stosunek do niego. Jest jedna przyczyna tego wszystkiego, jasna poza wszelką wątpliwość: Pańscy pomocnicy zapewniają Pana, że, tamując wszelki odruch życia narodu, ochraniają tym jego dobro i Pański spokój i bezpieczeństwo.

Ale przecież raczej prąd rzeki można zatrzymać, niż ustanowiony przez Boga ruch ludzkości naprzód...”

Z jakim uczuciem czytał młody cesarz ten list genialnego starca? I kto ponosił odpowiedzialność za wszystko, co się działo? Czy sprawcą był sam cesarz, czy też jego pomocnicy?

Zmiany ministrów były częste za panowania Mikołaja II, częste, jak nigdy przedtem. W 1904 r. z ministrów Aleksandra III był u władzy tylko jeden Pobiedonoscew: mądry, wykształcony i nieprzejednany filar samo-władztwa, prawosławia i reakcji. Cesarz sceptycznie nieraz traktuje mentorstwo tego człowieka, lecz zawsze słucha jego rad. Pobiedonoscewa nie można nagiąć, zwalić zaś zdoła go dopiero rewolucja 1905 r. Pozostałych zastąpiono innymi. Kiedy otrzymał dymisję minister spraw wewnętrznych Iwan Durnowo, car wahał się między Sypiaginem i Plewem. Jak świadczy Witte Pobiedonoscew, do którego car zwrócił się o radę, „nader prosto” zdyskredytował obu kandydatów. Powiedział: „Plewę — podlec, Sypiagin — dureń”. Komunikując tę odpowiedź ministrowi finansów, car zrzekł się obu kandydatów i mianował Goremykina. Lecz wkrótce minister ten zmuszony był zrezygnować ze swego stanowiska, „ponieważ cesarz uważał go za człowieka nader liberalnego i nie dość stanowczo realizującego konserwatywne w duchu szlacheckim idee” (Witte). 20-go października 1899 r. na miejsce Goremykina mianowany został Sypiagin. Lecz i Sypiagin — wielki pan i wielki reakcjonista — okazał się nie dość stanowczym.

*) Umarł w 1910 r.

Kiedy Witte robił mu wymówki z powodu różnych zarządzeń, niepotrzebnie drażniących społeczeństwo, tak się tłumaczył: „gdybyś wiedział, czego ode mnie żąda cesarz! Cesarz uważa, że działam nader słabo”.

2 kwietnia 1902 r. Sypiagina zabił terrorysta Bałmaszew.

W dwa dni później ministrem spraw wewnętrznych został mianowany Plewe.

Ten przynajmniej był człowiekiem stanowczym. Kuropatkin tak charakteryzuje, na podstawie słów Wittego, w swym „Dzienniku” nowego ministra: „wielki człowiek do małych interesów, za głupi do spraw państwowych. Nie miał możliwości rozszerzenia swego horyzontu. Przez 20 lat był prokuratorem i ćwiczył się w krasomównie bez wewnętrznego przekonania... 20 następnych lat spędził na sprawach policyjnych i na politycznym szpiegowaniu. Wszystko co posiada, zdobył własną pracą. Niestrudzona, prawie nieprawdopodobna wytrzymałość; wyjątkowy dar panowania nad sobą; nikt nie zna jego myśli; odwaga osobista; zginanie się przed wyższymi; w polityce z cesarzem — wyłącznie basowanie. Stąd szereg niefortunnych mianowań. Tam, gdzie sam decyduje, wybiera ludzi dzielnych i potrzebnych mu, lecz chamów.

Plewe ściągnął lejce i cieszył się przychylnością cara. Lecz i on nie mógł poradzić sobie z szalejącym już żywiołem rewolucyjnym. 15 lipca 1904 r. został zabity bombą, pomimo zgoła wyjątkowej ochrony policyjnej, jaką się otoczył.

Przekonania cesarza ustaliły się od dawna. On nie tylko wzmacnia na wszelki sposób samowładztwo wewnątrz kraju, lecz zawistnie i nieprzychylnie odnosi się do konstytucji w Finlandii, finlandzkim generał-gubernatorem mianowany został Bobrykow. Zdaniem Wittego był to „typ nieutalentowanego kancelisty sztabu”. Bobrykow i Plewę rozpoczęli rusyfikację Finlandii.

3 czerwca 1904 r. Bobrykowa zranił śmiertelnie syn senatora Szaumana.

15 czerwca car przyjął na audjencji ks. J. M. Obolenskiego, którego postanowił zamianować gen.-gubernatorem Finlandii. W swym dzienniku pisze o nim: „też doskonały człowiek, któremu można zaufać”. Ks. Obolenski odznaczył się w 1902 r. zduszeniem buntów chłopskich na południu.

Mianowania takie spotykały się z ogólnym zdziwieniem i oburzeniem. Lecz car był obojętny na przejawy opinii społecznej! On zawsze z największą podejrzliwością odnosił się do najbardziej niewinnych prób zwrócenia jego uwagi na życzenia społeczeństwa. On nie chce „rządzić według petycji!” W pewnym momencie na początku jego panowania cała prasa, wszystkie warstwy społeczne, nawet składająca się ze starych urzędników Rada Państwa, zjednoczyły się w zabiegach, mających na celu zniesienie kary chłosty, której, podług prawa, podlegali chłopci. Był to krzyk całej Rosji. Car zimno i wrogo przeszedł do porządku dziennego nad wszystkimi tymi petycjami. Kara chłosty doczekała się zniesienia dopiero w 1904 r., w przededniu rewolucji, i ustępstwo to, jak wszystkie ustępstwa spóźnione, przeszło bez wrażenia.

W 1902 r. w organizowanych przez Wittego komitetach potrzeb przemysłu rolnego ich członkowie z wyboru wypowiedzieli się, pomimo szykan administracyjnych, wszędzie jednomyślnie za zniesieniem opieki nad chłopami i za nadaniem im pełnych praw. Życzeniom tym nie poświęcono uwagi. Reformę włościańską powierzono do opracowania Wittemu. I oto co pisze w swym „Dzienniku” Kuropatkin o projekcie wykonanym przez ministra, skwapliwie liczącego się z życzeniami cesarza: „w gruncie rzeczy chcą oddzielić włościan murem chińskim od innych stanów i pod pretekstem ochrony cofnąć się do czasów pańszczyzny...”.

Spółeczeństwo, opinia społeczna i inteligencja — to byli wrogowie, z którymi nie warto się było liczyć.

Witte pisze: jeżeli zdarzyło mi się podczas raportu zauważyć: taka jest opinia społeczna, to cesarz przerywał mi niekiedy z irytacją: „A cóż mnie obchodzi opinia społeczna!” Raz przy jedzeniu ktoś użył wyrazu: „inteligent”, na co cesarz: „obrzydło mi to słowo, należało by rozkazać Akademii Nauk, aby je wykreśliła ze słownika rosyjskiego”.

A oto zdanie młodej cesarzowej, które niewątpliwie cesarz podzielał.

Zaczawszy rozmowę o sytuacji politycznej, Mirski powiedział cesarzowej, że wszyscy w Rosji są przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy. Na to cesarzowa: „To prawda, że inteligencja jest przeciw cesarzowi i jego rządowi, ale cały lud zawsze był i będzie po stronie cesarza”. Mirski odpowiedział: „Niewątpliwie, lecz sprawczynią wydarzeń jest wszędzie inteligencja, lud zaś dziś będzie zabijał inteligencję w imię cara, a jutro rzuci się na carskie pałace — to żywioł”.

I, zdaje się, ani cesarz, ani cesarzowa nie zadali sobie ani razu pytania: za co właściwie „cały lud” ma ich kochać?

* * *

1 czerwca, wtorek. Z rana byłem na ładnym spacerze. Śniadanie jedliśmy w troje z Tatianą. O 14.30 pojechałem do Gatczyna. W dużym towarzystwie wybraliśmy się do pawilonu Wenery na herbatę i na obiad. Wszyscy przygotowywali potrawy na świeżym powietrzu. Pływałem łódką Miszy po całym jeziorze. Otrzymałem miłą wiadomość o zepchnięciu z kamieni krążownika „Bogatyń” i przyholowaniu go do Władywostoku. Obiad zakończyliśmy nader wesoło ogólnym rzucaniem papierków. Wróciłem do Carskiego o 22.45.

2 czerwca, środa. Chłodny, jasny dzień. Po raportach udzieliłem kilku audiencji. Śniadanie jedliśmy sami! Przyjąłem Kułomzina. Obwoziłem Alix i Tatianę po parku. Zabiłem dwie wrony. Pływałem łódką. Wieczorem udaliśmy się na drugą stronę*) i wybieraliśmy fajanse i kryształ.

3 czerwca, czwartek. Cudowny jasny letni dzień. Po raportach udałem się do Gatczyna. O 12-ej odbyła się jubileuszowa parada pułku kirasjerów, przeniesiona z 9-go maja. Śniadanie jedliśmy w kasynie oficerskim, fotografowaliśmy się wszyscy w grupie w ogrodzie i wyjechaliśmy o 15.30. Długo pływaliliśmy po jeziorze i rozkoszowaliśmy się pogodą. Po herbacie w ogrodzie pojechałem o 18.00 do Carskiego. Otrzymałem paskudną wiadomość, że do Bobrykowa strzelano w gmachu Senatu**) i że raniono go ciężko... Po raz pierwszy jedliśmy obiad na balkonie.

*) pałacu.

**) Generał gubernator Bobrykow przy wyjściu z Senatu został raniony wystrzałem z rewolweru przez studenta Szaumana, który bezpośrednio potem popełnił samobójstwo.

4 czerwca, piątek. Rano dowiedziałem się z bólem, że Bobrykow zmarł o 1-ej w nocy. Olbrzymia, trudna do powetowania strata. Dzień był gorący. Po raportach przyjąłem w salach 86 oficerów w Mikołajewskiej Akademii Sztabu Generalnego i kursu języków wschodnich. Po śniadaniu przyjęliśmy wspólnie nowego posła hiszpańskiego. Wozilem Alix w krzesło i łódką. Stryj Włodzimierz był u nas na herbacie. Dużo czytałem. Jeździłem na rowerze i zabiłem 2 wrony; wczoraj — jedną. Obiad jedliśmy na balkonie, wieczorem zrobiło się chłodniej.

5 czerwca, sobota. O 9-ej przybyłem na Plac Sofijski, dosiadłem Troski i udałem się do pułku kirasjerów. Byłem obecny na ćwiczeniach taktycznych — wypadły bardzo dobrze. Następnie mój szwadron wykonał „nieme” ćwiczenie, a szwadron trzeci — fechtunek. Zwiedziłem koszary i stajnie i zostałem na śniadaniu w kasynie oficerskiej. Po sfotografowaniu się w grupie wróciłem do domu o 11.30, odprowadzony przez wszystkich oficerów. Olga i Pietia (dyż.), a także wszystkie dzieci były przy śniadaniu. O 15.30 pożegnałem się na placu z odjeżdżającymi kozakami i zrobiłem przegląd nowego konwoju. Spacerowaliśmy i pływaliliśmy po stawie z Olgą i Pietią. Obiad — w czworo na balkonie. Pogoda była cudowna. Jeździłem na rowerze i zabiłem 2 wrony.

6 czerwca, niedziela. Od rana padał deszcz, lecz było ciepło. O 10 pojechałem na Dworzec Aleksandrowski na spotkanie zwłok Wasmunda, który zmarł w Szwajcarii. Odprowadziwszy je trochę, dojechałem w ciągu 6 minut na motorze kolejowym do pawilonu, a stamtąd do domu. O 11-ej byłem z dziećmi na nabożeństwie. Na śniadaniu był Z. P. Roźdiestwienski. Czytałem, pakowałem się i spacerowałem. O 17.00 przeszła burza. Pojechałem na herbatę do stryja Włodzimierza i cici Micheń. Długo pracowałem. Obiad o 20.30.

7 czerwca, poniedziałek. Śliczny ciepły dzień. Po raz ostatni spacerowałem po ulubionym parku. Miałem dwa raporty. Na śniadaniu: stryj Aleksy i Dymitry Szer. (dyż.). O 14.30 opuściliśmy miłe Carskie; o 15.30 byliśmy w Peterhofie. Zwykle spotkanie — cały pułk ułański stał szpalerem w parku aleksandrowskim, aż do Bramy Aleksandrii. Aromat wszędzie niezwykle, ponieważ przedtem popadał deszcz. Urządzenie się w mych pokojach zabrało mi niewiele czasu, wyszedłem na spacer. Po obiedzie cały wieczór czytałem. Otrzymałem przyjemną wiadomość, że nasze krążowniki pomyślnie wróciły do Władywostoku, zatopiwszy kilka japońskich transportów wojska i ładunku.

8 czerwca, wtorek. Przyjąłem Sacharowa z raportem o pół godziny wcześniej niż zwykle. O 12-ej pojechałem z Miszą „trójką”*) do Sergejewskiej pustelni na pogrzeb N. I. Bobrykowa. Nabożeństwo przeciągnęło się do 14.30. Odprowadziwszy ciało na cmentarz, wróciliśmy do domu o 15.00 i siedliśmy do śniadania. Składałem z Alix wizyty. Odwiedziliśmy: cicię Eugenię i cicię Marusię, Jerzego i Stanę w Sergejewce. Wróciliśmy do domu o 18.30. Długo czytałem. Obiad — o 20.30 na balkonie. Wieczór był piękny, lecz chłodny. Popływaliliśmy we dwoje po morzu.

*) Trzy konie w zaprzęgu.

9 czerwca, środa. Było gorąco — przechodziły ulewy. O 12-ej pojechałem do pałacu, gdzie przyjąłem 99 oficerów artyleryjskiej, inżynierskiej i wojskowo-prawnej Akademii. Śniadanie jedliśmy sami. Pływałem „Gatczynką” po morzu, zaskoczył mnie deszcz. Długo czytałem. O 20.00 pojechaliśmy na obiad do Pietiuszy i Milicy. Wróciliśmy o 23.45. Staną przyjechała później.

10 czerwca, czwartek. Trochę przed dziewiątą pojechałem z Alix i Olgą na ćwiczenia pułku ułanów. W górnym ogrodzie dosiadłem Rogniedy, zaskoczyła nas tutaj ulewa. Na placu — błoto okropne. Po kilku przegrupowaniach ludzie przypominali negrów. Pomimo rozmiękłego gruntu ćwiczenia poszły po chwacku i obyło się bez wypadku. O 10-ej pułk wrócił do koszar; po niewielkim spacerze zdażyłem do domu przed raportami. Na śniadaniu — Mikołaj i Orłow (dyż.). O 15.00 odwiedził nas stryj Misza, którego nie widzieliśmy od sierpnia. Bardzo postarzał i opiera się na lasce. Spacerowałem, potem do obiadu czytałem.

11 czerwca, piątek. Dzień ładny; wieje nadal wiatr południowy. Z rana długo spacerowałem. Po raporcie przyjąłem 19 osób na Fermie. Na śniadaniu — hr. Hejden (dyż.). Przyjąłem Wittego. Pływałem łódką. Minni i Jerzy byli u nas na herbacie. Pracowałem do 19.30. Obiad — we dwoje na balkonie. Wieczór spędziliśmy w domu.

12 czerwca, sobota. Dzień słoneczny, dość chłodny, bo wiatr odwrócił się na północny. Miałem trzy raporty. Odwiedziliśmy stryja Misze. Po powrocie do domu spacerowałem. Helena z Sonią piły z nami herbatę. Po obiedzie wybraliśmy się na dłuższy spacer powozem. Wieczór był nadzwyczajny.

13 czerwca, niedziela. Gorąco. Byliśmy na nabożeństwie z trojgiem starszych dzieci. Na śniadaniu — Kotia Obolenski (dyż.). Był u mnie N. N. Lomen. Spacerowałem i pływałem łódką. Na herbacie ciocie: Marusia i Eugenia. Rozmawiałem z E. E. Uchtomskim, który wrócił z Ameryki. Obiad — na balkonie. Wieczór spędziliśmy w domu.

14 czerwca, poniedziałek. Dziś Marie skończyła 5 lat. Prezenty otrzymała na dole u Alix przed kawą. Po raportach i audiencji — śniadanie ze stryjem Aleksym. Wracając od stryja Miszy do Gatczyna, Ksenia i Sandro z Ireną zajechali do nas. Dzień był ciepły, przechodziły krótkie ulewy. Spacerowałem i pływałem łódką. Do obiadu czytałem. Wieczór spędzili u nas Milica i Pietiusza.

15 czerwca, wtorek. Wciąż ciepło i częste ulewy. Miałem dwa długie raporty — wojskowy i zagraniczny. Na śniadaniu był Jengalyczew (dyż.). Później przyjąłem Taniejewa, przy czym o mało nie zasnąłem. Spacerowałem z psami tak, jak rano. Po herbacie przyjąłem ks. Obolenskiego, którego zamierzam zamianować finlandzkim gen.-gubernatorem. Również dzielny człowiek, któremu można zaufać. Obiad jedliśmy we dwoje na balkonie, potem przejażdżka.

16 czerwca, środa. W ciepły i spokojny ranek udałem się na „Aleksandrji” do Kronsztadu. W środkowej przystani oglądałem kolejno cztery olbrzymy na

ukończeniu: „Cesarz Aleksander III”, „Książę Suworow”, „Orzeł” i „Borodino”. W porównaniu ze stanem rzeczy w marcu stwierdziłem duże postępy w dokonanej pracy, zwłaszcza nad dwoma pierwszymi statkami. Wróciłem do Peterhofu o godzinie 13.20. Byłem na dłuższym spacerze konno przez Nastołowo. Przed obiadem długo czytałem. Wieczorem około 23.30 zobaczyliśmy wielki pożar w Kronsztadzie i usłyszeliśmy sześć czy siedem detonacji. Okazało się, że paliła się strzelnica min; dwadzieścia z nich zmarnowało się, ale Bogu dzięki nikt z ludzi szkody nie poniósł. Poszliśmy spać pod przykrym wrażeniem.

17 czerwca, czwartek. Było parno — w ciągu dnia deszcz padał osiem razy. Po śniadaniu przyjąłem Abazę. Woziłem Alix w krześle. Czytałem do 20.00. Wieczór spędziły z nami Milica i Stana.

18 czerwca, piątek. Pogoda znowu niewyraźna. Rano spacerowałem w deszczu. Przyjąłem Wittego i Kokowcewa, obu razem, z okazji zawarcia nowego traktatu handlowego z Niemcami. Poza tym przyjąłem 10 osób, w tej liczbie 3 komendantów jachtów. Śniadanie jedliśmy sami. Woziłem Alix w krześle. Cały wieczór pracowałem.

19 czerwca, sobota. Cudowny letni dzień, bez deszczu. Odebrałem 3 zwykłe raporty. Na śniadaniu: Olga i Pietia (dyż.). O 14.30 pojechałem z Pietiuszą do kanału samsoniewskiego, przy którym stał oddział ćwiczeń w żegludze powietrznej z nowymi udoskonaleniami i taborem. W mojej obecności wykonano całą manipulację pompowania balonu, który po upływie półtorej godziny wzniósł się na uwięzi w powietrze. Wróciłem do domu o 16.30. Cały majątek taboru, który oglądałem, został ofiarowany przez szlachcica Maksymowicza, zwolennika żeglugi powietrznej! Po obiedzie popływaliśmy moją elektryczną motorówką.

30 czerwca, niedziela. Ranek był cudowny, w ciągu dnia się ochłodziło, a ku wieczorowi spadła mgła od morza. Byliśmy na nabożeństwie, śniadanie jedliśmy z Andrzejem. Długo spacerowałem. Dużo czytałem. Wybierałem z Alix święte obrazy dla pułków wyruszających na Daleki Wschód. Na obiedzie był Andrzej. Wieczór spędziliśmy w domu.

21 czerwca, poniedziałek. Cudowny ciepły dzień. Udałem się do Carskiego Sioła na święto kirasjerów. Parada w kawaleryjskim szyku była świetna. Śniadanie jadłem w pociągu. Wróciłem na 14.00. Odebrałem raport od stryja Aleksego, a potem od Protasowa. W naszym basenie przed domem pułkownik marynarki Tabulewicz demonstrował swój wynalazek: łódka z kotłem bez motoru. Model takiego statku pływał po wodzie. Zdziwiająca koncepcja. Woziłem Alix w krześle. Spotkaliśmy stryja Misze. Po obiedzie — przyjemna przejażdżka elektryczną motorówką.

22 czerwca, wtorek. Z rana przed raportami byli u mnie: Lomen, Benkendorf i Kopytkin dla otrzymania zleceń z okazji nowego wyjazdu na przegląd wojsk. Śniadanie zjedliśmy sami. Ksenia i Sandro zajechali do nas w drodze powrotnej od stryja Miszy. Długo woziłem Alix po Aleksandrii. Nad morzem spotkaliśmy

Minni i Jerzego. Wieczór spędziliśmy w domu.

23 czerwca, środa. Obudziliśmy się w obrzydliwą pogodę — deszcz lał jak z cebra, co chwila zrywał się wiatr. O 10-ej wyjechałem koleją do Oranienbaumu. Na dworcu oczekiwał mnie stryj Włodzimierz z dowództwem. Ulokowaliśmy się wszyscy w drezynach i pojechaliśmy torem, zbudowanym przez I batalion kolejowy, lecz jeszcze nie wykończonym. W majątku hr. Zubowa przesiedliśmy się do „trójki” i ujechaliśmy 12 wiorst szosą, biegnącą nad morzem. Zatrzymaliśmy się przy baterii, zbudowanej nad samym brzegiem przez 18-ty batalion saperów. Obejrzawszy ją, wspięliśmy się na górę, gdzie batalion saperów lejbgwardii wspólnie z oddziałami 23-ej dywizji zbudował ukryty za lasem sosnowym duży fort na 24 ciężkie działa. Praca bardzo ciężka. Przyjąłem zaproszenie od saperów na śniadanie z nimi, które zjedliśmy w ich namiocie w siole Wielkie Izory. Stamtąd „trójką” z powrotem do Rambowa i na „Dagmarze” przejechaliśmy na Aleksandrię. Podnieśliśmy kotwicę o 15.00 i popłynęliśmy do Siestroriecka nader krętym kanałem między północnymi bateriami. Wiatr stawał się coraz chłodniejszy, morze coraz burzliwsze; wobec spóźnionej pory zdecydowałem się odłożyć tę wycieczkę do następnego razu. Zawróciliśmy tedy. Zanim minęliśmy fort „Obraczew”, porządnie nas kołysało. Wróciłem do Peterhofu o 18.00. Na obiedzie był Orłow (dyżurny).

24 czerwca, czwartek. Ładny jasny dzień; ten sam wiatr, co wczoraj. Miałem dwa raporty. Na śniadaniu — hr. Szeremetiew (dyżurny). Długo wozilem Alix w krzesło. Pod koniec spaceru koło się zepsuło i przestało się kręcić. Trzeba było posyłać po inne krzesło. Na herbatę przyjechała ciocia Marusia. O 18.30 pojechałem do Gatczyna. Obiad jadłem u *Mama*; na dworzec pojechaliśmy z powrotem linijką. Wróciłem z Min-ni, która wysiadła w Strzelnie. W domu byłem o 23.00, zdażyłem na herbatę. Noc była spokojna i ciepła.

25 czerwca, piątek. Od rana zaczął się ten sam wiatr. Po spacerze odebrałem dwa zwykłe raporty i przyjąłem 6 osób, które się przedstawiały. Śniadanie jedliśmy sami. Przyjąłem też ks. I. M. Obolenskiego, mianowanego już finlandzkim gen.-gubernatorem. Wozilem Alix w krzesło. O 17.00 przyjechała ciocia Olga z Minni i Krzysztofem. Przyjechała ona z rana do Petersburga do cioci Sani. Dużo czytałem. We dwoje jedliśmy obiad i we dwoje spędziliśmy ostatni wieczór.

15 lipca, czwartek. Z rana P. P. Hesse przyniósł smutną wiadomość o zabójstwie Plewego, w którego rzucono bombę w Petersburgu, naprzeciwko dworca warsz.*). Śmierć nastąpiła w oka mgnieniu. Oprócz niego, zabity jego stangret i rannych siedem osób, w tej liczbie kap. Cwietyński, dowódca mojej rotę pułku semionowskiego — smutne! Wraz z osobą kochanego Plewego straciłem przyjaciela i niezastąpionego ministra spraw wewnętrznych.

*) Plewe został zabity w drodze z ministerium na dworzec, skąd miał udać się do Peterhofu z raportem.

Srogo karze nas Bóg swym gniewem! W tak krótkim czasie stracić dwóch, tak oddanych i pożytecznych pomocników! Niech będzie Jego święta wola! Ciocia Marusia była na śniadaniu. Przyjąłem Murawiewa, przyniósł szczegóły tego ohydneho wypadku. Byliśmy z *Mama* na spacerze. Popływałem po morzu z Miszą. Obiad na balkonie — wieczór był prześliczny.

16 lipca, piątek. Pogoda cudna. Śniadanie zjedliśmy sami. O 14.30 pojechaliśmy na pole wojskowe, gdzie stały w bojowym rynsztunku pułki: nowoczerkaski i carycyński. Asystowała *Mama* i cała rodzina. Wszystko odbyło się we wzorowym porządku: marsz ceremonialny, błogosławienie świętymi obrazami i pożegnanie z oficerami i żołnierzami. Po powrocie do domu wozilem Alix. Stryj Włodzimierz był na herbacie. Po obiedzie Milica, Pietiusza i Stana spędzili wieczór z nami.

17 lipca, sobota. Dzień chłodny, pochmurny. Przed śniadaniem miałem trzy raporty, a po nim przyjąłem hr. Kutaisowa. Poszliśmy na spacer, spotkaliśmy *Mama*, która szukała grzybów. Dużo pracowałem. Obiad zjedliśmy we dwoje w moim gabinecie. Pod wieczór niebo się przetarło.

18 lipca, niedziela. O 10-ej z rana udałem się do Petersburga z *Mama* i z innymi, prosto ze stacji na Fontankę do domu Min. Spr. Wewn., na pogrzeb... Plewego. Wszystkie smutne akcesoria przypomniały mi na tym samym miejscu odprawiony pogrzeb Sypiagina. Na dworcu *Mama* żegnała się z siostrami miłosierdzia, odjeżdżającymi na wojnę. Śniadanie zjedliśmy w powrotnej drodze. Byłem na spacerze z Alix, a potem popłynęliśmy oboje szalupą do białego pływaka. Pogoda była bez zarzutu, morze jak lustro. Po herbacie długo czytałem. Pływałem łódką z Miszą. Po obiedzie jeszcześmy się przeszli.

19 lipca, poniedziałek. Przyszła wiadomość od Kuropatkina, że poległ w boju hr. Keller, dowodzący oddziałem wschodnim. Miałem dwa raporty: stryja Aleksego i Murawjewa. *Mama* zjadła z nami śniadanie. Długo spacerowaliśmy we dwoje. Pogoda była prześliczna. Wieczorem byli u nas: Milica, Pietiusza i Stana.

20 lipca, wtorek. Dzień nastał prześliczny. Na śniadaniu — Orłow (dyż.). O 14.30 zrobiłem na polu wojskowym pożegnalny przegląd udających się w tych dniach na front pułków; samarskiego i kaspijskiego — przedstawiają się doskonale. Wróciliśmy do domu koło 16.00. Przeszedłem się. Pracowałem do 20.00. Obiad na balkonie. O 21.15 udaliśmy się elektryczną motorówką na „Carewnę”, zabrałem z sobą Anastazję, Cecylię i Krzysztofa. Była tam na obiedzie *Mama* i inni. Doskonale grała na bałałajkach orkiestra marynarzy. Wróciliśmy we dwoje w cudny wieczór.

21 lipca, środa. Pogoda taka sama. Odebrałem raport Murawjewa, potem Wittego, który powrócił z Niemiec, gdzie pertraktował w sprawie zawarcia umowy handlowej. Niki i Helena byli u nas na śniadaniu. Zobaczyliśmy ich córki. Wybraliśmy się na Sergjewkę do cioci Marusi. Dużo pracowałem. Po obiedzie byliśmy przez czas jakiś u *Mama*. Milica i Stana spędziły z nami część wieczoru.

22 lipca, czwartek. Obchodzenie imienin *Mama* i licznych w rodzinie solenizantek nie było w tym roku skomplikowane. Pojechałem do niej z dziećmi; potem na nabożeństwo; w cerkwi było bardzo dużo ludzi i dlatego gorąco. Śniadanie na Fermie, grał przy tym chór gwardii marynarki. Długo przechadzałem się z Alix. Był upał. Obiad u *Mama* w namiocie przy siatce w bardzo licznym towarzystwie.

23 lipca, piątek. Dzień ładny, ciepły, ale bardzo wietrzny. Po raporcie Chyłkowa pożegnałem się z nim, gdyż znów wyjeżdża na Bajkał. Śniadanie zjedliśmy sami. Przyjąłem Abazę. Długo woziłem Alix; spotkaliśmy *Mama*. Czytałem do 20.00. Pietiusza i Stana przesiedzieli wieczór z nami.

24 lipca, sobota. Dzień śliczny i spokojny. O 10-ej z rana udałem się na „Buńczuku” do przystani wojskowej na krążownik flotyli celnej „Kondor”. Obejrzałem go, jest całkiem nowy, o szybkości 15 mil morskich. Wróciłem do domu na raporty. Na śniadaniu była ciocia Marusia i Nikołasza. Przyjąłem Obolenskigo finlandzkiego*), który jedzie tam objąć swe obowiązki. Niech mu Bóg pomaga. Byliśmy na spacerze i wypiliśmy herbatę z *Mama*. Po czytaniu popływałem z Miszą bajdarką, dojechaliśmy do pływaka. Na obiedzie — Kotia Obolenski (dyżurny). Przyjemna przejażdżka elektryczną motorówką.

25 lipca, niedziela. Dzień gorący, parny. Byłem z dziećmi na nabożeństwie. Śniadanie na Fermie. Przeszedłem się sam, Alix została w domu z powodu upału. Herbatę wypiliśmy na balkonie. Była burza. Jedno z uderzeń pioruna przeraziło wszystkich, tak bardzo przypominało silny wybuch. Po obiedzie wybraliśmy się na przejażdżkę i zajechaliśmy na godzinę do *Mama*.

26 lipca, poniedziałek. Ranek ciepły, pochmurny. Odebrałem raporty: stryja Aleksego, Jermułowa i Sacharowa. Na śniadaniu byliśmy sami. Deszcz rozpadał się na cały dzień. Nie ruszałem się z domu i pracowałem na balkonie na parterze razem z Alix. Pojechaliśmy do *Mama*, wypiliśmy herbatę z Ksenią, Sandro, Niki i Heleną. Czytałem do 20.00. Po obiedzie zajechali do nas: Milica, Stana, Nikołasza, Pietiusza i Jerzy.

27 lipca, wtorek. Pogoda nieszczerólna — wicher i ulewa. Śniadanie zjedliśmy sami. Byliśmy na spacerze z *Mama* i szukaliśmy grzybów. Koło 18.00 niebo zaczęło się przecierać. Dużo pracowałem i odrabiałem stare, mniej lub więcej zaległe sprawy. Po obiedzie przejechaliśmy się w kierunku Michajłowskiego.

28 lipca, środa. Pogoda poprawiła się. Z rana dostałem od Stessela telegram z Port-Artura o pomyślnym odparciu ataku Japończyków na nasze czołowe pozycje. Po śniadaniu długo spacerowaliśmy we dwoje. Spotkaliśmy *Mama* i Olgę, które jechały dwukołką. Popływałem bajdarką, a Misza „Gatczynką”. Wieczorem — przyjemny spacer powozem.

*) generał-gubernator finlandzki.

29 lipca, czwartek. Z rana padał deszcz, koło południa wyjaśniło się. Na śniadaniu — ciocia Marusia. Zrobiliśmy długi spacer, byliśmy trochę u Kseni na Fermie i wypiliśmy herbatę u *Mama*. Pojeździłem trochę na welocypedzie. Obiad i wieczór — we dwoje. Przyszła wiadomość o wyjściu eskadry z Port-Artura do Władywostoku. Pomóż im, Boże!

4. BITWA POD LIAOJANGEM. OFENSYWA NAD RZEKĄ SZACHE. ESKADRA ADMIRAŁA ROZDIESTWIENSKIEGO.

Podstawowym punktem oparcia dla wojsk rosyjskich stał się stopniowo Liaojang. Tu koncentrowały się główne składy żywności i amunicji. W kierunku Liaojangu cofała się armia rosyjska i od wschodu i z południa. Około 11-go sierpnia rozpoczęły się walki w okolicach Liaojangu. Z dnia 17-go na 18-go sierpnia Japończycy, w liczbie około 200 tys. żołnierzy, ruszyli na Liaojang pod wodzą gen. Oku, Nadzu i Kuroki, kierując atak na centrum i prawe sprzydło wojsk rosyjskich. Dnia 18 sierpnia gen. Kuroki przeprawił się przez rzekę Tai-dzi-che i począł okrążyć lewe skrzydło wojsk rosyjskich. Kuropatkin nie zdołał powstrzymać naporu Kurokiego (19-go sierpnia) i, lękając się o całość armii w dniu 21 sierpnia rozpoczął generalny odwrót na północ. Olbrzymia zdobycz wojenna dostała się Japończykom. Walka była zajadła. Straty Japończyków doszły do 30 tys. ludzi, Rosjan, których siły równały się mniej więcej nieprzyjacielskim — do 25 tys. Zwycięstwo Japończyków i pośpieszne cofanie się Rosjan wywarło przemożny wpływ na ducha obu armii.

W dzienniku Mikołaja II takie tylko wzmianki znajdujemy o bitwie pod Liaojang:

* * *

19 sierpnia, czwartek. Przyszła ważna wiadomość od Kuropatkina o definitywnej koncentracji pod Liaojang całej armii mandzurskiej i o poważnej bitwie, jaką wojska nasze stoczyły na linii obronnej na wschód i południe od tego miasta. Przyjechał stamtąd Borys, któremu Kuropatkin polecił wyrazić mi w imieniu wojska gratulację z powodu narodzin Aleksego. Był ze mną na śniadaniu i opowiadał mi wiele ciekawego o wojnie. Jeździłem konno. Pogoda była niezła. *Mama* była przed herbatą u Alix. Poszliśmy z Miszą nad morze na kaczki, było ich bardzo mało. Raz tylko strzelałem do nich. Wieczorem czytałem Alix głośno.

20 sierpnia, piątek. Dzień był ładny; w cieniu 12°. Po raporcie miałem na Fermie liczną audiencję, między innymi deputacje pułków: aleksandryjskiego i 51-go litewskiego. Na śniadaniu było dwóch ze starszyny. Przyjąłem jeszcze Gryppenberga. Przeszedłem się. Długo czytałem.

21 sierpnia, sobota. Rano dostałem od Kuropatkina depeszę, że Japończycy wielkimi siłami okrążyli nasze lewe skrzydło na północy wschód od Liaojang, a równocześnie zaatakowali pozycję pod miastem. Rozkazał ją opróżnić i cofnąć się na północ. Bolesne i niespodziane! Miałem trzy raporty. Po śniadaniu jeszcze jeden — Protasowa. Byłem na spacerze. Czytałem do g. 20.00. Wieczorem Milica i Grana posiedziały u Alix.

22 sierpnia, niedziela. Ranek bez wiatru, zimny i mglisty. Byłem na nabożeństwie z trzema córkami. Śniadanie na Fermie pod dachem. Byłem na spacerze i pływałem łódką. *Mama* była u Alix. Czytałem. Nastrój ducha wcale niewesoły z powodu wiadomości wczorajszych.

23 sierpnia, poniedziałek. Dzień prześliczny, spokojny i ciepły. O godz. 13.00 wybrałem się z *Mama* i innymi na „Aleksandrii” do Kronsztadu. Weszliśmy do

portu i zwiedziliśmy krążowniki: „Oleg”, stojący w dokach, „Żemczug” i pancernik „Orzeł”. Potem obeszliliśmy statki 2-jej eskadry Oceanu Spokojnego i Morza Bałtyckiego, które w dwa rzędy stały w wielkiej przystani. Zaszedłszy jeszcze do „Gwiazdy Polarnej”, wróciliśmy i zatrzymaliśmy się przy „Carewnie”, na którą wsiadła *Mama*. Wróciłem do domu o 18.00. Czytałem do obiadu. Alix dużą część dnia spędziła na balkonie.

24 sierpnia, wtorek. Ranek był ciepły, ale dał wiatr od morza. Bardzo byłem zajęty przed i po śniadaniu. Odbyłem z Miszą przyjemny spacer konno do Strelni. Dzisiejsze wiadomości z armii bardziej uspokajające: wszystkie wojska cofnęły się z Liaojiang i podeszły pod Mukden, prawie wcale przez Japończyków nie niepokojone. Definitywnej relacji o liczbie rannych nie było, wczoraj Kuropatkin podał ją na 12 tys.

* * *

W okresie od 25 sierpnia do 1 października dziennik zawiera tylko jedną wzmiankę, dotyczącą działań wojennych.

21 września, wtorek. Dzień słoneczny, 9° ciepła i wiatr od morza. Z rana przeszedłem się i odebrałem dwa raporty. Na śniadaniu Misza. Woziłem Alix w krzesło. Odwiedziliśmy Milicę. Na herbacie był Misza, po czym wyjechał do Ramonia. Pracowałem długo przed i po obiedzie. Poczytałem trochę Alix na głos. Z Port-Artura dostałem telegram od Stessela o pomyślnym odparciu 4-dniowego ataku Japończyków z ogromnymi dla nich stratami.

* * *

A tymczasem działania wojenne rozwijały się dalej.

Pod koniec września na południowym brzegu rzeki Szache skoncentrowała się 300-tysięczna armia rosyjska, ponieważ głównodowodzący Aleksiejew ustawicznie domagał się aktywniejszego działania; w dniu 24-go września Kuropatkin rozpoczął ofensywę, usiłując otoczyć lewe skrzydło wojsk japońskich. Manewr się nie udał. Walki ciągnęły się od 24 września do 4 października. Japończycy zepchnęli prawe skrzydło wojsk rosyjskich i zmusili Kuropatkina do odstąpienia. Z wielkim wysiłkiem zdołał Kuropatkin utrzymać się na południowym brzegu rzeki Szache. Straty Rosjan okazały się ogromne (do 40 tys. ludzi). Jednym z epizodów tej walki było zajęcie przez Rosjan t. zw. „zadrzewionego wzgórza”, przy czym zdobyto 11 armat japońskich! Oto, jak odbijają się te krwawe zajścia w dzienniku Mikołaja II.

* * *

24 września, piątek. Dzień był całkiem ciepły, od czasu do czasu przepadywał deszcz. Pospacerowałem trochę. Audiencje przeciągnęły się do 13.00. Na śniadaniu Orłow (dyż.). Przejechaliśmy się we dwoje, a potem zajechaliśmy do Milicy. Pod wieczór pokazało się słońce i tak ładnie oświeciło żółknące drzewa. Pracowałem do godz.. 20.00. Przygotowałem się ostatecznie do wyjazdu.

25 września, sobota. Ranek był pochmurny. Około g. 11-jej oziębilo się, woda wezbrała, spadł deszcz. Ostatni raz przeszedłem się do miłej Aleksandrii; potem odebrałem zwykle trzy raporty. Śniadanie zjedliśmy we czworo i o g. 14.30 wyjechało się do Carskiego Sioła. Odwiedził nas stryj Włodzimierz przed

wyjazdem do Berlina, gdzie ma leczyć egzemę na twarzy. Po herbacie, około 18.00, odwieziono koleją nasz maleńki „skarb”. Porządkowałem rzeczy i pracowałem do 20.00. Obiad we dwoje. Około g. 22.30 udaliśmy się na dworzec, żeby pojechać do Rewia na pożegnanie z eskadrą J. P. Rozdiestwienskiego. Oprócz zwykłych towarzyszy podróży pojechali z nami: Stryj Aleksy, księżna Golicyna, Awelan i Łomen.

26 września, niedziela. Budzę się — rano słoneczny. Ładnie wyglądał Rewel, gdyśmy dojeżdżali do niego około 9-ej. Na dworcu spotkało nas całe dowództwo i deputacja; przesiadliśmy się do maleńkiej kolejki i pojechaliśmy do „Sztandaru”, który stał w porcie. Przyjemnie było dostać się na swój miły jacht. O g. 10-ej odprawiono nabożeństwo. Śniadanie o g. 12-ej. O 15.00 wybrałem się na motorówce obejrzeć „Osłabie”, „Orła”, „Borodino”, „Suworowa” i „Cesarza Aleksandra III”. Z przedostatniego przyglądałem się wybuchom kontr-min. Wiał zimny N. W.*), to też w przystani była duża fala i trudno się było zatrzymywać. Pod wieczór się uspokoiło. O 20.00 był obiad, wydany dla wszystkich admirałów i dowódców statków 2-ej eskadry Oceanu Spokojnego, która ładnie ustawiona była w kilka kolumn w przystani. Rozmawialiśmy z nimi na pokładzie, noc była widna, ale chłodna. Maleńki „skarb” ulokowano w kajutach *Mama*.

27 września, poniedziałek. Dzień wspaniały, słońce grzało, jak w lecie. O 9-ej udałem się na pożegnanie ze statkami. Zaszedłem w porcie do 9-ciu torpedowców. W przystani do „Sysoja Wielkiego” i do „Swietłany”. O g. 11.15 na jacht. Śniadanie o 12, a potem pojechałem z Alix na „Suworowa” i „Ces. Aleksandra III”. Stamtąd ona wróciła na „Sztandar”, a ja w dalszym ciągu objeżdżałem statki. Byłem na: „Ałmazie”, „Aurorze”, „Żemczugu”, „Dymitrze Dońskim”, „Nawarynie” i „Adm. Nachimowie”. Wróciłem na jacht o 16.00 i natychmiast udaliśmy się z Alix do Rewia. Przejazd wąskimi ulicami, wejście do soboru Aleksandra Newskiego i „Domkirche” bardzo mi przypominał mój pobyt tam przed dwoma laty. Wróciliśmy o g. 17.30. Obok jachtu stały w szyku na bulwarze oddziały załogi krążownika „Izumrud” i transportowców „Irtysz” i „Anadyr”. Po herbacie odebrałem raport od stryja Aleksego. O g. 19.15 wysiedliśmy na brzeg ze „Sztandaru” i malutką kolejką dojechaliśmy do dworca. Tu wszystkie panie Estlandzkie przedstawiły się Alix. Opuściliśmy Rewel o 20.15 i zaraz usiedliśmy do obiadu.

28 września, wtorek. Rano staliśmy przeszło trzy godziny na stacji Wołosowo. Przyjechaliśmy do Carskiego Sioła o g. 10-ej w cudny, słoneczny dzień. Przeszedłem się. Odebrałem zwykłe raporty. Na śniadaniu Cyryl (dyż.). O g. 14.30 wybraliśmy się na przejażdżkę dookoła Babołowa. Odwiedziliśmy ciotkę Micheń, Helenę i Niki. Po powrocie do domu poszedłem na spacer. W parku bardzo dobrze zachowała się zieloność. Długo pracowałem. Obiad zjadłem w sypialni, gdyż maleńki „skarb” spał w łóżku na rękach Alix.

*) Nord-West, wiatr północno-wschodni.

29 września, środa. Dzień ładny i jasny. Po spacerze raport i audyencje. Na śniadaniu ciocia Micheń, Helena i Niki. Pokazaliśmy mu nasze pokoje. Długo spacerowałem z psami. Dzisiaj, po wielu tygodniach wahania, Alix, silnie popierana przeze mnie i przez księżną Golicyną, zdecydowała się nareszcie na zwolnienie Miss Igier, bony Angielki, co oznajmiła jej Maria Michajłowna! Zamieszania i kręctwo było przy tym wiele.

30 września, czwartek. Nastął śliczny, ciepły dzień. Rano przeszedłem się. Miałem 3 raporty. Po śniadaniu przyjąłem księdza Izrazcowa, który wniósł cerkiew rosyjską w Buenos-Aires. Odbyłem przemiły spacer konno po Pawłowsku, Alix przejechała się z młodszymi córkami. Dzisiaj niańka Angielka pojechała do siebie.

1 października, piątek. "Pokrow") Matki Boskiej.* Pochmurno i zimno. O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo. Na śniadaniu Andrzej (dyż.). Przyjąłem Mirskiego, poszedłem na spacer, a o 18.00 — Kokowcewa. Dużo czytałem. Obiad w sypialni. — Atak naszych na Liaojang odparty został przez Japończyków; wojska nasze trochę się cofnęły. Straty podobno znaczne.

2 października, sobota. Dzień jasny i zupełnie ciepły. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu: E. A. Naryszkina, P. W. Żukowski i Rudniew (dyż.). Odbyłem z Niki przyjemny spacer konno po Pawłowsku. Czytałem do 20.00. Obiad w sypialni. Dziś około południa 2-ga eskadra oceanu Spokojnego wyruszyła z Libawy w daleką i pełną trudów drogę**). Niech jej Bóg błogosławi i pozwoli dojść cało do miejsca przeznaczenia i wypełnić tam swe ciężkie zadanie na pomyślność i pożytek Rosji.

3 października, niedziela. Ranek był jasny, pojechaliśmy na nabożeństwo i zjedliśmy śniadanie ze wszystkimi dziećmi. Oglądałem w okrągłej sali obrazy Tkaczenki. Przechadzaliśmy się we dwoje i wozilem Alix w krzesło. Dużo pracowałem. Na obiedzie: ciocia Micheń, Helena, Niki, Cyryl i Borys. Spędziliśmy wieczór z nimi i wypiliśmy razem herbatę.

4 października, poniedziałek. Dostałem raport od Kuropatkina, że przy pomyślnym ataku, na „zadrzewione wzgórze”, obsadzone przez Japończyków, zdobyto 11 armat i kulomiotów. Odebrałem raport od stryja Aleksego. O g. 12-ej odbyła się na placyku przed pałacem cerkiewna parada konwoju z okazji święta patrona cerkwi. Ile lat nie asystowałem przy tym! Na śniadaniu był stryj Aleksy. Przyjąłem trochę osób: generała Wieliczko, który przyjechał z armii mandżurskiej, Rydzewskiego, mianowanego wiceministrem spraw wewn. i naczelnikiem policji. Jeździłem konno z Niki. Pogoda była śliczna i ciepła. Czytałem do g. 20.00. Wieczór spędziliśmy we dwoje.

*) Uroczyste święto w cerkwi prawosławnej.

***) Na Daleki Wschód, na teren operacji wojennych.

5 października, wtorek. Pierwsze imieniny naszego „skarbu”. O 10-ej przyjąłem Sacharowa z raportem. Późno wyjechałem na nabożeństwo z Anastazją. Alix i reszta już tam byli. Przyjeliśmy delegację mego moskiewskiego pułku, która ofiarowała Aleksemu św. obraz. Na śniadaniu był Maksymowicz. Przyjąłem ks. Szyryńskiego-Szachmatowa, który przybył z armii, gdzie piastował od początku wojny godność pełnomocnika Czerwonego Krzyża. Trochę pospacerowałem, było dżdżysto, lecz ciepło. Otrzymaliśmy masę gratulacyjnych depeesz. Milica wypila z nami herbatę.

6 października, środa. Ładny spokojny dzień. Po raporcie liczne audiencje. Na śniadaniu Orłow (dyż.). Długo spacerowałem. Zabiłem 3 wrony. Pracowałem i pisałem, po obiedzie czytałem głośno Alix.

7 października, czwartek. O g. 9-ej udałem się na polowanie za Gaczyno, w pobliżu willi Elżbiety. Teren znany z łowów w 1895 r. Udział brali: stryj Aleksy, ciocia Micheń, Niki, Borys, Frederyks, ks. G. S. Golicyn, Hesse i Hirsz. Pogoda dopisała, spokojnie, bez słońca. Śniadanie jedliśmy w nowym domku. Zabito 490 sztuk, z czego na mnie przypadło: 10 cietrzewi, jarząbek, kuropatwa, 47 zajęcy, słonka, razem 60 sztuk. Rozkoszowałem się tym dniem, spędzonym na świeżym powietrzu. Wróciłem do Carskiego o 18.15. Przyjąłem Budberga z raportem i czytałem do g. 20.00. Otrzymałem wiadomość ze Skagenu, że eskadra pomyślnie wypłynęła z Kattegatu.

8 października, piątek. Dzień chłodny i dżdżysty. Po raportach przyjąłem i pożegnałem Gryppenberga, który udaje się na Wschód dla objęcia dowództwa nad 2-gą armią mandżurską. Na śniadaniu był Borys (dyż.). Przyjąłem jeszcze gubernatora twerskiego, ks. Szyryńskiego-Szachmatowa. Spacerowałem. Pracowałem do g. 20.00. Wieczorem czytałem głośno Alix.

9 października, sobota. Chłodny mglisty dzień. Z rana pospacerowałem. Miałem dwa raporty. Na śniadaniu był Sergiusz. Przyjąłem Mirskiego. Pożegnaliśmy się z Niki i Heleną — wyjeżdżają do Grecji. Dużo pracowałem i czytałem. Wieczór spędziliśmy we dwoje.

10 października, niedziela. Spokojny, szary, lecz przyjemny dzień. Byliśmy na nabożeństwie. Śniadanie zjedliśmy sami. Spacerowaliśmy we dwoje, po czym Alix wróciła do domu, a ja w dalszym ciągu spacerowałem i zabiłem 5 wron. Po czytaniu porządkowałem papiery jeszcze z Peterhofu. Wieczorem przyjąłem ks. Szyryńskiego, który prosił o zwolnienie go z Tweru. Z żalem zgodziłem się. Zdecydowałem się zamianować Kuropatkina głównodowodzącym na Dalekim Wschodzie z równoczesnym zwolnieniem Aleksiejewa z tego stanowiska, lecz z pozostawieniem go na stanowisku namiestnika. Dużo walki wewnętrznej kosztowała mnie ta decyzja.

* * *

Ostatnia notatka (z dnia 10 października) świadczy, że cesarz Mikołaj zrozumiał wreszcie niezbędną rozstania się z tak miłym mu admirałem Aleksiejewem. Kiedy pod koniec stycznia i w początkach lutego decydowała się sprawa naczelnego wodza, cesarz uparcie obstawał przy swym faworycie, który potrafił odgadywać życzenia

swego rozkazodawcy i wiernie je wypełniać.

Pamiętnikarze opowiadają, że otoczenie cesarza błagało go „na kolanach”, aby mianował Kuropatkina. Car zwlekał i wreszcie ustąpił, acz niechętnie, wtedy dopiero, kiedy Kuropatkin przystał na podporządkowanie się Aleksiejewowi. „Dużo walki wewnętrznej kosztowała mnie ta decyzja” — pisze Mikołaj II. Mimo woli nasuwają się analogie (ducha i nastroju) powyższej notatki z tym, co car notuje pod datą 29-go września: „Dziś, po wielu tygodniach wahania, Alix, silnie popierana przeze mnie i przez księżnę Golicynę, zdecydowała się nareszcie na zwolnienie Miss Iger, bony Angielki, co oznajmiła jej Maria Michajłówna. Zamieszania i kręctwo było przy tym wiele...”.

Przytoczone wyżej notatki (z dnia 25 — 28 września) zawierają opis wycieczki rodziny cesarskiej do Rewia na pożegnanie eskadry Roźdiestwienskigo. Cesarz od dawna osobiście się interesował pośpiesznym budowaniem okrętów które by wypełniły luki we flocie rosyjskiej, spowodowane stratami wojennymi. 3-go marca, 16-go czerwca i 23 sierpnia ogląda budowane statki i wyraża zadowolenie z tego. że „praca wre”.

25 sierpnia notuje: „O godz.. 14.00 odbyła się na Fermie narada w sprawie mającego niebawem nastąpić wyjazdu eskadry Roźdiestwienskigo. Wstaliśmy o 4-ej. Alix przyjęła go (Roźdiestwienskigo) i pokazała mu maleńkiego Aleksego (następcę tronu)”...

Witte, który do wszelkich poczynań z wojną związanych odnosi się krańcowo nieprzychylnie, notuje na temat tej narady, co następuje: „Hr. Lamsdorf i w. ks. Aleksander Michajłowicz opowiadali mi to, co działo się na posiedzeniu, kiedy definitywnie postanowiono wyprawić eskadrę Roźdiestwienskigo. Z opowiadania tego widać wyraźnie, że wszyscy uczestnicy wątpili w skuteczność tego przedsięwzięcia, a niektórzy byli wprost przekonani o jego bezcelowości i, jeśli cesarz zadecydował, żeby eskadrę wyprawić, to było to wynikiem z jednej strony powierzchowności sądu, idącej w parze z optymizmem, a z drugiej tej okoliczności, że obecni nie mieli odwagi wypowiedzieć bez ogródek tego, co myśleli”... Roźdiestwienski oznajmił, że uważa zamierzoną ekspedycję za niezmiernie trudną, ale jeśli cesarz rozkaże mu ją przedsięwziąć, to gotów jest stanąć na czele eskadry i poprowadzić ją na walkę do Japonji”...

Witte zapewnia, że „uprzedzał” i „radził nie dopuszczać do walki eskadry z flotą japońską, ale go nie usłuchano”. „Wówczas cesarz (dodaje Witte nie bez złośliwości) spodziewał się zgodnie z właściwym sobie optymizmem, że Roźdiestwienski odmieni cały bieg wojny. Przecież Serafin Sarowski (niedawno przez cesarza kanonizowany), przepowiedział, że pokój zawarty będzie w Tokio, a tylko Żydzi i inteligencja mogą przypuszczać co innego”.

Była to *idee fixe* admirała Roźdiestwienskigo, że statki japońskie mogą potajemnie i pod przybranymi flagami przedostać się do portów rosyjskich. Już na samym początku wojny Roźdiestwienski nalegał, aby przedsięwziąć jak najostrzejsze środki, które by udaremniły ewentualne próby tego rodzaju. W związku z tymi obawami zaszedł na wodach angielskich słynny Hull'ski incydent z miejscowymi rybakami. Incydent ów znalazł odbicie w następujących notatkach dziennika:

* * *

12 października, wtorek. Telegramy agencji przepełnione są szczegółami ostrzeliwania przez naszą eskadrę statków rybackich na morzu niemieckim w pobliżu Dogger banki*). Anglia porządnie się denerwuje, prasa ciska gromy! Jest rzeczą irytującą nie mieć dokładnych wiadomości. Pospacerowałem przed raportami. Po śniadaniu udzieliłem dłuższej audiencji ks. Obolenskiemu, finlandzkiemu gen.-gubernatorowi. Wieczór spędziliśmy we dwoje.

15 października, piątek. O g. 12-ej miałem krótką naradę ze stryjem Aleksym, Lamsdorfem i Awelanem z powodu impertynenckiego zachowania się Anglii i środków, które należało przedsięwziąć. Stryj Aleksy został na śniadaniu. Przejechałem się z Alix, powietrze było łagodne. Potem pospacerowałem. Wieczorem czytałem i pisałem.

16 października, sobota. Zakomunikowana wczoraj Anglii nasza propozycja, aby sprawę strzelaniny na morzu niemieckim przekazać Trybunałowi Haskiemu, odniosła skutek. Parszywi wrogowie nasi od razu spuścili z tonu i doszło do porozumienia. Na śniadaniu byli: ciocia Wiera i Andrzej (dyż.). Padał deszcz i było bardzo ciepło. Spacerowałem. Długo pracowałem. Po obiedzie spędziliśmy wieczór we dwoje.

17 października, niedziela. To już 16-ta rocznica okazania nam przez Opatrzność łaski podczas katastrofy kolejowej. Byliśmy z dziećmi na nabożeństwie, po którym pożegnaliśmy się z żołnierzami, zwolnionymi z wojska. Na śniadaniu byli: E. A. Naryszkina i Rudniew (dyż.). Potem przedstawił mi się figiel-adjutant, hr. Lamsdorf z okazji przydzielenia go do mojej osoby. Od 14.00 — 15.00 przyjmowałem posła angielskiego Hardings'a z powodu ostatniego nieporozumienia. Rozmówiłem się z nim energicznie. Przejechałem się z Alix. Dzień był jasny, piękny — prawie przymrozek. Trochę pospacerowałem. Wieczorem czytałem głośno.

* * *

W ciężkiej podróży dookoła świata eskadry Roźdiestwienskigo olbrzymią wagę przedstawiała sprawa zaopatrywania jej w porę w węgiel. Otóż we wszystkich z góry wyznaczonych punktach czekały na nią tajemnicze ręce, które szybko i sprawnie dostarczały statkom paliwa. Były to, jak się okazuje, ręce „neutralnych” Niemców. W dzienniku Mikołaja pod datą 29 listopada czytamy: „Przyjąłem stryja Aleksego razem z Lamsdorfem w sprawie zaopatrywania naszej eskadry w węgiel przez niemieckie parostatki...”

*) Eskadra Z. P. Roźdiestwienskigo ostrzeliwała spotkaną na mieliźnie Doggerskiej flotyllę rybacką, którą wzięła za torpedowce japońskie. Międzynarodowa komisja śledcza, wyłoniona w porozumieniu z Anglią, zasądziła od Rosji 65 tys. funtów szterlingów.

5. PIERWSZE KROKI REWOLUCJI.

W dwa dni po zabójstwie Sypiągina ministrem spraw wewnętrznych mianowany został Plewę. Kiedy i Plewę padł z ręki terrorysty, car zawahał się. Dziennik nie odzwierciedla zmiany w jego poglądach na wewnętrzną sytuację Rosji. Lecz staje się rzecze oczywistą, że Mikołaj II nie czuje się na siłach iść przebojem w dawnym kierunku. Po 15-tym lipca (dzień śmierci Plewego) stanowisko ministra spraw wewnętrznych wakuje prawie półtora miesiąca.

Wreszcie pod datą 25-go sierpnia czytamy w dzienniku: „Widziałem się z Mirskim, zaproponowałem mu stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Książę Świętopełk-Mirski obejmie je.

14 września: śniadanie jedliśmy na balkonie Fermy, z nami — ks. Mirski z powodu objęcia stanowiska ministra spraw wewnętrznych.

22 września: „Po przechadzce odebrałem pierwszy raport od ks. Świętopełk-Mirskiego. Na śniadaniu byli: książę, Helena Miłaszewicz i Rudniew (dyżurny)". Cesarz chętnie przyjmuje i otacza względami nowego ministra: w ciągu trzech pierwszych miesięcy udziela mu dziewięciu audiencji, podczas gdy Plewę w ciągu sześciu i pół miesięcy przyjęty był przez cesarza tylko dwa razy.

Kim jest ks. Świętopełk-Mirski?

Za Goremykina był gubernatorem, za Sypiągina — wiceministrem spraw wewnętrznych. Już wtedy podawał się do dymisji, pomimo że był wielkim przyjacielem Sypiągina. Plewemu oświadczył Mirski otwarcie, że, znając jego poglądy, nie może pozostać na stanowisku wiceministra. Wkrótce potem mianowany został wileńskim generał-gubernatorem.

Na audiencji 25-go sierpnia Mirski otwarcie oświadczył cesarzowi: „Rząd i społeczeństwo tworzą w chwili obecnej dwa wrogie obozy; taki stan rzeczy wytwarzał się od dawna, nieszczęśliwa wojna ujawniła go w całej jaskrawości; ten stan rzeczy jest nie do zniesienia, ponieważ państwo w takich warunkach nie może długo istnieć. Jest rzeczą niezbędną pogodzić społeczeństwo z rządem, co jest możliwe jedynie na drodze zadośćuczynienia dojrzałym i sprawiedliwym postulatami społecznym, jak również zadośćuczynienia sprawiedliwym pragnieniom „innorodców” — (Finlandczyków, Polaków, Ormian, Żydów i t. p.). Cesarz, jak świadczy Witte, odpowiedział, że jest tego samego zdania i dlatego Mirski nie napotka przeszkód w urzeczywistnianiu swych planów”.

Nie wiadomo, o ile szczerze było oświadczenie Mikołaja II. W każdym razie nie było ono wyrazem niezłomnego postanowienia. Wkrótce ujawnił się brak zgodności z nowym ministrem. Pomimo mianowania go, cesarz skłaniał się ku radom skrajnych reakcjonistów, którzy przeszkadzali Mirskiemu w wprowadzeniu nowego kursu polityki wewnętrznej.

Pod datą 21-go i 22-go listopada czytamy w dzienniku Mikołaja:

21 listopada, niedziela. Byliśmy na nabożeństwie; śniadanie jedliśmy ze stryjcem Sergiuszem i Ellą. Olga spędziła cały dzień w łóżku z powodu gorączki. Spacerowaliśmy. Otrzymałem naraz dwie prośby o dymisję — od Murawjewa i Mirskiego. Ostatnia bardzo mnie zirytowała. Wieczorem piliśmy w czworo herbatę.

23 listopada, poniedziałek. Miałem zwykłe raporty. Na śniadaniu był stryj Aleksy. Przyjąłem Mirskiego, z którym sprawa się wyjaśniła. O 16.30 pojechałem do Gatczyzna pozdrowić *Mama* z okazji dnia urodzin Miszy. Długo z nią rozmawiałem. Alix i Ella przyjechały na obiad. Wróciliśmy do Carskiego we dwoje. Zaczęła się odwilż.

Szypow opowiada w swych „Wspomnieniach”, że ks. Mirski zgłaszał swą dymisję powtórnie 12 grudnia (w dzienniku Mikołaja nie ma tego śladów). W połowie stycznia 1905 r. porzucił on ostatecznie swe stanowisko, przebywszy u władzy tylko 4 miesiące.

Niestety, Mirski — pisze Witte — został zamianowany zbyt późno, kiedy już Rosję tak zrewolucjonizowały wewnętrzne wydarzenia, a przedtem niepowodzenia wojenne, że zmiana tego stanu rzeczy nie leżała w jego mocy. I ten zwrot przeto w polityce Mikołaja II, podobnie jak wszystko w jego panowaniu, nastąpił zbyt późno.

Lew Tołstoj w swym liście do cesarza, pisanym na łożu śmierci, nie przesadził: w Rosji faktycznie stało się normalnym zjawiskiem „powszechne niezadowolenie wszystkich stanów z rządu i wrogi stosunek do niego”.

Burzyli się chłopcy i bunty, tłumione siłą wojskową, wybuchały we wszystkich częściach państwa. Wśród robotników prowadziły usilną agitację zarówno rewolucyjne partie, jak i policja: ta ostatnia wpadła na pomysł neutralizowania propagandy rewolucyjnej za pomocą tworzenia policyjnych organizacji wśród robotników. Organizowane przez policję strajki stały się zjawiskiem pospolitym. Ta dziwna polityka, która nosi nazwę „zubatowszczyzny” od imienia jej inicjatora, wybitnie drażniła przedstawicieli kapitału. Inteligencja: lekarze, adwokaci, nauczyciele, literaci, technicy itd., tak nie lubiana przez Mikołaja II i prześladowana przez jego rząd, w olbrzymiej większości wyznawała hasła rewolucyjne. Żydzi, Finlandczycy, Polacy, Ormianie byli również wzburzeni.

Nie wymieniliśmy jeszcze jednej warstwy — nielicznej stosunkowo szlachty, która zawsze uważała się za „podporę tronu” i z tej racji znajdowała poparcie w rządzie Mikołaja II. Lecz i znaczna część szlachty, pomimo protegowania jej przez rząd, przeszła w końcu do opozycji.

Prawo z 1890 r. nadało szlachcie całkowitą przewagę w samorządzie lokalnym, w „ziemstwie”. Działacze samorządowi, na ogół ludzie nader umiarkowani, stykając się z życiem ludu, nie mogli nie zauważyć opłakanych skutków tej polityki, której hołdował rząd. Nieśmiałe protesty i petycje „ziemstw” — były systematycznie pomijane. Powoli zaczęły się tworzyć nastroje opozycyjne i w tym lojalnym środowisku. Rząd odpowiedział na nie represjami. Cały szereg projektów praw, zainicjowanych w ciągu pierwszych 10-ciu lat panowania Mikołaja, miał na celu ograniczenie kompetencji samorządów i przelanie na urzędników licznych gałęzi ich gospodarki szkół, szpitali, weterynarii, spraw aprowizacyjnych. Wówczas „ziemstwa” spróbowały się połączyć i wspólnie wystąpić politycznie. Rząd zdecydował się zdusić tę lojalną zresztą opozycję. Zjazdy przedstawicieli samorządów trzeba było urządzać nielegalnie, uczestnicy tych zjazdów podlegali prześladowaniom. Wreszcie na rozkaz cara, w ziemstwach najbardziej postępowych (twerskie, moskiewskie i in.), dokonali rewizji urzędnicy, którym polecono doszukać się działalności antypaństwowej. Car osobiście śledził wynik tych zarządzeń. A więc pod datą 4-go stycznia 1904 r. czytamy w dzienniku: "Odebrałem interesujący raport Szturmera o twerskich

sprawach samorządowych". Urzędnik Szturmer znalazł w twerskim ziemstwie (szlacheckim i lojalnym) to, czego szukał. Umiarkowani liberałowie, wybrani przez ludność, zostali złożeni z urzędu, a na ich miejsce mianowano z rozkazu cara przeciętnych lecz posłusznych urzędników. 10-go lutego Mikołaj II wzmiankuje w swym dzienniku o audiencji „świeżo mianowanych członków twerskiego zarządu ziemskiego”. Specjalnie wrogim stosunkiem do samorządu odznaczył się gubernator twerski, ks. Szyrynski. W związku z nim znajdujemy w dzienniku taką uwagę: „Wieczorem przyjąłem ks. Szyryńskiego, który prosił o zwolnienie go z Tweru. Z żalem zgodziłem się” (10-go października).

Środki, zastosowane przez rząd przeciwko samorządom lokalnym (ziemstwom i dumom miejskim), nie zdołały stłumić ruchu. W czasie od 6-go do 9-go listopada odbyła się w Petersburgu narada działaczy ziemskich. Tym razem rząd w osobie ks. Mirskiego zezwolił na nią. Działacze ziemscy uchwalili lojalnie, lecz jasno i wyraźnie sformułowane postulaty konstytucyjne. Postulaty te w liczbie 11 zostały zakomunikowane ks. Mirskiemu, który wyraził dla nich swą całkowitą i „jak widziałem — pisze Szypow — zupełnie szczerą sympatię i przyrzekł, że poinformuje o nich cesarza”.

Po raz pierwszy wypowiedziane głośno w tych postulatach i jasno sformułowane żądanie konstytucji odbiło się głośnym echem w całej inteligentnej Rosji. W większości miast wydano bankiety, na których inteligencja miejscowa wypowiedziała się radykalniej niż działacze ziemscy w swych skromnych postulatach. Ziemstwa i dumy, w specjalnie powziętych uchwałach przyłączyły się do uchwał listopadowych.

Ks. Mirski dotrzymał obietnicy i 30-go listopada złożył cesarzowi raport o naradzie ziemców i o 11-u uchwalonych postulatach, proponując wprowadzenie do Rady Państwa członków z wyboru, dokonanego przez organizacje społeczne. Minister nie ukrywał przed cesarzem, że jest to zaledwie pierwszy krok który po upływie 10 — 20 lat może doprowadzić do konstytucji. Dla rozważenia całej sprawy wskazana byłaby jego zdaniem specjalna narada. Do ostatniej propozycji cesarz odniósł się sceptycznie: „już wielokrotnie próbował organizować takie narady i zawsze zawodziły rezultaty których od nich oczekiwano”. Ks. Mirski nalegał. Cesarz wreszcie zgodził się i ułożył na poczekaniu listę osób, które należało zaprosić. Mirski zwrócił uwagę cesarza, że na liście nie ma Pobiedonoscewa i Wittego. Na to cesarz: „Pobiedonoscew powie to sarno co mówi zawsze i co wszyscy wiedzą, a Witte jest frank-masonem i nic określonego nie powie”. Na prośby Mirskiego Witte w końcu został wniesiony na listę. Na naradę przybył zresztą i Pobiedonoscew, który pokazał Mirskiemu kartkę od cesarza: „Niech Pan przyjeżdża, aby pomóc zorientować się w chaosie”.

Ów dzień słynnej rozmowy Mikołaja II z Mirskim tak został opisany w dzienniku cesarza:

30 listopada, wtorek. Po zwykłych raportach pojechałem na polowanie na łosie. Do strzału nie doszło, ponieważ samce przerwały się w kierunku odwrotnym, a na linię wyszły tylko samice. Dzień był śliczny, jasny, spokojny — odwilż. Wróciłem do domu o 17.00. Przyjąłem Mirskiego z raportem. Wieczorem dużo pracowałem.

Narada odbyła się 2-go grudnia. Zebrani dygnitarze oburzali się na wystąpienia społeczne i żądali poważnych kar za przejawy niezadowolenia. Skromne propozycje Mirskiego, aby do Rady Państwa wprowadzić członków z wyboru, spotkały się z

energiczną odprawą ze stanowiska religijnego (Pobiedonoscew), finansowego (minister skarbu Kokowcew) i prawnego (minister prawa Murawjew). Witte, zgodnie z określeniem Mirskiego, „mydłkował”. Cesarz skłaniał się jak gdyby na stronę Mirskiego. Na 8 grudnia zostały przygotowane odpowiednie projekty praw, w punkcie ostatnim była mowa o dopuszczeniu do działalności prawodawczej przedstawicieli organizacji społecznych, wybranych przez te organizacje. Następne posiedzenie (8-go grudnia) odbyło się z udziałem stryjów cesarza, wielkich książąt: Włodzimierza Aleksego i Sergiusza. Krytyka wypowiedziana na tym posiedzeniu nie zachwiała decyzji cesarza, który pochwalił redakcję prawa, proponowaną przez Mirskiego, polecił mu dokonać pewnych zmian, zgodnie ze wskazówkami ustalonymi na posiedzeniu i przedstawić projekt do podpisu*).

Następnego dnia projekt został przedstawiony. Lecz cesarza zdążono już otoczyć skomplikowaną siecią intryg. 5-go grudnia przybył do niego moskiewski gen.-gubernator w. ks. Sergiusz Aleksandrowicz, znany ze swej zdecydowanej reakcyjności. Będąc żonatym z siostrą cesarzowej, Elżbietą Teodorówną (Ella), wywierał specjalny wpływ na Mikołaja. Prawie co dzień małżonkowie bywają u cesarza, a prócz tego w dzienniku notowane są przechadzki cesarza sam na sam z wielkim księciem 5-go, 6-go, 8-go i 10-go grudnia.

11-go grudnia Witte otrzymał wezwanie do cesarza. „Wszedłszy do gabinetu — opowiada w swych „Pamiętnikach” — zastałem Najjaśniejszego Pana w towarzystwie moskiewskiego gen.-gubernatora w. ks. Sergiusza. Najjaśniejszy Pan poprosił mnie, żebym usiadł. Siedliśmy wszyscy trzej. Następnie zwrócił się do mnie z następującymi słowy:

„Pochwalam projekt nowego prawa, mam tylko wątpliwości co do jednego punktu”.

Był to właśnie ten punkt, w którym była mowa o dopuszczeniu do Rady Państwa działaczy społecznych.

Najjaśniejszy Pan prosił mnie, żebym zupełnie szczerze wypowiedział swe zdanie o tym punkcie i poradził, czy zostawić go, czy też wykreślić”.

Z trudnej sytuacji sprytny „frank-mason” wybrnął ze zwykłą zręcznością. Swą długą przemowę zakończył tak: „jeżeli Najjaśniejszy Pan przyszedł szczerze i nieodwołalnie do wniosku, że niepodobna jest iść przeciw wszechświatowemu prądowi historycznemu, to ten punkt ukazu należy zachować; lecz jeżeli Najjaśniejszy Pan, rozważywszy znaczenie tego punktu i mając na względzie, że jest on pierwszym krokiem do rządów parlamentarnych — znajduje, że rządy takie są niedopuszczalne, że osobiście nigdy by się na nie nie zgodził, to oczywiście z tego punktu widzenia było by rzeczą bardziej wskazaną skreślenie tego punktu”.

Pożądana przez cara decyzja została mu podpowiedziana.

Kiedy wypowiedziałem swe zdanie, Najjaśniejszy Pan spojrział na wielkiego księcia, który, najwidoczniej zadowolony był z mojej odpowiedzi i pochwalał ją. Po czym cesarz zwrócił się do mnie „Tak jest, nigdy w żadnym wypadku nie zgodzę się na rządy parlamentarne, ponieważ uważam je za szkodliwe dla powierzonego mi przez Opatrzność narodu; skorzystam też z Pańskiej rady i punkt ten skreślę”. W tym miejscu cesarz wstał i gorąco mi dziękował.

*) Przytoczone powyżej cytaty na temat audiencji 30-go listopada i narady 2-go i 8-go grudnia zaczerpnięte zostały ze „Wspomnień” znanego działacza ziemskiego D. N. Szypowa i są powtórzeniem słów ks. Mirskiego.

Ukaz „o przedwstępnych planach udoskonalenia ustroju państwowego” stał się prawem 12 grudnia 1904 r. Życzeniom społeczeństwa znów się nie stało zadość! 20-go grudnia Stessel poddał Port-Artura wraz z 25-tysięcznym garnizonem i zapasami prowiantu i amunicji; których starczyło by jeszcze na kilka miesięcy oblężenia.

* * *

1 grudnia, środa. Miałem wielkie przyjęcie. Na śniadaniu byli Ksenia i Sandro, którzy wczoraj wrócili z Krymu. Zwiedziliśmy we dwoje nowe sanatorium na szosie pawłowskiej, w którym ulokowano kilku rannych oficerów i żołnierzy. Sanatorium wywiera dodatnie wrażenie. Wyszedłem na przechadzkę o 16.00. Dzień był ciepły. Wieczór spędziliśmy we dwoje.

2 grudnia, czwartek. Trochę pospacerowałem. O g. 11-ej odbyła się u mnie w nowym gabinecie narada na temat środków, które należałoby przedsięwziąć dla zapobieżenia zamieszkom, które miały miejsce w ciągu ostatnich miesięcy. Na śniadaniu był Misza (dyż.), który też był obecny na naradzie. Posiedzenie trwało od g. 14.30 — 16.30. Ciocia Olga przyjechała na herbatę pożegnać się przed wyjazdem do Grecji: Minni i Jerzy również byli na herbacie. Na obiedzie: Misza, Milica i Sonia Den. Jeszcze wieczorem pracowałem.

3 grudnia, piątek. Miałem dwa zwykłe raporty i niewielką audiencję. Na śniadaniu był Sergiusz, który wrócił z Samary. Spacerowałem. Powietrze łagodne. Jedliśmy obiad i spędziliśmy wieczór we dwoje.

4 grudnia, sobota. Ranek miałem tak zajęty, że nie zdążyłem wyjść na przechadzkę. Na śniadaniu byli: Olga, Pietia i Rudniew (dyż.). Przyjeliśmy oboje dwóch oficerów i ośmiu żołnierzy straży granicznej okręgu zaamurskiego: trzech kawalerowie św. Jerzego i kilku rannych. Przybyli tutaj po nowe działa górskie. Spacerowałem. Dużo czytałem. Na obiedzie była Milica — spędziła z nami wieczór.

5 grudnia, niedziela. Dzień mglisty, gwałtowna odwilż. Byliśmy na nabożeństwie. Na śniadanie przyjechali: stryj Sergiusz, Ella, Maria i Dymitr, był też Andrzej (dyż.). Przyjeliśmy delegację wojska uralskie-go, która przywiozła obraz św. dla naszego „skarbu” i pieniądze, do uznania Alix, na potrzeby rannych. Spacerowałem ze stryjem Sergiuszem. Herbatę piliśmy ze stryjem Włodzimierzem. *Mama*, Ksenia, Misza, Olga, Sandro i Pietia przyjechali na obiad i spędzili wieczór z nami. Otrzymałem prezenty.

6 grudnia, poniedziałek. Od wielu lat po raz pierwszy spędziłem dzień mych imienin w Carskim Siole. Z rana przyjąłem dwie delegacje strzelców rodziny cesarskiej i lejbgwardii pułku wołyńskiego. Po życzeniach, złożonych przez służbę i ogrodników, poszliśmy do *Mama*. O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo. Śniadanie jedliśmy w galerii lustrzanej. Przechadzałem się ze stryjem Sergiuszem przy świetle księżycy w nieznośną gołoledź. Chwytał mróz. Odpowiadałem na masę depeusz. Na obiedzie: stryj Sergiusz, Ella, Maria i Dymitr.

7 grudnia, wtorek. Dzień jasny. O g. 10.30 pojechaliśmy we dwoje do domu ćwiczeń, gdzie pożegnałem się z 1-ym batalionem pontonowym i pobłogosławiłem go na drogę. Wróciliśmy o 11-ej na raporty. Śniadanie z Ellą i wszystkimi dziećmi. Pożegnaliśmy się również z dowództwem łodzi podwodnej „Jesiotr”, która odpływa do Władywostoku. Spacerowałem. Długo pracowałem. Jedliśmy obiad i spędziliśmy wieczór we czworo.

8 grudnia, środa. Z rana przechadzałem się ze stryjem Sergiuszem. O 11 -ej zaczęło się u mnie drugie posiedzenie — dalszy ciąg pierwszego. Prócz poprzednio obecnych brali udział stryjowie: Włodzimierz, Aleksy, Sergiusz, Frederyks i baron Nolde. Czytano i omawiano projekt zawiadomienia i ukazu dla senatu, przy czym poprawiono redakcję. Zrobiono przerwę na śniadanie. Potem znów siedzieliśmy od 14.30 — — 15.30. Przechadzałem się po ciemku. Obiad jedliśmy we troje, ponieważ Ella pojechała do Moskwy.

9 grudnia, czwartek. Ranek nie bardzo zajęty. Na śniadaniu Andrzej (dyż.). Spacerowałem. Mróz chwytał coraz większy. O 16.30 udałem się do Gatczyna. Piłem herbatę u *Mama* i przesiedziałem u niej prawie do g. 20.00. Alix przyjechała na obiad. Wróciliśmy ze stryjem Sergiuszem, Marią i Dymitrem o 22.30 do Carskiego.

10 grudnia, piątek. Z rana spacerowałem ze stryjem Sergiuszem. Miałem dwa raporty. Po śniadaniu przyjąłem Trepowa, moskiewskiego oberpolicmajstra, prosił o zwolnienie go. Długo i dużo czytałem przed i po obiedzie.

11 grudnia, sobota. Przed śniadaniem miałem trzy raporty, po śniadaniu dwa. Na śniadaniu byli: Maria, Dymitr i Trubeckoj (dyż.). Po herbacie w obecności stryja Sergiusza przyjąłem Wittego w sprawię ukazu i pewnych zmian w nim. Obiad jedliśmy we troje.

12 grudnia, niedziela. 10° mrozu bez wiatru. O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo. Ella wróciła rano z Moskwy. Śniadanie w rodzinie. Pożegnaliśmy się z Szlitterem, który wraca do pułku ze składanego batalionu. Spacerowałem ze stryjem Sergiuszem. Czytałem i pisałem. Obiad jedliśmy we czworo.

13 grudnia, poniedziałek. Mróz był coraz cięższy i doszedł do 15°. Cały ranek miałem zajęty. Śniadanie jedliśmy o 13.30 w towarzystwie stryja Aleksego i reszty. Po raporcie Protasowa poszedłem na spacer. Wieczorem przyjąłem Mirskiego. Na obiad przyjechał Misza. O 21.30 pożegnaliśmy się ze stryjem Sergiuszem, Ellą, Marią i Dymitrem, wyjechali do Moskwy. Wieczór spędziliśmy we dwoje.

14 grudnia, wtorek. Mróz utrzymywał się na 16°, przy czym wiał silny wiatr. Na śniadaniu byli Olga i Pietia (dyż.). Po raporcie Taniejewa pospacerowałem. O g. 16.30 pojechałem z nimi do Gatczyna. Siedziałem u *Mama* po herbacie do 20.00. Alix przyjechała na obiad. O godz.. 22.30 wróciliśmy do Carskiego.

15 grudnia, środa. Dziś nagle ociepliło się, temperatura spadła do 0°, a następnie chwycił mróz, była zamieć. Po raporcie przyjąłem około 40 osób, które pragnęły mi się przedstawić. Przechadzałem się. Stryj Włodzimierz i ciocia Micheń były na herbacie. Obiad jedliśmy sami. Wybieraliśmy fajansowe

wazony.

16 grudnia, czwartek. Wiał wściekły wicher przy 12° mrozu. Przyjąłem: Dubasowa, Budberga i Rymskiego-Korsakowa. Śniadanie jedliśmy sami z dziećmi. Trochę pospacerowałem. Szykowałem się do nowej podróży. Po herbacie pożegnałem się z dziećmi i pojechałem z Alix na dworzec. *Mama* przybyła z miasta i dojechała do Gatczyna w moim pociągu. Misza jedzie ze mną, reszta otoczenia ta sama, co poprzednio, ponadto Mejendorf i Trubeckoj.

17 grudnia, piątek. Obudziłem się w okolicach Wilna. Było 10° mrozu. Wieczorem, zbliżając się do Równego zaczęła się odwilż i spadł deszcz. W wagonach od razu zrobiło się ciepło. Grałem z Mejendorfem na cztery ręce.

18 grudnia, sobota. Już od samego rana leżało znacznie mniej śniegu, było 2° ciepła. Śniadanie jedliśmy o 12.30, po upływie półtorej godziny przyjechaliśmy do Birzuły. Po skromnym powitaniu dosiadłem „Rogniedy” i udałem się do wojsk, stojących w szyku w polu, w odległości pół wiorsty. Do rewii stanęły: wspaniała 4-a strzelców z swym artyleryjskim dywizjonem i taborem, pół szwadronu 4-go szwadronu żandarmerii polowej, dwie roty z kulomiotami i 5-ty batalion władystockiej ciężkiej artylerii. Pobłogosławiłem ich i życzyłem im szczęśliwej drogi. Powietrze było bardzo przyjemne. Odjechaliśmy o 16.00. Nocowaliśmy na stacji Jaroszenka.

19 grudnia, niedziela. W nocy mróz doszedł do 14° przy nader gwałtownym wietrze. O 10-ej pociąg zatrzymał się w pobliżu Żmerynki. Dosiadłem „Troski” i udałem się do wojsk, stojących w szyku na zamrzłym polu w następującym składzie: 3-cia brygada strzelców z swym artyleryjskim dywizjonem, 5-ty batalion saperów, 2-gi wschodnio-syberyjski batalion służby łączności, 2-gi i 3-ci wschodnio-syberyjskie bataliony pontonowe, 3-ci batalion wschodnio-syberyjskiego pułku artylerii oblężniczej i dywizja kawaleryjsko-górskiej artylerii. Mróz podczas rewii był okropny. O mało nie odmroziłem sobie palców u lewej ręki. Pożegnałem się ze wszystkimi oddziałami i pobłogosławiłem je, co trwało półtorej godziny. Miszy aż niedobrze zrobiło się z zimna, lecz wkrótce mu przeszło. Przyjemnie było wsiąść do pociągu. Po śniadaniu na stacji Kazatyn na dworcu spotkały mnie liczne delegacje kijowskiej guberni. Na stacji Szepetówka była niewielka audiencja. Wylazł tutaj Kleigels, Na drodze potworzyły się zaspas śnieżne: była obawa, że ugrzęźniemy. W nocy było 18° mrozu.

20 grudnia, poniedziałek. O 10-ej pociąg przyszedł na znaną mi stację — Baranowicze. Z powodu silnego mrozu odwołałem rewię w polu i kazałem podprowadzić wojska pod dworzec. Tutaj kolejno robiłem przegląd: 117-go jarosławskiego pułku piechoty i 118-go szujskiego pułku, batalionów: 2-go saperów, 2-go kolejowego i 3-go kolejowego zapasowego. Pociąg odszedł następnie do innej stacji, gdzie stała uszykowana 16-a brygada artylerii ze swym taborem. Pożegnawszy się z nią, odjechałem moskiewsko-brzeską linią kolejową w kierunku Mińska, skąd skręciłem na Bobrujsk. Nie dojeżdżając do niego, zatrzymaliśmy się na noc na stacji Osipowicze. 20° mrozu bez wiatru.

21 grudnia, wtorek. Otrzymałem w nocy od Stessla wstrząsającą wiadomość, że Port-Artur wobec olbrzymich strat, epidemii wśród garnizonu i całkowitego braku amunicji poddał się Japończykom! Wrażenie ciężkie i bolesne; chociaż przewidywano to, lecz chciano wierzyć, że armia utrzyma fortecę. Wszyscy obrońcy są bohaterami i zdobyli się na większe rzeczy, niż można było przypuszczać. Taki był, widocznie, dopust Boży. O 10-ej przyjechaliśmy na stację Berezyna. Na liniach kolejowych stały w szyku 157-y imeretyński i 158-y kutański pułki piechoty z oddziałem kulomiotów. Ogólny wygląd doskonały. Udaliśmy się stąd na stację Bobrujsk, gdzie w ten sposób dokonałem przeglądu 2-ej brygady 40-ej dywizji pułków: guryjskiego i abekaskiego. Zaprezentowały się jeszcze lepiej. Przyjąłem kilka delegacji i o 12.30 wyruszyłem w kierunku Mińska. Dzień był jasny, 10° mrozu, lecz z wiatrem. Zatrzymaliśmy się na noc na stacji Michanowicze. Wieczorem była zadymka.

22 grudnia, środa. O 10-ej pociąg stanął w Mińsku. Na stacji stał w szyku 119-y kołomeński pułk piechoty, naprzeciw niego 120-y sierpuchowski pułk piechoty i 30-a brygada artylerii, a także oddział kulomiotów. Było wietrzno, lecz powietrze było łagodne. Wojsko prezentowało się doskonale. Pobłogosławiłem je i po defiladzie udałem się na dworzec, gdzie zebrały się delegacje i przedstawiciele straży ogniowych i szkół. Odjechaliśmy punktualnie o 12-ej. Na stacjach: Zalesię i Bezdany (warszawska linia kolejowa) przyjąłem jeszcze kilka delegacji. Przez cały czas wolny czytałem.

23 grudnia, czwartek. O 10-ej stanąłem pomyślnie w domu, w Carskim Siole. Byłem szczęśliwy, że zastałem drogą Alix i dzieci w dobrym zdrowiu. Raportów nie można było uniknąć. Śniadanie jedliśmy sami. Z przyjemnością się przeszedłem, powietrze było łagodne. Dużo czytałem.

24 grudnia, piątek. Z rana przyjąłem Pietiuszę. O 11.30 przyjechaliśmy na nabożeństwo. Śniadanie jedliśmy sami. O 15.00 była na górze choinka dla dzieci. Miałem raport Solskiego, a następnie fligiel adiutanta Żywkowicza na temat mobilizacji w jekaterynosławskiej gubernii. O 17.45 pojechaliśmy do Gatzyna. Po niesporach była na dole choinka dla wszystkich. Obiad zjedliśmy późno. Po powrocie o 22.45 do Carskiego Sioła ubraliśmy swoją choinkę w nowym pokoju Alix.

25 grudnia, Boże Narodzenie. Mróz doszedł do 18°. Byliśmy na uroczystym nabożeństwie. Wróciliśmy do domu o 12.45. Na śniadaniu byli stryj Włodzimierz i ciocia Micheń z synami. O 14.15 pojechaliśmy do maneżu na choinkę konwoju i składanego batalionu. Byli obecni Misza i Olga, a także wszystkie cztery córeczki. Podział podarków skończył się szybko. Pospacerowałem. Dużo czytałem. Obiad jedliśmy i spędziliśmy wieczór we dwoje.

26 grudnia, niedziela. Dzień zimny, jasny. Byliśmy na nabożeństwie. Po śniadaniu pojechaliśmy do maneżu na choinkę następnej kolejki. Spacerowałem. O 18.00 przyjąłem Mirskiego. Czytałem.

27 grudnia, poniedziałek. Z rana było 8° mrozu i silny wiatr, podczas dnia — odwilż. Na spacer nie starczyło czasu. Miałem zwykle raporty. Na śniadaniu był stryj Aleksy. Przyjąłem jeszcze Taniejewa i Wittego. Alix, zjeżdżając z dziećmi z góry na ślizgawce, upadła i stłukła się poniżej pleców. Dużo czytałem i pracowałem.

28 grudnia, wtorek. Odwilż trwała do wieczora. O 12.30 metropolita odprawił modły z braćmi ławry aleksandro-newskiej i został u nas na śniadaniu. Przyjąłem ks. Benkendorfa z Londynu. Trochę spacerowałem. Po herbacie przyjąłem Abaze. Obiad jedliśmy we dwoje.

29 grudnia, środa. Znów tęgi mróz. Po raporcie miałem liczną audiencję. Śniadanie jedliśmy z dziećmi. O 16.00 pojechaliśmy do szpitala dla rannych i chorych oficerów i żołnierzy, którzy powrócili z wojny. Ubrano dla nich choinkę, a także dla sióstr i całej służby. Obiad jedliśmy o 20.00 u Borysa z rodzicami. Do domu wróciliśmy o 22.30.

30 grudnia, czwartek. Z rana nie zdążyłem pospacerować. Miałem trzy raporty. Usilnie*) czytałem i podpisywałem wszelkiego rodzaju ukazy. O 16.15 pojechałem do Gatczyna. Piłem herbatę i siedziałem u *Mama* prawie do 20.00. Alix przyjechała na obiad. Wróciliśmy do Carskiego o 22.30.

31 grudnia, piątek. Mróz stęzał, szalała zamieć. Po śniadaniu pojechaliśmy do soboru sofijskiego na nabożeństwo żałobne za poległych w Port-Arturze. O 16.00 byliśmy na choince w miejscowym lazarecie. Czytałem. O 19.00 pojechaliśmy do Gatczyna wprost na noworoczne nabożeństwo. Obiad jedliśmy u *Mama*. O 22.30 wróciliśmy do Carskiego Sioła.

*) w oryginale: „usilenno”.

6. Z DNIA NA DZIEŃ.

Minęło dziesięć lat panowania — dziesięć lat szczęścia rodzinnego. Skryształizowały się upodobania i stosunek do otoczenia. Ustalił się względnie bieg rodzinnego życia... Toteż dziennik z lat następnych cechuje zwiększający się stopniowo lakonizm stereotypowych już niemal notatek. Wciąż jedne i te same monotonne szczegóły składają się na życie powszednie rodziny cesarskiej.

Zbyt jednostajnym byłoby może przytaczanie owych notatek za lata całe — bardziej celowym wydaje się podkreślenie niektórych tylko rysów poufnego życia cesarskiej rodziny.

Oto owe rysy zawarte w dzienniku za rok 1904.

Cesarz ma 36 lat. Małżonka jego („kochana zoneczka”, „duszką Alix”) — 32 lata. Mają cztery córki: Olgę (9 lat), Tatianę (7 lat), Mary (5 lat) i Anastazję (3-letnią). Marzeniem obojga jest przyjście na świat syna, następcy tronu. Narodziny jego przepowiedziane zostały już kiedyś przez „kochanego przyjaciela”, jak nazywa cesarz w dzienniku pół-szarlatana, pół-fantastę, „doktora” Francuza — Filipa. Ale przepowiednia się nie ziściła. Niemniej cesarz i cesarzowa wierzą mu nadal i korespondują z nim. Chodzą słuchy, że Filip od czasu do czasu potajemnie przebywa w Petersburgu, przeważnie w letnich rezydencjach. Urządza tam mistyczne seanse z cesarzem i cesarzową, z w. księżętami Mikołajewiczami („Pietiusza” i „Nikołusza”) i bliskimi przyjaciółkami cesarzowej, córkami Mikołaja, księcia czarnogórskiego: ze „Staną”, czyli Anastazją (żoną w. ks. Piotra Mikołajewicza) i Milicą (żoną księcia Jerzego Lichtenberskiego).

W lecie 1903 r. otwarto na usilne żądanie cesarza relikwie Serafina Sarowskiego. Para cesarska obecna była na uroczystościach i modliła się do świętego o to, aby Bóg zesłał jej syna I. aby modlitwa tym skuteczniejsza się stała, cesarzowa wykapała się w nocy w źródle leczniczym, z którego święty używał był wody za życia.

W ciągu pierwszych 8-miu dni stycznia cesarzowa jest chora. Zniewala to cesarza do odbycia zwykłych noworocznych ceremonii we dwoje z cesarzową matką. Dnia 1 stycznia o godz. 11-ej z rana zaczęło się uroczyste wyjście. „Po nabożeństwie odrabialiśmy dyplomatów” (na tym właśnie przyjęciu noworocznym cesarz wygłosił mowę o potędze Rosji, skierowaną pod adresem posła japońskiego). W Sali Malachitowej Pałacu Zimowego (uroczystości odbywały się w Petersburgu) wydano śniadanie dla rodziny. O g. 14.30 cesarzowa wdowa „zaszczyliła panie podaniem ręki”.

Począwszy od 2 stycznia, życie znów toczy się zwykłą koleją. Jest ono dość jednostajne.

Cesarz wstaje zwykle o godz. 8.30, pije ranną kawę i stara się jeszcze przed raportami pospacerować po ogrodzie, odetchnąć świeżym powietrzem. Potem audiencje i raporty. Według terminologii dziennika raporty owe dzielą się na dwie kategorie raportów, „zwykłych” i imiennych. W ogromnej większości codziennych notatek znajdujemy takie wzmianki, jak: „odebrałem zwykle trzy raporty”, „były wszystkie trzy raporty”, „potem były zwykle raporty” i t. d. Wzmianki o raportach imiennych spotyka się rzadziej. Zdarza się, że ministrowie przez cały rok nie stawiają się do kolejnego raportu (Głazow, minister oświaty, Pobiedonoscew, nadprokurator synodu). O raportach sekretarza stanu (Łobko) i ministrów sprawiedliwości (Murawjew) i rolnictwa (Jermołow), znajdujemy w ciągu r. 1904 po 2 — 3 wzmianki. Częściej

pojawiali się ministrowie skarbu (Kokowcew) — 5 razy, wojny (Sacharow) — 6 razy, spraw zagranicznych (hr. Lamsdorf) — 8 razy, spraw wewnętrznych (Plewe i ks. Świętopełk-Mirski) — 12 razy. Ze spraw marynarki składa cesarzowi raporty nie odnośny minister, lecz stryj Mikołaja II, w. ks. Aleksy Aleksandrowicz, o raportach jego wspomina dziennik 11 razy. Przedstawiciele wyższych instytucji prawodawczych rzadko zjawiają się u cesarza, hr. Solski (w imieniu rady państwa) — 3 razy i Witte (w imieniu komitetu ministrów) — 6 razy. Natomiast 10 raportów składa kontradmirał Abaza (krewny słynnego Bezobrazowa), który informuje cesarza o postępach jego osobistej polityki na Dalekim Wschodzie. O treści bieżących raportów dziennik nie wspomina. Sądząc z pamiętników Kuropatkina i Wittego, raporty te były nader skomplikowane i towarzyszyło im składanie obszernych memoriałów na piśmie. Niekiedy, poza zwykłym porządkiem, car wzywa do siebie tego lub innego ministra i w tym wypadku notuje w dzienniku, co było przedmiotem narady. Resztę czasu przed śniadaniem pochłaniają audiencje, niejednokrotnie liczne i nużące. Śniadanie je cesarz o 13.00, rzadko razem z żoną zazwyczaj zasiada do stołu ktoś z krewnych, a często zaprasza się dyżurnego fligel-adjutanta. Wyznaczaniem dyżurnych zajmuje się minister dworu. Zapewne liczy się on z chwilowymi i zmiennymi upodobaniami cesarza i cesarzowej. W dzienniku są wzmianki o tych jedynie dyżurnych, których zaszczycono zaproszeniem na śniadanie lub na obiad. Najczęściej wspomina Mikołaj o „Koti” (książę Mikołaj Dmitnewicz), Obolenskim (16 razy) i o słynnym z urody Orłowie (15 razy), po nich następują wielcy książęta — fligel-adiutanci: Sergiusz Michajłowicz (13 razy), Andrzej Władimirowicz (13 razy) i „Pietia” (ks. Piotr Aleksandrowicz Oldenburski, żonaty z siostrą cesarza Olgą) — 12 razy. Pozostali dyżurni otrzymują zaproszenie do cesarskiego stołu 7 — 8 razy na rok, albo nawet nie więcej od 3 — 4 razy.

Po śniadaniu często dalej trwają oficjalne audiencje. Ale nigdy pod żadnym pozorem nie wyrzeka się cesarz długiego spaceru. Można powiedzieć, że przechadza się z namiętnością. Odbywa swe spaceru bez względu na pogodę, nieraz w śnieg lub ulewę, w Petersburgu terenem ich jest ogród przy Pałacu Zimowym, otoczony wysokim murem, chroniącym go przed ciekawością przechodniów, w Carskiem Siole — rozkoszny park, słynna Aleksandria w Peterhofie, a nawet dach Pałacu Zimowego (notatka z dn. 17 marca). Wiele chodzi piechotą, odgarnia na wiosnę topniejący śnieg, często przechadza się we dwoje z żoną, rzadziej ze starszymi córkami, szuka grzybów z matką, co jest jednym z ulubionych zajęć cesarzowej wdowy. Spaceru, w Petersburgu z konieczności dość monotonne, dają pełnię zadowolenia dopiero w Carskiem Siole, gdzie rodzina cesarska przebywa w tym roku (1904) od 1 do 13 stycznia, od 17 kwietnia do 7 czerwca i od 25 września do 31 grudnia, oraz w Peterhofie, gdzie spędza cesarz lato (od 7-go czerwca do 25 września). W rezydencjach zamiejskich spaceru się urozmaicają, cesarz jeździ konno i na welocypedzie, bardzo często pływa bajdarką (po stawach Carskiego Sioła, pojezierze w Gacznynie, po morzu w Peterhofie). Wozi Alix, swą „miłą zoneczkę”, szalupą, elektryczną motorówką, powozem. Z tej właśnie namiętności do spacerów wypływa prawdopodobnie nieustannie troszczenie się o pogodę. Codziennie (prawie bez wyjątku) car szczegółowo zaznacza w dzienniku, jaki był stan pogody w ciągu dnia. Co prawda, najgorsza nawet pogoda nie jest w stanie odwieść go od przepędzenia paru godzin na świeżym powietrzu przez cały rok raz jeden tylko (1 września) cesarz notuje,

„zostałem w domu, obrażony na pogodę”.

Kuropatkin pisze w swym dzienniku: „mówiłem cesarzowi jak ciężka praca przypadła mu w udziale, aby, wysłuchawszy wszystkich ministrów, wysłuchawszy stron zainteresowanych, przeczytawszy całe mnóstwo papierów, natrafić na drogę, wiodącą do prawdy i pożytku. Cesarz odpowiedział w serdecznych słowach, że tej właśnie pracy się oddaje, kiedy jest na spacerze, pieszo lub konno. Że jest mu ciężko wyteżać umysł. Że myśli, iż jeśliby ten wysiłek umysłu mógł się udzielić koniowi — koń byłby bardzo spłoszony. Że bardzo się męczy, wybierając ze wszystkiego, co słyszał, to, co potrzebne (notatka z dn. 19 sierpnia 1903 r.).

Ale nie tylko sprawami państwowymi zajmuje się cesarz podczas spacerów dokazuje z psami (notatka z 13 lipca), „zabawia się w rzeczce, po której brodzi bosymi nogami” (4 lipca), strzela do wron. O polowaniu na wrony wspomina w 13 miejscach, przy czym okazuje się, że zabił ich w sumie 25.

Długie spacery kończą się o godz.. 17.00, kiedy dorośli członkowie rodziny zbierają się na herbatę.

Dzieci na ogół dość rzadko dopuszczane są do stołu starszych. Po herbacie — najtrudniejsze zajęcie, trzeba „czytać”. Cesarz otrzymuje stosy papierów — trzeba je przejrzeć na niektórych trzeba odnotować rezolucje. Niekiedy już z rana uda się przerzucić kilka pilniejszych papierów, ale ogromną ich większość załatwia się po herbacie. Przy pobieżnym przeglądzie dziennika wydawać by się mogło, że cesarz bardzo wiele czasu poświęca tej nudnej pracy, nie można gromadzić papierów, bo całe biurko zasypać mogą. Cesarz, na pozór skrupulatnie je załatwia, choć niekiedy skarży się na „powszednie” życie (10 maja) z odwalaniem „papierów” (1 lipca), trzeba było czytać bardzo wiele”, „długo czytałem”, „dużo przeczytałem” — oto zwroty często powtarzające się w dzienniku. Czasami czytanie papierów przeciąga się i na wieczór. Ale uważniejsze wniknięcie w treść dziennika doprowadza do wniosku, że zajęć tych nie ma tak wiele. Czytanie papierów zabiera cesarzowi przeciętnie 2 — 2 1/2 godzin dziennie. Przy tym zaledwie połowę dni może on na to zajęcie poświęcić, tak wiele czasu zajmuje przyjmowanie gości, wizyty i inne obowiązki, z jego stanowiska płynące.

O godz.. 20.00 zaczyna się obiad. Często spożywa go cesarz we dwoje tylko — bez niespodzianych, czy zaproszonych gości. Czasami, zwłaszcza kiedy cesarzowa jest słaba, obiad ma charakter jeszcze bardziej poufny, podaje go się w gabinecie, albo nawet w sypialni. Po obiedzie jeżeli nie ma gości cesarz czyta głośno swojej Alix. Nie widać z dziennika w jakim języku odbywa się to czytanie. Co mianowicie czytał cesarz swojej żonie? Niestety, w ciągu całego roku dziennik dwie tylko odpowiedzi daje na to pytanie, raz czyta cesarz „Przełom” — dość lekki ale efektowny romans rosyjski z życia wielkoświatowego, a parokrotnie wspomina o „zajmujących opowiadaniach Krasnowa”, zamieszczanych w oficjalnym organie wojskowym p. n. Inwalida rosyjski. O godz.. 23.00 herbata. Dzień skończony i para cesarska zwykle bardzo wcześnie udaje się do swoich pokoiów.

Monotonny tryb życia codziennego stosunkowo mało urozmaicają wyjazdy. Wizyty u krewnych (z wyjątkiem częstego spotykania się z *Mama*) ograniczają się do najniezbędniejszych. W ciągu pierwszego miesiąca cesarz siedem razy był w teatrze (od czasu wypowiedzenia wojny rodzina cesarska rozrywki tej zupełnie się wyrzekła). Z lakonicznych napomknęć o przedstawieniach trudno wywnioskować cośkolwiek o

upodobaniach cesarza w tej dziedzinie. Muzyki w tym roku również rzadko słucha. Na temat koncertu zespołu chóru archangielskiego (przeważnie śpiew kościelny) zamieszcza uwagę: cudowny śpiew! (22 lutego) Para cesarska jest również obecna 19 marca na tradycyjnym dorocznym koncercie na rzecz inwalidów i przy tej okazji Mikołaj II notuje w dzienniku: „Najlepszy w programie był popis bałałajek pod batutą Andrejewa”. Dwie, trzy wystawy obrazów drugorzędnych malarzy w salach pałacu, dwie, trzy bytności w muzeach — oto wszystko, jeśli chodzi o sztukę.

Tak z dnia na dzień upływa życie codzienne.

Urozmaicają je przeglądy wojsk i polowanie.

Przeglądy i parady odbywają się stosunkowo często. W roku 1904 odnośnych notatek mamy 27, nie licząc w tym oglądania okrętów morskich, statków napowietrznych i fortów. Cesarz z upodobaniem i drobiazgowo opisuje w dzienniku każdy przegląd i paradę. Przeglądy te odbywają się przeważnie w dni świąt pułkowych. Przebieg ich jest nader jednostajny, objazd poszczególnych oddziałów, defilada, nabożeństwo, kieliszek wódki za zdrowie pułku, czasami oględziny koszar i stajen, śniadanie z oficerami, z którymi zwykle fotografuje się cesarz w grupie. Na paradach i przeglądach towarzyszą zazwyczaj cesarzowi członkowie rodziny — najczęściej brat, Michał Aleksandrowicz, następca tronu, niejednokrotnie cesarzowa wdowa, rzadziej żona cesarza, która często choruje, i starsze córki. Przegląd lub parada zawsze prawie wywołują w dzienniku uwagi o stanie wojska. Ale uwagi te niemal jednobrzmiące: „Wszystkie oddziały prezentowały się doskonale”, „przemarsz był doskonały”, „Oba pułki zaprezentowały się świetnie”, „Ćwiczenie odbyło się dzielnie”, „parada była świetna” itd. itd.

Uwag ujemnych nie ma. Oto przytoczony in extenso opis dwu takich uroczystości:

6 sierpnia, piątek. O 11.30 udałem się z *Mama* i częścią rodziny do Krasnego. Pogoda była rozpaczliwa, lał deszcz i dał wicher. Niemniej święto preobrażeńskie udało się. Parada pułku i całej artylerii gwardii była błyszcząca*) — teren także, ale od wody. Objechawszy wszystkie żołnierskie jadalnie i porządnie opiwszy się wódki, dojechałem do kasyna oficerskiego. Było tu wystawne śniadanie z licznymi gośćmi. O 15.30 udałem się do baraku Miszy i z nim wybraliśmy się do Krasnego, a stamtąd, przebrawszy się, na wyścigi. Te odbyły się szczęśliwie. Wróciłem do Peterhofu o 19.00.

6 listopada, sobota. Odwilż i wiatr. O 11 -ej udałem się do domu ćwiczeń z Miszą, *Mama* i Alix. Święto huzarów doskonale się udało — pułk zaprezentował się wybornie. Po wypiciu mojego zdrowia przez żołnierzy, zeszli się wszyscy w pokoju dyżurnych na śniadanie z paniami z pułku, na które zapraszał Jengałyczew. Mianowałem Kniaziewicza fligiel-adiutantem. Wróciliśmy do domu około 15.00. *Mama* wyjechała do Gatczyna. Wieczór spędziliśmy, jak zwykle.

Oto jeszcze opis dorocznego święta kawalerów orderów wojskowych.

*) W oryginale „blestiaszczaja”, co znaczy tutaj świetna. Dla zachowania dowcipu zostawiono błyszcząca.

26 listopada, piątek. O 9.45 udaliśmy się do miasta, *Mama* przyjechała do Zimowego z Aniczkowa, gdzie nocowała. Około 11.15 obszedłem wojska i emerytów. Sala Georgiewska była wypełniona szczelniej, niż za lat poprzednich, ponieważ obecne były załogi: „Warega” i „Korejca”. O 13.00 wróciliśmy do Malachitowej, gdzie podano śniadanie. Obszedłem stoły żołnierskie na dole. Przyjąłem generała Freze'go, wileńskiego generała-gubernatora i dowódcę wojsk, następnie Lamsdorfa. *Mama* wypła z nami herbatę. O 18.00 rozpoczął się obiad w sali mikołajewskiej. Skończyło się na pogawędce o 20.30. Godzinę później *Mama* podwiozła nas w swoim pociągu do Carskiego.

W maju zaczęły się wyjazdy cesarza do różnych miejsc Rosji w celu przeglądu, pobłogosławienia i wyprawienia w drogę wojsk udających się na front. Cesarz dotarł na południu do Odessy i Nowoczerkaska, na wschodzie — do granic Azji (Złatoust), na zachodzie — do Mińska i Suwałk. Prócz świty towarzyszył mu zazwyczaj brat — Michał Aleksandrowicz. Cały czas wolny od rewii, przyjęć delegacji, odwiedzania cerkwi i klasztorów — car spędza na czytaniu, ale nie tylko raportów. Czyta również „dla siebie”, „do syta”, czyta całymi dniami. Nigdzie jednak w dzienniku nie wymienia książek, które stanowią jego lekturę. Wyjazdy, nowe twarze, przyroda (zwłaszcza piękne widoki Uralu) — to wszystko bawi cesarza, chociaż w pierwsze dni po wyjeździe tęskni do rodziny, a zwłaszcza do żony. „Tak ciężko i trudno bez mej duszki” — zapisuje np. pod datą 2-go maja. Po powrocie do domu stale zaznacza „radosny dzień powrotu na łono mej rodziny”.

Charakterystyka wojsk, których przeglądu dokonuje cesarz, zanim się z nimi pożegna i pobłogosławi ich obrazem świętym, obfituje w pochwały. Tutaj znów — i w stopniu jeszcze większym — spotykamy takie wyrażenia: „pułki zaprezentowały się doskonale”, „prezentowały się cudownie”, „zachwycająco”, „nadmierzająco”, „chwaty”. Jedna z notatek zawiera bliższe informacje o tym, co tak zachwyca cesarza: „Postawa, równość szeregów, cisza w nich, defilada — były nadzwyczajne, z radością patrzyłem” (27 czerwca). Po powrocie z objazdu czerwcowego cesarz, aż tak pisze: „Błogością nappełniło mnie to wszystko co widziałem, i rozrzewniony dziękuję Bogu za wszystkie jego łaski” (8 czerwca).

Polowanie cesarskie odbywało się w styczniu, kwietniu i późną jesienią. Na wiosnę cesarz polował trzykrotnie i zabił 9 głuszców. Na głuszcę wyruszał zwykle o 1 -ej w nocy i wracał o 5 -ej z rana. W styczniu i październiku (zwykle w czwartki) cesarz polował na ptaki i zające w swych bażantnikach i zarezerwowanych specjalnie dla niego miejscach. Dziennik z odpowiednich dni jest nader jednostajny i zawsze podaje dokładną ilość zabitej zwierzyny. Wyjazd na tego rodzaju polowania miał miejsce przeważnie między 7.30 a 9-tą rano, powrót — o 18.30 wieczorem. Oto jedna z takich notatek:

14 października, czwartek. O 7.30 udałem się prawie w tym samym towarzystwie na polowanie. Pod osadą Jegierską wyszliśmy z pociągu i udaliśmy się do Tuganic. Łowy bardzo się udały, ptactwo leciało chmurami. Dzień był mglisty, bez wiatru i przyjemny. Zabito razem 210 sztuk. Z tego ja: 11 cietrzewi, kuropatwę, słonkę, jarzabka, 13 zające, w sumie 27 sztuk. Podczas trzeciej naganki wręczono mi na stanowisku depezę od Rozdiestwińskiego o przybyciu do Wigo z oddziałem pancerników. Wróciłem do Carskiego o 6.30

Miałem dużo do czytania.

W listopadzie cesarz cztery razy polował na łosie i zabił ich pięć. Ten rodzaj polowania zabierał mu trzy—cztery godziny czasu(od 12.30—17.00) Dla ciekawych zaznaczyć można, że w ciągu całego roku 1904 zabito ogółem 3771 sztuk zwierzyny i ptactwa, z tego cesarz sam upolował 9 głuszców, 3 łosie, 28 cietrzewi, 46 kuropatw, 2 jarzabki, 1 słonkę, 132 zające, 326 bażantów i 1 sowę.

Częste spacery, rozjazdy, podróże po Rosji wszystko to wywiera wrażenie dużej swobody i zupełnego bezpieczeństwa. Ale wrażenie to nie odpowiada rzeczywistości. Potrzeba wielkiego nagromadzenia sił i środków, aby rodzinie cesarskiej zawarować bezpieczeństwo nawet w tym środowisku, które codziennie znajduje się pod ochroną wojska i policji. Każde wystąpienie z tego koła wymaga długich specjalnych przygotowań policyjnych, które kosztują skarb — olbrzymie sumy, a ludność — wiele przymusowych wysiłków. Kiedy na przykład, cesarz wyjeżdża na pobłogosławienie obrazem Serafina Sarowskiego wojsk, wyruszających na wojnę, dziesiątki i setki tysięcy żołnierzy strzegą toru kolejowego na całej przestrzeni (dochodzącej nieraz do dwóch tysięcy wiorst), jaką ma przebyć cesarz. A za nimi, w drugim rzędzie, dyżurują nieraz po kilka dni chłopci, spędzeni do ochrony drogi. Nawet powitania cesarza przez ludność w tych miastach, gdzie się Mikołaj II zatrzymuje, kosztują skarb olbrzymie sumy, a policję — dużo wysiłków.

W liście swoim do cesarza mówi z tego powodu Lew Tołstoj:

„To, zapewne, wprowadza Pana w błąd na punkcie miłości narodu do jedynowładztwa i cesarza, jego przedstawiciela, że wszędzie podczas witania Pana w Moskwie i w innych miastach biegną za Panem tłumy ludu z okrzykiem „Ura”. Niechże Pan temu nie wierzy, aby to było objawem przywiązania do Pana — to tłum ciekawych, którzy tak samo pobiegą za każdym niezwykłym widowiskiem. Często też ludzie, których bierze Pan za wyrazicieli miłości, jaką naród rzekomo żywi dla Pana, to przez policję spędzona i wyreżyserowana gromada, mająca wyobrażać oddany Panu naród — jak się to, na przykład, zdarzyło w Charkowie. Dziadkowi Pana, kiedy cały sobór pełen był ludu, ale lud ten składał się z samych przebranych policjantów. Gdyby tak Pan mógł przejść się podczas przejazdu cesarza wśród wieśniaków, porozstawianych na tyłach wojska, wzdłuż całej linii kolejowej i posłuchać, co też między sobą mówią ci wieśniacy.

wójtowie, setnicy, sołtysi, spędzeni z sąsiednich wsi i bez wynagrodzenia, na swoim chlebie wyczekujący przejazdu po kilka dni na slocie i zimnie — to usłyszałby Pan od najistotniejszych przedstawicieli narodu — prostych wieśniaków — słowa, wcale nie licujące z miłością do jedynowładztwa i jego przedstawiciela...” (List z Gaspry z dnia 16 stycznia 1902 r.). W niedzielę i uroczystsze święta Mikołaj II stale uczęszcza do cerkwi z całą rodziną. W okresie Wielkiego Postu spowiada się i komunikuje dwukrotnie: w pierwszym i w wielkim tygodniu. Przed spowiedzią otrzymuje od żony następującą notatkę, którą wciąga do dziennika.

13 lutego, piątek. Sweet love, before taking the Holy Communion wify asks you to forgive her for any word or deed of hers wh. may have hurt you. Oh, deary, what a comfort in this trying time to take the Lord Supper together, may it give you strength and energy for your heavy task. God has laid upon you — could I but help you, I can only pray with heart and soul for you and our beloved Country. God and our dear Friend will help us, that I know.

I kiss you fondly).*

*24 marca, środa. Forgive me Sweetie mine for any ruff word I said to you — when I have been very tired I have answered you gruffly — pardon me, lovely dear — I at once regretted it from the depth of my heart. God bless you give you strength, courage and energy in all your undertakings for the good of our beloved Coutry. I kiss you fondly. Wify**).*

W Niedzielę Wielkanocną cesarz ma wymienić pozdrowienie***) z dworzanami, oficerami i żołnierzami. W sumie całuje się po trzykroć prawie z dwoma tysiącami ludzi.

28 marca, Niedziela Wielkanocna. W cerkwi trzeba się było pocałować z 280. Nabożeństwo odprawiono szybko, w Malachitowej byliśmy o 2.30. Z satysfakcją zabraliśmy się do święconego. Poszedłem spać koło g. 4-ej. Wstaliśmy o godz. 9.30. Dzień wietrzny, pochmurny. O 11.30 odbyła się wielka wymiana pozdrowień około 780 osób. Pod koniec, jak zwykle, śpiewacy odśpiewali trochę świeckich rzeczy. Na śniadaniu ks. Orłow (dyż.). Opowiadałem na depesze i byłem na spacerze. Długo siedzieliśmy u dzieci, które wszystkie leżały jeszcze w łózkach. O 19.30 odprawiono u nas krótkie nieszpory. Obiad we dwoje. Tej nocy Japończycy zostawili w spokoju naszą flotę w Arturze.

29 marca, poniedziałek. Wstało się późno. Alix dostała silnego kataru, prawdopodobnie zaraziła się nim od dzieci. Byliśmy na nabożeństwie i zjedliśmy śniadanie z Sergiuszem. O 14.00 w Koncertowej wielka wymiana pozdrowień z żołnierzami — 720 osób. Byłem na spacerze, dzień pochmurny i zimny. Obiad we dwoje. Przez cały wieczór pracowałem.

W wigilię swych urodzin i imienin „droga Alix” otrzymuje podarki od kochającego męża. Dni te zresztą nie są obchodzone specjalnie uroczyście. Inaczej rzecz się ma z 22 lipca.

22 lipca, czwartek. Obchód imienin *Mama* i licznych solenizantek w rodzinie był w tym roku niezbyt złożony. Pojechałem do niej z dziećmi, potem na nabożeństwo; w cerkwi było pełno i dlatego bardzo gorąco. Śniadanie jedliśmy na Fermie, przygrywała orkiestra gwardii marynarki.

*) Drogie kochanie, przed przyjęciem komunii świętej żonka prosi cię, abyś jej przebaczył każde słowo jej lub postępek, który mógł cię urazić. O, drogi, co to za pociecha w tym okresie prób — przyjmować razem Pana Najwyższego, aby ci to dało siły i energię do spełnienia ciężkiego zadania, które Bóg nałożył na ciebie — obym ci choć pomoc mogła, mogę tylko modlić się z duszy i serca za ciebie i za naszą ukochaną ojczyznę. Bóg i nasz drogi przyjaciel pomogą nam, to wiem. Całuję cię serdecznie.

**) Przebacz mi, mój drogi, każde szorstkie słowo, jakie powiedziałam do ciebie — kiedy byłam bardzo znużona, odpowiedziałam ci ostro — daruj mi, drogie kochanie — natychmiast żałowałam tego z głębi serca. Niech cię Bóg błogosławi i niech ci da siłę, odwagę i energię we wszystkich twoich przedsięwzięciach dla dobra naszej ukochanej ojczyzny. Całuję cię serdecznie. — Żonka.

***) W oryginale — chrystosowat'sia; obyczaj religijny w cerkwi prawosławnej, polegający na trzykrotnym pocałowaniu się na pamiątkę zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Długo spacerowałem z Alix. Było bardzo gorąco. Obiad w licznym towarzystwie u *Mama* w namiocie przy siatce.

Tymczasem zbliża się dzień rozwiązania dla młodej cesarzowej. Już od 12 maja począwszy, cesarz prawie codziennie sam obwozi ją w krześle po parku i za każdym razem notuje to w dzienniku.

Wreszcie nadszedł dzień dawno oczekiwany.

30 lipca, piątek. Niezapomniany, wielki dzień dla nas, w którym tak wyraźnie poczuliśmy na sobie miłosierdzie Boże. O 13.15 Alix urodziła syna, którego przy chrzcie nazwaliśmy Aleksym. Wszystko odbyło się szczególnie szybko — dla mnie przynajmniej. Z rana byłem u *Mama*, jak zwykle, potem odebrałem raport od Kokowcewa i Klepikowa, oficera artylerii, rannego pod Wa-fan-gou, i udałem się do Alix na śniadanie. Tymczasem była już na górze i w pół godziny potem dokonał się ten fakt szczęśliwy. Nie ma słów, które by dostatecznie wyraziły Bogu całą wdzięczność za to, że zesłał nam pociechę w okresie tak ciężkich prób. Kochana Alix czuła się bardzo dobrze. O g. 14.00 przyjechała *Mama* i długo ze mną posiedziała, aż do czasu przywitania się z nowym wnukiem. O g. 17.00 pojechałem z dziećmi na nabożeństwo, na którym zebrała się cała rodzina. Napisałem mnóstwo telegramów, Misza przyjechał z obozu; zapewnia, że podał się do dymisji. Obiad zjadłem w sypialni.

31 lipca, sobota. Alix spała niewiele, ale i ona i mały czuli się dobrze. Z rana poszedłem do *Mama*, potem były zwykłe raporty. Śniadanie z dziećmi i Pietią. Byłem całkiem przybity mnóstwem interesów i depesz. Na spacerze byłem sam, zaskoczyła mnie burza, schroniłem się do Kotedżu i wróciłem do domu po 17.00. Czytałem do obiadu. O 19.00 Milica i Stana odwiedziły Alix.

Wieloletnie marzenie ziściło się wreszcie. Przepowiednie się sprawdziły i „maleńki skarb” staje się ośrodkiem życia małżonków. 11 sierpnia ma miejsce ceremonia chrztu.

11 sierpnia, środa. Świetny dzień chrztu naszego drogiego syna. Ranek był jasny i ciepły. Przed godz. 9.30 przed dom drogą od morza zajęły złote karety i ustawiły się w szyku dwa plutony konwoju, huzarów i atamańców. O godz. 9.55 pochód ruszył. W pół godziny później pojechałem do Kotedżu. Spotkałem u *Mama* Chrystiana, który dopiero co przybył w zastępstwie *Apapa*. Udałem się z Miszą do Wielkiego Pałacu. Chrzest zaczął się o g. 11-ej. Dowiedziałem się później, że maleńki Aleksy zachowywał się bardzo spokojnie. Olga, Tatiana i Irena były z innymi dziećmi po raz pierwszy na wyjściu*) i przez cały czas nabożeństwa stały bez zmęczenia. Rodzicami chrzestnymi byli *Mama* i stryj Aleksy. Po nabożeństwie trzeba było przyjąć dyplomatów, po czym było wielkie śniadanie. Dopiero na g. 15.30 zdążyłem do domu i złożyłem duszce Alix życzenia z powodu chrztu. Pogoda zepsuła się, zaczął padać deszcz. Alix przyjęła wiele osób, leżąc na szezlongu. Resztę dnia spędziłem w domu. Wieczorem posiedzieli u nas Milica i Stana.

Lecz już wkrótce zaczynają się niepokoje z powodu pierwszej choroby następcy tronu.

*) Cesarza.

8 września, środa. O g. 11-ej pojechałem na nabożeństwo z dziećmi. Oboje z Alix zaniepokoiłiśmy się bardzo, bo maleńki Aleksy dostał z pępka krwotoku*) który trwał z przerwami do wieczora. Trzeba było sprowadzić Korowina i chirurga Fiedorowa; około godz.. 19.00 nałożyli opatrunek. Malutki był zadziwiająco spokojny i wesoły. Jakżeż ciężko jest przeżywać takie chwile niepokoju. Pogoda była wspaniała.

9 września, czwartek. Z rana znów na opatrunku była krew; od 12-ej do wieczora nic nie było. Malutki spokojnie spędził dzień, prawie nie płakał i uspokajał nas swym zdrowym wyglądem. O 10-ej zaczęła się uroczystość poświęcenia cerkwi lejbgwardii pułku dragonów w jego nowym pomieszczeniu. Około 12-ej skończyło się nabożeństwo, po paradzie poszedłem do maneżu, gdzie było przygotowane śniadanie. Po wychyleniu kielicha za pomyślność pułku wróciłem o 12.30 do domu. Na śniadaniu była Stana, jutro wyjeżdża na Krym. Pospacerowałem, najpierw z Alix, potem jeszcze sam. Cały dzień panowała mgła. Obiad jadłem w sypialni. Wieczorem czytałem.

10 września, piątek. Dziś przez cały dzień u Aleksego ani śladu krwotoku. Z serca spadł kamień. Miałem trzy raporty i audiencję. Po śniadaniu odwiedził mnie Nikołusza. Razem spacerowaliśmy. Dzień nie był zimny, lecz mglisty; wiał wiatr, który wepchnął do morza wszystką wodę. Wieczorem głośno czytałem.

11 września, sobota. Dzięki Bogu, już dwie doby drogi Aleksy nie ma krwotoku. W duszy zrobiło się jasno. Dzień pogodny i całkiem ciepły. Na śniadaniu byli: Misza, Dżordży, Minni, Jerzy i dzieci. Spacerowaliśmy we dwoje, popływałem bajdarką. Czytałem do 20.00. Jadłem obiad i spędziłem wieczór w sypialni.

Serdeczny stosunek do „maleńkiego skarbu”, obawy o jego zdrowie — stają się dominującym czynnikiem w życiu cara. Bardziej obojętnie odnosi się on do czterech swych córeczek. Mikołaj II jest zresztą dobrym, troskliwym ojcem. W dzienniku notowana jest każda choroba dzieci; „długo bawi u córeczek, które leżą jeszcze w łóżeczkach” (28 marca), jada śniadanie ze starszymi podczas choroby Alix, obdarza je prezentami w dniu imienin i urodzin, jeździ z nimi w niedziele do cerkwi, zabiera niekiedy z sobą starsze dziewczynki na spacer i na parady, jest nawet obecny podczas kąpieli młodszych. 14 listopada w dniu urodzin drogiej *Mama* i w dziesięciolecie ślubu, cesarz pisze: „Podczas herbaty dzieci urządziły niespodziankę i odegrały w odpowiednich kostiumach bajkę: „Konik polny i mrówka”... — Lecz wszystkie te notatki wieją chłodem i nie ma w nich tej serdeczności, z jaką mówi Mikołaj o synu i o żonie, którą po 10 latach pożycia kocha nie mniej, niż w pierwsze lata małżeństwa.

W stosunku do matki, cesarzowej-wdowy, pełen jest Mikołaj, jak i dawniej, szacunku i troskliwości. Na krótko wyjeżdża Maria Teodorówna do Danii, względnie do swego majątku Ramon, poza tym mieszka stale albo w Pałacu Aniczkowskiem w Petersburgu, albo w Gatchynie czy w Peterhofie.

*) Pierwsza oznaka choroby raka.

O ile car przebywa w tym samym mieście, codziennie odwiedza matkę. Jeżeli nie, to i wtedy często dojeżdża z Carskiego albo z Peterhofu do Gatczyna. Nierzadko spędza u matki całe godziny. Później na obiad lub o 17.00 na herbatę — przyjeżdża po niego żona. Stara cesarzowa też dosyć często odwiedza młodą parę, a specjalnie Aleksandrę Teodorównę podczas jej częstych chorób. W ogóle można naliczyć około 150 spotkań matki z synem w ciągu roku. Stosunek obu cesarzowych nie jest specjalnie zażyły, ale nie ma również w dzienniku śladów jakichś nieporozumień. Zdaniem osób poinformowanych wpływ starej cesarzowej był w omawianym okresie minimalny, stosunki między matką i synem stawały się coraz bardziej zimne i zewnętrzne. Dziennik wszakże tego nie potwierdza.

Wśród szerszej publiczności rozprawiano żywo na temat niechęci cesarza i młodej cesarzowej do następcy tronu — w. ks. Michała Aleksandrowicza. Podczas choroby Mikołaja II na tyfus brzuszny (listopad 1900 r.), organizowano narady nad możliwością pominięcia wielkiego księcia na wypadek śmierci Mikołaja, na korzyść córki tego ostatniego, względnie cesarzowej i przeczekania w ten sposób do chwili przyjścia na świat oczekiwanego wówczas zgodnie z przepowiednią, syna. Wątpliwe jednak, czy sprawa dziedzictwa tronu mogła wpłynąć na oziębienie stosunków między braćmi. Michał Aleksandrowicz był, jak się zdaje, zupełnie pozbawiony aspiracji do tronu. W dzienniku przynajmniej nie ma najmniejszych śladów jakiegoś antagonizmu. „Misza” jest częstym gościem u cesarza i cesarzowej. Mikołaj II spaceruje z nim, jeździ konno i łódką, poluje, bywa na paradach i jeździ z nim razem po całej Rosji, aby udzielać błogosławieństwa wojskom, udającym się na front. Często przesiaduje wielki książe u cesarzowej. W dniu urodzin następcy tronu cesarz, m. in., pisze: „Misza przyjechał z obozu, zapewnia, że podał się do dymisji”.

Znacznie rzadziej widuje się rodzina cesarska z siostrami cesarza. Starsza (Ksenia) wyszła za mąż za w. ks. Aleksandra Michajłowicza (Sandro). Mieszka ona zazwyczaj z matką i chociaż fama przypisuje zręcznemu Aleksandrowi Michajłowiczowi wpływ na cesarza, to jednak dziennik z 1904 roku notuje tylko 15 spotkań cara z wielkim księciem.

Druga siostra Olga (Aleksandrówna) bywa zazwyczaj u cesarza w te dni, kiedy mąż jej, fligiel-adiutant książe Oldenburski (Pietia) jest dyżurnym.

Na ogół rodzina cesarska prowadzi życie zamknięte i styka się stale jedynie z bliskimi krewnymi. Niezbyt częste wizyty młodej pary, zanotowane w dzienniku, dotyczą głównie licznych ciotek cesarza i dwu stryjów, zamieszkałych w Petersburgu, Włodzimierza Aleksandrowicza i jego żony w. ks. Marii Pawłowny (ciocia Micheń) i kawalera — Aleksego Aleksandrowicza.

W 1904 r. specjalnymi wpływami na dworze cieszą się w. ks. Mikołaj Mikołajewicz (wódz naczelny podczas wojny 1914 r.) i brat jego, chorowity Piotr Mikołajewicz (Nikołasza i Pietiusza). Podstawą wpływu tych książąt były nie tylko mistyczne seanse, o których była mowa wyżej. Podtrzymywały go wszelkimi środkami tzw. „czarnogórki”, Stana i przyszła żona Mikołaja Mikołajewicza — Milica. Obie księżne czarnogórskie ubiegały się nie tylko o sławę i wpływy ministrowie finansów zmuszeni byli stale bronić skarbcza rządowego przed ich apetytami. Podczas swego pobytu w Petersburgu osaczały one prawie codziennie pokoje cesarskie, za wszelką cenę potrzebna im była przyjaźń cesarzowej, toteż nie przebierały w środkach, aby utrzymać się blisko ołtarza. „Święci” i szarlatani, którzy wywierali taki dziwny wpływ na cesarzową, te

wszystkie kreatury, począwszy od „mosje” Filipa, aż do Rasputina, dostały się na pokoje carskie za pośrednictwem dwu siostr księżnych czarnogórskich.

Sergiusz Aleksandrowicz, mąż siostry cesarzowej, Elżbiety Teodorówny (Ella), znany był ze swej ciasnej i nie skomplikowanej reakcyjności. W Moskwie, gdzie był gen.-gubernatorem, nienawidzono go. Chociaż siostry nie przyjaźniły się specjalnie, to jednak tak bliskie pokrewieństwo wytwarzało możliwość wywierania wpływu. A dodać trzeba, że reakcyjne dążenia w. ks. Sergiusza całkowicie odpowiadały pojęciu cesarza o samowładztwie. Wielki książę często bywał z małżonką w Petersburgu, zjawiał się zawsze w ważniejszych momentach polityki wewnętrznej i spędzając prawie cały czas w rodzinie cesarskiej, wywierał niewątpliwie duży wpływ na cesarza. W tym samym kierunku działał osławiony książę Mszczerski. Na dworze przyjmowano go niechętnie z powodu skandalicznej opinii, jaką sobie wyrobił. W 1904 roku Mikołaj II tylko raz jeden wspomina o jego wizycie. Lecz ten „chytry stary lis” potrafił inną drogą wpływać na cara. Ks. Mszczerski uzyskał od cesarza pozwolenie na korespondencję. I co najbardziej zastanawia — jakimi środkami skłonił Mikołaja II do odpowiadania na jego listy i zwracania się do niego w tych odpowiedziach per „ty”. Listy cesarza Mszczerski przy odpowiedniej okazji pokazywał ministrom i w ten sposób zdobywał dobre posady dla młodych ludzi, którymi się stale otaczał. Ks. Mszczerski systematycznie podsycał samowładcze dążenia cara i skrajną reakcję.

Wśród panujących Mikołaj II mało miał przyjaciół. Ze starym duńskim monarchą (*Anpapa*) poróżnił się z powodu odrębnych poglądów na Finlandię. Jego stosunek do Anglii był zdecydowanie i jawnie wrogi, z powodu incydentu w Hull częstuje Anglików w dzienniku epitetem „parszywe wrogi” i nie jest od tego, aby utrudniać stosunki z Anglią. Bardziej złożone były, jak to widzieliśmy, stosunki cara z cesarzem niemieckim. Mikołaj II nie lubił właściwie Wilhelma. Przejawia się to wyraźnie w początkach panowania, mentorski ton cesarza niemieckiego, jego podkreślanie własnej przewagi, lekceważące traktowanie brata cesarzowej rosyjskiej — to wszystko starczyło, żeby ustawiczne wścibianie się

Wilhelma było nieprzyjemne i „nudne”. Wilhelm atoli prędko zmiarkował, że tą drogą niewiele zdziała. To też mentorski ton swych listów zamienił na przyjacielski i uprzejmy, zaczął ubiegać się o względy cesarzowej i jej brata, a co najważniejsza, na wszelki sposób schlebiał gustom cesarza (o ile to, rzecz prosta, nie przeszkadzało jego osobistej polityce). Więc wszelkimi środkami popycha Mikołaja II do zaborczej polityki na Dalekim Wschodzie i podsyca jego samowładcze i reakcyjne dążności w polityce wewnętrznej.

Lecz żaden z wymienionych wpływów na słabą wolę Mikołaja II nie był sam przez się silny i stały. Był tylko jeden sposób zapewnienia im trwałości. Polegał on na zdobyciu oparcia w młodej cesarzowej. Cesarz głęboko kocha tę histeryczną, chorowitą kobietę. Małżonkowie prawie się nie rozłączają; z tym oddziaływaniem z dnia na dzień nic nie może konkurować. Cesarzowa ze swej strony łatwo poddaje się wpływom, zwłaszcza o charakterze mistycznym. Jej poglądy i jej gusty są nader prymitywne i ograniczone. Wierzy więc, że cały kraj, cały naród stoi przy carze i przy samowładztwie. Dlatego „car wszystko może”. Ustępstwa są niepotrzebne i bezcelowe. Na dobitkę przepowiednie, którymi darzą ją chwilowe augury, zawsze zgadzają się z jej gustami i potwierdzają prawdziwość obranej drogi. Rozpoczyna się kryzys. Pod naporem faktów

cesarz uświadamia sobie wreszcie niezbędność zmiany kursu. Lecz w ostatniej chwili zmienia on swą decyzję. Wykonawcy jego woli są zdumieni. Ośmielają się zapytać, kto mu doradził tę nową zmianę?

„Osoba, której niezachwianie wierzę”, odpowiada cesarz.

Któż jest ta osoba, Najjaśniejszy Panie!?

„Moja żona!”

IV
PIERWSZA REWOLUCJA
1905 – 1906 r.

Rok 1905, podobnie jak i poprzedni — to jeden z najbardziej obfitujących w wypadki lat panowania Mikołaja II. W ciągu tego roku klęską zakończyła się wojna Rosji z Japonią. Równocześnie prawie, w związku z wypadkami zewnętrznymi, wewnętrzny ferment w kraju przeszedł w otwarty ruch rewolucyjny, który zniewolił jedynowładztwo do pewnego rodzaju kapitulacji: wydania manifestu 17-go października. Wszelako nie dały na siebie czekać i wysiłki zwolenników dawnego regime'u, zmierzające do utrzymania go w całej poprzedniej rozciągłości. Wypadki następowały po sobie z błyskawiczną szybkością. W styczniu odbył się słynny pochód robotników petersburskich do Pałacu Zimowego, zakończony salwami do manifestujących na ulicach miasta. Zajście to wywołało w całym kraju gwałtowne oburzenie i już w początkach lutego Radzie Ministrów pod przewodnictwem cesarza wypadło zająć się sprawą dopuszczenia do udziału w prawodawstwie przedstawicielei ludności, a to gwoli uspokojenia opinii publicznej. W tym samym czasie zginął w Moskwie z ręki rewolucjonisty Kalajewa stryj cesarza w. ks. Sergiusz Aleksandrowicz, jeden z filarów reakcji, który w tym właśnie duchu rządził w Moskwie w charakterze: początkowo generał-gubernatora moskiewskiego, a później dowódcy wojsk moskiewskiego okręgu wojskowego. W drugiej połowie lutego armia rosyjska w Mandżurii poniosła straszliwą klęskę pod Mugdenem i to umocniło jeszcze nieufny i wrogi nastrój w stosunku do rządu, uporczywie przewlekającego niepopularną wojnę. A kiedy w maju przyszła wieść o zatopieniu przez flotę japońską eskadry admirała Roźdiestwienskigo w zatoce cuczimskiej — w prasie i na licznych zebraniach obywatelskich otwarcie poczęto się domagać zawarcia pokoju i całkowitej reformy polityki wewnętrznej. Dnia 6 czerwca stawiła się przed cesarzem deputacja działaczy ziemskich i miejskich z prof. ks. S. N. Trubeckim na czele, która wskazała cesarzowi na konieczność dopuszczenia narodu do udziału w sprawach państwowych. W tym samym miesiącu nastąpiły poważniejsze zaburzenia we flocie czarnomorskiej, wymownie świadczące o tym, że fale ruchu rewolucyjnego wzbierają coraz gwałtowniej. Rządowi brakło już sił do walki — wkroczył na drogę ustępstw. Otrzymałszy od prezydenta Roosevelta propozycję pośredniczenia, cesarz w lipcu wyprawia do Ameryki S. J. Wittego dla pertraktacji w sprawie pokoju, który też zawarto w połowie sierpnia w Portsmouth. Również w lipcu odbyła się pod przewodnictwem cesarza narada ministrów i członków rządu w sprawie powołania do życia instytucji prawodawczej p. n. Dumy Państwowej, której projekt opracował był Bułygin, minister spraw wewnętrznych. Odnośny dekret wyszedł w dniu 6-ego sierpnia, lecz nie zadowolił nikogo: nowa instytucja bowiem miała charakter jedynie doradczy. Pod koniec lata i na początku jesieni przewaliły się po Rosji szeroką lawiną rozruchy chłopskie, a w pierwszych dniach października wybuchł w całym kraju strajk kolejowy, do którego przyłączyli się robotnicy fabryczni i pracująca inteligencja, tak że w większych centrach miejskich bezrobocie stało się powszechne. Rząd poczynił dalsze ustępstwa. Cesarz mianował przewodniczącym rady ministrów S. J. Wittego i w dniu 17 października podpisano, a nazajutrz opublikowano manifest cesarski zredagowany przez ks. Obolenskigo na zlecenie Wittego. Mocą tego manifestu Dumę Państwową przekształcono w instytucję prawodawczą. Kadry wyborców znacznie rozszerzono, obywatelom gwarantowano wolność słowa, sumienia, zebrań i związków oraz nietykalność osobistą. Ale bezpośrednio po wydaniu manifestu przeszła przez Rosję fala pogromów, skierowanych przeciwko inteligencji i Żydom, jawnie

inspirowanych i podjudzanych przez agentów rządowych. W tych warunkach w kraju nie mógł, oczywiście, zapanować spokój i koniec roku 1905 zaznaczył się poważnymi zaburzeniami w Sewastopolu, Kronsztadzie i Moskwie. Uśmierzeniu tych rozruchów towarzyszyły wielkie rozlewy krwi, szczególnie znacznych rozmiarów w Moskwie, dokąd posłano — ze względu na niepewność miejscowych oddziałów wojska — gwardyjski pułk semenowski.

Pośród tej nawałnicy wydarzeń życie Mikołaja II upływa spokojnie: w gronie rodzinnym spędza zimę w Carskim Siole, lato — w Peterhofie, z rzadka tylko i na krótko zaglądając do stolicy. Od czasu do czasu brał udział w naradach wyższych urzędników państwowych i od tych narad prawie zawsze „dostawał bólu głowy” lub odczuwał ogólne osłabienie.

Od czasu do czasu odwiedzał kasyna oficerskie pułków, stacjonujących w Carskim Siole i po obiedzie lub kolacji, spędzonej w oficerskim kółku, czuł się zazwyczaj bardzo dziarsko. Normalnie ranki zbiegały mu na odbieraniu kolejnych raportów, wieczory — na czytaniu papierów i rodzinnych pogawędkach, a pozostały czas — na oficjalnych audiencjach, wizytach u krewnych, spacerach pieszych i w samochodzie, polowaniach, a latem — pływaniu łódką i grze w tenisa. Ministrowie stawiali się u cesarza z nadzwyczajnymi raportami, jedni częściej, drudzy rzadziej, ale niewielu z nich spotykał zaszczyt spożycia z cesarzem śniadania lub obiadu; stosunkowo najczęściej honor ten przypadał w udziale ministrowi dworu, hr. Fredyryksowi, ministrowi spraw wewnętrznych Bułyginowi, i ministrowi marynarki, Biryłowowi. Zwykle zaś otoczenie cesarza stanowili dyżurni oficerowie gwardii, dyżurne frejliny i najbliżsi członkowie rodziny. Spośród tych ostatnich spotyka najczęściej, oprócz matki, brata Michała i siostry Kseni - stryjów: Aleksego i Włodzimierza, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, Piotra Mikołajewicza i Dymitra Pawłowicza i były księżne czarnogórskie Milicę i Stanę, małżonki w. ks. Piotra Mikołajewicza i Jerzego Lichtenberskiego. Wśród tych właśnie osób, w pałacach Carskiego Sioła i Peterhofu upływało życie Mikołaja II w burzliwym roku 1905. Jak reagował cesarz na wypadki, rozgrywające się w kraju — zobaczymy z niżej przytoczonych urywków dziennika.

1. 9-ty STYCZNIA.

Burzliwe były dla Petersburga pierwsze dni stycznia 1905 r. Wielkie strajki, które już poprzednio ogarnęły były petersburskie fabryki, przybrały niespodzianie charakter rozruchów politycznych. Pop Gapon, agent tajnej policji, z jej wiedzą i wolą organizujący masy robotnicze, jął wśród tych mas propagować pomysł zwrócenia się bezpośrednio do cesarza z petycją, która obok wyłuszczenia potrzeb robotników, wskazywała na nieodzowność obdarowania Rosji pełnią obywatelskich i politycznych swobód. Propaganda owa znalazła żywy oddźwięk w żywiołach robotniczych stolicy i niebawem wielkie zakłady przemysłowe i fabryki poczęły się - jedne za drugimi — przyłączać do bezrobocia tak, że wkrótce liczba strajkujących przewyższyła 100 tys. Doszło do tego, że w dniu 9 stycznia robotnicy z wszystkich dzielnic stolicy zgromadzili się pod Pałacem Zimowym i tu wręczyli cesarzowi swoją petycję. Władze nie przeciwdziałały tej propagandzie i przygotowaniom robotników, lecz ze swej strony ściągaly wojska do Petersburga, postanowiwszy manifestantów do pałacu nie dopuścić. Było rzeczą oczywistą, że szykuje się straszna rzeź i miasto w najwyższym napięciu oczekiwało krytycznego dnia. Wieczorem dnia 8 stycznia przedstawiciele petersburskiej inteligencji zwrócili się do ministra spraw wewnętrznych ks. Świętopełk-Mirskiego i do przewodniczącego Komitetu Ministrów Wittego, starając się nakłonić ich do kroków, które by zapobiec mogły szykującej się rzezi. Ale jedynym rezultatem tego wystąpienia było aresztowanie jego uczestników w dniu 10 stycznia i zamknięcie ich na pewien czas w twierdzy pietropawłowskiej. A dnia 9 stycznia, kiedy bezbronne tłumy robotników spokojnie ze świętymi obrazami i wizerunkami cesarza posuwały się w kierunku Pałacu Zimowego — spotkała je salwa żołnierskich karabinów. Setki zabitych — mnóstwo rannych. I zarazem zabita została wiara mas robotniczych w cesarza i monarchię. Wiary tej nie zdołała, oczywiście, wskrzesić audjencja, którą w jakiś czas potem udzielił cesarz kilku wybranym przez władze robotnikom. Audjencja, podczas której wyraził się, że robotnicy w dniu 9-ym stycznia „dali się uwieść i otumanić zdrajcom i wrogom ojczyzny”. „Namawiając was, abyście poszli wręczyć mi petycję w sprawie potrzeb waszych — powiedział Mikołaj — nakłaniano was do buntu przeciwko

mnie i moim rządóm... Strajki i buntownicze zebrania podburzają tylko bezrobotny tłum do takich nieporządków, jakie zawsze zmuszały i zmuszać będą władzę do chwytania się siły zbrojnej a to nieuchronnie pociąga za sobą i niewinne ofiary. Wiemy, że niełatwe jest życie robotnika. Wiele należy poprawić i uporządkować, lecz miejcie cierpliwość. Wy sami uznajecie to w sumieniu swoim, że należy być sprawiedliwym względem pracodawców waszych i liczyć się z warunkami naszego przemysłu. Ale żeby buntowniczy tłum szedł zawiadamiać mnie o swych potrzebach - to zbrodnia. Wierzę w lojalne uczucia ludu roboczego i w niewzruszone jego przywiązanie do mnie i dlatego daruję mu jego winę". Nie takie, oczywiście, słowa i czyny mogły zatrzeć wrażenie, jakie na masach robotniczych wywarły fatalne dni styczniowe. A oto odnoszące się do tych dni notatki Mikołaja II:

* * *

1 stycznia, sobota. Niechże nam Bóg pobłogosławi na ten rok nowy, niechaj ześle Rosji zwycięskie zakończenie wojny, trwały pokój i spokojne życie bez wstrząsów! O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo. Potem byli u nas na śniadaniu: książę A. S. Dołgoruki i D. Szeremetjew (dyż.). Odebrałem raport od

Sacharowa. Byłem na spacerze. Odpowiadałem na depesze. Obiad i wieczór — we dwoje. Bardzośmy radzi, że zostajemy na zimę w naszym Carskiem Siole.

2 stycznia, niedziela. Dzień jasny, mroźny. Byliśmy na nabożeństwie i zjedliśmy śniadanie po dawnemu w okrągłej sali ze wszystkimi. Długo spacerowałem. O 16.30 była tam także choinka dla oficerów. Były przy tym dzieci, nawet „skarb”, który zachowywał się bardzo dobrze. Obiad we dwoje.

3 stycznia, poniedziałek. Ranek był pracowity, nie zdążyłem się przejść. Na śniadaniu stryj Aleksy i stryj Sergiusz, który przyjechał dziś z Moskwy, z okazji złożenia przezeń urzędu generał-gubernatora i objęcia obowiązków głównodowodzącego wojskami moskiewskiego okręgu wojskowego. Odbyłem z nim przyjemny spacer. Po obiedzie pojechał z powrotem. Przyjąłem atamana Krasnowa, który przybył z Mandżurii; opowiadał nam dużo ciekawego o wojnie. Píše o niej felietony do „Inwalidy Rosyjskiego”.

4 stycznia, wtorek. Ranek miałem znowu zajęty. Na śniadaniu był por. Roszczakowski, były dowódca torpedowca „Riesztyelnyj”. Przyjąłem Jepanczyna i Poreckiego, którzy zostali zdemobilizowani, oraz ks. Obolenskigo, generał-gubernatora Finlandii. Poszedłem na spacer o 16.15. Po herbacie podczas raportu Mirskiego miałem z nim dłuższą rozmowę. Na obiedzie Sołowoj (dyż.).

5 stycznia, środa. Zacząłem audiencję o 10.15. O 11.30 pojechałem na nieszpory ze święceniem wody; staliśmy na dole. Na śniadaniu Borys (dyż.). Długo przyjmowałem różnych przedstawiających mi się. Byłem na spacerze. Po herbacie był Abaza. Długo czytałem.

6 stycznia, czwartek. Przed 9-tą pojechaliśmy do miasta. Dzień pochmurny i bez wiatru z 8° mrozu. Przebraliśmy się u siebie w Zimowym. O 10.30 poszedłem przywitać się w salach z wojskiem. Przed 11-tą ruszyliśmy do cerkwi. Nabożeństwo trwało półtorej godziny. Na Jordan poszliśmy w paltach. Podczas salwy jedna z armat mojej I baterii wystrzeliła kartaczem z Wyspy Wasyljewskiej i zasypała odłamkami najbliższą okolicę Jordanu i część pałacu. Jeden z policjantów ranny. Na chodniku znaleźliśmy kilka kuł; godło korpusu morskiego zostało przestrelone*). Po śniadaniu przyjmowałem ambasadorów i posłów w Złotym Salonie. O 16.00 wyjechaliśmy do Carskiego. Przeszedłem się. Pracowałem. Obiad zjedliśmy we dwoje i wcześniej poszliśmy spać.

7 stycznia, piątek. Dzień słoneczny, bez wiatru, ze ślicznym szronem na drzewach. Z rana odbyła się u mnie narada ze stryjem Aleksym i paru ministrami w sprawie argentyńskich i czilijskich okrętów**). Został z nami na śniadaniu. Przyjąłem 9 osób. Poszliśmy we dwoje ucałować obraz Matki Boskiej. Dużo przeczytałem. Wieczór spędziliśmy we dwoje.

*) Śledztwo wykazało, że to nie był zamach.

**) Był projekt zakupienia ich celem wzmocnienia floty rosyjskiej.

8 stycznia, sobota. Dzień jasny, mroźny. Miałem dużo pracy i raportów. Na śniadaniu Frederyks. Długo spacerowałem. Wczoraj zastrajkowały w Petersburgu wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe. Ściągnięto wojsko z okolic dla wzmocnienia garnizonu. Robotnicy zachowują się dotąd spokojnie. Liczbę ich podają na 120 tys. Na czele związku jakiś ksiądz socjalista, Gapon. Mirski przyjechał wieczorem z raportem o przedsięwziętych środkach.

9 stycznia, niedziela. Ciężki dzień! W Petersburgu zaszły poważne zaburzenia wskutek usiłowania robotników dotarcia do Pałacu Zimowego. Wojska zmuszone były strzelać w różnych punktach miasta, liczni zabici i ranni. Boże, jakie to smutne i bolesne! *Mama* przyjechała do nas z miasta prosto na nabożeństwo. Zjedliśmy śniadanie wszyscy razem. Byłem na spacerze z Miszą. *Mama* została u nas na noc.

10 stycznia, poniedziałek. W mieście dziś nic szczególnego nie zaszło. Były raporty. Na śniadaniu stryj Aleksy. Przyjąłem deputację kozaków uralskich, która przywiozła kawior. Byłem na spacerze. Herbatę wypiliśmy u *Mama*. Dla ujednostajnienia akcji po uśmierzeniu zaburzeń w Petersburgu postanowiłem mianować gen.-majora Trepowa generał-gubernatorem stolicy i całej gubernii. Wieczorem odbyła się u mnie z tej okazji narada z udziałem jego, Mirskiego i Hessego. Na obiedzie Dabicz (dyż.).

11 stycznia, wtorek. W ciągu dnia specjalnych zaburzeń w mieście nie było. Miałem zwykłe raporty. Po śniadaniu przyjąłem kontradmirała Niebogotowa, mianowanego dowodzącym pomocniczego oddziału eskadry Oceanu Spokojnego. Przeszedłem się. Dzień pochmurny, ale nie zimny. Wieczór spędziliśmy wszyscy razem. Czytałem głośno.

12 stycznia, środa. Dzień przeszedł stosunkowo spokojnie, w niektórych fabrykach ujawniły się tendencje wznowienia pracy. Po raporcie przyjąłem 20 osób, które przyszły mi się przedstawić. Później przyjąłem Kokowcewa i Lindera, nowego ministra sekretarza stanu dla spraw Finlandii.

13 stycznia, czwartek. Byłem bardzo zajęty przez cały ranek i po śniadaniu do 16.00. Pospacerowałem trochę. Dzień był łagodny, padał śnieg. Herbatę wypiliśmy u *Mama* po tej stronie. Na obiedzie — Trubecki (dyż.).

14 stycznia, piątek. Miałem dwa raporty, przy czym przyjąłem Wittego z Kokowcewem w kwestii robotniczej. Śniadanie z poselstwem niemieckim z okazji urodzin Wilhelma. Spacerowałem. Dzień pochmurny, miły. Misza wrócił z GacZYna, Olga i Pietia z miasta. Obiad zjedliśmy z nimi i z Rudniewem (dyż.). Miałem długą rozmowę z Pietią.

15 stycznia, sobota. W mieście całkowity spokój. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu: Ksenia, Sandro i P. W. Żukowski. Przyjąłem nowego posła włoskiego Meregali. Przeszedłem się. Na herbatę przyjechał stryj Włodzimierz. Potem był u mnie Sergiusz. Został z nami na obiedzie.

16 stycznia, niedziela. Z rana przyjąłem Fullona, zwolnionego ze stanowiska naczelnika*) miasta. Byliśmy na nabożeństwie i zjedliśmy

*) W oryginale „gradonaczalnik”.

śniadanie razem ze wszystkimi. Przeszedłem się po przejażdżce sankami z Alix, Miszą i Olgą. Była śnieżna zawieja. Dużo pracowałem. Obiad i wieczór — w pięcioro.

17 stycznia, poniedziałek. Z rana, wedle zwyczaju, byliśmy u *Mama*. Miałem dwa raporty. Na śniadaniu stryj Aleksy. Przyjąłem nowego posła szwedzkiego, hr. Wrangla. Przeszedłem się. Było zimno i wietrzno. Dużo pracowałem. Po obiedzie przyjąłem Trepowa z długim raportem.

18 stycznia, wtorek. Miałem dwa raporty. Dużo interesów i różnych kłopotów. Byłem na spacerze. Na obiedzie: *Mama*, Ksenia, Olga i Pietia. Graliśmy „w osiem rąk”. Wieczorem czytałem.

19 stycznia, środa. Męczący dzień. Po raporcie liczne audiencje. Na śniadaniu: Jerzy i Minni. Przyjąłem trzech rannych żołnierzy, którym nadałem odznakę orderu wojskowego. Potem przyjąłem deputację robotników wielkich fabryk i zakładów przemysłowych Petersburga, której powiedziałem kilka słów na temat ostatnich zaburzeń. Przyjąłem Bułygina, który został ministrem spraw wewnętrznych. Trochę pospacerowałem. Przed herbatą przyjąłem Sacharowa, potem Wittego i Herbela. Wieczorem miałem dużo czytania; z tego wszystkiego rozboleła mnie w końcu głowa.

20 stycznia, czwartek. Miałem dziś dzień wolniejszy. Odebrałem raport od Budberga i przyjąłem Manuchina — nowego kierownika Min. Sprawiedliwości. Na śniadaniu: Misza, Olga, Tinchén z córką Albera, dwaj bracia Benkendorffowie i ks. Serwaszydze. Przeszedłem się. Dzień jasny i 15° mrozu. Dużo czytałem. Na obiedzie: Ksenia, Pietia i Olga.

21 stycznia, piątek. Były dwa raporty i nieliczna audiencja, m.in. 5-ciu robotników państwowych zakładów graficznych, jedyne zakładu, który przez cały czas nie przerwał pracy. Na śniadaniu: M-me de L'Escaille i ks. Chiłkow. Przyjąłem jeszcze Łobko. Byłem na spacerze. Pogoda była przyjemna.

2. NARADY LUTOWE. ZAMORDOWANIE W. KS. SERGIUSZA

Począwszy od dnia 3-go lutego dziennik Mikołaja II zawiera następujące notatki:

3 lutego, czwartek. Od godz. 11-ej do 13.00 trwała u mnie narada ministrów. Roztrząsano kwestię wydania manifestu w sprawie wojny, niepokojów i zwołania przedstawicieli ludności*). Postanowiliśmy zastąpić go reskryptem na imię ministra spr. wewn. Po śniadaniu posiedzenie przeciągnęło się do 16.00. Przeszedłem się, była odwilż. Czytałem. Na obiedzie: ks. A. D. Obolenski z żoną, księżna Bariatyńska, Maksymowicz, Szypow, Frederyks, Fersen z żoną, hr. Heyden, Platon Obolenski, E. N. Obolenska, S. N. Jewreinow, ks. Wiazemski i Kira Naryszkin (dyż.). Także i Ksenia!

4 lutego, piątek. O g. 10-ej rano przyjechał ks. Fryderyk Leopold, który udaje się na wojnę do naszej armii. Zjadł z nami śniadanie i obiad i wieczorem odjechał z powrotem do Berlina. Straszną zbrodnię popełniono w Moskwie: w pobliżu bramy Nikolskiej rzucono bombę na stryja Sergiusza, przejeżdżającego w karecie. Zabity został na miejscu, a jego stangret śmiertelnie ranny. Nieszczęsna Ella, niech ją Bóg błogosławi i wspomaga!

*) We „Wspomnieniach” swoich Witte omawia narady ludowe w następującym ustępie:
„Nie zdążyliśmy ukończyć jałowej pracy związanej z ukazem 12 grudnia, kiedy znowu wyłoniła się kwestia dopuszczenia przedstawicieli ludności do udziału w prawodawstwie. Na posiedzeniu temat ten specjalnie podtrzymywał Jermołow, Manuchin i Kokowcew, który oznajmił, że bez tego kroku trudno będzie zaciągnąć pożyczkę, niezbędną wobec trwania wojny. Bułynin również oświadczył, że wewnętrzna sytuacja Rosji coraz bardziej i bardziej przekonuje go o tym, że to środek niezbędny... Nic pozytywnego z narady nie wynikło, ale cesarz polecił Bułyninowi zredagować na jego imię projekt reskryptu, w którym powierzałoby się Bułyninowi, ministrowi spraw wewnętrznych, zredagowanie projektu dopuszczenia delegatów ludności do prawodawstwa.” „Posiedzenie rady ministrów celem rozpatrzenia takiego projektu miało się odbyć dnia 18-go lutego w Carskim Siole, ale ministrowie jadący na to posiedzenie z gazet dowiedzieli się, że tego właśnie dnia ukazał się „manifest cesarski o nastrojach i niepokojach”, utrzymany w duchu jak najbardziej reakcyjnym i wzywający wszystkich prawdziwych Rosjan do skupienia się dokoła tronu dla obrony jedynowładztwa. „Cesarz zjawił się na posiedzenie, jak gdyby nigdy nic, jak gdyby nie było żadnego manifestu. W duchu cesarz prawdopodobnie cieszył się ze spletanego figla, jako że zawsze lubił nieoczekiwanymi wybrykami zbijać z tropu swych doradców. Jeszcze przed posiedzeniem niektórzy jego członkowie zwrócili się z pytaniami do Najjaśniejszego Pana, chcąc wiedzieć, jak należy to wszystko rozumieć. Niemniej Najjaśniejszy Pan oznajmił, że bynajmniej nie zбочzył z tego kierunku, którego wyrazem był ukaz z 12-go grudnia, że obstaje nadal przy dawnym zdaniu i że nie widzi rozbieżności między manifestem o nastrojach i niepokojach a ukazem z dnia 12-go grudnia, choć manifest wykazywał jawną z nim sprzeczność”. Wówczas rozgoryczeni ministrowie postanowili ze swej strony sprawić cesarzowi niespodziankę. Umówili się, że nie będą wszczynali żadnych dysput na temat projektu Bułynina i wszyscy oznajmili, że nie mają nic do powiedzenia w sprawie projektowanego reskryptu, po czym cesarzowi nie pozostało nic innego, jak tylko podpisać go. „W ten sposób — kończy Witte jednego i tego samego dnia ukazały się dwie najzupełniej z sobą sprzeczne odezwy państwowe.

5 lutego, sobota. O g. 10.30 w narożnej sali odprawiono nabożeństwo żałobne za stryja Sergiusza. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu stryj Aleksy. Byłem na spacerze z Alix i Olgą. Było ciepło. Po herbacie przyjąłem Bułygina. Czytałem. Odpowiadałem na stopy depeesz kondolencyjnych z zagranicy. Obiad zjedliśmy wszyscy razem.

6 lutego, niedziela. Byliśmy na nabożeństwie żałobnym. Śniadanie zjedliśmy ze wszystkimi dziećmi, naszymi i Kseni. Przeszedłem się z Miszą i z Olgą. Pogoda była kiepska — wiatr i deszcz ze śniegiem. Dużo pracowałem. Pożegnałem się z Jerzym Trubeckim, który wyjeżdża do Mandżurii. Obiad w rodzinie.

7 lutego, poniedziałek. Otrzymałem dwa raporty. Na śniadaniu był stryj Aleksy. Przeszliśmy się we dwoje, potem przyjąłem Chitkowa. Była odwilż. Nasz „skarb” ma już jeden ząbek. Na herbacie był Mikołaj. O g. 19.30 odprawiono nabożeństwo żałobne. Na obiedzie: Misza, stryj Włodzimierz, ciocia Micheń i stryj Aleksy.

8 lutego, wtorek. Rano przyjechał z Paryża stryj Paweł, któregośmy nie widzieli od dwóch i pół lat, od czasu jego małżeństwa z O. W. Pistol Kors. Posiedział u nas, a potem u *Mama* do godz. 13.00 i zjadł z nami śniadanie. Dziś wieczorem wyjechał do Moskwy. Byłem na spacerze. Dzień całkiem ciepły. O 19.30 nabożeństwo żałobne. Potem obiad z E. S. Ozerową i M-lle de l'Escaille. Przyjąłem Bułygina.

9 lutego, środa. Po raporcie odbyły się audiencje przyjąłem m. in. kilku rannych oficerów. Na śniadaniu Gryppenberg. Przeszedłem się z Olgą — było ciepło, bez wiatru. Długo pracowałem. O 19.30 poszliśmy na nabożeństwo żałobne. Na śniadaniu: Ksenia, Misza, Olga, Sandro i Pietia. Wieczór spędziliśmy wszyscy razem.

10 lutego, czwartek. Dzień pogrzebu kochanego stryja Sergiusza, pochowano go w monasterze Czudowym. O g. 11-ej odprawiono w cerkwi Pałacu Wielkiego uroczystą mszę za spokój jego duszy. Cała rodzina była u nas na śniadaniu. Odebrałem raport od Kokowcewa. Byłem na spacerze z Alix i Olgą. Obiad we czworo.

11 lutego, piątek. W ciągu dnia niewiele pospacerowałem. Od godz. 11-ej do 13.00 i od 14.30 — 16.00 trwała u mnie narada ministrów. Na śniadaniu: stryj Aleksy, stryj Włodzimierz, Sandro i Kostia, który rano wrócił z Moskwy. Spacerowałem do g. 17.30, dzień był wiosenny, Sonia Den wypła z nami herbatę. Obiad we troje z *Mama*.

17 lutego, czwartek. Przyjechał Stessel — bohater z Port-Artura i został z nami na śniadaniu. Dużo rozmawialiśmy z nim o oblężeniu. Przeszedłem się z Olgą. Na obiedzie: ciocia Marie, Olga i Borys (dyż.). Długo pracowałem. Boże, błogosław jutrzejszemu opublikowaniu mojego manifestu.

18 lutego, piątek. Odbyło się u mnie posiedzenie rady ministrów. Podpisałem na imię Bułygina reskrypt dotyczący wypracowania sposobu dopuszczenia przedstawicieli ludności do udziału w rozpatrywaniu projektów praw,

wnoszonych do Rady Państwa. Daj Boże, aby ten ważny krok przyniósł Rosji pożytek i pomyślność. Na śniadaniu: ciocia Marie, stryj Aleksy, Sandro, Derfelden, Dabicz (dyż.). Pospacerowałem, była odwilż. Dużo czytałem. Na obiedzie: ciocia Marie, Sandro i Dabicz.

3. MUGDEN I CUSZIMA

25 lutego, piątek. Znów złe wiadomości z Dalekiego Wschodu: Kuropatkin dał się okrążyć i aż z trzech stron napierany przez nieprzyjaciela musiał się cofnąć w kierunku Telina. Boże, co za niepowodzenia! Miałem liczną audiencję. Wieczorem pakowaliśmy podarunki wielkanocne dla oficerów i żołnierzy pociągu sanitarnego Alix.

26 lutego, sobota. Podwójnie smutny dzień w tym roku. W cerkwi polowej odbyło się nabożeństwo żałobne. Śniadanie zjedliśmy razem. Odbierałem raporty. Przeszedłem się, było całkiem ciepło. Po herbacie przyjąłem Bułygina. Po herbacie wszyscy pakowaliśmy podarunki.

27 lutego, niedziela. Przez cały dzień padał deszcz. Byliśmy na nabożeństwie i zjadłem śniadanie ze wszystkimi, jak zwykle w niedzielę. Dzieci już prawie zdrowe; malutki „skarb” miał silną gorączkę i kaszel. Byłem na spacerze. Na obiedzie — Ksenia.

28 lutego, poniedziałek. Zaczęliśmy spowiedź w cerkwi polowej. Jerni i jego żona pojechali do miasta. Na śniadaniu — stryj Aleksy. Potem odbyła się u mnie narada wojenna w sprawie Kuropatkina*). Wzięli w niej udział: stryj Aleksy, Nikołasza, Dragomirow, hr. Woroncow, Frederyks, Hesse, Suchomlinow, Roop i Komarów. Przeszedłem się — była odwilż.

1 marca, wtorek. Przez cały dzień byłem pod przygnębiającym wrażeniem. Z rana byliśmy na nabożeństwie żałobnym. Na śniadaniu — świta heska. Po raportach przyjąłem Suchomlinowa. Przeszedłem się. Pracowałem przez większą część wieczoru.

2 marca, środa. Dzień słoneczny, wiosenny. Z rana przyjechała z Moskwy Wiktoria i zatrzymała się u nas. Byliśmy na nabożeństwie. Pietia objął dziś o 14.00 dowództwo nad 2-im batalionem strzelców Fam.

Ces. Po udzieleniu audiencji rannym oficerom, poszedłem na spacer. Byłem bardzo zajęty przed i po obiedzie i nie poszedłem na nabożeństwo. Kuropatkin dostał dymisję, głównodowodzącym został Liniewicz. Od 15 — 30 maja Mikołaj II notuje:

15 maja, niedziela. Ranek był wspaniały. Byliśmy na nabożeństwie i zjedliśmy śniadanie ze wszystkimi. O 2-giej przyjechał Sandro swoim samochodem. O 14.15 wsiedliśmy do niego i w równą godzinę przybyliśmy do fińskiego domku za Gieczynem. *Mama* i inni też tam przyjechali. Był bardzo miły piknik pomimo ciepłego deszczu. Koło 17.00 pogoda się poprawiła. Zrobiłem duży spacer piechotą. Obiad był smaczny, z dań przygotowanych przez ich amatorów. O 21.45 Sandro odwiózł nas na Dworzec Bałtycki. Przyjechaliliśmy do domu o 23.00.

16 maja, poniedziałek. Po trzech raportach przyjęliśmy we dwoje trzydziestu żołnierzy — inwalidów. Na śniadaniu: stryj Aleksy i Cyryl (dyż.). Jeździłem konno, spacerowałem i pływałem łódką.

*) W sprawie zwolnienia z obowiązków głównodowodzącego.

Dziś zaczęły nadchodzić jak najsprzeczniejsze wiadomości i informacje o bitwie naszej eskadry z flotą japońską — wszystko na temat naszych strat, a całkowite milczenie o szkodach zadanych. Taka niepewność strasznie gnębi. Byli na obiedzie: Olga, Pietia i Cyryl. Pojechaliśmy z nimi do Pawłowska.

17 maja, wtorek. W dalszym ciągu nadchodziły bolesne i sprzeczne wiadomości o niepomyślnej bitwie w zatoce cuszimskiej. Miałem trzy raporty. Przeszliśmy się we dwoje. Pogoda była cudna upał. Herbata i obiad na balkonie. Wieczorem długo bawili u mnie Bułynin i Trepow.

18 maja, środa. Pogoda przedziwna. Po raporcie przyjąłem 30-u oficerów, którzy ukończyli Michajłowską Akademię artyleryjską i oficerską szkołę artyleryjską. Misza przyjechał się pożegnać, jako że wieczorem jedzie do Berlina na ślub Kronprinza i Cecylii. Zrobiłem przyjemny spacer konno. Na duszy ciężko, boleśnie, smutno. Obiad zjedliśmy na balkonie i przejechaliśmy się po Pawłowsku.

19 maja, czwartek. Teraz ostatecznie potwierdziły się straszne wiadomości, że w dwudniowej bitwie zginęła cała prawie eskadra. Sam Roźdiestwienski ranny i wzięty do niewoli! Dzień był przedziwny, co potęgowało jeszcze smutny nastrój. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu Pietiusza. Przejechałem się konno. Na obiedzie: Olga, Pietia i dowódca nadmorskiego pułku dragonów Woronow z żoną.

20 maja, piątek. Było bardzo gorąco. Z rana słychać było dalekie grzmoty. Przyjąłem wiele osób, na śniadaniu: E. A. Naryszkina; przyjąłem Trepowa. Spacerowałem i pływałem łódką. O godz. 19.00 pojechaliśmy we troje z Pietią do Gatczyna. Zjedliśmy obiad i przejechaliśmy się razem po Zwierzyńcu. Wróciliśmy o 23.00.

21 maja, sobota. Cały ranek byłem zajęty. Na śniadaniu Frederyks. Pospacerowałem z Alix w ciepłym deszczu. Potem pogoda się poprawiła, popływałem po stawie. Obiad we dwoje. Długo przyjmowałem starego dworzanina Paschałowa.

22 maja, niedziela. O 11-ej było jedno nabożeństwo żałobne, a potem drugie za poległych na wojnie. Stryj Włodzimierz, Andrzej i Pietią (dyżurny) zjedli z nami śniadanie. Długośmy się przechadzali i pływali bajdarką i szalupą. Obiad i przejażdżka z Olgą i Pietią.

23 maja, poniedziałek. Dzień ładny, ciepły. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu był stryj Aleksy. Przejechałem się konno na nowym siwym koniu, który bardzo mi przypadł do gustu. Po herbacie i przez cały wieczór czytałem.

24 maja, wtorek. Od 11-ej do 13.30 odbywała się u mnie narada wojenna. Na śniadaniu: Ella, stryj Włodzimierz i stryj Aleksy. Odebrałem raport od Lamsdorfa. Przejechałem się konno. Herbatę wypiliśmy na balkonie, jak zwykle w ostatnich dniach. Pogoda była cudna. O 20.00 przyjechała z Gatczyna *Mama*. Zjedliśmy obiad i wieczór przepędziliśmy razem. Grałem w bilard z Dymitrem Szer. (dyż.).

25 maja, środa. Kochana Alix skończyła 33 lata. Pogoda była prześliczna. Byliśmy w Wielkim Pałacu na nabożeństwie i zjedliśmy śniadanie z rodziną. Przyjeliśmy posła amerykańskiego Meyera z misją od Roosewelta*). Pospacerowałem i popływałem bajdarką. Po herbacie odprowadziliśmy *Mama* na dworzec. Potem odwieźliśmy tam Ellę.

26 maja, czwartek. Nie pojechaliśmy do Peterhofu na święto ułanów. Przed i po nabożeństwie odbieraliśmy raporty. Na śniadaniu była księżna Obolenska i Kotia. Misza i Mikołaj wrócili z Berlina i byli u nas o godz. 14.30. Spacer we dwoje. Wieczorem przyjęliśmy pełnomocnika moskiewskiego Czerwonego Krzyża Guczkowa, który przyjechał z armii na urlop. Opowiadał dużo ciekawego.

27 maja, piątek. Dzień był zimny. Miałem dużą audiencję. Na śniadaniu był książę Wielopolski. Przyjeliśmy razem Eulogiusza, biskupa chełmskiego. Byliśmy na spacerze; popływałem bajdarką. Dużo czytałem. Obiad był o godz. 20.30. Wieczorem posiedział u nas Rukawisznikow, były prezydent Moskwy.

28 maja, sobota. Dzień jasny i chłodno. Z rana przyjechał z zagranicy Alek. Na śniadaniu Frederyks. O g. 14.30 pojechaliśmy na poświęcenie dopiero co wybudowanego gmachu szkoły dla bon. Po nabożeństwie obejrzelśmy wszystkie pomieszczenia, od góry do dołu. Bardzo przytulnie, praktycznie i żadnych zbyteków. Kieruje szkołą Ranchfus, a budował ją nasz architekt Danini. Asystowało dość dużo pań. Wróciliśmy po g. 16.00 i przeszliśmy się. Po herbacie przyjąłem Goremykina i Lamsdorfa. Przejechałem się na welocypedzie i zabiłem dwie wrony. Wieczorem pracowałem.

29 maja, niedziela. Dzień urodzin Tatiany, skończyła 8 lat. Pojechaliśmy na nabożeństwo. Śniadanie zjedliśmy ze wszystkimi. Spacerowaliśmy. Pływałem bajdarką. Dzień był ciepły. Dużo czytałem. Zabiłem wronę. Obiad był o 20.30.

30 maja, poniedziałek. Dziś po raporcie stryj Aleksy oznajmił, że chce się natychmiast wycofać**). Wobec ważności argumentów, jakie przytoczył, zgodziłem się. Przykro mi za niego, biedaka. Pracowałem prawie do godz. 16.00. Przeszedłem się. Pogoda była prześliczna. Na obiedzie Pietia. Przejechaliśmy się we troje.

*) Propozycja pośredniczenia przy zawieraniu pokoju.

***) Ze stanowiska generał-admirała.

4. DEPUTACJE CZERWCOWE I ZABURZENIA WE FLOCIE CZARNOMORSKIEJ.

Dnia 6-go czerwca stanęła przed cesarzem deputacja z ramienia działaczy miejskich i ziemskich z ks. S. Trubeckim na czele, który w mowie swojej podkreślił, że w kraju wzrasta nieufność do rządu i że dopuszczenie narodu do udziału w sprawach państwowych jest rzeczą nieodzowną. W odpowiedzi cesarz powiedział m. in.: „Porzućcie wasze wątpliwości. Nieugięta jest wola moja — wola cesarska, aby zgromadzić delegatów narodu. Dopuszczenie ich do prac państwowych odbędzie się według wszelkich prawideł. Ja ani na chwilę sprawy tej nie spuszczam z oka i obstaję przy niej... Wierzę mocno, że Rosja zwycięsko wyjdzie z prób, na jakie jest wydana. Oby nastąpiło, jak to było dawniej, zjednoczenie cesarza z całą Rosją, mnie z ludźmi, zjednoczenie, które stanie się podstawą porządku, odpowiadającego swoistym pierwiastkom narodu rosyjskiego. Mam nadzieję, że współdziałać będziecie ze mną w tej pracy". W dwa tygodnie później cesarz na tem samym miejscu przyjmuje deputację Związku Narodu Rosyjskiego „dla przeciwwagi”, jak wyraża się w dzienniku.

* * *

6 czerwca, Zesłanie Świętego Ducha. Upał zabijający, 23° w cieniu. Po raporcie przyjąłem na Fermie 14 ziemskich i miejskich działaczy, delegowanych przez zjazd, który niedawno odbył się w Moskwie. Na śniadaniu byliśmy sami. W dzień baraszkowaliśmy w morzu z dziećmi, które pluskały się i dokazywały w wodzie. Potem pierwszy raz kąpałem się w morzu przy 14° — niska to temperatura, ale za to orzeźwiająca. Herbatę wypiliśmy pod parasolem. Przyjąłem Aleksiejewa i Taniejewa. Po obiedzie siedzieliśmy na balkonie; znowu z południowego-zachodu przeciągała jedna burza za drugą z efektownie wyglądającymi błyskawicami.

15 czerwca, środa. Gorąco dziś i nie ma wiatru. Alix i ja długo przyjmowaliśmy na Fermie i o całą godzinę spóźniliśmy się na śniadanie. Stryj Aleksy czekał na nie z dziećmi w ogrodzie. Odbyłem długą przejażdżkę bajdarką. Ciocia Olga przyjechała na herbatę. Kąpałem się w morzu. Po obiedzie przejechaliśmy się. Dostałem z Odessy oszałamiającą wiadomość, że załoga pancernika „Potemkin-Taurydzki”, który tam zawinął, zbuntowała się, wymordowała oficerów i sama zapanowała na statku, grożąc zaburzeniami miastu. Po prostu wierzyć się nie chce!

16 czerwca, czwartek. Z rana przyjąłem z tego powodu Awelana i Czuchnina, który niezwłocznie z powrotem udaje się nad Morze Czarne. Na śniadaniu i obiedzie Andrzej (dyż.). Przez połowę dnia padał deszcz. Przespałem się w ciągu dnia, a potem pospacerowałem. Długo czytałem. Wieczorem przejechaliśmy się we dwoje.

17 czerwca, piątek. Dzień niezwykle pracowity: od godz. 10-ej do 13.00 i potem do 16.00. Była mgła i deszcz padał. Przeszedłem się. Czytałem intensywnie do 20.00. Na obiedzie Orłów. Przejechaliśmy się trochę.

18 czerwca, sobota. Dzień był pochmurny. Na śniadanie przyjechał Misza. Przyjąłem dwóch marszałków szlachty — petersburskiej i moskiewskiej, a

potem hr. A. P. Ignatiewa. Przeszedłem się z Miszą. Na herbatę przyjechała ciocia Eugenia. Pracowicie czytałem do 20.00. Na obiedzie Orłow (dyż.). Przejechaliśmy się. Na herbatę przyjechali do nas: Olga i Pietia.

19 czerwca, niedziela. Pogoda znowu doskonała. O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo, a potem zjedliśmy śniadanie na Fermie. Byliśmy we dwoje na spacerze. O g. 16.00 pojechaliśmy do cioci Eugenii i Alka. Wypiliśmy herbatę u nich na balkonie. Olga, Pietia (dyż.) i Helena byli tam również. Długo pracowałem. Po obiedzie znowu byliśmy na spacerze wieczór był cudny.

20 czerwca, poniedziałek. Licho wie, co się dzieje we flocie czarnomorskiej. Przed trzema dniami załoga „Jerzego Pobiedonosca” przyłączyła się do „Potemkina”, ale się wkrótce opamiętała, prosiła dowódcę i oficerów, żeby wrócili, i, skruszona, wydała 67 agitatorów. „Potemkin” znalazł się dzisiaj pod Konstancą w Rumunii. Na „Prucie” zaszły także rozruchy, uśmierzone po przybyciu transportowca do Sewastopola. Oby tylko udało się utrzymać karność wśród pozostałych załóg eskadry! Trzeba będzie za to surowo ukarać dowódców, a jak najsrożej — buntowników. Po śniadaniu byłem na spacerze i przed herbatą wykąpałem się w morzu. Wieczorem przyjąłem Abazę. Wieczorem przejechaliśmy się. Było gorąco.

21 czerwca, wtorek. Przyjąłem Sacharowa po raz ostatni, gdyż opuszcza ministerstwo. Na jego miejsce wstępuje Redygier, a naczelnikiem sztabu zostaje Palicyn. Alix pojechała do Carskiego. Na śniadaniu był hr. Heyden (dyż.). Przyjąłem na Fermie sen. Naryszkina, hr. Bobryńskiego, Kirejewa, Pawła Szeremetjewa, innych i kilku chłopów z deklaracją od Związku Rosjan — dla przeciwwagi działaczom miejskim i wiejskim. Przejechałem się konno. Alix wróciła o 17.15. Przyjąłem Taniejewa i czytałem. Wykąpałem się w morzu. O 20.30 był obiad z Heydenem. Wieczorem poszliśmy na spacer.

22 czerwca, środa. Śliczny ciepły dzień z silnym ciepłym wiatrem. Przyjmowałem na Fermie do 13.30. Po śniadaniu, załatwiwszy wszystkie interesy, wybraliśmy się samochodem Orłowa przez Ropszę i Kipeń do Gacznyna, dokąd zajechaliśmy w godzinę i 25 min. Odwiedziliśmy stryja Misze. Herbata i obiad w ogrodzie. Wozilem Alix i Olgę w „Drotiku” po jeziorze. Wróciliśmy koleją o g. 23.00.

23 czerwca, czwartek. Dzień był śliczny, ciepły. Wczoraj „Książ Potemkin” zawinął do Teodozji, a dziś do Jałty, gdzie po powrocie do Sewastopola popłynęła eskadra z „Jerzym Pobiedonoscem”. Daj Boże, aby ta przykra i sromotna afery jak najprędzej się skończyła. Przyjąłem Redygiera i Palicyna, a potem Nikołaszę. Został z nami na śniadaniu. Zrobiłem przyjemny spacer konno. Wróciłem o 17.15, akurat deszcz zaczynał padać. Pracowałem przed i po obiedzie, który miał miejsce na balkonie.

24 czerwca, piątek. Dzień jasny, silny wiatr; woda przybrała. Przyjąłem stałych członków nowej rady obrony państwa, której przewodniczącym mianowany został Nikołasz. Potem na Fermie przyjęliśmy we dwoje 27 rannych żołnierzy z przytułku Maryjskiego. Na śniadaniu Dżunkowski (dyż.). O 15.00 wybraliśmy

się samochodem Orłowa przez Oranienbaum szosą koło nowej baterii, ustawionej na 15-ej wiorście. Pospacerowaliśmy po ładnym lesie sosnowym na brzegu morza. W powrotnej drodze wypiliśmy herbatę u Tinchen w chińskim pawilonie i zwiedziliśmy dom Piotra III. Wróciliśmy o 18.30. Na obiedzie — ułan Orłow. Przeszliśmy się i wypiliśmy herbatę u siebie z Olgą i Pietią.

25 czerwca, sobota. „Książ Potemkin” znowu zawinął do Konstancy, gdzie załoga oddała się w ręce władz rumuńskich i wylądowała. W przerwie między raportami przyjąłem Jengalyczewa, który miał dozór nad mobilizacją w powiecie carskosielskim. Na śniadaniu był Sergiusz, który powrócił z objazdu fortec. Po raz pierwszy po długim czasie zagrałem z oficerami w tenisa. Po herbacie czytałem i przez cały wieczór także pracowałem.

26 czerwca, niedziela. Dzień pochmurny i silny wicher. Wstaliśmy późno. O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo i zjedliśmy śniadanie na Fermie. Stryj Włodzimierz przyjechał na nie z Carskiego. Przyjąłem Birylewa po powrocie z Władywostoku. Oznajmiłem mu o projekcie mianowania go morskim ministrem marynarki. Graliśmy w tenisa od 16.00 - 17.30 — lepiej niż wczoraj. Dużo pracowałem.

27 czerwca, poniedziałek. Na śniadaniu: Andrzej (dyż.), Czagin i Durnowo. Z ciekawością ich się słuchało, gdyż przybyli prosto z Władywostoku i są to pierwsi uczestnicy bitwy cuszimskiej. Potem przyjąłem Murawjewa z Krymu. O 16.00 pojechaliśmy na zebranie oficerów pułku ułanów. Spędziliśmy tam 2 i pół godziny w całkiem przyjemny sposób. Nic mnie taką nie napełnia otuchą, jak odwiedzanie wojska, ale nie potrafię znaleźć na to czasu. Andrzej zjadł z nami obiad. Przejechaliśmy się.

5. SPOTKANIE W BJÖRKE.

6 lipca, środa. Dzień był prześlizgnięty. Miałem liczną audiencję na Fermie. Na śniadaniu Kniażewicz (dyż.). Odebrałem jeszcze wspólny raport od Obolenskigo i Lindera. Byliśmy na spacerze. Otrzymałem od Wilhelma propozycję zobaczenia się teraz; zaproponowałem mu Björke. Obiad na balkonie. Przejechaliśmy się elektryczną motorówką. Wieczorem długo pracowałem.

7 lipca, czwartek. Przez całą noc i dzień, aż do 13.00 w południe padał deszcz. Na śniadaniu: Misza i Czagin (dyż.). Graliśmy z powodzeniem w tenisa, choć było bardzo gorąco. Po herbacie długo czytałem. Obiad na balkonie. Przejechaliśmy się. Wieczorem zajechali do nas Olga i Pietia.

8 lipca, piątek. Dziś porządny upał. Z rana były różne raporty. Na śniadaniu: Bułygin i ks. Orłow (dyż.). Czytałem do 15.30. Alix brodziła z dziećmi po wodzie; potem przeszliśmy się we dwoje. Przed obiadem zdażyłem wykąpać się w morzu. O 21.00 przyjechały Olga i Sonia. Chciałem je przewieźć elektryczną motorówką, ale trzeba było z powodu burzy odłożyć spacer na kiedy indziej.

9 lipca, sobota. Upał był porządny. Z rana byłem bardzo zajęty do godz. 13.00. Na śniadaniu stryj Aleksy. Przyjeliśmy 10-ciu rannych z przytułku Jerzego. Niedługo pograliśmy w tenisa, gdyż nadciągnęła burza — ulewa była bardzo silna. Na herbatę przyjechała ciocia Marusia. Dużo czytałem i wykąpałem się przed obiadem. Pracowałem również i wieczorem.

10 lipca, niedziela. Wstaliśmy o 9-ej — parno i ciemne chmury. Po rannym nabożeństwie pożegnałem się z kochaną Alix i dziećmi na Fermie i udałem się z Miszą na „Aleksandrii” do Kronsztadu. W równą godzinę wyruszyłem na „Gwieździe Polarnej” do Björke, dokąd przybyłem w cztery godziny. Zrzuciliśmy kotwicę u wyspy Rawie. Były dwie

burze z większą ulewą, ale temperatura bardzo przyjemna. Od godz. 19.00 czekaliśmy na przybycie „Hohenzollerna”, który spóźnił się o 2¹/₂ godziny. Nadszedł wreszcie, gdyśmy jedli obiad, i tak spóźniony. Wilhelm przybył na jacht w świetnym humorze; posiedział jakiś czas, potem zawiózł Misze i mnie do siebie i dał nam spóźniony obiad. Wróciło się na „Polarną” dopiero o 2-ej w nocy.

11 lipca, poniedziałek. Przespałem podniesienie flagi; wstałem o 9.15. Dzień był słoneczny, gorący, z orzeźwiająjącym S. O.*). O 10-ej przybył Wilhelm na kawę. Porozmawialiśmy do 12-ej i udaliśmy się we trzech z Miszą na krążownik niemiecki „Berlin”. Zwiedziliśmy go. Był pokaz ćwiczeń artyleryjskich. Odwiozłem Wilhelma i wróciłem na „Polarną”.

Było pół godziny wypoczynku. O 14.00 było u nas uroczyste śniadanie. Słuchaliśmy muzyki gwardii marynarki i rozmawialiśmy, stojąc przez cały czas do 16.30. Pożegnałem się z Wilhelmem bardzo serdecznie.

*) Sud-Ost, wiatr południowo-wschodni.

Podnieśliśmy kotwicę równocześnie o 17.00 i do latarni morskiej Wierkomotały posuwaliśmy się razem; potem rozeszliśmy się. Misza pojechał na nowym krążowniku liniowym „Ukrainie”, który prześcignął „Polarną”, posuwającą się z szybkością 17¹/₂ mil morskich, robiąc 24 mile na godzinę. Przybyłem do Kronsztadu w śliczny wieczór o godz. 21.00. Na „Aleksandrii” dostałem się do Peterhofu o 22.00. Alix spotkała nas przy wejściu do portu. Wróciłem do domu pod jak najlepszym wrażeniem, jakie wywarło na mnie tych kilka godzin spędzonych z Wilhelmem.

12 lipca, wtorek. Od rana już życie poszło zwykłym trybem. Przyjemnie było zobaczyć się z dziećmi, ale nie z ministrami. Na śniadaniu Aleksander Lichtenberski (dyż.). Pojechaliśmy do Sergejewki odwiedzić ciocię Marusię. Wróciliśmy o 16.30 i zagraliśmy w tenisa. Długo czytałem. Obiad o 20.30 na balkonie. Wieczór spędziłem w domu.

* * *

Faktycznie jednak spotkanie w Björke nie było wcale tak niewinne, jakby to na podstawie notatek Mikołaja II przypuszczać było można. Istotny sens spotkania krył się w propozycji sojuszu między Rosją a Niemcami, wysuniętej wówczas przez Wilhelma. Sojusz ów został podpisany i kontrasygnowany ze strony niemieckiej przez jednego z towarzyszących ces. Wilhelmowi urzędników, a ze strony rosyjskiej — przez ministra marynarki Birylewa, który tak później opowiada o zawarciu tego sojuszu: „Nie zapieram się, że podpisałem jakiś tam papier, wcale ważny, ale co zawierał — tego nie wiem. Oto jak się rzecz miała: wzywa mnie cesarz do swojej kajuty i powiada: „Aleksy Aleksiejewiczu, czy pan mi ufa?” A po mojej odpowiedzi dodaje: „No, to w takim razie, niech pan podpisze ten papier. Widzi pan, że ja go podpisałem i cesarz niemiecki, i że kontrasygnowała go ze strony Niemiec osoba, mająca po temu prawo. Cesarz niemiecki wymaga, aby go jeszcze podpisał jeden z moich ministrów”. Więc wziąłem i podpisałem”.

Dosłowny tekst umowy nie został opublikowany, ale według słów Wittego, który go czytał, sprowadza się do następujących punktów: Niemcy i Rosja zobowiązują się bronić wzajemnie na wypadek wojny z jakimkolwiek państwem europejskim, przy czym Rosja zobowiązywała się ze swej strony uczynić wszystko, co leżało w jej mocy, aby do takiegoż sojuszu z Niemcami nakłonić i Francję; umowa powyższa wchodziła w życie z chwilą ostatecznego zawarcia przez Rosję pokoju z Japonią, tj. z chwilą ratyfikacji traktatu w Portsmouth. W ten sposób sojusz rosyjsko-francuski, zawarty przez Aleksandra III, aczkolwiek nie został zerwany, to jednak utracił swe główne znaczenie — hamulca w stosunku do Niemiec: Rosję łączył obecnie z Niemcami taki sam sojusz, jak z Francją. Toteż zdawało się, że Wilhelm mógł triumfować — i triumfował tym bardziej, że w jego pojęciu Francja powinna była automatycznie wstąpić w ślady Rosji, a w ten sposób doszedł by do skutku sojusz głównych mocarstw na kontynencie Europy, sojusz, którego ostrze skierowane by było przeciwko Anglii, głównej rywalce Niemiec... „Dzień 24 (11) lipca 1905 r. — pisał Wilhelm do Mikołaja dnia 27 lipca, natychmiast po powrocie z Björke — stanowi punkt zwrotny w polityce europejskiej i otwiera nową kartę w historii świata... Kiedy to nowe „ugrupowanie” stanie się jawne, wszystkie mniejsze narody, jak Holandia, Belgia, Dania, Szwecja, Norwegia — zostaną przyciągnięte przez ten nowy, wielki

ośrodek ciężenia, zgodnie z powszechnym prawem przyciągania drobnych ciał przez większe i masywniejsze... *Die Doppelallianz in Verbindung mit dem Dreibund ergibt einen Fünfbund, der wohl in der Lage ist, alle unruhigen. Nachbarn in Ordnung zu halten und den Frieden vorzuschreiben, selbst mit Gewalt, wenn eine Macht so unbesonnen sein sollte ihn zu stören*"*). I, mając wciąż na celu utworzenie przymierza „pięciu”, skierowanego przeciwko Anglii, Wilhelm usilnie podkreślał niezbędność „wciągnięcia” Francji i odciągnięcia jej od prób porozumienia się z Anglią, przeciwko której nieustannie podburza cesarza rosyjskiego.

„*Marianne (Frankreich) — pisze w tym samym liście: muss daran denken, dass sie mit Dir verheiratet und verpflichtet ist mit Dir im Bett zu liegen, schliesslich auch mich hin und wieder liebkosen oder mir einen Kuss geben, aber nicht in das Schlafzimmer des immer intrigierenden „touche a-tout“ auf der Insel kriechen soll*”.

„*Der Erzintrigant und Unheilstifter“ in Europa, wie du den König von England richtig nennst — pisze do Mikołaja w dniu 22 sierpnia: hat in den letzten Monaten wieder tüchtig gearbeitet. In Cower sagte er zu einem meiner Freunde — einem deutschen Herrn, den ich zur Beobachtung der „Entente Cordiale“ hingesandt hatte: „Ich kann nicht herauskriegen, was in Bjoerkoe vorgegangen ist! Benckendorff weiss nichts — denn er sagt mir alles, — Kopenhagen weiss nichts, und selbst die Mutter des Kaisers — die mich immer alles wissen lässt — hat diesmal von ihrem Sohne nichts gehört, selbst Lamsdorff, der ein so netter Mensch ist und mich alles wissen lässt, was ich hören möchte,—weiss nichts, oder will nichts sagen. Es ist sehr ärgerlich!*”

Dies zeigt Dir, wie sehr weit das Netz der geheimen Informationen ist, das er über Europa und über Dich ausgeworfen hat"**).

Anglia i Francja, te „liberalne państwa zachodu” — zapewnia Wilhelm Mikołaja w innym liście, z dn. 26 września: „*opponieren Dir nicht nur in den auswärtigen Politik, sondern noch hitziger und offener auf dem Felde der innern russischen Politik*"***) zadaniem ich „*Revolutionen in ganz Europa grossziehen und zu unterstützen, besonders in Landem, die glückli-cherweise noch nicht unter der absoluten Herrschaft jener verteufelten Parlamente stehen*"****).

*) Dwuprzymierze w połączeniu z trójprzymierzem daje przymierze pięciu, które jest w stanie utrzymać porządek wśród wszystkich niesfornych sąsiadów i pokój nakazać, nawet przemocą, na wypadek, gdyby jakaś siła miała być tak nieopatrzną, aby go zakłócać.

**) „Marianne” (Francja) powinna o tym pamiętać, że jest twoją małżonką i że ma obowiązek leżenia z tobą w łóżku, w ostateczności też mnie od czasu do czasu popieścić albo mi dać całusa, ale nigdy włączyć na wyspę, do sypialni wiecznego intryganta „Touche-a-tout”.

Arcyintrygant i sprawca wszystkiego złego w Europie, jak króla angielskiego słusznie nazywasz, dzielnie się znów w ostatnich miesiącach napracował. W Cower powiedział do jednego z moich przyjaciół, Niemca, którego tam posłałem dla obserwacji „Entente Cordiale”: „Nic a nic wydobyć nie mogę z tego, co zaszło w Bjorke! Benckendorff nic nie wie — gdyż mówi mi wszystko, Kopenhaga nic nie wie, ani nawet matka cesarza, która mnie zawsze o wszystkim informuje, nic tym razem od syna swego nie słyszała; nawet Lamsdorff, ten miły człowiek, który mi mówi wszystko, co bym wiedzieć chciał — nic nie wie tym razem, czy też powiedzieć nie chce. To bardzo irytujące!” To ci pokazuje, jak daleko sięga sieć tajnych informacji, którą on na Europę i na ciebie zarzucił”.

***)) Sprzeciwiają ci się nie tylko w polityce zagranicznej, lecz tym goręcej i jawniej na polu wewnętrznej polityki rosyjskiej”.

****)) Rewolucje po całej Europie rozprzestrzenić i podtrzymywać, zwłaszcza w tych krajach, które szczęśliwie nie dostały się jeszcze w absolutną władzę tych przeklętych parlamentów.

I Wilhelm namawiał Mikołaja, aby natychmiast po ratyfikacji traktatu z Japonią dał odczuć skutki umowy w Björke w stosunkach międzynarodowych w ten sposób, iżby posłowie rosyjski i niemiecki występowali razem we wszystkich sprawach, nie dotyczących specjalnie jednej ze stron. Ale w tym samym czasie, kiedy szły do Rosji z Berlina te wskazówki, rady i namowy, sojusz bjorski był już zachwiany u samej podstawy. Pomysł osiągnięcia zasadniczej zmiany polityki dwóch państw drogą osobistego porozumienia się dwóch monarchów w praktyce okazał się nierealny. W Niemczech zawarcie tej umowy bez wiedzy kanclerza wywołało z jego strony protest i zgłoszenie dymisji. Ale dla Niemiec sojusz bjorski nie krył w sobie żadnego niebezpieczeństwa, to też Wilhelmowi z łatwością udało się załagodzić konflikt z kanclerzem. Inaczej rzecz się miała z Rosją. Sojusz bjorski, utrzymany w swej mocy, pozbawiłby ją sprzymierzeńców, porzucona przez Rosję Francja z pewnością odwróciłaby się od niej — i zdał całkowicie na łaskę Niemiec.

To też min. spraw zagranicznych, hr. Lamsdorf, i przewodniczący komitetu ministrów, Witte — gdy tylko treść sojuszu doszła do ich wiadomości — jęli za pośrednictwem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza nakłaniać cesarza do anulowania tej umowy i w końcu, choć z wielkim trudem, cel swój osiągnęli i pod koniec jesieni 1905 r. sojusz bjorski uważany już był za niebyły. W dzienniku Mikołaja II cała ta sprawa żadnego oddźwięku nie znalazła.

6. NARADA NAD UTWORZENIEM DUMY.

W drugiej połowie lipca odbyła się w Peterhofie narada dygnitarzy państwowych nad projektem powołania do życia stałej instytucji doradczej: Dumy Państwowej, opracowanym, zgodnie z reskryptem z dnia 18-go lutego, przez ministra spraw wewnętrznych Bułygina. Naradzie tej przewodniczył car, który też rozstrzygał definitywnie sporne kwestie, wyłaniające się w toku obrad. Na ogół zresztą jego udział był dość bierny, tu i ówdzie jednak zdradzał on określone poglądy i tendencje. Tak np., kiedy referowano propozycję pozostawienia wyboru przewodniczącego Dumy jej samej bez zatwierdzania wyboru przez cesarza, co motywowano tym, że zatwierdzenie osoby być może nieprzyjemnej byłoby dla mego rzeczą niewygodną, Mikołaj natychmiast wskazał: „Np. Petrunkiewicza”. Innym razem, kiedy omawiano sprawę udziału w Dumie włościan i najbardziej reakcyjna grupa wśród uczestników narady, w nadziei, która zresztą zawiodła, że włościaństwo okaże się podporą samowładztwa, wystąpiła z propozycją, aby każda gubernia, prócz wspólnych posłów, wybierała jeszcze jednego posła głosami wyłącznie chłopskimi, — cesarz poparł tę propozycję. Ta sama grupa, kierując się analogicznymi motywami, zaproponowała, aby zrezygnować z cenzusu naukowego i pozostawić możliwość zostania posłem do Dumy również analfabetom. „Długo przebywałem na wsi — mówił senator A. A. Naryszkin — i z bliska obserwowałem umysłowość chłopów — w rezultacie nabrałem przekonania, że analfabeci, bądź starcy, bądź młodzież, odznaczają się bardziej jednolitym poglądem na świat, niż piśmienni. Pierwsi są przesiąknięci konserwatyżmem, drudzy przejmują się ideami, propagowanymi przez gazety, i błądzą. Nie należy też powierzać tym ostatnim zastępstwa interesów prawdziwych chłopów, różnice bowiem w pojmowaniu przez jednych i drugich najistotniejszych spraw życia są olbrzymie. Wśród piśmiennych spotyka się tę płataninę pojęć, to dośrodkowe myślenie, które jest skutkiem ducha negacji, ducha zwątpienia...” Cesarz oświadczył na ten temat: „Godzę się na to, że tacy chłopcy o jednolitym poglądzie na świat wniosą więcej zdrowego sensu i życiowego doświadczenia. (Protokoły narady w Peterhofie).

* * *

19 lipca, wtorek. Pamiętny dzień kanonizacji św. Serafina*). Literalnie cały dzień od 10-ej rano byłem zajęty. Na śniadaniu — Książewicz (dyż.). Alix pojechała do Carskiego. O 14.00 w Sali Kupieckiej Wielkiego Pałacu odprawiono nabożeństwo, a potem rozpoczęła się pod moim przewodnictwem narada nad projektem utworzenia Dumy Państwowej. Posiedzenie trwało 7 godzin. Wróciłem do domu cokolwiek oklapnięty, zaraz poszedłem na spacer. Obiad o 20.30 na balkonie. Czytałem. Pojechaliliśmy do Znamienki, gdzie, jak zwykle, zasiedzieliśmy się.

20 lipca, środa. Dzień cudowny. Z rana — dwa raporty i niewielka audiencja. Na śniadaniu — ciocia Marusia, Stana i Jerzy. Przyjąłem jeszcze Rychtera. Zrobiłem doskonały spacer na „Trosce”.

*) Kanonizacja ta miała miejsce bezpośrednio przed przyjściem na świat następcy tronu i odbyła się na specjalne żądanie Mikołaja II — patrz niżej podrozdział: „Carat w przededniu wojny światowej”.

W kanale przed Petersburgiem widać było wielki pożar — palił się angielski parostatek, naładowany naftą i innymi olejami. Dym wzbijał się wielką czarną chmurą. Wieczorem dowiedzieliśmy się z bólem o śmierci M-r Philippe! I to właśnie w dzień Ilji.

21 lipca, czwartek. Od rana deszcz. Na śniadaniu: Pietia (dyż.) i hr. A. P. Ignatjew. O 14.00 pojechaliśmy do pałacu na drugie posiedzenie Narady, które przeciągnęło się do 19.30. *Mama* przyjechała z Gatczyna. Obiad u niej, z ciocią Olgą i innymi. Długo pracowałem.

22 lipca, piątek. Ładny dzień z orzeźwiającym SW. Pojechaliśmy do *Mama*, a później na nabożeństwo. Nie pamiętam, żeby tak pełno było w cerkwi. Śniadanie — na Fermie. Spacerowaliśmy we dwoje. Pojechaliśmy do Sergiejewki do ciotki Marusi. Ella przyjechała z Marią i Dymitrem. Byli u nas na herbacie. Pracowałem. Obiad u *Mama* o 20.15. Wieczór spędziliśmy w Znamience. Wróciliśmy późno.

23 lipca, sobota. Dość pracowity dzień. O 9-ej udaliśmy się do miasta. Na platformie naszego pawilonu odprawiono *requiem* za P. P Hesse, po czym trumnę wyniesiono z wagonu i udano się pochodem do A.-N.*) Ławry. Po uroczystości wróciliśmy do Peterhofu. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu — *Mama*. O 14.30 rozpoczęło się w Wielkim Pałacu trzecie posiedzenie Narady, które trwało do 19.15. Po obiedzie przewiozłem motorówką elektryczną Alix, Ellę, Marię i Dymitra. Wieczór był cudowny.

24 lipca, niedziela. Wspaniały dzień. Byliśmy na mszy, z powodu gorąca wiele osób zasłabło. Po obiedzie przyjąłem P. W. Żukowskiego z ks. Lwowem w sprawach szkoły rzeźby i sztuk w Moskwie. Grałem w tenisa z Miszą i oficerami. Herbatę wypiliśmy pod grzybem nad morzem. Obiad przy siatce z *Mama*. Wieczór spędziliśmy w Znamience.

25 lipca, poniedziałek. Niemożliwy upał, na morzu cisza. Po śniadaniu pojechałem do W. Pałacu na Naradę, która przeciągnęła się do 19.00. Po powrocie jeździłem bajdarką. Wieczorem — wszyscy razem motorówką elektryczną.

26 lipca, wtorek. W nocy przeszło kilka burz. Dzień tak samo upalny, jak wczoraj. Podczas przechadzki odwiedziłem *Mama*. Miałem trzy raporty. Pożegnałem się z Ellą, Marią i Dymitrem; pojechali z Alix do Carskiego a wieczorem do — Moskwy. O 14.45 udałem się na ostatnie posiedzenie Narady, na którym skończyliśmy z rozpatrywaniem sprawy utworzenia Dumy Państwowej. Wróciłem do domu o 19.45 i zaraz pojechałem z Alix do *Mama* na obiad. Potem czytałem u siebie. Wieczorem byliśmy w Znamience.

27 lipca, środa. Piękna pogoda z silnym S. W., chłodniej niż w ostatnie dwa dni. Ranek miałem zajęty. Na śniadaniu — Hejden (dyż.). Reszta dnia na szczęście wolna, bez nużących posiedzeń. Graliśmy w tenisa. Dużo czytałem. Po obiedzie byłem również dość długo zajęty.

*) Aleksandro-Newskiej.

7. OPUBLIKOWANIE USTAWY O DUMIE. ZAWARCIE POKOJU Z JAPONIĄ. WYCIECZKA NA SZCHERY*).

W dniu 6-ego sierpnia wydano ustawę o powołaniu do życia Dumy Państwowej.

6 sierpnia, sobota. Pogoda była przedziwna. Dzisiaj opublikowano ustanowienie Dumy Państwowej. O godz.. 12-ej odbyła się na placyku przed pałacem wspaniała parada pułku preobrażeńckiego i 1-jej baterii Michała Pawłowicza. Gadon wybitnie zaprezentował pułk. Mianowałem fligiel-adiutantami dowódcę mojej roty Obolenskigo i pułk. Swieczyna. Wróciliśmy do domu o godz.. 15.15 i pokazaliśmy malutkiego Aleksego Gadonowi i kilku preobrażeńcom. Czytałem do godz.. 20.00. Zrobiłem ułanom niespodziankę. Pojechałem z Miszą (dyż.) do maneżu. Zjadłem obiad z oficerami i spędziłem całkiem miłe chwile w pułkowym gronie.

7 sierpnia, niedziela. Wróciłem do domu o 4-ej w nocy. Gadon towarzyszył mi konno. Spałem do 10-ej. Czułem się świetnie i rześko. O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo. Śniadanie na Fermie. Grało się w tenisa. Po herbacie odebrałem raport od Głazona. Na obiedzie Andrzej (dyż.). Pracowałem przez cały wieczór. Deszcz zaczął padać.

17 sierpnia, środa. W nocy przyszła od Wittego depesza z wiadomością, że rokowania pokojowe doprowadzono do końca. Chodziłem po tym cały dzień jak ogłupiały. Pojechaliśmy do Krasnego Sioła na święto strzelców, które udało się doskonale. Po śniadaniu sfotografowaliśmy się w grupie z oficerami. Pogoda była doskonała, ale wiał silny wiatr od wschodu, który wszystką wodę wpędził do zatoki. Długo czytałem. Obiad u *Mama*. Nikołasza posiedział trochę u mnie.

18 sierpnia, czwartek. Dziś dopiero zacząłem oswajać się z myślą, że pokój zostanie zawarty i że tak zapewne będzie dobrze, dlatego, że tak być musi. Dostałem kilka depech gratulacyjnych z tej okazji. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu: Bułygin i Czagin (dyż.). Alix wybrała się do Carskiego. Przyjąłem Lamsdorfa. Byłem na spacerze. Było zimno i silny wiatr, woda bardzo wezbrała. Po herbacie przyjąłem Palicyna. Obiad we dwoje o godz.. 20.15. Pracowałem przez cały wieczór.

25 sierpnia, czwartek. Dzień ciepły i śliczny. Byłem zajęty raportami od 10-ej do 12.30. Śniadanie zjedliśmy sami z dziećmi. O g. 14.30 zaczęło się w pałacu wyjście na nabożeństwo z okazji zawarcia pokoju; muszę się przyznać, że nie wyczuwało się radnosnego nastroju. Po powrocie do domu wybrałem się konno na krótki spacer. Przyjechał Niki i Helena i posiedzieli z nami w ogrodzie do herbaty. Popłynąłem „Gatczyną” aż do pływaka. Morze było jak lustro. Byliśmy u Kseni na obiedzie z gośćmi. Czytałem przez cały wieczór.

*) Skaliste wyspy w zatoce Botnickiej.

* * *

4 września, niedziela. Wstaliśmy — rano ładny, jasny. O g. 10.30 pojechaliśmy na nabożeństwo, a stamtąd na przystań. Wybraliśmy się ze wszystkimi dziećmi na „Aleksandrii” do Kronsztadu, przesiedliśmy się na „Gwiazdę Polarną” i podnieśliśmy kotwicę podczas śniadania. Razem z nami wyruszyły: na przedzie torpedowce „Ukraina”, a obok „Wojskowej”, „Truchmeniec” i „Strzała”. Robiliśmy po 17 mil morskich na godz. i wszystkie trzymały się świetnie. Spędziliśmy 4 godz. w Bjorke, a o 17.30 zarzuciliśmy kotwicę w „Transundzie”, gdzie zastaliśmy oddział ćwiczeń, w którego skład wchodziły pancerniki: „Sława”. „Aleksander II”, „Pamięć Azowa” i „Admirał Kornilow”. Dzieci miały moc uciechy i na wszelkie sposoby dokazywały z oficerami i marynarzami. Po opuszczeniu flagi czytałem. Obiad o godz. 20.00.

5 września, poniedziałek. Spałem doskonale. Rano było pochmurne i wiatr ten sam. O g. 9.30 pojechaliśmy z dziećmi na małą wyspę, na której jest cerkiewka i cmentarz marynarzy. Pospacerowaliśmy z półtorej godziny i wróciliśmy na jacht — słońce cudnie świeciło. Na śniadaniu: kontradmirał Reklemiszew i czterech dowódcy wielkich statków. O g. 14.30 wylądowaliśmy na wielkiej wyspie, gdzie odbyło się zaimprovizowane polowanie. Bawiliśmy się świetnie. Organizatorami byli porucznicy Pogulajew i bar. Osten-Sacken, naganiaczami — 125 marynarzy.

Podczas pierwszej nagonki zabiłem cietrzewia, podczas drugiej — Birylew lisa i zająca, a podczas ostatniej nikt nie wystrzelił, bo się wszystko poplątało. Słońce po prostu paliło. Wróciliśmy na jacht o godz. 17.30. Po zachodzie słońca puszczono trochę ognia sztucznych dla dzieci. Po obiedzie czytałem.

6 września, wtorek. Dzień był idealnie piękny. Z rana w słońcu było 22°. O g. 9.30 wybrałem się z Alix na krążownik „Sława”. Wracając na jacht, zwiedziliśmy pancernik „Abrek”, który przebył 5 lat na Morzu Śródziemnym. Śniadanie o godz. 12.30. O godzinie 14.00 wybraliśmy się na „Dozornym” na wschodni kraniec zatoki i kolejno na dwóch wyspach urządziliśmy polowanie, ale bez rezultatu, choć było trochę cietrzewi. Przejeżdżając łódką, wiosłowałem z Birylewem i z oficerami — myśliwymi. Na ostatniej wyspie wypiliśmy herbatę. Wróciliśmy po opuszczeniu flagi. Wieczorem czytałem.

7 września, środa. Rano było śliczne, choć bardzo wietrzne. O 9.30 wybraliśmy się na „Strzale” do Transundu. Wylądowaliśmy w przystani wyborskiej w kompanii minerów i udaliśmy się do jej obozu, gdzie rozlokowana też była artyleria forteczna i forteczny batalion. Obejrawszy baterię moździerzy, wsiadłem na parową motorówkę i objechaliśmy dokoła wyspę, na której polowaliśmy pierwszym razem. Po śniadaniu niebo zaczęło się zaciągać chmurami. Wyszliśmy na tej samej wyspie na polowanie. Były trzy nagonki. Wróciliśmy na jacht o 17.30. O g. 19.00 odprawiono nieszpory. Wieczorem czytałem i pisałem.

8 września, czwartek. Rano było pochmurne, bez wiatru. O g. 10-ej poszliśmy na nabożeństwo. Zjedliśmy śniadanie w licznych towarzystwie z dowództwem

marynarki i wojska. O g. 14.00 rozpoczęły się wyścigi łodzi wiosłowych różnego rodzaju, a potem żaglówek, którym o godz. 16.00 położył kres silny deszcz. Ociepliło się. Czytałem do obiadu. Na obiedzie byli wszyscy oficerowie, którzy wzięli nagrody. Mój stary „Pamięć Azowa” odznaczył się dziś pod tym względem, bo wziął największą ilość nagród. Wieczór spędziliśmy w dobrze znanym mi salonie okrętowym.

9 września, piątek. Ranek spędziliśmy na jachcie. Na śniadaniu wielu oficerów z eskadry. Pogoda zmienna, ale wciąż pochmurno. Wszyscy generałowie pojechali do Wyborga, a my wybraliśmy się na ten sam Sapion-Sari na polowanie. Były trzy nagonki: zdobycz — zając i cietrzew. Ja spudłowałem dwa cietrzewie. Podczas pierwszej naganki zaszło zabawne nieporozumienie, kiedy marynarze zjawili się z lewej strony linii strzelców, pod kątem prostym do niej. Wróciliśmy o g. 17.30. Uroczyste opuszczenie flagi. Przed obiadem mineryzy i artylerzyści z Men-Sari puszczali ognie sztuczne. Wieczorem porucznik bar. Osten-Sacken grał na wiolonczeli, a por. Wołków mu akompaniował.

10 września, sobota. Pogoda ładna, bez wiatru. O g. 9.30 udałem się na pancernik „Cesarz Aleksander II”, który po przeglądzie podniósł kotwicę, popłynął do Kronsztadu. Na „Pamięci Azowa” kazałem uderzyć na alarm bojowy, a na „Adm. Kornilowie” — na ogniowy. Byłem zadowolony z tego, co widziałem. Wróciłem na jacht około g. 12-ej. Po śniadaniu Czagin otrzymał rozkaz udania się z torpedowcami „Ukraina”, „Wojskowej” i „Truchmeniec” do Rewia i z powrotem w jak najkrótszym czasie. O g. 14.00 wybraliśmy się na „Razwiedczyku” na polowanie na wyspy wschodnie. Były naganki w ładnej okolicy, zrywało się dużo cietrzewi. Zabiłem dzięcioła. O 19.00 były nieszpory. Po obiedzie długo pracowałem. Noc była ciepła.

11 września, niedziela. O g. 9-ej wsiadłem na łódź z Alix i por. Lalinem i objechaliśmy oddział naszych statków. Czagin wrócił z torpedowcami o 6.30 rano. O 10-ej było nabożeństwo. Śniadanie o 12-ej. Dzień był śliczny i bez wiatru. O g. 14.15 wybraliśmy się na wyspę, podobną do czapki, ładnym lasem przeszliśmy ją wzdłuż dwukrotnie z naganką. Zabito dwa zające i czajkę. Stamtąd ja i por. Lewszyn dowieźliśmy Alix łódką do Menc-Sari, gdzie pospacerowaliśmy i koło 17.30 wróciliśmy na jacht. Przed obiadem znów były fajerwerki. Wieczorem czytałem, bawiliśmy się w różne gry.

12 września, poniedziałek. Dzień był wspaniały. O 10-ej Alix, Anastazja, Lewszyn i ja wybraliśmy się łódką na przejażdżką dokoła Menc-Sari. Śniadanie zjedliśmy o 12.30 i potem udaliśmy się na Soton-Sari, gdzie były cztery naganki. Polowanie było ożywione, gdyż widziało się sporo zwierzyny. Ja zabiłem dużego lisa, a Birylew zająca, Osten-Sacken cietrzewia. Wypiliśmy herbatę na wyspie. Wróciliśmy na jacht o 17.30. Czytałem. Wieczór spędziliśmy, jak zwykle.

13 września, wtorek. Śliczny, cichy dzień. Z rana popływaliśmy łódką z por. Fabryckim. Pojechaliśmy obejrzeć torpedowiec „Gremiaszczyj”. O 14.00 skierowaliśmy się na „Razwiedczyku” do wyjścia z portu transundzkiego i

wysiedliśmy na łąd, gdzie było doskonale polowanie. Zabiłem 2 *cietrzewie*, a razem upolowano: 3 *cietrzewie*, lisa i trzy zające. Przed zachodem słońca ochłodziło się. Wróciliśmy na jacht o 18.30. Byliśmy na nieszporach. Po obiedzie czytałem. Grałem w „dutio”.

14 września, środa. Dzień ładny, ale chłodno. O 10-ej było nabożeństwo. Potem wielkie śniadanie z dowództwem. Z Wyborga przybyło sporo parowców z funkcjonariuszami rosyjskimi i chórami muzycznymi. O 14.00 opuściliśmy Transund i przepłynęliśmy do Bjorke. Zrzuciliśmy kotwicę między Kajwicą i Rawicą z całym naszym oddziałem. Obszedłem maszyny i kotłownię jachtu podczas ruchu. O godzinie 17.00 do czasu opuszczenia flagi grał chór Gwardii Marynarki. Po obiedzie pracowałem.

15 września, czwartek. Ranek był słoneczny i dlatego ciepły. Popływaliśmy we trójkę z por. Wołkowem dokoła wszystkich okrętów. Z daleka widzieliśmy manewrowanie nowej łodzi podwodnej. Śniadanie o 12-ej. Wybraliśmy się na „Dozornym” na polowanie na wyspę Nejsari. Były trzy nagonki, dużo chodziliśmy. Zabito razem: 2 lisy, 3 zające, 4 *cietrzewie*, 2 sowy i jastrzębia. *Ja — cietrzewia.* Wróciliśmy na jacht o 18.30. Czytałem i skończyłem wszystko do obiadu.

16 września, piątek. Wstaliśmy wcześnie. O godzinie 9 podpłynęła łódź podwodna „Łosoś”, która nurkowała i okrążała jacht. O 10-ej udałem się na torpedowiec „Groziaszczyj”, który podniósł kotwicę i posunął się ku wyjściu na pełne morze. Dopłynęliśmy do wyspy Rondo i wróciliśmy na przystań w godzinę i pięć minut. Robiliśmy 26 mil morskich na godzinę. Prawie wcale nie trzęsło. Śniadanie o 12-ej. Udaliśmy się na „Razwiedczyku” na miejsce wczorajszego polowania. Były nagonki w tych samych miejscach, ale podzielonych na połowę. Wróciliśmy do domu o 18.15. Witte przyjechał na „Strzale” i został z nami na obiedzie. Wieczorem czytałem. *Zabiłem zająca.*

17 września, sobota. Wysiedliśmy na brzeg i zwiedziliśmy Kirchę Kaiwistą; niedawno wybudowana, cała murowana — zamiast dawnej drewnianej. Obejrzałem także tartak. Śniadanie o 12-ej. Potem pożegnaliśmy się z Wittem i udaliśmy się na ostatnie polowanie na wyspie Bjorke. Teren był doskonały, ale polowanie nie dało rezultatów. Pogoda się zepsuła i deszcz zaczął padać. Wróciłem do domu o 18.15. O 19.00 były nieszpory. Po obiedzie spędziliśmy wieczór, jak zwykle.

18 września, niedziela. Od wczoraj barometr gwałtownie spadał, zerwał się silny wichur i mżył deszcz. Warunki nie wróżyły nic dobrego. O 10-ej odprawiono nabożeństwo i zaraz potem zasiedliśmy do śniadania. O 12-ej podnieśliśmy kotwicę i wypłynęliśmy z całym oddziałem na morze. Torpedowiec „Gremiaszczyj” prześcigał nas i przesunął się tuż przed dziobem jachtu. W równe 3 godziny stanęliśmy w małym porcie.

Wypiliśmy herbatę w naszej jadalni ze wszystkimi oficerami i o godz. 16.00 z wielkim smutkiem opuściliśmy „Gwiazdę Polarną”. Przyplłynęliśmy na „Aleksandrii” do Peterhofu. Drzewa bardzo pożółkły i liście opadły. Był wiatr i

pochmurno. Tak dziwnie, że się znów jest w domu. Pracowicie czytałem do obiadu. Wieczorem na herbatę przyjechał Pietia.

19 września, poniedziałek. Spaliśmy mocno i długo. Deszcz padał i wiał silny wiatr. Pospacerowałem do 11 -ej. Życie znów weszło w dawny tryb — znowu zaczęły się raporty i audiencje. Nikołasza zjadł z nami śniadanie. Spacerowaliśmy po całej Aleksandrii. Niebo zaczęło się wyjaśniać. Słońko wyrzowało przed zachodem. Ciocia Eugenia wypła u nas herbatę. Czytałem. Na obiedzie ks. Golicyna i ks. Obolenski. Wieczór spędziliśmy we dwoje.

8. STRAJKI PAŹDZIERNIKOWE I MANIFEST Z DNIA 17-go PAŹDZIERNIKA

Jesienią 1905 r. ruch rewolucyjny doszedł do najwyższego napięcia. W końcu września i początkach października wybuchł w całym kraju strajk kolejowy, który w większych miastach przybrał formę strajku ogólnego, przy czym cały ten ruch rozwijał się pod hasłem zwołania Zgromadzenia Ustawodawczego. "Staneła również kolej bałtycka i komunikację między Peterhofem, gdzie mieszkał car, a Petersburgiem tylko morzem — telegrafował cesarz do przebywającego na Krymie w. ks. Aleksandra Michajłowicza — stan rzeczy sromotny". 6-go października przewodniczący Komitetu Ministrów, Witte, pisemnie prosił cara o audiencję i otrzymał odpowiedź, że miał być niezależnie od swej prośby wezwany i że będzie przyjęty 9-go października. Na audiencji tej Witte oświadczył, że, jego zdaniem, możliwe są dwa wyjścia z sytuacji, jaka się wytworzyła albo dyktatura, albo rządy konstytucyjne, przy czym, na wypadek zgodzenia się cara na to ostateczne wyjście, Witte przedstawił program najbliższych zarządzeń, zredagowany nader ostrożnie i nie dość jasno, poza tym zaś kładł nacisk na niezbędną ujednostajnienie działań rządu. Cesarz nie dał żadnej określonej odpowiedzi, lecz 13-go października zawiadomił Wittego o mianowaniu go przewodniczącym rady ministrów. W odpowiedzi Witte zakomunikował, że może przyjąć to stanowisko tylko w tym wypadku, jeżeli zostanie zaaprobowany jego program, przedstawiony na audiencji dnia 9-go października, który to program winien być, jego zdaniem, omówiony na naradzie, złożonej z osób, wskazanych przez cesarza. Narada taka odbyła się w samej rzeczy w Peterhofie 15-go października pod przewodnictwem Mikołaja. Udział w niej wzięli specjalnie wezwany przez cesarza z polowania, na którym bawił, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, minister dworu bar. Frederyks, gen.-adiutant Rych-ter i hr. Witte. Temu ostatecznemu polecono przygotować dla narady nie tylko raport o programie działań rządu, lecz i projekt manifestu, który obwieszczałby główne podstawy projektowanej reformy. Na naradzie projekt Wittego spotkał się z aprobatą, lecz car nie powziął jeszcze ostatecznej decyzji. Tego samego dnia naradzał się z bar. Budbergiem i Goremykinem, którzy zaproponowali kilka zmian w zredagowanym przez Wittego projekcie manifestu. Witte, dowiedziawszy się o tym, polecił bar. Frederyksowi uprzedzić cesarza, że tylko w tym wypadku zgodzi się stanąć na czele rządu, jeżeli jego projekt zostanie zatwierdzony bez jakichkolwiek zmian. Grupa dworzan marzyła tymczasem o dyktaturze, lecz nie znajdowano amatora na rolę dyktatora. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz, któremu bar. Frederyks proponował objęcie tej roli, oświadczył, że będzie błagał cesarza, aby zgodził się z Wittem i podpisał projekt manifestu, a jeżeli cesarz nie ustąpi, to zastrzeli się w jego oczach. Toteż, jak się zdaje, pod naciskiem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza car podpisał nareszcie manifest 17-go października. Manifest ten głosił, że od tej chwili nie może być wydane żadne prawo bez aprobaty Dumy Państwowej i nakładał na rząd obowiązek powiększenia liczby wyborców do Dumy i zapewnienia ludności nietykalności osobistej, wolności sumienia, słowa, zebrań i związków. Następnego dnia opublikowano manifest wraz z zaaprobowanym przez cesarza raportem Wittego. W ciągu najbliższych dni atoli wybuchły prawie we wszystkich wielkich miastach Rosji pogromy inteligencji i Żydów, zainicjowane przez „czarną sotnię"*) i jawnie popierane przez władze.

*) Związek prawdziwie rosyjskich ludzi, protegowany przez Mikołaja II.

Równocześnie spełzły na niczym próby Wittego wciągnięcia do rządu wybitnych działaczy społecznych, rezerwował on tekę ministra spraw wewnętrznych dla b. wiceministra P. N. Durnowo, działacze społeczni zaś nie mogli pogodzić się z kandydaturą człowieka o poglądach wybitnie reakcyjnych, który na dobitkę nie cieszył się dobrą reputacją. Ostatecznie rząd Wittego utworzył się bez jakiegokolwiek udziału działaczy społecznych. Prócz tego drugi b. wiceminister spraw wewnętrznych i zarazem petersburski gen.-gubernator Trepow, który podczas ubiegłych miesięcy był filarem reakcji w rządzie, opuścił wprawdzie swe stanowisko, lecz natychmiast zamianowano go komendantem pałacu, co dawało mu możliwość ciągłego stykania się z cesarzem.

W omówionym wyżej okresie, od 6-go do 31-go października, dziennik Mikołaja II zawiera następujące notatki.

* * *

6 października, czwartek. Ładny dzień bez wiatru. Do g.13.00 załatwiłem wszystkie sprawy i raporty. Na śniadaniu Drenteln (dyż). Przyjąłem księcia Maksymiliana Saskiego, katolickiego księdza i profesora teologii. Długo spacerowałem. Po herbacie pracowałem. Stana była na obiedzie i spędziła z nami wieczór.

7 października, piątek. Rano o 8.30 udałem się z Drentelnem na polowanie w okolice Wastołowa. Było zimno, padał śnieg, który nie topniał. Pomimo to łowy były wesołe i owocne. Ogółem zabito 326 sztuk, w czym 81 ptactwa. Ja zabiłem: bażanta, głuszca, 12 cietrzewi, 2 słonki, 3 kuropatwy, 16 zajęcy — razem 35 sztuk. Wróciłem do domu o 17.15. Przyjąłem ks. Chiłkowa. Obiad u Aleka i ciotki Eugenii. Grałem w bilard z markerem jacht-klubu. Udało mi się wygrać 4 partie.

8 października, sobota. Ładny dzień bez wiatru, śnieg prawie całkiem stopniał. Cały ranek odbierałem raporty. Na śniadaniu Rudniew (dyż.). Przyjąłem wielu cudzoziemców, agentów wojskowych, powracających z wojny. Spacerowałem i jeździłem bajdarką do g. 17.00. Czytałem. Na obiedzie: Stana, Orłow i Czagin.

9 października, niedziela. W nocy był przymrozek. Dzień mglisty bez wiatru. Pojechaliśmy na nabożeństwo, śniadanie na Fermie. Przyjeliśmy razem Wittego. Spacerowałem. Alix jeździła do Sergejewki, gdzie było zebranie dzieci. Po herbacie czytałem. Na obiedzie: Sonia Orbeljani, Sołłohub z żoną, Dabicz (dyż.), ks. Orłow i Czagin. Graliśmy następnie, według zwyczaju w „dutio”. Piliśmy herbatę i gawędziliśmy do 24.30.

10 października, poniedziałek. Wstaliśmy późno. Ranek miałem zajęty. Na śniadaniu: Frederyks, Leopold i Czagin (dyż.). Z pierwszym pożegnaliśmy się; jutro wyjeżdża. Przyjąłem na Fermie 10 delegatów moskiewskiej straży ochotniczej*). Wzruszający ludzie, koniecznie chcieli zobaczyć Alix i maleńkiego — i dopięli swego. Przechadzałem się. Obiad jedliśmy w Sergejewce. Grałem z Sergiuszem w bilard. Herbatę wypiliśmy w domu.

*) Organizowana przez policję na uroczystość przyjazdu cara.

11 października, wtorek. Dzień spokojny, ciepły. Po raporcie przyjąłem Frederyksa, który został na śniadaniu. Jedzie na urlop za granicę. Potem Hardinga, ambasadora Anglii. Przejechałem się z Alix łódką. Obejrzelśmy łódkę „Jersz”, która już piąty miesiąc sterczy przed naszymi oknami. Morze jak lustro. Po herbacie przyjąłem Bułygina. Wieczorem odwoziłem Alix do Soni Orb. i wróciłem do domu. Cały wieczór czytałem.

12 października, środa. Strajki kolejowe: zaczęły się w Moskwie, doszły do Petersburga, a dziś stanęła kolej bałtycka. Manuchin i osoby prezentujące się ledwie dojechały do Peterhofu. Dla utrzymania komunikacji z Petersburgiem uruchomiono dwa razy na dzień „Dozornego” i „Razwiedczyka”. Mile czasy. Wskutek spóźnionej audiencji siedliśmy do śniadania o 14.00. Pospacerowaliśmy we dwoje. Pogoda obrzydliwa, deszcz z wiatrem. Dużo czytałem. Przyjąłem Goremykina. Na obiedzie Stana.

13 października, czwartek. Pogoda się poprawiła. Na morzu znów cisza. Z rana przyjąłem Czychaczewa i Budberga, po śniadaniu Bachmetjewa, wszyscy trzej przybyli morzem. Pospacerowaliśmy we dwoje. Wieczór spędziła z nami Stana.

14 października, piątek. Dzień bardzo pracowity. Przyjmowałem Wittego przed i po śniadaniu, omawiając program przyszłych zarządzeń. Trwało to do 17.00. Na krótko wyszedłem do ogrodu. Czytałem. Po obiedzie posiedziałem z Jengałyczewem i ks. Orłowem. Wieczorem była Stana.

15 października, sobota. Również bardzo pracowity dzień. Z rana przyjechał Nikołasza. Z nim, z Witte, Rychterem i Frederyksem miałem długą naradę na ten sam temat reform. Przeciągnęła się do 16.00. Pospacerowaliśmy razem. Dzień był ciepły. Na obiedzie Pietia. Wieczorem byli u mnie: Goremykin i Budberg.

16 października, niedziela. Dzień mglisty, bez wiatru. Po śniadaniu siedziałem w domu z Goremykinem, Frederyksem i Budbergiem nad redagowaniem manifestu. Spacerowałem z Alix. Cały wieczór czytałem. Na obiedzie Stana.

17 października, poniedziałek. Rocznica katastrofy kolejowej. O 10-ej pojechaliśmy do koszar składanego batalionu gwardii. Z okazji jego święta o. Joan odprawił nabożeństwo w jadalni. Na śniadaniu: Nikołasza i Stanę. Siedzieliśmy i gawędziliśmy w oczekiwaniu na Wittego. O 17.00 podpisałem manifest. Po takim dniu ciężar w głowie i płatanina w myślach. Boże, pomóż nam, uśmierz Rosję.

18 października, wtorek. Dziś samopoczucie lepsze, ponieważ decyzja została już powzięta i przeżyta. Ranek był słoneczny i wesoły — dobry znak. Przed śniadaniem cały czas przyjmowałem. Spacerowaliśmy we dwoje. Cały wieczór czytałem. Otrzymałem dużo depesz. Stana jadła z nami obiad.

19 października, środa. Wszyscy chodzą jak zamroczeni. Przyjąłem dwa raporty. Na śniadaniu: Milica, Nikołasza — przyjechali na parostatku z miasta — i Stana. Spacer we dwoje. Dużo czytałem i pisałem.

20 października, czwartek. 11-a rocznica bolesnego zgonu bezgranicznie miłowanego Ojca. O 10-ej pojechaliśmy na mszę żałobną. Cały ranek miałem

zajęty. Agent morski Hinze przybył z dwoma niemieckimi torpedowcami z Memla i przywiózł pocztę z poselstwa. Na śniadaniu był Izwolski, który przywiózł mi list od *Mama* z Danji. Spacerowaliśmy. Była mgła, ciepło i cicho. Pracowałem. Przyjąłem Frederyksa i Nikołaszę. Na obiedzie: ten ostatni, Milica i Stana.

21 października, piątek. Ranek miałem trochę swobodniejszy, zdążyłem pospacerować. Pogoda doskonała, szaro i cicho. Przyjąłem obu komendantów niemieckich torpedowców. Na śniadaniu: Milica, Stana, Nikołasza i Pietia (dyż.). Pospacerowaliśmy we dwoje. Wieczorem byłem zajęty poprawianiem manifestu dla Finlandii, który podpisałem dopiero o 1-ej w nocy. Na obiedzie — Pietia i Stana, spędzili wieczór z Alix.

22 października, sobota. Z rana pracowałem i przyjmowałem do 1300. Na śniadaniu Totleben (dyż.). Potem miałem jeszcze raport Łukjanowa. Długo spacerowałem i rozminąłem się z Alix, ponieważ wyszła później. Cały wieczór byłem zajęty. Na obiedzie — Stana.

23 października, niedziela. Dzień mglisty, bez wiatru, lekki przymrozek. Przybyła druga para niemieckich torpedowców. Obaj komendanci przedstawili mi się po śniadaniu. Przyjąłem Nikołaszę i Wittego. Spacerowałem dwukrotnie. Wieczorem pracowałem. Na obiedzie była Stana i spędziła wieczór.

24 października, poniedziałek. Z rana nie wychodziłem. Przyjąłem raporty: od adm. Dikowa, Ikskula i Szwanebacha, potem od dwóch Szypowych i Niemieszajewa. Na śniadaniu — Dabicz (dyż.). Był jeszcze Trepow, b. gubernator taurydzki. Przechadzka we dwoje. Pogoda ładna, bez wiatru. Czytałem do 20.00. Na obiedzie: Stana, Orłow, Dabicz, Czagin.

25 października, wtorek. W nocy mróz doszedł do 3°. W dzień było cieplej! Z rana pojechaliśmy do stajen, przed którymi na polance urządzono telegraf bez drutu dla rozmów w te dni z Petersburgiem. Podziękowawszy oficerom i żołnierzom, wróciliśmy do domu o 11-ej. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu: Pietiusza, Milica i Stana. Spacer we dwoje. Czytałem przed i po obiedzie. Wieczór spędziła z nami Stana.

26 października, środa. Znow zrobiło się ciepło. Nikołasza przybył w interesie. On i Rudniew (dyżurny) — na śniadaniu. Długo spacerowaliśmy obaj. Pracowałem i dużo pisałem. Na obiedzie — Stana i Pietia, którzy przyjechali z Carskiego. Z Finlandii wiadomości całkowicie uspokajające.

27 października, czwartek. Dzień dzisiejszy sprowadził kilka zmian. Stryj Włodzimierz podał się do dymisji*). Na jego miejsce mianowany Nikołasza. Trepow porzucił stanowisko petersburskiego gen.-gubern. i został mianowany komendantem pałacu. Na śniadaniu — Izwolski, jutro wyjeżdża morzem do Danii. Przyjąłem Wittego, potem Trepowa. Pospacerowałem trochę po ciemku. Cały wieczór czytałem. Na obiedzie była Stana. W Kronsztadzie zaczęły się wczoraj niepokoje i rozruchy. O wiadomości było trudno, ponieważ telefon nie działał. Ale czasy!

*) Ze stanowiska dowodzącego petersburskim okręgiem wojskowym.

28 października, piątek. Ładny dzień, pod wieczór pokazało się słońce i chwycił przymrozek. Raportów nie było, przyjmowałem różne osoby. Na śniadaniu — Czagin (dyż.). Pospacerowaliśmy we dwoje. Wieczór spędziliśmy sami. Birylew wrócił z Morza Czarnego i niezwłocznie udał się do Kronsztadu. Wszystko się tam uspokoiło, miały miejsce poważne rozruchy wśród oddziałów marynarki i artylerii fortecy na podłożu pijaństwa.

29 października, sobota. Pochmurno i zimno. Zdążyłem z rana się przejść. Zwykle trzy raporty. Ciocia Wiera była na śniadaniu, pożegnała się z nami przed wyjazdem do Wirtembergii. Po raporcie Lindena poszliśmy na spacer. Wieczorem pracowałem. Stana była u nas na obiedzie.

30 października, niedziela. Przez cały dzień był mróz i wiał zimny O. Byliśmy na nabożeństwie i zjedliśmy śniadanie na Fermie. Przyjąłem hrabiego I.I. Tołstoja, nowego ministra oświaty, Frederyksa i Trepowa. Przeszliśmy się we dwoje. Dużo czytałem. Helena wypła u nas herbatę. Pietia był na obiedzie. Położyliśmy się wcześniej.

31 października, poniedziałek. Wciąż mroźno, wiatr całą wodę wypędził. Birylew był z raportem i został z nami na śniadaniu. Na Fermie przyjęliśmy 67 żołnierzyków inwalidów. Potem trochę się przeszedłem. Pracowałem do 20.00. Na obiedzie: Nikołasza, Pietiusza, Milica i Stana. Zostali potem do 23.00.

9. GRUDNIOWE OBRADY MINISTRÓW. POWSTANIE MOSKIEWSKIE.

W początkach grudnia odbywały się pod przewodnictwem cesarza posiedzenia Rady Ministrów w sprawie wyborów do Dumy. W tym samym czasie w Moskwie partie rewolucyjne podjęły próbę zbrojnego powstania i na ulicach Moskwy, głównie w dzielnicach robotniczych, utworzono barykady. Siły powstańców były faktycznie niewielkie — ruch rewolucyjny zaczynał już wówczas przygasać — ale znajdujące się w Moskwie wojska nie okazywały zbyt wielkiej ochoty do występowania przeciwko nim i w łonie tego wojska odbywał się z kolei pewien ferment. Władze miejskie z generał-gubernatorem Dubasowem na czele straciły zupełnie głowę i za pośrednictwem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza molestowały cesarza o przysłanie wojska z Petersburga. I istotnie, wyprawiono do Moskwy ładogski pułk piechoty i semenowski pułk gwardii, które też ostatecznie stłumiły próby powstania. O tym, w jaki sposób się to tłumienie odbywało, niech świadczą następujące epizody: w dniu 18-ego grudnia dowódca pułku semenowskiego, pułk. Min, otrzymał od okręgowego generał-majora Szejdemana, następujący rozkaz: „I. Dn. 19 grudnia przejść w kolumnach przez Presnię, żeby przekonać się, czy nikt sprzeciwu nie stawia. Przeglądowi podlegają — prócz samej Presni — i przyległe fabryki, jak Mamontowa i in. II. W razie zbrojnego oporu wystrzelać wszystkich, nikogo nie aresztując. III. Pod koniec oględzin Presni wysłać w kierunku cukrowni i sąsiadujących z nią fabryk uzbrojoną kawalerię na zwiady, a następnie, jeśli w fabrykach tych będą ludzie, którzy stawiać będą opór to wprowadzić oddział i fabryki zburzyć, tak jak to było ze Szmitem”.

Po wkroczeniu w obręb cukrowni — doniósł generał-gubernator kapitan Kolosów w dniu 19-ym grudnia — z rozkazu pułkownika Mina położono trupem dwoma wystrzałami jednego z głównych agitatorów, Michała Atanasjewa, który śmiało, z rękami w kieszeni, wystąpił w pojedynkę na nasze spotkanie. Robotnicy i niżsi funkcjonariusze miejskich zakładów i przedsiębiorstw oznajmili w dniu 19-ym grudnia N. I. Guczkowowi, prezydentowi miasta: „W okręgach policyjnych odbywa się nieludzkie katowanie wszystkich aresztowanych i zatrzymanych. Katowanie odbywa się przy udziale policjantów i strażaków. W areszcie okręgu preczystienskiego strażacy po dwudniowym katowaniu odmówili dalszego w nim udziału, gdyż oni nawet uważają, że straszne są tortury aresztowanych”. Presnia, owa główna dzielnica robotnicza Moskwy, która też była ośrodkiem ruchu powstańczego, uległa straszemu zniszczeniu: kilka wielkich fabryk zburzyła artyleria, wiele domów — podpalonych — spłonęło. Niemniej okrutna i bezlitosna była akcja pułkownika Rymana, delegowanego z Moskwy dla stłumienia rozruchów wśród funkcjonariuszy kolei riazańskiej.

Jednakże władze nie zezwoliły na pozostawienie w Moskwie pułku semenowskiego i już w dniu 17-ego grudnia w. ks. Mikołaj Mikołajewicz pisał do Dubasowa: „Teodorze Wasyliwiczu, wzięwszy pod uwagę, że sytuacja w Moskwie uległa dużej poprawie, a tymczasem zapotrzebowanie wojska w okręgach wojskowych Petersburga jest bardzo znaczne, oraz, że sytuacja w gubernii estlandzkiej wymaga nowych odkomenderowali — proszę nie zatrzymywać dłużej semenowskiego pułku lejbgwardii i wyprawić go z powrotem do Petersburga wraz z oddziałami artylerii i konnicy, odkomenderowanymi do Moskwy. Z głębokim szacunkiem — Mikołaj”. W dniu 21-ego grudnia sam cesarz zadeszował do Dubasowa: „Kiedy myśli pan

zwolnić semenowski, proszę nie zatrzymywać go w Moskwie... Proszę mi dostarczyć dokładne dane o stratach w wojsku i policji". Dubas pomimo to, zwlekał ze zwolnieniem pułku — aż w dniu 26 grudnia otrzymał kategoriyczny telegram od cesarza: „Semenowski pułk lejbgwardji odkomenderować do Petersburga w dniu 31-ego grudnia — Mikołaj”.

W pewien czas potem na Dubasowa dokonano zamachu i raniono go, a pułkownicy Min i Ryman zostali zamordowani przez rewolucjonistów.

Oto, co notuje Mikołaj II w okresie tych wypadków:

* * *

5 grudnia, poniedziałek. O 11-ej odbyła się w Pałacu Wielkim narada w kwestii wyborów. Była przerwa na śniadanie. Potem siedzieliśmy do 19.00. Wróciłem zmordowany i zmokły. O 20.00 wydany był u nas obiad dla oficerów: gwardii, marynarki, pułku strzelców i IV-go strzeleckiego cesarskiej rodziny. Pierwsze dwa oddziały przemaszerowały, jak w pochodzie. Długo rozmawiano z nimi. Nikołasza, Pietiusza, Milica i Stana posiedzieli u nas i wypili herbatę.

6 grudnia, wtorek. Dzień jasny, słoneczny i mroźny. Byliśmy na nabożeństwie w cerkwi polowej. Ella, Mary i Dymitr przyjechali z Moskwy. O 11-ej pojechałem z Alix do starego maneżu huzarów, gdzie była krótka parada drobnych oddziałów. Potem przeszedłem do domu ćwiczeń, gdzie znajdowały się pozostałe oddziały. Wszystkie zaprezentowały się świetnie. W pałacu było wielkie śniadanie tylko dla wojskowych.

Wróciłem o 15.00. Zrobiłem przyjemny spacer. Dostałem mnóstwo depez. O g. 19.00 pojechaliśmy do Pałacu Wielkiego na obiad wydany dla Rady Państwa i wszystkich ministrów. Wróciliśmy o g. 21.30, zająłem się papierami.

7 grudnia, środa. O g. 11-ej pojechałem z Miszą do pałacu na drugą naradę, która trwała od 11-ej do 13.00 i od 14.30 do 19.00. Mimo to nie skończyliśmy obrad. Na śniadaniu: Ella, Misza, Mary, Dymitr i Dabicz. Wieczorem byłem bardzo zajęty i dużo czytałem. Odpowiadałem na ostatnie depeze.

8 grudnia, czwartek. Ranek miałem swobodniejszy. Przyjąłem adm. Roźdiestwińskiego, który w tych dniach powrócił z niewoli. Wygląda lepiej, niż myślałem. Śniadanie w rodzinie. Po raporcie Durnowo poszedłem na spacer. Czytałem do godziny 20.00. Dziś przybył pułk kawalergardów. Wszyscy oficerowie byli u nas na obiedzie. Rozmawialiśmy do 22.00.

9 grudnia, piątek. Ciepło i pochmurno. O 10-ej udałem się z Miszą konno do pałacu, przed którym na placu stał w szyku pułk kawalergardów na koniach. Kazałem mu trzykrotnie przedefilować w różnym tempie. Kawalergardzi zaprezentowali się szczególnie dobrze. Przydzieliłem Jusupowa do świty, a rotmistrza Skoropadskiego mianowałem fligiel-adiutantem. Od g. 11.30 do 13.00 zwykle raporty. Po śniadaniu pojechaliśmy do pałacu na trzecie z rzędu posiedzenie, które przeciągnęło się do 19.30. Skończyliśmy nareszcie rozpatrywanie kwestii wyborczej. O g. 20.00 był obiad dla Alwenslebena i jego żony z okazji ich odjazdu. Czytałem przez cały wieczór do 1-ej w nocy.

10 grudnia, sobota. Z rana raporty wcześniej się skończyły. W ciągu dnia zrobiłem przyjemny spacer. Na obiedzie: Ella, Mary i Dymitr. Wieczorem

przyjąłem Trepowa i miałem dużo pracy.

11 grudnia, niedziela. Wstaliśmy późno. Przyjąłem przed nabożeństwem Meyendorffa, Jusupowa i Skoropadskiego. Śniadanie zjedliśmy ze wszystkimi. Długo spacerowałem. Dziś przybył finlandzki pułk lejbgwardii. O 20.00 byli na obiedzie wszyscy oficerowie. Przyjąłem Nikołaszę i Trepowa. Wczoraj w Moskwie rozegrała się prawdziwa bitwa między wojskiem a rewolucjonistami, którzy ponieśli straty duże, choć dokładnie nieustalone.

12 grudnia, poniedziałek. O g. 10.30 odbyła się w domu ćwiczeń cerkiewna parada 1-ej rotacji korpusu paziów, pułku finlandzkiego i plutonu pułku wołyńskiego. Aleksy był także obecny i zachowywał się doskonale. Kiedy duchowieństwo pokrapiało wojsko wodą święconą, wziąłem go na ręce i przeszedłem wzdłuż frontu. Pierwszy raz Finlandczycy i ich szef zobaczyli się wtedy wzajemnie. Śniadanie zjedliśmy w wielkim pałacu. Sfotografowaliśmy się w grupie z oficerami na podjeździe. Wróciliśmy do domu o 14.00. Przyjąłem raport od Biryłewa.

13 grudnia, wtorek. Przez całą noc i dzień padał deszcz. Z rana przeszedłem się. Miałem trzy raporty. Po śniadaniu przyjąłem z Alix 41 rannych żołnierzy z lazaretu *Mama*. O g. 18.00 przyjąłem Taniejewa. Czytałem. W Moskwie po groźnych starciach rozpoczęły się drobne utarczki, nieoczekiwane napady na wojsko. Strat wciąż jeszcze nie ustalono.

14 grudnia, środa. Mnóstwo śniegu spadło tej nocy. Ranek miałem zajęty do 10-ej. Przyjąłem dość dużo prezentujących mi się. Na śniadaniu rodzina i Goldgojer (dyż.). Posłałem go do miasta z pozdrowieniem dla pułku semenowskiego, który dzisiaj udaje się do Moskwy. Przeszedłem się. Po obiedzie Witte zdał mi drugi raport.

15 grudnia, czwartek. Mróz wciąż się trzymał na 9°. Z rana przyjąłem senatora Akimowa i zaproponowałem mu stanowisko ministra sprawiedliwości. Po śniadaniu zobaczyłem się z Kokowcewem, który udaje się za granicę z sekretną misją*). Przeszedłem się. O g. 18.00 odebrałem raport od Durnowo. Wieczorem czytałem.

16 grudnia, piątek. Dzień mroźny, słoneczny. Przyjmowałem od 10.30 do 13.30. Na śniadaniu: Misza i Drozd-Boniaczewski (dyż.). Przyjąłem 45 rannych żołnierzy. Przeszedłem się. Pracowałem intensywnie do godz. 20.00. Na obiedzie: Ella, Misza, Olga i Pietia. Wybieraliśmy z nimi podarunki gwiazdkowe dla oficerów, co zajęło nam prawie 2 godziny.

17 grudnia, sobota. Wciąż mroźno. Przyjmowałem od 10.30 do 13.30. Po śniadaniu byli u mnie trzej metropolici. Byłem na spacerze. Pracowałem i czytałem do g. 20.00. Wieczorem ukończyliśmy wybieranie podarunków gwiazdkowych.

*) w celu zaciągnięcia pożyczki.

18 grudnia, niedziela. 14° mrozu. Z rana był u mnie Nikołasza. Po nabożeństwie zjedliśmy śniadanie ze wszystkimi. Spacerowałem przeszło godzinę. O 18.00 przyjąłem gen.-adiutanta Meyendorfa z okazji odkomenderowania go do Moskwy celem wyrażenia mojego uznania dla wojsk i zbadania przyczyn zaburzeń w niektórych pułkach grenadierów. Po obiedzie pracowałem.

19 grudnia, poniedziałek. Mróz trochę zelżał. Po swoim raporcie Birylew został u nas na śniadaniu. Długo spacerowałem. O 20.00 przyjąłem Trepowa z długim raportem. Czytałem przez cały wieczór. W Moskwie, dzięki Bogu, zdławiono bunt siłą oręża. Główny udział w tym brały pułki: semenowski i 16-ty piechoty — ładogski.

10. AUDIENCJE CESARSKIE W KOŃCU 1905 R.

Schyłek roku 1905 wprowadził do życia Mikołaja II pewne nowe momenty, które znalazły swój oddźwięk w dzienniku. W ogóle życie upływało mu w tym roku w sposób nader prawidłowy i systematyczny. Podczas najbardziej krytycznych dni tego burzliwego roku Mikołaj II nie wyrzekał się swych spacerów i polowań i nigdy nie omieszkiał zaznaczyć w dzienniku ilości zabitej zwierzyny na tym lub innym polowaniu, ilości, które on sam upolował, a nawet szczegółów tak drobnych, jak zabicie na spacerze wrony lub kota. Systematyczny tryb jego życia szedł w parze z monotonią otoczenia, składającego się z jednej strony z członków rodziny, z drugiej — z dyżurnych oficerów. Pod tym ostatnim względem koniec roku 1905 przyniósł niejaki modyfikacje, zbliżywszy cesarza z pewnymi niewyraźnymi osobistościami, które poprzednio na dworze się nie pojawiały. Nie byli to przywódcy ruchu społecznego, w ciągu roku 1905 Mikołaj II zetknął się z nimi tylko raz jeden podczas audiencji udzielonej w dniu 6-ego lipca działaczom miejskim i wiejskim. Zbliżenie nastąpiło z przedstawicielami prądów krańcowo przeciwnych — ze zwolennikami kierunku jak najbardziej reakcyjnego — członkami t. zw. „czarnej sotni”. Już w październiku Mikołaj „dla przeciwwagi działaczom miejskim i wiejskim” przyjmuje członków „straży ochotniczej” i wyraża się o nich w dzienniku: „wzruszający ludzie”. Pod datą 1-go listopada notuje: „poznaliśmy Grzegorza, świętego człowieka z gubernii tobolskiej”. Ów „święty człowiek” — to Grzegorz Rasputin, ten sam, który następnie odegrał w dziejach dynastii Romanowów tak złowieszczą rolę. W tym samym czasie pojawia się na dworze cesarskim inna jeszcze postać złowroźna. W dniu 23-ego grudnia Mikołaj II przyjął w pałacu Carskiego Sioła deputację „Związku Narodu Rosyjskiego” z osławionym doktorem Dubrowinem na czele; odczytał on cesarzowi petycję, w którym podejmował się podtrzymać jedynowładztwo i ofiarowywał dwie odznaki związku, dla cesarza i następcy tronu. Cesarz przyjął odznaki, a w odpowiedzi na petycję wygłosił następujące przemówienie: „Dobrze, dziękuję wam. Brzemie, włożone na mnie w Kremlu Moskiewskim, sam dźwigać będę i wierzę, że naród rosyjski pomoże mi. Z władzy swej zdam rachunek przed Bogiem. Podziękujcie wszystkim patriotom rosyjskim, którzy przystąpili do Związku Narodu Rosyjskiego. Wierzę, że z pomocą waszą ja i naród rosyjski zdołamy pokonać wrogów Rosji. Wkrótce, wkrótce słońce prawdy rozbłyśnie nad ziemią rosyjską i wtedy rozproszą się wszystkie wątpliwości. Dziękuję wam za szczere uczucia. Wierzę narodowi rosyjskiemu. Łączcie się, patrioci rosyjscy. Ja liczę na was”. W dniu 31-ego grudnia cesarz znowu notuje w dzienniku: „przyjąłem delegację Zgromadzenia Rosjan, organizacji, analogicznej do Związku Narodu Rosyjskiego”. Według słów Wittego, z organizacjami tymi zetknął cesarza ten sam w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, który był takim gorącym zwolennikiem manifestu 17-go października. Za ledwie ochłonął z przestachu, w jaki wprawiły go październikowe strajki, stał się jawnym zwolennikiem najskrajniejszej reakcji i zbliżył się do przywódców „czarnej sotni”, których następnie wprowadził i do cesarza. Drugim protektorem ich był gen. Trepow. Od czasu, jak Witte został premierem, Trepow, poprzednio generał-gubernator petersburski i wiceminister spraw wewnętrznych, objął obowiązki komendanta pałacu. Ale na tym pozornie skromnym — stanowisku pozostał na dworze osobistością bardzo wpływową, często widując się z cesarzem i służąc mu za doradcę. Podczas gdy Witte po podpisaniu manifestu 17-go października otrzymał osobną audiencję u cesarza

dwukrotnie, w listopadzie dwukrotnie i dwukrotnie w grudniu, Trepow w drugiej połowie października przyjęty został przez cesarza dwa razy, w listopadzie 4 razy, a w grudniu 6 razy.

W tym samym czasie, pod koniec 1905 r., stosunki Mikołaja II z oficerami pułków gwardyjskich bardzo się ożywiają. Podczas gdy poprzednio skarżył się na to, że nie potrafi zorganizować przyjemnego dla siebie obcowania w środowisku oficerskim, to obecnie znajduje czas na to, urządzając w listopadzie i grudniu obiady dla oficerów wszystkich pułków gwardyjskich, przybywających do Carskiego Sioła.

Oto notatki z tego okresu:

* * *

20 listopada, niedziela. Byliśmy na nabożeństwie i zjedliśmy śniadanie w domu ze wszystkimi. O 14.00 przyszła delegacja z jachtu „Aleksandria” ze świętym obrazem dla małego Aleksego na pamiątkę pierwszej bytności jego na jachcie. Byliśmy na spacerze wszyscy razem. Czytałem do 20.00. W dzień semenowski pułk lejbgwardii wkroczył do Carskiego. Wszyscy oficerowie byli u nas na obiedzie. Rozmawiano do 22.30. Przyjemnie było ich zobaczyć.

21 listopada, poniedziałek. Dzień ciepły, pochmurny. O 11-ej pojechałem do Pałacu Wielkiego, przed którym odbyła się wspaniała parada pułku semenowskiego i 1-ej baterii konnej. Oba zaprezentowały się imponująco. Śniadanie w wielkiej galerii. Mianowałem gen. Pantelejewa generał-adjutantem, a pułkownika Mina — fligel-adiutantem. Dzięki Bogu, wszystko dobrze się udało i nastrój był podniosły. Wróciliśmy do domu o g. 14.30. Wyszedłem na godzinę przejść się. Czytałem do 20.00. Obiad i wieczór we dwoje.

Pod datą 30 listopada i 1 grudnia Mikołaj II notuje: „30 listopada... Byli na obiedzie wszyscy oficerowie moskiewskiego pułku lejbgwardii, który dzisiaj przybył tu z miasta. Rozmawialiśmy z nimi do 22.15. „1 grudnia. O 10.30 pojechałem do domu ćwiczeń, gdzie odbyłem przegląd pułku moskiewskiego, który zaprezentował się znakomicie. Sfotografowałem się w grupie z oficerami na podjeździe”. Pod datą 2 — 3 grudnia cesarz notuje: „2-go grudnia. Dzisiaj przybył pułk preobrażenski. O 20.00 był obiad z oficerami. Potem posiedział u mnie Nikołasza”. „3-go grudnia pojechałem z Miszą do Pałacu Wielkiego. Na placu odbył się wspaniały przegląd preobrażenców. Alix wzięła z sobą małego Aleksego, który po raz pierwszy był na paradzie. Wniosłem Nikołaszę na listę pułku” Podobne notatki na temat obiadów z oficerami pułków przybywających do Carskiego Sioła i przeglądów tych pułków znajdujemy pod datą: 8 — 9, 11 — 12, 22 — 23, 27 — 28 i 30 — 31 grudnia.

27 grudnia, wtorek. Og.10.15 rozpoczęła się cerkiewna parada strzelców im. Fam. Ces. z okazji pięćdziesięciolecia istnienia batalionu. Po paradzie, którą doskonale poprowadził Pietia, pojechaliśmy do jadalni żołnierskich, gdzie wypito za moje zdrowie. O g. 12-ej byli u nas na śniadaniu oficerowie z żonami i dawni członkowie pułku. Mianowałem Mandrykę fligel-adiutantem. Odbierałem raporty do g. 16.00. Przeszedłem się. Ella wyjechała do Moskwy. O g. 20.00 pojechałem na obiad do 4-go batalionu. Niepostrzeżenie nadszedł czas kolacji, po której jeszcze długo pozostałem. Przywróciłem batalionowi jego dawne umundurowanie bez kołnierzy i malinowe koszule. Zachwył był

olbrzymi. Dymkę Golicyna wciągnąłem na listę pułku.

28 grudnia, środa. Wróciłem do domu o g. 6.15. Spałem do 10-ej. Miałem raport i nieliczną audiencję. Metropolita z braćmi przyjechał pobłogosławić. Po śniadaniu przyjęliśmy Hardinga, który wyjeżdża do Anglii. O g. 15.15 pojechałem z Alix, Mary i Dymitrem do lazaretu na choinkę rannych. Przez cały wieczór czytałem. Posprzątałem z pokojów podarunki gwiazdkowe.

* * *

Tak oto, podczas gdy Rosja przeżywała burze i męki pierwszej rewolucji i wszystkie siły kraju prężyły się do nowego porządku, do głęboko sięgających reform politycznych i społecznych, do swobody i konstytucji — Mikołaj II coraz bardziej się zbliża do elementów reakcyjnych; podkreśla to zbliżenie, łaskawie przyjmując w salach swego pałacu inspiratorów i przywódców pogromów i zajmuje się zmianą uniformów pułków gwardyjskich.

1906 R.

11. EKSPEDYCJE KARNE I WYBORY DO PIERWSZEJ DUMY

Burzliwe wypadki, których widownią była Rosja w 1905 r., pociągnęły za sobą krwawe represje. Rząd wysłał w tym celu do wielu miejscowości cesarstwa oddziały karne pod dowództwem bardzo stanowczych oficerów. Nakazano im przywrócić porządek „za wszelką cenę”, przy czym niektórzy z nich otrzymali ścisłą instrukcję: „nie bawić się w aresztowania”. Toteż oddziały karne zasłynęły z bezlitosnego okrucieństwa. Podejrzanych o udział w ruchu rewolucyjnym, a nieraz i tych, którzy się nie w porę nawinęli, z miejsca wieszano lub rozstrzeliwano, karano chłostą całe osiedla, palono domy i zabudowania i t. p.

Po zgnieceniu powstania w Moskwie takie ekspedycje karne wyruszyły wzdłuż linii kolejowych w celu rozprawienia się ze służbą kolejową i robotnikami. Specjalnym okrucieństwem odznaczył się tutaj semenowski pułk gwardii pod dowództwem Mina.

Do gubernii nadbałtyckich dla porachowania się z Łotyszami i Estończykami, którzy powstali przeciwko baronom niemieckim, wysłano pułk ułanów Jej Cesarskiej Mości pod dowództwem gen. Orłowa, jednego z bliższych przyjaciół cara i carowej i inne oddziały gwardii. Prócz tego wysłano kilka oddziałów, utworzonych z aresztowanych marynarzy, wśród których miały miejsce rozruchy i którzy mieli zmasakrować swą winę udziałem w ekspedycji karnej. Przywrócenie porządku w kraju nadbałtyckim odbywało się z takim okrucieństwem, że tamtejszy gen.-gubernator, jak to zakomunikował później Wittemu, „użył wszystkich środków, żeby załagodzić Orłowa i zapobiec jego wkroczeniu do Rygi, bo gdyby się to stało, to na pewno część miasta zostałaby spalona, i co najważniejsza, ucierpieliby niewinni”.

Dla przywrócenia porządku na kolei syberyjskiej zorganizowano, z inicjatywy Wittego, dwie ekspedycje karne jedna wyruszyła pod dowództwem gen. Rennenkampa z Charbina w kierunku Rosji, druga — z Rosji w kierunku Charbina pod dowództwem gen. Meller-Zakomielskiego. O okrucieństwach tych oddziałów, które spotkały się w Czycie, zachowało się wiele opowiadań. Dochodziło aż do tego, że Meller-Zakomielski wieszał ludzi na lokomotywie swego pociągu i odbywał drogę w ten sposób z wisielcami.

Nie mniejsze okrucieństwa popełniono na Kaukazie, zwłaszcza w Gruzji. Do najbardziej niespokojnych wewnętrznych gubernii Rosji delegowano trzech generał-adjutantów, wyposażonych w nadzwyczajne pełnomocnictwa. Prócz tego wielu gubernatorów wyprawiało z własnej inicjatywy ekspedycje karne w głąb swych gubernii.

Wiadomo z opublikowanych dokumentów, że car bardzo żywo interesował się akcją oddziałów karnych. Jak świadczy Witte, „cesarz zawsze aprobował i nawet bronił bezcelowych okrutnych epizodów w akcji tych oddziałów, o ile się o nich dowiadywał”. O nastrojach cara w tę porę świadczą jego ówczesne rezolucje. Przytaczamy dwie z nich.

Gen Liniewicz, dowodzący armią mandżurską, doniósł, że „przybyło z Rosji 14-tu anarchistów-rewolucjonistów do armii czynnej w tym celu, aby podżęgać ją do buntu”. Na tej nedorzecznej w gruncie rzeczy depeszy, świadczącej jedynie o straceniu głowy przez Liniewicza, car napisał: „spodziewam się, że będą powieszzeni”. Nadbałtycki

gen.-gubernator zwrócił się do rządu z telegraficzną prośbą, aby doprowadzono do porządku jednego z uśmierających, kapitana-lejtenanta Rychtera, który „skazuje na śmierć według własnego widzimisię bez jakiegokolwiek sądu i to osoby, nie stawiające żadnego oporu”. Na prośbie car odnotował: „A to zuch”.

Ekspedycje karne znalazły swe odbicie i w dzienniku cara za pierwsze miesiące 1906 r. Obok zwykłych notatek o pogodzie, przechadzkach, gościach, przyjemnościach i t. d., znajdujemy wzmianki o audyencji osób, które odznaczyły się uśmierzeniem niepokojów, i o cesarskich rewjach wojsk, które wróciły z ekspedycji karnych. Przytaczamy kilka dni z dziennika z takimi wzmiankami.

* * *

10 stycznia, wtorek. Ranek miałem bardzo zajęty. Na śniadaniu był Min, awansowany na gen.-majora z zaliczeniem do świty. Wiele opowiadał o Moskwie i o stłumieniu buntu, pokazywał też wzory rewolwerów i broni zdobytych przez pułk. Przyjąłem deputację uralczyków, którzy przywieźli kawior. Przechadzałem się, cisza przy 10° mrozu. Po herbacie przyjąłem bar. Frederyksa. Na obiedzie Misza i Resin (dyż.). Cały wieczór pracowałem.

8 lutego, środa Cudowny słoneczny dzień Po raporcie przyjąłem 50 osób, które mi przedstawiano, w tej liczbie delegację 85 pułku wyborskiego, udającą się do Berlina. Długo spacerowałem i zabiłem 2 wrony. Herbatę piliśmy przy dziennym świetle Przyjąłem Durnowo. Na obiedzie byli oficerowie lejbgwardii pawłowskiego pułku i Meller-Zakomelski ze swym oddziałem, który wrócił z ekspedycji wzdłuż kolei syberyjskiej.

13 marca, poniedziałek. Z rana trzy raporty. Na śniadaniu Birylew i Szuwajew (dyż.). Przyjąłem Maksymowicza udającego się do Orenburga z orędzim do wojska. Spacerowałem, o g. 16.15 pojechałem z Trepowem do 2-go batalionu. Podziękowałem strzelcom za wymarsz do Liflandii i pożegnałem się z zaliczonymi do rezerwy. Czytałem do g. 20.00. Na obiedzie — oficerowie nowoczerkaskiego i carycyńskiego pułków. Długo rozmawiałem z nimi. Potem przyjąłem Nikołaszę.

17 marca, piątek. Z rana miałem dwa raporty. O g. 12-iej pojechałem do domu ćwiczeń na przegląd 1-go batalionu marynarzy pod dowództwem kapitana Rychtera. Żołnierze prezentują się wspaniale, wygląd mają zdrowy, dopiero co wrócili z ekspedycji do estlandzkiej gub., gdzie przebyli trzy miesiące. Spacerowałem i pracowałem. Mróz. Spadł duży śnieg. Po herbacie przyjąłem Trepowa. Czytałem. Na obiedzie Dabicz (dyż.). Byliśmy na przejażdżce.

20 marca, poniedziałek. Cudowny słoneczny dzień. O g. 12-iej pojechaliśmy we dwoje do domu ćwiczeń na przegląd 2-go batalionu marynarzy, który też wrócił z Estlandii. Batalion zaprezentował się znakomicie. Dowodził nim kpt. Ponomarew. Śniadanie jedliśmy u siebie z oficerami, wielu z nich było na wojnie. Odebrałem raport od Langofa. Przechadzałem się i pracowałem. Po herbacie przyjąłem Trepowa. O g. 20.00 byli na obiedzie oficerowie pułków samurskiego i kaspijskiego, rozmawialiśmy z nimi do 22.15. Milica, Stana, Pietiusza i Nikołasza spędzili z nami wieczór.

* * *

Jeszcze przed ukończeniem ekspedycji karnych rozpoczęła się kampania wyborcza do pierwszej Dumy Państwowej. Rząd Wittego nie wtrącał się do wyborów i w dzienniku cesarza nie spotykamy ani jednej wzmianki, która dotyczyłaby bezpośrednio kampanii wyborczej. Jednak walka partyjna zahaczyła niewątpliwie i o cesarza. Pewne partie, wystąpiwszy na widownię, starały się pozyskać masy wyborcze; inne, nie decydując się wystąpić otwarcie, starały się pozyskać wpływ na cesarza, a przez niego być może, i na wyborców. W dzienniku z trzech pierwszych miesięcy 1906 r. spotykamy szereg wzmianek o audiencjach, udzielanych różnym deputacjom, które niewątpliwie miały polityczne cele. Przytaczamy wszystkie dni z takimi wzmiankami.

* * *

8 stycznia, niedziela. Jasny mroźny dzień! Byliśmy na nabożeństwie. Śniadanie ze wszystkimi. Przyjąłem delegację szlachty syberyjskiej i Kokowcewa, który wrócił z podróży do Paryża*). Długo spacerowałem. Po herbacie przyjąłem Durnowo. Cały wieczór czytałem i pisałem.

15 stycznia, niedziela. Cudowny, ciepły, słoneczny dzień. Jeździliśmy na nabożeństwo, śniadanie — ze wszystkimi. Przyjąłem Dubrowina, przewodniczącego Związku Narodu Rosyjskiego i barona Mejendorfa. Pospacerowałem. Wieczorem dużo pracowałem. Na obiedzie — Dymitr Pawłowicz.

18 stycznia, środa. Mroźny, słoneczny dzień. Po raporcie była niewielka audiencja. Śniadanie i obiad zjedliśmy sami. Przyjąłem delegację włościan powiatu szczygrowskiego, gub. kurskiej. Spacerowałem, cały wieczór czytałem.

24 stycznia, wtorek. Ranne raporty przeciągnęły się do 13.30. Na śniadaniu: Marie, Dymitr, Czakrabon i Saszka Woroncowa (dyż.). Przyjąłem delegację malarzy obrazów świętych z Gurjanowem na czele, przywiózł ich hr. Szeremetjew. Spacerowałem, przyjąłem Ikskula i czytałem. Na obiedzie: Misza, Olga i Pietia. Odwieźliśmy go na Dworzec Aleksandrowski, a tamtych do domu. Była zamieć!

2 lutego, czwartek. Dzień był dla mnie prawdziwie świąteczny. O 10.30 udaliśmy się na mszę do cerkwi polowej. Potem przyjąłem dwie delegacje: tambowskiej szlachty i tulskiej. Czytałem. Na śniadaniu Marie i Dymitr, wieczorem wyjechali do Moskwy. Spacerowałem i zabiłem wronę. Na obiedzie — oficerowie 27 i 28 dońskich kozackich pułków, wywierają nader dodatnie wrażenie. Posiedziałem trochę z Nikołaszą.

*) Kokowcew jeździł do Paryża w celu otrzymania pożyczki, na której rządowi bardzo zależało. Na skutek komplikacji marokańskich pożyczka się nie powiodła. Kokowcew otrzymał od francuskich banków tylko 100 milionów rubli pożyczki, przy czym w drodze powrotnej przedstawił się Wilhelmowi i uzyskał odroczenie spłat, których termin upływał w styczniu. W dalszym rozwoju wypadków Witte potrafił pokonać trudności polityczne, przeszkadzające otrzymaniu pożyczki i uzyskał ją po ukończeniu konferencji w Algeciras.

7 lutego, wtorek. O 10-ej przyjmowałem cztery raporty i kilka osób, które mi się przedstawiały. Na śniadaniu: Andrzej, Marie, Dymitr i Hejden (dyżurny). Przyjąłem delegację starowierów pułku białokryńskiego. Spacerowałem. Po herbacie był u mnie Trepow. Na obiedzie: ks. Obolenska, Sonia Orbeljani i Hejden. Przyjąłem go i czytałem.

21 lutego, wtorek. Zajęty byłem od 10 do 13.15. Na śniadaniu: Sergiusz i Michiejew (dyż.). O 15.00 przyjąłem w Wielkim Pałacu liczne delegacje starowierów i „bezpowców”*), razem 125 osób. Przechadzałem się. Czytałem do 20.00. Na obiedzie — oficerowie mego pułku kirasjerów. Przyjąłem Nikołaszę. Byliśmy na przejażdżce.

23 lutego, czwartek. Do 10-ej raporty. Na śniadaniu: ciocia Eugenia i Saszka Woroncow (dyż.). Potem jeszcze przyjąłem Zajączkowskiego, Pawłowa (b. huzara), dwóch włościan z krapiwnickiego powiatu tulskiej gub. u 40 rannych żołnierzy. Wyszedłem na spacer dopiero o 16.00. Czytałem do 20.00. Na obiedzie: Stana, Nikołasza i Pietiusza. Spędziliśmy z nimi wieczór. Porządnie zmęczyłem się tego dnia.

1 marca, środa. Cudowny słoneczny dzień! Z rana o 10-ej — nabożeństwo żałobne za *Anpapa*. Po raporcie przyjąłem 32 osoby, które mi się przedstawiały. Na śniadaniu: Kiundinger i Mieszczerski (dyż.). Potem długo trwało przyjęcie dwu delegacji — szlachty niżegorodzkiej i jekaterynosławskiej. Spacerowaliśmy we dwoje. Dużo i długo czytałem. Po obiedzie przyjąłem Trepowa. Przejechaliśmy się.

7 marca, wtorek. Z rana pospacerowałem. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu Kira Naryszkin. Przyjąłem delegację włościan gub. nowogrodzkiej. Spacerowałem. Po herbacie długo przyjmowałem Trepowa. Obiad we dwoje. Czytałem. Przejechaliśmy się w mroźny wieczór.

9 marca, czwartek. Według kalendarza zaczęła się wiosna, naprawdę jednak uparcie trzyma się zima. Śnieg padał cały dzień, tak jak w ciągu ostatniego tygodnia; na drogach zasypany śnieżne. Przed śniadaniem miałem trzy raporty i przyjąłem z Alix nowego posła japońskiego, Motonu. Po śniadaniu przyjąłem Liniewicza i dwie delegacje. Przechadzałem się, czytałem do 20.00. Na obiedzie — Ella. Od 21.00 do 23.15 miało u mnie miejsce posiedzenie Towarzystwa Historycznego.

11 marca, sobota. O 10.30 pojechałem do Sergejewskiej pustelni na pogrzeb Koni Oldenburskiego. W drodze powrotnej zjedliśmy śniadanie z oficerami, którzy również z pogrzebu wracali do Carskiego. Dzień był cudowny. Przyjąłem wiele różnych delegacji; najwięcej z gub. kazańskiej. Spacerowałem przed i po audiencjach. Na obiedzie — cała rodzina Konstantynowiczów. Wieczorem przejechaliśmy się we troje.

16 marca, czwartek. Trochę pospacerowałem. Miałem niewielką audiencję i jeden raport. Na śniadaniu — Kniażewicz (dyż.). Przyjąłem

*) sekta, odłam starowierów.

kilka delegacji włościan. Spacerowałem i pracowałem na wyspie. Dużo czytałem, po obiedzie przejechaliśmy się. Dzień był ciepły.

25 marca, *Zwiastowanie*. Dzień był cudowny, słońce porządnie grzało. O 10.30 udałem się z Miszą konno do pałacu na cerkiewną paradę konnej gwardii. Śniadanie było liczne. Przyjąłem raport Durnowo i kilka delegacji. Spacerowałem i pracowałem na wyspie. Stryj Włodzimierz pił z nami herbatę. Pracowałem do 19.00. Poszliśmy na nieszpory. Po obiedzie przejechaliśmy się z Marie i Dymitrem. Wieczorem długo czytałem.

* * *

Cesarz zwracał się zazwyczaj z przemówieniami do delegacji, które mu się przedstawiały. Kilka tych przemówień ogłoszono w „Prawitielstwiennym Wiestniku”. Główny nacisk położono w nich na sprawę agrarną, która odgrywała dużą rolę w kampanii wyborczej, zwłaszcza na wsi. Tak, np., do włościan powiatu szczygrowskiego, przyjętych 18-go stycznia, car powiedział: „Powinniście pamiętać o tym, że wszelkie prawo własności jest nietykalne, że to, co należy do ziemianina, należy do niego... Ziemia znajdująca się w posiadaniu ziemian, jest ich własnością na podstawie tegoż niezaprzeczonego prawa, na podstawie którego wasza ziemia jest waszą własnością... Życzę sobie, żebyście powtórzyli to waszym współziomkom”. Na audiencji 2-go lutego, udzielonej szlachcie tambowskiej i tulskiej, car powiedział: „W tej chwili najbardziej obchodzi mnie sprawa organizacji życia włościan i załagodzenia głodu ziemi, jaki odczuwa włościanstwo pracujące, pod warunkiem wszakże, że własność prywatna pozostanie nietykalna. Powtarzam jeszcze raz — mówił cesarz do szlachty na audiencji w dniu 9 marca — co już oświadczyłem delegatom szlachty tulskiej i tambowskiej... że załatwienie sprawy ziemi dla włościan nie pociągnie za sobą naruszenia waszej własności”.

Po 25-ym marca nie spotykamy już w dzienniku wzmianek o jakichkolwiek delegacjach. Jest to zrozumiałe: kampania wyborcza dobiegała końca i nastroje wyborców już się skryształizowały. Dla dokładniejszej charakterystyki tej części dziennika warto zaznaczyć jeszcze jeden moment. Na czele rządu stał wówczas Witte, najbliższym doradcą cara był wszakże nadal Trepow, który utrzymał się przy roli nieoficjalnego „dyktatora”, jak go nazywa Witte w swych wspomnieniach. Na rolę tę niedwuznacznie wskazują te krótkie wzmianki, jakie zawiera dziennik na temat audiencji obu działaczy. Zgodnie z nimi cesarz przyjął w styczniu: Wittego 2 razy, Trepowa 6 razy; w lutym: Wittego 2 razy, Trepowa 8 razy i w marcu: Wittego 2 razy, Trepowa 12 razy, czyli w ciągu trzech miesięcy: Wittego 6 razy i Trepowa 26 razy.

12. NOWE PODSTAWOWE PRAWA I OTWARCIE PIERWSZEJ DUMY PAŃSTWOWEJ.

W miarę tego, jak zbliżał się dzień otwarcia pierwszej Dumy Państwowej, nastrój w sferach rządowych stawał się coraz bardziej nerwowy. W obawie spotkania się z wybrańcami narodu rząd gorączkowo wzmacniał swe pozycje i zarazem starał się możliwie ograniczyć rolę przedstawicielstwa narodowego. I jedno i drugie wydawało się rządowi rzeczą tym bardziej niezbędną, że z jego stanowiska rezultat wyborów był nader niepomysłny: do Dumy zostali wybrani przeważnie konstytucyjni demokraci.

W początkach kwietnia rządowi udało się uzyskać nareszcie pożyczkę, o którą zabiegał przez całą zimę. „Była to, jak dumnie oświadczył Witte, największa pożyczka państwowa, jaką kiedykolwiek w dziejach ludzkości uzyskano”. Wynosiła ona 2.250.000.000 franków. Zasiliwszy się tak wydatnie obcym kapitałem, rząd mógł uważać się w dziedzinie finansowej za zupełnie niezależnego od Dumy.

Drugą sprawą, którą rząd starał się załatwić przed zwołaniem Dumy, było ogłoszenie nowych praw podstawowych. Z początku w sferach rządowych nie było zgodności na ten temat: niektórzy byli zdania, że ogłoszenie tych praw z pominięciem Dumy nie będzie zgodne z prawem. Zwyciężyła wszakże opinia tych, którzy uważali za rzecz absolutnie niedopuszczalną udział w tym Dumy, obawiali się bowiem, aby przy tej okazji Duma nie zamieniła się w zgromadzenie ustawodawcze. Inicjatorem ogłoszenia nowych praw podstawowych był Trepow; nosił się on z zamiarem dokonania tego z pominięciem Rady Ministrów i Wittego.

Witte wszakże, dowiedziawszy się w końcu lutego o istnieniu gotowego projektu nowych praw podstawowych, zażądał go i dopiero po rozpatrzeniu na Radzie Ministrów w dniu 20-ego marca przedłożył cesarzowi. Projekt ten omawiany był następnie pod przewodnictwem cara na specjalnej naradzie, w której oprócz ministrów wzięli udział zaproszeni licznie przez Mikołaja członkowie starej Rady Państwa i wielcy książęta: Włodzimierz Aleksandrowicz, Mikołaj Mikołajewicz i Michał Aleksandrowicz.

Przy omawianiu paragrafu, w którym była mowa o nietykalności prawa własności, członek Rady Państwa, Goremykin, oświadczył, że jego zdaniem, Duma Państwowa nie powinna się ważyć na podjęcie choćby sprawy przymusowego — nic że za okupem — wywłaszczenia ziemian, a jeżeli postąpi inaczej, winna być rozpędzona. To zdecydowane oświadczenie, będące swego rodzaju programem, spodobało się najwidoczniej cesarzowi, lecz przeciwstawił się mu Witte. Potem „program” ten był dokładnie wypełniony przez Goremykina.

Narady nad prawami podstawowymi zakończyły się, jak to wynika z dziennika, 12-go kwietnia. Ich opublikowanie zostało opóźnione, co Witte tym tłumaczy, że Trepow dał cały projekt nieoficjalnie do przejrzania kilku działaczom społecznym, i opinia tych działaczy, wyrażona na piśmie, zachwiała decyzję cesarza. Nowe prawa podstawowe ogłoszono w dniu otwarcia Dumy — była to dla niej przykra niespodzianka. Prawa te ograniczały do minimum kompetencje przedstawicielstwa narodowego, dla cesarza zachowały dawny tytuł: „samowładca”.

W kwietniu również przed samym zwołaniem Dumy zaszedł jeszcze jeden fakt bardzo skomplikowany — zmiana gabinetu. Witte prawie od początku przeczuwał, jak sam świadczy, że jego gabinet nie cieszy się należytych zaufaniem cara, i wyczekiwał jedynie odpowiedniej chwili, aby zgłosić dymisję. Prócz tego liczył się on z tym, że

gdyby wystąpił przed Dumą ze swym gabinetem, poniósłby odpowiedzialność za wszystkie bezprawia i okrucieństwa, jakie się wydarzyły w międzyczasie, po ogłoszeniu manifestu 17-go października. Z drugiej strony i cesarz nie widział potrzeby zatrzymywania Wittego od chwili, kiedy uzyskano pożyczkę, która bez niego nie byłaby doszła do skutku. 14-go kwietnia, t. j. w dwa dni po ukończeniu narad nad prawami podstawowymi, Witte skierował do cesarza list z umotywowaną prośbą o dymisję. Dymisja została przyjęta, o czym cesarz własnoręcznie zawiadomił Wittego 16-go kwietnia. Udzieliwszy mu następnie audiencji, cesarz radził się go, kogo by zamianować jego następcą, lecz sprawa ta była niewątpliwie już rozstrzygnięta przez Mikołaja.

Utworzenie nowego gabinetu zostało polecone Goremykinowi, staremu biurokracie i znanemu reakcyjniście. Nie raz już, i zdawałoby się na zawsze, zegnał się on z działalnością państwową. Lecz znów i znów w pewnym momencie „wyciągano go, jak się sam wyraził, z naftaliny”. Jego gabinet składał się z takich samych jak on biurokratów i reakcjonistów. Wyjątkiem do pewnego stopnia był jedynie Stołypin, który uważał się za „liberalnego” gubernatora i Szczegłowitow, który umiał godzić służbę państwową z współpracą w liberalnych wydawnictwach.

Byli to wszelako ludzie umiejący się doskonale przystosować. Jako całość, gabinet Goremykina był jeszcze bardziej obcy i bez porównania bardziej wrogi przedstawicielstwu narodowemu, aniżeli gabinet Wittego.

Skład nowego gabinetu, sformowanego w tajemnicy, ogłoszony został w kilka dni po otwarciu Dumy i był — podobnie, jak i podstawowe prawa — najzupełniej nieoczekiwaną i przykrą niespodzianką dla posłów.

W takich to warunkach rozpoczęła żywot pierwsza Duma Państwowa. Kolidacja między przedstawicielstwem narodowym a rządem, przygotowującym się do walki, była rzeczą nieuniknioną.

Poniżej przytaczamy notatki cesarza, poczynając od 7-go kwietnia, kiedy pod jego przewodnictwem rozpoczęły się debaty nad podstawowymi prawami. Należy zaznaczyć, że kwestia ta nie była nowością dla cesarza. Jeszcze w dniu 2-go marca, kiedy projekt praw podstawowych rozpatrywany był przez Radę Ministrów, cesarz zamieścił w dzienniku następującą wzmiankę: „Wieczorem był u mnie Trepow, Heyden i Orłow w kwestii praw zasadniczych. Rozmawialiśmy do 12-ej”. Potem nie wspomina ani razu o prawach podstawowych aż do dnia 7-go kwietnia, kiedy rozpoczęły się debaty nad nimi na wyżej wymienionym posiedzeniu.

* * *

7 kwietnia, piątek. Śliczny, ciepły dzień, okna otwarto na oścież. Były dwa raporty i audiencja. Po śniadaniu przyjąłem nowego posła norweskiego Prebensena. Spacerowałem i rozrąbywałem lód. Czytałem. Po obiedzie Ella pojechała do Moskwy. O g. 9-ej w Wielkim Pałacu odbywała się narada w sprawie praw podstawowych, zakończona o g. 12.30.

8 kwietnia, sobota. 12-a rocznica naszych zaręczyn. Z rana padał deszcz i znowu zrobiło się zimno. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu i obiedzie Czagin (dyż.). Byłem na spacerze i rozrąbywałem lód. Przyjąłem Goremykina o 18.00. Po obiedzie przejechaliśmy się we czworo, a potem czytałem.

9 kwietnia, niedziela. Dzień był prześliczny. Po nabożeństwie zjedliśmy śniadanie ze wszystkimi. Przyjąłem delegację I-go pułku uruńskiego, która przyjechała starać się o zmianę nazwy pułku wskutek grudniowego buntu II-go pułku uruńskiego. Zmieniłem im nazwę na I-wszy pułk liniowy gen. Weljaminowa wojsk kozaków kubańskich. Spacerowałem i pracowałem na wyspie. Pracowałem do g. 19.45. Na obiedzie stryj Włodzimierz. Od 21.00 do 1.30 w nocy odbywała się u mnie druga narada w sprawie praw podstawowych.

10 kwietnia, poniedziałek. Spałem do 10-ej. Było ciepło. Miałem dwa raporty. Na śniadaniu Birylew. Długo się przechadzałem. O godz. 6-ej przyjąłem Fiedorowa. Czytałem. Stana była u nas na obiedzie, przejechała się z nami i nocowała.

11 kwietnia, wtorek. Z rana padał deszcz. Miałem dwa raporty. Stana była na śniadaniu. Poszedłem z Miszą piechotą do pałacu na posiedzenie, które trwało od 15.00 do 19.45. Na obiedzie: Stana, stryj Włodzimierz, Nikołasza i Sergiusz. Przez cały wieczór czytałem.

12 kwietnia, środa. O pół do drugiej pojechałem koleją na tokowanie głuszców. Noc była widna z małym przymrozkiem. Zabiłem dwa głuszce. Widziałem ich dużo na ziemi, strasznie się kotłowały. Wróciłem o 5.30. Spałem do 10-ej. Jak zawsze po polowaniu czułem się rześki. Przyjąłem 33 osoby. Na śniadaniu Stana. Poszedłem z Miszą do pałacu. Było ostatnie posiedzenie, które skończyło się o 19.30. Obiad zjedliśmy u Olgi i Pieti. Wieczorem czytałem.

13 kwietnia, czwartek. Dzień był prześliczny. O godzinie 10.30 pojechaliśmy do pałacu. Odbyła się cerkiewna parada lejbgwardii pułku grenadierów i sotni uralskiej po galowemu. Na śniadaniu były także panie z pułku. W jednej z sal stali w szyku żołnierze i trzech oficerów w dawnych uniformach pułku grenadierów. Wróciliśmy do domu o g. 14.00. Przejechałem się konno i bardzo się spocilem. Potem się przeszedłem i przyglądałem się z bramy repetycji parady 2-go batalionu strzelców, w której brał udział Dymitr. O g. 18.00 przyjąłem Durnowo, a potem Goremykina. Obiad we dwoje. Zrobiliśmy dłuższy spacer, wieczór był ciepły. Czytałem do godz. 23.30.

14 kwietnia, piątek. Pogoda przedziwna, w cieniu 17°. Z rana miałem cztery raporty. Na śniadaniu Dymitr Szeremetjew (dyż.). Przyjąłem Sokołowa i Fitosofowa, kontrolera państwowego. Spacerowałem w cienkim kitlu i wznowiłem pływanie łódką. Wypiliśmy herbatę na balkonie. Stana zjadła u nas obiad i przejechała się z nami. Czytałem.

15 kwietnia, sobota. O g. 1-ej w nocy wyprawilem się na głuszce przez wieś Zamoście. Noc była bardzo ciepła. Zabiłem trzy głuszce. Wróciłem do domu o g. 6-ej. Spałem do 10-ej. Miałem trzy raporty. Fryderyks zjadł z nami śniadanie. Długo rozmawialiśmy we troje o ceremoniale otwarcia Dumy. Była burza z gradem. Przeszedłem się, kiedy pogoda się poprawiła. Dużo miałem pracy, przyjąłem dymisję Wittego. Na obiedzie Mary i Dymitr. Odwieźliśmy ich do pałacu.

16 kwietnia, niedziela. Nastął śliczny, słoneczny dzień. O g. 11-ej pojechałem na nabożeństwo. Śniadanie ze wszystkimi. Przyjąłem Dubasowa i Palicyna, który powrócił z urlopu. Spacerowałem i pływałem bajdarką. Na obiedzie byli oficerowie I i II batalionu strzelców. Przejechaliśmy się z Olgą i Pietią. Długo czytałem.

17 kwietnia, poniedziałek. Śliczny letni dzień. O godz. 10.30 pojechaliśmy do pałacu, przed którym odbyła się cerkiewna parada I i II batalionu strzelców i 6-ej baterii dońskiej. Dziś obchodziło się pięćdziesięciolecie sformowania batalionów. Przydzieliłem Rozenszyld-Paulina do świty, a Delsala mianowałem fligel-adiutantem. Śniadanie odbyło się w galerii. Po powrocie przyjąłem dwa raporty. Spacerowałem i pływałem bajdarką. Przyjąłem Goremykina i zaproponowałem mu utworzenie nowego gabinetu. O g. 20.00 pojechałem na zebranie oficerów I-go batalionu. Zjadłem obiad i słuchałem cyganów i chóru rosyjskiego.

18 kwietnia, wtorek. Wróciłem o 2-ej, całkiem zadowolony z wieczoru. Z rana przyjąłem wiele osób i miałem zwykle trzy raporty. Na śniadaniu Mikołaj Michajłowicz, który powrócił z zagranicy. Spacerowałem i pływałem bajdarką. Pogoda była cudowna. Przyjąłem Taniejewa, a potem Frederyksa, który został u nas na obiedzie. Wieczorem przejechaliśmy się. Dużo czytałem.

19 kwietnia, środa. Dzień cudowny, 18° w cieniu, a tymczasem na skutek licznej audiencji i raportów wyszedłem do ogrodu dopiero o 16.00. Pospacerowałem z Alix i przejechałem się szalupą z nią i z Aleksym. O g. 19.00 pojechałem z Dymitrem do II-go batalionu strzelców na obiad. Słuchaliśmy wspaniałej gry chóru Andrejewa na bałałajkach. Wróciliśmy do domu o g. 24.00. Długo jeszcze pracowałem.

20 kwietnia, czwartek. Dzień cudowny, 19° w cieniu. O g. 10.30 pojechałem pod pałac, gdzie dokonałem przeglądu załogi „Sztandaru”, dwu komp. młodych marynarzy gwardii marynarki i komp. młodych marynarzy 18-ej załogi floty. Wszystkie zaprezentowały się doskonale, a zwłaszcza ostatnia. Na śniadaniu Andrzej (dyż.). Odebrałem po raz ostatni raport od Durnowo. Spacerowałem i pływałem bajdarką. Herbatę wypiliśmy na balkonie. Przyjąłem Wittego. Na obiedzie oficerowie brygady konnej artylerii gwardii i gwardyjskiej dywizji strzelców. Tak było ciepło, że rozmawiano w ogrodzie. Czytałem. Przejechaliśmy się razem.

21 kwietnia, piątek. O g. 10.15 udałem się konno na Plac Sofijski dla dokonania przeglądu plutonu Orenburskiego, dywizjonu kozackiego, dywizjonu strzelców gwardii, brygady artylerii konnej i półtora szwadronu oficerskiej szkoły kawalerii. Wszystkie oddziały zaprezentowały się znakomicie. Alix z Aleksym przyglądali się z powozu. Upał i kurz, jak w lecie. Wróciłem konno. Przyjąłem 25 osób z fortecznego wydziału szkoły artyleryjskiej, następnie hr. Solskiego, Goremykina i Szypowa. Siedliśmy do śniadania o 14.15. Potem przyjąłem jeszcze Kokowcewa. Spacerowałem niewiele. Herbata i obiad na balkonie. Przejechaliśmy się. Czytałem.

22 kwietnia, sobota. Upał tropikalny, 20° w cieniu. Z rana zdążyłem pospacerować. Zobaczyłem się z Pietuszą, który wrócił z Krymu. Miałem dużo raportów. Na śniadaniu: Ella. Spacerowałem i przejechałem się bajdarką. Po herbacie przyjąłem Trepowa i Kaufmana. O g. 20.00 obiad z oficerami pułku ułanów. Gawędziliśmy w ogrodzie, co było bardzo przyjemne. *Mama* przyjechała z Gatczyna. Wieczorem przejechaliśmy się.

23 kwietnia, niedziela. Wstaliśmy o g. 9-ej w cudowny ranek. Byliśmy na nabożeństwie w cerkwi polowej. O g. 11-ej pojechaliśmy na placyk pałacowy, gdzie stał w szyku pułk ułański. Przegląd wypadł znakomicie, jeśli się uwzględni ciężkie warunki pochodu zimą do Liflandii. Oficera pułku, Arsenjewa mianowałem fligel-adiutantem. Przyjąłem atamanów wojsk: uralskiego, orenburskiego i astrachańskiego. Słuchaliśmy chóru śpiewaków. Pospacerowaliśmy we dwoje. Spotkaliśmy przy różowym pawilonie i odprowadziliśmy ułanów wracających do Peterhofu. Na herbacie była *Mama*, po czym wróciła do Gatczyna. Dużo pracowałem. Po obiedzie przejechaliśmy się.

24 kwietnia, poniedziałek. Cudowny dzień. Z rana zdążyłem pospacerować. Miałem raporty: Birylewa, Nikolskiego i Fiedorowa. Po śniadaniu przyjąłem Nikołaszę. Spacerowałem i jeździłem bajdarką. Dużo i długo pracowałem. Odwieźliśmy Ellę na dworzec. Zacząłem się pakować.

25 kwietnia, wtorek. Wspaniały dzień, drzewa zazieleniły się na dobre. Wiosna przypomina wiosnę 1897 r. Z rana przechadzałem się. Miałem trzy raporty. Po śniadaniu popływałem bajdarką. Pojechałem z Alix do Pawłowska, odwiedziłem Mawrę, która dwa tygodnie temu urodziła córkę Wierę. Przyjąłem Goremykina i Stołypina, nowego ministra spraw wewnętrznych. Na obiedzie Pietusza i Milica. Przejechaliśmy się we czworo.

26 kwietnia, środa. Z rana jeszcze raz pospacerowałem po naszym cudownym parku. Przyjmowałem. Śniadanie jedliśmy przed pierwszą. O g. 14.00 udaliśmy się na pobyt do Peterhofu. Na dworcu zwykłe powitanie, w parku aleksandrowskim stali w szyku konni grenadierzy, ułani i dragoni. Zieloność nie taka, jak w Carskim Siole, i chłodniej. Prędko roztasowałem się w swych pokojach. Spacerowałem, cały wieczór pracowałem. Obiad na balkonie. Przyjąłem Trepowa.

27 kwietnia, czwartek. Pamiętny dzień audiencji Rady Państwa i Dumy Państwowej i oficjalnych narodzin tej ostatniej. *Mama* przyjechała o g. 8-ej z Gatczyna i wybrała się z nami morzem do Petersburga. Dzień letni, na morzu cisza. Popłynęliśmy na „Peterhofie” do fortecy, a stamtąd do Zimowego. Śniadanie o 11-ej. O g. 13.00 rozpoczęło się wyjście do sali Jerzego. Po nabożeństwie (wypowiedziałem) odczytałem powitalne przemówienie. Rada Państwa stała z prawej strony tronu, z lewej strony — Duma. W tym samym porządku wróciliśmy do Malachitowej. O g. 15.00 wsiedliśmy na parostatek i przesiadłszy się na „Aleksandię”, popłynęliśmy z powrotem. W domu byliśmy o 16.30. Długo pracowałem, ale z uczuciem ulgi na myśl o pomyślnie zakończonej uroczystości. Wieczorem przejechaliśmy się.

28 kwietnia, piątek. Znakomicie się wyspałem. W nocy padał niewielki deszcz, dzień był gorący. Przyjąłem nowych ministrów: gen. Szaufus - komunikacji, Izwolskiego - spraw zagranicznych, Styszyńskiego - rolnictwa i Szwanebacha kontrolera państwa. Na śniadaniu stryj Aleksy. Przyjąłem jeszcze wybranego wczoraj przewodniczącego Dumy - Muromcewa. Spacerowałem. Czytałem. Przeszła gwałtowna burza, która odświeżyła powietrze. Obiad zjedliśmy na balkonie i przejechaliśmy się.

13. ROZWIĄZANIE DUMY PAŃSTWOWEJ.

Pierwsza Duma Państwowa stała się natychmiast po otwarciu przedmiotem ogólnego i żywego zainteresowania i ośrodkiem politycznego życia kraju. Ale to nie znalazło żadnego odbicia w dzienniku cesarskim. W ciągu dwóch miesięcy — maja i czerwca — ani razu nie wspomina się w nim o Dumie Państwowej. Cesarz intensywnie i z lubością zajmuje się w tym okresie przeglądami i paradami i przepędza czas bądź to w otoczeniu rodzinnym, bądź też w środowisku wojskowym. Kierunek zainteresowań cesarza wymownie charakteryzuje fakt, że w maju dni poświęconych na parady wojskowe było 16, w czerwcu zaś — 11. Niektóre przeglądy, według niedawno zaprowadzonego zwyczaju, poprzedzane były przez obiady, wydawane przez cesarza dla oficerów danych oddziałów, które miały podlegać przeglądowi; innym paradom towarzyszyły śniadania dla oficerów, a niekiedy i dla ich żon — w pałacu, albo w odnośnym kasynie oficerskim. Przyjęcia do oficerów urządzano także niezależnie od przeglądów. Np. w dniu 8-ym maja cesarz notuje w dzienniku: „Odwiedziliśmy nasz kochany „Sztandar”, wypiliśmy herbatę w salonie okrętowym”; dnia 19-go maja: „Obiad w pałacu z dowództwem okręgu i zarządami okręgów wojskowych — razem 112 osób; długo rozmawiano z nimi w sali kupieckiej”; dnia 23-go maja: „Obiad z oficerami lejbgwardii pułku huzarów, który dzisiaj przybył z Carskiego” itd. Prócz tego często w tym okresie napomyka cesarz o audiencjach udzielanych mniej lub bardziej licznym grupom oficerów. Np. 4-go maja: „O 11.30 pojechałem do pałacu i przyjąłem oficerów Mikołajewskiej Akademii sztabu generalnego”; dnia 20-go maja: „Po śniadaniu przyjąłem oficerów mojego pułku ułanów, którzy powrócili z wojny”. Dnia 23-go maja: „Między raportami przyjąłem 27 oficerów Akademii Wojskowo-Prawniczej” — itd. W ogóle do rzadkości zaliczyć można dzień, którego znacznej części nie przepędzał cesarz wśród wojsk i w towarzystwie oficerów.

Sądząc ze wzmianek w dzienniku, cesarzowi bardzo dogadzał ten sposób przepędzania czasu. Przeglądy i parady odbywały się, według jego wyrażenia — „doskonale”, „znakomicie”. Zdarzało się, że już po dokonaniu przeglądu cesarz powtórnie wzywał te same oddziały, aby jeszcze raz na nie popatrzeć, albo nawet przedsiębrał spacer, na którym mógł się przyjrzeć, jak te oddziały powracały z przeglądu; ten cel spacerów wyraźnie widać z jego notatek: „Kazałem przedefilować pułkowi takiemu, a takiemu”; „Zdążyłem na miejsce, któredy zwykle ułani powracają do obozu” — itd. Nie mniejsze zadowolenie sprawia cesarzowi towarzystwo oficerów.

Przytaczamy in extenso notatki z kilku dni tego okresu, dobitniej charakteryzujące ówczesne usposobienie i tryb życia cesarza.

* * *

11 maja, Wniebowstąpienie. Zrobiło się ciepło i ładnie. O 10.30 pojechaliśmy na Plac Kadecki na cerkiewną paradę pułku ułanów. Ułani przeszli sami siebie. Potem było w pałacu śniadanie z paniami z pułku. Wróciliśmy do domu o 14.00. Przyjąłem Frysza. Przeszedłem się. Ksenia i Sandro wypili u nas herbatę. Przyjąłem Goremykina i czytałem. O 20.00 przyjechałem do kasyna oficerskiego pułku ułanów. Po obiedzie zjawiły się tam Alix, Milica i Stana. Zostaliśmy do 24.00. Mianowałem Daragana fligel-adiutantem.

12 maja, piątek. Wstałem o 9-ej pod przemiłym wrażeniem spędzonego wieczoru. Miałem dwa raporty i nieliczną audiencję. Na śniadaniu Resyn (dyż.).

Alix pojechała do Carskiego ze Staną. Poczytałem, porozmawiałem z Trepowem i przeszedłem się. Spadł krótki deszcz. Alix i Stana wróciły o 17.30 na herbatę. Przyjąłem Taniejewa. Obiad we dwoje. Przejechaliśmy się.

18 maja, czwartek. O godz.. 10-ej na placu za pałacem rozpoczął się przegląd 2-ej brygady, 22-ej dywizji piechoty i 1-go batalionu saperów. Oddziały te zaprezentowały się znakomicie. Rozdałem nagrody oficerom i żołnierzom. Wróciłem na raport. Po przeglądzie spadł deszcz. O 14.30 udałem się z Alix do Kronsztadu. Zrobiłem przegląd „Księcia Edynburskiego”. Wyjrzało słońce. Wróciliśmy do domu o 18.15 bardzo zadowoleni. Przyjąłem ks. Szyryńskiego. Obiad we dwoje, wieczór spędziliśmy na Znamience.

24 maja, środa. O 10-ej pojechaliśmy we troje z Aleksym na przegląd pułku huzarów na Placu Kadeckim. Pułk był w gali i bardzo ładnie odbijał od zieleni. O 10.45 byliśmy w domu. Po raporcie pojechaliśmy do pałacu, gdzie przyjmowaliśmy oboje, ja — oficerów, absolwentów Akademii Artyleryjskiej. Na śniadaniu: Ella, Mary i Dymitr. Przejeżdżałem się konno z Orłowem, wypróbowałem konia, którego Alix kupiła we Frankfurcie. Spotkaliśmy huzarów, którzy powracali do Carskiego Sioła. Pod wieczór ochłodziło się i wyjaśniło. Na obiad przyjechała z Gatczyna *Mama* i inni. Alix otrzymała wieczorem podarunki.

26 maja, piątek. Z rana zdążyłem się przejść. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu: Mary, Dymitr i Książewicz (dyż.). Wybrałem się z nim samochodem ks. Orłowa do Carskiego Sioła przybyłem na Plac Sofijski w 40 minut. Byłem na paradzie poszczególnych komp., IV batalionu Strzelców im. Familii Cesarskiej. Każda rota wykonała ćwiczenia w szyku i w tyralierce dokładnie i ze zrozumieniem; byłem bardzo zadowolony z przeglądu. Zajechałem do Olgi i Pieti, a potem do kasyna oficerskiego. Przekąsiwszy, wróciłem przez Carskie Sioło, przyjechałem do Peterhofu w 50 min. Ella, Dymitr i Mary odjechali po obiedzie do Iljińskiego. Przyjąłem Goremykina. Położyliśmy się wcześniej.

Zdarzało się wszelako, że wojsko przyczyniało cesarzowi zmartwienia. Jeden taki wypadek zaznaczony został w dzienniku.

11 czerwca, niedziela. Z rana przyjąłem Nikołaszę, który doniósł mi, że w I-ym batalionie pułku preobrażeńkiego tu, w Peterhofie, zdarzył się wypadek nieposłuszeństwa i wrzenia. Przez cały dzień dręczyło mnie to srodze. Pojechaliśmy na nabożeństwo i zjedliśmy śniadanie na Fermie. Przyjąłem Gadona i Trepowa. Spacerowałem, czytałem. Na obiedzie: Staną i Orłow. O 21.15 wybraliśmy się wielkim samochodem do Postilicy i z powrotem przez Djatlice i Ropszę. Przyjechaliśmy do domu o 24.00. Przejazdźka się udała, pomimo deszczu i słoty.

12 czerwca, poniedziałek. Nad ranem deszcz przestał padać. Dzień był prześliczny. Miałem dwa raporty. Na śniadaniu Drozd-Boniaczewski (dyż.). Przyjąłem Gerarda. Przeszliśmy się we dwoje. Po herbacie przyjąłem Goremykina. Obiad w Sergejewce. Wieczorem zawiadomił mnie Nikołasz, że I-szy batalion pułku preobrażeńkiego jest już skruszony i posłuszny. Około 10-

ej oddział przybył z obozu.

13 czerwca, wtorek. Z rana pojechaliśmy do koszar, gdzie wyraziłem wojsku uznanie za wierną służbę: ułanom, 2-ej baterii konnej, komp. kulomiotowej, 2-ej dywizji piechoty gwardii, pułkowi strzelców i lejbgwardii. Przyjmowałem do 13.00. Na śniadaniu: Chajme Burboński i Kniażewicz (dyż.). Po 15.00 zajechałem do lejbgrenadierów na placyk przed koszarami pułku kaspijskiego. Przeszliśmy się. Na herbatę przyjechała ciocia Olga. Zrobiłem przyjemny spacer konno. Zdażyłem na miejsce, którądy zwykle ułani wracają do obozu. Alix i Stana przybyły tam także — brekiem. Obiad we dwoje o 20.30 na balkonie. Przez cały wieczór pracowałem.

* * *

Objazd koszar przez parę cesarską, przedsięwzięty po niepokojach w pułku preobrażeńskim, miał niezawodnie na celu wytworzenie w wojsku przychylnego dla cesarza nastroju. Możliwe, że i w ogóle ożywione obcowanie cesarza z wojskiem w tym czasie, kiedy odbywały się posiedzenia pierwszej Dumy Państwowej, wpływało z określonego z góry planu i miało na celu podtrzymanie w armii uczuć wiernopoddańczych — szczególnie ważnych dla rządu wobec perspektywy zerwania stosunków z Dumą.

Od razu w pierwszych dniach urzędowania gabinet Goremykina zajął w stosunku do niej wrogie stanowisko. Nie okazał najłżejszego nawet zamiaru rozpoczęcia solidarnej pracy. Rząd wniósł do Dumy tylko dwa nic nieznaczące projekty praw (o urządzeniu oranżerii i pralni przy uniwersytecie dorpacim), co wyglądało na naśmiewanie się z przedstawicielstwa ludności. Duma Państwowa musiała sama na nowo podejmować całą pracę prawodawczą, zaczynając od pierwszych jej stadiów. Uchwaliwszy na pierwszym posiedzeniu konieczność zastosowania jak najszerzej amnestii w stosunku do tych, którzy wzięli udział w walce o przekształcenie ustroju państwowego, Duma wystosowała następnie do cesarza adres, w którym wyłuszczała niezbędne, jej zdaniem, reformy, przy czym zażądała wywłaszczenia ziemian o tyle, o ile było to potrzebne dla zaspokojenia głodu ziemi wśród chłopów. Żądanie amnestii pozostawiono zupełnie bez odpowiedzi, a adres poddał szczegółowej krytyce przewodniczący rady ministrów Goremykin, który projekt wywłaszczenia kategorycznie zakwalifikował, jako „niedopuszczalny”. Nie zniechęcając się tym, Duma przystąpiła do tworzenia projektów prawnych w wyznawanym przez siebie duchu i w tym okresie przedstawiła rządowi szereg wniosków, dotyczących niezgodnego z prawem postępowania władz administracyjnych. Odpowiedzi rządu w żaden sposób nie mogły zadowolić Dumy, „niezgodne z prawem” zaś postępowanie władz nie ustawało.

Stosunki między Dumą a rządem szczególnie się zaostrzyły wskutek pogromu w Białymstoku, który miał miejsce w tym właśnie czasie. Przebieg jego opisany został w gazetach berlińskich na dwie godziny wcześniej, niż się w Białymstoku rozpoczął — nie ulegało przeto wątpliwości, że był przygotowany i wykonany według z góry nakreślonego planu. Gwałtowne starcie między Dumą a rządem nastąpiło również podczas debat nad projektem zniesienia kary śmierci — jedyne projektu prawnego, który przeszedł przez Dumę we wszystkich trzech czytaniach.

Niemożliwość współpracy Dumy Państwowej z gabinetem Goremykina stała się dla

wszystkich oczywista. Wtedy to krążyć poczęły wieści o gabinecie kadeckim, a raczej o gabinecie ze współudziałem niektórych członków partii k-d.

Oдноśne rokowania z leaderami większości Dumy prowadził komendant dworu Trepow — w dzienniku cesarza wszelako zupełnie o tym głucho. Bo też i sam Trepow przestał już wówczas być bliskim doradcą cesarza. Jak wiemy z dziennika, przyjął on Trepowa w maju raz jeden tylko, w czerwcu — dwa razy. W ciągu lipca ani jedna audiencja Trepowa nie została zanotowana.

Zamiast utworzenia gabinetu kadeckiego, oczekiwanego z dnia na dzień, nastąpiło rozwiązanie Dumy. Za pretekst posłużyła uchwała Dumy, dotycząca wystosowania odezwy do narodu w kwestii wywłaszczenia; miała to być odpowiedź na systematyczną agitację, prowadzoną przeciwko niej przez agentów rządowych i organa oficjalne. Udając się do cesarza z projektem ukazu o rozwiązaniu Dumy, Goremykin — jak opowiada w swych pamiętnikach gen. Kurłow — wziął z sobą święty obraz i, stanąwszy przed cesarzem, przede wszystkim pomodlił się, po czym ukaz, przez Boga pobłogosławiony, podpisany został i przez cesarza. Po powrocie do domu Goremykin niezwłocznie posłał ukaz do Senatu w celu opublikowania, a sam położył się spać, nakazawszy w domu, aby go pod żadnym pozorem nie budzono. Lękał się bowiem, aby cesarz me zmienił swego postanowienia. I faktycznie, w nocy — jak opowiada w swych wspomnieniach Witte — otrzymano rozkaz wstrzymania ukazu, ale nikt z domowników nie odważył się obudzić Goremykina — i ukaz został opublikowany.

Posłowie z gazet dowiedzieli się o fackie dokonanej. Gmach Pałacu Taurydzkiego, w którym odbywały się posiedzenia Dumy, od wczesnego rana strzeżony był przez policję i wojsko.

Po rozwiązaniu Dumy dymisję otrzymał Goremykin — całkiem dla siebie nieoczekiwanie. Utworzenie nowego gabinetu powierzono Stołypinowi.

Przytaczamy poniżej dziennik cesarza z pierwszej połowy lipca, kiedy nastąpiło owo ostateczne zerwanie z Dumą Państwową, „Dumą nadziei narodu”, jak ją nazywano.

* * *

1 lipca, sobota. Ranek był jasny, w ciągu dnia zrobiło się pochmurno, a wieczorem zaczął padać deszcz. Na śniadaniu: Frederyks i Delsal (dyż.). Byłem na spacerze. Wykapaliśmy się wszyscy w morzu. Ciocia Marusia wypła u nas herbatę. Obiad na balkonie. Wieczór spędziliśmy w Znamience.

2 lipca, niedziela. Upał był kolosalny; 23° w cieniu. O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo i zjedliśmy śniadanie na Fermie. Przedstawiło się nam 3-ch marynarzy z „Nawaryna” — jedyni, którzy ocaleli z całej załogi, liczącej 600 ludzi. Przeszedłem się. Wykapaliśmy się we dwoje. Od 16.30 do 20.00 były cztery burze z większemi ulewami. Czytałem. Obiad i wieczór w Znamience.

3 lipca, poniedziałek. Jeszcze w nocy padał deszcz. Nad ranem się wypogodziło. Ranek miałem zajęty. Na śniadaniu Heyden (dyż.). Pojechaliśmy do Diwiejewskiego Podworja, gdzie obejrzelśmy nową szkołę rysunkową. Wróciliśmy do Aleksandrii o 16.30 i poszliśmy się wykapać. Po herbacie przyjąłem Goremykina. Na obiedzie: oboje Benkendorffowie, oboje Orłowowie, Sonia Orbeliani i Heyden. Czytałem.

4 lipca, wtorek. W ciągu dnia kilkakrotnie padał deszcz. Pod wieczór zrobiło się chłodno. Na śniadaniu byliśmy sami. O 14.30 pojechaliśmy z Aleksym na Fermę, gdzie delegacje czterech korpusów syberyjskich ofiarowały „swemu chrześniakowi” krzyżyki i ołtarzyk. Przedstawiał wszystkich gen.-adiutant Zarubajew. Byliśmy na spacerze i w kąpieli; woda była bardzo głęboka. Olga wypła u nas herbatę. Obiad w Sergejewce. Wróciliśmy do domu o 24.00.

5 lipca, środa. Z rana parę razy padał deszcz, dzień był na ogół niebrzydki. Przyjmowaliśmy na Fermie. Na śniadaniu: ks. Orłow i Kniażewicz (dyż.) Przyjąłem Skrydłowa. Przeszliśmy się we dwoje. Widziałem pułk jegrów, który powracał do obozu. Nie kapaliśmy się, bo było za zimno; poziom wody był bardzo wysoki. Po herbacie przyjąłem Szwanebacha i Stołypina. Obiad zjedliśmy sami. Milica i Stana spędziły u nas wieczór. Czytałem.

6 lipca, czwartek. Z rana przyjąłem czterech rannych oficerów. Przeszedłem się. Miałem raport Budberga. Na śniadaniu Gawryłow (dyż.). Przyjęliśmy jeszcze 40-u rannych żołnierzy na Fermie. Przeszliśmy się we dwoje. Pogoda była bardzo ładna. Po herbacie czytałem. Popływałem bajdarką. Na obiedzie: Stana i Orłow. Zagraliśmy we czworo w „dutjo”.

7 lipca, piątek. Ranek bardzo pracowity. Spóźniliśmy się pół godziny na śniadanie dla oficerów delegacji korpusów syberyjskich, które odbywało się na Fermie. Była burza i bardzo duszno. Przeszliśmy się razem. Przyjąłem Goremykina; podpisałem ukaz o rozwiązaniu Dumy! Obiad u Olgi i Pieti. Przez cały wieczór czytałem.

8 lipca, sobota. Pracowity, męczący dzień, przypominający mi dni poprzedzające 17-y października zeszłego roku. Z rana były raporty. Od 17.00 do 20.30 rozmawiałem z Goremykinem, który ustępuje i ze Stołypinem, który wstępuje na jego miejsce. Obiad we dwoje na balkonie. Wieczorem czytałem.

9 lipca, niedziela. Stało się! Duma od dzisiaj — zamknięta. Na śniadaniu po nabożeństwie widziało się u wielu osób wydłużone twarze. W ciągu dnia odbywało się redagowanie i przepisywanie manifestu na jutro. Podpisałem go koło 18.00. Pogoda była prześliczna. Podczas spaceru spotkałem stryja Misze, który wczoraj przyjechał z Gatczyna.

Przed obiadem i przez cały wieczór spokojnie pracowałem. Popływałem bajdarką.

10 lipca, poniedziałek. Dzień miałem lekki. Po raporcie Biryłewa przyjąłem Nielidowa. Na śniadaniu stryj Aleksy. Przeszliśmy się we dwoje. Pogoda była ładna. Ciocia Marusia wypła u nas herbatę. Przyjąłem Stołypina; już pierwsze jego kroki wywarły na mnie jak najlepsze wrażenie. W Petersburgu, Moskwie i innych miastach dzień przeszedł spokojnie. Obiad we dwoje. Byliśmy na przejażdżce.

11 lipca, wtorek. Ciepło, ale pochmurno. Pojechaliśmy na nabożeństwo z okazji imienin Olgi. Odbierałem raporty. Na śniadaniu Drozd-Boniaczewski (dyż.). Odwiedziłem Olgę i Pietię. Przeszedłem się. Po herbacie przyjąłem Nikołaszę i Frederyksa. Popływałem bajdarką. Obiad na balkonie. Czytałem. Wieczór

spędziliśmy w Znamience.

12 lipca, środa. Znowu zrobiło się gorąco. Po raporcie przyjmowałem na Fermie. Na śniadaniu Totleben (dyż.). Podczas przechadzki widziałem pułk semenowski, jak wchodził do Peterhofu, a potem Pawłowski, jak wkraczał do Krasnego. Długo spacerowałem. Wieczorem czytałem. Po obiedzie popływałem z Niłowem elektryczną motorówką.

13 lipca, czwartek. Z rana trochę padał deszcz, potem pogoda zrobiła się wspaniała. Przyjąłem Tatiszczewa, który wyjeżdża do Berlina. Miałem dwa raporty. Na śniadaniu Skoropadski (dyż.). Byliśmy z dziećmi na spacerze i dokazywaliśmy z nimi na huśtawce. Wykąpałem się w morzu. Po herbacie przyjąłem Goremykina i pożegnałem się z nim. Obiad na balkonie. Milca i Stana spędziły u nas wieczór.

14 lipca, piątek. Ubrawszy się, pojechałem na welocypedzie do łazienek i z rozkoszą wykąpałem się w morzu. Było gorąco i woda ciepła. Po dwóch raportach przyjąłem pięć osób. Na śniadaniu Dymitr Szeremetjew (dyż.). O 13.00 pojechaliśmy na Plac Kadecki na przegląd 3-ej i 4-ej rot składanego batalionu gwardii. Byłem z niego bardzo zadowolony. Wykąpałem się powtórnie. Po herbacie pracowałem. Obiad i wieczór na Znamience.

15 lipca, sobota. Wykąpałem się dwukrotnie. Było bardzo gorąco. Z rana miałem trzy raporty. Na śniadaniu: Frederyks i Stefanowicz (dyż.). Odwiedziliśmy ciocię Marusię, która jutro wyjeżdża. Po herbacie przyjąłem Stołypina i Samaryna. Obiad we dwoje. Była burza.

14. PO ROZWIĄZANIU DUMY PAŃSTWOWEJ.

Rozwiązując pierwszą Dumę Państwową rząd spodziewał się, że wywoła to w kraju natychmiastowe powstanie. Poczył też zawczasu wszelkie kroki przygotowawcze, a w gubernii petersburskiej i kijowskiej od razu ogłoszono stan wojenny. Przedmiotem szczególniejszych obaw była Moskwa, ale stan wyjątkowy uprzednio już został w niej zaprowadzony.

Obawy te podzielał również i cesarz. Ale „w Petersburgu, Moskwie i innych miastach — jak to z zadowoleniem konstatuje w dzienniku dnia 10-go lipca — dzień minął spokojnie”. Natychmiastowe rozruchy istotnie miejsca nie miały. Ale rozchwianie się nadziei pokładanych w Dumie, nie mogło, oczywiście, przeminąć bez śladu.

Członkowie Dumy, zgromadziwszy się w Wybörgu, zwrócili się do narodu z wezwaniem do jak najenergiczniejszego sprzeciwu. Nie poprzestając na tym, stronnictwa rewolucyjne postanowiły na nowo doprowadzić do walki orężnej.

Toteż niebawem nastąpił szereg rozruchów i buntów wojskowych, między innymi w Sweaborgu, Kronsztadzie, na niektórych statkach i w okręgach wojskowych.

Znowu chwycono się wypróbowanego środka walki — terroru. Pośród aktów terrorystycznych tego okresu szczególnie silne wrażenie wywarł zamach na Stołypina. Kilku rewolucjonistów obładowanych dynamitem, uzyskało dostęp do niego podczas audiencji i spowodowało wybuch, podczas którego sami zginęli.

Zburzona została większa część domu, w którym Stołypin mieszkał i przyjmował, było wiele ofiar, rannych zostało m. in. dwoje dzieci Stołypina, ale on sam wyszedł z zamachu bez szwanku. Obok zniechęconych przez ludność stronników carskiego regime'u, jak generał Min, słynny ze swych represji, dowódca pułku semenowskiego i Pawłów, naczelny prokurator wojskowy — ofiarami terroru, którego objawy przybrały były podówczas charakter masowy, stało się wielu zwykłych agentów rządowych, a zwłaszcza policyjnych.

Obok tego rozpowszechniły się także i ekspropriacje, zbrojne ograbiania kas państwowych a potem i prywatnych. W wielkich miastach rzadkością stawał się dzień, który przeminął bez starć zbrojnych.

Stojący na czele rządu Stołypin poczynił pewne starania zmierzające do wciągnięcia do gabinetu działaczy społecznych, przedstawicieli — oczywiście — kół najbardziej umiarkowanych. Pertraktacje na ten temat prowadził Stołypin z Guczkowem i Lwowem.

W związku z tym otrzymali oni audiencję u cesarza, który wspomina o niej w dzienniku. O audiencji tej Lwow, monarchista z przekonania, opowiada, co następuje: „Spodziewałem się, że zastanę cesarza przytłoczonego troską, cierpiącego za ojczyznę i naród, a zamiast tego wyszedł do mnie jakiś wesoły, beztroski jegomość w malinowym kitlu i szerokich szarawarach, sznurem przepasany”. Rozmowa pasowała do kostiumu i nastroju. Do głębi wstrząśnięty audiencją, Lwow tego samego dnia dostał rozstroju nerwowego.

Akcja Stołypina spełzła w ten sposób na niczym. Rząd złożony z biurokratów-reakcjonistów, poszedł utartą już drogą represji i ekspedycji karnych, pogromów i kary śmierci. Celem szybkiego i bardziej bezwzględniego załatwienia się z elementami rewolucyjnymi, ustanowił specjalne sądy wojenne. Sądy owe składały się z oficerów armii czynnej i obowiązane były do natychmiastowego rozpatrywania spraw, z pominięciem śledztwa przedwstępne i bez udziału obrony. We wszystkich niemal

wypadkach stosować miały art. 179 zbioru rozporządzeń wojennych, to znaczy — stosować karę śmierci, i wyroki te miały być wykonywane automatycznie w ciągu 24-ch godzin. Dowódcom wojskowym, od których zależało oddanie pod sąd, oznajmiono poufnie, że cesarz „żąda bezwzględnie stosowania nowej ustawy o sądach wojennych” i, żeby „w sprawach tych nie wysyłać cesarzowi telegramów o łaskę”. W następstwie tego posypały się niezliczone wyroki śmierci... i kara śmierci zeszła w Rosji do rzędu normalnych „zjawisk życiowych”.

Równoległe z tym powtarzały się pogromy, niekiedy nawet jawnie popierane przez wojsko, zaczęły rozpowszechniać się skrytobójcze zamachy na działaczy politycznych, rozstrzeliwania aresztowanych bez sądu, pod pozorem rzekomych prób ucieczki itd.

W tym samym czasie Stołypin starał się rozstrzygnąć kwestię agrarną przy pomocy „stawki na silnych” — przez utworzenie z chłopów klasy wpływowych właścicieli ziemskich, którzy by w walkach społecznych szli ręką w rękę z ziemianami. Oprócz ziemi, dobrowolnie przez ziemiaństwo parcelowanej, przeznaczono na parcelację dobra państwowe i apanażowe, które dotychczas znajdowały się w dzierżawie u chłopów. Dochody z apanażów oddawano do dyspozycji rodziny cesarskiej, która, jak to widać z dziennika, przyjmowała żywy udział w ujmowanej z tej strony kwestii agrarnej.

Poniżej przytaczamy dziennik cesarza z drugiej połowy lipca i pierwszej połowy sierpnia, kiedy kształtowała się wyżej scharakteryzowana sytuacja po rozwiązaniu Dumy.

* * *

16 lipca, niedziela. Dzień idealnie piękny, bez chmurki. O g. 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo i zjedliśmy śniadanie na Fermie. Długo spacerowaliśmy. Przed herbatą wykąpałem się. Czytałem. O 19.30 obiad na Fermie z oficerami pułku semenowskiego. Porozmawialiśmy z nimi w ogrodzie. Po powrocie do domu poszliśmy na spacer.

17 lipca, poniedziałek. Z rana wykąpałem się w morzu. Dzień był cudny, ale pod wieczór ochłodziło się. Na śniadaniu: stryj Aleksy i Borys (dyż.). O 15.30 przybył do Aleksandrii cały pułk semenowski. Przywitawszy się ze wszystkimi kompaniami, wyruszyliśmy na czele pułku, z muzyką, koło naszego domu na skraj lasu, gdzie zastawiono stoły z herbatą i bułkami. Trzymałem na rękach Aleksego, który zwracał na siebie ogólną uwagę. Około 17.00 pożegnaliśmy dzielnych semenowców, którzy brzegiem morza udali się do swych pomieszczeń. Po herbacie przyjąłem Taniejewa. O g. 22.00 pojechaliśmy do Znamienki.

18 lipca, wtorek. O godz. 9-ej pojechałem z Alix i Aleksym na plac za pałacem, gdzie dokonałem przeglądu pułku semenowskiego. Pułk zaprezentował się zdumiewająco. Wyraziłem mu uznanie za służbę w Moskwie. Wróciliśmy o 10.15. Przed domem odbywało się awansowanie junkrów klasy uzupełniającej mikołajewskiej szkoły inżynierskiej. Miałem trzy raporty. Po śniadaniu wybraliśmy się na „Marewie” do Jełagina, a potem do Kronsztadu i o godz. 18.00 wróciliśmy. Przed obiadem wykąpałem się w morzu.

Wieczorem byliśmy w Sergijewce*) i spotkaliśmy tam Grzegorza**).

19 lipca, środa. Z rana wykapałem się. Przyjmowaliśmy na Fermie. Stryj Włodzimierz i Czagin byli na śniadaniu. O g. 15.15 pod nasz dom podmaszerował pułk finlandzki i I-sza bateria Michała Pawłowicza. Tak samo, jak z semenowcami, udaliśmy się z nimi do lasu, gdzieśmy ich poczęstowali herbatą. Sfotografowaliśmy się w grupie na trawie. Potem wykapałem się. Przyjąłem Stołypina. Obiad i wieczór w Znamience.

20 lipca, czwartek. Miłe wypadki zaszły w ciągu ostatnich dni. W Sweaborgu był bunt artylerii fortecznej i kompanii minerów; cała historia skończyła się bombardowaniem przez okręty zbuntowanych baterii i ich kapitulacją. Dziś w nocy w Kronsztadzie zbuntowała się także kompania minerów i oddziały floty, znajdujące się na brzegu. O godz. 9.30 z rana pojechaliśmy do pułku kaspijskiego; obejrzelśmy koszary, pokój do przyjęć, kasyno oficerskie i dom dowódcy pułku. Na śniadaniu Ławrynowski (dyż.). Długo spacerowałem. Pogoda była prześliczna. Wykapałem się w morzu. Po herbacie przyjąłem Lwowa i Guczkowa. Obiad we dwoje. Przez cały wieczór pracowałem.

21 lipca, piątek. Pogoda wspaniała. Z rana się wykapałem. Po raporcie przyjąłem siedem osób, prezentujących mi się. Na śniadaniu Saszka Woroncowa (dyż.). Był u mnie Nikołasz w sprawie rozruchów w Sweaborgu i Kronsztadzie. Przeszedłem się i wykapałem się w morzu. Po herbacie przyjąłem Birylewa, który z rana przybył z nad morza, a potem Samaryna. Obiad na balkonie. Czytałem. Zobaczyłem się z Niłowem, którego posłałem do Kronsztadu dla odwiedzenia rannych oficerów.

22 lipca, sobota. Wobec tego, że Teodor dostał szkarlatyny, nie zobaczyliśmy się z *Mama* w dniu jej imienin. Z rana się wykapałem, przyjąłem Redygiera, byliśmy na nabożeństwie i zjedliśmy śniadanie na Fermie. Był upał. Przyjąłem Nikołaszę. Przeszedłem się. Wykapaaliśmy się razem. Ciocia Eugenia wypła u nas herbatę. Długo pracowałem. Obiad na balkonie. Wieczór spędziliśmy w Znamience.

23 lipca, niedziela. Pogoda z początku się zepsuła, zerwał się wiatr z deszczem i zrobiło się zimno. Byliśmy na nabożeństwie i na śniadaniu na Fermie. Czytałem. Przeszedłem się sześć razy w poprzek Aleksandrii. Obiad we dwoje. Milica i Stana spędziły u nas wieczór. Teraz biedna Irena dostała szkarlatyny.

24 lipca, poniedziałek. Deszcz ustał, ale wiatr wciąż wieje. Pomiedzy raportami przyjąłem znajomego Anglika Mackenzie Wallace. Po śniadaniu długo siedział u mnie Stołypin. Przeszliśmy się. Milica wypła u nas herbatę. Pracowałem przed i po obiedzie. Pospacerowałem trochę.

*) Zamiejska posiadłość w. ks. Mikołaja Mikołajewicza.

**) Jest to słynny później Grzegorz Rasputin. W ciągu roku 1906 cesarz wspomina o nim jeszcze dwukrotnie. Dn. 13 października notuje: „O 18.15 przyjechał do nas Grzegorz, który przywiózł z sobą obraz św. Szymona Wierchoturskiego, zobaczył dzieci i porozmawiał z nami do 19.15”. W ten sposób Grzegorz wprowadzony już został do rodziny cesarskiej. W dniu 9 grudnia cesarz pisze: „Na obiedzie Milica i Stana. Przez cały wieczór opowiadały nam o Grzegorzu”.

25 lipca, wtorek. Pogoda się poprawiła, ale wiatr wciąż wiał jeszcze. Miałem trzy raporty. Na śniadaniu: Izwolski i Nirod (dyż.). Na Fermie przyjęliśmy 30 rannych żołnierzy. Przeszliśmy się. Po herbacie przyjąłem Frederyksa i Lanhoffa. Obiad i wieczór we dwoje.

26 lipca, środa. Dzień chłodny, dżdżysty. Po raporcie przyjmowałem w domu ogółem 10 osób. Na śniadaniu Drenteln (dyż.). Spacerowałem i przyglądałem się wyścigom jachtów żaglowych, łodzi wyścigowych i 12-stowiosłówek. Najpierw ściagały się łodzie wiosłowe, potem żaglówki. Po herbacie był u mnie Nikołasz. Obiad we dwoje. Wieczór spędziliśmy w Znamience.

27 lipca, czwartek. Z rana miałem jeden raport i przyjąłem siedmiu prezentujących się, spośród których hr. N. P. Ignatjew zajął mi całą godzinę. Dzień był prześliczny. Przeszliśmy się we dwoje. Po herbacie i po obiedzie długo pracowałem.

28 lipca, piątek. Ranek był słoneczny i ciepły. Przed 11 -tą zaczął padać deszcz, który trwał z przerwami do 19.00. Miałem tylko dwa raporty. Na śniadaniu Chan Nachiczewański (dyż.). Byliśmy na spacerze. Dużo czytałem i odrabiałem zaległości, przed obiadem popływaliśmy po Gaczyńce. Wieczorem intensywnie pracowałem.

29 lipca, sobota. Po rozproszeniu się mgły dzień zrobił się wspaniały. O g. 9.30 Alix i Stana pojechały do Carskiego Sioła, skąd powróciły na śniadanie. Miałem cztery raporty. Spacerowałem i popływaliśmy we dwoje łódką. Morze było jak lustro. Po herbacie przyjąłem Birylewa. Obiad i wieczór w Znamience.

30 lipca, niedziela. Nasz kochany Aleksy skończył dziś dwa lata. Od samego rana zaczęły się powinszowania. Jego IV bateria konnicy ofiarowała mu kompletny mundur oficerski. Pojechaliśmy na nabożeństwo i zjedliśmy śniadanie na Fermie przy muzyce. Odbyła się u mnie wymiana zdań z pięciu członkami rodziny na temat apanażów*). O g. 16.00 pojechałem do Babigonu na polowanie. Zabito razem 40 kaczek, wszystko przeze mnie. Było ciepło. Czytałem i odpowiadałem na telegramy. Wieczór spędziliśmy w Znamience.

31 lipca, poniedziałek. Dzień pochmurny i deszczowy, ale ciepły. Przyjąłem nowomianowanych: nadprokuratora synodu Izwolskiego i kierownika minist. rolnictwa ks. Wasylczykowa. Na śniadaniu Kniażewicz (dyż.). Przeszedłem się. O g. 16.30 wybraliśmy się samochodami przez Ropszę do Carskiego Sioła. W pierwszym jechali: Stana, Olga, Tatiana, Mary i ja; w drugim: Alix, Anastazia, Aleksy i Milica. Przybyliśmy na miejsce w 50 minut, pomimo śliskiej drogi. U nas na parterze ulokowaliśmy młodszych a u Mikołaja Pawłowicza — troje starszych. Przyjąłem Birylewa. Czytałem. Obiad we dwoje. Posiedzieliśmy trochę u Nikołaszy.

*) W związku z reformą zamierzoną przez Stołypina, przewidywano parcelację apanaży.

1 sierpnia, wtorek. Przez całą noc prawie wcale nie spałem. Na szczęście pogoda zrobiła się cudowna. O g. 10-ej pojechaliśmy na pole wojskowe na ogólną paradę, z której byłem bardzo zadowolony. Wróciliśmy do domu o g. 13.30. Spacerowaliśmy z dziećmi po ogrodzie. O 16.30 pojechaliśmy z Milicą i Staną samochodem na wyścigi. Odbyły się szybko i sprawnie. Czytałem do 19.30. Po obiedzie wybraliśmy się do teatru. Wróciliśmy o 23.30.

2 sierpnia, środa. Wyspałem się świetnie. Odebrałem raport od Izwolskiego. O 11.30 wybraliśmy się samochodem do obozu pułku ułanów. Obok domku Szungarewa odbywała się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nową cerkiew pod wezwaniem św. Joana rycerza, wznoszonej na koszt Alix. Śniadanie zjedliśmy z dziećmi. O 15.00 udałem się na manewry brygady w okolicach wąwozu Muchołowa. Sygnał na zakończenie dano o g. 18.15, powrót do swoich oddziałów trwał do 19.45 w starej reducie. Wróciłem do domu o 20.00. Nikołasza poczęstował nas doskonałym obiadem pod namiotem. Próbowałem 6 gatunków portweinu i trochę się wstawiłem, co doskonale wpłynęło na mój sen.

3 sierpnia, czwartek. Dzisiaj pogoda była jeszcze ładniejsza; słońce mocno przypiekało. O 9-ej wybrałem się samochodem do Taje, gdzie długo oczekiwałem na rozpoczęcie manewrów. Skończyły się o 12-ej na Kawelachtach. Wróciłem o 14.00 samochodem z Nikołasza, Pietiuszą i Sergiuszem. Zostali z nami na śniadaniu. Byliśmy na spacerze, obwoziliśmy się z dziećmi nowym promem po stawie. Mary wpadła do wody, ale została niezwłocznie z niej wydobyta. Pracowałem do 19.30. Obiad we dwoje. Pojechaliśmy do teatru, dawno bardzo wesołą rzecz: „Finansowe potentaty”.

4 sierpnia, piątek. O g. 8.30 odbyłem samochodem z Alix i Staną przejażdżkę po kipieńskiej szosie. W Telesi przedstawili mi się oficerowie oficerskiej szkoły kawaleryjskiej. Wsiadłem na konia i pojechałem do Wysockiego, gdzie zobaczyliśmy atak pułków 2-ej dyw. kawaleryjskiej na pułk i baterię strzelców. Potem przejechałem do Chejdemia, gdzie dano sygnał na zakończenie i gdzie odbył się długi, ale interesujący powrót do właściwych oddziałów. Wróciłem do domu na śniadanie o 15.30. Przyjąłem Stołypina. Pogoda była lipcowa — przedziwna. Czytałem. O 20.30 pojechaliśmy na przedstawienie — ostatnie w tym sezonie. Kolacja u Nikołaszy.

5 sierpnia, sobota. O 7.30 wyruszyliśmy na Kawelachty. Tam wsiadłem na konia i zacząłem wszędzie jeździć. Bardzo dużo zobaczyłem.

Pogoda była wspaniała. Manewry odbyły się w ogóle prawidłowo. Przerwano je o 12.30. Potem odbył się powrót do właściwych oddziałów, wobec licznie zgromadzonych oficerów. Wyraziwszy wojsku uznanie, wróciłem do Krasnego. Około 15.00 zasiedliśmy do śniadania pod wielkim namiotem. O 17.00 ze smutkiem opuściliśmy Carskie Sioło. Przyjechaliśmy do Peterhofu w 42 minuty samochodami, jak tamtym razem. Wieczór był cudny, morze, jak lustro. Czytałem. O 21.00 podano obiad w pałacu Wielkim na uroczystość urodzin cesarza austriackiego.

6 sierpnia, niedziela. Pierwszy raz byłem tego dnia na nabożeństwie, zwykle spędzałem ranek na obchodzie święta preobrażeńskiego pułku. Śniadanie ze wszystkimi na Fermie. Długo spacerowaliśmy. Było gorąco i wiał silny wiatr południowy. Dużo czytałem. Tęskniłem do Krasnego Siola. Na obiedzie Stana i Orłow. Graliśmy we czworo w „dutjo”.

7 sierpnia, poniedziałek. Dobrześmy się wypali. O 12-ej przyjechała z Iljińskiego Wiktorja i zatrzymała się u nas. Miałem trzy raporty. Po śniadaniu zrobiłem z Orłowem doskonały spacer konno. Dwie ulewy przemoczyły nas do nitki. Po herbacie przyjąłem Taniejewa i Lanhoffa. Obiad we troje. Wieczorem czytałem.

8 sierpnia, wtorek. Ranek był pogodny, ale w dzień padał deszcz. Miałem trzy raporty. Po śniadaniu był u mnie Frederyks... O g. 15.30 pojechałem z Wiktorją samochodem do Michajłowskiego, Strelni i do cioci Eugenii. Wróciliśmy do domu o g. 17.30. Obiad we troje. Pracowałem.

9 sierpnia, środa. Straszny wicher dał od morza; woda bardzo wezbrała. Przyjmowaliśmy na Fermie. Na śniadaniu stryj Włodzimierz i Wiktorja. O 14.30 pojechałem z nimi na Fermę, gdzie odbywała się narada ze wszystkimi obecnymi członkami rodziny i ministrami dworu, spraw wewnętrznych, skarbu, kierownikiem min. rolnictwa i Koczubiejem — wciąż w tej samej sprawie wydzierżawionych apanaży. Posiedzenie skończyło się o 17.00. Wróciłem piechotą. Wicher i deszcz niezwykły. Czytałem pracowicie przed i po obiedzie; odrobiłem wiele zaległości.

10 sierpnia, czwartek. Pogoda się poprawiła. Wiatr ustał i ociepliło się. Ranek miałem swobodny. Po śniadaniu pojechałem z Orłowem konno przez Wielki Symotont, Porzołowo i Tujury, drogą gostylicką do Sergijewki. Wypiliśmy tam u Stany herbatę z Alix i Wiktorją. Wróciłem do domu o g. 18.00. Według mapy przejechałem ogółem 25 wiorst. Przyjąłem Stołypina. Obiad, jak zwykle, we troje. Czytałem.

11 sierpnia, piątek. Znow zerwał się wicher i od rana zaczęła się ulewa. Alix i Wiktorja pojechały do Carskiego i wróciły na śniadanie. Przeszedłem się trochę. Dużo pracowałem. Og.18.00 przyjąłem Herschelmana, gen.-gub. moskiewskiego i dowódcę wojsk. Obiad we troje.

12 sierpnia, sobota. Zimny dzień, od czasu do czasu deszcz. O 10.30 pojechaliliśmy do pałacu Wielkiego, gdzie przyjąłem 90 oficerów szkoły strzelców. Potem miałem trzy raporty. O 16.15 pojechaliliśmy do Oranienbauma, wypiliśmy herbatę u Tinchen. Wróciliśmy inną ładną drogą przez wieś Piapki i drogę gostylicką. Czytałem. Dowiedziałem się o wybuchu w domu Stołypina, który, dzięki Bogu, nie poniósł szwanku, ale jego syn i córka zostali ranni. Dużo zabitych i rannych, połowa domu w gruzach.

13 sierpnia, niedziela. Ranek był pogodny. O 11-ej pojechaliliśmy na nabożeństwo i zjedliśmy śniadanie w pokoju na Fermie. Byłem na spacerze, pogoda zepsuła się pod wieczór, zerwał się wicher i deszcz zaczął padać. Kostia, Mawra i czworo dzieci przyjechali na herbatę. Później ciocia Eugenia. Dużo

pracowałem. Obiad we troje. Wieczorem zabito na dworcu w Now. Peterhofie drogiego Mina, dowódcę pułku semenowskiego.

14 sierpnia, poniedziałek. Pogoda była kiepska i deszczowa. Miałem zwykłe dwa raporty i przyjąłem kapitana I-szej klasy Bostrema i trzech dowódców jego oddziału... Na śniadaniu księżna Jusupowa. Przeszedłem się trochę. Po herbacie czytałem. O g. 20.00 pojechaliśmy do Łuszczy-na na lotnisko rodziny Mina — na nabożeństwo żałobne. Smutne to i bolesne patrzeć na ich rozpacz. Obiad o 9 we troje. Nikołasza siedział u mnie do 23.15.

15 sierpnia, wtorek. Zimno i wietrzno. O 10-ej było nabożeństwo. Potem raporty. Śniadanie o 12.15. Pojechaliśmy na wyprowadzenie zwłok Mina o g. 14.00. Po powrocie do domu poszedłem na spacer. Czytałem i pracowałem przez cały wieczór.

* * *

Pod koniec sierpnia cesarz z rodziną udaje się na „Kochanym Sztandarze” na finlandzkie szchery; towarzyszą mu dwa krążowniki i trzy wielkie torpedowce; spędza tam około trzech tygodni, zajmując się polowaniem, wycieczkami na poszczególne wyspy, pływaniem łódką itp. Sądząc z dziennika, wieści o ostrych tarciach, jakie zachodziły wówczas w kraju, wcale do niego nie docierały. I w ogóle sprawy państwowe absorbują go, zdaje się, bardzo mało Nawet zwykłe wzmianki o „czytaniu” spotykamy zaledwie raz na kilka dni.

W dniu 2-go września nazajutrz po przybyciu na szchery, cesarz notuje w dzienniku: "Feld-jeger przywiózł stosy papierów — załatwiłem wszystko do wieczora. Dowiedziałem się o nagłej śmierci Trepowa. Ciężka to strata najwierniejszego mi z ludzi". Ale feld-jegerzy nie zjawiali się codziennie, niezbyt narzucano się cesarzowi ze sprawami państwowymi. Spośród ministrów raz tylko (dnia 8-go września) przyjechał z raportem Stołypin. Oprócz tego raz jeden odebrał cesarz raport od ministra marynarki Biryłewa, który towarzyszył mu w wycieczce. To wszystko.

Po powrocie do swej rezydencji cesarz wszedł w zwykły tryb życia, którego — jak się o tym przekonać mogli czytelnicy — nie naruszały najburzliwsze nawet wypadki. Ze szczególną starannością, a niekiedy i widocznym zamięłowaniem notuje wszystkie drobne wydarzenia rodzinne, spotkania z krewnymi, codzienne spacerki, myśliwskie triumfy, przeglądy i parady wojskowe, przyjęcia i biesiady w kasynach oficerskich. I do tego, bez wątpienia, ograniczał cesarz swe życiowe zainteresowania. W październiku 1906 r., kiedy gazety rosyjskie pełne były wieści o krwawych starciach i karach śmierci, cesarz, nie wspominając o tym ani razu, wymienia w dzienniku 7 polowań, na których zabito w sumie 2256 sztuk zwierzyny, w tym 339 sztuk (247 bażantów, 49 zajęcy, 36 kuropatw, 8 cietrzewi 11 sowę) upolował sam cesarz, nie licząc wron, które niejednokrotnie zabijał na codziennych swych spacerach. Wszystko to nie tylko starannie notuje, ale i podkreśla w dzienniku.

Po polowaniu następowały z kolei parady wojskowe, a tym towarzyszyły zazwyczaj obiady i przyjęcia dla oficerów Oto kilka dni z listopada.

* * *

4 listopada, sobota. Wstaliśmy o 7.30. Wybrałem się ze wszystkimi myśliwymi na polowanie do Gaczcyna. Łowy odbyły się za Remizą, rolę naganki pełniły oddziały ochotnicze pułków gwardyjskich. Śniadanie z oficerami w herbaciarni.

Pogoda sprzyjała, tylko z początku było brzydko. Kiedy skończyliśmy polować, znowu zaczął padać deszcz ze śniegiem. Zabito razem 982 (bażantów 787). *Ja — 82 bażantów 74, dwa cietrzewie i 6 zajęcy.* Wróciłem do Carskiego Sioła o 17.15. Odebrałem raport od Biryłewa. Na obiad pojechaliśmy do Pawłowska. Po powrocie do domu pracowicie czytałem.

5 listopada, niedziela. Dzień pochmurny i odwilż. O 11-ej pojechaliśmy na nabożeństwo, śniadanie, jak zwykle. Przyjąłem adwokata przysięgłego z Moskwy — Szmakowa — prawdziwy Rosjanin, ofiarował mi swoją książkę „Wolność i Żydzi”. Przeszliśmy się we dwoje i spotkaliśmy dzieci. Po herbacie miałem dużo czytania. Wieczór spędziliśmy we dwoje.

6 listopada, poniedziałek. O 11 -ej pojechałem na paradę pułku huzarów. Alix wzięła z sobą Aleksego, który bardzo dobrze zachowywał się w łoży. Pułk zaprezentował się pod każdym względem znakomicie. Śniadanie z paniami z pułku w wielkiej sali Pałacu Wielkiego. Była mgła. Odebrałem raport od Filosofowa. Przeszedłem się. Po herbacie czytałem i opróżniłem biurko z papierów. O 20.00 pojechałem na obiad do dyżurnego oddziału pułku huzarów. Zjechało się wielu starych huzarów, którzy wszyscy dosiedzieli do końca. Przed kolacją i potem śpiewali na zmianę śpiewacy, cygani i chór rosyjski. Było mi wesoło i dobrze!

7 listopada, wtorek. Wróciłem z pułku o 9.30. Wykąpałem się i wypilem herbatę u Alix. Miałem wszystkie trzy raporty. Na śniadaniu Ania Tamejewa. Pobłogosławiłem św. obrazem córkę Dubasowa. O 15.00 położyłem się spać u siebie na kanapie i spałem do 20.00. Obiad we dwoje. Przyjąłem Stołypina.

8 listopada, środa. O 11-ej pojechaliśmy do domu ćwiczeń na cerkiewną paradę lejbgwardii pułku moskiewskiego. Razem z nim brała udział kompania 200-go rezerwowego izorskiego pułku piechoty i pluton lejbgwardii pułku litewskiego. Parada była wspaniała. Śniadanie znowu z paniami z pułku w Pałacu Wielkim. O 14.30 odebrałem raport od Szczegłowitowa. Długo spacerowałem. Było zupełnie ciepło — 5° i cały śnieg stopniał. O 18.00 przyjąłem Kotię Obolenskigo z raportem. Czytałem pracowicie. Po obiedzie oglądaliśmy różne rzeczy i meble ze starej „Aleksandrii”. Potem przejechaliśmy się.

9 listopada, czwartek. Dzień ciepły i słoneczny. Z rana pospacerowałem. Przyjąłem Budberga i Heydena. Na śniadaniu byliśmy sami. Pojechaliśmy do Pawłowska, gdzie zrobiliśmy doskonały spacer pieszo. Po herbacie przyjąłem Mackenzie Wallace. Na obiedzie Ania Tamejewa.

* * *

W dniu 9-go listopada cesarz nie wspomniał nawet o tym, czy cokolwiek „czytał” lub „pracował”. A tymczasem tego właśnie dnia podpisał jedną z ważniejszych ustaw agrarnych z czasów gabinetu Stołypina — ukaz o zniesieniu gminy wiejskiej*).

*) p. szczegóły w rozdz. „Rosja w przededniu wojny światowej”

W ogóle po powrocie ze szcher. nie spotykamy już w dzienniku żadnych wzmianek na temat wewnętrznego życia politycznego Rosji, chyba jedno jedyne napomknięcie w dniu 5-go listopada o audiencji słynnego antysemitę Szmakowa. Konwulsje ruchu rewolucyjnego, w których wił się jeszcze cały kraj, przestały już widocznie wzruszać cesarza: już to „przeżył”, już zaliczył to do przeszłości. W dniu 17-go października notuje: „Rocznica katastrofy i ciężkich chwil roku zeszłego! Dzięki Bogu że się to już przeżyło!” A dnia 19-go października, wspominając o przejeździe z letniej rezydencji do zimowej, cesarz dodaje: „Przyjechaliśmy do Carskiego Sioła z innym samopoczuciem, niż odjeżdżając 26-go kwietnia” (tj. w przeddzień otwarcia Dumy Państwowej!) Z ówczesnych niepokojów nie zostało ani śladu!

Oto, jak przeżył cesarz pierwszą rewolucję rosyjską — tę groźną przestrożę, zesłaną rządowi przez historię. Odmówiwszy narodowi zaspokojenia jego potrzeb i żądań, przygotował tym grunt dla gwałtowniejszego jeszcze ruchu rewolucyjnego i sprowadził na kraj tragedię, w której sam zginął.

V
WOJNA ŚWIATOWA
I REWOLUCJA 1917 R.

1. CARAT W PRZEDEDNIU WOJNY*).

Już w roku 1905, po przegranej wojnie z Japonią, ujawniły się w państwie rosyjskim wszystkie te groźne dla niego siły i procesy rozkładowe, które następnie w wojnie światowej rozwały imperium carów: zamęt w administracji państwa, upadek prestige'u monarchii, rozłam między rządem a myślącą częścią społeczeństwa, niezadowoloną z przestarzałych form politycznych, wyzwolenie ruchy narodowe na uciskanych i rusyfikowanych kresach (w Polsce, Finlandii, na Łotwie, Litwie i Kaukazie), wrzenie w masach robotniczych, pozostających pod wpływem agitacji socjalistycznej w najskrajniejszej jej formie — bolszewickiej, bunty wojskowe, głębokie niezadowolenie najszerzej warstwy ludności rosyjskiej — włościańskiej — niezadowolenie, wylewające się w rozruchach agrarnych z paleniem dworów, niszczeniem inwentarza i zabójstwami. Była to groźna przestroga dla caratu, ale carat jej nie zrozumiał.

Z nauki japońskiej rząd rosyjski skorzystał tylko w jednej dziedzinie: w technice wojennej. W rezultacie usiłowań w tym kierunku, dokonanych w ciągu dziesięciu lat, armia rosyjska w r. 1914 znalazła się na znacznie wyższym poziomie technicznym, niż była w r. 1904. Gen. Denikin w swoich „Szkicach zamętu rosyjskiego” („Oczerki ruskij smuty”) słusznie mówi, że gdyby nie lekcja japońska, to armia rosyjska byłaby doszczętnie rozgromiona już w pierwszych miesiącach wojny światowej. Jeżeli armia ta mogła mieć sukcesy na początku wojny, a następnie, nie zważając na ciężkie porażki, mogła utrzymywać front przez trzy prawie lata, to tylko zawdzięczając reformom, przeprowadzonym po wojnie japońskiej. Ale ulepszeniom tym czysto technicznym w zakresie wojskowym nie towarzyszyły żadne głębsze zmiany w zbutwiałym systemie państwowym. Resztki swej wygasającej energii w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną światową carat zużył na to, aby zlikwidować poczynione w roku 1905 ustępstwa, zniszczyć ten zaczątek parlamentaryzmu, jaki Rosja otrzymała w postaci Dumy Państwowej i tłumić za wszelką cenę życie polityczne, budzące się w rdzennej Rosji i na nie rosyjskich kresach państwa. W tej polityce reakcyjnej wysunął się na pierwszy plan Stołypin, człowiek bardzo energiczny i zdecydowany, który na stanowisku prezesa Rady Ministrów rządził Rosją w okresie 1907 — 1911. Aby pozbyć się dumskiej opozycji, Stołypin nie tylko zmienił w 1907 r. prawo wyborcze do Dumy, obcinając ilość posłów z kresów i zmniejszając udział szerszych warstw ludności w wyborach, ale obchodził się najczęściej i bez tej nowej „posłusznej” Dumy, wydając najważniejsze prawa w okresie kiedy Duma nie obradowała.

Przeświadczony monarchista i reakcjonista, zwalczający nie tylko rewolucję, ale i wszelkie objawy wolności w kraju, Stołypin miał daleko sięgający program agrarny, przy pomocy którego spodziewał się utrwalić monarchię w Rosji. Chciał mianowicie, zlikwidowawszy własność gminną włościańską, stworzyć klasę średnich gospodarzy wiejskich (tak zw. „chutorianie”), sądząc że ta właśnie klasa wrogo usposobiona wobec bezrolnych i proletariatu, niepodatna dla propagandy socjalistycznej, będzie najlepszą podporą tronu. Stołypin nie zdążył jednakże urzeczywistnić tego planu.

*) Wstęp do dziennika z r. 1917 napisany został specjalnie dla polskiego wydania.

Dopiero rewolucja bolszewicka stworzyła to, o czym marzył Stołypin: nową burżuazję wiejską, z tą oczywiście różnicą, że nowa własność włościańska powstała nie tylko kosztem gminy, którą chciał znieść Stołypin, ale i kosztem ziemian, których chciał ratować. Znienawidzony w społeczeństwie za tendencje reakcyjne, nielubiany przez cara, dwór i biurokrację za charakter zbyt niezależny, Stołypin padł, zabity przez agenta „ochrony” 5 września 1911 r. w czasie uroczystości kijowskich. To zabójstwo pierwszego ministra i głównego szefa policji w oczach cara i całego dworu, w obecności wszystkich sił policji tajnej i jawnej, zmobilizowanej dla ochrony osoby cesarza, było jednym z objawów wzrastającej dezorganizacji mechanizmu administracyjnego państwa. Działalność władz była nieskoordynowana, a obok rządu jawnego powstawał tajny rząd organizacji czarnosecinnej, rekrutującej się z ostatnich mętów społecznych, a posiadającej najwyższą protekcję cara (*„Sojuz russkogo naroda”*).

Następca Stołypina, Kokowcew, nieco liberalniejszy od swego poprzednika i mniej śmiały od niego, zaniechał wykonania jego planu agrarnego, ale prowadził w dalszym ciągu politykę reakcyjną. Swój polityczny program Kokowcew wyraził w historycznych słowach, wypowiedzianych w Dumie: „Rosja, dzięki Bogu, nie ma parlamentu”. Nie pojmował tego, że, nie mając jeszcze parlamentu i odpowiedzialnego przed nim rządu, Rosja już nie ma i dawnego rządu monarchicznego i szybkimi krokami idzie ku anarchii. Słaby, ulegający wpływom historycznej żony, Mikołaj zdeorganizował rządy monarchiczne i zdyskredytował dynastię.

Już w r. 1910 zaczyna się historia rasputinowska, która zadała najsilniejszy cios powadze władzy carskiej w szerokich kołach społeczeństwa i bardzo przyczyniła się do upadku dynastii. Powszechnie opowiadano, że w rodzinie cesarskiej dzieją się skandaliczne rzeczy, że cesarzowa ma kochankę w osobie „starca”*) Rasputina — który, mając wstęp do pałacu o każdej porze dnia i nocy, nie zadowala się żoną cesarza, lecz demoralizuje i córki cesarskie. Opowiadano głośno, że ten nieokrzesany i rozpustny, lecz przebiegły chłop, mając przez carową wpływ na cara, faktycznie rządzi państwem.

Ogłoszone po rewolucji liczne dokumenty dotyczące rodziny carskiej rozwiały tę legendę o erotycznym stosunku Rasputina z cesarzową lub wielkimi księżniczkami, ale jednocześnie dokumenty te stwierdzają, że „stariec” cieszył się nieograniczonym zaufaniem carowej i miał na nią wszechwładny wpływ. Jakże wytłumaczyć ten wpływ sybirskiego chłopca-analfabety na wykształconą przy dworze angielskim księżniczkę niemiecką?

*) „Stariec” w pojęciu ludu rosyjskiego jest to „mąż świętobliwy”, człowiek natchniony przez Boga, może on być nieukiem ze stanowiska rozumu tego świata, ale, znając wyższe prawdy, może kierować sumieniem i prostować drogi życiowe. „Stariec” nie potrzebuje być starym, ani też należeć do stanu duchownego. Włościanin tobolskiej gub., Grigorij Nowyj przezwany Rasputinem, nie należał do stanu duchownego i nie był stary, kiedy zaczął swoją bajeczną karierę przy dworze carskim. Nauki jego z punktu widzenia religijnego były bardzo podejrzane, a życie pędził rozwiązłe i skandaliczne.

Odpowiedzi na powyższe pytanie należy szukać w tej atmosferze mistycyzmu, która panowała w Carskim Siole i ułatwiała i przed Rasputinem jeszcze dostęp do pałacu cesarskiego rozmaitym mistyfikatorom. Witte powiada, że księżniczka heska, przeszedłszy na prawosławie, przejęła się nie wewnętrzną istotą religii, lecz tym, co można nazwać „prawosławnym bałwochwalstwem”, stąd poszukiwania rozmaitych relikwii, cudownych obrazów, jasnowidzących itd. Mikołaj, który był wychowany w duchu religijnym, lecz nie zagłębiał się zbyt w istotę religii, łatwo ulegał wpływom żony w tym kierunku i „bałwochwalstwo prawosławne” wycisnęło wybitne piętno na panowaniu ostatniego cara. Dość wspomnieć historię kanonizacji starca Serafina Sarowskiego. Historię tę opowiedział hr. Wittemu nadprokurator Synodu Pobiedonoscew, a Witte powtórzył ją w swoich wspomnieniach.

Para cesarska, która miała już cztery córki, ale nie mogła wymodlić u Boga syna, uwierzyła dla czegoś, że dopomoże jej w tej sprawie „starzec” Serafin, którego cudownie zachowane zwłoki odkryto w klasztorze sarowskim. Dla większej pewności, a może żeby zaskarbić łaskę starca, car jeszcze przed doznaniem cudu, postanowił zrobić Serafina świętym i, zaprosiwszy do siebie Pobiedonoscewa, oświadczył mu swoje życzenie. Nadprokurator Synodu odrzekł, że Synod może kanonizować tylko po należytych zbadaniu historii człowieka, który służył ze świętego życia, którego lud uznawał za świętego. Na to cesarzowa, obecna przy rozmowie, zauważyła, że „cesarz wszystko może”. Cesarz jednakże zgodził się z argumentami Pobiedonoscewa i nie nalegał, ale następnie, widocznie pod wpływem żony, przysłał list w którym ponawiał stanowczą prośbę, aby Serafin kanonizowano. Pobiedonoscew ustąpił, Synod też, i z rozkazu cara Serafin został świętym.

Na uroczystość kanonizacji para cesarska jeździła do Sarowa, tam cesarzowa wykąpała się w nocy w cudownym źródle, a święty Serafin nie zawiódł pokładanych w nim nadziei i nie okazał się niewdzięcznym: tego roku narodził się następca tronu. Ale życie jego wymagało ciągłego cudu, przyszedł bowiem na świat nieuleczalnie chory. Carewicz cierpiał na hemofilię, chorobę dziedziczną, która w niektórych rodzinach nie udziela się kobietom, ale spada na mężczyzn. Choroba ta była właśnie w rodzinie książąt z Hessen i przez Aleksandrę Teodorównę odziedziczył ją następca tronu rosyjskiego.

U dotkniętych hemofilią naczynia krwionośne są tak delikatne, że najmniejsze wstrząśnienie wywołuje krwotok, którego powstrzymać nie można. Najmniejsza nieostrożność mogła spowodować śmierć carewicza. Doprowadzało to matkę wprost do szału rozpaczy tym bardziej, że winiła siebie, ona bowiem wniosła chorobę do rodziny carskiej. W jednej z takich właśnie chwil, kiedy carowa rozpacziała przy łożu chorego syna, zjawił się „cudotwórca” Rasputin i chory zaczął poprawiać się. Zbiegiem okoliczności, czy dzięki sztuczkom, urządzanym przez szajkę rasputinowską mającą wstęp do dworu — składało się tak, że gdy Rasputina oddalono, stan zdrowia następcy tronu pogarszał się. Na tym podłożu wyrosła w egzaltowanym umyśle carowej wiara, że krzywda wyrządzona bożemu człowiekowi „przynosi nieszczęście”. Zdemaskować Rasputina było nie łatwo — opowiada wychowawca carewicza Gillard w książce „Le tragique destin de Nicolas II”. — Prosty chłop z Syberii był strasznym przeciwnikiem, absolutny brak skrupułów łączył ze zręcznością niezwykłą. Doskonale poinformowany przez osoby zaufane, które miał przy dworze i w otoczeniu ministrów, skoro tylko dostrzegał nowego nieprzyjaciela, natychmiast usuwał go, zręcznie zadając

mu cios. Następnie w formie przypowieści zapowiadał napaści, których miał zostać ofiarą, unikając jednakże ścisłego określania swoich nieprzyjaciół. W ten sposób, kiedy cios spadał, broń już była stępiona. Często zdarzało mu się przemawiać w obronie tych, którzy go spotwarzali, mówił, że podobne próby są potrzebne dla jego zbawienia. Zachwiać zaufanie do Rasputina było tym trudniej, że cesarz i cesarzowa przyzwyczajeni byli do intryg i knozań, których ofiarą stawał się każdy cieszący się ich względami. Byli przygotowani na to, że wyjątkowe stanowisko, jakie zajął przy dworze prosty chłop, rozpęta wszystkie siły zazdrości, nienawiści i kalumnii. Nie wierzyli więc tym, którzy usiłowali zdemaskować oszusta.

I w rezultacie ten prosty, nieokrzesany, rozpustny lecz przebiegły chłop z Syberii zajął takie stanowisko przy dworze, że mógł usuwać i mianować najwyższych dygnitarzy państwa. Niektórzy apologety Rosji carskiej, jak bliska przyjaciółka cesarzowej i Rasputina, pani Wyrubowa (ona to wprowadziła Rasputina do rodziny carskiej), lub b. szef żandarmów gen. Kurlów, usiłują teraz dowodzić w swoich pamiętnikach (*A. Wyrubowa: „Stranicy iz mojej żiźni”, Gen. Kurlów, „Gibel imperatorskoj Rossiji”*), że Rasputin wcale nie miał tego wpływu na sprawy państwowe, jaki mu przypisywano. Usiłowania te są z góry skazane na niepowodzenie, wobec ogłoszenia listów carowej do męża, najwymowniej świadczących o tym, że wpływ ten był ogromny, zwłaszcza w czasie wojny.

W takim to stanie powszechnego niezadowolenia u dołu i zupełnego rozkładu u góry znajdowało się imperium carów w chwili, gdy wybiła godzina najcięższej próby dla wszystkich państw i narodów.

2. KATASTROFA WOJENNA I NIEZADOWOLENIE WEWNĘTRZNE.

Początek wojny światowej zapowiadał się dla Rosji wcale dobrze. Mobilizacji na ogromnych obszarach państwa dokonano nadspodziewanie prędko. Koleje, przewożące transporty, funkcjonowały dobrze dzięki wyteżonej pracy kolejarzy. Armia, zwłaszcza artyleria, okazała się w dobrym względnie stanie i ochoczo szła do walki z Niemcami. Niewidziany od dawna w Rosji zapał patriotyczny ogarnął społeczeństwo rosyjskie. Opozycja, która dawniej cieszyła się z klęsk caratu w wojnie japońskiej, teraz, widząc w Niemczech niebezpieczeństwo narodowe dla Rosji, solidaryzowała się z rządem. Hymn „Boże caria chrani”, który dawniej dobrowolnie był śpiewany tylko przez „istinnoruskich”, teraz rozbrzmiewał wszędzie: na ulicach, w teatrach i w domach prywatnych. I ten sam Mikołaj, który, zdawało się, stracił wszelkie autorytety, mógł ukazywać się na ulicach Petersburga i Moskwy, entuzjastycznie witany przez tłumy, jako symbol Rosji w wojnie z Niemcami. Przedstawiciele mniejszości narodowych składali w Dumie deklaracje o lojalności wobec państwa rosyjskiego i istotnie nawet Królestwo, którego najmniej był pewny carat, pozostawało lojalne. W Rosji, jak i w innych państwach walczących, z wybuchem wojny nastąpił pokój wewnętrzny. Ale trwało to niedługo.

Już po pierwszych miesiącach zaczęła psuć się sytuacja, i na froncie i wewnątrz państwa zaczęły wychodzić na jaw wszystkie nieuleczalne wady systemu rządowego i braki gospodarki biurokratycznej. Już w październiku 1914 r., jak świadczy gen. Denikin*), zaczęto odczuwać brak broni, amunicji i pocisków, który w następnym roku wywołał katastrofę armii rosyjskiej. Wkrótce zaczęły się też tarcia między organizacjami społecznymi, mającymi na celu pomoc armii, a władzą biurokratyczną, która, nie mogąc sama podołać zadaniu, z niedowierzaniem patrzyła na rozwijającą się akcję społeczną i wszelkimi sposobami ją krępowała.

Niezadowolenie społeczeństwa rosyjskiego rosło w miarę tego, jak mnożyły się niepowodzenia na froncie, a rząd zdradzał z jednej strony nieudolność w prowadzeniu wojny, a z drugiej — zacięty upór w tamowaniu energii społecznej. Jeżeli rząd w czasie wojny nie zmienił swoich metod w stosunku do rdzennie rosyjskiego i patriotycznie usposobionego społeczeństwa, to tym bardziej bezwzględnie stosował te stare metody wobec mniejszości narodowych. Zachowanie się władz rosyjskich w Królestwie Polskim było szczególnie pod tym względem znamienne; traktowały one nawet odezwę Mikołaja Mikołajewicza, jako nieistniejącą. Żywione na początku wojny złudzenia co do zmiany stanowiska rządu w sprawie polskiej prysły bardzo prędko. Okres pokoju wewnętrznego w państwie carów minął. Latem 1915 r. widzimy już społeczeństwo rosyjskie w Dumie Państwowej w stanie ostrego konfliktu z rządem, na czele którego po ustąpieniu Kokowcewa stał Goremykin.

*) Gen. Denikin pisze, że na początku października 1914 r. tylko $\frac{1}{10}$ rezerw przybywała na front uzbrojona, dla reszty uzbrojenia nie starczyło („Oczerki ruskij smuty”, t. I, str. 29). Sytuacja ta uległa naprawie dopiero w r. 1916, kiedy alianci zorganizowali dostawę amunicji i pocisków do Rosji.

Był to ten sam Goremykin, który już rozwiązywał pierwszą Dumę w 1906 r. Stary i obojętny na wszystko biurokrata, który dbał przede wszystkim o własny spokój, w najkrytyczniejszych momentach kładł się do łóżka, zabraniając sobie budzić i zasypiał spokojnie, czytając ostatni romans francuski, był uosobieniem tego starczego marazmu, w którym pogrążał się rząd carski w ostatnich latach swego istnienia, i który był główną przyczyną katastrofy wojennej. Od Goremykina był krok jeden do dotkniętego paraliżem postępującym Protopopowa — ostatniego ministra spraw wewnętrznych carskiej Rosji.

Konflikt Dumy z Goremykinem skończył się rozwiązaniem Dumy.

Aby uspokoić wzburzoną opinię publiczną, rząd postanowił złożyć w ofierze ministra wojny Suchomlinowa, w którym widziano winowajcę programu armii rosyjskiej w r. 1915.

Minister wojny został uwięziony i oskarżony o zdradę. Nie wzmocniło to wcale stanowiska rządu, utrwaliło tylko armię w przekonaniu, że została zdradzona. Czy jeden tylko Suchomlinow zdradzał Rosję w wojnie z Niemcami? Budzili podejrzenie w umyśle żołnierza generałowie-Niemcy, których tak dużo było w armii rosyjskiej, budziła podejrzenie cesarzowa-Niemka. Myśl, szukająca w zdradzie przyczyny klęski, zatrzymała się przede wszystkim na osobie cesarzowej.

3. ROLA CAROWEJ I RASPUTINA.

Niepopularność carowej, reputacja, jaką miała dzięki historii z Rasputinem sprawiły to, że pogłosce o jej zdradzie chętnie i powszechnie wierzono, a pogłoska ta dla dynastii miała fatalne następstwa.

Po rewolucji marcowej specjalna komisja przeprowadziła badanie, szukając dowodów zdrady cesarzowej, dowodów tych nie znaleziono. A znając teraz z listów Alix i z pamiętnika Mikołaja ich wzajemny stosunek, znając poglądy carowej i jej psychikę, można z pewnością utrzymywać, że świadomej zdrady tu nie było.

Działać świadomie ze szkodą dla państwa rosyjskiego cesarzowa nie mogła, albowiem państwo to w jej pojęciu było własnością jej ukochanego męża i własność tę nieuszczuploną chciała przekazać swemu synowi. Nie mogła życzyć mężowi klęski w wojnie z Niemcami, choć po stronie Niemiec walczył jej rodzony brat, Erny. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wojny tej nie chciała, pragnęła jak najprędszego jej ukończenia, to jest pokoju z Niemcami; wojna ta była dla niej osobistą tragedią ze względu na stosunki rodzinne, a jednocześnie była przekonana, że wojna ta przyniesie nieszczęście Rosji.

Tak mówił Rasputin, a Rasputin był przez Boga natchniony. P. Wyrubowa opowiada, że cesarzowa, dowiedziawszy się o mobilizacji, była zrozpaczona, płakała i błagała męża, by cofnął mobilizację. Wysłała też natychmiast depeszę do Rasputina, który w chwili wybuchu wojny znajdował się w Tobolsku, wzywając, aby natychmiast przyjechał. „Starić” depeszował do cara, zaklinając też, aby nie zaczynał wojny, bo „z wojną będzie koniec Rosji i ich wszystkich wygubią do ostatniego człowieka”. Ale depesza ta, jak świadczy p. Wyrubowa, tylko rozgniewała cesarza. Wojna zaczęła się wbrew woli cesarzowej i wbrew radom Rasputina, ale wpływ ich na sprawy związane z wojną był ogromny i wpływ ten był zgubny dla Rosji. Dlatego chociaż i nie było świadomej zdrady ze strony carowej i chociaż nie można z pewnością twierdzić, że Rasputin był agentem partii germanofilskiej, patriotyczna opinia rosyjska nie myliła się, czyniąc cesarzową i jej podejrzanego przyjaciela odpowiedzialnymi za szereg klęsk i niepowodzeń.

Wpływ Rasputina niezmiernie wzmaga się w tym okresie i historyczka na tronie utrwala się w przekonaniu, że tylko on może zbawić Rosję i wymaga od słabego, uległego męża, aby we wszystkich sprawach szedł za radą Rasputina.

„Słuchaj naszego Przyjaciela, wierz Mu. On głęboko bierze do serca sprawy twoje i sprawy Rosji. Przecież dla jakiegoś celu przysłał nam go Bóg. Powinniśmy więcej zwracać uwagi na to, co on mówi”...

„Pamiętaj, że jego wrogowie, to — nasi wrogowie”.

Nieustannie powtarza to carowa w listach, pisanych z Carskiego Sioła do Głównej Kwatery, gdzie przebywał mąż. A że rady te nie pozostawały bez skutku, widać to z tego, że stopniowo usuwani są wszyscy wrogowie „Przyjaciela”, a miejsce ich zajmują jego przyjaciele.

Tak na skutek niejednokrotnie powtarzanych i gorących próśb żony, car odwołał ze stanowiska wodza naczelnego w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, którego specjalnie bał się i nienawidził Rasputin, wielki ksiązę bowiem traktował „starca”, jak ostatniego szubrawca. Idąc za radą żony i Rasputina, car sam objął naczelne dowództwo armii, wbrew opinii wszystkich ministrów i całej rodziny. Przesiadanie cara w Głównej Kwaterze w Mohylewie nie przyczyniło się do naprawienia sytuacji na froncie, co

więcej, w czasie jego nieobecności wzmożyły się wpływy carowej na bieg spraw państwowych.

Na prośbę carowej otrzymał dymisję nadprokurator Synodu Samaryn, który zwalczał demoralizujący wpływ Rasputina na sprawy cerkiewne. Zwolnieni zostali minister spraw wewnętrznych Chwostow i wiceminister Dżunkowski, którzy usiłowali przyłapać „bożego człowieka” w domu schadzek. Usunięty został minister spraw zagranicznych Sazonow, którego Rasputin zwalczał jako anglofila i liberała, a na jego miejsce mianowany został przyjaciel Rasputina, germanofil i reakcjonista Stuermer, ku wielkiemu niezadowoleniu i społeczeństwa rosyjskiego i rządów sprzymierzonych. Jakoś zawsze składało się tak, że wrogami Rasputina okazywali się ludzie zajmujący wyraźnie antyniemieckie stanowisko, a przyjaciółmi germanofile, jak: Stuermer, Protopopow, Szczegłowitow, biskup Pitirym i inni.

Czy Rasputin był agentem niemieckim?

Listy cesarzowej nie uchylają zasłony, ukrywającej dotąd grupę osób, która stała za plecami Rasputina, ale listy te stwierdzają germanofilski charakter rad Rasputina.

Broni go wprawdzie cesarzowa przed zarzutem germanofilstwa, ale stwierdza, że wojny z Niemcami nie chciał, widzi w niej dla Rosji nieszczęście i obawia się przede wszystkim... Anglii. Sama Alix, wychowana przy dworze królowej Wiktorii, bynajmniej nie była wrogo dla Anglii usposobiona. Ale wpływał na nią w tym kierunku Rasputin. Oto przykład:

Pod pierwszym wrażeniem o śmierci głównodowodzącego angielskiego lorda Kitschenera, carowa pisze: „Jakie to okropne zdarzenie! i jaki to cios dla Anglii!”

Ale zmienia zupełnie swój pogląd na to okropne zdarzenie, kiedy dowiaduje się, jak je ocenia Przyjaciel.

Nasz Przyjaciel mówi, że to dobrze, iż Kitschener zginął, ponieważ, gdyby żył, przyniósłby dużo szkody Rosji, i nie ma co żałować zaginionych dokumentów. Jak On zawsze obawia się roli Anglii po ukończeniu wojny, kiedy zaczną się pokojowe pertraktacje” (w czerwcu 1916 r.).

Paleologue, który usiłował wykryć nici intrygi germanofilskiej, pisze w swoich pamiętnikach:

„Że polityką rosyjską kieruje kamaryla carowej — pisze Paleologue — to nie ulega wątpliwości. Ale kto kieruje tą kamarylą? Kto daje jej program i linie wytyczne? Z pewnością nie jest to cesarzowa. Ogół, który lubi tezy proste i ogólnikowe, myli się w ocenie roli cesarzowej. Aleksandra Teodorówna jest zbyt impulsywna, zbyt nie zrównoważona i niestała, aby powziąć jakiś plan polityczny i konsekwentnie go stosować. Jest ona narzędziem politycznego i potężnego spisku, który ciągle wyczuwam w pobliżu, jest jednakże tylko narzędziem. Tak samo i osoby, które się uwijają dokoła niej: Rasputin, Wyrubowa, generał Wojejkow, Tamejew, Stuermer, książę Andronikow etc., są to tylko figury drugorzędne, figuranci, sługi intrygujące lub marionetki. Minister spraw wewnętrznych Protopopow, który wygląda bardziej imponująco, zawdzięcza ten wygląd swój chorobliwemu podnieceniu mózgu. Jest to maniak, który wkrótce będzie zamknięty w domu zdrowia.

A więc któż kieruje kamarylą Carskiego Siola?

Daremnie zapytywałem — opowiada Paleologue — tych, którzy zdawałoby się, mogli najlepiej zaspokoić moją ciekawość, otrzymywałem odpowiedzi nieokreślone lub sprzeczne, hipotezy i przypuszczenia. Gdybym musiał jednakże stawiać jakie wnioski,

to powiedziałbym, że zgubna polityka, za którą ponosi odpowiedzialność cesarzowa i jej koteria, jest inspirowana przez cztery osoby przywódcę skrajnej prawicy w Radzie Państwa, metropolitę piotrogrodzkiego Pitiryma, b. dyrektora departamentu policji Bieleckiego, i wreszcie bankiera Manusa. Poza tymi czterema osobami — mówi Paleologue — widzę tylko siły anonimowe, zbiorowe, rozproszone, często nieświadome, które wyrażają odwieczną tradycję caryzmu, jego instynkt samozachowawczy".

Być może i Rasputin, nie będąc agentem niemieckim, wyrażał nieświadomie odwieczną tradycję caryzmu — nakazującą przyjaźń z Niemcami. A jeżeli Mikołaj w sprawach wojny i pokoju znalazł w sobie siłę do przeciwstawienia się tej tradycji, to, być może, dlatego, że przełamał ją jeszcze jego ojciec, który nie lubił Niemców i zainicjował antyniemiecką politykę. Tu wpływ ojca (a także i matki — Dunki) walczył z wpływami żony i kamaryli.

Że rady Rasputina były w duchu „odwiecznej tradycji caryzmu”, świadczą i jego poglądy na sprawę polską, o których też dowiadujemy się z listów cesarzowej.

W jednym z listów carowa komunikuje taką prośbę „Przyjaciela”:

„Prosi cię odpowiedz wszystkim, którzy mówią ci o Polsce i dokuczają nią: „ja dla syna wszystko robię i przed synem zostanę czysty” — i to od razu zmusi wszystkich do milczenia”.

Ta prośba znowu powtarza się w liście z dnia 4 września 1916 r.:

„Proszę cię i zaklinam słońko moje — pisze cesarzowa — nie spiesz z rozwiązaniem kwestii polskiej, nie pozwalaj kierować sobą i nie zgadzaj się na to, aby to uczyniono w pierw, nim przejdziemy granicę, ja ufam mądrości naszego Przyjaciela, który posiada dar od Boga udzielania rad skutecznych dla ciebie i dla naszego kraju. On umie wpatrywać się w przyszłość daleką i dlatego można polegać na jego zdaniu’

I znowu 7 września:

„Co się tyczy Polski, On prosi zaczekać. Stuermer tak samo radzi nie wcześniej, jak przejdziemy granicę. Słuchaj go”.

„Nie pozwalaj Nikołaszy (w. ks. Mikołaj) przyjeżdżać do głównej kwatery. Jemu to i Sazonowowi zawdzięczamy kwestię polską. Zabroń mu mówić o tym. Wyślij Zamoyskiego dokądkolwiek, jeżeli przyjedzie Nikołasza”.

Na sprawę polską carowa patrzyła bardzo prosto. Polska stanowi część wielkiego majątku, który ma odziedziczyć jej ukochany syn. Niezależność Polski byłaby zatem przede wszystkim krzywdą, wyrządzoną synowi.

Pod tym samym zresztą rodzinnym kątem widzenia patrzyła i na wewnętrzne sprawy rosyjskie.

W tych sprawach, idąc też za radami „Przyjaciela” i broniąc odwiecznych tradycji caryzmu, carowa popychała męża stale do konfliktu ze społeczeństwem i z Dumą. Rasputin miał swoje specjalne powody do tego, aby nie lubić Dumy. W Dumie niejednokrotnie interpelowano rząd z powodu skandalicznej sprawy rasputinowskiej, a prezes Dumy, Rodzianko, usiłował poruszyć tę sprawę na audiencji u cara.

Nie można więc dziwić się kiedy czytamy w listach carowej do męża takie rady i prośby:

„Bardzo dobrze, że nie widziałeś Rodzianki — oni od razu zwiesili nosy, zamknęli Dumę, kiedy oni byli przeświadczeni, że nie odważysz się na to”.

„Znowu ma się zebrać Duma. Ach! proszę Cię, nie trzeba tego, będzie się wtrącała w

to, co do niej nie należy."

Ale, kiedy Duma zamknięta, ma nowe niepokoje carowa. W Moskwie ma się zebrać zjazd społeczny. Bardzo jej się to nie podoba.

Teraz Dumcy chcą się zebrać w Moskwie, aby tam wszystko umówić, po tym, jak tu ich sprawa skończona. Należałoby tego surowo zabronić, bo to może spowodować poważne zamieszanie. Jeżeli to zrobią, należałoby powiedzieć im, że w takim razie Duma będzie zwołana znacznie później — trzeba im zagrozić, tak samo, jak oni chcą grozić ministrowi i rządowi. W Moskwie będzie jeszcze gorzej, niż tu, trzeba być srogim. Ach, czyż nie można powiesić Guczkowa!"

A w innym liście, pisanym już nie na długo przed rewolucją, 14 grudnia 1916 r., czytamy:

„Zamknąć Dumę. I to koniecznie trzeba zrobić przed lutym, inaczej będą tu siedzieli. Gotowam powiesić Trepowa*) za jego złe rady i teraz po tych ohydnych i wręcz rewolucyjnych uchwałach szlachty moskiewskiej i Związku zjednoczonej szlachty (Sojuza objediniennago dworjanstwa"), które rozważała Duma, jak można to wszystko tolerować chociażby dzień jeden! Nienawidzę rewolucyjnego Trepowa, który robi wszystko, aby Ci zaszkodzić, popiera go Makarow (wiceminister spraw wewnętrznych). Gdybym Cię miała tu przy sobie, wszystko by od razu uspokoiło się. I gdybyś ty wrócił za pięć dni, jak prosił Grigorij, to byś zrobił porządek... Ty byś słuchał mnie, a nie Trepowa. Bóg wspomóż nas, ja wiem, ale trzeba, abyś był twardy. Rozpędź Dumę od razu. Ja bym z czystym sumieniem wobec Rosji zesłała na Sybir Lwowa**); dawniej to robiono za mniej poważne występki. Ja bym pozbawiła rangi Samarina***). Milukowa, Guczkowa i Poliwanowa****) też na Sybir. Teraz wojna i w takich czasach wojna wewnętrzna jest zdradą stanu. Czemu ty na to nie tak patrzysz, doprawdy zrozumieć nie mogę. Jestem tylko kobietą, lecz dusza moja i rozum mój mówią mi, że ich grzech większy jest od grzechu wszystkich Suchomlinowych. Zabroń Brusilowowi poruszać tę sprawę, to — dureń, który chce odpowiedzialnego ministerium".

Z listu tego, pisanego 14 grudnia 1916 r., widzimy, że już wówczas carowa i posłuszny jej mąż mieli przeciwko sobie wszystkie czynniki społeczne, włączając najbardziej reakcyjną szlachtę, biurokrację i armię.

Widzimy też z tego listu, że chociaż gotowa zesłać liberałów, jak ks. Lwow i Milukow na Sybir, jeszcze bardziej nienawidzi reakcyjnego biurokratę Trepowa, którego z przyjemnością „powiesiłaby".

Otóż z Trepowem w tych czasach carowa prowadziła walkę o Protopopowa, który za poradą Rasputina został mianowany ministrem spraw wewnętrznych, ku wielkiemu zdumieniu całego społeczeństwa, ponieważ Protopopowa jedni uważali za nieszkodliwego głupca, drudzy za nienormalnego (był chory na paraliż postępujący). Z listów carowej dowiadujemy się, że Trepow oficjalnie ostrzegł Mikołaja II, że Protopopow jest chory umysłowo.

*) Trepow — po ustąpieniu Stuermera został prezesem ministrów.

**) Książę Jerzy Lwow — prezes Związku Ziemstw, późniejszy prezes Rządu Tymczasowego.

***) Nadprokurator Synodu i marszałek szlachty moskiewskiej.

****) Minister wojny po ustąpieniu Suchomlinowa.

Aleksandra Teodorówna oburzona, kilkakrotnie pisze mężowi, aby nie wierzył temu: Protopopow zupełnie zdrow, doskonale orientuje się w sprawach; wszystko to intrygi wrogów świętego człowieka, który wskazał na Protopopowa. Mikołaj jednakże widocznie chwiał się i chciał usunąć Protopopowa. Carowa wszakże zaklina go, aby tego nie robił.

„Kochanie moje, pamiętaj, że chodzi nie o osobę Protopopowa lub X. Y. Z., lecz o monarchię, o twoją powagę, która będzie zachwiana, jeżeli Duma zostanie”.

Car usłuchał i Protopopow pozostał na stanowisku ministra spraw wewnętrznych. Trudno było w całym państwie znaleźć bardziej nieodpowiedniego człowieka!

Na nieszczęście nieudolnego Protopopowa, oddano mu jeszcze sprawy aprowizacji miast. I tego też za poradą Rasputina domagała się stanowczo carowa.

„Oddaj sprawę aprowizacji w ręce Protopopowa — pisze carowa — on zamknie Związek Miast i uratuje Rosję”...

Wiemy jak Protopopow „uratował Rosję”. Właśnie zły stan aprowizacji spowodował pierwsze bunty w Piotrogradzie, które były początkiem rewolucji.

Z listów carowej dowiadujemy się, że pod wpływem swego „Przyjaciela” histeryczka ta chciała kierować nie tylko sprawami cywilnymi, lecz nawet i wojskowymi.

Oto co czytamy w liście z 15 listopada 1915 r.:

„Mam do zakomunikowania Ci następującą prośbę naszego „Przyjaciela”, który otrzymał tej nocy natchnienie. Prosi Cię on, abyś natychmiast nakazał rozpocząć ofensywę w okolicach Rygi. On mówi, że trzeba to uczynić koniecznie, bo Niemcy w ciągu zimy wzmocnią się i potrzeba będzie wielu ludzi i krwi, aby ich stamtąd wyrzucić, a teraz to można zrobić łatwo i zniemacka. On mówi, że właśnie teraz to należy zrobić i bardzo poważnie Cię prosi, abyś nakazał ofensywę”.

Prośba ta nie jest jedynym przykładem przeświadczenia carycy, że na froncie można rozporządzać się, ignorując kwaterę główną i wodza naczelnego, a idąc za wskazówkami jasnowidzącego. Przekonana jest, że niepowodzenia na froncie były następstwem właśnie tego, że nie słuchano rad „Przyjaciela”, a słuchano Głównej Kwatery. „Niech diabli wezmą tę Główną Kwaterę, nie będzie z niej nic dobrego”...

„Pod Przemyślem i Lwowem nie powiodło Ci się, bo nie usłuchałeś rad Przyjaciela, który mówił, że to przedwczesne, lecz słuchałeś Głównej Kwatery”.

Jeżeli takich próśb, robiących wrażenie już nie hysterii, ale wprost obłądu, cesarz nie spełniał, to i tego jednakże, co robił cesarz pod wpływem żony, dość było, aby oburzyć przeciwko tronowi wszystkie sfery społeczne, nawet najbardziej reakcyjne.

4. PLANY PRZEWROTU PAŁACOWEGO I ZABÓJSTWO RASPUTINA.

W końcu 1916 r. już nawet sfery rządowe, członkowie rodziny carskiej, generalicja, wyższa biurokracja i dwór, z wyjątkiem nielicznej kamaryli carowej, doszli do wniosku, że tak dalej trwać nie może, że państwo idzie ku katastrofie, w której zginie przede wszystkim dynastia. Po licznych daremnych usiłowaniach otworzenia carowi oczu na sytuację, w kołach monarchicznych powstają rozmaite plany ratowania tronu i cara. Powstaje projekt rozłączenia go z historyczną żoną, zamknięcia jej w klasztorze. Mikołaj, dowiedziawszy się o tym zamachu na żonę, oświadcza, że nigdy nie rozstanie się z nią: jest cudzoziemką, nie ma innego obrońcy prócz niego i on jej nigdy nie opuści. Wobec tego obrońcy dynastii zmuszeni są szukać sposobu usunięcia Mikołaja. Na jesieni 1916 r. w arystokratycznych salonach Piotrogradu, w których bywają wielcy książęta i wielkie księżne mówi się już o przewrocie, jak o nieuniknionej konieczności. Zupełnie otwarcie mówią o tym w armii. Jak świadczy gen. Denikin (t. I str. 39), w armii był rozgałęziony spisek, do którego należeli oprócz generalicji, członkowie cesarskiej rodziny oraz posłowie do Dumy. Przed zamachem miano zwrócić się raz jeszcze do cesarza z perswazją za pośrednictwem jednego z wielkich książąt. Gdyby to nie odniosło skutku, miano przy pomocy zbrojnej siły zatrzymać pociąg cesarski w czasie przejazdu z Głównej Kwatery do Piotrogradu i zaproponować cesarzowi by wyrzekł się tronu a w razie sprzeciwu „usunąć go fizycznie”. Wykonanie tego planu było wyznaczone na połowę marca. Cesarzem miał zostać carewicz Aleksy a regentem wielki ks. Michał Aleksandrowicz.

Ten przewrót projektowany z góry, nie doszedł do skutku, uprzedziła go bowiem rewolucja z dołu. Ale ten monarchiczno-oficerski spisek przeciwko carowi miał to znaczenie, że kiedy wybuchła rewolucja, to cara nikt nie bronił i generalicja i nawet wielcy książęta stanęli po stronie rewolucji, myśląc, że ona też zadowolony się usunięciem Mikołaja i utworzeniem konstytucyjnej monarchii z Aleksym na tronie i w. ks. Michałem regentem. Lecz wypadki poszły inną drogą. Koła monarchistyczne, które projektowały przewrót pałacowy dla ratowania dynastii, wypuściły inicjatywę ze swoich rąk, odkładając na połowę marca 1917 wykonanie planu, o którym mówiono już na jesieni 1916 r. Zwlekając z przewrotem, monarchiści zdobyli się tylko na jeden czyn, na zamordowanie Rasputina.

Przyjaciół carowej został zabity 17 (30) grudnia 1916 r. w domu kuzyna carskiego ks. Jusupowa i w obecności w. ks. Dymitra Pawłowicza przez skrajnego monarchistę, posła do Dumy Puryszkiewicza. Udział wielkiego księcia w zabójstwie zabezpieczył bezkarność całej tej sprawie, o której wieść z błyskawiczną szybkością rozniosła się po całym państwie. Nie zważając na rozpacz i gniew żony, która dochodziła do szału, car nie zdobył się na ściganie sprawców zabójstwa. I oto wywiązała się dziwna sytuacja: człowieka, o którym wszyscy wiedzieli, że cieszy się największym zaufaniem cesarza, usuwa i mianuje ministrów, zabito bezkarnie, jak psa. Był to straszliwy cios dla powagi cara i całego rządu. I słusznie pisze w swoich wspomnieniach generał Kurlów, że w tym czasie już nie istniała w Rosji władza, pozostał tylko błąd jej cień.

Cesarzowa, która jeszcze na parę tygodni przed zabiciem przyjaciela pisała do męża, że: „wielkie i piękne czasy nastają dla Rosji i ich panowania, bo On (Rasputin) tak powiedział” — obudziła się z tego snu, w którym żyła i przerażona oczekiwała nowych nieszczęść, które, jej zdaniem, koniecznie musiały spaść, jako kara za zabicie

„bożego człowieka". Cesarz, który przez lata wojny pod wpływem niepowodzeń i trosk postarzał się i podupadł, coraz bardziej wpadał w stan rezygnacji, z którego dawniej wyrывała go żona. Paleologue, który rozmawiał z Mikołajem w styczniu 1917 roku, zapisuje w swym notatniku, że car już stracił wiarę w zwycięski koniec, nie wierzy w swoje własne rozkazy i słowa i z pokorą poddaje się losowi.

A co robił rząd w tej krytycznej chwili?

Prezes rady ministrów zniedołężniały książę Golicyn i minister spraw wewnętrznych paralytyk Protopopow... wywoływali ducha Rasputina, aby pytać go o rady. Carat był w agonii.

5. REWOLUCJA W PIOTROGRODZIE.

W tym samym czasie, kiedy w wyższych, posiadających i wykształconych warstwach społeczeństwa rosyjskiego wzrastało niezadowolenie z powodu marazmu władzy i nieudolnego prowadzenia wojny, w niższych warstwach — włościańskiej, robotniczej i żołnierskiej — rosło niezadowolenie z ciężarów wojny, której celu nie rozumiano i końca nie przewidywano. Nastrój żołnierza nie różnił się wcale od nastroju chłopca i robotnika, bo też i był to ten sam chłop i robotnik, nawet niewyćwiczony, a tylko uzbrojony. Wielkim błędem aliantów było myśleć, że jeżeli da się Rosji, liczącej 150 milionów ludności, w dostatecznej ilości broń i amunicję, to Rosja będzie w stanie wystawić 20-milionową armię. Aby z powołanych pod broń mas utworzyć armię, potrzeba oprócz karabinów jeszcze dostatecznej ilości oficerów i podoficerów. Tego właśnie Rosja nie miała; kadry oficerskie i podoficerskie zostały zdziesiątkowane w pierwszym roku wojny, a tłumy ludzi, oderwanych od pługów i warsztatów i trzymanych w koszarach, tworzyły nie armię wyćwiczoną dla walki na froncie, lecz naród uzbrojony dla rewolucji i wojny domowej. Pułki gwardyjskie, konsystujące w Petersburgu w 1917 r., prócz nazwy, nie miały nic wspólnego z tymi pułkami, które tłumy powstania moskiewskie w r. 1905, składały się z robotników petersburskich, będących pod wpływem propagandy socjalistycznej*).

Rzecz zrozumiała, że w dniu 27 lutego (12 marca**), kiedy zaczęły się na ulicach Piotrogradu walki między tłumem, manifestującym z powodu drożyzny, bezrobocia i braku chleba, a policją i kozakami, pułki te stanęły po stronie tłumów i zaczęły strzelać do policji. Tak zaczęła się rewolucja rosyjska. Powiadają, że Protopopow sam sprowokował rozruchy w tym celu, aby pod pretekstem rewolucji wycofać się z wojny i zawrzeć pokój odrębny z Niemcami. Czy tak było w istocie, czy nie, nie ma to wielkiego znaczenia. Gdyby nie sprowokował rewolucji Protopopow, wybuchłaby ona o parę tygodni później: niezadowolenie było zbyt powszechne, a władze zbyt słabe, aby mógł się utrzymać stary porządek. Świadczy o tym błyskawiczna szybkość, z jaką dokonał się wiosenny przewrót 1917 roku.

23 lutego zaczęły się w Piotrogradzie wiece i antyrządowe manifestacje uliczne, które trwały 3 dni. 26 wywiązały się większe starcia między tłumem a policją, która strzelała z karabinów maszynowych. 27 — wyszły na ulicę zbuntowane pułki i tegoż dnia uformował się w Pałacu Taurydzkim Komitet Dumy Państwowej, który wieczorem objął już władzę. W ciągu następnego dnia w Piotrogradzie i okolicach kapitulowały stare władze, a wojska przechodziły na stronę Komitetu Dumskiego. W ciągu nocy Rodzianko porozumiał się telegraficznie z Główną Kwaterą i dowódcami poszczególnych armii którzy oświadczyli, że uznają za konieczną abdykację Mikołaja, 1-go marca już się formował Rząd Tymczasowy, a 2-go z polecenia tego rządu Guczow i Szulgin już wieźli do cara do podpisu manifest abdykacyjny.

*) Były to, ściśle mówiąc, zapasowe bataliony pułków gwardyjskich, które znajdowały się na froncie.

**) Ponieważ w Pamiętniku daty są według starego stylu, więc i tu trzymamy się tego stylu, a także w objaśnieniach do tekstu.

6. MIKOŁAJ W CHWILI PRZEWROTU. (26-II — 8-III 1917).

Mikołaj wyjechał 23-go lutego, z Carskiego Sioła do Mohylewa, gdzie znajdowała się Główna Kwatera, to jest w dniu, w którym zaczęły się zaburzenia w Piotrogradzie. O tych zaburzeniach cesarz dowiedział się 26-go, kiedy otrzymał dwie depesze: od żony, zatrwożonej wypadkami i od Rodzianki, który, komunikując o wrzeniu w stolicy, wskazywał na konieczność mianowania nowego gabinetu popularnego w kraju i odpowiedzialnego przed Dumą.

Na carze te depesze nie zrobiły wielkiego wrażenia i nawet nie odnotował ich w swym pamiętniku. Dopiero 27-go, kiedy dowiedział się o buncie wojskowym, zaniepokoił się na serio. Tego dnia Rodzianko depeszował carowi, że „wybiła ostatnia godzina, w której decydują się losy ojczyzny i dynastii”. Car jednakże jeszcze nie zdawał sobie sprawy z całej powagi sytuacji i nie orientował się w wypadkach. Postanowił posłać dla przywrócenia porządku w Piotrogradzie starego generała Iwanowa, a sam w asyście oddanych mu czarnosecińców, komendanta pałacowego, gen. Wojejkowa i wiceadmirała Nilowa, wyjechał 28-go lutego do Carskiego Sioła, zaniepokojony o los rodziny. Do Carskiego Sioła jednakże nie dojechał. Na rozkaz, dany z rewolucyjnego Piotrogradu, robotnicy kolejowi nie puścili pociągu cesarskiego dalej ze stacji Wiszery i car cofnął się do Pskowa, gdzie znajdował się sztab generała Ruzskiego, głównodowodzącego północnego frontu i tam przebywał w chwili, gdy odbywały się między Piotrogradem a Główną Kwaterą pertraktacje, decydujące o jego losie.

1-go marca cesarz wręczył gen. Ruzskiemu dekret, w którym zgadzał się na gabinet odpowiedzialny przed Dumą. Gen. Ruzski dekret wziął, ale porozumiewszy się telegraficznie z Rodzianką i z gen. Aleksiejewem, na drugi dzień z rana oświadczył cesarzowi, że już za późno i że nie ma innego wyjścia, jak abdykacja. Tegoż wieczora przybyli do Pskowa Guczkow i Szulgin. Car przyjął ich natychmiast w salonie swego wagonu, nie wykazując najmniejszego wzruszenia na twarzy i oświadczył, że początkowo decydował się abdykować tak, jak mu proponowano na rzecz syna, ale po dłuższym namyśle przekonał się, że nie jest w stanie rozłączyć się z synem i dlatego abdykuje na rzecz brata.

Michał Aleksandrowicz jednakże, widząc wzburzenie rewolucyjne, nie zdecydował się przyjąć władzy, wypadającej ze słabych rąk Mikołaja, i oświadczył, że włoży koronę tylko za zgodą konstytuanty wybranej na podstawie powszechnego prawa wyborczego.

Po abdykacji Mikołaja nastąpiła bezpośrednio abdykacja Michała, który przelał władze na Rząd Tymczasowy, legalizując w ten sposób fakt dokonany. Po podpisaniu manifestu Mikołaj powrócił do Głównej Kwatery i jeszcze nie zdając sobie sprawy z sytuacji, myślał, że mu pozwolą pozostać w armii.

Gen. Aleksiejew (szef sztabu, a następnie głównodowodzący) codziennie składał raporty zdetronizowanemu carowi, który przez kilka dni łudził się, że pozostaje na czele armii. 7-go marca Rząd Tymczasowy postanowił aresztować carską rodzinę i polecił czterem członkom Dumy przywieźć Mikołaja do Carskiego Sioła.

8-go marca car napisał pożegnalny rozkaz do wojska. W rozkazie tym, który nie został odczytany w wojsku i pozostał w kancelarii sztabu nie ogłoszony, Mikołaj prosił żołnierzy wytrwać do zwycięskiego końca wojny, bo „kto myśli w tej chwili o pokoju, ten zdradza ojczyznę”. Pożegnanie się z wojskiem wywarło na Mikołaju, jak widzimy

z pamiętnika, bardziej przygnębiające wrażenie niż zrzeczenie się tronu. Oto, jak sam car opowiada o ostatnich dniach swego panowania.

* * *

26 lutego, niedziela. O g. 10-ej poszedłem na nabożeństwo. Raport skończył się wcześnie. Na śniadaniu było dużo osób i wszyscy obecni w kwaterze cudzoziemcy. Napisałem do Alix i pojechałem bobr. szosą w kierunku cerkwi, gdzie się przeszedłem. Dzień był jasny, mroźny. Po herbacie przeczytałem i przyjąłem przed obiadem gen. Tregubowa. Wieczorem zagrałem w domino.

27 lutego, poniedziałek. W Piotrogradzie zaczęły się przed kilku dniami nieporządki; niestety — przyłączyło się do nich i wojsko. Co za okropne uczucie, być tak daleko i otrzymywać niepomysłne, urywkowe wieści. Byłem niedługo na raporcie. W ciągu dnia zrobiłem spacer szosą do Orszy. Pogoda była słoneczna. Po obiedzie postanowiłem przyśpieszyć wyjazd do Carskiego Sioła i o g. 1 -ej w nocy przesiadłem się do pociągu.

28 lutego, wtorek. Poszedłem spać o 3.15, gdyż długo rozmawiałem z N. I. Iwanowem, którego posłałem do Piotrogradu z wojskiem dla zaprowadzenia porządku. Spałem do 10-ej. Wyjechaliśmy z Mohylewa o 5-ej rano. Pogoda słoneczna, mroźna. W ciągu dnia przejechaliśmy Wiazmę, Rzew, Miłosław! o 9-ej.

1 marca, środa. W nocy wróciliśmy z Wiszery, bo okazało się, że Lubań i Tosno zajęte są przez powstańców. Pojechaliśmy na Wałdaj, Dno i Pskow, gdzie zatrzymałem się na noc. Widziałem Ruzskiego, który został na obiedzie wraz z Daniłowem i Sawwiczem. W Gaczinie i Łudzę także powstańcy. Wstyd i hańba. Nie udało się dojechać do Carskiego. A myśli i uczucia wciąż tam. Jak ciężko musi być biednej Alix samej wśród wszystkich tych wydarzeń. Dopomóż nam, Boże!

2 marca, czwartek. Z rana przyszedł Ruzski i przeczytał mi swą dłuższą rozmowę telefoniczną z Rodzianką. Sądząc z jego słów, wytworzyła się w Piotrogradzie taka sytuacja, że gabinet wyłoniony przez Dumę nie będzie w stanie nic zrobić, gdyż walczy z nim partia socjaldemokratyczna w osobie Komitetu Robotniczego. Potrzebna moja abdykacja. Ruzski podał tę rozmowę do wiadomości Głównej Kwatery, a Aleksiejew — wszystkich głównodowodzących. Około 2-ej przyszły od wszystkich odpowiedzi tej treści, że dla zbawienia Rosji i utrzymania spokoju w armii na froncie należy zdecydować się na ten krok. Ja się zgodziłem. Z Głównej Kwatery przysłało projekt manifestu. Wieczorem przyjechał z Piotrogradu Guczkow i Szulgin, z którymi porozmawiałem i wręczyłem im podpisany i przerobiony manifest. O g. 1-ej w nocy wyjechałem z Pskowa pod przygniatającym wrażeniem: wszędzie zdrada, tchórzostwo i oszustwo.

3 marca, piątek. Spałem długo i twardo. Obudziłem się daleko za Dźwińskiem. Dzień był słoneczny i mroźny. Rozmawiałem z moimi o wczorajszym dniu. Dużo czytałem o Juliuszu Cezarze. O g. 8.20 przyjechaliśmy do Mohylewa. Wszyscy członkowie sztabu byli na peronie. Przyjąłem w wagonie Aleksiejewa.

O 9.30 udałem się do domu. Aleksiejew przybył z ostatnimi wiadomościami od Rodzianki. Okazuje się, że Misza zrzekł się tronu. Manifest jego kończy się zwrotem o cztero-przymiotnikowym głosowaniu w mających nastąpić za 6 miesięcy wyborach do zgromadzenia ustawodawczego. Bóg wie, kto mu podsunał takie paskudztwo. W Piotrogradzie ustały nieporządki — oby tak dalej było.

4 marca, sobota. Spałem dobrze. O g. 10-ej przyszedł kochany Alek. Potem poszedłem na raport. O 12-ej pojechałem na peron na spotkanie drogiej *Mama*, która przyjechała z Kijowa. Zawiozłem ją do siebie i zjadłem śniadanie z nią i z naszymi. Długośmy siedzieli i rozmawiali. Dziś nareszcie dostałem dwie depeze od drogiej Alix. Przeszedłem się. Pogoda była obrzydliwa — zimno i śnieżyca. Po herbacie przyjąłem Aleksiejewa i Frederyksa. O 20.00 pojechałem na obiad do *Mama* i posiedziałem u niej do 23.00.

5 marca, niedziela. W nocy był wicher. Dzień nastał jasny, mroźny. O g. 10-ej pojechałem na nabożeństwo. *Mama* przyjechała później. Zjadła u mnie śniadanie i została do 15.15. Pospacerowaliśmy po ogródku. Po herbacie przyjąłem N. I. Iwanowa, który powrócił z odkomenderowania... Był między innymi w Carskim Siole i widział Alix. Pożegnałem się z biednym hr. Frederyksem i Wojejkowem, których obecność niewiadomo dlaczego wszystkich tutaj drażniła. Pojechali do jego majątku w gub. penzeńskiej. O g. 20.00 pojechałem na obiad do *Mama*.

8 marca, środa. Ostatni dzień w Mohylewie. O g. 16.15 podpisałem pożegnalny rozkaz do armii. O g. 10.30 poszedłem do domu dyżurnych, gdzie pożegnałem się ze wszystkimi członkami sztabu i zarządów. W domu pożegnałem się z oficerami i kozakami konwoju i pułku składanego — serce mi o mało nie pękło. O 12-ej pojechałem do *Mama* do wagonu, zjadłem śniadanie z nią i jej świtą i posiedziałem z nią do 16.30. Pożegnałem się z nią, Sandro, Sergiuszem, Borysem i Alikiem. Biednego Niłowa nie puścili ze mną. O g. 16.45 wyjechałem z Mohylewa. Wzruszające, że tłum ludzi mnie odprowadzał. Czterej członkowie Dumy towarzyszą mi w pociągu. Pojechałem na Orszę i Witebsk. Dzień mroźny i wietrzny. Ciężko, boleśnie, tęskno.

7. MIKOŁAJ — WIĘZNIEM W CARSKIM SIOLE.

Zdetronizowany car powrócił do swej ulubionej rezydencji, która teraz miała służyć mu za miejsce domowego aresztu dnia 9-go marca. W domu oczekiwała go żona w wielkiej trwodze. Pani Wyrubowa opowiada, że cesarzowa wybiegła na spotkanie męża, jak piętnastoletnia dziewczyna, a cesarz, gdy zostali sami, płakał, jak dziecko. Gillard, który widział Mikołaja w parę godzin po powrocie do domu, pisze, że panował nad sobą, ale blada i wychudła twarz zdradzała przebyte wzruszenia.

W pamiętniku Mikołaj jest, jak zwykle, bardzo powściągliwy i więcej pisze o stanie zdrowia żony i dzieci, które chorowały, niż o swoich uczuciach. Lecz słowa, od których zaczyna swoje notatki z tego okresu — „Boże, co za różnica na ulicy, dokoła pałacu i w parku” — świadczą, jak niemile uderzył cara wygląd jego pałacu, strzeżonego przez rewolucyjnych żołnierzy. Na sam widok tych żołnierzy, afiszujących pogardę dla munduru i dyscypliny, patrzących spode łba lub urągliwie, musiał burzyć się w Mikołaju nie tylko b. cesarz, ale i oficer.

Były wypadki, kiedy Mikołaj boleśnie musiał odczuwać różnicę między obecnym swym położeniem w Carskim Siole a dawniejszym. Pewnego razu żołnierz brutalnie zatrzymał „pułkownika” (tak tytułowano eks-cesarza), kiedy ten, spacerując po parku, chciał przejść dalej, niż było pozwolone. Jakiś oficer warty nie przyjął ręki, którą mu podał cesarz. Zdarzyło się też, że żołnierze odebrali następcy tronu flower, którym chłopiec bawił się w ogrodzie. Na ogół jednak warta, aczkolwiek wrogo usposobiona dla b. cara, nie dopuszczała się żadnych wybryków. Pułkownik Korowiczenko, mianowany przez Rząd Tymczasowy komendantem pałacu i jego zastępcą Kobyliński, starali się oszczędzać przykrości rodzinie cesarskiej. Kiereński, do którego, jako do ministra sprawiedliwości należał główny nadzór nad więźniami Carskiego Sioła, też chciał, aby nowe warunki życia carskiej rodziny były możliwie znośne.

Ale ani Kiereński, ani cały Rząd Tymczasowy z ks. Lwowem na czele nie byli panami położenia, albowiem faktycznie nad rządem odpowiedzialnym stała nieodpowiedzialna Rada Delegatów Żołnierskich i Robotniczych, która kontrolowała każdy krok rządu. Rada delegatów była niezadowolona ze zbyt pobłażliwego traktowania rodziny carskiej i dla zadośćuczynienia żądaniom rewolucyjnego proletariatu, Kiereński zadał bardzo dotkliwy cios Mikołajowi, pozbawiając go obcowania z żoną. Pozwolono cesarzowi widywać się z cesarzową tylko przy obiedzie i rozmawiać między sobą tylko po rosyjsku, aby obecny oficer mógł kontrolować ich rozmowę. Z synem Mikołaja nie rozłączono i car, z braku nauczycieli, wykładał teraz synowi niektóre przedmioty (historię i geografję), poza tym czytał sam lub głośno dzieciom, spacerował lub pracował w ogrodzie warzywnym, który urządził z dziećmi w parku carsko-sielskim.

Poza ogrodzenie parku cesarz nie miał prawa wychodzić, a i w parku krok w krok chodził za nim żołnierz. Nie miał również prawa opuszczać pałacu i komunikować się z osobami ze świty cesarskiej, które po przewrocie wyraziły chęć pozostania nadal przy carskiej rodzinie: ks. W. Dołgorukim, przyjacielem Mikołaja z młodych lat (Wala), hrabią Bekendorfem i jego żoną, panią Den (Lili), hr. Hendrykową, baronową Buxhewden, lekarzem Botkinem, nauczycielką Szneider, nauczycielem angielskiego Gibbem i wychowawcą następcy tronu, Szwajcarem, Gillard, który opisał następnie swoje życie z carską rodziną. Najbliższą przyjaciółką carowej, Annę Wyrubową (Ania), która początkowo też została w Carskim Siole, 21-go marca aresztowano i

uwieziono w twierdzy Piotra i Pawła.

Posel angielski czynil starania o sprowadzenie Mikołaja z rodzina do Anglii. Rzad Tymczasowy zgadzal sie na to, ale nie zgodzila sie na to Rada Delegatow Robotniczych i Zolnierskich, ktora zagrozila, ze uzyje sily, aby przeszkodzic wyjazdowi cara. Rzad musial ustapic i car pozostal w Carskim Siole. A tymczasem rewolucja rozwijala sie z zawrotna szybkością.

Jak widać z pamietnika, Mikołaj dzielal na razie zludzenie patriotycznej czesci rosyjskiego spoleczenstwa, ze Rzad Tymczasowy opanuje sytuacje i doprowadzi wojne z Niemcami do zwycieskiego konca.

Bylo to wielkie nieporozumienie. Rzad Tymczasowy z ks. Lwowem na czele byl wyrazem nastrojow wyksztalconych warstw spoleczenstwa, ale nie mas ludowych, ktore z chwila rewolucji wystapily na scene i ktore mialy dosc wojny. Zolnierz nie chcial sie bic, nie uznawal dyscypliny, maltretowal oficerow, armia nawet na froncie wiecowała, zajeta byla wyborami rozmaitych komitetow, dyskusjami politycznymi, kwestiami spolecznymi i zupełnie zapominala o nieprzyjacielu. W miastach wzród robotnikow propaganda defetystyczna na poczatku pod haslem „Pokój bez aneksji i kontrybucji”, a nastepnie pod haslem „Precz z wojna”, robila ogromne postepy. Kiedy minister spraw zagranicznych Milukow oswiadczył w nocy z dnia 18-go kwietnia (1-go maja), ze Rosja „bedzie prowadzila wojne do decydujacego zwyciestwa i wypelni wszystkie zobowiazania wobec koalicji”, wywolalo to taka burze i takie manifestacje pacyfistyczne robotnikow w Piotrogradzie, ze Milukow musial ustapic, co spowodowalo pierwsze przesilenie w Rzadzie Tymczasowym. Gabinet wyłacznie prawie kadecki ustapil i powstal 6-go maja gabinet koalicyjny z tymze premierem ks. Lwowem, ale z udzialem socjalistow. Kiereński zostal w tym gabinecie ministrem spraw wojskowych i marynarki i udal sie na front, aby swoja wymowa pchnac armie do boju. Entuzjastycznie witany na wiecach zolnierskich, Kiereński swoimi mowami jednakze sytuacji na froncie nie naprawil, tak samo, jak gabinet koalicyjny nie utrwalil wladzy w panstwie; armia rozkladala sie, a w kraju rosla anarchia i szerzyla sie zupełnie otwarcie propaganda bolszewicka.

W palacu Krzesińskiej, ktora kiedyś zawracala glowe carowi i wielkim ksiazetom, mieszkal teraz Lenin i z balkonu przemawial do tłumow, nawolujac do obalenia rzadu. 3-go lipca bolszewicy zrobili pierwsza probe zdobycia wladzy. W ciagu 2-ch dni na ulicach Piotrogradu odbywaly sie utarczki miedzy pulkami zbolszewizowanymi i pulkami, bedacymi po stronie rzadu, czesc wojska zachowywala sie „neutralnie”. Tym razem rzad jednak zwyciezyl i Lenin z towarzyszami musial ratowac sie ucieczka. Gorzej staly sprawy na froncie.

Rozpoczeta pod wplywem Kiereńskiego 16-go czerwca ofensywa wojsk rosyjskich w Galicji, uwieńczona poczatkowo sukcesem, ktory wywolal entuzjazm w spoleczenstwie rosyjskim, zakonczyla sie sromotna klęska i przyspieszyla ostateczny rozklad armii. Rewolucyjne wojska uciekaly w panice, znacząc droge odwrotu pozoga, mordem i rabunkiem. Rzad, przerażony tym stanem demoralizacji postanowil wznowic na terytorium dzialan wojennych zniesiona karę smierci. Oglosil dekret, ale nie mial odwagi stosowac go. Kiereński, ktory, zachowujac stanowisko ministra spraw wojskowych, zostal po ustapieniu ks. Lwowa prezesem ministrów i mial najwyzsza wladze, byl czlowiekiem silnych slow, ale nie czynu. Mikołaj zapisujac w swoim pamietniku, ze „Kiereński stanowczo jest na swoim miejscu”, jeszcze raz stwierdzil, ze

nie umiał poznać się na ludziach. Ale to pochlebne zdanie o szefie rządu rewolucyjnego dobrze świadczy o dobrodusznym charakterze Mikołaja.

Z okresu aresztu domowego Mikołaja w Carskiem Siole, który trwał 5 miesięcy, posiadamy niewielką ilość notatek, ale dają one zupełnie dokładne pojęcie o poglądach b. cara na wypadki, których był biernym świadkiem.

* * *

9 marca, czwartek. Szybko i pomyślnie o 10.30 przybyliśmy do Carskiego Sioła. Ale — Boże! co za różnica! Na ulicy, dookoła pałacu, w parku — warta, a na podjeździe jacyś podporucznicy. Poszedłem na górę i tam zobaczyłem „duszkę” Alix i kochane dzieci. Wyglądała dzielnie i zdrowo, dzieci leżały w ciemnym pokoju. Ale samopoczucie mają wszyscy dobre oprócz Marii, która niedawno zachorowała na odrę. Śniadanie i obiad w pokoju dziecinnym Aleksego. Widziałem zacnego Benkendorffa. Pospacerowałem z Wanią Dołgorukim i popracowałem z nim w ogródku, bo dalej wyjść nie wolno... Po herbacie kładłem pasjansa. Wieczorem obeszliliśmy wszystkich mieszkańców po tamtej stronie i zastaliśmy ich wszystkich razem.

10 marca, piątek. Spałem dobrze; pomimo warunków, w jakich się teraz znajdujemy, myśl, żeśmy wszyscy razem, cieszy i sprowadza ulgę. Z rana przyjąłem Benkendorffa, a potem przeglądałem, porządkowałem i paliłem papiery. Posiedziałem z dziećmi do 14.30. Przeszedłem się z Wanią Dołgorukim w towarzystwie tych samych podporuczników, którzy dziś byli uprzejmiejsi. Przyjemnie było rozkopywać śnieg. Dzień był słoneczny. Wieczór spędziliśmy razem.

11 marca, sobota. Z rana przyjąłem Benkendorffa, dowiedziałem się od niego, że mamy tu pozostać dość długo. Przyjemna to świadomość. Paliłem dalej korespondencję i papiery. Anastazję zaczęły boleć uszy, to samo, przez co przeszli i inni. Od 15.00 — 16.30 spacerowałem z Wanią Dołgorukim i pracowałem w ogrodzie. Pogoda była nieprzyjemna — wiatr i 2° mrozu. O 18.45 poszliśmy do cerkwi polowej na nieszpory. Aleksy pierwszy raz się wykapał. Wstąpiliśmy do Ani i Lili D., a potem i do innych.

23 marca, czwartek. Od godz. 2-jej pogoda i odwilż. Z rana trochę pospacerowałem. Rozglądałem się w moich rzeczach i książkach i zacząłem wybierać to wszystko, co bym chciał z sobą zabrać, jeśli wypadnie jechać do Anglii. Po śniadaniu przeszedłem się z Olgą i Tatianą i popracowałem w ogrodzie. Wieczór spędziliśmy jak zwykle.

27 marca, poniedziałek. Przystąpiliśmy do komunii, ale nie przyniosło nam to radości. Po obiedzie przybył Kiereński i prosił, abyśmy ograniczyli nasze spotkania na czas posiłków i żebyśmy nie siedzieli razem z dziećmi; jakoby mu to było potrzebne dla utrzymania w spokoju Rady Delegatów Robotników i Żołnierzy. Trzeba się było poddać, aby uniknąć jakiejś przemocy. Przeszedłem się z Tatianą. Olga znowu się położyła, bo ją rozboleło gardło. Reszta dobrze się czuła. O 21.45 zszedłem do siebie; Tatiana posiedziała ze mną do 22.30. Potem trochę poczytałem, napiłem się herbaty i położyłem się spać na mojej tachcie.

30 marca, czwartek. Wiał silny wiatr i w ciągu dnia rozpędził chmury. O 10-ej poszliśmy na nabożeństwo, podczas którego wielu spośród naszych przystąpiło do komunii. Pospacerowałem trochę z Tatianą; dziś odbył się w parku pogrzeb „ofiar rewolucji”; pochowano je naprzeciwko Pałacu Aleksandrowskiego, niedaleko od chińskiego pawilonu. Słysząc było dźwięki marsza pogrzebowego i marsylianki. Już o 17.30 wszystko się skończyło. O 18.00 poszliśmy na nabożeństwo. O. Bielajew dzielnie odczytał urywki z 2 ewangelii. Wieczór spędziliśmy, jak wszystkie teraz.

7 kwietnia, piątek. Pogoda się poprawiła i ociepliło się. Z rana długo się przechadzałem, bo było ładnie. W ciągu dnia pracowałem z Tatianą i Aleksym. Twarze żołnierzy i ich wyzywająca postawa wywarła na wszystkich odpychające wrażenie. Dużo czytałem. O 22.15 byłem już u siebie na dole.

8 kwietnia, sobota. Cicho obchodziliśmy 23-ą rocznicę naszych zaręczyn. Pogoda wiosenna i ciepło. Z rana długo spacerowałem z Aleksym. Dowiedziałem się dlaczego wczorajsza warta była taka paskudna: cała składała się z żołnierskich delegatów. Za to zastąpiona została przez dobrą wartę z zapasowego batalionu 4-go pułku strzelców. Z powodu gawiedzi pracowałem koło przystani i rozkoszowałem się ciepłym słońcem. Wieczór spędziliśmy, jak poprzednio.

18 kwietnia, wtorek. Za granicą dzisiaj 1-y maja, to też nasze bałwany postanowiły uczcić ten dzień pochodami przez ulice z orkiestrami i czerwonymi chorągwiami. Oczywiście weszli i do naszego parku i złożyli wieńce na grobie. Akurat podczas tej uroczystości pogoda się zepsuła. Spadł obfity deszcz ze śniegiem. Poszedłem na spacer o 15.15, kiedy wszystko się skończyło i wyjrzało słońce. Popracowaliśmy z Tatianą przez 1 1/2 godziny. Wieczorem zacząłem głośno czytać dzieciom.

1 maja, poniedziałek. Śliczny, ciepły dzień. Z rana zrobiłem przyjemny spacer. O 12-ej była lekcja geografii z Aleksym. Po południu znowu pracowałem w naszym ogrodzie. Słońce porządnie dopiekało, ale robota szybko posuwa się naprzód. Przed obiadem i wieczorem czytałem głośno.

Wczoraj dowiedziałem się o ustąpieniu generała Kornilowa ze stanowiska głównodowodzącego petersburskiego okręgu wojennego, a dziś wieczorem o dymisji Guczkowa; powodem wszystkiego — bezapelacyjne wtrącanie się w kompetencje władz wojskowych Rady Delegatów Robotniczych i jeszcze jakiejś organizacji o wiele bardziej lewicowej. Co też gotuje opatrność dla biednej Rosji? Ale niech się stanie wola Boża.

3 czerwca, sobota. Po rannej herbacie niespodzianie przyjechał z miasta samochodem Kiereński. Był u mnie niedługo; prosił o posłanie do komisji śledczej jakichkolwiek papierów lub korespondencji mających związek z polityką wewnętrzną. Po spacerze, do samego śniadania, pomagał mi Korowiczenko w segregowaniu tych papierów. Po południu robił dalej to samo razem z Kobylińskim. Dokończyłem obrąbywać pnie drzew w pierwszym miejscu. Wtedy wydarzył się wypadek z flowerem Aleksego, który bawił się

nim na wysepce. Strzelcy, przechadzający się po ogrodzie, zobaczyli flower, poprosili oficera, aby go odebrał i zanieśli do wartowni. Okazało się, że go potem odnieśli — nie wiem, dlaczego — do ratusza. Dobrzy to oficerowie, którzy nie mają odwagi odmówić żądaniu szeregowców! Byłem na nieszpiorach. Wieczór, jak zwykle.

9 czerwca, piątek. Minęły właśnie trzy miesiące, odkąd przyjechałem z Mohylewa i odkąd siedzimy tu, jak więźniowie. Najcięższe to, że nie ma wiadomości od kochanej *Mama*, a co do reszty, to wszystko mi jedno. Dziś jeszcze większy upał: 20° w cieniu, w słońcu — 36°. Znowu czuć było silny swąd spalenizny. Po spacerze miałem z Aleksym lekcję historii w moim nowym gabinecie, bo tam chłodniej. Przyjemnie się popracowało w tym samym miejscu. Alix nie wychodziła. Przed obiadem przeszliśmy się w pięcioro.

19 czerwca, poniedziałek. Było stosunkowo chłodno. Dzień przeszedł, jak zwykle. Przed samym obiadem przyszła pomyślna wiadomość o rozpoczęciu ofensywy na południowo-zachodnim froncie. W kierunku Złoczowa po dwudniowym ogniu armatnim wojska nasze zajęły nieprzyjacielskie pozycje i wzięły do niewoli około 170-u oficerów, 10 000 żołnierzy, 6 armat i 24 kulomioty. Dzięki Bogu. Błogosław, Boże, i dalej! Zupełnie inaczej się czułem po tej radosnej nowinie.

26 czerwca, poniedziałek. Dzień był wspaniały. Nasz zacny komendant Kobyliński poprosił mnie, abym przy obcych nie podawał ręki oficerom i nie witał się ze strzelcami. Poprzednio zdarzyło się parę razy, że nie odpowiedzieli. Miałem z Aleksym lekcję geografii. Ścieliśmy ogromny świerk za oranżerią niedaleko sztachet. Strzelcy sami wyrazili chęć pomagania nam w pracy. Wieczorem skończyłem czytać.

5 lipca, środa. Przez cały ranek padał deszcz, a koło drugiej pogoda się poprawiła. Pod wieczór się ochłodziło. Dzień spędziłem, jak zwykle. W Piotrogradzie były w ostatnich dniach rozruchy ze strzelaniną. Z Kronsztadu przybyło tu wczoraj sporo żołnierzy i marynarzy, żeby wystąpić przeciwko Rządowi Tymczasowemu. Chaos zupełny. A gdzież ci ludzie, którzyby mogli ująć ten ruch w ręce i przerwać waśnie i przelew krwi? Źródło wszystkiego złego tkwi w Piotrogradzie, a nie w samej Rosji.

6 lipca, czwartek. Na szczęście w Piotrogradzie przeważająca ilość wojska pozostała wierna swym obowiązkom i porządek na ulicach został przywrócony. Pogoda była prześliczna. Zrobiłem przyjemny spacer z Tatianą i Walą. Po południu owocnie popracowaliśmy w lesie, ściąłem i porąbałem cztery świerki. Wieczorem zacząłem...

8 lipca, sobota. Dzień ładny, upalny. Obszedłem park z Tatianą i Marią. Po południu pracowałem w tym samym miejscu. Wczoraj i dzisiaj warta poprawnie pełniła służbę i nie wałęsała się po parku podczas naszego spaceru — należy do 4-go i 1 -go pułku strzelców. Skład rządu uległ zmianie: książe Lwow ustąpił i przewodniczącym rady ministrów będzie Kiereński, który zarazem zatrzymuje stanowisko ministra spraw wojskowych i marynarki i obejmuje kierownictwo

nad ministerium przemysłu i handlu. W chwili obecnej człowiek ten stanowczo znajduje się na swoim miejscu. Im większą mieć będzie władzę, tym będzie lepiej.

11 lipca, wtorek. Z rana przeszedłem się z Aleksym. Po powrocie do domu dowiedziałem się o przybyciu Kiereńskiego. W rozmowie wspomniał o prawdopodobnym wyjeździe naszym na południe, ze względu na bliskość Carskiego Sioła od niespokojnej stolicy. Z okazji imienin Olgi poszliśmy na nabożeństwo. Po śniadaniu przyjemnie popracowałem w tym samym miejscu, ścieliśmy dwa świerki; zbliżamy się do siódmego dziesiątka porąbanych drzew. Skończyłem czytanie 3-ej części trylogii Mereżkowskiego „Piotr”. Napisane dobrze, ale przykre wywiera wrażenie.

13 lipca, czwartek. W ostatnich dniach z południowo-zachodniego frontu nadchodzą złe wiadomości. Po ofensywie pod Haliczem wiele oddziałów, na wskroś przesiąkniętych podłą nauką kłęskowiczów, nie tylko nie chciało iść naprzód, ale w niektórych miejscach cofnęło się nawet, i to nie pod naporem nieprzyjaciela. Korzystając z tych pomyślnych dla siebie okoliczności Niemcy i Austriacy małymi nawet siłami przerwali front w południowej Galicji, co może odsunąć na wschód cały południowo-zachodni front. Po prostu hańba i rozpacz. Dziś nareszcie Rząd Tymczasowy podał do wiadomości, że w sferze działań wojennych wprowadza się karę śmierci dla osób, które dopuściły się zdrady państwa. Oby tylko środek ten nie okazał się spóźnionym. Dzień był ciepły, pochmurny. Pracowaliśmy w tym samym miejscu po obu stronach wyrębu. Ścieliśmy trzy drzewa i porąbaliśmy dwa z nich. Po cichutku zaczynam pakować rzeczy i książki.

8. ZESŁANIE DO TOBOLSKA.

Pobyty cara w pobliżu stolicy, wobec niepewnej sytuacji i krążących pogłosek o zamachu to z prawa, to z lewa, Rząd Tymczasowy uważał za niewskazany i postanowił przenieść go do jakiejś bardziej spokojnej miejscowości. Ostatecznie zatrzymano się na Tobolsku — gubernialnym mieście w zachodniej Syberii, położonym daleko od kolei, nad rzeką Irtyszem. Pociąg, wiozący Mikołaja z rodziną odszedł z Carskiego Sioła 1-go sierpnia, 4-go stanął na stacji Tiumeń, a stamtąd statkiem przywieziono więźniów 6-go sierpnia do Tobolska. Ulokowano carską rodzinę w obszernym domu gubernatorskim, a świta zamieszkała tuż obok w domu bogatego kupca Kornułowa. Świta ta składała się z tychże osób, które pozostawały z carską rodziną w Carskim Siole, z wyjątkiem hr. Benkendorffa, który z powodu słabego zdrowia nie mógł puścić się w tak daleką podróż i zastąpił go na życzenie Mikołaja i z pozwolenia Kiereńskiego gen. Tatiszczew. Warta składała się z żołnierzy b. pułku strzelców cesarskiej rodziny, którzy nie byli wrogo usposobieni, a komendę miał pułkownik Kobyliński, z którym już w Carskim Siole ustaliły się przyjazne stosunki. Mniej przychylni byli dla cara cywilni komisarze, których przysłał rząd: byli zesłańcy polityczni Pankratow i Nikolski. Pankratow, człowiek łagodny, nie był ciężki dla więźniów, ale Nikolski, jak opowiada Gillard, robił rozmaite przykrości. Życie w Tobolsku na początku nie wiele różniło się od życia w Carskim Siole z tą różnicą, że dla spaceru miała carska rodzina teraz tylko podwórze i niewielki ogródek. Mikołaj urozmaicał sobie czas rąbaniem i piłowaniem drzewa. Czytał więcej niż przedtem. Gazety otrzymywał i o wypadkach dowiadywał się ze znacznym opóźnieniem. Tymczasem zaszły b. poważne wypadki. Po nieudanej próbie prawicowego zamachu stanu, którą podjął gen. Kornułow, pozycja bolszewików bardzo się wzmocniła. Hasło „cała władza sowietom” zdobywało coraz szerszą popularność w masach robotniczych i żołnierskich. 25-go października (6 listopada), kiedy bolszewicy podjęli nową próbę zdobycia władzy, rząd znalazł dla swej obrony w Piotrogradzie tylko kadetów i batalion kobiecy. Kiereński, opuściwszy stolicę, zgromadził kilka wiernych pułków w Gacynie i usiłował odzyskać Piotrogród, ale usiłowania te spełzły na niczym. Kiereński znalazł się mniej więcej w takiej sytuacji, w jakiej był Mikołaj, kiedy posyłał gen. Iwanowa dla przywrócenia porządku w Piotrogradzie. I gdyby Mikołaj był zdolny do „szadenfreude”, to mógłby triumfować, dowiedziawszy się w Tobolsku o tym, co się dzieje w państwie. Z notatek jego jednak widzimy, że był tym wszystkim zgnębiony. Szczególnie był oburzony na pertraktacje pokojowe, które bolszewicy rozpoczęli natychmiast po zdobyciu władzy.

Niżej podane wyjątki z pamiętnika cara są ostatnimi, jakie posiadamy.

* * *

2 października, poniedziałek. Ciepło, około g. 16.00 spadł niewielki deszcz. Teraz, jeśli kto z nas chce się przejść, to ma chodzić po mieście pod eskortą strzelców.

21 października, sobota. Z rana widzieliśmy z okien kondukt pogrzebowy strzelca 4-go pułku. Na przedzie szła nieliczna orkiestra, złożona z gimnazjalistów i kiepsko grała. O 11-ej odprawiono u nas nabożeństwo. Posiedziałem do herbaty u Kostryckiego. O g. 21.00 były nieszpory, a potem wypowiedzieliśmy się u o. Aleksego.

4 listopada, sobota. Z rana uradował mnie list od Kseni. Spadło dużo śniegu, zgarniałem go z miejsca przeznaczonego na przechadzkę, a po południu przenosiliśmy drwa do składziku. Już od dwu dni agencje nie przysyłają żadnych depeesz; widocznie w wielkich miastach nie dzieje się nic ważnego. O 21.00 były nieszpory.

10 listopada, piątek. Znowu ciepło — temperatura doszła do zera. Po południu rąbaliśmy drzewo. Skończyłem pierwszy tom „1793”. Wieczorem czytałem głośno Turgieniewa „Notatki myśliwego”.

11 listopada, sobota. Spadło dużo śniegu. Już od dawna nie przyszły z Piotrogradu żadne gazety ani depeesz. W takich ciężkich czasach to bardzo dręczy. Córki dokazywały na huśtawce i zeskakiwały z niej w zaspy śnieżne. O g. 21.00 były nieszpory.

14 listopada, wtorek. Dzień urodzin drogiej *Mama* i 23-cia rocznica naszego ślubu. O 12-ej odprawiono nabożeństwo; śpiewacy mylili się i fałszowali — widocznie nie zrobili próby. Dzień był słoneczny, ciepły i z gwałtownym wiatrem. Podczas popołudniowej herbaty odczytuję dziennik z dawnych czasów — miłe to zajęcie.

17 listopada, piątek. Wciąż taka sama nieprzyjemna pogoda z przenikającym do szpiku wiatrem. Jak ciężko czytać w gazetach o tym, co zaszło przed dwoma tygodniami w Piotrogradzie i Moskwie. Gorsze to o wiele i sromotniejsze od poprzednich wydarzeń.

18 listopada, sobota. Przyszła całkiem niewiarogodna wiadomość o tym, że jacyś trzej parlamentarzyści naszej 5-ej dywizji pojechali do Niemców pod Dźwińsk i podpisali preliminarz pokojowy. Podobnego koszmaru nie spodziewałem się nigdy. Jak też mieli czoło ci łajdacy bolszewicy wykonać utajony swój plan i zaproponować nieprzyjacielowi pokój, nie pytając o zdanie narodu, i to w chwili, gdy w rękach nieprzyjaciela znajduje się olbrzymia część kraju?

20 listopada, poniedziałek. Wzmógł się mróz i dzień nastął pogodny. Wśród strzelców były rozruchy z powodu nie wypłacenia im przez Piotrogród trzymiesięcznego żołdu; ale szybko położono im tamę przez pożyczanie odpowiedniej sumy z banku. Po południu pracowałem. O g. 21.00 odprawiono nieszpory.

21 listopada, wtorek. Dzisiejsze święto*) trzeba było obchodzić bez nabożeństwa, bo Pankratow nie raczył dać nam na nie pozwolenia. Było ciepło. Wszyscy pracowaliśmy na dworze.

26 listopada, niedziela. O g. 8-ej poszedłem na nabożeństwo. Dziś święto orderu Jerzego. Dla kawalerów orderu miasto wydało obiad i urządziło zabawę w Domu Ludowym. Ale w skład naszej warty wchodziło kilku kaw. orderu, których koledzy nie-kawalerowie nie raczyli zastąpić, zmuszając ich do odbywania kolejnej służby — nawet w ten dzień. Wolność... Spacerowaliśmy długo i parokrotnie — pogoda łagodna.

*) Święto „Wwiedzenia wo chram”.

1 — 2 grudnia, piątek / sobota. Oba dni spędziło się zupełnie jednakowo. Był porządny mróz i słońce. Po spacerze zbieramy się u... (wyraz opuszcz.) i powtarzamy role. O 21.00 były nieszpory.

3 grudnia, niedziela. Alix i Aleksy nie poszli z nami na nabożeństwo z powodu mrozu — było 16°. Przez cały ranek trwała repetycja naszych sztuk w sali, gdzieśmy — przy pomocy całej masy parasoli i różnych mebli — urządzili coś w rodzaju sceny. Wieczorem wszystko to zostało sprzątnięte. Spacerowaliśmy dopóki było widno. Podczas bezika czytam teraz głośno „W wigilię” Turgieniewa.

6 grudnia, środa. Imieniny moje spędziliśmy spokojnie i nie tak, jak za lat poprzednich. O g. 12-iej było nabożeństwo. Wszyscy strzelcy 4-go pułku, należący do warty, złożyli mi w ogrodzie życzenia, a ja im powinszowałem święta pułkowego. Dostałem trzy torty imieninowe i jeden z nich posiałem warcie. Wieczorem Maria, Aleksy i (opuszcz.) zagraли bardzo składnie maleńką komedijkę, było dużo śmiechu.

28 grudnia, czwartek. Śliczny, słoneczny, ciepły dzień, 2° mrozu. Z rana i wieczorem długo byliśmy na świeżym powietrzu. Z oburzeniem dowiedzieliśmy się, że przeciwko naszemu zacnemu o. Aleksemu wdrożono śledztwo i że się znajduje w areszcie domowym. Stało się to dlatego, że podczas nabożeństwa d. 25 grudnia diakon wymienił nas z tytułem, a w cerkwi było wielu strzelców II-go pułku; jak zwykle, oni wszczęli tę awanturę z pewnością nie bez udziału Pankratowa i kompanii.

31 grudnia, niedziela. Dzień niezbyt zimny z gwałtownym wiatrem. Pod wieczór Aleksy wstał, bo już mógł nałożyć bucik. Po herbacie rozeszliśmy się przed nadejściem nowego roku. Boże, zbaw Rosję.

OSTATNIE MIESIĄCE I ŚMIERĆ MIKOŁAJA.

Mikołaj pozostawał w Tobolsku do 25 (12) kwietnia. Warunki życia carskiej rodziny stale się pogarszały. Zanim jeszcze centralne władze bolszewickie zajęły się osobą byłego cara i wydały rozporządzenie o umieszczeniu Mikołaja na żołdzie żołnierskim oraz odwoławszy Pankratowa i Nikolskiego, wyznaczyły swego komisarza, nastroje bolszewickie dotarły do dalekiego Tobolska i wywarły swój wpływ na żołnierzy pilnujących b. cara, zwłaszcza na żołnierzy z 2-go pułku, na których i dawniej mieli powody uważać się więźniowie, a którzy teraz robili coraz więcej przykrości. Pułkownik Kobyliński chociaż nominalnie pozostawał komendantem, faktycznie żadnej władzy nie miał. Żołnierze bowiem uznawali tylko rozkazy miejscowego sovietu. Sytuacja jeszcze się zaostrzyła, kiedy na skutek demobilizacji starzy żołnierze odeszli i przyszli na ich miejsce czerwonogwardziści. Wszakże życie w Tobolsku było jeszcze wcale znośne w porównaniu z tym, co oczekiwało carską rodzinę w Jekaterynburgu. 22-go kwietnia przybył z oddziałem żołnierzy z Moskwy komisarz bolszewicki Jakowlew i oświadczył, że ma polecenie zabrać ex-cesarza z synem. Aleksy chory leżał w łóżku, wobec czego komisarz zdecydował zostawić go czasowo z resztą carskiej rodziny w Tobolsku. Cesarzowa jednak za nic nie chciała rozstać się z mężem i postanowiła też jechać, na co komisarz zgodził się i 25-go kwietnia o godz. 4-ej nad ranem Jakowlew w wielkiej tajemnicy wywiózł z Tobolska Mikołaja w towarzystwie żony i córki Marii. Miał ich wieźć do Moskwy, lecz 30-go kwietnia, kiedy przejeżdżali przez Jekaterynburg, miejscowe władze sowieckie zatrzymały Jakowlewa, odebrały mu więźnia i osadziły go w Jekaterynburgu.

Co to wszystko miało znaczyć? Wokół tego pytania, pozostającego w ścisłym związku z zamordowaniem Mikołaja, wywiązała się międzynarodowa polemika. Robert Wilton (korespondent Times'a w Rosji w czasie wielkiej wojny), który zebrał i ogłosił bardzo ważne dokumenty dotyczące zabójstwa carskiej rodziny w książce „Ostatnie dni Romanowów”, ale który w oświetlaniu faktów bywa często subiektywny, daje taką wersję. Rząd sowiecki wydał rozkaz sprowadzenia cara do Moskwy na żądanie Mirbacha, posła niemieckiego w Moskwie. Niemcy zaś jakoby mieli zamiar przywrócić monarchię w Rosji, jeżeli Mikołaj albo Aleksy zgodzi się uznać traktat brzeski. Rząd sowiecki jednakże, ustępując pod naciskiem Mirbacha, z którym bardzo się liczył, prowadził podwójną grę i w porozumieniu z nim władze sowieckie na Uralu samowolnie niby zatrzymały cara. Wersji tej, którą przyjmuje i Gillard, zaprzeczyli urzędowo b. radca poselstwa niemieckiego w Moskwie Ritzler i generał Hofman. Oświadczyli oni, że Niemcy nie grali żadnej roli w wywiezieniu cara z Tobolska i nie mieli wcale zamiarów, które im przypisuje Wilton. Prawdopodobnie sprawa była bardziej skomplikowana, niż przedstawiają Wilton i dlatego Ritzler i Hofman mają formalną rację, zaprzeczając jego wersję. Faktem jest, że Niemcy nawiązywali w r. 1918 kontakt z monarchistami rosyjskimi, robili to jednakże nie w tym celu, aby istotnie restaurować carat, lecz po to, aby szachować rząd bolszewicki widmem restauracji i zrobić go jeszcze bardziej ustępliwym. Pogłoski o restauracyjnych planach niemieckich w r. 1918 były w Rosji b. rozpowszechnione, co w zupełności odpowiadało interesom niemieckim. Pogłoski te bardzo niepokoiły bolszewików, którzy, obawiając się jakiegoś zamachu mającego na celu porwanie Mikołaja, postanowili umieścić go w bardziej pewnym miejscu, niż mało zbolszewizowany Tobolsk. Takim pewnym miejscem musiał wydawać się Jekaterynburg, stolica „czerwonego

Uralu", gdzie bolszewizm miał oparcie w robotnikach przemysłu górniczego. Możliwe jest, że i sam komisarz Jakowlew nie był wtajemniczony w plany rządu centralnego i jest rzeczą zrozumiałą, że wobec pogłosek o planach niemieckich w otoczeniu cara powstało przypuszczenie, że wiozą go do Moskwy, gdzie czekają go propozycje niemieckie. Pułkownik Kobyliński, którego zeznania cytuje Wilton, opowiada, że car oświadczył, iż prędzej da odciąć sobie rękę, niż podpisze traktat brzeski. Gillard świadczy też, że dowiedziawszy się o tym traktacie, Mikołaj nazwał go „hańbą i samobójstwem dla Rosji”. „Nie uwierzyłbym nigdy — powiedział car, aby Wilhelm i rząd niemiecki mogli podać rękę tym nędznikom, którzy zdradzili swój kraj”. A kiedy obecny przy tym ks. Dołgoruki zauważył, że według pogłosek w tajnym aneksie do traktatu Niemcy żądają uwolnienia carskiej rodziny, to cesarzowa na to rzekła, że po tym, co Niemcy zrobili z cesarzem, woli umrzeć w Rosji, niż zawdzięczać swój ratunek Niemcom. Listy cesarzowej do Wyrubowej z tego okresu świadczą również o jej nienawiści do Wilhelma: widziała w nim głównego sprawcę wszystkich nieszczęść, które spadły na jej rodzinę, a duma jej nie pozwoliłaby przyjąć od niego pomocy. Co się tyczy Mikołaja, to, nie mówiąc już o jego poglądach na traktat brzeski — trudno przypuścić, aby po tym wszystkim, co przeżył, miał ochotę wrócić na tron, z którego tak łatwo zrezygnował. Czekwały cara jednakże nie propozycje powrotu na tron. Zatrzymanych w Jekaterynburgu więźniów osadzono w obszernym dwupiętrowym domu, który dawniej należał do bogatego kupca Ipatiewa, a teraz zarekwirowany przez bolszewików nosił nazwę „domu specjalnego przeznaczenia”. Tamże ulokowano i resztę carskiej rodziny, którą przywieziono z Tobolska 23 maja a z nią dwoje starych służ i pannę-służącą. Osoby ze świty carskiej, które dzieliły wygnanie tobolskie, uwięziono w innym miejscu. Komendantem „domu specjalnego przeznaczenia” był niejaki Awdziejew, robotnik, który z powodu pijaństwa miał bardzo złą reputację. Zajmował on teraz najlepszy pokój na piętrze, gdzie ulokowano więźniów, a na parterze mieściła się warta, złożona z miejscowych robotników-bolszewików.

W takich to warunkach car zetknął się z ludem. Jak opowiada jeden z tych robotników-stróżów, który był badany na śledztwie, prowadzonym przez Kołczaka, lud rewolucyjny nie oszczędzał b. monarchy. Śpiewano przez cały dzień pieśni rewolucyjne, aby mu dopiec, na ścianach wypisywano nieprzyzwoite słowa, opowiadano naumyślnie w obecności carowej i w. księżniczek skandaliczne historie o Rasputinie. Oprócz tych przykrości moralnych wystawieni byli więźniowie i na niewygody fizyczne. Nie było łóżek w dostatecznej ilości i wielkie księżniczki zmuszone były spać na podłodze, nie dawano talerzy do obiadu, zmuszając carską rodzinę do jedzenia z wspólnej miski. Według słów tegoż robotnika car znosił wszystko z wielką pokorą; „był to prosty i dobry człowiek”, cesarzowa zaś to „prawdziwa caryca”, dumna, burzyła się i protestowała. Carewicz chory leżał wciąż w łóżku. Jak spędzali czas więźniowie w tych warunkach? Panie szyły, wyszywały i śpiewały pieśni religijne. Mikołaj prosił, aby mu pozwolono na pracę fizyczną na podwórzu, ale prezes czerezwyczajki Jurowski odmówił.

Epilog tragicznej historii ostatniego cara zbliżał się. 4-go lipca „komendanta” Awdziejewa usunięto i w jego pokoju zamieszkał prezes czerezwyczajki Jurowski. Usunięto też wartę złożoną z robotników i obsadzono dom czekistami. Były to już przygotowania do zabójstwa. Zgładzić carską rodzinę postanowił sowiet uralski, na którego czele stał Bieloborodow. Wykonanie tej uchwały polecono Jurowskiemu.

Umotywowano ten czyn niebezpieczeństwem porwania cara przez białogwardzistów. Jekaterynburg przestał być miejscem bezpiecznym. Od wschodu i południa zagrażał nowy front antybolszewicki, który powstawał przy pomocy Czechosłowaków. Wieść cara na zachód bliżej do Moskwy obawiano się, bo Niemców również podejrzewano o zamiar wyzwolenia Mikołaja. Trzeba jednak powiedzieć, że okoliczności te i inicjatywa jednostek, które są uważane za głównych sprawców mordu (Bieloborodow i Jurowski) tylko przyspieszyły śmierć Mikołaja. Koniec ten jednakże był nieunikniony. W parę miesięcy po zamordowaniu cara Rosja zalana była falami masowego czerwonego terroru. I nie można nawet wyobrazić sobie, by mogła ocaleć rodzina byłego cara, kiedy rozstrzelivano masowo dla postrachu nie tylko b. ministrów i generałów, ale i wprost „burżujów”. O szczegółach zabójstwa dokonanego na carskiej rodzinie w nocy z 16 na 17 lipca 1918 r. dowiadujemy się z zeznań jednego z oprawców — Miedwiediewa i świadka Jakimowa, który w czasie zabójstwa stał na warcie.

O g. 23.00 wieczorem Jurowski wszedł do pokoju więźniów, którzy już spali, obudził ich i powiedział, aby się szykowali do drogi, gdyż natychmiast mają być wywiezieni z Jekaterynburga. — Rodzina carska pośpiesznie się ubrawszy, zeszła na parter w towarzystwie dra Botkina i sług. Car niósł chorego syna na rękę. Gdy więźniów wprowadzono do pustego pokoju na parterze, myśleli oni, że mają czekać na samochód. Po jakimś czasie wszedł Jurowski w towarzystwie 9 czekistów. Oświadczył on carowi, że jest skazany na śmierć, wobec tego, że przyjaciele jego usiłowali go uwolnić, po czym strzelił do cara z rewolweru. Było to sygnałem do ogólnej strzelaniny. Mikołaj skonał natychmiast. Większość mordowanych również, niektórych jednakże, jak księżniczkę Anastazję i służącą Demidową dobijano bagnetami. Ciała pomordowanych wywieziono do lasu i tam spalono. Palenie ciał ofiar według niektórych pozwala przypuszczać, że zrobiono to by zniszczyć ślady tortur i gwałtów, na które jakoby wystawiona była nieszczęśliwa rodzina przed śmiercią. Nic nie potwierdza tego domysłu, ale i nikt też nie wie co przeżywali więźniowie w ostatnich chwilach swego życia, bo ze świadków tych chwil ocaleli tylko ci, którzy brali udział w mordzie*).

*) Bolszewickie sprawozdanie z zabójstwa carskiej rodziny, znajduje się w urzędowej publikacji sowieckiej: „Raboczaja rewolucja na Urale” Jekaterinburg 1921. Stwierdza ona fakty, zebrane przez komisję Kołczaka.